



AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY OBOWIĄZEK
Sophia

Siergiej Durov niezaprzeczalnie był potworem.
Bestią, której mroczny charakter
dopełniał groźny wygląd.

Krwawe obowiązki #1



AMELIA SOWIŃSKA

**KRWAWY
OBOWIĄZEK
SOPHIA**

KRWAWE OBOWIĄZKI #1

OŚWIĘCIM 2021

Copyright © 2021
Amelia Sowińska
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Magdalena Mieczkowska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-696-6

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

Epilog

Podziękowania

Playlista

Przypisy

Prolog

Dziewczyna spoglądała na odbicie w drogim, włoskim lustrze. Nie rozpoznawała siebie. Prawdopodobnie było to spowodowane eleganckim i niewiarygodnie pięknym makijażem. Jej brązowe oczy były podkreślone różową barwą i ciemną kredką. Rzęsy rzucały długi cień na rozświetlone policzki, a usta wydawały się nienaturalnie duże. Ich soczysty kolor nadawał lekkiego i zalotnego charakteru.

– Bądź posłuszna. Nie odzywaj się nieproszona. Słuchaj męża i zadowolaj go w nocy, a uchyli ci samego nieba. Znaj swoje miejsce i spełniaj jego zachcianki. – Matka powtarzała te słowa od dwóch tygodni. Tak jakby chciała ją zaprogramować, wytresować jak psa. Ale Sophia wiedziała, czuła to całym ciałem, że cokolwiek by nie zrobiła, małżeństwo z Rosjaninem rozbije ją na drobne kawałki.

Przełknęła głośno ślinę i jeszcze raz spojrzała sobie głęboko w oczy. Blond włosy, zwykle swobodnie rozpuszczone, teraz były spięte w luźny, wystylizowany kok. Dwudziestodwuletnia panna młoda wyglądała z pozoru zjawiskowo, ale wykrzywiona w niekontrolowanym strachu twarz sprawiała, że była blada niczym trup. Ręce drżały jej niespokojnie, gdy poprawiała wplątany we włosy wianek z białych róż. Symbol czystości i wierności aż do śmierci. Śmierci, która była tak blisko, praktycznie na wyciągnięcie ręki.

Matka z wielką aprobatą spojrzała na swoje dzieło. Suknia córki prezentowała się zachwycająco, wyjątkowo i jednocześnie skromnie, jak na Włoszkę przystało, ale jeśli ktoś dokładnie się przyjrzy, zauważy setki drobinek białego złota na tiulowej halce. Wbrew tradycji, ale za to by ucieszyć oczy rosyjskich przyjaciół, dekolt sukni układał się w głębokie wycięcie w kształcie litery „V” i odsłaniał małe, ale jędrne piersi dziewczyny. Plecy również miała całkowicie odkryte, aż do pasa, a ramiona w całości pokryte skomplikowanymi wzorami najdroższej koronki. Tylko twarz młodej psuła obrazek niczym z bajki.

– Na Boga, rozchmurz się, Sophio! Wyglądasz, jakbyś była na pogrzebie, a nie na własnym ślubie. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakie szczęście i wyróżnienie padło na ciebie. Mimo twojej ułomności ktoś cię poślubi. Powinnaś być nam wdzięczna. – Pokręciła głową rozzłoszczona matka.

– Szczęście? – spytała zachrypniętym głosem dziewczyna. – Wiesz, że poprzednią żonę zabił gołymi rękami? Złamał jej kark, jak królikowi na święta. Prawdopodobnie czeka mnie taki sam los. Jak możesz nazywać to szczęściem, kiedy pewnie podzielę los swojej poprzedniczki?

– Najwyraźniej była nieposłuszną dziwką. Dostała to, na co zasłużyła. Poza tym jej śmierć powinna cię ucieszyć. Dzięki temu możesz zostać jego nową małżonką. Obsypie cię złotem, jak to Rosjanie mają w zwyczaju. Przez rok, może dwa lata, będzie cię używał. Potem mu się znudzisz, jak każda żona się nudzi, a on znajdzie kochankę. Wtedy odpoczniesz.

Sophia poczuła przeraźliwie zimny dreszcz, który opanował jej ciało. Nie czuła się pocieszona ani trochę. Ale czego mogła się spodziewać? Nie była wychowaną przez nią córką, tylko przybłądą, która została odnaleziona tylko po to, by spełnić jakiś chory, rodzinny obowiązek.

– On wie, że nie zostałam wychowana w tradycji? Że nie jestem dziewczicą? Posłuszną zabawką? Że jestem z normalnego świata? – spytała prowokacyjnie, nie mając już nic do stracenia.

W oczach matki zapaliła się złość.

– Rosjanie nie są tak cywilizowani jak my, Włosi. Siergiej i jego rodzina mają w nosie to, czy jesteś dziwką. Masz tylko wiedzieć, kiedy i w jakiej pozycji rozłożyć nogi i dać mu potomka, dziedzica bratwy. A o brak twoich manier na pewno się nie martwi. Ma twardą i ciężką rękę, by cię wytresować na posłuszną sukę.

Dziewczyna z przerażeniem spojrzała na zimną i wyrafinowaną twarz matki. Kobieta nie miała litości dla biednej córki i chciała jak najlepiej przygotować ją na to, co czekało ją w małżeństwie. Wiedziała dobrze, że dojrzały, dwanaście lat starszy mężczyzna był najgroźniejszym członkiem mafii. I nie wynikało to tylko z faktu, że zabił swoją poprzednią żonę gołymi rękoma, ale także z jego regularnych i słynnych walk w kazamaty. Był niepokonany,

ogromny w przerażający sposób. Matka wiedziała, że jej córka zostanie złamana i wykorzystana. Nie było od tego ucieczki.

Zrezygnowana dziewczyna przełknęła gorzkie łyż i podniosła dumnie głowę. Była gotowa wyjść z garderoby i stawić czoło samemu diabłu, który miał zostać jej mężem. Powtarzała sobie w myślach, że gorszych ludzi niż własnych, biologicznych rodziców już nie spotka. Nie wie, jak bardzo się myliła. Po wyroku małżeństwa starała się znaleźć jak najwięcej informacji na temat Siergieja Durova. Niestety, dla szarego, normalnego człowieka było to niemal niemożliwe. Nie miała nawet pojęcia, jak wygląda przyszły wybranek i czego może się spodziewać. Wiedziała tylko z okolicznych plotek krążących w *famiglii*, że był człowiekiem bezwzględny, bezdusznym, oszpeconym licznymi bliznami, a dodatkowo często nazywany dzikusiem, szaleńcem niepanującym nad emocjami.

– Jeśli cię to pocieszy, podobno Durov nie należy do osób najmądrzejszych. Ma coś nie tak z głową, pewnie przez te wszystkie krwawe walki w klatce. Warczy i nie odzywa się za wiele. Czy to nie ekscytujące? Będiesz miała własnego dzikusa – powiedziała siostra Sophii, wchodząc do garderoby, by poprawić makijaż. Ona również, podobnie jak matka, nie należała do najsympatyczniejszych osób. – Musimy wychodzić. Rosjanie już czekają w kościele. Podobno twój przyszły mąż krąży nerwowo po kaplicy i pyta gdzie jesteś, mamrocząc coś pod nosem. Nie chcę cię martwić, ale wygląda na to, że trafił ci się upośledzony potwór. Prawdziwa bestia. – Soraya uśmiechnęła się złośliwie, rozkoszując się widokiem cierpienia młodej dziewczyny.

Matka ostatni raz poprawiła wianek we włosach panny młodej i stwierdziła, że wszystko wygląda perfekcyjnie.

– Moja słodka, wyglądasz jak owieczka prowadzona na rzeź. To będzie krwawa noc. Wiesz, co mam na myśli? – zapytała stara wiedźma, uśmiechając się szeroko i czując niezapomnianą satysfakcję z faktu, że przybędą niedługo zniknie jej z oczu.

Dla zwykłych śmiertelników takie zachowanie byłoby nie do przyjęcia. Ale dla świata mafii, gdzie najślabi odpadają szybko z gry, zachowanie rodziców i siostry Sophii było całkowicie normalne. Nie liczyły się tam miłość, ciepło i dobroć. Małżeństwa zawierane pomiędzy najsilniejszymi rodzinami były czysto biznesowym

posunięciem. Dla grzecznych, wychowywanych w tradycji dziewczynek wybierano męża z szanowanej, włoskiej *famiglii*. Małżeństwo z obcokrajowcem było karą dla nieposłusznych, a nie, jak próbowano upozorować, zaszczycem.

Kościół był monumentalny, w prawdziwym, gotyckim stylu z licznymi wieżyczkami. Bogaty w ozdoby i witraże wyglądał jak średniowieczny, włoski zabytek. Mimo nieścistości, jaką była inna wiara małżonka, zdecydowano się na ślub katolicki. Miało to być aktem miłosierdzia w kierunku dzikusa z odległej Rosji.

Gdy Sophia przekroczyła drzwi świątyni, serce stanęło jej w piersi. Tysiące twarzy było skierowanych prosto na nią. Oceniając, oskarżając i wykrzywiając swoje fałszywe usta w szyderczym uśmiechu. Była ofiarą swojej krwi, swojego powiązania z rodziną, z którą w głębi duszy nie miała nic wspólnego. Mimo strachu, który paraliżował jej kruche ciało, dumnie uniosła głowę i wykonała krok do przodu w rytm marszu weselnego. *Nie dam im tej satysfakcji*, pomyślała zawzięcie. Omiotła wzrokiem ołtarz i znalazła swojego przyszłego męża. Na jego widok stanęła na chwilę, delikatnie się chwiejąc, a następnie się wycofała.

Siergiej Durov był niezaprzeczalnie potworem. Bestią, której mroczny i pokrecony charakter był dopełniany przez groźny wygląd. Zdawał sobie sprawę, jaką odrazę budził w oczach tych czystych i pachnących, włoskich dam. Miał jedno lustro w swoim obecnym mieszkaniu, które codziennie przypominało mu o jego zwierzęcym wyglądzie. Rozszarpana blizna, przecinająca czarne jak noc oko, prawie dwa metry wzrostu i mocny, ciemny zarost na całym ciele. Nie był przystojniakiem, to pewne, ale z jakiegoś powodu kobiety lgnęły do niego. Mógł się pochwalić setkami dziwek, które wypieprzył w swoim życiu. A gdy pieprzył, nie miał litości. Nie przestawał, dopóki go o to nie błagały, dopóki nie nasycił swojej popapranej natury. A teraz miał przed sobą nową żonę, piękną i kruchą, delikatną i zbyt chudą. Skrzywił się, patrząc na jej mało obfite kształty. Przechylił głowę na bok, zastanawiając się, czy jego kutas zmieści się w jej kościstym tyłku.

– To ta znajda, Sophia. Nie mam, kurwa, pojęcia, dlaczego uparłeś się akurat na nią. Mówiłem ci już, że nie była wychowywana z nimi od narodzin. W zasadzie te dupki z włoskiej kampanii porzucili swoje dziecko. Dopiero niedawno odnaleźli tę biedną dziewczynkę, by spełniła krwawy obowiązek. Pojebańcy. A mówią, że to my, Rosjanie, mamy pokręcone zwyczaje. Dziewczyna zatem nie jest najlepszą opcją, ale wygodną. Możemy odebrać to jako zniewagę dla braci, jednak nie jestem pewny, czy miałoby to jakiś sens. Gdybyś przypadkiem ją zabił, nikt nie będzie toczył wojny z jej powodu. Bezpieczny wybór – wyjaśnił mu na ucho brat, a zarazem drużba.

Siergiej tylko mruknął, niezadowolony na myśl, że mógłby popsuć ją tak szybko. Nie chciał jej zniszczyć przedwcześnie. Była czymś nowym i czystym w jego brudnym życiu. Chciał się nią zaopiekować, karmić i trzymać blisko, u swojego boku. Chciał ją oswoić, a na jej piękną szyję założyć złotą obrozę.

Brat mężczyzny lekko zagwizdał i poklepał go po plecach.

– No, no. Kawał soczystej dupci. Wystraszona sarenka. Pewnie nie możesz się doczekać, by ją posiąść. Gratulacje, stary, to prawdziwa, delikatna dama.

W reakcji na jego słowa na ustach pana młodego pojawił się niezręczny uśmiech, niepasujący do jego diabelskiego oblicza. Widział, jak część gości mimowolnie wzdrygnęła się na jego widok, ale miał to w dupie. Teraz liczyło się tylko to, by zabrać małą sarenkę do sypialni i pieprzyć, aż zacznie krwawić. A potem ją nakarmić i powtórzyć. Pogłaskać po głowie i dać nagrodę za dobre zachowanie.

Spojrzał w oczy dziewczyny, gdy ta niepewnym krokiem dotarła do ołtarza. Nakręcony do granic możliwości zaczął nerwowo ruszać głową na boki, co wystraszyło biedną sarenkę. Instynktownie odsunęła się od niego, robiąc krok w tył. Niestety, nie było dane jej uciec, czy choćby minimalnie oddalić się od Siergieja. Mężczyzna mocno chwycił ją za łokieć i przyciągnął do siebie – blisko, zbyt blisko, jak na jej gust. Przerazona dziewczyna spojrzała w ciemne, naznaczone szaleństwem oczy męża. Wstrzymała oddech.

– Moja. Zostajesz. Ze mną. Na zawsze – mruknął nienaturalnie szorstkim głosem.

Boże, daj mi siłę, bym wyszła żywa z tego piekła, pomyślała zrozpaczona Sophia.

Rozdział 1

SOPHIA

Prawie każdy ma swoją ulubioną porę roku, miesiąc czy datę w kalendarzu. Ja mam swój ulubiony dzień tygodnia. Poniedziałki. To one sprawiały, że czułam się, jakbym była czystą kartą. Jakbym mogła od nowa pokierować swoim dniem, tygodniem czy nawet życiem. Wiedziałam, że może wydawać się to śmieszne, ale ostatnio potrzebowałam takich poniedziałków w swoim życiu. Czułam, że tracę kontrolę, nie mając wpływu na większość rzeczy. Na przykład nie miałam wpływu na to, czy uznają mój wniosek o wydanie stypendium, bym mogła rozpocząć studia. Nam, dzieciom bez nazwiska, nieczęsto udawało się pójść na uniwersytet, a nawet jeśli los okazywał się łaskawy, miało to swoją słoną cenę.

W swoim dotychczasowym dwudziestodwuletnim życiu słyszałam parę nie byle jakich określeń na siebie. Znajda, przybłęda, bękart, podrzutek, sierota. Ale to tylko słowa, słowa i jeszcze raz słowa. Owszem, mają ogromną moc, jednak na papierze, bez kontekstu, nadal są tylko zlepkiem liter. To ludzie nadają im znaczenie i posługują się nimi tak zręcznie jak najostrzejszymi sztyletami. Być może moja fascynacja do słów, tworzenia z nich całości, wynika z faktu, że wcześniej nie używałam ich zbyt często. W domu dziecka nie mówi się personalnie. Nikt nie zwraca się do nikogo na „ty” czy słodkimi przydomkami. Byłam bardzo spragniona wyrazów, ich dźwięku, patrzenia, jak usta osoby, która je wypowiada, układają się w zawile kombinacje. Kochałam czytać i wyobrażać sobie, że jestem bohaterką, że to ktoś dla mnie i o mnie spisał te wszystkie piękne, pracowite historie. Nic dziwnego, że zawsze pragnęłam zostać pisarką, wprawiać druk w życie. Ożywiać postacie i żyć tysiącem żyć.

Jednak rzeczywistość skrajnie odbiegała od moich fantazji. Ledwie radziłam sobie z opłacaniem wynajmowanego pokoju, a los na każdym kroku rzucał mi kłody pod nogi. Mimo to nie lubiłam się nad

sobą uważać. Ciągle miałam nadzieję, że pewnego dnia znajdę swoje szczęśliwe miejsce i założę rodzinę, o której zawsze marzyłam i której nigdy nie miałam, a państwowy bidul zostanie wymazany z mojej pamięci na zawsze.

– Soph, rusz tyłek. Za chwilę zaczynasz swoją zmianę. Billy wkurwi się, jeśli znowu się spóźnisz! – krzyknął z sąsiedniego pokoju mój współlokator, wrywając mnie z rozmyślań.

Niechętnie podniosłam się z fotela i zamknęłam notatnik. Ostatnio musiałam ciężko pracować, nie biorąc nawet ani jednego dnia wolnego. Ale nie przeszkadzało mi to. Kawiarnia bowiem tętniła życiem i była jedynym miejscem w Nowym Jorku, w którym klienci nie byli naburmuszeni od samego rana. Pewnie dlatego, że miała swoich stałych klientów, a nie zapracowanych i sfrustrowanych niewolników korporacji. Dzięki temu znałam historię każdego gościa naszego małego, kawowego miejsca na ziemi, co było ogromną inspiracją do pisania.

Gdy dotarłam na miejsce, dokładnie pięć minut po czasie, szef rzeczywiście nie był zadowolony. Na mój widok skrzywił się lekko i pokręcił głową z dezaprobatą.

– Sophio, znowu się spóźniłaś. – Jego zaciśnięte w wąską kreskę wargi i zmarszczone czoło nie wróżyły niczego dobrego.

– Przepraszam, Billy. Zamyśliłam się, a potem nawet nie wiem kiedy, gdzie i co, a już była trzynasta. Wybacz – powiedziałam, słodko się uśmiechając.

Na szczęście szefunio miał do mnie słabość. Byłam w wieku jego córki i podobnie jak ona chodziłam z głową w chmurach. Czasami zdarzało mi się jadać u nich obiad, czasem pomagałam w opiece nad schorowaną mamą Billy’ego. Wbrew pozorom był dla mnie bardzo pobłażliwy, chociaż starał się tego nie okazywać. Nierzadko wyobrażałam go sobie w roli ojca, którego nigdy nie miałam. Molly jest ogromną szczęściarą, że ma za ojca tak wspaniałego i dobrego człowieka.

– Masz szczęście, że cholernie cię lubię. Inaczej już dawno szukałabyś nowej fuchy.

– Ja ciebie też uwielbiam, najlepszy szefie pod słońcem.

Rozpromieniona udałam się na zaplecze, by założyć firmowy mundurek. Szybko rzuciłam okiem na odbicie w lustrze. Wyglądałam na wypoczętą, a skóra jaśniała mi zdrowym blaskiem. Parę ledwie zauważalnych piegów zdobiło mój nos i policzki. Brązowe oczy świeciły się z nutką ekscytacji i nie wyróżniały specjalnie, ale ciekawie kontrastowały z blond włosami. Można było uznać, że byłam gotowa na kolejny dzień w ulubionej kafejce. Związałam długie kudły w nieuporządkowany kok i ruszyłam do pracy.

– Przygotuj się na naprawdę intensywny dzień, Soph. – Billy rzucił mi ukradkowe spojrzenie, po czym zniknął w kuchni. – Mamy naprawdę spory ruch. Wygląda na to, że sieciówka dwie ulice dalej została tymczasowo zamknięta, co oznacza nadprogramowych, nowych klientów.

Przewróciłam oczami i westchnęłam głęboko. Nienawidziłam chłopców w garniturach, którzy traktowali kelnerki jak własne poddane. Do dziś pamiętam sytuację, w której nadęty dupek z agencji reklamowej przyszedł na kawę i pomylił obsługę klienta z usługami erotycznymi. Gdy jego tłusta dłoń wylądowała na moim pośladku, zagotowałam się ze złości. Na szczęście nasz rzadki, ale stały bywalec, seksowny blondyn w skórzanej kurtce, był w tym czasie w lokalu i szybko poradził sobie z natrętem. Wiele razy chciałam mu podziękować, ale niestety, od tamtego incydentu nie pojawił się w knajpie. Kimkolwiek był, zniknął ponownie na kilka miesięcy, a ja zaczynałam tracić nadzieję, że go jeszcze kiedyś zobaczę. Od tamtego dnia starałam się samodzielnie sobie radzić i być bardziej czujną na klientów płci męskiej.

Z determinacją wymalowaną na twarzy zacisnęłam mocniej gumkę na włosach i zabrałam się do pracy. Do godziny dwudziestej zdążyłam dwa razy oblać się kawą i pomylić zamówienie. Nie był to mój najlepszy dzień, więc odetchnęłam z ulgą, gdy wybiła godzina wyjścia. W pośpiechu złapałam jeansową kurtkę i zamknęłam kawiarnię. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu, zanurzyć w gorącej wodzie i posłuchać audiobooka. Nie rozglądając się po okolicy, kierowałam się do mieszkania. Po cichu liczyłam na to, że mój współlokator będzie poza domem i w spokoju odpocznę po męczącej harówce. Oczywiście, uwielbiałam Johna, ale jego całonocne imprezy czasami nie pozwalały mi zmrużyć oka. Niestety

nie miałam odwagi zwracać mu za każdym razem uwagi i z czasem przyzwyczaiłam się do jego głośnego życia.

Słuchając muzyki, nie zwracałam uwagi na otaczający mnie świat. Nowy Jork był jak zawsze zatłoczony, głośny i pełen najróżniejszych osób. Tutaj każdy mógł zostać anonimowy. Ludzie automatycznie schodzili sobie z drogi, bojąc się, że będą zauważeni. Jakby emocje były najgorszym wrogiem, słabością, na którą nikt nie chciał sobie pozwolić. W pewien sposób czułam się dzięki temu bezpiecznie. Nikt nie zwracał sobie głowy poznawaniem mnie, dopytywaniem o historię. Nikt nie chciał tracić czasu na zbędne przyjaźnie nieprzynoszące korzyści. Prawdopodobnie dlatego wciąż byłam sama, podczas gdy moje znajome zakochiwały się i odkochiwały na zmianę, ciągle to poszukując nowych, lepszych od poprzednich partnerów. Uwielbiałam oglądać ten taniec godowy, ale nie w nim uczestniczyć. Wiedziałam, że ze swoim pochodzeniem nie mam szans na szczęśliwe zakończenie i księcia z bajki. Nie, dopóki sama czegoś nie osiągnę, nie stanę się kimś.

Zajęta snuciem refleksji przemierzałam kolejne ulice, nie patrząc na mijające mnie osoby. Nic nie zapowiadało, że ten wieczór zakończy się inaczej niż wszystkie poprzednie. Ale w głębi serca przeczuwałam, że pewnego dnia moja naiwność będzie gwoździem do trumny. Nigdy nie uważałam na siebie, nie brałam w ogóle pod uwagę, że gdzieś za rogiem może czaić się niebezpieczeństwo. Do czasu dzisiejszego wieczoru. Był to tylko krótki moment, w którym poczułam ostre szarpnięcie za łokieć. Instynktownie odwróciłam się w stronę oprawcy i zanim wszystko stało się ciemne, spojrzałam w podobne do własnych, czekoladowe oczy.

Obudziło mnie nieprzyjemne pulsowanie w głowie. Czułam się, jakbym przeżyła zderzenie z rozpędzonym pociągiem. Mięśnie mnie bolały, a gardło paliło suchością. Gdy otworzyłam oczy, nie miałam pojęcia, gdzie się znajduję. Wspomnienia z wczorajszego wieczoru rozmywały się, jakby były narysowane palcem na piasku. Byłam cholernie przerażona, jednak niepewnie uniosłam się na łokciach, by zobaczyć, co to za miejsce.

Pokój z pewnością nie należał do mnie. Był ogromnych rozmiarów, z ciemnoszarymi ścianami i wielkim małżeńskim łóżem, w którym aktualnie leżałam. Potężne okna były ozdobione nowoczesnymi firanami, a widok z nich rozchodził się na ogród. Nieśmiało wstałam i skierowałam się do drzwi. Nie zamierzałam tu zostawać i chciałam wykorzystać każdą możliwą okazję, by wydostać się z tego dziwnego miejsca. Ku mojemu zaskoczeniu nie miałam również na sobie ubrań z poprzedniego wieczoru. Obecnie byłam ubrana w elegancką, długą koszulę nocną z delikatnego jedwabiu. Miałam wrażenie, że to wszystko mi się śni i za chwilę się obudzę. Chwyciłam za klamkę i wyszłam na zewnątrz, dziękując Bogu w myślach. Odetchnęłam z ulgą, że przynajmniej nie jestem zamknięta na klucz. Nie wiedziałam jak i dlaczego się tu znalazłam, ale to nie było teraz najważniejsze. Jak mawiał Billy, im mniej wiesz, tym lepiej śpisz. Postanowiłam trzymać się tej prostej rady i dotrzeć do własnego mieszkania.

Po wyjściu na korytarz zeszłam długimi schodami. Dom – a raczej rezydencja – był urządzony w starodawnym, drogim stylu. Nie byłam pewna, gdzie się kieruję, jednak bez zastanowienia ruszyłam przed siebie i dotarłam do wielkiego, wypełnionego słońcem salonu. Zmrużyłam oczy, lekko chwiejąc się na nogach. Cholera, nadal byłam bardzo osłabiona.

– Widzę, że już się obudziłaś. Wspaniale. – Głośne klaśnięcie w dłonie rozbrzmiało za moimi plecami. Obróciłam się i na schodach dostrzegłam elegancką, starszą kobietę. – Długo kazałaś na siebie czekać.

– Gdzie jestem? Kim pani jest? – spytałam zdezorientowana.

– Spokojnie, Sophio. Masz dużo pytań, a my dużo odpowiedzi. Ale pozwól najpierw, że napijemy się herbaty i zjemy śniadanie. Czy nie chciałabyś się ubrać do posiłku? W swoim pokoju znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz. Zoya cię zaprowadzi – wyjaśniła kobieta, uśmiechając się przyjaźnie, ale nie byłam pewna, czy także szczerze.

Zacisnęłam szczękę i wypięłam pierś do przodu. Nie wiedziałam, co się tutaj wyrabia i kim jest osoba, która stoi przede mną. Nie mogłam pozwolić na sterowanie sobą jak lalką i tępe wykonywanie

poleceń. Nie wówczas, kiedy zasługiwałam na to, żeby dowiedzieć się, co tu się, do cholery, dzieje.

– Nigdzie nie pójdę, dopóki nie dowiem się, czego pani ode mnie chce i co ja tu robię.

Kobieta posłała mi mordercze spojrzenie i zacisnęła usta w wąską kreskę. Po chwili jednak opanowała prawdziwą reakcję i uśmiechnęła się sztucznie do kogoś za mną.

– Masz hart ducha i upór typowy dla rodziny Callaro, dziewczyno.

– Powędrowałam wzrokiem do źródła głosu. Był to starszy mężczyzna uśmiechający się ciepło. Coś w jego brązowych oczach kazało mi opanować nerwy i strach, ale nadal mieć się na baczności.

– Doszło do pomyłki, proszę pana. Nazywam się Sophia Esposito. Nie Callaro. Musieli mnie państwo z kimś pomylić.

– To ty się mylisz, dziewczyno. Ubierz się, nie będę dyskutował z kimś, kto wygląda jak ładaczka w samej koszuli nocnej. Gdy będziesz gotowa, zejdiesz do nas, zjemy wspólnie śniadanie, a następnie wyjaśnimy, kim dla ciebie jesteśmy. – Po tych słowach odwrócił się i wyszedł z salonu, zostawiając mnie wypełnioną przerażeniem.

Oszołomiona posłuchałam go i ruszyłam do pokoju, w którym się obudziłam. Mężczyzna wzbudził we mnie lęk, którego wcześniej nie znałam. Czułam, że nierozsądnie byłoby prowokować go do kłótni. Musiałam uzbroić się w cierpliwość i rozegrać to ostrożnie, na chłodno. Nie miałam pojęcia, z kim mam do czynienia, ale nie byłam głupia. Na świecie istnieje handel żywym towarem, a młoda dziewczyna bez rodziny jest najłatwiejszym celem. Nikt by nie zauważył, gdybym nagle zniknęła. I chociaż świadomość tego paliła mnie w klatce żywym ogniem, wiedziałam, że byłam całkowicie sama i zdana na siebie.

Po szybkim prysznicu w marmurowej łazience ubrałam się w luźną sukienkę. Nadal nie wierzyłam w absurd tej sytuacji, ale czy miałam inne wyjście? Może umarłam i trafiłam do piekła? Ból w piersi przypomniiał mi jednak, że żyję. Rozdygotana rzuciłam się do sypialni w poszukiwaniu torebki. Zawsze miałam w niej tabletki na wypadek, gdybym za bardzo się zdenerwowała, a serce ponownie odmówiło mi posłuszeństwa.

– Czy panienka jest już gotowa? Wszyscy na panienkę czekają w jadalni. Zaprowadzę. – W drzwiach dostrzegłam gosposię. Spoglądała nieśmiało w podłogę, jakby się mnie bała. Niepotrzebnie. Przecież to ja byłam ofiarą w tej nowej rzeczywistości.

Kiwnęłam głową, bo nie byłam w stanie wydusić z siebie słowa. Stres opanował moje ciało i czekałam, aż przyspieszony puls zwolni do normalnego rytmu. Nerwowo przygryzałam wargi, a gdy dotarłyśmy do jadalni, dostrzegłam przy ogromnym stole znaną mi już dwójkę. Kobieta i mężczyzna siedzieli naprzeciwko siebie. Zgadywałam, że mogą być małżeństwem. Ostrożnie usiadłam na wolnym krześle, powstrzymując się od wszczęcia awantury. Musiałam jednak poćwiczyć cierpliwość i zachowywać się według narzuconych zasad.

Posiłek przebiegł w kompletnej ciszy. Posłusznie zjadłam nałożonego na talerz francuskiego rogalika z dżemem. Była to najsmaczniejsza rzecz, jaką jadłam od bardzo dawna. Utrzymując się sama, nie mogłam sobie pozwolić na luksusowe i drogie jedzenie. Teraz z chęcią, mimo niezręcznej atmosfery i okoliczności, postanowiłam cieszyć się darmowym śniadaniem. Kiedy wszyscy po kolei wstali ze swoich miejsc, niepewnie podążyłam za nimi. Powoli zaczynałam czuć narastającą frustrację.

– Usiądź, dziewczyno. – Wygodnie ułożyłam się w wielkim fotelu stojącym w kącie w salonie. Próbowałam wyglądać na pewną siebie i zdeterminowaną, by poznać prawdę.

– Czy może mi pan wyjaśnić, gdzie się znajduję i dlaczego tu jestem? – spytałam łagodnym i kulturalnym tonem. Przynajmniej próbowałam być miłą, w przeciwieństwie do moich porywaczy.

Mężczyzna posłał mi delikatny uśmiech, a kobieta złowrogie spojrzenie. Patrzyła na mnie z pogardą, jakbym była intruzem. Przecież sama się tu nie wpraszałam. Nie rozumiałam, jaki może mieć ze mną problem.

– Sophio, zacznijmy od początku. Nazywam się Nestore Callaro, a to moja żona, Beatrice. Beatrice, gdy była w twoim wieku, urodziła mi pięknego syna, rok później kolejnego, a trzy lata później przepiękną córkę – Sorayę. Jako głowa rodziny byłem niezmiernie dumny ze swoich dzieci, miałem męskiego potomka i dziewczynkę, którą mogłem wydać w przyszłości za dobrą partię. Nie

potrzebowaliśmy nic do szczęścia i nie zamierzaliśmy mieć więcej potomstwa. Niestety nieplanowanie, pięć lat po ostatniej ciąży, moja żona ponownie była przy nadziei. Było zbyt późno, by pozbyć się dziecka. – Mężczyzna zacisnął oczy i spojrział z wyrzutem na żonę.

Kompletnie nie rozumiałam, co ja miałam z tym wspólnego. Zaskoczona jednak przedstawioną opowieścią, powiedziałam cicho:

– Przykro mi z powodu państwa historii, ale nic nie rozumiem.

Kobieta ze łzami wściekłości w oczach ruszyła na mnie niczym rozpędzona lawina.

– Nie rozumiesz, ty głupia dziewucho? To ty jesteś tym bękartem. Moim największym wstydem, porażką – wycedziła, plując słowami jak trucizną.

Oniemiała nie byłam w stanie się ruszyć. Czułam, jak krew zamarza mi w żyłach, a w głowie dudni nieprzyjemny ból. Nie tak wyobrażałam sobie spotkanie z rodzicami. Nie z taką nienawiścią. *To nie może być prawda*, pomyślałam i zamknęłam oczy, licząc na to, że gdy je otworzę, znajdę się w swoim własnym łóżku. Przez wiele lat marzyłam o tej chwili, ale rzeczywistość cholernie odbiegała od moich wyobrażeń.

– Gdy już wiedziałam, że nie pozbędę się tej przeklętej ciąży, zdecydowaliśmy, że się urodzisz. Ale to był błąd. Urodziłaś się słaba, chora, z przeklętym sercem. Byłaś wszystkim, co we mnie najśłabsze, a nigdy wcześniej żadna kobieta z rodu Callaro nie urodziła ułomnego dziecka! Wyobrażasz sobie, jaki wstyd przyniosłaś naszej rodzinie?! Chora, krucha, mizerna. Porażka. Właśnie tym jesteś. Porażką, niczym więcej.

Wraz ze słowami Beatrice w moim sercu pojawił się ogromny ból. Łzy spłynęły mi po twarzy. Nie byłam w stanie ich opanować. Przełknęłam głośno ślinę i z resztkami dumy spojrzałam na rodziców.

– Nie prosiłam się na ten świat, a tym bardziej nie prosiłam, by państwo mnie odszukali. Nie rozumiem, po co mnie znaleźliście, skoro tak bardzo się mną brzydzicie. Myślę, że zrobię nam wszystkim przysługę i zniknę z państwa oczu. Raz na zawsze.

Zdenerwowana poderwałam się z fotela i nie czekałam na odpowiedź. Mimo że od zawsze byłam znajdą, dziewczyną z domu dziecka, porzuconą bez perspektyw, miałam w sobie ogromnie dużo

honoru. Nie dam sobą pomiatać. Rodzice czy nie, nie jestem workiem treningowym do wyżywiania się i nieraz musiałam walczyć o swoje życie. Byłam przyzwyczajona do upokorzenia, mogłam to przeżyć i tym razem.

Choroba od zawsze pozostawała moim przekleństwem. Z czasem jednak nauczyłam się z nią żyć. Znałam swój organizm i swoje możliwości. Wiedziałam, czego unikać i jak dbać o siebie. Teraz niestety czułam, że moje i tak niedołęzne serce rozpada się na kawałki, a ja nie umiem tego zatrzymać.

– Nie mamy wyboru. Jesteś z naszej krwi, a te więzy są czymś nierozzerwalnym. Jesteś Callaro i musisz wypełnić swój obowiązek – powiedział ostro mężczyzna.

– Jaki obowiązek? O czym mówisz? Ja nie jestem twoją córką! – krzyknęłam zdesperowana. – Nie zrobiliśmy nawet testów. Jestem pewna, że zaszła tutaj jakaś ogromna pomyłka!

Coraz bardziej traciłam nadzieję na wyplątanie się z tej chorej sytuacji.

– Od czasu twoich narodzin śledzimy każdy twój ruch. Naprawdę uważasz, że dzięki swojemu talentowi dostałaś stypendium na uniwersytecie? Jaka szkoda, że nie będzie ci dane z niego skorzystać. Nie jesteś godna życia z nazwiskiem Callaro, ale zawsze należałaś do *famiglii*, co łączy cię z pewnymi obowiązkami. Masz czternaście dni na przygotowanie się do ślubu z rosyjskim kniazem bratwy. Musisz poznać nasze tradycje, zachowania i dostosować się do nowej rzeczywistości. Nadrobić braki spowodowane życiem w normalnym świecie. Ale to życie dla ciebie się już skończyło. Teraz musisz wypełnić swoje przeznaczenie.

– A jeśli tego nie zrobię?

– Sophio. Chyba nie zrozumiałaś, co przed chwilą powiedziałem. Jesteś córką *dona* nowojorskiego oddziału sycylijskiej mafii. *Famiglii*. Ty nie masz wyboru. Zrobisz, co ci każę, albo zginiesz. Bardzo powoli i w męczarniach. Za dwa tygodnie staniesz w kościele przy ołtarzu i poślubisz pierdolonego księcia pierdolonej bratwy, której potrzebujemy w sojuszu. Nie piśniesz ani słowa protestu, nie odezwiesz się nieproszona i nigdy nie powiesz „nie”. Myślisz, że się mnie boisz, ale jeszcze nie wiesz, co to jest prawdziwy strach. Nie martw się. Co to znaczy bać się naprawdę, nauczy cię twój mąż.

Mężczyzna spojrział na mnie obojętnie, jakbym naprawdę nic dla niego nie znaczyła. Jakby nie liczył się fakt, że przecież jestem jego córką. Dzieckiem, które on traktuje jak wroga i zło konieczne.

Nie potrafiłam się odezwać i odpyskować. Nestore wydawał się nieobliczalnym i brutalnym człowiekiem, który nie cofnie się przed zrobieniem mi krzywdy. Z bólem obserwowałam, jak zostawia mnie samą, zagubioną od natłoku nowych informacji.

Gdybym miała wybór, wolałabym do końca swoich dni pozostać sierotą. Potwory, w których istnienie nigdy nie wierzyłam, naprawdę istniały. Najgorsze w tej bajce było to, że są nimi moi własni rodzice.

Trafiłam do piekła i nie byłam pewna, czy będę miała możliwość kiedykolwiek z niego uciec.

Rozdział 2

SOPHIA

Często zastanawiałam się, jakby wyglądało moje życie, gdyby rodzice mnie nie oddali. Czy miałabym szczęśliwe dzieciństwo pełne lodów i wakacji na plaży w Hamptons? Chciałam ślepo wierzyć w te piękne marzenia, które napawały mnie nadzieją, że pewnego dnia sama zapewnię swoim dzieciom szczęśliwe i pełne spokoju dorastanie. Wyobrażałam sobie również wygląd matki. Czy to po niej miałam złociste blond włosy? Czy to po ojcu moje oczy miały ciemnobrązową barwę? W pewien sposób bezpiecznie było tylko snuć fantazje na ten temat. Nigdy nie byłam zainteresowana odnalezieniem ich. Tłumaczyłam to sobie tym, że najzwyczajniej w świecie szanuję ich decyzję. Skoro nie chcieli mnie od samego początku, logiczne było, że teraz również nie będą mnie pragnęli.

Mimo wszystko gdzieś w środku mnie paliła się ciekawość. Ciekawość, która okazała się pierwszym stopniem do piekła. Teraz, gdy już wiedziałam, kim są ludzie, którzy wydali mnie na świat, z chęcią cofnęłabym się do tych słodkich dni, kiedy ich nie znałam. Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że jestem córką potworów obwiniających mnie o wszelkie nieszczęście.

Niestety nawet noc nie przyniosła ukojenia. Nie byłam w stanie się uspokoić, a każda próba zaśnięcia kończyła się koszmarami.

Próbowałam podnieść się i znaleźć siłę do walki, ale myśl o nadchodzącej przyszłości paraliżowała mnie strachem. Tylko czternaście dni. Dwa tygodnie do ślubu. Czy byłam gotowa na małżeństwo? Absolutnie nie. Nie potrafiłam umawiać się na randki, spotykać z mężczyznami, a co dopiero tworzyć z kimś rodzinę.

Mocno zacisnęłam powieki w nadziei, że gdy je otworzę, obudzę się w swoim własnym łóżku. Niestety rzeczywistość była brutalna, a ja nadal nie miałam żadnego konkretnego planu działania. *Ucieczka? Uległość? Poddanie?*

Z rozmyślań wyrwało mnie pukanie do drzwi. Tak jakby moje pozwolenie miało jakiegokolwiek znaczenie.

Westchnęłam głęboko i postanowiłam, że muszę się skonfrontować z moimi demonami.

– Proszę.

Do pokoju weszli dojrzały mężczyzna i nieco od niego młodsza, prześliczna kobieta. Oboje wyglądali na bardzo eleganckich ludzi, ale coś kazało mi zachować dystans. Patrzyli na mnie z wyższością, gdy siedziałam w kraciastej piżamie na łożku.

– Sorayo, na Boga, przestań zabijać wzrokiem tę biedną dziewczynę – westchnął zirytowany mężczyzna. – Witaj, Sophio. Pozwól, że się przedstawię. Nazywam się Franco Callaro, a to moja młodsza siostra, Soraya. Przez najbliższe dwa tygodnie będziesz pod moją opieką. Nie musisz się niczego obawiać. Zajmę się tobą i przygotuję do poznania bratewskiego kniazia.

Franco uśmiechał się i sprawiał wrażenie przyjaźnie nastawionego. Kogoś, komu mogłabym zaufać. Wiedziałam jednak, że mogą to być tylko pozory, a w tym domu nie należy tracić czujności. Kobieta natomiast była absolutnie zjawiskowa, ale jej chłodny wyraz twarzy mroził krew w żyłach. Długie blond włosy i lodowato niebieskie oczy, takie same jak u mojej biologicznej matki. Oczywiście, przecież niedaleko pada jabłko od jabłoni.

Niepewnie podniosłam się i przywitałam z dwójką nieznanym.

– Sophia. Czemu miałabym być pod pana opieką?

Soraya prychnęła i złapała mnie mocno za podbródek.

– Faktycznie, rodzice mieli rację. Śliczna, ale zbyt naiwna i głupia. Musimy szybko ją przygotować na małżeństwo. Och, dziewczynko. Naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, w jakie bagno się wpakowałaś?

Ton kobiety wcale nie wyrażał litości. Brzmiał prześmiewczo, a na jej ustach błąkał się szyderczy uśmieszek.

– Sorayo! Zachowuj się. To nasza krew, rodzeństwo. Nasza mała *sorella*¹ – powiedział stanowczym głosem Franco i nawet ja wiedziałam, że tego mężczyzny należy się słuchać.

Był wysoki – mierzył prawie dwa metry – i dobrze zbudowany. Jego blond włosy miały ciepły, piaskowy odcień. Niewątpliwie miałam przed sobą przystojnego, ale i groźnego człowieka. Niespodziewanie zwrócił się do mnie i spojrzałam mu w oczy.

Wyglądały jak moje, były wręcz identyczne, przez co poczułam się trochę bezpieczniej i rozluźniłam ramiona. Czy był moim bratem? Nie miałam pewności, ale chwilowo wolałam się nie wychylać i nie prowokować kolejnych komplikacji.

– Sophio. Wiem, że sytuacja, w której się znalazłaś, jest trudna. Cholernie zagmatwana, tym bardziej dla kogoś, kto nie wychował się zgodnie z naszą tradycją. To wszystko jest dla ciebie nowe i zgaduję, że również przerażające. Ale jesteś Callaro i musisz wypełnić swoje obowiązki, których wymaga od ciebie *famiglia*. Jestem także przyszłym *capo*, więc podlegasz mojej jurysdykcji. Pamiętaj, że możesz również dużo zyskać, jeśli tylko przełkniesz swoją dumę i nas posłuchasz. Kobiety z naszej rodziny wiedzą, jak owinąć mężczyzn wokół palca. Szybko rozgrzejesz serce przyszłego męża, jestem tego pewny.

Na jego słowa Soraya wybuchnęła gromkim śmiechem. Zdezorientowana posłałam Francowi przerażone spojrzenie, niedowierzając, że naprawdę sugerował mi zyskanie przychylności własnego męża poprzez łóżko. Tak jakbym w ogóle zamierzała z nim sypiać. Nie było możliwości, bym dopuściła go do siebie tak blisko.

– Poważnie, *fratello*²? Chcesz jej powiedzieć, że jeśli będzie uległą suczką dla swojego właściciela, to będzie miała życie mlekiem i miodem płynące? To pieprzona klatka. Złota, ale nadal klatka. – Niespodziewanie kobieta odwróciła się ku mnie, a jej wargi drżały ze złości. – Mężczyźni to zaraza, mordercy bez litości. W naszych kręgach kobiety są wychowywane na żony-trofea. Nie musisz być mądra i wykształcona. Nie musisz, a nawet nie powinnaś mieć własnego zdania. Jeśli będziesz dość mądra, poradzisz sobie. Natomiast jeśli będziesz zbyt pyskata, przygotuj się na ból. Nie oczekuj miłości i szczęśliwego zakończenia. To na pewno cię nie spotka w tym małżeństwie. A z Siergiejem, och, doznasz wszystkich najgorszych rzeczy na własnej skórze.

Oczy zaszyły mi łzami, a ciało dygotało z przerażenia. Cudownie, zostałam zamknięta w jakimś nierealnym koszmarze. Gdybym tylko mogła coś zrobić, udowodnić, że zaszła pomyłka... Niestety wiem, że to marzenia głupiego. Jestem niemal perfekcyjną mieszanką genów rodziny Callaro. Jasne, złociste włosy i ciemnobrązowe oczy. Taki

kontrast nie jest czymś powszechnie spotykanym, tym bardziej u Amerykanek.

Przełknęłam łzy, nie chcąc dać tej jędzy satysfakcji, że mnie nastraszyła.

– Przyszłaś udowodnić mi, w jak bardzo patowej sytuacji się znajduję, czy jest jeszcze jakiś inny powód? Jeśli nie, to wyjdź i daj mi odpocząć – odpowiedziałam opanowanym tonem.

Franco spojrział na mnie lekko zaskoczony, lecz w jego oczach dostrzegłam błysk dumy. Po chwili jednak założył na twarz maskę obojętności i skierował się do drzwi, ciągnąc za sobą młodszą siostrę.

– Ubierz się w coś eleganckiego. Musisz zapoznać się z resztą *famiglii*. – Kiwnął głową w zadumie, a następnie zmierzył mnie wzrokiem. – Gdybyś się źle poczuła, masz nas od razu poinformować. Chore serce to nie są żarty, rozumiemy się?

Soraya rzuciła mi ostatnie, pogardliwe spojrzenie, a potem wyszła z pokoju. Zostałam sama i ze wszystkich sił starałam się nie rozkleić, nie rozpaść jak domek z kart. Słowa dziewczyny były bezwzględne, ale i szczerze. Kimkolwiek jest ten dziedzic bratwy, zniszczy mnie tak szybko, jak zapowiadali.

Zrezygnowana i przytłoczona ciemnymi scenariuszami swojego przyszłego życia opadłam na miękki materac. W chwilach największego przygnębienia zawsze towarzyszył mi mój pamiętnik i długopis. Kiedy pisałam, czułam jak z moich barków schodzi ogromny ciężar. Potrzebowałam go, by nie zwariować i na chłodno przeanalizować sytuację. Musiało istnieć jakieś rozwiązanie tej dramatycznej zagadki. Złoty środek, który wypłatałby mnie z kajdan niechcianego małżeństwa.

Rozejrzałam się po pokoju w poszukiwaniu czegoś, na co mogłabym wylać dręczące mnie myśli. W oczy od razu rzucił mi się stary, zakurzony i pożółkły notes. Idealny. Nie zastanawiając się dłużej, spisałam kolejne kawałki swojej duszy. Wątpliwości i przeplatające się w mojej głowie głosy podpowiadały mi najmroczniejsze możliwości ucieczki.

Ubrana w szykowną, ciemnofioletową sukienkę z długim rękawem udałam się do salonu. Ku mojemu zaskoczeniu było w nim pusto, ale z oddali słyszałam śmiech i rozmowy dobiegające z ogrodu. Nie czułam się wystarczająco pewnie, by skierować się prosto w stronę tłumu gości. Do ludzi, którzy mimo wszystko byli moją rodziną. Jedyną rodziną, którą było dane mi posiadać.

Wzięłam głęboki wdech, a w klatce piersiowej poczułam nieprzyjemne klucie. Te nerwy zdecydowanie nie działały korzystnie na moje sponiewierane serce.

– Wszystko w porządku? Może panienka chciałaby się napić wody?
– zapytała przesympatyczna Zoya, służąca ubrana w elegancki mundurek. Oczywiście. Nawet służba musiała nienagannie się prezentować.

Nie chciałam robić jej kłopotu, a tym bardziej zwracać na siebie uwagi. Uśmiechnęłam się blado i kiwnęłam potwierdzająco głową.

– Poproszę szklaneczkę wody, jeśli to nie problem.

Szybko wypiłam napój i ruszyłam w kierunku patio, gdzie znajdowało się przyjęcie. Rozglądałam się po obcych twarzach, zastanawiając się, czy od dziś tak będzie wyglądać każdy mój dzień.

– *La mia bella ragazza!*³ Pozwól do nas! – krzyknęła starsza kobieta, wskazując na mnie dłonią.

Jej pogodny uśmiech wabił mnie dobrocią, której od tak dawna nikt mi nie okazywał. Miała około pięćdziesięciu lat, miodowe blond włosy i niebieskie, jasne oczy. Ewidentnie należała do rodziny, bo posługiwała się perfekcyjnym włoskim.

Dołączyłam do grupki osób otaczających kobietę, wśród których rozpoznałam swoich rodziców. Na ich widok moja sylwetka automatycznie się napięła, a głos zamarł w krtani. Nie czułam się przy nich komfortowo i wątpiałam, czy to kiedykolwiek miało się zmienić.

– Boże, skóra zdjęta z Beatrice! Chociaż, Nestorze, ma twoje czarne jak węgiel oczy. A jaka ona malutka! Musi szybko przybrać na wadze. Przecież przez te wąskie biodra nie precieśnie się żadne *bambino*⁴! – Klasnęła w dłonie rozpromieniona, starsza blondynka. – Jestem Maria, siostra twojego ojca. Cudownie cię zobaczyć, *dolcezza*⁵.

I nim nadążyłam za nowymi rewelacjami, znalazłam się w ciasnym uścisku swojej ciotki. Obcej, nowo poznanej, ale pełnej sympatii ciotki. Mimo delikatnej niezręczności sytuacji przytulenie okazało się poprawić mi humor i dodało pewności siebie. Być może nie wszyscy spośród członków *famiglia* byli wilkami. Gdy kobieta mnie puściła, uśmiechnęłam się nieśmiało i poprawiłam niesforny kosmyk włosów za ucho. Nadal czułam się cholernie zawstydzona i wystawiona na pokaz, jak nowa atrakcja w lokalnym cyrku.

– Miło mi panią poznać. Nazywam się Sophia Esposito. – Wyciągnęłam ku niej dłoń, lecz po chwili atmosfera wokół nas zamarła.

Głosy w ogrodzie ucichły. Matka zabijała mnie wzrokiem, a twarz Marii wyrażała zmartwienie. Ciszę przeciął ostry ton mojego ojca:

– Jesteś Sophia Callaro i im szybciej się do tego przyzwyczaisz, tym lepiej dla ciebie.

Dlaczego? Dlaczego teraz? Dlaczego ja, skoro całe dotychczasowe życie mało ich interesowałam? Wzburzona uniosłam dumnie podbródek i schowałam głęboko pod skórę oznaki lęku. Nie mogłam się wечно bać.

– Łączą mnie z panem więzy krwi, ale i te są dosyć kruche. Być może jestem pana córką, jednak tylko z biologicznego punktu widzenia. Im szybciej pan przyzwyczai się do tej myśli, tym lepiej dla pana.

Mój prowokacyjny ton wywołał lawinę plotek wśród gości. Głośne szeptanie dudniło mi w uszach. *Pyskata, na co sobie pozwala ta dziewczyna, niech ktoś ją nauczy, gdzie jej miejsce. Znajda, przybłęda, postanowiła się postawić.* Może honor to wszystko, co mi zostało? Może duma, którą tak często się obnoszę, jest jedyną moją cnotą?

– Uważaj, dziecko. Uważaj na słowa. Bo być może za dwa tygodnie nie będziemy świętować ślubu, a pogrzeb. – Po tych słowach oddalił się w kierunku domu, zostawiając mnie całkowicie oszołomioną, ale już przestraszoną.

Maria sapnęła wyraźnie zdenerwowana.

– Uspokój się, *fratello!* Ta biedna *dolcezza* jest wystraszona jak dzika sarna. Miej trochę litości. Wydajecie ją za ruskiego szaleńca i jeszcze specjalnie straszycie. Chodź, maleństwo. – Pociągnęła mnie

delikatnie za rękę w kierunku altany. – Musimy sobie odpocząć od tych żmij. Ze mną nic ci nie grozi.

W ciszy mijałyśmy piękne, różane krzewy. Ogród był zachwycający, niewątpliwie musiał kosztować tysiące dolarów. Skupiłam uwagę na kwiatach, by chociaż na chwilę się uspokoić i zwolnić oddech. W końcu dotarliśmy do ławeczki. Maria zmarszczyła brwi na widok mojej przeraźliwie bladej twarzy.

– Nie bój się, *cara mia*⁶. Teraz możemy spokojnie sobie porozmawiać. – Delikatnie głaskała moją dłoń, a ja czułam, jak pod moimi powiekami zbierają się łzy. Pierwszy raz od dawna ktoś okazywał mi czułość i troskę.

– Boję się. Nie wiem, co tutaj robię. Wszyscy wkoło mówią tylko o małżeństwie i obowiązku. O jakiejś *famiglia*. A ja nic nie rozumiem! Nie chcę nawet tego rozumieć. Chcę jedynie zamknąć oczy, a po ich otwarciu obudzić się w swoim dawnym życiu. Może nie było idealne, ale było moje. A tutaj nic nie należy do mnie. Nawet ja sama jestem czyjąś własnością. Czy naprawdę musieli mnie odnajdywać? Dochodzę do wniosku, że jako sierota żyło mi się dużo lepiej. Łatwiej.

Już się nie powstrzymywałam i wybuchnęłam płaczem. Nie wstydzę się swoich uczuć, emocji. Przez całe życie radziłam sobie sama, a teraz musiałam być zdana na łaskę innych osób.

– Błagam, niech mi pani pomoże uciec. Błagam. – Głos drżał mi z rozpacz, a oczy wpatrywały się w ciotkę z nadzieją.

Kobieta wyciągnęła z kopertówki paczkę papierosów i podpaliła jednego.

– Chcesz?

Pokręciłam głową i milczałam. Doszło do mnie, że nie ma sensu nikogo prosić o pomoc. Przecież wszyscy tutaj są tacy sami. Są powiązani. Są rodziną. Nie, są czymś więcej. Mafią.

Rezygnacja to przerażające uczucie, ponieważ zabiera ostatnią nadzieję. Jednak tak się właśnie czułam. Całkowicie i obezwładniająco zrezygnowana. Skazana na los, którego nie chciałam.

– Nie mogę pomóc ci uciec. Nie chodzi o to, że nie chcę. Chcę i pomogłabym ci, ale mam pewność, że szybko zostałabyś złapana i wtedy naprawdę mielibyśmy pogrzeb zamiast wesela. – Ciotka

mocno zaciągnęła się papierosem i zaśmiała nerwowo. – Nie ma możliwości wyjścia z *famiglii*. Wchodzisz żywa, wychodzisz martwa. Wbrew pozorom miałaś dużo szczęścia, że mój brat i jego żona cię porzucili. Dzięki temu nie byłaś córką tych potworów, ale nadal mimo wszystko jesteś członkiem organizacji. A Cosa Nostra⁷ nie lubi gubić swoich członków, szczególnie tych, którzy są cenną kartą przetargową.

Pociągnęłam nosem i wpatrywałam się w ciemną noc, która była nieprzenikniona. Nawet księżyc nie świecił jasno tej okropnej nocy. Nawet on pozbawiał mnie nadziei, dając jasno do zrozumienia, w jak patowej sytuacji się znalazłam. Musiałam jednak zrozumieć powody mojego uwięzienia.

– Dlaczego ja? Mało jest atrakcyjnych, młodych panien? Możecie kogoś innego wydać za mąż. Kogoś, kto nie przyniesie wam wstydu tak jak ja.

– Kochanie, *tesoro*⁸. Jeśli chodzi o unię między innymi kastami, potrzebny jest ktoś znaczący z krwi. Cóрка lub syn *dona*. Ktoś reprezentatywny. Twoja siostra jest już mężatką. Nie było więc innego wyboru. Tylko twoja krew może spełnić ten obowiązek, rozumiesz? Poza tym większość włoskich dziewcząt jest dziewczynami, czystymi kwiatami wychowywanymi na idealne żony. Są od najmłodszych lat zaangażowane w aranżowane małżeństwa. I niestety Durov jasno wskazał palcem na ciebie. Nie wzięłyby pod uwagę innej dziewczyny. Nie wiem, dlaczego tak postanowił, ale *famiglia* zatańczy tak, jak im Rosjanin zagra.

Nagle poczułam przypływ czarnej furii i prawie zagryzłam usta ze złości. Poderwałam się z ławki, krzycząc na jedyną życzliwą dla mnie osobę:

– Więc mam być towarem wymiennym, tak?! Barterowa transakcja. Co za mnie dostaniecie?! Pieniądze, narkotyki?! – wysyczałam, nie mogąc pohamować krążącej w żyłach złości.

Maria spojrzała na mnie z przygnębieniem wymalowanym na pięknej twarzy.

– Pokój, przyniesiesz nam pokój. – Po jej policzku spłynęła jedna samotna łza.

– Dzięki tobie odzyskam syna. Mojego jedyne**g**o *bambino*, który trzy lata temu został porwany przez bratwę w kazamaty. Oddadzą mi moje dziecko. Uratujesz moją z**bo**łałą duszę, Sophio. Durov postawił jasny warunek. Jeśli mój synek ma wrócić, chce ci**e**bie za żonę.

Chłód. Zimno. Przerzą**li**wie, dotkliwie zimno przepły**nę**ło moimi żyłami prosto do serca. Zaczyna**ł**am rozumieć zasady tej gry. Nic nie jest za darmo. Wszystko ma swo**ją** cenę. Pokój za krew. Dziecko za dziecko. Ukojenie za ból. A ja stoję pośro**dku** tej przek**ł**ętej gry i jestem pionkiem bez ruchu, bez decy**z**ji. Rozczarowanie zalało moje gardło i chry**p**nę**ł**am nienaturalnym głosem:

– Dlatego by**ł**as dla mnie taka miła? Żeby**m** nie zrobi**ł**a nic, co pokr**zy**żuje wasze plany?

Kobieta przytak**nę**ła głową, a wi**ę**ksza ilo**ść** łez zalała jej doskona**ł**y makija**ż**. Nie czu**ł**am z**ł**o**śc**i. By**ł**am ca**ł**kowicie odr**ę**t**wi**a**ł**a, wyprana z emocji.

– Nie musisz się martwi**ć**. *Non preoccuparti zia⁹*. Dostaniesz swojego *bambino* z powro**tem**.

Szok przebie**g**ł po twarzy mo**je**j rozmów**cz**yni. Spojrza**ł**a na mnie szeroko otwartymi oczami, z nadzie**ją**, k**tó**rej ja sama zosta**ł**am pozbawiona w brutalny sp**o**sób.

– Naprawd**ę**? Zrobisz to dla mnie, *bella ragazza*?

U**ś**miechnę**ł**am się smutno.

– Dla ci**e**bie? Nie. To nie jest tak, że mam jaki**ś** wyb**ó**r. Cokolwiek by**m** nie zrobi**ł**a, musz**ę** wyjść za m**ą**ż. Nie ma z tego pie**k**ła ucieczki. Nie dla mnie. Utk**nę**ł**am** w swoim w**ł**asnym, osobistym kr**ę**gu Dantego.

Rozdział 3

SOPHIA

Dwa tygodnie minęły w przeraźliwie szybkim tempie. Nie zdążyłam nawet oswoić się z myślą, że należę do świata *famiglii*, a już musiałam szykować się do ślubu. Gdyby ktoś miesiąc temu powiedział mi, jak bardzo zmieni się moje życie, zaśmiałabym się tej osobie prosto w twarz. Niestety sytuacja nie uległa zmianie.

Soraya okazała się bezlitosną suką. Podobnie jak moja własna matka, która na każdym kroku podkreślała, jak wielkim jestem dla niej rozczarowaniem. Obie miały natomiast tę samą zaletę – były cholernie szczere. Na szczęście nie musiałam z nimi zbyt często przebywać. Zajęte sobą zapominały o moim istnieniu, co przynosiło mi poczucie ulgi i chwilowej wolności. Jednak gdy dochodziło do naszego spotkania, bezwzględnie okazywały mi dezaprobatę, komentując na każdym kroku moje zachowanie czy wygląd. „Za chuda, za niska, za mały biust, za niewinna”. Powoli ignorowałam ich nieprzyjemne docinki, zamykając się w bibliotece na kilka godzin i czytając książki, przy okazji uczyłam się też włoskiego.

Jedynym miłym zaskoczeniem, a raczej dobrą duszą w tej tragicznej historii był mój starszy brat, Franco. Spędzałam czas głównie z nim i jego pięcioletnią córeczką, Valerią. Samotnie wychowywał małą po śmierci żony, a dodatkowo pełnił funkcję przyszłego nowojorskiego *capo*. Był stanowczym i nieznoszącym sprzeciwu człowiekiem, jednak w odróżnieniu od naszego ojca nie był brutalny i pozbawiony emocji. Z miłością spoglądał na córkę i czasami miałam wrażenie, że i mnie przynajmniej lubił. Ja także darzyłam go sympatią, często zanosząc się śmiechem, gdy obserwowałam jego rozmowy z Val. Ciężko było mu schować dumę do kieszeni i okazać łagodną stronę. Robił to tylko wtedy, kiedy wydawało mu się, że nikt nie patrzy. Zawsze z zaciekawieniem przyglądałam się ich relacji, wyobrażając sobie, jak by to było mieć

kochającego rodzica. Niestety te szczęśliwe chwile szybko mijały, pozostawiając po sobie zagubioną nadzieję.

Ale czas pędził nieubłaganie i po trzynastu dniach łapania oddechu zostałam w końcu wciśnięta w ślubną, nieprzyzwoicie obcisłą sukienkę. Wyglądała zjawiskowo, nikt nie mógł temu zaprzeczyć. Skromna, ale mieniąca się w świetle jak setki maleńkich diamentów. Tylko ja nie pasowałam do tej doskonałej sukni. Czułam się jak sprzątaczką wyszykowana na bal przebierańców. Makijaż tuszował opuchnięte od płaczu brązowe oczy. Nie poznawałam siebie. Miałam wrażenie, że dawna ja odeszła gdzieś na zawsze. Że ta wesółka kelnerka z kawiarni, dziewczyna z wieloma marzeniami, z pasją do pisania – zginęła bezpowrotnie. *Żegnaj, Soph, witaj Sophio.*

Serce niespokojnie kłuło mnie w piersi. Jakby dawało mi znać, że już za chwilę zmierzę się z własnym koszmarem.

– Tylko nie przynieś rodzinie wstydu i nie zemdlej. Chyba wytrzymasz te kilka godzin? – Matka spojrzała z pogardą, agresywnie poprawiając kwiaty wplątane w moje blond loki.

Mój zły stan był tylko i wyłącznie jej zasługą. Było mi strasznie słabo po jej słowach na temat mojego przyszłego życia. Według niej i Sorayi nie czekało mnie nic więcej prócz bólu i cholernego cierpienia.

– Nie martw się, matko. Co najwyżej twój przyszły syn będzie pieprzyć dzisiejszej nocy zwłoki. Przecież cokolwiek by się nie działo, nie można odwołać ślubu, prawda? Żywa czy martwa, chyba nie ma to wielkiego znaczenia. – Wzruszyłam ramionami, udając obojętność.

Resztki dumy były wszystkim, co mi zostało. Nie zamierzałam z nich rezygnować teraz, gdy nie miałam już nic do stracenia.

– Ty niewdzięczna dziewucho. Masz szczęście, że ci bardziej współczuję, niż nienawidzę! – syknęła i wróciła do poprawiania wianka.

Gdy tylko skończyła, zostałam sama, czekając na ojca, by poprowadził mnie do ołtarza.

Czy kiedykolwiek chciałam zostać panną młodą? Oczywiście. Chyba każda dziewczyna o tym marzy. O miłości, szczęściu i białej sukni. Ale to wydarzenie miało być tak bardzo inne od tego,

w którym aktualnie biorę udział. Mój mąż. Mój przyjaciel. Mój kochanek i partner w zbrodni. A z czym skończyłam? Z mordercą, który jak się okazuje, zabił swoją poprzednią żonę. Udusił ją, czego dowiedziałam się dzień przed ślubem, gdy podsłuchałam rozmowę Franca z ciotką Marią. Wszyscy wiedzieli, że prawdopodobnie skończę tak samo jak moja poprzedniczka. Mimo to na twarzach członków rodziny gościły uśmiechy.

Co za ironiczny dzień, który powinien być początkiem nowego życia, a był dniem mojego końca. Krew dudniła mi w uszach, gdy w końcu pojawił się ojciec, by oficjalnie oddać mnie temu łotrowi. Tuż przed drzwiami do kościoła dotarła do mnie jeszcze jedna rzecz. Akurat ta okazała się całkiem zabawna.

Zaśmiałam się i zapytałam ojca:

– A co z zaręczynami? Gdzie pierścionek od mojego narzeczonego?

Nestore Callaro zmarszczył brwi i zacisnął usta w wąską kreskę.

– Cieszę się, że dopisuje ci humor. Niedługo nie będziesz w stanie się śmiać z czegokolwiek.

Po tych słowach wkroczyłam do olbrzymiego, starego kościoła w gotyckim stylu. Setki fałszywych uśmiechów było skierowanych w moją stronę. Setki katów, które przyszły oglądać mój upadek. Wszyscy czekali na moje potknięcie, taksując mnie wzrokiem od góry do dołu i dając do zrozumienia, że nie jestem jedną z nich. Mieli rację, ale ja nie zamierzałam pokazać im słabości i dać kolejnych powodów do kpiących uśmieszków. Chociaż nie miałam i nigdy nie będę miała nic wspólnego z rodziną Callaro, dumnie uniosłam głowę i wykonałam krok do przodu, drżąc na dźwięk marszu weselnego.

Nie dam im tej satysfakcji. Omiotłam wzrokiem ołtarz i znalazłam swojego przyszłego męża. Na jego widok przystanęłam na chwilę, delikatnie się chwiejąc, i zrobiłam krok do tyłu.

Nie, nie, nie! Przecież to potwór. On nawet wygląda jak potwór.

Był wysokim na prawie dwa metry, postawnym mężczyzną. Budową przypominał niedźwiedzia, a jego ciało wydawało składać się z samych mięśni. Nieludzkiego charakteru dodawała mu blizna na pół twarzy, szpecąca jego ciemne oko. Czarne włosy i zarost na policzkach sprawiały, że wyglądał cholernie groźnie. Jak prawdziwy barbarzyńca z dalekiej Rosji, który bez mrugnięcia okiem

zmiażdżyłby mnie w dłoni. Przy nim przypominałam bardziej zagubioną nastolatkę niż dojrzałą kobietę.

Wzięłam głęboki oddech i powoli dotarłam do samego ołtarza, by zrównać się z moim przyszłym mężem. Mężczyzna nerwowo kołysał się na boki, czego nie można było uznać za normalne, zdrowe zachowanie.

O Boże, on naprawdę ma coś nie tak z głową.

Instynktownie wykonałam krok w tył, jakby moje ciało podświadomie chciało uciec. Mężczyzna niestety to zauważył. Chwycił mocno za mój łokieć i przyciągnął do siebie. Zdecydowanie zbyt blisko. Przerazona spojrzałam w jego naznaczone szaleństwem oczy. Wstrzymałam powietrze, bojąc się jakkolwiek poruszyć i pisnąć słowem.

– Moja. Zostajesz. Ze mną. Na zawsze – mruknął nienaturalnie szorstkim głosem, przez co przebiegł mnie zimny dreszcz. Soraya i matka miały rację. To nie jest członek *famiglii*, dobrze prezentujący się niczym Casanova i szarmancki w swoich gestach. Miałam przed sobą twarz i opakowanie zabójcy, którego silne ręce stworzone były do zadawania cierpienia.

Oniemiała odwróciłam się w kierunku księdza, który nawet nie obdarzył mnie spojrzeniem. Chociaż przez chwilę chciałam nie patrzeć na mężczyznę obok. Nikt mi nie chciał pomóc, nikt nawet nie spróbował. Łzy zamazywały mi obraz, kiedy kapłan czytał słowa przysięgi. Usta drżały mi w momencie wypowiedzenia jednego krótkiego słowa, które przekreśliło ostatecznie moją nadzieję na wolność.

– Tak.

Pomruk zadowolenia wydostał się z ust Siergieja.

Mój mąż. Oprawca. Kat. Moja zguba i nieuchronny zwiastun śmierci.

Mężczyzna chwycił moją dłoń w swoją, przez co machinalnie jęknęłam z przerażenia. Była szorstka, naznaczona wieloma grubymi szramami. *A więc tak wyglądają ręce mordercy.*

Podniosłam łagodnie głowę. Wianek zakołysał się w moich długich blond falach, ale kątem oka mogłam dostrzec, jak Rosjanin wsunął na mój palec złotą obrączkę. Teraz ja musiałam odwdziżyć się tym samym. Niestety ręce tak mi drżały, że nie byłam w stanie tego

wykonać. Goście zaczęli się irytować i szeptać między sobą, jaką jestem nieporadną ofiarą.

Mizerna, krucha, nietrwała, niegodna noszenia nazwiska Callaro.

– Zamknąć pierdolone mordy! – warknął Siergiej, a ja podskoczyłam na dźwięk jego ostrego tonu. Wszyscy zamilkli i chociaż przez chwilę mogłam rozkoszować się kojącą ciszą.

Dlaczego to zrobił? Dlaczego nie chciał, żeby ze mnie szydzili?

Ponownie chwyciłam za złoty pierścień, ostatecznie wsuwając go na gruby palec męczyzny. Niepewnie spojrzałam mu w oczy i tak jak się spodziewałam, wpatrywał się we mnie, marszcząc brwi, jakby rozwiązywał cholernie trudną zagadkę. Zignorowałam jego palące spojrzenie i pragnęłam tylko przetrwać do końca tę ceremonię.

Po nabożeństwie w kościele udaliśmy się do hotelu na przyjęcie. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ponieważ niczego osobiście nie miałam prawa wybrać. Byłam bardzo zaskoczona widokiem sali bankietowej. Przepiękna, bogato zdobiona białymi kwiatami. Róże, tak jak w moich włosach. Myślę, że mogła to być sprawka ciotki Marii. Wszystko było przytłaczające i przygotowane jak na wydarzenie roku. Pragnęłam, by ten dzień jak najszybciej się zakończył. Chciałam schować się w cieniu lub umrzeć z rąk własnego męża.

– *Bacio! Bacio*¹⁰! – skandowali goście po wejściu na salę. Och, tak, pocałunek. Ominęliśmy go w kościele, ale teraz nie było przed nim ucieczki.

Z przerażeniem zadarłam głowę i spojrzałam na zadowolony wyraz twarzy Siergieja. Arogancki dupek. Uśmiechał się tak, jakby miał zrobić mi przysługę. *Bastardo russo*¹¹!

– Nie... – Ale nim zdążyłam dokończyć zdanie, jego agresywne usta zaatakowały moje.

Cierpki smak tytoniu podrażnił moje kubeczki smakowe. Był stanowczy i twardy. Jego dłoń przytrzymała tył mojej głowy, nie pozwalając mi nawet na minimalne odsunięcie. Próbowałam się oderwać, ale jego język, gorący jak ogień, wdarł się do mojego wnętrza. Pisnęłam zaskoczona i odepchnęłam męczyznę, wbijając mu palce w policzki. Męczyzna mruknął niezadowolony i znowu, ze zdziwieniem, spojrzał mi w oczy. *Czy on naprawdę myślał, że odwzajemnię pocałunek? Nie może być aż tak głupi.*

Rosjanie wiwatowali w dzikim szale, rycząc jak prawdziwe zwierzęta i dopingując mojego męża. Z ratunkiem przyszła mi ciocia Maria.

– *La mia bella ragazza*. Wyglądasz jak prawdziwa *principessa*¹²! Nikt nie jest w stanie przyćmić twojego blasku, *dolcezza*. – Pochyliła się do mojego ucha ozdobionego platynowym kolczykiem. – Wiem, że jesteś przerażona, ale chyba nie musisz się tak bardzo bać. Twój pan młody patrzy na ciebie jak na najcenniejszy skarb. Zdecydowanie! *Amore a prima vista*¹³.

Zaskoczona podążyłam za wzrokiem kobiety, odnajdując twarz mężczyzny. Rzeczywiście, bacznie mnie obserwował. Ale ciotka myliła się. To nie była miłość od pierwszego wejrzenia. Patrzył na mnie jak na własność. Jak na nową zabawkę. Czym prędzej odwróciłam od niego głowę i zajęłam się przyjmowaniem życzeń od gości i *famiglii*.

Włosko-rosyjskie wesele nie było najlepszym pomysłem rodziny. Napięcie wisiało w powietrzu, a intensywny zapach wódki drażnił mój nos. Jeśli można mówić o jakimkolwiek farcie w tej niefortunnej sytuacji, to przynajmniej nie przebywałam cały czas z przerażającym Ruskiem. Przyjęcie było ewidentnie podzielone między bratwę a włoską część gości. I choć doszło do unii, nadal wyczuwalna była nerwowa atmosfera.

Około północy, gdy już zdążyłam ukoić nerwy mocniejszym alkoholem, wymknęłam się na patio w kierunku różanego ogrodu. Noc była chłodna, ale miało to swoje plusy. Zimno szczypało w odkryte fragmenty mojej skóry i przypominało mi, że jeszcze żyję.

Zatrzymałam się przy małym stawie i oparłam o barierkę. Jak miałam spędzić resztę życia z kimś, z kim nawet nie zamieniłam słowa podczas całego wesela? Patrzył na mnie jak łowca na zwierzynę, a na dodatek nie był zbyt rozmownym mężczyzną. Nie żebym paliła się do poznawania go. Nie chciałam mieć z nim absolutnie nic wspólnego, ale również nie wyobrażałam sobie, żeby okazał się tym chorym potworem z plotek. Upośledzonym, niestabilnym psychicznie mrukiem. Co, jeśli faktycznie jest chory

psychicznie? Jeśli obserwował każdy mój krok, by poznać słabe punkty? Jeśli już planował sposób, w jaki mnie zabije?

Wróciłam myślami do jego zmarłej żony. Nikt w nowojorskim środowisku nie wie, co się z nią stało i dlaczego zginęła. Wiadomo tylko, że to on ją zabił. Udusił i skrzył kark dla pewności. *Boże, co za człowiek tak robi?*

Nagle usłyszałam za sobą szelest liści wyrywający mnie z zamyślenia. Ktoś się zbliżał, więc spanikowana postanowiłam wrócić na przyjęcie. Tam także są demony, ale je przynajmniej już zdążyłam poznać. Ruszyłam w kierunku sali, gdy ktoś jedną ręką zasłonił mi usta, a drugą przerzucił przez ramię i niósł jak worek ziemniaków. Kopałam i krzyczałam, wołając o pomoc, ale przestałam, kiedy do moich uszu dotarł dźwięk męskiego śmiechu.

Rosjanie gwizdali i skandowali.

– *Zaplatit' vykup*¹⁴! Zapłać okup za swoją młodą, śliczną żonę, ty stary bydlaku!

Oszołomiona nie miałam pojęcia, co się dzieje, a włosy przesłaniały mi pole widzenia. Dostrzegłam swoją ciotkę, która krzyknęła wyraźnie wkurzona.

– *Voi bastardi*¹⁵! Postawcie moją biedną *dolcezzę* na ziemię. Na pewno umiera z przerażenia.

Rzeczywiście, bałam się, ale wśród okrzyków i śmiechu usłyszałam znajome mi już warczenie. Zaskakując samą siebie, uspokoiłam się trochę i rozluźniłam.

– Skurwysyny! Zostawcie moją żonę w spokoju. Jak tylko was dorwę, zabiję gołymi rękoma i rzucę na pożarcie moim psom – zagroził mój mąż, dumnie krocząc w stronę patio. Chorzy Rosjanie i ich chore, pokręcone tradycje.

– Ile jesteś w stanie nam zapłacić? Ile jest warta twoja gorąca żona? No, Siergiej, bracie, mów nam szybko, bo jestem pewny, że chcesz już zabrać swoją śliczną *printsessa*¹⁶ do łóżka na noc poślubną – odpowiedział brat mojego męża, kolejny szalony członek bratwy.

Podniosłam ponownie głowę, by zobaczyć, co dzieje się wokół. Durov patrzył wprost na mnie, mrużąc oczy, jakby coś kalkulował.

– Dam wam milion pierdolonych dolarów, a teraz spierdalać stąd, skurwysyny. Wesele się skończyło. *Ubiraysya ot ublyudkov*¹⁷!

Zostałam wręczona niczym prezent gwiazdkowy prosto w ramiona kniazia. Szliśmy, oddalając się od głośnych wiwatów.

– Możesz mnie postawić. Potrafię chodzić – mruknęłam zirytowana.

Ku mojemu zaskoczeniu Siergiej postawił mnie na ziemi i chwycił za rękę. Milczał, co doprowadzało mnie do szału. Nie nadążałam za jego szybkim krokiem, a alkohol prowokował mnie do odważnych zaczepk.

– Gdzie idziemy? – zapytałam niepewnie, gdy straciliśmy z oczu hotel. Wyglądało na to, że na imprezę już nie wrócimy.

– Odpowiesz coś? Rozumiesz w ogóle, co do ciebie mówię?

Cisza. Cisza. Cisza. Cisza. Cholerna cisza.

Złość przepłynęła przez moje żyły i zachęciła do dalszego testowania granic.

– Ach. Czyli plotki były prawdziwe. Naprawdę jesteś upośledzonym szaleńcem z bratwy.

Nim zdążyłam zanotować, co się dzieje, dłoń mężczyzny owinęła się wokół mojej szyi, zaciskając się jak imadło.

– Nigdy. Więcej. Nie. Nazywaj. Mnie. Kurwa. Upośledzonym.

Próbowałam wydobyć z siebie słowa przeprosin, ale nie byłam w stanie oddychać. Robiło mi się ciemno przed oczami, a źrenice Siergieja wyrażały czyste szaleństwo. Wściekłość spowodowaną moim zuchwalstwem. Ostatni raz spróbowałam poruszyć ustami. Potem wszystko zrobiło się czarne i nie czułam już nic.

Rozdział 4

SOPHIA

Obudził mnie ostry ból gardła. Szyję miałam spuchniętą i nie byłam w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku oprócz cichego świstu. Po chwili wróciły do mnie wspomnienia z wczorajszej nocy. *Ten okropny potwór prawie mnie zabił.*

Wystraszona niepewnie usiadłam na łóżku, rozglądając się dookoła. Znajdowałam się w ogromnej sypialni, ciemnej, ale schludnej. Nie była przesadnie zdobiona, tak jak sobie wyobrażałam rosyjskie poczucie estetyki. Była normalna, przytulna i z cudownie miękkim materacem. Opadłam na niego, nie chcąc jeszcze wracać do rzeczywistości.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że wzięłam ślub. Związałam się przed Bogiem z kimś, kogo nawet nie znałam. Kogo cholernie się bałam i miałam ku temu racjonalne powody. Delikatnie przeciągnęłam opuszkami palców po siniakach, które zostawił wczorajszej nocy Siergiej. Jak mogłabym mu zaufać, skoro pierwszego dnia zafundował mi śmiertelne przerażenie? To małżeństwo nie miało najmniejszego sensu. Wiedziałam, że będę musiała znaleźć sposób na ucieczkę, i to szybciej, niż podejrzewałam. Miałam do czynienia z nieobliczalnym potworem, zdolnym do wszystkiego, co najgorsze.

Przełknęłam łzy rozpacz i z powrotem opadłam na łóżko. Przyszłość malowała się w czarnych barwach.

– Obudziłaś się. – Drzwi sypialni otworzyły się i dostrzegłam w nich swojego oprawcę. Instynktownie podsunęłam kolana do piersi, przygotowana na kolejny atak. Serce niebezpiecznie szybko biło mi w piersi. Próbowałam się odezwać, ale struny głosowe były tak bardzo obolałe, że nie miało to sensu. Patrzyłam więc tylko na mężczyznę, czekając na najgorsze. *Pewnie przyszedł dokończyć wczorajsze dzieło.*

Zbliżył się do mnie i usiadł na skraju wielkiego łóżka. Z bliska doskonale widziałam jego poszarpaną bliznę i męską, modnie zarośniętą szczękę. Nie był typowym przystojniakiem, ale coś w jego mrocznym wyglądzie mogło być uznawane za pociągające. Mimo to widziałam w nim tylko mordercę, nikogo więcej.

– Masz. Na szyję. Pomoże nie czuć bólu. – Siergiej wyciągnął w moją stronę torebkę z lodem.

Ton jego głosu zabrzmiał zadziwiająco łagodnie, zupełnie inaczej niż minionej nocy. Ostrożnie chwyciłam w dłoń chłodny opatrunek i przycisnęłam do opuchniętego miejsca. Ulga sprawiła, że zamknęłam oczy i zmęczona położyłam głowę na poduszki.

– Masz delikatne ciało. Nie sądziłem, że ściskam cię tak mocno – mruknął niezadowolony i jego wkurzony ton powrócił. *Czy oczekiwał, że przeproszę go za sprowokowanie? Nie miał na to najmniejszych szans.*

Dalej nie otwierałam oczu. Nie chciałam w ogóle przebywać w jego obecności, co dopiero na niego patrzeć. Był dla mnie odrażającą bestią. Postanowiłam poczekać, aż wyjdzie, i schować się pod pościelą, w nadziei, że zrozumie przesłanie.

– Nie możesz mnie prowokować – rozbrzmiały kolejne słowa, przerywając błogą ciszę. Byłam zaskoczona, że nagle stał się rozmowny. Wczoraj wydawał się mrukiem, który prawdopodobnie w ogóle nie zna angielskiego. Teraz jego charakterystyczny, wschodni akcent drażnił moje uszy. Zirytowana odwróciłam się do niego plecami. – Masz nauczkę. Wyciągnij wnioski. Nie jestem słynącym z kontroli człowiekiem. Zrozumiesz to i się przyzwyczaisz. Odpocznij teraz, na pewno jesteś zmęczona. – Po tych słowach zostawił mnie samą i z ulgą zapadłam ponownie w sen.

Wyszłam z sypialni około południa, ubrana w prostą, czerwoną sukienkę, którą znalazłam w szafie. Najwidoczniej przygotowano się na mój przyjazd. Nie miałam jednak najmniejszego pojęcia, gdzie aktualnie przebywam. Czy to nadal Nowy Jork?

Niepewnie rozglądałam się po apartamencie, który rozmiarem przypominał trzy moje mieszkania. Ściany miały stonowany,

ciemnoszary kolor. W zasadzie wszystko było szare lub czarne. Począwszy od blatów, stołu, krzesel, a skończywszy na kanapie. *Czarno jak w trumnie, co za ironia.*

Po obejściu całego lokum udałam się do kuchni. Byłam sama i dzięki temu mogłam złapać oddech pełną piersią, pierwszy raz od wczorajszej nocy. *Czy drzwi są także otwarte?*

Stałam przy drzwiach tak szybko, jak tylko ta myśl wpadła mi do głowy. Z nowo kiełkującą nadzieją szarpnęłam za klamkę. Oczywiście. Zamknięte. Zrezygnowana opadłam na kanapę i ponownie zapadłam w sen. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo byłam wykończona. Rollercoaster zafundowany przez własną rodzinę wyczerpał wszystkie moje siły. Przed oczami ciągle widziałam groźną twarz Siergieja, gotowego złamać mnie na wiele sposobów. Nie wyobrażałam sobie, jak kiedykolwiek mogłabym mu zaufać. Zbliżyć się jak prawdziwa żona do męża. Wiedziałam jednak, że moje zdanie nie miało znaczenia. Cokolwiek miało się stać, należałam do niego, a zgodnie ze słowami ciotki – wyjść z mafii można było tylko martwym.

Miękko, ciepło, przyjemnie. Delikatny dotyk drażnił moje uda, wywołując wzdłuż kręgosłupa dreszcz rozkoszy. Zamruczałam zadowolona, delektując się tym uczuciem. Co za cudowny sen, taki rzeczywisty. Wbrew temu, co powiedziałam matce, nie byłam nigdy z mężczyzną. Chłopcy, którzy otaczali mnie w szkole lub w pracy, byli tylko przyjaciółmi. Kumplami od wspólnych rozmów i zabawy na okolicznych imprezach. Nigdy nikt nie zbliżył się do mnie na tyle blisko, bym oddała mu dziewictwo. Satysfakcjonujące jednak było zrobienie na złość Beatrice, kłamiąc, że spałam z połową miasta i nie jestem czysta jak inne dziewczyny z *famiglii*. Nie zdawałam sobie sprawy, ile będzie kosztować to oszustwo.

– Obudź się – usłyszałam ciche polecenie wydane prosto do ucha. W tej samej sekundzie otworzyłam szeroko oczy. To nie był cholerny sen. Siergiej ulokował się między moimi nogami i gładził moje rozgrzane ciało. Od ud po talię delikatnie, ale stanowczo przejeżdżał dłonią po odkrytych wypukłościach. Sukienka, którą miałam na

sobie, podwinęła się, odsłaniając zachęcające krzywizny. Cholera, najwyraźniej stało się to podczas snu, gdy chociaż na chwilę odpłynęłam myślami. Niestety aktualnie wróciłam do rzeczywistości, a mężczyzna górujący nade mną wyglądał jak wygłodniałe zwierzę. Zdezorientowana szybko odzyskałam pełną świadomość, jednak nie byłam w stanie się ruszyć.

– Obudź się, *moye solntse*¹⁸. – Ciepłe i mokre wargi mężczyzny ponownie zaatakowały moje ucho, doprowadzając mnie kolejny raz do drżenia. Nie byłam pewna, czy była to reakcja strachu, czy niechcianego podniecenia.

Z całych sił spróbowałam zepchnąć go z siebie. Niestety. Równie dobrze mogłabym siłować się z betonową ścianą. Miałam do czynienia z człowiekiem składającym się z samych mięśni i rosyjskiej upartości.

– Proszę. Zostaw mnie. Błagam – szepnęłam zdesperowana, mając nadzieję, że jakoś zdołam go powstrzymać.

Mężczyzna warknął, ignorując moje słowa i jednym ruchem zdarł ze mnie bieliznę. Och, nie, to się nie dzieje naprawdę.

– Błagam, nie jestem gotowa. Potrzebuję czasu. – Ponownie spróbowałam go odepchnąć, tym razem ciągnąc za te gęste, czarne włosy. Udało się. W końcu zatrzymał dłoń, a drugą podpierał ciężar ciała, oddychając ciężko jak po przebiegniętym maratonie. Nie miałam wyboru i spojrzałam mu prosto w oczy, szukając w nich chociaż krzty litości. Zrozumienia, człowieczeństwa, czegokolwiek, co pomogłoby mi wydostać się spod jego ust.

– Zatrzymaj się, błagam cię, Siergiej. Ja nigdy tego nie robiłam. Boję się – szepnęłam szczerze, przyznając się, że miałam całkowicie zerowe doświadczenie.

Wiedziałam, że nie ma sensu kłamać i unosić się dumą. Nie chciałam zostać wykorzystana wbrew woli przez własnego męża. Nadal miałam w sobie resztki honoru, ale nie mogłam ryzykować takim skrzywdzeniem. Nie przeżyłabym tego i prawdopodobnie przekreśliłabym życie pod jednym dachem z tym mężczyzną. Ale od niego nie było ucieczki, a palący ogień w jego ciemnych oczach utwierdzał mnie w tym przekonaniu.

– Jesteś moją żoną. Należy mi się twoje ciało, nie masz prawa mi tego odmówić. Lepiej to zapamiętaj raz na zawsze, bo nie mam

pieprzonego zamiaru się powtarzać – odparł stanowczo i lekko zdziwiony, jakby wzięcie kobiety wbrew jej woli było dla niego czymś normalnym. *Och, nie, on naprawdę jest cholernym zwierzęciem.*

– Proszę. – Łzy rozlały się po moich bladych policzkach. Czułam wbijającą się w moje udo potężną erekcję. Jeśli musiałam się poniżyć i ponownie błagać, zrobiłabym to. – Wiem, że jesteśmy małżeństwem, ale proszę, nie zmuszaj mnie do tego. Nie tak. Nie przeżyję tego. Przysięgam, moje serce tego nie wytrzyma.

Wlepiłam w niego załzawione oczy i czekałam na decyzję, ściskając z całych sił jego gołe ramiona. Przez chwilę wydawało mi się, że jestem w stanie do niego dotrzeć. Przedrzeć się przez mgłę mroku i zobaczyć człowieka w bestii.

Sfrustrowany odsunął się ode mnie i usiadł na łóżku. Był całkowicie nagi i w słabym świetle księżyca dostrzegłam na jego ciele liczne tatuaże. Upadły anioł na plecach i wielki, zdobiony, prawosławny krzyż na klatce piersiowej. Dodatkowo liczne napisy w cyrylicy i cyfry. Z przerażeniem sapnęłam i zakryłam usta dłonią. Wyglądał jak zwierzę wypuszczone na wolność. Ciemny zarost pokrywał dolną część brzucha, prowadząc prosto do jego przyrodzenia. Lśniące, srebrzyste blizny znajdowały się dosłownie wszędzie. Uda, ramiona, szyja. Jakby został zrodzony z bólu i stworzony, by cierpieć. Uczucie litości ścisnęło mój żołądek. Mimo że cholernie się go bałam, jednocześnie widok tak zranionego człowieka budził moje współczucie.

Pociągnęłam głośno nosem i usiadłam, opierając się o zagłówek i nie będąc pewna, czego się spodziewać. Opuścił, czy ponownie zamierzał się na mnie rzucić?

– Nie możesz mówić „nie”. Jesteś moja. Moja *zhena*¹⁹. – Kolejne głośne warknięcie rozeszło się po sypialni, przez co wzdrygnęłam się przestraszona.

Mimo złości, która wisiała w powietrzu, nie spróbował ponownie zmusić mnie do seksu. Wstał, nie kłopotząc się nawet włożeniem bielizny, tylko dumnie prezentując umięśnione pośladki, po czym skierował się do drzwi.

Wspaniale, prawdziwy dzikus. To sobie porozmawialiśmy...

Nie chciałam spać. Byłam całkowicie rozbudzona i wyspana. Mimo że nie miałam ochoty na przebywanie w towarzystwie męża,

musiałam dowiedzieć się kilku istotnych rzeczy. Przede wszystkim, gdzie jesteśmy i co zamierzał zrobić. *Trzymać mnie w sypialni do końca moich dni?*

Zarzuciłam na siebie cienki szlafrok i podążyłam w kierunku salonu. Przy zapalonej lampce, w fotelu, siedział Siergiej, popijając brązowy płyn. Whisky, jak obstawiałam. Nieśmiało usiadłam naprzeciwko niego. Być może do reszty zwariowałam, ale jeśli pragnęłam wolności, musiałam zdobyć choć trochę jego zaufania.

Nie wiedziałam, jak wykorzystywać ludzi. Jak owijać mężczyzn wokół palca i motywować do spełniania każdej zachcianki. Nagle przez myśl przemknęły mi słowa Sorayi, sugerującej użycie własnego ciała jako narzędzia. Cóż, najwidoczniej marna była ze mnie uwodzicielka i nie byłam pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie zbliżyć się do kniazia z własnej woli. Mimo wcześniejszych wątpliwości miałam teraz prawie pewność, że mnie nie skrzywdzi. Może zbyt pochopnie go oceniłam, ale co mogłam na to poradzić? Zostałam podarowana mu jak ładnie zapakowany prezent. Brakowało tylko czerwonej kokardy i karty gwarancyjnej. Zdecydowanie ten początek małżeństwa nie zaliczał się do najlepszych, ale słyszałam z upartości godnej sycylijskiego temperamentu.

– Mogę? – zapytałam, wskazując palcem na butelkę Johnniego Walkera.

Szorstki śmiech wydobył się z ust mężczyzny, całkowicie mnie zaskakując. Nie przypuszczałam, że Siergiej był typem, który potrafi się śmiać pełną piersią.

– *Devushka*²⁰, pijesz mocny alkohol? Nie spodziewałem się tego po włoskiej panience. – Podniósł prowokacyjnie ciemną, grubą brew.

Wzruszyłam ramionami i nalałam sobie cierpkiego płynu. Nie smakował dobrze, ale jego ciepło przyjemnie łaskotało moje jeszcze obolałe gardło.

– Alkohol świetnie znieczula i otępia zmysły. Może zostanę alkoholiczką. Na trzeźwo raczej nie zniosę takiego życia.

– *Net*. Nie ma, kurwa, mowy. Żadnych uzależnień. Masz być czysta jak łza. – Ponownie przybrał złowrogą postawę i coraz trudniej było mi nadażyć za zmiennością jego nastroju.

Zaskoczyła mnie jednak pewna rzecz. Mimo iż cały czas mnie obserwował, w ogóle nie patrzył mi w oczy, tylko błędził wzrokiem po salonie, ukradkiem na mnie spoglądając. Upewniając się, że nigdzie nie uciekam. Tak jakby ucieczka miała jakikolwiek sens.

– Dlaczego? Nie chcę takiego życia. Niech chociaż alkohol odcina mnie od świadomości, w jakim koszmarze się znalazłam – szepnęłam zrezygnowana, gapiąc się na krajobraz za oknem.

Czy to nadal Nowy Jork? Czy to wciąż mój dom?

– Gdzie jesteśmy?

– Jeszcze w Nowym Jorku. Potem w moim domu. W Moskwie.

Oczywiście. Wyglądało na to, że nie miałam nic do powiedzenia w tej kwestii. Ani w żadnej innej. Wkurzyłam się na jego odpowiedź i prychnęłam zirytowana. Co, do cholery, miałam robić w Rosji? Nie znałam języka, nie widziałam tam dla siebie żadnego miejsca.

– Nie chcę. Nie zgadzam się na to i nigdzie nie wyjadę.

Mężczyzna wstał z fotela i dostrzegłam, że w międzyczasie zdążył założyć obcisłe bokserki. O tyle lepiej, że nie musiałam oglądać go nago. Krążył nerwowo po salonie, jak lew uwięziony w klatce. Sfrustrowany spojrzał na mnie, wykrzywiając w niezadowoleniu pełne usta. Znowu nie patrzył mi w oczy, tylko gdzieś w okolice nosa. Zaczynało mnie to cholernie irytować. Wiem, że zostałam zmuszona do tego małżeństwa, ale chciałam chociaż mieć minimalny wpływ na swoje życie. Nie znaczyło to jednak, że byłabym w stanie nienawidzić Siergieja mniej. Było to chyba niemożliwe.

– Jesteś moja. Jedziesz ze mną do domu – powiedział, patrząc w podłogę z grymasem wymalowanym na twarzy. – Nie możesz się sprzeciwiać. Moje słowo ma być dla ciebie święte. Przywyknij do tej zasady, bo nie będę tolerować cholernego nieposłuszeństwa.

– Nie rozumiem, co miałabym robić w Moskwie. Nie znam tego miejsca, miasta, kultury. Na Boga, nie znam nawet języka! Jak to sobie wyobrażasz? – Złość przepływała przez każdą komórkę mojego ciała. Nie wiem, skąd u mnie ten nagły pokaz odwagi, ale adrenalina powodowała, że brnęłam dalej w tę absurdalną dyskusję.

Mężczyzna odwrócił się w końcu w moją stronę i przelotnie spojrzał mi w oczy, wyraźnie zakłopotany moim wybuchem.

Czy on się zawstydził?

Nie wiedziałam, co myśleć. Był pełen całkowitych sprzeczności. Porywczy, a zarazem delikatny. Groźny, ale i niepewny. Dziki, ale i zagubiony jak zbłąkany wilk.

– Należysz do mnie. Jesteś moją żoną. Będziesz przy mnie. Po prostu. – Wzruszył nonszalancko ramionami, jakby nie rozumiał, o co go pytam. Sfrustrowana jęknęłam na brak konkretnej odpowiedzi. Czyli to nazywali różnicami kulturowymi. Być może w dalekiej Rosji porwanie panny młodej było normalnym, prawowitym zwyczajem.

– Twoje miejsce jest teraz przy mnie. Żona przy mężu. *Zhena s muzhem*. Gdzie jestem ja, tam od teraz będziesz i ty. Muszę wracać do domu. Biznes nie może czekać i moje walki też nie. Przyjechałem tu tylko po ciebie. Masz miesiąc, by się przygotować do wyjazdu. Potem będziesz mieszkać w Rosji do końca życia. Niedługo przejmę kontrolę nad moskiewskim obszarem i muszę tam być, a ty ze mną. Nigdy osobno i lepiej się do tego przyzwyczaj – oznajmił stanowczo, widząc moją reakcję.

Brzmiał, jakby tłumaczył mi najoczywistszą oczywistość. Oszalał, totalnie zwariował. Zachowywał się tak, jakby kupił królika na targu, a teraz należało tylko przetransportować go do domu. Łatwizna.

Czułam, że rozmowa z nim nie ma najmniejszego sensu. On najzwyczajniej w świecie nie rozumiał, w czym problem. Czy właśnie tak wygląda małżeństwo w bratwie? Jak kupowanie przedmiotu na półkę? Do kurwy nędzy, jestem żywym człowiekiem, nie zabawką.

– Skrzywdziłeś mnie. Próbowaleś udusić. Naprawdę jesteś aż tak głupi i myślisz, że gdziekolwiek z tobą pojedę? Po moim trupie. – Usiadłam ponownie w fotelu i zdeterminowana założyłam nogę na nogę. – Ale moje słowo cię nie powstrzyma, prawda? Już raz pokazałeś swoje prawdziwe oblicze. Chcesz wiedzieć, co o tobie myślę? Myślę, że jesteś pieprzonym potworem, nie mężczyzną. Oto kim właśnie jesteś.

Ku mojemu zaskoczeniu Siergiej podszedł do mnie powoli i uklęknął przede mną. Jego zawstydzony i zmieszany wyraz twarzy kolejny raz wywołał u mnie zdumienie. Nie potrafiłam go rozgryźć, ale byłam pewna jednego. Biorąc pod uwagę wczorajsze wydarzenia, był cholernie niebezpieczny i nieprzewidywalny.

– Nie próbowałem cię zabić. Nauczyć tylko. Nie można tak się odzywać do męża. Nazwałaś mnie chorym. Upośledzonym debilem. Za takie słowa zawsze jest kara. Ktoś, kto w bratwie tak mnie nazywa – umiera bez pytania. Masz mnie szanować, rozumiesz? – Podniósł głowę i przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Szaleńcze oczy zostały zastąpione łagodną, obcą mi dotąd wersją.

Przełknęłam głośno ślinę i przez chwilę analizowałam jego słowa. Być może również i on został wmanewrowany w to ustawione, przedziwne małżeństwo. I gdy już miałam poczuć do niego coś na kształt współczucia, przypomniałam sobie słowa ciotki. Siergiej wybrał mnie tak, jak wybiera się w sklepie, z dostawą do domu.

– Czy za każdym razem, gdy będę nieposłuszna, będziesz karał mnie w ten sposób? Pewnego dnia stracisz wycucie i już nigdy nie odzyskam przytomności. Wzięłeś to w ogóle pod uwagę? Zabijesz mnie prędzej czy później. Po prostu masz to we krwi.

Zmarszczył brwi i wybrał brutalnie szczerą odpowiedź:

– Tak. Jestem mordercą, ale ty żoną tego mordercy. Musisz mnie słuchać. Należysz do mnie, Sophio. – Ponownie spojrzął mi w oczy i uniósł jeden kącik ust w zadowoleniu. Miałam nieodpartą ochotę zetrzeć mu uśmiezek z twarzy i doprowadzić do cholernego obłędu. Arogancki bydlak.

– Sophia Durov. *Moya prekrasnaya zhena*²¹. Podoba mi się. – Wstał i wypił na raz szklaneczkę whisky. – Przyzwyczaj się szybko. Chcę uprawiać seks z moją żoną, a nie pieprzyć dziwki. Chcę swojej kobiety – mruknął i wyszedł z salonu, zostawiając mnie samą.

Dwa tygodnie temu byłam przekonana, że Siergiej Durov będzie tym, kto zakończy moje życie. Teraz nie byłam pewna już niczego. A najbardziej tego tajemniczego i pełnego sprzeczności człowieka. Coś w jego zachowaniu nadal kazało mi mieć się na baczności, ale, cholera, byłabym hipokrytką, nie zauważając, jak mój puls przyspieszył w reakcji na jego bliskość. Usta, tak miękkie i delikatne, całkowicie niepasujące do jego szorstkiej osobowości, sprawiały, że mój żołądek wykonywał salto. Pierwszy raz w życiu miałam do czynienia z mężczyzną w sposób intymny. Pierwszy raz czułam, jak moje ciało drży i wbrew logice łaknie dotyku. Może była to oznaka mojego własnego szaleństwa, a może miałam objawy syndromu

sztokholmskiego. Cokolwiek to było, *madre di Dio*²², miej mnie w swojej opiece.

Rozdział 5

SOPHIA

Przez ostatnie pięć dni czułam się jak w prawdziwym więzieniu. Budziłam się, jadłam, włóczyłam po wszystkich kątach w mieszkaniu, a następnie ponownie zapadałam w niespokojny sen. Już w przeszłości często śniłam koszmary, ale dopiero po porwaniu pojawiały się co noc w mojej głowie, odbierając resztki poczucia bezpieczeństwa. Najwidoczniej nie było mi dane zaznać ukojenia i wstawałam bardziej zmęczona niż przed zaśnięciem. Nie wiedziałam, czy to mój wyczerpany wygląd, czy litość spowodowały, że Siergiej nie próbował więcej dotknąć mnie wbrew mojej woli. Większość dnia spędzał poza domem, a gdy pojawiałam się w zasięgu jego wzroku, przypatrywał mi się z dziwnym grymasem. Jakbym była intruzem, a nie wygraną nagrodą, której sam sobie zażyczył. Gubiłam się w odczytywaniu jego reakcji, ale nie zamierzałam zaprzętać sobie tym głowy. Musiałam skupić się na planie ucieczki z tego chorego świata mafii. Ze wszystkich sił starałam się nie wchodzić mu w drogę, unikać jego czarnych jak węgle oczu i zasypiać, nim kładł się do łóżka. W nocy jednak czułam jego silne i ciepłe ciało przyciskające się do mnie w zaborczym uścisku, z którego nie sposób było się uwolnić.

Przez myśl przechodziło mi, że może zaczynam przyzwyczajać się do zaistniałej sytuacji. Powoli zapominałam, jak wyglądało życie przed poznaniem *famiglii*. Teraz wydawało się szare, nijakie, jakby wyświetlane na starej, zakurzonej kliszy. Znajomi, praca w kawiarni, mieszkanie. Czy naprawdę nikt nie dostrzegł mojej nieobecności? W głębi duszy miałam nadzieję, że chociaż Billy zastanawiał się, gdzie się podziewam. Prawdopodobnie moja rodzina sprzedała im jakąś uroczą bajeczkę, jak to po tylu latach mnie odnaleźli i żyjemy sobie wszyscy szczęśliwie we Włoszech. Nie winiłabym ich za

uwierzenie w to marne kłamstwo, ponieważ z nikim nie byłam na tyle blisko, by ktokolwiek zaczął uporczywie mnie szukać.

Coraz bardziej pogrążałam się w dołujących analizach, obwiniając się o brak prawdziwych i szczerych relacji. Żaden prawdziwy przyjaciel, kochanek czy znajomy. Mogłam zniknąć z powierzchni ziemi, a nikt by tego nie zauważył.

Leżałam właśnie na olbrzymiej kanapie, gdy do moich uszu dobiegł dźwięk otwieranych drzwi. Cudownie, miejmy nadzieję, że znowu okaże się na tyle zajęty, by mnie ignorować. Udawałam, że czytam książkę i nawet nie obdarzyłam go spojrzeniem, gdy pojawił się w salonie.

– Wychodzimy dziś wieczorem na przyjęcie. *Moi rodzice*²³ przyjechali. Chcą cię poznać. Naszykujesz się sama, czy zatrudnić kogoś do pomocy? Kosmetyczka, stylistka? – zapytał rzeczowym tonem, podnosząc w oczekiwaniu ciemną brew. – Czegokolwiek zapragniesz, dostaniesz to.

Nie miałam najmniejszej ochoty na spotkanie z jego rodzicami, ale z drugiej strony wyjście z tego zamknięcia było kuszącą propozycją.

– Poradzę sobie – szepnęłam niepewnie. Nie chciałam angażować się w długie rozmowy. Nadal czułam się skrzywdzona sytuacją sprzed paru dni.

– Sukienka. Nie potrzebujesz żadnej? Chcę, żebyś wyglądała *prekrasny*²⁴. – Kolejny rozkaz i kolejny raz władczy ton zadźwięczał w moich uszach.

Jakbym była przedmiotem wystawianym na dzisiejszej prezentacji. Mimo złości zacisnęłam usta w wąską kreskę i przytaknęłam.

– Mam tu mnóstwo sukienek, o dziwo, wszystkie w moim rozmiarze. Nie martw się. Nie przyniosę ci wstydu.

Mężczyzna zamruczał z aprobatą. Nadal wyczuwałam jego obecność, więc spojrzałam na niego, zastanawiając się, czego jeszcze ode mnie chce.

– Nigdy nie będziesz powodem do wstydu, Sophio. Jesteś zjawiskowa, nadzwyczajna. Będę musiał zabić każdego w „Saharozie”, kto na ciebie spojrzy – warknął niezadowolony.

– „Sharoza”?

– „Saharoza”. Nasza restauracja i klita. Tam idziemy. – Znalazł się tuż przede mną i podał mi rękę. Niepewnie chwyciłam jego ogromną

dłoń. Przyciągnął mnie do siebie.

– *Potseluy menya*²⁵.

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc jego słów. Odsunęłam twarz możliwe najdalej, chcąc złapać jak najwięcej dystansu.

– Wiesz, że nie jest to kulturalne, gdy mówisz w języku, w którym nic nie rozumiem. Nie rozumiem cię, Siergiej. Mam to przeliterować? – zirytowałam się.

Ponownie, nie patrząc mi w oczy, tylko na usta, powtórzył wcześniejsze słowa:

– *Potseluy menya*. Teraz.

– Nie.

– Nie? – Uniósł groźnie ciemną brew.

– Kiedy nauczysz się być posłuszną żoną? *Neposlushnaya zhena*²⁶. Piękna, ale nieposłuszna.

Wzruszyłam ramionami i odwróciłam głowę na bok. Skoro był w nastroju do rozmowy, dlaczego miałabym nie wykorzystać tego na swoją korzyść? Jeśli udałoby mi się do niego dotrzeć, może przekonałabym go, że nie nadaję się na żonę.

– Mogłeś wybrać sobie posłuszną i tradycyjną dziewczynę z *famiglii*. Nie mnie. Ja mam w sobie tylko krew Callaro, nie charakter i uległość. Nie jestem typową, grzeczną, włoską dziewczyną. Rozumiesz?

Grymas niezadowolenia zagościł na twarzy mojego męża. Złapał mnie mocno za ramiona i potrząsnął.

– Nie. Żadna inna. Jesteś moja i tak wybrałem. I tak zostanie. Pogódź się z tym. Chociaż śmieszna jesteś, gdy się złościś, zaczyna mnie to męczyć – zdenerwował się, ale puścił mnie i zaczął rozpinać guziki swojej czarnej koszuli.

Fantastycznie. Kiedy próbuję z nim rozmawiać, on odwraca się, ignorując mnie, jakbym była nieznośnym owadem.

Utkwiłam wzrok w jego wytatuowanej klatce piersiowej i przejechałam językiem po ustach, czując suchość spowodowaną stresem. Cholera, Siergiej zaczynał wzbudzać we mnie różne, sprzeczne emocje. Od złości po niechciane podniecenie na widok jego wyćwiczonego ciała.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Chyba jesteś wysoko ustawiony w bratwie, tak? Czy to nie zniewaga dla ciebie, że zamiast

szlachetnej Włoszki dostałeś chorą przybłędę?

Nim zdążyłam dokończyć ostatnie słowo, mężczyzna znalazł się przy mnie i z autentycznym zmartwieniem ujął moją twarz w dłonie.

– Jesteś córką wpływowego człowieka w nowojorskiej Cosa Nostrze. To nie zniewaga dla mnie. – Czule pogładził mnie palcem po policzku.

Teraz kompletnie zostałam zbita z tropu. W jednej chwili agresywny, niepanujący nad sobą. W drugiej zaś, kiedy jesteśmy tylko we dwoje, zachowuje się jak normalny człowiek. Człowiek, który gdyby nie był zabójcą, może rozpaliby moje serce.

– Powiedziałaś „chora”. Co ci dolega? Wezwać lekarza? Jeżeli będzie trzeba, zajmą się tobą najlepsi specjaliści. Nie musisz się niczego obawiać.

Spojrzałam zszokowana w jego zagubione oczy. Rozkojarzona tą niespodziewaną troską podjęłam decyzję, by wyjawić mu prawdę.

– Nie powiedzieli ci?

Zmarszczył brwi, wyglądając, jakby naprawdę nie wiedział, o czym mówię. Mogłam się tego spodziewać. *Famiglia* zataiła fakt o mojej chorobie. Niewątpliwie, gdyby wiedział, że jestem tykającą bombą, nigdy by mnie nie poślubił. Czy istniała szansa, że wiadomość o chorobie nakłoni go do zwrócenia mnie? Musiałam spróbować. Być może wadliwe serce było przepustką do wolności.

– Siergiej, ja umieram. Mam wadę wrodzoną serca. Od zawsze i na zawsze. To dlatego moja rodzina mnie oddała. Ożeniłeś się z dziewczyną z wyrokiem śmierci. Myślę, że to dużo zmienia, mam rację? Nikt się nie obrazi, jeśli będziesz chciał mnie oddać...

Obserwowałam, jak wściekły przemierzał przestrzeń salonu. Jego szaleńczo rozbiegane oczy wpatrywały się we mnie, pomijając oczywiście kontakt wzrokowy. Wyglądał, jakby na poważnie rozmyślał o zaproponowanej możliwości oddania.

W końcu stanął niedaleko mnie i zacisnął gniewnie usta w wąską kreskę.

– Nic ci się nie stanie. Urodzisz mi syna i będziesz żyć tak długo jak ja. Nie przejmuj się. Twojemu sercu nic nie będzie – powiedział po dłuższej chwili ciszy. Brzmiał tak pewnie, jakby nie zdawał sobie sprawy z powagi mojej choroby.

Parsknęłam smutnym śmiechem. Miałam wrażenie, że Siergiej przyjmuje tylko wygodną dla siebie perspektywę. Nie chciał wyjść na głupca, któremu wciśnięto wadliwy sprzęt, więc wyparł informację o tym, że jestem umierająca.

– Mówiłam poważnie. Nie żartowałam z takiej sprawy, ale jeśli mi nie wierzysz, porozmawiaj z Frankiem. Bez wątpienia potwierdzi moje słowa.

– Nie. Jesteś moja, Sophio. Chora czy zdrowa, nie ma to żadnego znaczenia. Potrzebuję cię, *dorogaya milaya*²⁷. Nigdy więcej nie proponuj takich rzeczy. Nie oddam cię nikomu, tym bardziej nie wrócisz do *famiglii*. Jesteś moją własnością. Koniec dyskusji.

Brzmiał zdecydowanie i wiedziałam, że dalsze namowy nie miały najmniejszego sensu. Nie chciałam go prowokować, gdy szukałam w nim sojusznika. Z jego pomocą lub bez, nie zostanę w tym małżeństwie.

– Pójdę przyszykować się do kolacji.

Rosjanie i ich przytłaczająca kultura. Hałas i głośna, rosyjska muzyka rozbrzmiewały w „Saharozie”. Tłum ludzi zajmował każdą wolną przestrzeń, a na dodatek w powietrzu unosił się ciężki dym papierosów. Nie podobało mi się to obskurne miejsce. Nerwowo zacisnęłam palce na kopertówce i rozkojarzona potknęłam się o stopień.

– Wszystko dobrze? – zapytał Siergiej.

Kiwnęłam głową, czując, jak serce coraz szybciej bije mi w piersi. Śmiech, chichot i ostry zapach alkoholu drażniły moje zmysły. Poczulałam napływający atak paniki, gdy skanowałam twarze dzikich Rosjan. Bogactwo, przepych i uśmiechy. Nie pasowałam do tego świata i szczerze wątpiłam, czy kiedykolwiek będę pasować.

– Wyglądasz kurewsko zjawiskowo. Wszyscy na ciebie patrzą, Sophio – stwierdził zadowolony mąż, gładząc mnie po włosach, jakbym była grzecznym zwierzątkiem. Nie miałam siły się kłócić, a wzrok gapiów sprawiał, że czułam się cholernie niepewnie.

Wyróżniałam się, to fakt. I nie chodzi mi o urodę czy inne, mało istotne rzeczy, płytkie, ale ważne dla mafijnej śmietanki. Odstawałam od reszty towarzystwa z powodu fizycznych cech. Zbyt mała, zbyt blada, z za dużymi, brązowym oczami. Przy tych wszystkich muśniętych słońcem Rosjankach wydawałam się nienaturalnie przezroczysta. Mizerna. Nie nosiłam także mocnego makijażu, a moje włosy luźno spływały wzdłuż twarzy. Nie były upięte w finezyjną formę. Normalnie uważałabym się za zwyczajną, ale w tym gronie? Owszem, zdecydowanie się wyróżniałam.

Westchnęłam głośno i potulnie pomaszero wałam za mężem w kierunku prywatnej loży.

– *Papa. Mama. Zdravstvuyte*²⁸. Oto moja żona, Sophia! – ryknął donośnym, pewnym siebie głosem Siergieja, a ja wpatrywałam się w jeszcze obcą mi dwójkę.

Matka mężczyzny z pewnością należała do eleganckich kobiet. Jej czarne włosy były upięte w wymyślny kok, a ciepły uśmiech sprawiał, że się rozluźniłam. Ojciec natomiast wyglądał jak starsza kopia mojego męża. Dobrze zbudowany, z czarnosiwymi włosami. Jego wyraz twarzy był obojętny, trudno było mi go rozgryźć.

– Witam państwa – powiedziałam ostrożnie.

Nim zdążyłam zarejestrować, co się dzieje, znalazłam się w ramionach teściowej. Przytuliła mnie mocno, a następnie trzy razy pocałowała w policzki. Oszołomiona nie wiedziałam, jak mam się zachować.

– Synku, jest przepiękna! Młodziutka i piękna. Tylko za chuda. Musisz koniecznie zadbać o to, by nabrała trochę kształtów – rzekła serdecznie kobieta, lustrując mnie wzrokiem po całej sylwetce. – Pewnego dnia urodzi ci śliczne blond cherubinki. – Uśmiechnęła się radośnie i bez skrupowania kontynuowała swój wywód: – Nazywam się Olga, a to mój mąż, Michaił. Witaj w rodzinie, *solntse!* Wybacz, że tak na ciebie napadłam, ale nie mogłam się doczekać, by cię poznać. Jesteś olśniewająca. Mój syn ma ogromnego farta. – Puściła mi oczko i ponownie się rozpromieniła.

Nie miałam pojęcia, co myśleć o zachowaniu kobiety. Wydawała się taka ciepła, miła. Biło od niej coś, co wyczuwałam tylko przy cioci Marii. Michaił natomiast przez całą kolację kompletnie mnie ignorował. Rozmawiał z Siergiejem, dzięki czemu mogłam chociaż

na chwilę zapomnieć o czarnych oczach męża, skupionych zazwyczaj na mnie.

– Kiedy przyjedziecie do Moskwy, wybierzesz się ze mną na zakupy. Nie pozwolę, by moja nowa synowa chodziła ubrana w byle co. Będiesz królową przyjęć, obiecuję! – trąkotała podekscytowana Olga, zasypując mnie opowieściami, jak to cudownie żyje się w Rosji.

Była miła i nie mogłam powiedzieć, że nieprzyjemnie spędzało się czas w towarzystwie kogoś przyjaźnie nastawionego. Uśmiechałam się serdecznie, gdy ta opowiadała mi o słynnych rosyjskich bankietach, zakrapianych mocnym alkoholem. Teraz również popijałyśmy drinki, co powodowało przyjemne pulsowanie w głowie. Momentami odczuwałam prawdziwą radość ze spotkania.

Siergiej, widząc moją rozluźnioną postawę, udał się z ojcem za drzwi, na których widniał napis: „Kasyno”. Pięknie. Nie dość, że agresywny, to pewnie jeszcze hazardzista.

Godziny mijały, a w żyłach płynęło mi coraz więcej alkoholu. Śmiech wesoło dudnił w uszach, rozluźniając moje napięte mięśnie. Czułam pierwszy raz od dawna, że ciągle żyję. Niepewnie podniosłam się z krzesła w poszukiwaniu toalety. Całe towarzystwo w „Saharozie” było mocno pijane i rozbawione. I gdy docierałam do drzwi łazienki, wpadła mi do głowy jedna natrętna myśl. *Uciekaj! Teraz! Dopóki go nie ma przy tobie! Dopóki nikt cię nie pilnuje!*

Nie wahając się ani chwili dłużej, skierowałam się w kierunku wielkich drzwi prowadzących ku wolności. Nie odwracałam się, nie biegłam. Szłam pewnie, próbując wtopić się w tłum. Pierwszy krok postawiony na betonowym chodniku był tak upajającym uczuciem, jak łyk najdroższego szampana. Uśmiech triumfu zagościł na moich ustach, kiedy skręciłam w uliczkę za restauracją. Cholera, nie mogłam paradować po mieście w długiej, wieczorowej sukni. Nie miałam także pojęcia, gdzie się udać. Postanowiłam jak najszybciej dostać się do starego mieszkania, by się przebrać i spakować. Musiałam działać szybko. Miałam mało czasu na ucieczkę od męża.

SIERGIEJ

Spojrzałam na ojca, który rozsiadł się wygodnie w fotelu. W rękę trzymał papierosa i patrzył na mnie uważnie. Wkurwiałam się, gdy

tak bezczelnie oceniał mnie wzrokiem. Wiedział o tym, a mimo to cały cholerny czas to robił. Poprawiłem nerwowo krawat, prawie go rozrywając. Nienawidziłem tych pierdolonych, sztywnych garniturów.

– Unia z *famiglią* okazała się zaskakująco dobrym ruchem. Franco Callaro niedługo przejmie stery po swoim ojcu. Wtedy będziemy mogli rozpierdolić Włochów od środka. Twój brat jeszcze posiedzi w Nowym Jorku. Musi dobrze poznać wszystkie ruchy makaroniarzy. Ciebie potrzebuję na miejscu.

Nie byłem cierpliwym człowiekiem tak jak mój młodszy brat, Anton, a tym bardziej cholernym pionkiem pieprzonego ojca.

– Wrócę za miesiąc.

– Nie, Siergiej. Wrócisz najpóźniej w przyszłym tygodniu. Nie panujesz nad sobą i chodzisz nakręcony jak pierdolony szaleniec. Zorganizowałem ci wcześniejszą walkę z Gruzinem, byś spuścił nieco pary – powiedział stanowczym tonem, na co jeszcze bardziej się wkurwiłem.

Czułem nadchodzący atak gniewu. W myślach zacząłem liczyć od jednego do sześciu, powtarzając to kilka razy. Nie pomagało. Ojciec działał na mnie kurewsko źle.

– Nie liczysz się z moim zdaniem, *otets*²⁹?

Irytujący uśmiech wykwitł na jego starych ustach.

– Zrobisz, co mówię. Dałem ci nową dziwkę do zabawy, bądź mi wdzięczny. Nawet jak zabijesz tę kurwę, nikt z *famiglii* nie mrugnie okiem. Chcesz się bawić w małżeństwo, to to kurwa rób, ale przy okazji spełniaj swoje obowiązki cholernego kniazia. Rozumiesz mnie, Siergieju?

Pot zebrał się na moim czole, a w gardle powstała pierdolona gula. Przełknąłem ją, czując, jak krew dudni w moich uszach. Sekundy dzieliły mnie od wybuchu, głowa pulsowała nieznośnie w skroniach. Byłem pewny, że moje oczy zmieniły barwę z brązowej na czarną. *Kurewski, niepohamowany obłęd*. Pewnie dlatego nazywali mnie szaleńcem. Mieli całkowitą rację.

– Znowu zachowujesz się jak spieprzony niedorozwój. Odpowiedz mi, kurwa, czy rozumiesz, co mówię. – Ojciec wstał i spojrzał na mnie wyzywająco z góry. Już miałem rozpętać wojnę, gdy ktoś przerwał nam, otwierając drzwi.

Matka.

– Nie mogę jej nigdzie znaleźć – wyszeptała z przerażeniem.

*Blyat*³⁰!

Nie myślałem już racjonalnie. Cholerna Sophia. Nie mogłem uwierzyć, że okazała się na tyle głupia, by próbować uciec. Podniosłem się z fotela nakręcony do granic możliwości. Ojciec rozbudził we mnie potwora, ale to żona wyciągnęła go z klatki.

– Synu. Wygląda na to, że kolejna *zhena* robi z ciebie pierdolonego głupca. Pozwolisz na to? – spytał prowokacyjnie ojciec.

– *Net*, kurwa. Pierdolona suka jest już martwa! – warknąłem i chowając za paskiem broń, skierowałem się do drzwi wyjściowych „Saharozy”.

Rozdział 6

SOPHIA

Dotarcie na Brooklyn nie jest trudne, jeśli można skorzystać z komunikacji miejskiej. Niestety bladuróżowa suknia za bardzo rzucała się w oczy. Postanowiłam improwizować i złapać taksówkę, płacąc kierowcy drogim naszymi. Nie mogłam uwierzyć, że tak po prostu udało mi się wyjść i nikt za mną nie poszedł. Czułam się pijana ze zwycięstwa. Żegnaj, Siergiej. Nigdy więcej się nie zobaczymy. *Addio per sempre*⁵¹, Siergiej.

Uśmiech triumfu nie schodził mi z ust. Efekt zamroczenia alkoholowego dodawał fałszywej pewności. Straciłam czujność, a przecież powinnam wiedzieć, że wszystko w przyrodzie ma swoje konsekwencje. Moja nauczycielka w liceum zawsze powtarzała, że rzadko uczymy się na błędach, ale zapamiętujemy je na całe życie. Ja z pewnością zapamiętam tę lekcję do końca swoich dni.

Ku mojemu zaskoczeniu drzwi mieszkania nie były zamknięte na klucz. Cisza i ciemność spowijały moje dawne królestwo. Pomyślałam z ulgą, że dobrze jest wrócić do domu i przez chwilę poczuć się bezpiecznie. Niestety, nie miałam czasu na wspomnienia. W każdej chwili mogłam zostać odnaleziona. Musiałam się spieszyć, więc od razu pobiegłam do swojego dawnego pokoju.

W momencie, gdy tylko przekroczyłam próg sypialni, poczułam silne zderzenie z czymś bardzo twardym i dużym. Z ciałem, które podświadomie wiedziałam, do kogo należy, mimo panującej ciemności. Bałam się oddychać. Instynktownie zrobiłam krok do tyłu, a wtedy jego dłoń boleśnie zacisnęła się na moich długich włosach. Pociągnął mnie mocno i rzucił z impetem na łóżko. *O nie. Boże, zlituj się.*

– Zrobiłaś ze mnie pierdolonego głupca! *Blyat!* Przyniosłaś mi wstyd. Upokorzyłaś mnie! – warknął z końca pokoju, na skutek czego

podwinęłam kolana pod podbródek, obejmując się mocno. Przez głowę przelatowała mi tylko jedna myśl. *Zaraz umrzesz, Soph.*

Nie odzywałam się. W milczeniu czekałam na ruch swojego kata, spodziewając się najgorszego. Wiedziałam, do czego jest zdolny. Już raz pozwolił sobie na morderstwo, kolejna martwa żona nie zrobiłaby mu różnicy.

– Czy wiesz, co robię tym, którzy mnie nie szanują, Sophio? – Jego ostry głos był coraz bliżej.

Zamknęłam oczy, czując nadchodzący atak paniki i odrętwienia.

– Zabijam ich. Wszystkich. Bez litości. Skręcam kark każdej osobie, która robi mnie w chuja – wychrypiał cicho, a jego oddech drażnił moje prawe ucho. Był tak blisko i nie miałam gdzie uciec. Nie miałoby to i tak najmniejszego sensu. Teraz wiedziałam, że gdziekolwiek bym się nie udała, Siergiej będzie krok za mną. – A ty właśnie zrobiłaś mnie w chuja, Sophio, i to najbardziej ze wszystkich idiotów, którym się wydawało, że mogą ze mną pogrywać – kontynuował, boleśnie wbijając palce w moje udo.

Miałam przeczucie, że właśnie nadszedł ostatni moment mojego życia. Że za chwilę umrę, brutalnie zamordowana jak moja poprzedniczka. Nie mogłam opanować wypływających z oczu łez. Cała drżałam ze strachu.

Głośno oddychałam i poczułam goszczący w mojej klatce piersiowej ból. Strach robił paskudne rzeczy z moim organizmem. W reakcji na stres dostawałam niekontrolowanych skurczów serca. Pieprzona arytmia i choroba. Zanim mąż zdąży mnie udusić, prawdopodobnie moje ułomne serce samo z siebie przestanie bić.

Nie byłam w stanie skupić się na słowach mężczyzny. W uszach szumiała mi krew i wszystko widziałam jakby przez mgłę. Próbowalam złapać głęboki wdech, ale było to prawie niewykonalne. W pewnym momencie poczułam, jak unoszę się nad ziemią. *Czy właśnie umierałam?*

Odleciałam na chwilę i odzyskałam przytomność dopiero, gdy poczułam zimną wodę na skórze. Otworzyłam oczy. Byłam pod prysznicem, całkowicie przemoczona i trzymana w ramionach męża.

– Sophio, lepiej się czujesz? Możesz oddychać? – zapytał cicho. Niepewnie kiwnęłam głową i zaczęłam chciwie łapać powietrze. Wdech, wydech.

W tym momencie nie przeszkadzało mi, że byłam otoczona przez silne ramiona mężczyzny. Cieszyłam się, że przetrwałam atak, nawet jeśli za chwilę miałam umrzeć. Podniosłam wzrok i ujrzałam jego zatroskany wyraz twarzy.

– Nie rozumiem cię. Myślałam, że chcesz mnie ukarać. Czemu teraz wyglądasz, jakbyś martwił się moim zdrowiem? – zapytałam, nie mogąc wytrzymać frustracji, którą powodowała zmienna postawa Siergieja.

W odpowiedzi mruknął tylko, nie patrząc mi w oczy.

– Nie pytaj.

Okazanie łaski jest niewątpliwie szlachetnym czynem. Jednak nie wtedy, gdy ktoś daruje ci tylko po to, by później zranić mocniej. Dotkliwiej. Nigdy nie byłam pojętną uczennicą. Popełniałam błędy, ale konsekwencje mnie nie dopadały. Prześlizgiwałam się przez życie w domu dziecka, wiecznie niewidzialna i niezauważona. Nauczyłam się żyć samotnie, bacznie obserwując rówieśników, którzy bez przeszkód okazywali szereg emocji. Pierwsze przyjaźnie, miłości i związki. A ja? Mogłabym równie dobrze nie istnieć, milcząca, mała dziwaczka. Dopiero dzięki pracy w kawiarni poczułam się, jakbym w końcu gdzieś należała.

Po przebraniu się w suche ubrania i uspokojeniu tętna pojechałam z Siergiejem do domu. Nie byłam pewną, czego się spodziewać. Widziałam po jego sztywnych ruchach i zaciśniętych wargach, że nadal jest na mnie wściekły. Nie odzywał się. Nie patrzył na mnie. Czułam ulgę, ponieważ obojętność była lepsza niż wściekłość, której tak bardzo się bałam. Niepewnie skierowałam się do sypialni i wykończona atakiem szybko zapadłam w sen.

Obudził mnie stanowczy dotyk na udzie. Wiedziałam, że nie śnię i miałam przeczucie, że właśnie nadeszła pora na moją karę. Karę za próbę ucieczki z tego koszmaru.

Oddychałam ciężko, bojąc się poruszyć choćby o milimetr. Plecy miałam przyciśnięte do jego twardej klatki piersiowej, a ręce mężczyzny oplatały mnie ciasno jak gęsty bluszcz. Oddech łaskotał mi szyję, gdy sunął nosem po mojej żuchwie.

– Pragnę cię – mruknął cicho prosto do mojego ucha. Mimowolnie moje ciało zadrżało w reakcji na jego wschodni akcent. *Co się ze mną dzieje? Czemu tak reaguję?* – Sprawiasz, że jestem kurewsko twardy – sapnął, ocierają się wielką erekcją o moje pośladki. – Pragnę twojej słodkiej cipki.

Mój rozum zwariował całkowicie albo się wyłączył. Poczułam zbierającą się wilgoć między udami. Nie chciałam tego. Nie chciałam go pragnąć. Spróbowałam wyrwać się z jego uścisku, na co warknął:

– Tak się o mnie ocierasz, że za chwilę dojdę od ruchów twojego tyłeczka.

Zirytowana krzyknęłam:

– Nie rozumiem twojego zachowania, raz jesteś porywczy i brutalny, a innym razem czuły! Nie rozumiem cię, ale mam nadzieję, że chociaż ty zrozumiesz, co mówię: puść mnie.

Miękki śmiech zadźwięczał za mną.

– Powiedziałem najszczerzą, kurwa, prawdę. Powiedziałem, że kurewsko cię pragnę. Że pragnę pieprzyć twoją słodką cipkę. Że sprawiasz, że za chwilę spuszcze się w bieliznę, bo ocierasz się o mnie swoim małym, uroczym tyłeczkiem. Że czynisz mnie kurewsko twardym.

Dreszcz przebiegł przez całe moje ciało i zaschło mi w gardle. Przełknęłam głośno ślinę. Nie chciałam czuć tego obezwładniającego podniecenia. Nie chciałam się poddać. Nie tak szybko. Ciągle istniała szansa powrotu do poprzedniego życia. Musiałam go rozproszyć i przy okazji także siebie.

– Myślałam, że będziesz na mnie wściekły. Uciekłam, nie pamiętasz już? – spytałam prowokacyjnie.

– Och, *solntse*, pamiętam. – Wsunął dłoń pod moją luźną koszulkę. Kciukiem kręcił kółka wokół pępka. Cholernie przyjemne i obce uczucie.

– Nie ukarzesz mnie? – wysapałam, oddychając coraz ciężiej. Jego palce powędrowały w górę, w okolice moich piersi. Sutki mimowolnie się prężyły, ochoczo czekając na uwagę mężczyzny.

Kolejny krótki śmiech wyrwał się z ust Siergieja prosto do mojego ucha. Jęknęłam. Nie wytrzymałam. Stałam się cholernie słaba i nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje. Ze wszystkich sił chciałam uciec od niego jak najdalej. Dlaczego więc teraz rozpływałam się pod

nim jak kostka lodu? Jak jeden mężczyzna mógł budzić we mnie jednocześnie tak wiele skrajnych emocji? Od nienawiści do palącego pożądania? Traciłam rozum przez to małżeństwo.

– Tak bardzo chcesz być ukarana? *Moya lyubov*³², myślałam, że cholernie bardzo chcesz uniknąć swojej kary. Czy to nie dlatego dostałaś ataku paniki w tamtym mieszkaniu? – Chwycił mój prawy sutek między palce i wykręcił go lekko. Nie boleśnie, lecz cholernie przyjemnie. Znowu jęknęłam, nie mogąc opanować swojej reakcji.

– To nie było udawane. Strasznie się ciebie boję. Stąd ten atak paniki – odparłam z urywanym oddechem, ale przerwałam, kiedy jego język prześlizgnął się po moim uchu, a płatek został lekko zassany. Przymknęłam oczy ze wstydu i jeszcze bardziej wcisnęłam się w mężczyznę. Zamruczał z aprobatą. Nie panowałam nad swoim ciałem.

– Gdybym chciał, żebyś nie żyła, już dawno leżałabyś martwa – stwierdził, sunąc ustami po mojej szyi.

– Nie będę więc ukarana? – spytałam wprost, nie chcąc już czuć niepokoju, że za chwilę coś może mi się stać.

Siergiej przekręcił nas i teraz leżałam pod nim, całkowicie zdana na jego łaskę. Jego ciemne oczy miały jaśniejszą barwę. Łagodniejszą, bardziej ludzką. Znowu prezentował mi swoją inną stronę i wbrew logice zaczynała mi się podobać jego delikatność.

Przyjrzałam mu się z bliska i dostrzegłam, że blizna przecinająca oko nie jest tak szpecąca, jak wydawało mi się na początku. Nie wiedzieć czemu delikatnie przeciągnęłam po niej palcami. Mężczyzna przymknął oczy na sekundę, a później spojrzał na mnie pytająco. Obliziałam usta, nie wiedząc, co powiedzieć. I gdy już miałam zapytać, skąd ta paskudna rana, jego usta wpiły się w moje.

Dłoń mężczyzny ponownie powędrowała do mojej piersi, a jego kciuk zaczął pieścić sutek. Desperacko poruszyłam biodrami, chcąc poczuć jakikolwiek dotyk tam na dole. Celnie otarłam się lechtaczką o erekcję męża, na co głośno jęknęłam. Nie poznawałam siebie. Czułam się dzika i wyzwolona. Siergiej również był na skraju wytrzymania. Warknął i mocniej przywarł do mnie, schodząc ustami wzdłuż mojej szyi. Nadal miałam na sobie koszulkę i majtki, jednak zastanawiałam się, jakby to było pozwolić mu się całować wszędzie. Poczuć ten mokry, długi język w każdym miejscu na swoim ciele.

– Taka piękna i całkowicie moja – powiedział i jednym sprawnym ruchem zdjął ze mnie ubranie. Chwilę wpatrywał się w moje niezbyt okazałe piersi, po czym ściągnął z siebie biały T-shirt. Tatuaze, blizny i ciemne włoski zdobiły jego klatkę piersiową. Zafascynowana przebiegłam po nich dłonią.

– Podobają mi się twoje tatuaze. Szczególnie krzyż. Jest piękny – szepnęłam nieśmiało.

Nic nie odpowiedział, tylko schylił się ku moim piersiom i zaczął pieścić je mokrymi pocałunkami. Język sunął coraz niżej, po moim brzuchu i żebrach w kierunku palącego miejsca. Czy byłam gotowa? Czy mogłam pozwolić na to, by pożądanie wzięło górę nad rozumem? Gdy jego usta dotarły do krawędzi koronkowej bielizny, odzyskałam zdolność trzeźwego myślenia. Nie byłabym w stanie spojrzeć sobie w oczy, gdybym pozwoliła na kontynuowanie tych pieszczot, gdybym pozwoliła mu na wzięcie siebie bez stawienia oporu.

Delikatnie, ale stanowczo pociągnęłam go za włosy, próbując od siebie odsunąć.

– Zostaw, proszę. Nie chcę.

Przestał na chwilę, lecz nawet nie obrzucił mnie spojrzeniem. Mocno trzymał mnie za biodra, a jego ciepły oddech skierowany był prosto ku rozpalonej cipce.

– Przestań, Siergiej.

Cisza. Przez chwilę myślałam, że naprawdę posłuchał moich błagań. Nie ruszał się, jednak gdy podniósł wzrok znad mojego wzgórka, zobaczyłam w jego oczach odpowiedź. Przełknęłam głośno, gdy powiedział jedno, krótkie słowo:

– *Net.*

Opadłam na materac, poddając się mężowi. Nie byłam tego pewna, czy bardziej smuciłam się, czy cieszyłam z jego sprzeciwu. Wbrew słowom płynącym z moich ust łaknęłam jego gorącego dotyku. I chociaż nie chciałam się do tego przyznać, ściszałam uda z ekscytacji na myśl o jego cudownym języku.

Rozdział 7

SOPHIA

Zamknęłam oczy, gdy gorący oddech męża uderzył prosto w mój rdzeń. Przez krótką chwilę rozważałam sens walki z nim, ale szybko dotarło do mnie, że nigdy nie miałabym szans na wygraną. Był potężnym mężczyzną, słynącym ze swojej siły i upartości. Nie bawił się w negocjacje, zawsze osiągał cel, niszcząc po kolei przeciwników. Szaleniec z Rosji nie bez powodu budził strach w członkach *famiglii*. Swoją nieprzewidywalnością potrafił zaskoczyć każdego, prawdopodobnie również samego siebie. Stawianie mu oporu było równie skuteczne, co moje mówienie „nie”. Bywały jednak momenty, w których próbowałam dostrzec w Siergieju czułość, troskę, zrozumienie i dobro. Traktował mnie inaczej niż moja własna rodzina, z większym szacunkiem i łagodnością, jakby bał się, że skruszę mu się w dłoni. Ale to były tylko złudzenia, iluzja wytworzona przez moją własną głowę, by znaleźć światło w tej mrocznej historii. W normalnych okolicznościach nigdy nie spojrzałabym na kogoś takiego jak on. Dziki, postawny i przerażający rozmiarem. Niestety nigdy nie było mi dane mieć wyboru i zostałam uwięziona w niechcianym małżeństwie, z bestią u swojego boku.

Westchnęłam głośno i spojrzałam w dół na mężczyznę.

– Co zamierzasz ze mną zrobić?

Siergiej uśmiechnął się przebiegle i potarł nosem materiał koronkowej bielizny. Mimowolnie zadrżałam, czując, jak moje zdradzieckie ciało reaguje na każdy jego nawet najmniejszy dotyk.

– Zamierzam pożreć cię w całości, *devushka*. – Zahaczył palcami o moje majtki i zręcznie je ściągnął. Patrzyłam na niego zahipnotyzowana, nie mogąc oderwać oczu. Poruszał się pewnie, jak doświadczony kochanek, którym bez wątplenia był.

– Ja nigdy... Nigdy nie byłam tak dotykana przez mężczyznę – wyjąkałam zawstydzona.

Rzeczywiście, moje przeżycia z płcią przeciwną były wręcz znikome. Parę pocałunków i nigdy nic poważniejszego. Żadnego zakochania i miłości, która byłaby zwieńczona namiętnością. A teraz leżałam nago przed mężczyzną, który swoim wyglądem mógł przstraszyć niejedną kobietę. Mógłby złamać mnie jednym ruchem, gdyby tylko chciał. Mimo tej świadomości nie przyszła mi do głowy myśl o ucieczce. Byłam w jego pułapce, z której nie dostrzegałam wyjścia awaryjnego.

Mruknął na moje słowa z aprobatą, ale zaraz po chwili zamroczenia posłał mi zdziwione spojrzenie. Pełne nieufności, jakby nie do końca wierzył w moje słowa. Jeśli naprawdę miał mnie za taką świetną aktorkę, musiałam go rozczarować. Kłamstwo nie płynęło w mojej krwi i od zawsze starałam się być szczerą. Już w domu dziecka obrywało mi się za przewinienia, i gdy inne dzieciaki potrafiły zrzucić winę na innych, ja przyznawałam się do wszystkiego. Chociaż lubiłam w sobie prawdomówność, często przynosiła więcej minusów niż korzyści.

– Mówili, że nie jesteś dziewicą. – Jego ręka sprawnie pieściła wewnętrzną stronę moich ud, odbierając mi zdolność logicznego myślenia.

– Skłamałam.

– Dlaczego, *sladkiy angel*³³? – zamruczał cicho, powodując u mnie kolejny dreszcz podniecenia.

Podstępny drań. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak na mnie działał, wykorzystując słabość mojego ciała. Nie chciałam się tak czuć. Nie chciałam łaknąć tego wszystkiego, tej bliskości i fizyczności powodującej ucisk w moim podbrzuszu. Gdybym tylko mogła, zamroziłabym wszystkie nerwy i powstrzymała ciepło rozchodzące się aż po palce moich stóp.

Niespokojnie poruszyłam się na materacu, szukając dodatkowej przestrzeni, by zwiększyć dystans.

– Bo chciałam ich wkurwić – pisnęłam, zanim zorientowałam się, że jestem w potrzasku. – Nienawidzę ich za to, co mi zrobili. Do czego mnie zmusili. Oczywiście, że chciałam się zemścić i zejść im za skórę.

Perlisty śmiech rozniósł się po całej sypialni. Mimowolnie się uśmiechnęłam, słysząc jego dźwięczny, niski głos. Być może

mieliśmy z Siergiejem wspólnego wroga. Było to trochę pocieszające i mogło mi przynieść wiele korzyści.

– *Famiglia* zapłaci za wszystko, *moye serdtse*³⁴. – Nim zdążyłam zapytać, co ma na myśli, jego usta zaatakowały moje rozgrzane miejsce. Sapnęłam w reakcji na niesamowite doznanie spowodowane jego językiem na mojej łechtaczce. Ssał ją, lizał i skubał delikatnie zębami.

Drżałam, kiedy przyspieszył tempo. Nie mogłam opanować jęków wychodzących z moich ust. Zachowywałam się tak głośno, dziko i pierwotnie, jak nigdy wcześniej.

W głowie krążyło mi milion myśli, że przecież to, na co pozwalałam, jest złe. Tak cholernie, okrutnie złe i wcale nie poprawi mojej sytuacji. Bycie nieposłuszną nie przynosiło efektu, za to bycie uległą mogło okazać się gwoździem do trumny. Przypieczętowaniem cyrografu z moim własnym, prywatnym diabłem, który pożerał mnie w całości jak ostatnie danie.

Zamknęłam oczy, nie chcąc oglądać swojej porażki. Przegrałam z pożądaniem, rzeczą tak błahą, że było mi cholernie wstyd. Nie chciałam jednak odciągać jego ust przynoszących ulgę i łaskotanie, pobudzających do życia każdą moją komórkę, stawiających w ogniu moje wszystkie zakończenia nerwowe.

Mimowolnie docisnęłam biodra do jego twarzy, skomląc cicho o przerwanie tego szaleństwa.

– Och, Boże. Boże. Nie wytrzymam. Zaraz oszaleję. Proszę. Skończ to, błagam cię.

Siergiej mruczał jak zadowolony kot, nie przerywając słodkich tortur. Nie tak wyobrażałam sobie nasze małżeństwo. Zdecydowanie nie tak. Nie mogłam się opanować i przebiegłam dłonią po jego czarnych rozczochranych włosach. Chciałam go przysunąć i jednocześnie odepchnąć. W dole podbrzusza czułam, jak kielkuje silny, nie do opanowania orgazm.

Niespodziewanie mężczyzna oderwał ode mnie wargi i spojrzał mi w oczy.

– Zaraz moja *prekrasnaya zhena*³⁵ dojdzie mocno. Jesteś taka wrażliwa, Sophio – rzekł i wrócił do pieszczenia mojej czułej kobiecości.

Byłam cholernie blisko i coraz głośniej pojękiwałam, wypychając się do góry, by być jeszcze bliżej. Zajadał się mną jak najlepszym posiłkiem.

– Już nie wytrzymam, proszę.

Siergiej mocniej docisnął język do łechtaczki i wsadził we mnie swój długi, gruby palec. Przepadłam. Doszłam mocno, wyjąc przytłoczona rozkoszą.

Serce biło mi jak oszalałe, a ciało drżało pod wpływem nieznanym mu dotąd doznań. Nie wiedziałam, gdzie jestem, co robię i co myślę. Czułam tylko przytłaczającą przyjemność spowodowaną niespodziewanym wybuchem ekstazy.

Niestety wraz z finałem przyszły wyrzuty sumienia, boleśnie kłujące mnie w klatce piersiowej. I chociaż to, co przed chwilą przeżyłam, było niesamowitym uczuciem, nie potrafiłam pogodzić się z własną słabością. Jeszcze parę dni wcześniej nienawidziłam Siergieja, a teraz roztapiałam się przy nim jak woskowa świeca. Jego dominujący wpływ nie wróżył niczego dobrego.

Spróbowałam wyslizgnąć się z łóżka, ale szybko zostałam schwyтана w żelazny uścisk.

– Jesteś doskonała. Przepyszna. Wiedziałem, że taka będziesz. – Pocałował mnie mocno, przez co posmakowałam siebie. Przerwał jednak szybko i odchylił się delikatnie, patrząc mi w oczy. Zdezorientowana nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu.

Mężczyzna przyglądał mi się przez dłuższą chwilę, jakby coś skrupulatnie rozważał. Widziałam jednak w jego oczach cień pożądania, ogień, który mógł spalić nas żywcem.

– Teraz będę cię pieprzył – wychrypiał i otarł się o mnie potężną erekcją. Nawet nie zanotowałam, w którym momencie pozbył się swojej bielizny. Prawdopodobnie w szale namiętności zapomniałam o bożym świecie.

– Nie ruszaj się, Sophio. Jeśli będziesz spokojna, obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy. – Przejechał koniuszkiem języka po moim wystającym obojczyku. – Sprawię, że znowu poczujesz się kurewsko dobrze.

Ułożył mnie pod sobą a sam uklęknął przy krawędzi materaca, obserwując mnie jak najdoskonalszy drapieźnik, który podziwia swoją ofiarę. Złęknona, ale i jednocześnie podekscytowana leżałam

w bezruchu. Moje wejście nadal lekko pulsowało i każdy dotyk powodował nową falę dreszczyku.

Siergiej nie zamierzał odpuścić. Pochylił się, wygodnie układając się między moimi udami. Podpierał się na przedramionach, a jego jeszcze spuchnięte wargi pieściły leniwie moje usta w leniwym pocałunku. Wiedziałam, że chciał mnie uspokoić. Odpędzić wątpliwości i sprawić, żebym również pragnęła tego samego.

Poczułam, jak delikatnie, ale zarazem stanowczo wwierca się we mnie penisem. Sapnęłam z bólu i zdawałam sobie sprawę, że to się po prostu nie uda. Zbyt duży strach przepędził wcześniejsze pożądanie.

Zdenerwowana próbowałam odsunąć się od niego, odpychając jego silne ramiona.

– To boli. Przestań. Przykro mi, ale chyba nie jestem gotowa na seks. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę. – Odwróciłam głowę na bok, krzywiąc się lekko. Mężczyzna zignorował moje słowa i mocno wepchnął kolejne centymetry swojej za dużej męskości. – Auć. Zatrzymaj się – wysapałam, a krew znowu szumiała mi w uszach.

Panikowałam, grając na zwłokę i okłamując samą siebie, że ból jest nie do zniesienia. Nie miałam zamiaru się przyznać, że naprawdę przyjemne mrowienie przeszło mnie wzdłuż kręgosłupa, gdy końcówką ocierał się o moją łechtaczkę.

– Nie. Jesteś moja. Dosyć czekania. Dałem ci orgazm i chcę swój w zamian. – Po tych słowach wbił się we mnie, a ja mimowolnie krzyknęłam. Łzy zalały moje pole widzenia i nie mogłam nic poradzić na przytłaczające uczucie wypełnienia. Nawet jeśli pod szokiem odczuwałam przyjemność, nie chciałam jej ujawniać.

– Cholernie ciasna. Kurwa, jesteś jeszcze lepsza, niż o tym marzyłem – szepnął prosto do mojego ucha. Nie mogłam się ruszyć pod jego ciężarem, więc pozostawałam nieruchomo, czekając na kolejny ruch mężczyzny. – Przyzwyczaisz się. – Wyszedł i ponownie wbił się we mnie, jęcząc głośno. Miałam nadzieję, że jego spełnienie nie zajmie dużo czasu. Nie chciałam na niego patrzeć. Czułam się oszukana i zawiedziona, ale jednocześnie jego dotyk sprawiał mi niezaprzeczalną rozkosz, nad którą coraz trudniej było mi zapanować. I choć moje usta mówiły „nie”, oddawałam mu się

ochoczo, jakbym do niego od zawsze należała. Zamiast go odepchnąć, instynktownie owinęłam nogi wokół jego bioder.

Wiedziałam jednak, że mój pierwszy raz nie powinien tak wyglądać. Odbywać się bez miłości i wyjątkowości, którą sobie wyobrażałam. Czy dlatego pokazał mi swoją łagodną stronę, by potem zniszczyć moje rodzące się zaufanie? Nowe łzy napłynęły mi do oczu i rozlały się na policzki. Zagryzłam wargę, by nie zanieść się głośno szlochem. Pompował we mnie nieubłagane, mocno trzymając mnie za pośladki, by jak najgłębiej wejść. Powiedział prawdę. To było dzikie pieprzenie. Okrutne i bolesne jak dla niedoświadczonej kobiety. I nie umiałam zrozumieć, czemu tak bardzo drżałam z ekscytacji za każdym jego pchnięciem. Być może również i ja byłam wariatką.

– Nie płacz – rozkazał, zatrzymując się na chwilę.

Odwrócił mnie ku sobie, delikatnie chwytając podbródek palcami. Kolejny szloch rozniósł się echem po sypialni. Zamknęłam oczy, czując palący wstyd. Nie opłakiwałam seksu, lecz części mnie, która przegrała z kretesem. Dobrowolnie, wbrew logice i rozumowi pragnęłam Siergieja.

– *Blyat!* Pieprzona dziewczica. – Wyszedł ze mnie i przez chwilę myślałam, że odpuścił. Że zlitował się nade mną, widząc moje wahanie. Nie mogłam jednak bardziej się mylić.

Zeskoczył z łóżka i mocno pociągnął mnie za kostki, przesuając do krawędzi. Nie wiedziałam, co planuje, ale już mi się nie podobało. Nic nie mówił. Jego ruchy pokazywały jednak, że ledwie kontrolował złość i frustrację. Kątem oka dostrzegłam na moich udach rozmazane ślady krwi. Niedobrze.

Chciałam wstać, ale mężczyzna w dalszym ciągu przyszpilał mnie dłońmi do materaca. Niepewnie uniosłam się na łokciach i spojrzałam na niego. Nie przerywając kontaktu wzrokowego obniżył usta do rozpalonej kobiecości. Oczy błyszczały mu z pożądania, zmieniając barwę na czarną. Łagodne – brązowe – zniknęły.

Jęknęłam na uczucie mokrego i chłodnego języka na łechtaczce. Nadal byłam bardzo obolała i zbyt wrażliwa. Nie rozumiałam jednak, dlaczego to robi. Dlaczego pieścił mnie kolejny raz, gdy niewątpliwie ociekał wściekłością.

Nie minęło dużo czasu, a kolejny raz poczułam znane mi już uczucie orgazmu. Tak intensywnego, że nie miałam możliwości go powstrzymać. Siergiej na zmianę ssał moje wargi lub językiem szybko i mocno kręcił kóleczką wokół mojego wrażliwego punktu. Nie umiałam się pohamować. Doszłam mocno, dociskając biodra do twarzy mężczyzny. To było tak cholernie upokarzające.

Uczucie euforii jeszcze nie opadło, gdy poczułam, jak jednym sprawnym ruchem przekręcił mnie na brzuch i wbił się w moją cipkę od tyłu. Byłam zbyt zmęczona, by z nim walczyć i tak naprawdę wcale nie chciałam. Moje mięśnie drżały, jakby były z waty. Ból zelżał, a wszystko na dole tylko przyjemnie mrowiło.

Siergiej ostro pompował we mnie kutasa i dyszał, szepcząc pod nosem nieznanne mi rosyjskie słówka. Po krótkim czasie mocniej zacisnął dłonie na moich biodrach i ryknął przeciągle:

– Sophia. *Blyat!* Twoja cipka jest jak raj.

Opadł ciężko, dociskając moje zmęczone ciało do materaca. Widziałam, jak spomiędzy ud wypływa mi gorąca ciecz. Nie miałam jednak siły się tym przejmować. Zamknęłam oczy i prawie zapadłam w sen, kiedy na odkrytych plecach poczułam kojący dotyk palców mężczyzny. Nie miałam zamiaru się odzywać. Całkowicie zawstydzona miałam ochotę zwinąć się w kulkę i zniknąć na jakiś czas z powierzchni ziemi.

– Żyjesz? – zapytał pół żartem, pół serio, delikatnie badając puls na mojej szyi.

Zamruczałam w odpowiedzi, ale nie zdobyłam się na nic więcej. Wyczerpanie dawało mi w kość, jednak nie mogłam powiedzieć, że żałowałam kochania się z Siergiejem. Nieważne, jak bardzo czułam się winna, przeżyłam z nim niepowtarzalną chwilę. Nie do końca piękną, na pewno nie idealną, ale naszą, łączącą nas w pewien nierozzerwalny sposób.

Kątem oka obserwowałam, jak wstaje i znika za drzwiami łazienki. Nie liczyłam na przytulanie czy czułości typowe dla normalnej pary, jednak miła wydawała się perspektywa zaśnięcia w czyichś ramionach. Tym bardziej po pierwszym razie, który nadal powodował u mnie sprzeczne emocje.

Po paru minutach mężczyzna wrócił z wilgotną gąbką i rozdzielił moje złączone nogi. Zaskoczona posłałam mu niepewne spojrzenie.

– Co robisz?

Przeciągnął myjką po obolałej kobiecości, sprawiając, że sapnęłam z ulgi. Jego delikatne ruchy kolejny raz mieszały mi w głowie.

– Nie musisz tego robić – burknęłam cicho, czując jak ciepło rozchodzi się po moich policzkach. – Umiem się sobą zająć.

Zatrzymał się na chwilę, jakby naprawdę rozważał moje słowa. Nie wiedząc czemu, wizja ponownego dystansu spowodowała u mnie nieprzyjemny ucisk w brzuchu.

– Wiem, ale ja chcę to zrobić. Pozwól mi – mruknął i wrócił do powolnego masowania mojego zbolątego ciała.

Nie miałam zamiaru się z nim sprzeczać. Odpływałam w głęboki sen, rozkoszując się łagodnymi pieszczotami. Nowa wersja mężczyzny przyprawiała mnie o szybsze tętno, ale zdawałam sobie sprawę, że jest jeszcze za wcześnie, by upajać się zwycięstwem.

Rozdział 8

SOPHIA

Zawsze zaliczałam się do grupy dziewczyn, które są beznadziejnymi romantyczkami. Marzą o wielkiej miłości na całe życie i czekają na tego jedyne, który odmieni ich życie. Też tak robiłam, snując po kątach fantazje o księciu z bajki, któremu bez wahania oddałabym dziewictwo. Chciałam przeżyć swój pierwszy raz w stereotypowym blasku świec, najlepiej na miękkim dywanie przy kominku. Z kimś, kto kochałby mnie całym sercem i nie widział świata poza mną. Ale rzeczywistość miała niewiele wspólnego z bajkami i zamiast być uratowana przez rycerza zostałam porwana przez czarny charakter, który więził mnie jak ptaszka w klatce.

Westchnęłam głośno i podniosłam się z pościeli, wiedząc, że muszę zmierzyć się z kolejnym dniem w tym niechcianym małżeństwie. Bacnym wzrokiem przyglądałam się w lustrze ciała, które jeszcze do wczorajszego wieczoru nigdy nie było dotykane przez mężczyznę. Skórę miałam lekko zaczerwienioną, na szyi błyszczały ślady po ugryzieniach, a na biodrach i żebrach odciski po mocnym uchwycie Siergieja. Opuchnięte usta lśniły niezdrową, czerwoną barwą, ciemnobrązowe oczy kontrastowały z przeraźliwie bladą cerą. Mimo wszystko nie czułam się źle. Dziwnie? Owszem. Ale nie źle, a przyjemny dreszcz podniecenia łaskotał mnie na wspomnienia z poprzedniej nocy.

Gorący prysznic przyniósł ukojenie moim siniakom. Nałożyłam na siebie wielki, puszysty szlafrok, gdy do łazienki wszedł nagi Siergiej. Obserwował mnie kątem oka, jednocześnie przygotowując się do kąpieli. Również milczałam. Zbyt zawstydzona nie wiedziałam, jak się zachować. Czułam się cholernie skrępowana, obnażona i przezroczysta jak szkło, z którego bez problemu można było odczytać emocje.

Z rumieńcami na twarzy uciekłam od jego przytłaczającej obecności i zostawiłam go samego. Jak powinnam się zachowywać? Udawać, że nic się nie stało, czy wręcz przeciwnie? Spróbować do niego dotrzeć, zbliżyć się choćby na krok do jego mrocznego serca, czy odpuścić i dalej planować przerwanie tego małżeństwa? Miałam mętlik w głowie, a serce przyspieszało za każdym razem, gdy patrzyłam w czarne oczy Siergieja. Jakbym pragnęła go przytulić i odepchnąć jednocześnie. Ta huśtawka emocji wykańczała mnie od środka, ale nie umiałam z tym walczyć. Z siłą, która przyciągała nas do siebie, i ze strachem, który kazał mi być jak najdalej od niego. Wiedziałam jednak, że wyplątanie się z tego chorego układu nie byłoby łatwym zadaniem, ale wartym ryzyka.

Zrezygnowana poczłapałam do kuchni w poszukiwaniu jedzenia. Niestety lodówka okazała się świecić pustkami. No tak, męskie mieszkanie. Parsknęłam śmiechem, kręcąc głową.

– Co jest tak zabawnego? – Drgnęłam odruchowo w reakcji na szorstki głos mężczyzny. Miał na sobie tylko ręcznik, a z mokrych włosów ściekały mu kropelki wody.

Zagryzłam wargę na ten widok i poczułam przyływ gorąca. Musiałam być wcześniej ślepa, nie dostrzegając jego atrakcyjności, umięśnionego, atletycznego ciała i przeszywających na wskroś, podejrzliwych oczu.

– Nic. – Ciaśniej opatuliłam się szlafrokiem. Nie wiedziałam dlaczego, ale przy nim czułam się obnażona. Jakbym stała nago, prezentując wszystkie swoje sekrety podane na tacy.

– Głodna? – Podniósł pytająco brew.

– Tak, ale nie mamy nic do jedzenia. – Odgarnęłam z twarzy niesforny kosmyk. Zawstydzienie przejmowało kontrolę nad moim zachowaniem. – Ugotowałam coś dla nas, to żaden problem. Może mógłbyś kogoś poprosić o dostarczenie zakupów, jeśli sama nie mogę ich zrobić.

Odwróciłam się z powrotem do lodówki, udając, że czegoś w niej szukam. Tak naprawdę starałam się za wszelką cenę uniknąć patrzenia na męża, który onieśmielał mnie samym spojrzeniem. Jak miałam czuć się swobodnie, skoro nawet go nie znałam? Nie powinien się dziwić, że czułam się cholernie skrępowana.

Po chwili poczułam obejmujące mnie od tyłu ręce. Podparł podbródek o moją głowę i przyciągnął mocniej do siebie, jakbym należała do niego. Zadrżałam, nie mogąc pohamować tej reakcji. Nie spodziewałam się tak czułego gestu. Nie po nim. Ale Siergiej był pełen sprzeczności i miałam przeczucie, że jeszcze nieraz mnie zaskoczy.

– Zabieram cię na śniadanie. Ubierz się, za dziesięć minut wychodzimy. – Następnie pocałował mnie we włosy i oddalił się do sypialni.

I jak ja mam rozgryźć tego mężczyznę?

Pobył w restauracji minął nam w niezręcznej ciszy. Nie rozmawialiśmy, a za każdym razem, gdy przyłapywałam go na gapieniu się, spuszczał wzrok na talerz, jakby wcale mnie tam nie było. Nie mogłam nadążyć za tą jego ciągłą zmiennością zachowania. Raz dominował, jak pewny siebie samiec alfa, a później znowu ignorował moją obecność. Nie zamierzałam jednak naciskać, dopytywać i prowokować go do działania. Sama miałam niezły bajzel w głowie, spowodowany sprzecznymi uczuciami. Jedyne, co wymyśliłam do tej pory, to ustalenie faktu, że Siergiej najzwyczajniej w świecie mnie pociągał.

Po powrocie do mieszkania bałam się, że kolejny dzień spędzę w zamknięciu. Że uduszę się w tych czterech ścianach, analizując krok po kroku swoją patową sytuację.

– Jakie mamy plany na dziś? – spytałam, nerwowo przygryzając wargę.

Siergiej spojrział na mnie znad laptopa, nie rozumiejąc chyba, co mam na myśli. Od śniadania udawał, że nie istnieje.

Kontynuowałam więc, by na spokojnie wytłumaczyć mu swoje intencje:

– Mam na myśli, że nie wiem, co miałabym tutaj robić. Zawsze brakowało mi wolnego czasu, a teraz? Teraz nie wiem, co ze sobą począć. Czuję się jak w więzieniu i przez to wariuję.

Mężczyzna wstał, nie obdarzając mnie nawet spojrzeniem. Poprawił koszulę i ewidentnie szykował się do wyjścia. Wściekłość

zawrzała w moich żyłach.

– Chyba nie zamierzasz mnie tu zostawić na cały dzień? – warknęłam sfrustrowana, wlepiając wzrok w jego szerokie plecy.

– *Da*. Ojciec jutro wyjeżdża i musimy domknąć interesy z *famiglią*. Nie mam czasu cię niańczyć. Znajdź sobie zajęcie – burknął pod nosem i zbliżył się do alarmu, ustawiając w nim nieznana mi kombinację liczb. Nie mogłam pozwolić mu kolejny raz zamknąć się jak w klatce. Oszalałabym z samotności.

– Nie chcę siedzieć tu sama. Nie wytrzymam tego. Chcę wychodzić jak normalny, wolny człowiek. – Byłam gotowa zrobić mu awanturę życia, ale powstrzymałam się. Być może powolne wytłumaczenie przyniesie szybsze efekty.

Pokręcił głową, śmiejąc się do siebie, jakbym opowiedziała cholernie zabawny żart.

– Jesteś śmieszna, *milaya*³⁶.

I zostawił mnie, nim zdążyłam doskoczyć do drzwi. Cudownie.

Leżałam na podłodze, oglądając kolejny odcinek pierwszego lepszego serialu. Znużona i wkurzona planowałam zemstę na swoim mężu. Może powinnam zachowywać się jak on? Traktować go jak powietrze, jak zbędny mebel w mieszkaniu. Z pewnością wściekłoby się za moją ignorancję, która szybko doprowadziłaby go do obłądu. Jęknęłam zła na siebie, że chciałam zwrócić uwagę tego mężczyzny. Gdybym była mądrzejsza, cieszyłabym się z jego chłodnego obycia. Dlaczego więc poczułam bolesny ucisk, gdy wyszedł bez słowa pożegnania?

– *Krasotka*³⁷! Chyba nie zamierzasz paradować w dresie przed moim synem? – Zerwałam się na równe nogi.

– Jak pani tu weszła?

– Siergiej dał mi kartę, żebyś dotrzymała ci towarzystwa. – Olga wzruszyła ramionami i przyjrzała mi się uważnie. – Zabieram cię na zakupy. Okropnie wyglądasz, *ptichka*³⁸.

Spojrzałam na swój rozciągnięty, szary, bawełniany strój. Nie widziałam sensu w strojeniu się. W więzieniu chyba nie trzeba specjalnie dbać o urodę. Mimo braku ochoty na zakupowy szal nie

chciałam tkwić sama w mieszkaniu. Wolałam już spędzić czas z szaloną i trochę ekscentryczną teściową.

Nigdy nie odwiedzałam bogatej dzielnicy Nowego Jorku. Nie miałam potrzeby przechadzać się ulicami, gdzie rozciągały się sklepy, w których i tak nie byłabym w stanie niczego kupić. Zawsze zadowalałam się tym, co znajdowało się pod ręką. Rzeczy materialne nie miały większego znaczenia, ale pieniądze, cóż, z pewnością ułatwiłyby moje poprzednie życie. Opuszczając dom dziecka, nie mogłam sobie pozwolić na luksusy i podejrzewam, że to *famiglia*, a nie łut szczęścia, załatwiła mi mieszkanie. Teraz jednak zastanawiałam się, czy właśnie tak będzie wyglądać moja przyszłość. Drogie ubrania, bankiety, przyjęcia, śmietanka towarzyska i nieszczerze uśmiechy. Nie chciałam brać w tym udziału i po cichu liczyłam na to, że Siergiej również stroni od wystawnych balów wśród elity. Oszołomiona patrzyłam na wystawy, kiedy kobieta pociągnęła mnie za rękę do eleganckiego butiku z bielizną.

– Nie – wyjąkałam. – Nic nie potrzebuję z tego sklepu. Możemy już wyjść, proszę? – Chciałam zapaść się pod ziemię i uciec jak najdalej.

Olga pokręciła głową i zaśmiała się głośno, przyciągając uwagę innych klientów.

– Nie patrz na cenę. Masz nieograniczony budżet, moja *prekrasnaya* córeczko. – Złapała w długie palce ogniście czerwony komplet z francuskiej koronki. – Przymierz ten. Mój synek pokocha cię w tym zestawie.

Zażenowana poczułam ciepło na policzkach. Wcale nie chciałam się dla niego stroić, tym bardziej w seksowną bieliznę. Nie byliśmy normalnym, typowym małżeństwem, w którym żonie zależy na spełnianiu fantazji i oczekiwaniach męża. Nie byłam też bohaterką *Pretty Woman*, która biega z torbami po butikach, a potem zakochuje się w swoim sponsorze. To wszystko było cholernie absurdalne.

Kobieta zobaczyła mój wyraz twarzy i westchnęła głośno, odciągając mnie na bok, w stronę kanapy.

– Sophio, wiem, co cię spotkało. – Złapała moje zimne dłonie w swoje i patrzyła na mnie przyjaźnie, jakby naprawdę rozumiała. – Nie miałaś wyboru. Rozumiem to. Nie ty wybrałaś mojego syna na męża, tylko zdecydowała za ciebie rodzina. I wiem też, jak podle zachowała się twoja matka. – Olga skrzywiła się, z niedowierzaniem kręcąc głową. – Nie byłaś na to przygotowana. W *famiglii* dziewczynki od małego są szkolone do bycia żoną mężczyzny z mafii. Znają swoje miejsce i wiedzą, że nie mają za dużo do powiedzenia w małżeństwie. Ty jesteś inna, Sophio. I mimo że nie jesteś tu z własnej woli, to możesz spróbować być szczęśliwa. Teraz masz wybór, dziecko. Proszę, wybierz szczęście i daj mojemu chłopcu szansę. Jestem pewna, że nie będziesz żałować.

Niepewnie spojrzałam kobiecie w oczy i szczerze wątpiłam, czy wiedziała, co czuję. Jej piękne słowa były dalekie od szarej rzeczywistości.

– Przypominasz mi mnie. Mnie też nikt nie pytał, czy chcę poślubić Michaiła. Tylko że, widzisz, Soph, mój mąż jest okrutnym człowiekiem. Złym do szpiku kości, zimnym, brutalnym, pozbawionym jakichkolwiek hamulców. – Przełknęła głośno ślinę, wpatrując się w swoją obrączkę. – Ale moi synowie, Siergiej i Anton, nie są potworami. Wiem to, bo sama ich wychowałam. Nie musisz się obawiać, że mój synek cię kiedykolwiek skrzywdzi. Nigdy nie zrobi tego świadomie, przyszekam ci jako matka. Jesteś dla niego cennym skarbem. Zbyt cennym, by cię zranić.

Olga wstała, wyciągając rękę w moim kierunku. Szczerość lśniła w jej ciepłych oczach, sprawiając, że poczułam się dużo lepiej.

– Dziękuję – szepnęłam przytłoczona jej historią.

– Siergiej jest porywczym mężczyzną, wiem. Ma swoje demony, o których sam musi ci opowiedzieć, gdy będzie gotowy. Na pewno dotarły do ciebie plotki na temat jego byłej żony, Kateriny. Nie mogę ci wyjaśnić wszystkiego, ale *moya prekrasnaya doch*³⁹... – Delikatnie pogłaskała mnie po twarzy. – Nie musisz się już bać. Zaufaj mi.

Nie wiedziałam, jak zareagować na jej słowa. Mimo wszystko byłam jej wdzięczna za rozmowę. Ona jedyna dostrzegła we mnie człowieka, żyjącą istotę. Nie kartę przetargową, która była porwana dla korzyści.

Wpatrywałam się w eleganckie strzępki materiałów, które zawstydzaly mnie swoim wyglądem. Chociaż nie chciałam tego przyznać, miałam ochotę zafundować sobie jeden elegancki i seksowny zestaw.

Uśmiechnęłam się niepewnie do Olgi i wskazałam palcem na bieliznę w kolorze kości słoniowej.

– Przymierzę ten komplet.

Kobieta nic nie odpowiedziała, tylko puściła oczko, dając mi jasno do zrozumienia, że świetnie wybrałam. Jak już znalazłam się w piekle, zamierzałam skorzystać ze wszystkich atrakcji, które proponowało.

Sześć godzin później byłam pewna, że wykupiłyśmy większość towaru w butikach. Teściowa nalegała, bym brała wszystko, co tylko na mnie pasowało. W rezultacie stałam się posiadaczką kilkunastu nowych sukienek, przerażającej ilości drogiej bielizny i najnowszych kosmetyków.

Gdybym jeszcze potrafiła czerpać radość z tych materialnych trofeów... Zawiedziona nie chciałam wracać do pustego mieszkania, by kolejny raz zmierzyć się z własnymi myślami.

– Koniecznie musisz mi wysłać zdjęcie w tej blad różowej sukience – zaświergotała moja towarzyszka, kiedy podjechałyśmy pod apartament Siergieja.

Pokręciłam głową.

– Nie mam telefonu.

Olga spojrzała na mnie, jakby nie wierzyła własnym uszom.

– Słucham? Jak to nie masz telefonu? Trzeba to jak najszybciej zmienić. Musimy być w stałym kontakcie, moja nowa przyjaciółko!

Chwilę później w najbliższym sklepie z elektroniką znalazłyśmy dla mnie smartfona i od razu wprowadziłyśmy numer kobiety do kontaktów. Po całym dniu spędzonym na maratonie zakupów i poznawaniu lepszej części Nowego Jorku musiałam zostać odstawiona do domu. Nie chciałam wracać, ale z drugiej strony byłam wykończona i nie pogardziłabym godziną snu.

– Mój syn nie powinien zostawiać cię zamkniętej jak ptaszka w klatce. Nie jesteś sikorką. – Uśmiechnęła się przebiegle pod nosem. – Ale też ma do ciebie słabość. Jesteś niewątpliwie *prekrasnyy* kobietą. Wykorzystaj to, a dostaniesz swoją namiastkę wolności.

Zażenowana kiwnęłam głową na do widzenia i wysiadłam z samochodu. Gdy zbliżałam się do drzwi, Olga oczywiście musiała dorzucić swoje pięć groszy.

– Siergiej uwielbia kolor bordowy! Oszaleje, gdy cię w nim zobaczy.

Czym prędzej pobiegłam do mieszkania, by zapomnieć o zawstydzających, ale również bardzo uroczych docinkach mojej teściowej.

Do powrotu męża zdążyłam wziąć długą, relaksującą kąpiel i przymierzyć ubrania. Seksowne koszulki nocne wepchnęłam na dno szuflady, ale zatrzymałam jeden wyjątkowo wyzywający, a zarazem śliczny komplet kobiecych body. Spojrzałam na siebie w lustrze, krzywiąc się na widok cieni pod oczami, ziemistej cery i potarganych włosów. Chciałam poczuć się piękna, wyjątkowa i zdrowa. W przeszłości często wstydziłam się swojej choroby, swojej słabości, która często wykluczała mnie z wielu ważnych wydarzeń. Wstydziłam się tego, że nigdy nie mogłam czuć się jak typowa nastolatka i biegać do utraty tchu. Wstydziłam się swojej blizny, biegnącej od mostka do zakończenia piersi, która jest pamiątką po ratującej życie operacji. Niedorzecznym było więc to, że bratwa uważała mnie za niezwykle piękną.

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową. Byłam zwyczajna, ale teraz, po napatrzeniu się na te piękne kobiety w markowych sklepach, chciałam chwilę poudawać. Starannie nałożyłam makijaż, tuszując rzęsy i pociągając kreskę od połowy powieki. Wydatne kości policzkowe podkreśliłam bronzerem, a policzki subtelnym różem. Usta pokrywała malinowa szminka, która optycznie powiększała wargi. Rzuciłam okiem na swoje odbicie, a potem ponownie na urokliwe body. *To na chwilkę, tylko na próbę*, pomyślałam i szybko włożyłam bieliznę.

To prawda, co mówią. Nie ma ludzi brzydkich, są tylko biedni. Oszołomiona patrzyłam, jak delikatna, ciemnoczerwona koronka

otula każdy mój kształt, świetnie kontrastując z bladą skórą. Mogłam być ładna jak typowa włoska dziewczyna.

Okręciłam się dookoła własnej osi, wirując swobodnie jak wyszkolona baletnica. Poczułam, jak na twarzy mimowolnie pojawia mi się uśmiech, a mięśnie przyjemnie się rozluźniają. Przez chwilę wyobrażałam sobie, jak mogłoby wyglądać małżeństwo pełne miłości. Gdybym właśnie czekała na ukochanego, by ukoić wszystkie jego nerwy po wyczerpującej pracy.

– *Blyat'*. Jesteś kurewsko zachwycająca. Chodź do mnie, kochanie! – głośne warknięcie za mną spowodowało, że podskoczyłam. Przestraszona położyłam dłoń na sercu i spojrzałam na mężczyznę.

– Co tu robisz? – wysapałam przestraszona, całkowicie zapominając o swoim odkrytym ciele.

Siergiej prowokacyjnie podniósł ciemną brew, a na ustach igrał mu grymas rozbawienia. Jego oczy błyszczały z podniecenia i były cholernie czarne. Ponownie zniknęły moje ulubione – brązowe, łagodne.

– Mieszkam tu, *glupy*⁴⁰ – rzucił kpiąco i oblizał leniwie usta. Miałam wrażenie, że przygląda mi się jak prawdziwy drapieżnik, analizując swoje szanse na schwytanie mnie w sidła.

Czując, że płonę ze wstydu, próbowałam znaleźć coś do okrycia. Nie chciałam, by myślał, że wystroiłam się tak, by go uwieść. Spanikowana rozglądałam się po sypialni, nie chcąc konfrontować się z mężem. Wyglądał wyjątkowo groźnie z poluzowanym krawatem i poplamioną prawdopodobnie krwią koszulą. W powietrzu unosił się drażniący zapach tytoniu i alkoholu.

Zmarszczyłam nos i ponownie przeanalizowałam wszystkie drogi ucieczki. Łazienka, kuchnia, salon, garderoba. Wszystko zbyt daleko, by ocalić mnie przed tym potworem.

– Nie zbliżaj się do mnie – ostrzegłam, ale drżenie w głosie zdradziło moje zdenerwowanie. – Zawsze wracasz późno w nocy. Nie spodziewałam się ciebie, stąd ten strój. Nie traktuj tego jako zaproszenie.

Siergiej zaśmiał się głośno, przeczesując swoje przydługie włosy dłonią.

– A dla kogo się tak wystroiłaś? – Wykonał krok w moją stronę. – Jestem jedynym mężczyzną, który miał to ciało, prawda? Jedynym, który może na ciebie patrzeć i mieć wszystko na własność. Nigdy, kurwa, więcej nie sugeruj, że jest ktoś inny. Ty i pieprzony głupiec, który kiedykolwiek spróbuje cię ukraść, zapłacicie za to życiem. Obiecuję.

Zadrżałam ze strachu, czując, jak po raz kolejny moje serce niebezpiecznie przyspiesza.

– Nie zdradziłabym cię. Cokolwiek sobie myślisz, po prostu mnie nie znasz. Wiem, że nie jesteśmy normalnym małżeństwem, ale nie byłabym do tego zdolna – powiedziałam cicho, brzydząc się sugestią o mojej niewierności. To, że chciałam wykręcić się z tej cholernej umowy, nie znaczyło, że mogłabym oddać się innemu mężczyźnie. – Nie musisz mi wierzyć ani ufać. Ale znam siebie i są pewne zasady, którymi kieruję się w życiu. Jedną z nich jest jasny komunikat „nie zdradzaj”.

Mężczyzna zmarszczył czoło, wyglądając, jakby przez chwilę oceniał szczerłość moich słów. Proszę bardzo, nie miałam nic do ukrycia.

– To dla kogo tak wyglądasz? – mruknął niezadowolony.

– Dla siebie. – Wzruszyłam nonszalancko ramionami. – Chciałam poczuć się ładnie. Atrakcyjnie i zdrowo, a nie jak chory podrzutek.

Obserwowałam, jak nie spuszcza ze mnie wzroku, ponownie lustrując całą moją odkrytą sylwetkę.

– Jesteś piękna – wychrypiął nienaturalnie niskim głosem. – Chodź. Udowodnię ci, jak bardzo cię pragnę. Zerznę cię tak mocno, że w końcu uwierzysz w swoją urodę, seksowny aniele.

Przełknęłam głośno ślinę. Niekoniecznie to miałam na myśli, chcąc przez chwilę się dowartościować.

– Nie.

– Nie?

– Nie rozumiesz tego słowa? *Net*. Zostaw mnie w spokoju!

Siergiej uśmiechnął się przebiegle i już wiedziałam, że ta noc nie zakończy się spokojnie. Lubił wyzwania, a ja stałam się dla niego największym z nich. Odrzucałam go i przyciągałam, wabiąc swoim skąpym strojem. Nie byłam ślepa. Bez problemu dostrzegałam wybrzuszenie w jego eleganckich spodniach i wygłodniały wyraz

twarży. Pragnął mnie posiąść i pokazać, gdzie jest miejsce posłusznej żony. Cokolwiek planował zrobić, zamierzałam walczyć.

Rozdział 9

SOPHIA

Czy kiedyś ucieczka będzie jeszcze miała sens? W moim przypadku? Nie, zdecydowanie nie. Przed sobą widziałam łowcę, a ja byłam owieczką prowadzoną na rzeź. Nie poznawałam mężczyzny, który zamiast mojego męża wrócił do mieszkania. Owszem, wyglądał jak on, lecz w jego oczach czaiło się szaleństwo, groźba, której miałam stać się ofiarą.

Niepewnie zrobiłam krok w tył w kierunku łazienki. Uniósł kąciki ust, jednak nie był to wyraz pełen sympatii. Bardziej przypominał zażenowanie i litość z mieszkanką irytacji.

– Chcesz się pobawić? – Uniósł ciemną brew. – Możesz uciekać, *solntse*. Możesz próbować. Ale przede mną się nie schowasz. Jeszcze nikt nie uciekł z rąk bratewskiego *ubiytsy*⁴¹. A teraz klęknij grzecznie przede mną i zajmij się moim obolałym futem.

Był wściekły za moje pogrywanie i prowokowanie wyzywającą bielizną.

Szybko wbiegłam do łazienki i w ostatniej chwili zamknęłam drzwi. Krew dudniła mi w uszach, gdy próbowałam przeanalizować sytuację z poprzedniego wieczoru. Było dobrze... Nawet nie tylko dobrze. Kochanie się z Siergiejem było niesamowitym doznaniem i dziś po raz pierwszy przeszło mi przez myśl, że to małżeństwo mogłoby mieć jakieś pozytywne strony. Niestety, moja nadzieja była właśnie rujnowana.

– Otwórz drzwi! – ryknął, waląc w drewno pięścią. Milczałam, bojąc się cokolwiek powiedzieć. – Otwórz te pierdolone drzwi, bo inaczej je wyważę! – Kolejny cios sprawił, że zawiasy zaczęły drgać.

Stop, powiedziałam sobie w myślach. Nie mogę uciekać przed potworami. One lubią gonitwę i właśnie tego oczekują. Żywią się strachem, a skoro mój lęk nakręcał mężczyznę, zamierzałam stawić mu czoła.

Zdecydowanym ruchem przekręciłam zamek i dumnie uniosłam głowę. Stałam z nim twarzą w twarz, mierząc go złowrogo wzrokiem.

– Nie musisz zachowywać się jak niewychowany dzikus. Wystarczy poprosić – rzuciłam chłodno, udając pewność siebie. – Czego ode mnie chcesz?

Siergiej spojrział na mnie w wymowny sposób.

– Nie wykonałaś mojego polecenia.

Jego pomruk niezadowolenia wywołał we mnie falę złości. Jakim prawem kazał mi padać przed nim na kolana?

– Nie jestem twoim zwierzakiem. Nie będę klękać na zawołanie. Jestem twoją żoną, do cholery! Nie kotem czy psem.

Wszystko we mnie krzychało, żebym go nie prowokowała, bo mogę zapłacić za to życiem. Ale musiałam zawalczyć o własny szacunek. O to, by traktował mnie jak kobietę, nie zabawkę.

Silna dłoń chwyciła mnie w tali i przyciągnęła do siebie, a oddech połaskotał w ucho. Wyraźnie czułam, jak twarde było jego ciało, jak niebezpieczne. Wbrew sobie również go pożądałam.

Głośno wciągnęłam powietrze, próbując uspokoić rozszalały puls.

– Dlaczego chciałaś się schować, *kotenok*⁴²? – rzekł cicho.

Znowu jego zachowanie i postawa były inne i zmieniały się tak szybko, że ciężko mi było nadażyć. Jak miałam przyzwyczaić się do sytuacji, skoro Siergiej fundował mi co chwilę inne oblicze?

Zacisnęłam usta i milczałam.

– Boisz się mnie? – zapytał delikatnie, a jedną z rąk zaczął mnie badać. Dotyk był kojący, powolny i niestety przyjemny. Od razu zrelaksowałam się pod wpływem jego palców.

– Boję się. Jak mogłoby być inaczej? Co chwilę próbujesz mnie przestraszyć. – Mój głos drżał. Mimo to postanowiłam wyrzucić z siebie wszystko, co mnie boli.

Odsunęłam się ostrożnie i usiadłam na łóżku. Nie próbowałam się już zakrywać, w końcu i tak miał prawo widzieć mnie nagą. Skąpa bielizna nie powinna wpływać na jego zdolność myślenia.

– Traktujesz mnie jak przedmiot, Siergiej. Wychodzisz, zostawiasz na całe dnie samą i to jeszcze po takiej nocy. Dla mnie to był pierwszy raz, wyjątkowa chwila, a ty mnie zostawiłeś, jakbym nie była ci już do niczego potrzebna. Czy możesz chociaż spróbować

postawić się w mojej sytuacji? Zostałam porwana przez własną rodzinę, siłą zaciągnięta do ołtarza, a mężczyzna, który jest mi jedyną bliską osobą, traktuje mnie, jak mu się podoba. Masz kiepski dzień, rozumiem, ale nie przychodź tu i nie strasz mnie swoją mroczną stroną. Rozumiesz? Jeśli chcesz bym nie patrzyła na ciebie jak na potwora, proszę, postaraj się, Siergiej.

Wyrzuciłam wszystko z siebie na jednym wydechu. Musiałam mówić, póki wystarczało mi odwagi. Jakakolwiek byłaby jego reakcja, nie miałam zbyt wiele do stracenia.

Niepewnie podniosłam wzrok i spojrzałam w ciemne oczy oprawcy. Zmarszczył brwi i wyglądał, jakby nad czymś intensywnie się zastanawiał.

– Jestem potworem, Sophio. Zabijam, odkąd pamiętam. Dziś również zabijałem. Mam ręce splamione krwią. To część mnie i nie zmienisz tego. Jestem przerażającą bestią. Spójrz na moje blizny, a one opowiedzą ci historię, jakim okrutnym jestem człowiekiem.

SIERGIEJ

Sophia nie chciała zaakceptować prawdy, którą miała przed sobą. Pragnęła widzieć we mnie kogoś, kim z pewnością nie jestem. Nie jestem księciem na pierdolonym, białym rumaku. Jestem zabójcą i nie będę tego ukrywać. Odebrałem życie ogromnej liczbie osób i byłem z tego cholernie dumny.

Wstałem i zacząłem rozpinać poplamioną koszulę. Znalezienie szczura w bratwie było czymś trudnym i wymagało dużo czasu. Żeby zmusić Rosjanina do przyznania się, trzeba spędzić długie godziny na torturach. Obcinanie palców, wrywanie paznokci, nacinanie nożem, topienie, aż w końcu śmierć. Bo zapłatą za zdradę w naszym świecie jest właśnie utrata życia. Tym bardziej dla pierdolonego głupca, który za naszymi plecami dogaduje się z *famiglią*.

Nie chciałem rozmawiać z żoną i byłem kurewsko zmęczony dzisiejszym dniem. Ojciec wymagał ode mnie stuprocentowego zaangażowania. Testował mnie na każdym, kurwa, kroku, sprawdzając, czy nadaję się do przejęcia moskiewskiej organizacji. Wystarczył jeden zły ruch, a moje miejsce zająłby ktoś inny.

– Nic nie odpowiesz? – spytała zirytowana.

Ja także byłem kurewsko zirytowany. Nią, bratwą, ojcem i pierdoloną farsą z małżeństwem. Niestety, poślubienie Sophii było jedyną drogą, by osiągnąć zamierzony cel. Nie mogłem zrezygnować, nawet jeśli te brązowe oczy nękały mnie w snach od kilku nocy.

Zignorowałem jej złowrogie spojrzenie i odebrałem telefon, który rozbrzmiał w sypialni.

– Nie za późno na telefony, Rodionie? – powiedziałem znudzony. Nie miałem najmniejszej, kurwa, ochoty spowiadać się przyjacielowi.

– Siergiej, ciebie też miło słyszeć, synu. Chciałem zapytać, jak sytuacja i kiedy wracasz do Moskwy z moim prezentem. – Pierdolony skurwiel. Wiedział, co mówić, by wyprowadzić mnie z równowagi.

– Michaił nalega, żeby to było jak najszybciej, ale muszę jeszcze pozamykać sprawę w Nowym Jorku. Pewnych rzeczy nie można przyspieszyć.

– Cholernie niedobrze. Franco Callaro został już *donem*?

Pokręciłem głową sfrustrowany.

– Pierdolona *famiglia* żąda od niego najpierw znalezienia kandydatki na nową żonę. Wszystko kurewsko przeciąga się w czasie.

– Kurwa mać. Jebani Włosi i ich zwyczaje. Bez cipki obok nie będzie w stanie kierować mafią? – Gromki śmiech rozniósł się po drugiej stronie telefonu. – Dobrze, synu. Nie będę ci już przeszkadzał, ale informuj mnie na bieżąco o sytuacji. Powiedz mi tylko, czy nasza mała ptaszynka została już złamana?

Uczucie chłodu rozeszło się po moim ciele. Sophia przyglądała mi się z zaciekawieniem, zapewne zastanawiając się, o czym rozmawiam. Na szczęście nie rozumiała ani jednego pieprzonego słowa. Gdyby tylko wiedziała, co ją czeka, wyskoczyłaby przez najbliższe okno, by znaleźć się jak najdalej ode mnie. Nie miało to jednak żadnego znaczenia. Gdziekolwiek nie próbowałaby uciec, dogoniłbym ją i zamknął w klatce. Z tego świata nie istniało wyjście awaryjne, z którego mogłaby bezpiecznie skorzystać.

– Radzę sobie. Nie musisz się martwić. Za miesiąc sam się przekonasz. Muszę kończyć – odparłem niezadowolony, ponownie rzucając spojrzeniem na zagubioną twarz dziewczyny. Jej łagodne, sarnie oczy robiły z moją głową popieprzone rzeczy.

Odwróciłem się i ruszyłem po whisky, która jako jedyna mogła ukoić moje nerwy. Nienawidziłem, gdy ktokolwiek próbował mną sterować. Słyszałem z niezłomnej cierpliwości i wybuchowego temperamentu, a teraz byłem cholernie wkurwiony przez Rodiona. Mieliśmy umowę, że o nic nie pyta, ale i tak musiał postawić, kurwa, na swoim. Jeżeli dalej będzie wyprowadzać mnie z równowagi, specjalnie zostanę dłużej w Nowym Jorku. Spłacę pierdolony dług i mam nadzieję, że to na jakiś czas zamknie Rosjaninowi usta.

Przez rozmowę chociaż na chwilę zapomniałem o blondynce i dzisiejszej kłótni. Mogłem okłamywać siebie w nieskończoność, uparcie ignorując jej śliczną buzię i zgrabne ciało. Miała służyć jako pieprzone narzędzie w moich rękach, nic więcej, nic, co skomplikowałoby ustalone plany. Uczucia, które zaczynała we mnie wzbudzać, musiały zostać wymazane. Nie wiedziałem za dużo o jej chorobie, ale w pewien sposób wiadomość, że nie pożyje długo, była dla mnie ulgą. Ulgą, bo być może umrze, zanim sam będę musiał ją zabić.

Gdy po gorącym prysznicu wróciłem do sypialni, kobieta już spała. Zdążyła ściągnąć seksowną bieliznę i ubrać się w zwykłą piżamę. Niestety, nawet w zwykłej szmacie wyglądała jak mokre marzenie. Karmiłem ją kłamstwami o wspólnej przyszłości. O tym, że nie opuści mnie na choćby pierdolony krok. Po części uznawałem to za prawdę. Zamierzałem wykorzystać ją i trzymać przy sobie tak długo, jak tylko mogłem. Później jednak zapomnę, kim była Sophia Callaro.

Ułożyłem się po swojej stronie łóżka, próbując zasnąć na chociaż kilka godzin. Nigdy nie sypiałem zbyt wiele, ale teraz cholernie potrzebowałem odpoczynku. Dni w Nowym Jorku zapowiadały się kurewsko krwawo, a famiglia nie paliła się do współpracy, chociaż powinna nam być, kurwa, wdzięczna. Jak tylko przejmę kontrolę nad Moskwą, raz na zawsze rozpierdolę Cosa Nostrę.

– Siergiej. – Krótkie westchnienie zburzyło ciszę panującą w sypialni, wyrываяc mnie tym samym z zamyślenia.

Przez chwilę myślałem, że się obudziła, ale gdy nachyliłem się blisko jej twarzy, dostrzegłem wciąż zamknięte oczy. Miała równy, spokojny oddech i słodki zapach, który powodował, że chciałem ponownie skosztować jej słodkiej cipki. Nie umiałem się pohamować i nie miałem za dużo czasu, by się nią nacieszyć. Musiałem korzystać

z każdej, pieprzonej sekundy, która nam została. Delikatnie pocałowałem jej różowe usta, a następnie przejechałem po nich językiem. Jęknęła w odpowiedzi i otworzyła szeroko brązowe oczy. Nie dałem jej chwili na zbędne analizowanie sytuacji i pogłębiłem pocałunek, wpychając język do jej buzi. Porażający słodczy smak malin zmieszany z miętą drażnił moje kubki smakowe. Czy musiała być tak cholernie uzależniająca?

Ku mojemu zdziwieniu jej wargi odpowiedziały ochoczo, a dłoń zacisnęła się w pięść na moich włosach. Wyglądało na to, że mimo iż jej usta mówiły ciągle „nie”, to jej ciało mnie pożądało. Momentalnie znalazłem się nad nią i zjechałem językiem w kierunku szyi, zostawiając małe ślady po ukąszeniach.

– Jesteś kurewsko pyszna, *moy kotik*⁴³. Muszę cię całą wylizać.

Jej sutki wbijały się w moją klatkę, a biodra, szukając kojącego tarcia, wyginały się ku górze. Najwidoczniej nie była świadoma swoich ruchów. Oczy miała lekko, seksownie zmrużone i gdyby nie jej ciche pojękiwanie, byłbym niemal pewny, że nadal śpi.

– Proszę. – Odchyliła szyję, zsuwając z siebie ramiączko koszulki. Czuję, jak kutas wypycha mi bokserki, pragnąc uwolnić się na zewnątrz.

– O co prosisz, *moya milaya malen'kaya devochka*⁴⁴? – spytałem, ocierając się całą długością o jej chciwą cipkę, która doszczętnie przemoczyła jej bieliznę.

Chciałem sprowokować ją do działania, do wyznania swoich najskrytszych pragnień. Wiedziałem, że jest nieśmiałą i niedoświadczoną dziewczyną, ale, kurwa, wizja wyzwolenia w niej pewnej siebie kobiety mąciła mi w głowie. Nie mogłem się doczekać, aż spowoduję, że Sophia przestanie się powstrzymywać. Ciągle szukała dystansu między nami, a teraz w końcu pierwszy raz odważyła się o coś poprosić. Nie zamierzałem zmarnować tej cudownej chwili. Wręcz przeciwnie. Miałem zamiar pożreć ją żywcem, naznaczyć w możliwie najdotkliwszy sposób i wdrzeć jej się pod skórę.

– Poliz mnie. – Naparła biodrami i kompletnie straciłem rozum. – Tam.

Jak miałem kiedykolwiek z niej zrezygnować? Oszołomiony uczuciami, z których nie zdawałem sobie wcześniej sprawy,

postanowiłem cieszyć się każdą chwilą, którą mogłem spędzić z moją nową żoną. Miałem niestety pewność, że będę tego cholernie żałować.

Rozdział 10

SOPHIA

Płonęłam. Śniło mi się, że Siergiej całuje każdy odkryty skrawek mojego ciała, a ja błagam go o więcej. W marzeniach nie wstydziłam się uczuć, które kiełkowały we mnie na myśl o tym mężczyźnie. Wszystkie odczucia były tak rzeczywiste, że zaczynałam mieć szczere wątpliwości, czy to aby na pewno tylko senna iluzja.

Wygłęłam się z bólu w odpowiedzi na uczucie mocnego wtargnięcia we mnie.

O Boże, to się dzieje naprawdę.

Otworzyłam szeroko oczy i dostrzegłam twarz męża. Wyglądał jak sam diabeł przeżywający chwilę ekstazy. Czarny kosmyk włosów opadł na jego powiekę, przysłaniając bliznę. Dyszał prosto w moje usta, a jego biodra nieubłaganie wciskały się we mnie. Czułam się sparaliżowana, przytłoczona upajającą mieszanką tarcia i rozkoszy. Instynktownie próbowałam go odepchnąć, nawet jeśli jego bliskość była tym, czego pragnęłam.

– Znowu bawisz się w te głupie gierki? – zdenerwował się i chwycił moją dolną wargę zębami. – Błagałaś mnie o to, a teraz znowu zachowujesz się, jakbym cię gwałcił.

Cholerna fala wstydu oblała mnie gorącym rumieńcem. Nie pamiętałam za wiele, ale wychodzi na to, że sama sprowokowałam mężczyznę. Odwróciłam głowę, nie wiedząc, jak się zachować. Dlaczego wbrew sobie tak bardzo go pragnęłam? Nawet go nie znałam, ale jeden jego dotyk sprawiał, że płonęłam z potrzeby.

Nagle Siergiej warknął rosyjskie przekleństwo i przestał się we mnie wbijać. Zdezorientowana patrzyłam, jak się wysuwa i zamierza zejść z łóżka. Zrezygnował? Tak po prostu?

Niewiele myśląc, złapałam go za rękę. Spojrzał pytająco w moje oczy, a jego własne błyszcząły z nadzieją. Nie wiedziałam, co robić.

Nigdy nie uwodziłam mężczyzny, a tym bardziej doświadczonego łowcy, jakim był mój mąż. Ostrożnie podniosłam się na kolana, ignorując swą nagość. Skoro błagałam go przez sen, by się ze mną kochał, nie mogłam się teraz wycofać.

Mężczyzna nadal siedział bez ruchu, gdy pochyliłam się delikatnie, składając niewinny pocałunek na jego ustach. Patrzył na mnie uważnie, jak myśliwy, który nie chce spłoszyć sarny. Przysunęłam się bliżej i usiadłam mu na kolanach. Nasze usta były kilka milimetrów od siebie, zamrożone, czekające na kolejny ruch.

– Nie idź – poprosiłam cichutko.

Wciąż czułam między nami jego potężną erekcję. Sama nie wiedziałam czemu, ale byłam niewiarygodnie podniecona. Przy tym mężczyźnie traciłam zmysły i zdrowy rozsądek.

Kompletnie nie mając pojęcia, co robię, chwyciłam jego wielkiego penisa w dłoń i opuściłam się na niego. Nadal nie wyobrażałam sobie nic więcej, ale nie mogłam się oprzeć przyjemności, którą przynosił seks z nim.

Jęknęłam głośno na uczucie wypełnienia. Siergiej obserwował mnie spod przymkniętych powiek niczym kot szykujący się do ataku na mysz. Oparłam czoło o jego czoło, a dłonie zaplotłam mu z tyłu karku. Poruszałam się powoli, nieśmiała w swoich ruchach, czując budującą się w dole podbrzusza ekstazę.

– Dobrze to robię? – szepnęłam mu do ucha. W odpowiedzi ścisnął mocniej moją pupę i przyspieszył.

– Powstrzymuję się jak pierdolony nastolatek, by nie spuścić się w ciebie od pierwszej sekundy – warknął, podgryzając mi skórę na szyi. – Próbuję być spokojny, ale mam kurewską ochotę zobaczyć, jak mnie ujeżdżasz.

– Więc zróbmy to. Nie wiem tylko jak – powiedziałam nieśmiało, odchyłając głowę do tyłu, by na niego spojrzeć. – Pokażesz mi?

Jęknął i wysunął się ze mnie. Zapiszczałam w proteście, ale już po chwili posadził mnie na sobie, a sam położył się, opierając plecy o zagłówek. Faktycznie, dużo wygodniej. Czułam się jednak cholernie wyeksponowana. Przełknęłam ślinę i instynktownie nachyliłam się, by skraść mu pocałunek.

SIERGIEJ

Pieprzona słodycz zawładnęła moim chorym rozumem. Uprawianie z nią seksu w ten sposób nie zaliczało się do najmądrzejszych decyzji, ale kim, kurwa, byłem, żeby jej odmówić? Nie znalazłby się na świecie idiota, który zrzuciłby Sophię ze swych kolan. Tym bardziej z kutasa.

Obserwowałem, jak uroczo poruszała się po całej długości, a jej wargi łaskotały moje. Czerwony alarm w głowie krzyczał, żebym nie pozwalał na taką dawkę czułości. Było to kurewsko bez sensu. Wyłączając myślenie całkowicie, złapałem w usta jej sutek i lekko zassałem. Dziewczyna sapnęła i mocniej zacisnęła się na mnie, sprawiając, że kolejny raz warknąłem.

– Jesteś tak cholernie idealna Sophio – powiedziałem, nie mogąc się powstrzymać. Mógłbym, kurwa, umrzeć, śledząc wzrokiem jej seksowne krzywizny. – Nigdy nie będę mieć dosyć twojego ciała.

Pieprzyć delikatność. Potrzebowałem poczuć i przekonać sam siebie, że trzymam ją blisko, że nie wymknie mi się z rąk i nikt jej nie zabierze. Sprawnie nas przekręciłem i wepchnąłem się między jej drżące uda. Mocno i niepohamowanie wbijałem się w jej ciasną cipkę, a Sophia przyjmowała każdy mój ruch, jakby wcale mnie nie nienawidziła. Trzymając ją za małe pośladki, uniosłem jej nogi, by jeszcze głębiej w nią wnikać. W tle słyszałem jej ciche kwilenie, jednak nie obchodziło mnie nic poza pieprzeniem. Niespodziewanie, po zaledwie paru minutach, dziewczyna krzyknęła i zacisnęła się na mnie jak pierdolone imadło. Przepadłem, czując obezwładniającą siłę jej orgazmu. Wytrysnąłem w nią gorącym nasieniem, ledwie łapiąc urywany oddech. Miałem całkowitą pewność, że któregoś dnia ta śliczna blondynka wpędzi mnie do grobu.

– Boże. To było niesamowite. Brak mi słów, Siergi – wydyszała wpatrzona w sufit, a na jej spuchniętych wargach błąkał się mały uśmieszek.

Siergi? Co to, kurwa, ma znaczyć?

Spojrzałem na nią i wiedziałem, że muszę spierdalać jak najdalej. Wyglądała jak anioł z rozsypanymi, złotymi włosami i brązowymi oczami.

– Moja! – warknąłem i ugryzłem jej sutek. Była tak wykończona, że nawet nie zareagowała. Przeciągnęła dłonią po moich krótkich

włosach i powiedziała jedno proste słowo, nim zapadła w zasłużony sen:

– Twoja.

Wysunąłem się z jej objęć i przetałem oczy. Wpierdoliłem się w jebane gówno. I choć zaczynałem lubić tę dziewczynę, nie mogłem dopuścić do niczego więcej.

Rozdział 11

SOPHIA

Trzy tygodnie z Siergiejem spowodowały, że powoli przestawałam siebie poznawać. Zachowywałam się jak obca osoba, która kierowała się w życiu tylko emocjami.

A on? Zaskakiwał mnie na każdym kroku. Był zagadką, którą zaczynałam powoli rozwiązywać, a jej treść coraz bardziej mnie ciekawiła. Oczywiście nadal mnie przerażał, ale fascynacja była równie silna. Miał w sobie coś, co kazało mi za nim podążać. Mrok? Tajemniczość? Dzikość, która rozpalala we mnie najbardziej pierwotne instynkty? Nie miałam pojęcia, ale nie mogłam długo pozostawać obojętna na jego urok. Pierwszy raz serce biło mi szybciej z powodu drugiej osoby, a nie choroby. Pierwszy raz egoistycznie chciałam coś dla siebie, coś na własność, co mogłam schować pod skórą i zatrzymać na zawsze. Nie wiedziałam, czy Siergiej jest słusznym wyborem. Cholera, miałam pewność, że wręcz przeciwnie – był najgorszym – ale za każdym razem, gdy na niego patrzyłam z ukrycia, dostrzegałam w nim kolejne zaskakujące szczegóły. Dołeczek w policzku, który pojawiał się, kiedy go irytowałam, zmienność barw tęczy w zależności od nastroju i uroczo zmarszczone czoło podczas siłowania się z krawatem i guzikami koszuli. To wszystko sprawiało, że stawał się w moich oczach bardziej ludzki. Bardziej dostępny, otwarty i możliwy do odczytania.

Biłam się z myślami, czy kiedykolwiek byłabym w stanie go pokochać. Jeszcze kilka dni temu zaklinałabym się, że nie. Nigdy w życiu takiego potwora. Teraz jednak miałam ogromne wątpliwości.

Oparłam się na łokciu i spojrzałam na mężczyznę obok, który zawsze po seksie zniknął jak kamień w wodę. Dzisiaj postanowiłam spróbować go zatrzymać. Porozmawiać, dowiedzieć się więcej, by okiełznać swoją własną huśtawkę emocji.

– Opowiedz mi coś o sobie – zaczęłam tandetnie, nie wiedząc, jak się zachować. Mimo iż znałam każdy pieprzyk na jego ciele, nie potrafiłam nawet powiedzieć, co lubi, a czego nie.

– Co chcesz wiedzieć? – burknął, patrząc na mnie niepewnie. Ponownie unikał mojego wzroku i gdybym nie wiedziała, jakim jest człowiekiem, pomyślałabym, że się wstydzi.

– Chyba wszystko. Nic o tobie nie wiem. – Usiadłam, okrywając się kołdrą. – Chcę znać każdy szczegół. Co lubisz, czego nie lubisz. Co cię interesuje, co ci się podoba. O czym marzysz? – spytałam niepewnie, uśmiechając się pokrzepiająco.

Mężczyzna był wyraźnie niezadowolony z moich nacisków. Zirytowany podniósł się z łóżka, prezentując umięśnione pośladki. Machinalnie oblizałam usta. Zachowywałam się jak owładnięta hormonami nastolatka. Ceniłam sobie chwile spędzone z nim w sypialni. To jedyne miejsce, w którym mąż okazywał mi jakiegokolwiek uczucia. Czułe gesty, głaskanie po włosach i pieszczenie mojego ciała było wszystkim, na co mogłam liczyć. Początkowo miałam wrażenie, że to on o mnie zabiega, próbuje zdobyć i poznać. Nie wiedziałam, jak bardzo się myliłam. Poza seksem Siergiej był zimnym i zdystansowanym człowiekiem. I gdy już czułam palące uczucie odrzucenia, przez myśl przeszły mi słowa Olgi. *Uwiedz go.*

Ostrożnie zrzuciłam z siebie okrycie i podeszłam bliżej. Stał odwrócony tyłem, zakładając koszulę i spodnie. Był ogromny, liczył prawie dwa metry, a na plecach oprócz tatuaży miał liczne blizny. Przełknęłam strach i zmusiłam się do fałszywej pewności siebie. Musnęłam opuszkami jego ramiona i przytuliłam się do niego. Zatrzymał się zaskoczony moim nietypowym zachowaniem. Nie mogłam mu się dziwić. Sama nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje.

– Sophio, nie wiesz, co robisz. – Obrócił się i jego twarz górowała nade mną.

Patrzył na mnie ze złością. Nie wiedziałam tylko, czym tak bardzo go zdenerwowałam.

– Nie pragniesz mnie? – spytałam, prowokacyjnie unosząc brew. – Jeszcze przed chwilą nie mogłeś się ode mnie oderwać. Coś się zmieniło?

Długie westchnienie opuściło jego usta.

– Nic. Problem w tym, że pragnę.

Nim zdążyłam zareagować, opuścił sypialnię i stał już przy drzwiach wyjściowych. Ignorując swoją nagość, udałam się za nim. Miałam przeczucie, że znowu ucieknie przed szczerą rozmową.

– Dlaczego to problem? Jestem przecież twoją żoną! – krzyknęłam wzburzona, ale odpowiedziała mi tylko niezdolna cisza opuszczonego mieszkania.

Południe minęło mi w całkowitej samotności. Wbrew zdrowemu rozsądkowi tęskniłam za mężem. Za jakąkolwiek jego wersją. Nieważne, czy tą chłodną za dnia, czy namiętą nocami. Tęskniłam za rozmową z kimkolwiek, a szczególnie za Billym i Molly.

Szukając sobie zajęcia, zdążyłam kilkanaście razy przetrzepać każdy kąt mieszkania i wypolerować podłogi. Oczywiście nie znalazłam nic godnego zainteresowania, co pozwoliłoby mi bliżej poznać Siergieja. Wszystko wskazywało na to, że nie mieszkał tu przed naszym ślubem. Żadnego osobistego śladu, zdjęcia czy dokumentów. Z obezwładniającej nudy zaczęłam sprzątać, a gdy już skończyłam, chwyciłam w dłonie notatnik. Niestety, spisywanie kolejnych myśli w pamiętniku powoli doprowadzało mnie do obłędu. Łapałam się na tym, że co drugie zdanie wspominałam o Siergieju, o swoich sprzecznych uczuciach i wahaniach nastroju. Gdyby nie fakt, że Beatrice zorganizowała mi zastrzyk antykoncepcyjny, bałabym się, że zajdę w ciążę. Na szczęście mogłam spać spokojnie, bez zadreżczania się wizją macierzyństwa, na które z pewnością nie byłam gotowa.

Nie tak wyobrażałam sobie przyszłość, małżeństwo czy zostanie mamą. Miałam żyć szczęśliwa, zakochana po uszy i spełniona jako młoda pisarka lub dziennikarka. Po wymarzonych, prestiżowych studiach i ze stażem w dobrym wydawnictwie. Ale rzeczywistość miała inne plany. Już niedługo skończę jako prywatna niewolnica w dzikiej i zacofanej Rosji, nie mogąc bez przyzwolenia męża nawet oddychać.

Nie chciałam dłużej torturować się myślami. Zdesperowana wybrałam numer Ołgi, by chociaż na chwilę wyrwać się z tego

przeklętego więzienia.

– Błagam. Powiedz mi, że jesteś jeszcze w Nowym Jorku.

– Soph, moje *solntse*. Co się dzieje? – odpowiedziała zaniepokojona.

Położyłam się na łóżku, ledwo powstrzymując łzy.

– Oszaleję z tej samotności. Od tygodni całymi dniami siedzę zamknięta. Pomyślałam... – Pociągnęłam nosem. – Pomyślałam, że może mogłybyśmy zjeść razem obiad lub po prostu gdzieś wyjść.

Rozpłakałam się na dobre. Nie chciałam czuć się słaba, ale rzeczywistość wyglądała inaczej. Desperacko pragnęłam jakiegokolwiek rozrywki.

– Och, kochanie. *Moya малышка*⁴⁵. Otrzyj łzy, ubierz się ładnie i za godzinę podjedzie po ciebie mój kierowca. – Poczułam ulgę rozchodzącą się po spiętym ciele.

Nie mogłam bez towarzystwa opuścić budynku, więc jedyną możliwością wyjścia było albo pozwolenie Siergieja, albo jego rodziny. Korzystałam, z czego mogłam, by choć przez chwilę pooddychać świeżym powietrzem. Gdy minęła godzina, kręciłam się nerwowo przy drzwiach. Na sobie miałam nową, długą sukienkę boho, którą wybrałam razem z Olgą. Lubiłam lekki i dziewczęcy styl.

W dłoni niespokojnie ścisnęłam telefon, gdy niespodziewanie dostałam wiadomość:

„Zejdź na dół. Samochód już czeka”.

Wyskoczyłam z mieszkania i prawie zbiegłam po schodach w pośpiechu. Nie chciałam tracić czasu na czekanie na windę.

Nie wiedziałam, dokąd jedziemy, ale nie miało to znaczenia. Wszystko było lepszą opcją niż kolejny wieczór w apartamencie. Gdy dotarliśmy do małej, ale słynnej restauracji z włoskim jedzeniem, z przerażeniem przyglądałam się sobie. Nie byłam odpowiednio ubrana na obiad w takim eleganckim miejscu. Stałam przed wejściem, nie wiedząc, czy nie lepiej wrócić do domu.

– Wejdiesz, czy włoska księżniczka potrzebuje specjalnego zaproszenia? – Usłyszałam za sobą zirytowany głos. Szybko odwróciłam się, by zobaczyć, do kogo należał.

– Witaj, Sophio. – Miałam przed sobą jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie w życiu widziałam. Czarne, proste włosy spływały jak

wodospad wokół jej smukłej twarzy, a oliwkowe oczy iskrzyły się wesoło. Nie miałam jednak pojęcia, kim jest ta egzotyczna piękność.

Brunetka zmarszczyła nosek i pewnie wyciągnęła dłoń w moim kierunku.

– Polina, lepsza część rodzeństwa Durov. Miło mi cię w końcu poznać. Wybacz moją nieobecność na ślubie, ale naprawdę nie mogłam się zjawić. – Kącik jej karmazynowych ust drgnął nerwowo. – Mam jednak nadzieję, że szybko nadrobimy stracony czas.

Mrugnęłam zdezorientowana. Rzeczywiście nie pojawiła się na uroczystości, chociaż w ogóle się jej nie spodziewałam. Nie miałam pojęcia, że mój mąż ma siostrę, a na dodatek tak bardzo onieśmielającą.

– Ładna, ale niezbyt bystra. – Pokręciła głową, mrużąc oczy. – Odpowiedz coś? Przecież mówię po angielsku.

– Przepraszam. Spodziewałam się Olgi, nie ciebie. Nie wiedziałam też, że Siergiej ma siostrę.

Polina pokiwała głową ze zrozumieniem i posłała mi łagodny, trochę wymuszony uśmiech, jakby na każdym kroku pilnowała swojej nienagannej i perfekcyjnej reakcji.

– Od pewnego czasu nie rozmawiam z bratem. Jednak mama poprosiła mnie, bym dotrzymała ci towarzystwa. Idziemy? – zapytała, wskazując na drzwi restauracji.

Zjadłyśmy w ciszy, nie wymuszając na sobie niewygodnej rozmowy. Nie wiedziałam, jak się zachowywać i na co uważać. Nie znałam jej, ale coś podpowiadało mi, że mogłam jej zaufać. Nie przypominała Sorayi, ale również nie wyczuwałam od niej nadmiernej przychylności. Mimo to zachowywała się grzecznie i kulturalnie, jak na elegancką panią przystało. Sprawiała jednak wrażenie pewnej siebie kobiety, a dopasowana sukienka podkreślała jej apetyczne krągłości.

Z delikatnym skrzywieniem spojrzałam w dół na swoje małe piersi, które nie wzbudzały takiego zachwyty jak te Poliny. Od zawsze miałam problemy z niedowagą, nawet kiedy zajadałam się pizzą i pączkami. Zdążyłam przyzwycząć się do mojej wątej sylwetki, której daleko było do typowej kobiecości.

– Więc, Sophio, jak podoba ci się życie małżeńskie? – Uśmiechnęła się kwaśno, ale jej oczy nie błyskały złością. –

Zakładam, że mój brat uprzykrza ci każdą chwilę, powoli odbierając ochotę do życia.

Zaskoczona spojrzałam na kobietę. Nie sądziłam, że tak jawnie będzie okazywać niechęć do Siergieja. Musiałam być ostrożna w swoich słowach. Nie znałam jej i nie mogłam mieć pewności, czy to nie jakaś tania gierka.

– Nie rozumiem, co masz na myśli – odpowiedziałam z rezerwą, wracając do jedzenia sałatki.

– Nie bój się, Soph. Wiem, jak funkcjonuje ten świat. Urodziłam się w bratwie i prawdopodobnie w niej umrę. Miałam dwadzieścia trzy lata, by zaakceptować tę myśl. Ty niestety nie, więc zakładam, że wszystko jest dla ciebie obce, nieznane i przerażające. –

Rozdrażniona rozejrzała się po lokalu, sprawdzając, czy ktoś nas nie obserwuje. – Jeśli ta bestia cię krzywdzi, powiedz mi. Spróbuję ci pomóc. Zrobię wszystko, by cię uwolnić z tego piekła. Kiedyś kogoś zawiodłam, ale tym razem nie zamierzam się poddawać. Możesz mi ufać, Sophio, nie jestem taka jak on. Chociaż nazywam się Durov, mam serce i wolę walki.

Poruszona jej przemową długo zastanawiałam się, co odpowiedzieć. Co wydawałoby się słuszne? Czy rzeczywiście mogłam liczyć na jej pomoc?

– Siergiej nie jest bestią – powiedziałam obronnie, zaskoczona własnymi słowami. – Mam na myśli, że nie jest bestią dla mnie. Nie robi mi krzywdy. Przysięgam.

Nie czułam się dobrze z myślą, że miałabym źle o nim mówić przy kimś, kogo nie znam. Nie miałam pojęcia, co się między tą dwójką działo, ale byłam cholernie pewna, że w tym świecie nie należy nikomu ufać zbyt wcześnie. Czasem nawet sobie.

– Jesteś pewna?

Uśmiechnęłam się do dziewczyny.

– Doceniam twoje chęci, jednak nie widzę potrzeby korzystania z oferty. – Zawahałam się przez moment. – Przynajmniej na ten moment. Gdyby jednak coś się stało, dziękuję, Polino, że mogę na ciebie liczyć. Wiele to dla mnie znaczy, bo jak do tej pory nikt nie okazał się na tyle miły, by wyciągnąć pomocną dłoń. Jesteś pierwszą osobą, która okazuje mi wsparcie.

Kobieta wstała i podała mi karteczkę z numerem telefonu.

– Zadzwoń, jeśli będziesz potrzebowała pomocy. Nie chcę, żebyś skończyła jak Katerina, a mój brat jest zdolny do najgorszych rzeczy. Jeszcze nie masz pojęcia, jaki potrafi być naprawdę.

Po tych słowach zostawiła mnie samą w restauracji. Prawie zapomniałam o tym, co stało się z moją poprzedniczką. Prawie.

Teraz jednak widok dłoni zaciśniętych na szyi nieznanej mi kobiety prześladował mnie w myślach. Szybko wyparłam z pamięci plotki krążące o moim mężu, chcąc uspokoić nerwy. Ale gdy Polina wspomniała o zmarłej żonie Siergieja, nie potrafiłam się pohamować. Czy rzeczywiście byłby w stanie mnie zabić? Po wspólnych chwilach, które razem przeżyliśmy? Mogłam się łudzić, że nasza wspólna noc znaczyła dla niego coś więcej niż zwykłe pieprzenie. Że tak jak dla mnie, była czymś wyjątkowym, łączącym nas wspomnieniem. Wiedziałam jednak, jakim mężczyzną był Siergiej. Rozszyfrowanie go i zmuszenie do okazania emocji, prawdziwych uczuć graniczyło z cudem.

Westchnęłam głośno i z żalem spojrzałam na złotą obrączkę. Gdyby tylko istniała instrukcja, jak dostać się do jego zamkniętej głowy.

SIERGIEJ

– *Blyat'!* Pierdolona *famiglia* i jej zasady! – ryknął ojciec, gasząc papierosa na stole do pokera. – Szukają mu pierdolonej księżniczki czy co, kurwa? Jebany Franco Callaro nie powinien wybrzydzać!

Obserwowałam gęstniejącą atmosferę, która panowała w gabinecie. Nienawidziłem całym sercem włoskiej organizacji, więc pomysł wydania Poliny za tego skurwiela wydawał się szczególnie trefny.

– Wzięliśmy ich chorą kurwę do rodziny, więc i oni powinni zamknąć mordy i przyjąć naszą ofertę. – Głos wujka rozbrzmiał po pokoju. Krew zawrzała mi w żyłach na jego słowa o mojej żonie. Kurwa mać. Nie mogłem jednak pokazać im, jak bardzo mnie to wkurwiało. Dając im do zrozumienia, że zależy mi na Sophii, stałaby się idealnym narzędziem w rękach braci. Każdy, kto zrozumiałby, jak wielką słabością stawała się dla mnie ta dziewczyna, wykorzystałby to w mgnieniu oka.

Odpaliłem papierosa i spojrzałem na zebranych. Musieli zacząć przyzwyczajać się, że niedługo przejmę stery i będą musieli mnie słuchać.

– Polina to honorowa, rosyjska kobieta. Szczur Callaro powinien nam dziękować za propozycję. Lepszej propozycji nie otrzyma. Ani Floryda, ani Los Angeles nie zaoferują mu większych korzyści.

– Ojciec go naciska. W końcu ustąpi i zgodzi się na małżeństwo. Włosi, o ile są chociaż trochę mądrzy, zrozumieją, że bez nas kurewsko szybko polegną. *Famiglia* w Nowym Jorku upada i tylko my możemy ich wesprzeć. Inne rodziny zaczynają się od nich odwracać. I bardzo, kurwa, dobrze. Wszystko dla nas działa na plus. Ich pieprzona porażka to nasz sukces, ale teraz musimy wyciągnąć makaroniarzy z tego nieciekawego gówna. – Anton uśmiechnął się sadystycznie. – Przynajmniej na razie. Później poderżniemy wszystkim gardła. Nie oszczędzimy ani jednego pierdolonego Włocha.

Na słowa brata przed oczami pojawiła mi się wykrzywiona w rozkoszy twarz Sophii. Cholera, nie mogłem się skupić, gdyż ciągle miałem niedosyt jej uzależniającego smaku. Jak tak dalej pójdzie, kutas odwróci mnie od najważniejszych spraw, które nie mogły czekać.

Nie zastanawiając się dłużej, podniosłem się z miejsca i rzuciłem zebranym krótkie pożegnanie:

– Wychodzę. Zadzwońcie do mnie, gdy Franco podejmie decyzję. Jak na przyszłego *dona* strasznie, kurwa, kaprysi. Jebany włoski książę.

Skierowałem się na zewnątrz i nim ruszyłem do apartamentu, wybrałem numer do Rodiona. Igrałem z ogniem, ryzykując swoją pozycję w bratwie.

– Przygotuj wszystko. Za dwa tygodnie odbierzesz swój prezent – powiedziałem stanowczo, chcąc zaspokoić jego ciekawość.

– Wspaniale. Wszystko jest gotowe od bardzo dawna.

Zamilkłem na chwilę. Wypuściłem długi oddech i zapytałem w końcu:

– Jak się czuje?

Nie musiałem mówić mu nawet, o kogo pytam. Rodion znał mnie jak własną, pierdoloną kieszeń. Było to darem, ale i zarazem

przekleństwem. Niemal widziałem, jak po drugiej stronie się uśmiecha.

– Czeka na ciebie. Jak zawsze.

Odetchnąłem z ulgą i rozłączyłem się bez zbędnych słów.

Rozdział 12

SOPHIA

Wczorajsze spotkanie z Poliną namieszało mi w głowie. Nie byłam pewna, czy miała wobec mnie szczerą intencję. Z drugiej jednak strony, jaki byłby sens w kłamstwie? Nie chciała mnie skrzywdzić. Wyczułabym to. Wręcz przeciwnie, pragnęła mnie ocalić przed własnym bratem. Nie mogłam jej się dziwić. W końcu nie znała go od tej strony, co ja, czulej i troskliwej, pełnej ciepła. I chociaż nasza relacja przeistaczała się w czysto fizyczną, wypełnioną po brzegi napiętnością, nie mogłam narzekać. Brakowało mi jedynie dotarcia do jego zamkniętego umysłu. Poznania trudnego, skomplikowanego charakteru i ostatecznie sprawienia, że mnie pokocha. O ile istniała na to szansa, przyrzekłam sobie, że obudzę serce Siergieja do życia.

Westchnęłam głośno i oparłam głowę o kafelki. Miałam cholernie mało czasu, by przygotować się do przyjęcia, na które dostaliśmy zaproszenie. *Famiglia* organizowała kolację i naturalne było, że musieliśmy się pokazać. Nie miałam jednak najmniejszej ochoty spotykać się z członkami własnej rodziny. Gdybym tylko miała coś do powiedzenia w tej kwestii... Niestety, jak zawsze nie zostałam zapytana o zdanie, a postawiona przed faktem dokonanym.

Postanowiłam założyć delikatną, długą suknię w kolorze ciemnej zieleni. Miałam nadzieję, że stopię się z lasem okalającym posiadłość. Nie chciałam rzucać się w oczy, chociaż domyślałam się, że jako świeżo upieczona mężatka będę na językach gości.

Dokończyłam łagodny makijaż, który jak zawsze sprawiał, że wyglądałam dużo młodziej. Zdecydowanie nie jak żona bezwzględnego mordercy, przyszłego *pakhana*⁴⁶ bratwy, ale jak wystraszona nastolatka. Mimo to nie zamierzałam przesadnie się starać. Pragnęłam być sobą, nie sztuczną lalką na wystawie.

– Jak zawsze pięknie wyglądasz, *moy angel* – rzekł Siergiej, taksując mnie wzrokiem od góry do dołu. – Wszyscy będą mi dziś

ciebie zazdrościć.

Niewątpliwie stałam się dla niego wdzięcznym trofeum. Żoną na pokaz. Niczym więcej. Zacisnęłam wargi i nic nie odpowiedziałam. Doceniał we mnie tylko urodę, nie próbując nawet poznać mojego charakteru. Najwyraźniej miał gdzieś moją osobowość, a ciało wydawało się znacznie bardziej interesujące. Poza namiętym seksem nie istniała między nami żadna inna bliskość. Samotność dalej dawała mi się we znaki, przypominając na każdym kroku, że byłam dla niego tylko towarem wymiennym. Formą waluty w świecie mafii, a nie osobą wartą zrozumienia. Skoro nie potrafiłam nakłonić go do rozmowy, postanowiłam go ignorować. *Milczenie podobno boli najbardziej. Sprawdźmy to.*

Odwróciłam się do niego plecami, by rozplątać loki i przejrzeć się w lustrze. Nie mogłam rozkojarzyć się jego atrakcyjną sylwetką i męskim zapachem. Chwila nieuwagi, a szybko straciłabym całą determinację.

– Od wczoraj jesteś bardzo milcząca, *ptichka*. – Krążył po pokoju jak niespokojny niedźwiedź, nie spuszczać ze mnie bystrego wzroku.

Ponownie nie zareagowałam i nie obdarzyłam go nawet spojrzeniem. Musiałam być wystarczająco silna, by z sukcesem zachowywać się tak, jakby go nie było. Zdeterminowana szykowałam się do wyjścia. Jeśli moje milczenie nie przekona go do zmiany, to naprawdę stracę resztki nadziei.

Podróż do rezydencji Callaro minęła nam w równie niezręcznej ciszy. Kątem oka widziałam, jak napięcie narasta w mężczyźnie, czekając tylko na wybuch. Wyjątkowo źle znosił tłumy, co pamiętałam jeszcze z naszego ślubu. Unikał ludzi, stał na uboczu i poprawiał krawat, jakby był zaciskającą się na szyi pętlą. Powieka drgała mu jak szalona i co chwilę kręcił głową, mruczając pod nosem rosyjskie słówka. Instynktownie chciałam sprawić, by poczuł się lepiej, jednak wiedziałam, że muszę się powstrzymać. Oglądanie go w takim stanie skręcało mi żołądek w ciasny supeł. Nakręcony do granic możliwości ponownie wyglądał jak bestia. Dokładnie tak jak w dniu zawarcia małżeństwa.

Gdy tylko wysiadłam, mocno chwycił mnie za rękę i pociągnął w kierunku przyjęcia.

– Sophio! *La mia bella ragazza*. – W naszą stronę ruszyła ciotka Maria, a ja od razu się uśmiechnęłam. Tęskniłam za jej pozytywnym usposobieniem, tak różnym od ponurych twarzy członków włoskiej rodziny.

– No, no, *dolcezza*. Małżeństwo ci służy! Wyglądasz kwitnąco. – Ucałowała mnie w policzki, delikatnie ściskając za ramiona. – Okiełznałaś go, prawda? Jesteś w ciąży, czy to miłość tak napełnia cię blaskiem?

Zamarłam, czując na sobie intensywnie spojrzenie męża. Nie miałam zamiaru zwierzać się ciotce, a tym bardziej opowiadać o uczuciach w obecności Siergieja, który obserwował mnie jak czujny wilk, gotowy rzucić się na każdego, kto znajdzie się zbyt blisko jego zdobyczy. Posłałam mu spojrzenie pełne pogardy i dalej udawałam, że nie istnieje, złoścąc się o jego chłodną postawę. Czy naprawdę nie mógł chociaż przez chwilę udawać szczęśliwego?

– Z chęcią napiłabym się szampana – powiedziałam, próbując wybrnąć z krępującej sytuacji. – Może pójdziemy porozmawiać z paroma kuzynkami? Jestem pewna, że umierają z ciekawości, czy jeszcze żyją. Miło będzie zagrać im na nerwach i pokazać, że nie zostałam złamana.

Maria uśmiechnęła się szeroko. Udałyśmy się w stronę salonu. Niestety, nie dane mi było odejść zbyt daleko. Męska dłoń chwyciła mnie mocno i stanowczo, unieruchamiając mnie w miejscu.

– Nigdzie nie idziesz. Jesteś przy mnie. Zawsze – znowu mówił półsłówkami. Zachowywał się jak lew wypuszczony na wolność w środku miasta. Jak niepasujący element, który zdecydowanie wyróżniał się na tle gości. Wyglądał jak zwierzę przebrane w garnitur, a jego rozbiegany wzrok nerwowo krążył po gościach.

– Puść mnie – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Puść mnie, potworze. Nie dotykaj mnie swoimi brudnymi łapami. Puść mnie natychmiast, *schifoso bastardo*⁴⁷!

Błysk bólu mignął w jego czarnych oczach, a wzrok wszystkich skupił się na mnie. Poczucie winy połaskotało mnie nieprzyjemnie w żołądku. Co, jeśli potrzebował mnie obok nie po to, żeby mnie pilnować, tylko dlatego, że moja obecność dodawała mu otuchy? Pragnęłam cofnąć czas i pomyśleć o czymś więcej niż o własnym cierpieniu. Chciałam odwrócić się i powiedzieć, że wcale nie uważam

go za potwora. Że nie jest bestią, za którą wszyscy go biorą. Chciałam przytulić go najmocniej, jak tylko potrafiłam i poprosić, by wpuścił mnie do swojego świata. Do swojego serca. To niepoohamowane pragnienie podsunęło mi kolejną myśl. Przerazającą, absurdalną, ale tak cholernie prawdziwą.

Zakochujesz się w nim, Sophio.

Maria pociągnęła mnie w stronę swoich koleżanek, zaś Siergiej zniknął mi z oczu. Nie mogłam złapać tchu, zaskoczona swoim własnym odkryciem.

Czy dobrze się czuję? Nie, z pewnością nie. Być może straciłam rozum. Być może wpadłam w pułapkę własnych błędów. Być może...

Miałam jednak pewność, że muszę znaleźć męża i go przeprosić.

– *Mi scusi*⁴⁸. Za chwileczkę wrócę – powiedziałam do kobiet i udałam się na poszukiwania.

Serce nerwowo biło mi w piersi, kiedy przemierzałam rezydencję. Nigdzie nie widziałam swojego męża. Wokół było pełno ludzi uśmiechających się od ucha do ucha. Fałszywie, złośliwie, oceniająco. Ludzi, którzy bez problemu sprzedali mnie za namiastkę pokoju. Nie chciałam mieć z nimi nic wspólnego i coraz bardziej żałowałam przyjścia na to przyjęcie. A jeszcze bardziej sprzeczki z Siergiejem, który zapadł się jak kamień w wodę. Czyżbym przekroczyła granicę i sprawiła mu przykrość?

Nie mogąc go namierzyć, zrezygnowana ruszyłam do ogrodu. Słońce schowało się za horyzontem, a ciemność powodowała, że nie czułam się bezpiecznie. Nie kiedy największym moim wrogiem była moja własna rodzina.

– Gdzie idziesz, *piccolo fiore*⁴⁹? – Zza różanych krzewów wyłonił się wysoki, postawny mężczyzna. Nie znałam go, ale nie dziwiło mnie to. Praktycznie każdy członek *famiglii* poza Frankiem był mi obcy. Instynktownie zrobiłam krok do tyłu, próbując nabrać fizycznego dystansu. Nieznajomy uśmiechnął się szeroko, ale nic w jego uśmiechu nie było szczere. Czułam nadchodzące kłopoty i nie miałam bladego pojęcia, jak się z nich wyplątać.

Spróbowałam opanować drżenie i odpowiedziałam spokojnym tonem:

– Szukam mojego męża.

Przechylił głowę, jakby próbował sobie mnie przypomnieć.

– Ach. Już wiem, kim jesteś. Sophia Durov. – Oblizął usta. – Nowa zabaweczka szaleńca z moskiewskiej bratwy. Słyszałem sporo o twojej urodzie i przyznaję, zdecydowanie bijesz Sorayę na głowę.

Zignorowałam jego prowokacyjny ton i odwróciłam się w kierunku rezydencji, by jak najszybciej znaleźć się wśród innych ludzi. Niestety, gdy tylko zrobiłam krok do przodu, mężczyzna chwycił mnie w żelaznym uścisku, oplatając ciasno ramionami.

– Zostań. Poznajmy się. Jestem cholernie pewny, że będziesz kurewsko ciasna – wysyczał do mojego ucha, a jego dłonie zaczęły badać moje ciało.

Poczułam falę mdłości i krzyknęłam najgłośniejszym głosem, jak potrafiłam:

– Siergiej!

Udało mi się to zrobić tylko raz. Ręka nieznanego zakryła moje usta, blokując możliwość ściągnięcia pomocy. Próbowaliśmy go gryźć i kopać, ale byłam zbyt mała i słaba. Opanowały mnie bezsilność i strach, a oczami wyobraźni widziałam możliwie najgorszy scenariusz.

Myślałam, że przegrałam. Łzy rozlały się po moich bladych policzkach. W pewnym jednak momencie poczułam, że mężczyzna mnie puszcza. Bezwiednie upadłam na chłodną trawę i głośno zapłakałam, czując niesamowitą ulgę. Bałam się, że nikt nie zdąży mnie uratować.

– Spokojnie, *moye serdtse*. – Znajoma dłoń pogłaskała mnie delikatnie po plecach. – Już nic ci nie grozi, obiecuję, jesteś bezpieczna.

Siergiej podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła i mocno przytulił do swojej piersi. Wtuliłam się w niego najmocniej, jak potrafiłam, i cicho płakałam. Oboje milczeliśmy, natomiast w tle rozbrzmiewała głośna kłótnia. Rozpoznałam głos mojego brata, Franca. Żywo z kimś dyskutował, ale nie umiałam wyłapać sensu rozmowy. Nie miałam na to siły. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu i zapomnieć.

Musiałam chyba zasnąć podczas drogi do apartamentu, bo odzyskałam świadomość dopiero po przekroczeniu progu sypialni.

Mężczyzna delikatnie ułożył mnie na łóżku, myśląc, że nadal śpię. Rzeczywiście, nie marzyłam o niczym więcej niż o odpoczynku, jednak nie chciałam zostawać sama. Nie teraz, kiedy moje podstępne serce pragnęło tylko jego. Niepewnie chwyciłam go za dłoń.

– Zostań – szepnęłam. – Proszę. Gdy zamykam oczy, widzę twarz tego bydlaka.

Przełknęłam głośno ślinę i czujnie obserwowałam reakcję męża.

Czy będzie zły? Czy odejdzie? Po moich dzisiejszych słowach nie zdziwiłabym się, gdyby postanowił mnie opuścić. Dać nauczkę za pyskowanie i poniżenie wśród członków rodziny. Chociaż wiedziałam, że nie należała mi się jego czułość, nie wyobrażałam sobie, żebym samotnie mogła zmrużyć oko. Ciągłe czułam na sobie dotyk oprawcy i jego ciężki, alkoholowy oddech na karku.

Siergiej spojrzał na mnie i uniósł pytająco ciemną brew. Wiedziałam, że przede wszystkim muszę mu podziękować, a potem przeprosić. Niepewnie podniosłam się na łóżku i chwyciłam jego wytatuowaną dłoń.

– Dziękuję. – Nie patrzyłam mu w oczy. Nie byłam w stanie ukryć swoich emocji. – Dziękuję za uratowanie mi życia. Gdybyś nie przybył na czas... – Głos mi się załamał, zdradzając, jak bardzo przeżywałam dzisiejsze wydarzenie. – Gdybyś nie przybył na czas, zginęłabym, Siergiej. Zawdzięczam ci życie.

Milczał, zaś cisza spowodowała, że puls przyspieszył mi z nerwów. Nieśmiało podniosłam głowę i dostrzegłam jego nieodgadniony wzrok.

– Nie musisz za nic dziękować. To mój obowiązek dbać o twoje bezpieczeństwo. – Po tych słowach odwrócił się i skierował do wyjścia.

Poderwałam się szybko i udało mi się go dogonić, po czym zablokowałam mu drogę. Ledwo złapałam oddech, jednak wiedziałam, że tym razem to ja muszę się postarać. Zniszczyłam swoimi słowami coś, co miało szansę przerodzić się w szczere uczucie. Żałowałam każdej minuty tego feralnego przyjęcia.

– Poczekaj – wysapałam. – Nie skończyłam jeszcze.

Siergiej uciekł ode mnie wzrokiem i mruknął niezadowolony. Uśmiechnęłam się pod nosem. Właśnie taki był mój mąż. Cholernie nieokiełznany i zakłopotany, gdy przychodziło do rozmowy.

Zbliżyłam się do niego i stanęłam na palcach, prawie dotykając swoimi ustami jego ust.

– Przepraszam – szepnęłam, a moje wargi delikatnie go dotknęły.
– Przepraszam za to, co powiedziałam. – Łagodnie go pocałowałam.
– Przepraszam za te cholerne kłamstwa. – Kolejny pocałunek naznaczył jego wydatne usta. – Przepraszam, bo wcale nie uważam cię za potwora. Zaczynam czuć przy tobie przeróżne, dziwne rzeczy. Uczucia, których wcześniej się nie spodziewałam. Nie sądziłam, że byłabym w stanie czuć coś takiego.

Mocno przywarłam do niego, oplatając ramionami silne, męskie ciało. Mężczyzna pozostawał w bezruchu, jakby moje wyznania nie zrobiły na nim żadnego wrażenia. Zdesperowana docisnęłam mocniej swoje wargi, prosząc delikatnie językiem o wpuszczenie. Poddał się z cichym mruknięciem. Słodki triumf zaszumił mi w głowie. Pocałowałam go ze wszystkich sił, mając nadzieję, że poczuje wszystkie emocje, które chciałam mu przekazać.

– Nie jesteś bestią, Siergiej. Nie dla mnie. Jesteś po prostu mój, a ja twoja. Tak jak powinno być – szepnęłam, po czym ponownie przyciągnęłam go do siebie. Tym razem bez wahania poddał się słodkiej namiętności.

Czy mi wybaczył? Nie wiem, ale jakiegokolwiek były jego powody, szybko zapomniał o targającym nim żalu.

Opadliśmy z powrotem na łóżko, niecierpliwie zdzierając z siebie ubrania. Chociaż nie umiałam się do tego przyznać, pragnęłam go całą sobą.

Mimo wahania jęknęłam przeciągle na uczucie wypełnienia. Wchodził we mnie szybkimi ruchami, zdesperowany, by osiągnąć upragnione spełnienie. Ochoczo odpowiadałam na jego cudowne pchnięcia i nim zdążyłam się zorientować, krzyczałam jego imię w ekstazie.

Mężczyzna spiął wszystkie mięśnie niedługo po mnie, warknął głośno i zalał mnie swoim ciepłym nasieniem. Wykończona wtuliłam się w jego lepką od potu klatkę piersiową.

– Nigdy więcej mnie tak nie nazywaj – mruknął, gładząc mnie leniwie ręką po plecach. – Nie ty, Sophio.

– Przepraszam – wymruczałam, czując, jak zasypiam w jego ramionach.

Rozdział 13

SOPHIA

Obudziłam się, czując przyjemne ciepło, które rozchodziło się po moich plecach. Niepewnie otworzyłam oczy i parę centymetrów przed sobą ujrzałam pogrążoną we śnie twarz męża. Uśmiechnęłam się i delikatnie wyciągnęłam szyję, by złożyć na jego opuchniętych ustach pocałunek. Dreszcz podniecenia trafił prosto do mojego rdzenia na wspomnienie ubiegłej nocy. Mężczyzna mruknął zadowolony i przyciągnął mnie do siebie. Nie mogąc się pohamować, zaczęłam go całować jak zachłanna nastolatka.

Siergiej zaśmiał się głośno, gdy przewróciłam go na plecy. Zaczęłam się o niego ocierać, cichutko pojękując. Nie rozumiałam, co się ze mną działo. Zostałam całkowicie i nieodwracalnie przez niego opętana. Pragnęłam go mocno i desperacko, jak nigdy niczego innego. Może traciłam rozum, ale seks sprawiał, że czułam się żywa.

– Kochaj się ze mną – szepnęłam prosto w jego usta. Nie zamierzałam jednak tracić czasu na jego odpowiedź i od razu wprowadziłam w siebie jego sztywnego penisa.

– Sophia – warknął ostrzegawczo, ale nie zrzucił mnie, tylko mocniej wbił się w moje ciało. – Zdajesz sobie sprawę, że nie jestem już napalonym chłopaczkiem? – Zacisnął palce na moich biodrach i przyspieszył. – Jestem prawie trzydziestopięcioletnim mężczyzną. Wczoraj kompletnie się wystrzelałem. Wykończysz mnie pewnego dnia.

Jęknęłam przeciągle i czułam, że jestem coraz bliżej spełnienia. Tak silnego, tak pełnego emocji, że nie chciałam przestać. Nie mogłam przestać.

– Proszę. – Złapałam jego wargę między zęby. – Proszę, Siergiej. Potrzebuję tego.

Jego oczy były dzikie, ale nadal cholernie ufne i brązowe.

– Czego potrzebujesz, kochanie?

Odchyliłam głowę, poruszając się coraz szybciej.

– Potrzebuję dojść. – Nachyliłam się, by złożyć na ustach męża słodki pocałunek. – Potrzebuję dojść, kochanie.

Mężczyzna przekreślił nas i teraz znajdował się nade mną, mocno i ostro wchodząc we mnie. Nie mogłam złapać oddechu, a ciężar jego ciała potęgował moje doznania. Po dwóch mocnych pchnięciach zawyłam z rozkoszy, która ogarnęła każdą komórkę w moim ciele. Siergiej padł sekundę po mnie. Uwielbiałam uczucie ciepła, które wypełniało moje wnętrze. Było w tym coś dzikiego, pierwotnego i niemożliwie seksownego. Przez chwilę nawet chciałam, by naznaczył mnie dzieckiem. Bym należała do niego, tak jak nigdy wcześniej do nikogo. Bym w końcu miała coś własnego, coś tylko dla siebie.

Lepka od potu i naszych soków przytuliłam się do jego klatki piersiowej i wycisnęłam słodki pocałunek na jego podbródku. Upiłam się radością i uczuciem zwycięstwa. Wszystko zmieniało się cholernie szybko, ale czy było w tym coś złego? Przed tym niechcianym małżeństwem czułam się, jakbym wegetowała, istniała, ale nie żyła. Teraz w końcu smakowałam przyjemności pełnymi garściami i nie miałam jej dosyć. Gdyby tylko rodzice okazali się takim samym zaskoczeniem jak Rosjanin obok mnie... Ale na to niestety nie mogłam liczyć. Nestore i Beatrice gardziliby mną nawet, gdybym została królową angielską. Mimo żalu nie chciałam się smucić. Po wczorajszym wieczorze na nowo uwierzyłam, że los szykuje dla mnie coś dobrego. Rodzinę, miłość i troskę, których wcześniej nie miałam.

Niepewnie uniosłam wzrok i spojrzałam w czekoladowe tęczęwki męża.

– Zakochuję się w tobie – wyznałam między malutkimi pocałunkami.

Stało się. Powiedziałam to. Zamroczone hormonami szczęścia po fantastycznym seksie wyrzuciłam z siebie te słowa bez zastanowienia. I chyba wszystko przekreśliłam swoją nadmierną śmiałością, bo nie padła żadna odpowiedź. Cisza obnażyła wszystkie moje kompleksy, a wstyd palił od środka żywym ogniem.

Wyślizgnęłam się z jego ramion i udałam się w kierunku łazienki. Nawet nie próbował mnie zatrzymać, co tylko spowodowało kolejny

przyływ bólu. Czego się spodziewałam? Jeszcze pięć minut temu mogłabym przysiąc, że odwzajemnia moje uczucia. Nie nazwałabym tego miłością, ale może chociaż zauroczeniem. Niestety, najwidoczniej moje własne wyobrażenia płatały mi figle, a rozczarowanie zakłuło mnie w serce. Pomyliłam napięcie seksualne z uczuciami. Byłam cholernie zmęczona przejażdżką górską, raz w górę, raz w dół, którą fundowało mi to cholerne małżeństwo. Nie umiałam nadążyć za jego oczekiwaniami. Gdy go ignorowałam, szukał mojej uwagi. Gdy otworzyłam serce, zostałam potraktowana z obojętnością i dawką chłodu, która mroziła mi krew w żyłach.

Po prysznicu kojącym zszargane nerwy wróciłam do sypialni, ale oczywiście nie zastałam w niej Siergieja. Tylko zapach seksu unoszący się w powietrzu przypominał mi o namiętnych chwilach.

Zajadałam się lodami, pograżając się w smutku, gdy do apartamentu wpadła znana mi już młoda Rosjanka.

– Polina? Co tu robisz? – zapytałam zdziwiona, przykrywając się szczelniej kocem. – Mogłabyś zadzwonić i zapytać, czy nie jestem zajęta. To w waszej kulturze normalne, że robicie wszystko bez pytania o zgodę? – Brzmiałam podle, pałając niechęcią do wszystkich, którzy mieli na nazwisko Durov.

Dziewczyna nie skomentowała moich żalonych złościwości. Zdawała się tym nie przejmować, jakby doskonale wiedziała, że jestem w złym humorze. Czyżby Siergiej ją na mnie nasłał? Niemożliwe, przecież nie utrzymują kontaktu. Mimo to miło było się ludzić, że zmartwiony chciał zapewnić mi towarzystwo.

– Cześć, kwiatuszku. – Przechyliła głowę, taksując mnie wzrokiem. – Nie wyglądasz najlepiej. Mój brat już cię pogryzł i wypluł? Miałaś do mnie zadzwonić, jeśli będziesz potrzebować pomocy. Oferta jest nadal aktualna, Sophio. Nie jesteś sama, pamiętasz o tym?

Nie miałam nawet siły się złościć i przyznawać jej racji. Dziewczyna знаła go z pewnością lepiej niż ja. Delikatnie tylko kiwnęłam głową i wróciłam do jedzenia lodów. Polina westchnęła

głośno i usiadła obok mnie. Jej wzrok był ciepły i pełen współczucia. Nie spodziewałam się, że będę mogła polegać na obcych ludziach bardziej niż na własnej rodzinie.

– Czy wiesz, jak wyglądało jego poprzednie małżeństwo? – Do głowy wpadła mi pewna myśl. Jeśli dowiem się choć trochę o jego poprzedniej relacji, może będę wiedziała, co robię nie tak i zdołam coś zmienić.

Smutek zagościł na twarzy mojej rozmówczyni. Zielone oczy błysnęły bólem, którego wcześniej nie dostrzegałam. Teraz jeszcze bardziej zaciekawiona chciałam poznać tę owianą tajemnicą historię.

– Proszę – powiedziałam cicho, obserwując reakcję kobiety. – Cholernie mi na tym zależy. Siergiej jest zamknięty na milion zamków. Dotarcie do niego graniczy z cudem, jesteś moją jedyną nadzieją, by chociaż trochę go zrozumieć. Naprawdę mi na nim zależy.

– Nie jestem pewna, czy powinnaś o tym słuchać. – Pokręciła głową i nerwowo poprawiła niesforny kosmyk włosów.

Sfrustrowana jęknęłam i opadłam na poduszki zdobiące sofę.

– Dlaczego nie? – Byłam cholernie zdeterminowana, by dowiedzieć się czegokolwiek o mężu. Nie chciałam tak łatwo zrezygnować z walki o jego serce. Nie kiedy moje własne całkowicie należało do niego.

Polina, widząc moją desperację, wypuściła z siebie głośne westchnienie. Naprawdę zaczynałam coraz bardziej ją lubić, chociaż momentami przerażała mnie w taki sam sposób jak jej brat. Coś dziwnie mrocznego towarzyszyło rodzinie Durov, ale nie zamierzałam zaprzętać tym sobie głowy. Przynajmniej nie teraz.

– To, co powiem, może cię zabołec – wyznała cicho, ale nie przerwała. – Z Kateriną przyjaźniłam się od dziecka. Miała cztery lata więcej, imponowała mi swoją dojrzałością, kobiecością i szybko postawiłam ją na piedestale, naśladowując niemal we wszystkim. Od dzieciństwa kochała się w moim najstarszym bracie i chociaż chłopcy byli od nas trochę starsi, to lubili z nami spędzać czas. Szczególnie Siergiej, który odkąd pamiętam, odwzajemniał uczucia Kateriny. Opiekował się nią, troszczył, czcił nade wszystko. Wszyscy

zachwycaliśmy się, jaką są cudowną parą. Wszyscy im zazdrościliśmy, ale mówiłam ci, wcale nie chcesz tego słuchać.

Przełknęłam głośno ślinę i czułam, jak serce zatrzymuje mi się w piersi. Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi na swoje pytanie, ale z drugiej strony kogo oszukiwałam? Przecież skoro byli razem z wyboru, musiało chodzić o szczere uczucie.

– To dlaczego ją zabił, skoro tak bardzo ją kochał? – Prowokacyjnie uniosłam brew. – Słyszałam plotki, że skończę tak samo jak ona.

Polina wzdrygnęła się i rzuciła mi łzawe spojrzenie. Nie chciałam sprawiać jej dodatkowego bólu, ale musiałam myśleć o sobie.

– Ty nic nie wiesz, prawda? Skazali cię na takie życie bez słowa wyjaśnienia? Pierdolona *famiglia*! A mówią, że to my nie mamy żadnych skrupułów.

Czułam, jak nerwowe drżenie rozchodzi się po całym moim ciele. Nie posiadałam informacji o szczegółach aranżowanego małżeństwa. Nikt nawet nie pytał mnie o zdanie, więc tym bardziej nie miałam prawa wiedzieć, jakie są jego przyczyny. Oprócz odbicia kuzyna z rąk bratwy nic innego nie przychodziło mi do głowy.

– Wiem tylko, że nasz ślub był transakcją wymienną i że matka straszyla mnie, powtarzając w kółko, że moja poprzedniczka została uduszona gołymi rękami.

– Siergiej to potwór! – krzyknęła, wstając nagle z kanapy. – Widziałam miłość, która ich łączyła, a on to wszystko zniszczył bez mrugnięcia okiem. A ona? Ona zrobiłaby dla niego wszystko. Była aniołem, nawet wyglądała jak anioł ze swoimi czarnymi, długimi włosami i oczami w kolorze przejrzystego jeziora. A mimo to skrzywdził ją, zrzucając wszystko na wypadek! Jakby nie był odpowiedzialny za jej śmierć. Pieprzony tchórz!

Łzy ciurkiem spływały po twarzy młodej dziewczyny. Nic, co powiedziała, nie miało dla mnie najmniejszego sensu. Gubiłam się w wersjach wydarzeń i winie Siergieja. Jeśli naprawdę skrzywdził kobietę, którą kochał, groziło mi ogromne niebezpieczeństwo.

– Jaki wypadek? – spytałam, próbując zrozumieć zawilość tej historii. – Musisz mi dokładnie opowiedzieć, co się wydarzyło.

Milczała, odwracając głowę w stronę okien.

– Polino, błagam cię! – Złapałam za jej szczupłe ramiona i zmusiłam do spojrzenia prosto w oczy. – Proszę. Powiedz mi, co się stało. Czy Siergiej zabił Katerinę? Czy mi także coś grozi?

Kobieta westchnęła głośno i posłała mi łagodny, pełen pocieszenia uśmiech.

– Nie, Sophio. Z tego, co mówią rodzice, wynika, że jesteś bezpieczna. Siergiej kontroluje swój gniew i nie robi ci krzywdy. –

Nerwowo wytarła rozmazany makijaż, znowu chowając prawdziwą siebie za perfekcyjną maską rosyjskiej panienki. – Wybacz, poniosło mnie. Nie bywam aż tak emocjonalna, ale wspomnienie przyjaciółki wytrąciło mnie z równowagi. Nie powinnam tu przychodzić, nie będę cię więcej nękać.

Pospiesznie poderwała się z miejsca, ale w ostatniej chwili, tuż przy samych drzwiach, zdążyłam ją zatrzymać.

Poprzednia odpowiedź nie była dla mnie najważniejsza. Wiedziałam, że ten mężczyzna nie zrobiłby mi krzywdy. Co innego było dla mnie najważniejsze. I chociaż bałam się prawdy, musiałam wiedzieć.

– Polino, powiedz mi, proszę, szczerze. Myślisz, że twój brat wciąż kocha swoją zmarłą żonę?

Dziewczyna długo milczała, a cisza stawała się jasną odpowiedzią na moje pytanie. Miałam przeczucie, że to, co za chwilę usłyszę, zniszczy cały mój świat. Fakt, który na zawsze wypali dziurę w mojej duszy.

– Tak. Nadal ją kocha. Przykro mi, ale nigdy o niej nie zapomni. Tak jak każdy z nas.

Nie mogłam winić Poliny za szczerą, która poharatała moje naiwne serce. Prawdopodobnie, jako jedna z nielicznych osób w moim życiu, nie chciała skrywać przede mną mrocznych tajemnic.

Pomimo łez, które wypełniły moje oczy, uśmiechnęłam się do niej ciepło.

– Dziękuję za odpowiedź. Przepraszam, ale nie czuję się dziś najlepiej. Chyba pójdę się położyć.

Kiwnęła głową, udając się do wyjścia. Tuż po przekroczeniu progu niespodziewanie odwróciła się w moją stronę. Jej zamknięte, zielone oczy patrzyły na mnie z troską. Ufałam jej i chociaż

pochoǳiłyśmy z różnych planet, czułam, że mamy ze sobą wiele wspólnego.

– Nie zakochuj się w nim. Proszę. Jeśli masz choć trochę zdrowego rozsądku, nie przyjmuj go do swojego serca, Sophio. Ten mężczyzna potrafi tylko krzywdzić.

Nie odpowiedziałam. Bo jakie słowa byłyby odpowiednie? Za późno? Że już pokochałam jej brata i nawet nie wiem, kiedy do tego doszło?

Zrezygnowana opadłam na łóżko. Przykre i jednocześnie znajome uczucie odrzucenia uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą. Najpierw moi rodzice mną gardzili, a teraz mąż. Mąż, który wciąż pragnął swojej zmarłej żony. Czy walka z duchem o jego uczucia miała jakikolwiek sens? Próbowałam wmówić sobie, że wcale go nie kocham. Że nie czuję tego, co z pewnością czułam. Może byłam pod wpływem dziwnego syndromu sztokholmskiego, ale nie umiałam z tym walczyć. Przepadłam z kretesem, coraz bardziej zatracając się w jego silnych ramionach. Ciągnęło mnie do niego jak ćmę do światła, kusząc ciepłem, którego nigdy wcześniej nie czułam. Nie zdawałam sobie tylko sprawy, że cena za te parę wyimaginowanych chwil szczęścia będzie taka wysoka.

Rozdział 14

SOPHIA

Czy opróżnienie całej butelki cierpkiego alkoholu było dobrym pomysłem? Zdecydowanie tak, a korzyści z tego płynące pozwalały chociaż na chwilę zapomnieć o dręczących mnie problemach. Wcale nie przejmowałam się słowami Poliny. Po czwartej szklance whisky śmiałam się jak szalona, wmawiając sobie, że przecież moje uczucia to wynik długotrwałej samotności. Pokochałam pierwszego lepszego człowieka na swojej drodze. Można to chyba nazwać błędami nowicjusza.

Czułam, jak adrenalina wraz z procentami rozprzestrzenia się w moich żyłach. Oprócz zamroczenia ogarniała mnie także cholerna wściekłość na Siergieja i chciałam zgotować mu piekło na ziemi, gdy tylko przekroczy próg apartamentu.

Już ja mu pokażę, do czego zdolna jest jego nowa żonka.

Popijając palącą w gardło whisky, myślałam, jak szybko dałam się zmanipulować. Owinąć wokół palca jak spragniony opieki szczeniaczek. Imponowała mi jego dzikość, bezkompromisowość i roszczenie do mnie prawa, jakbym urodziła się dla niego. Szybko dałam się omamić rozkoszą, którą fundowały mi jego sprawne dłonie. Ale gwoździem do trumny okazał się nie seks, a krótkie, szczere i pełne emocji spojrzenia rzucane mi ukradkiem, kiedy myślał, że nie patrzę. To one doprowadzały moje serce do szybkiego galopu, sprawiając, że zaczynałam snuć marzenia. Plany, obietnice dotyczące naszej wspólnej przyszłości. A teraz? Wszystko prysnęło jak bańka mydlana. Miałam dosyć złudzeń, upokorzenia i szukania miłości tam, gdzie jej z pewnością nie było.

Brawo, Sophio. Zrobiłaś z siebie idiotkę, kierując się popędem seksualnym. A teraz ty go kochasz, a on traktuje cię tylko jak zabawkę do pieprzenia.

Nie miałam pojęcia, ile godzin przesiedziałam w ciemności, bijąc się z własnymi myślami. Gdy Siergiej wszedł do domu, dalej chowałam się w fotelu przy oknie, zawinięta w ciepły koc. Obserwowałam deszcz, który rozmazywał wspaniały widok Nowego Jorku. Miasta, które niegdyś wydawało mi się domem, miejscem pełnym możliwości. Niestety, w ciągu ostatnich miesięcy moja bezpieczna przystań zamieniła się w więzienie.

– Sophio? – zapytał cicho, nie mogąc mnie dostrzec. Nie chciałam udawać, że wszystko jest dobrze. Że to dla mnie całkowicie w porządku być substytutem. Chwilowym zastąpieniem miłości jego życia, ale nigdy dość dobrym, by zdobyć jego pieprzone serce.

– Dlaczego chciałeś mnie poślubić? – Łzy spływały po moich policzkach. Nie byłam w stanie mówić głośno i wyraźnie. – Dlaczego wybrałeś mnie? Dlaczego uprawiasz ze mną seks? Dlaczego pieprzysz mnie, gdy tak naprawdę masz ją przed oczami?

Siergiej milczał przed dłuższą chwilę, jakby zastanawiał się, czy przypadkiem nie straciłam rozumu.

– Kurwa. O czym ty mówisz? – Szarpnął mnie za ramię, podnosząc z fotela. Złość przepłynęła przez całe moje ciało i wiedziałam, że nie będę umiała się pohamować.

Uśmiechnęłam się ironicznie i odpowiedziałam. Potrafiłam być złośliwą jędzą, gdy ktoś testował moje granice. Życie w domu dziecka przyzwyczało mnie do niesprawiedliwości, musiałam umieć sobie radzić.

– Mówię o tym, że nie jestem twoją słodką, pierdoloną Kateriną! – Coś mrocznego błysnęło w jego oczach. Coś, czego powinnam się bać, ale wszystkie moje instynkty samozachowawcze zostały stłumione przez alkohol. – Nie. Jestem. Twoją. Czarnowłosą. Z niebieskimi. Oczkami. Potulną. Suczką. Rozumiesz, kurwa? – wycedziłam, zaciskając szczękę. – I choćbyś się cholernie mocno starał, to zawsze ja leżę pod tobą, gdy mnie pieprzysz, a nie jej martwe i zimne ciało!

Dźwięk uderzenia rozbrzmiał w naszym cichym mieszkaniu. Policzek palił mnie żywym ogniem, ale nic nie mogło się równać z bólem, który opanował serce. Serce, które rozpadło się na kawałki. Przełknęłam głośno ślinę i mimo płaczu zamazującego mi obraz ułożyłam usta w szeroki uśmiech. Szczery, pełen emocji i rezygnacji.

– Nienawidzę cię. Jesteś dla mnie tak samo martwy jak żona, którą zabiłeś. Nie istniejesz dla mnie, a wszystkie moje uczucia, które wydawało mi się, że czułam, wyparowały. – Potarłam obolałą część twarzy, krzywiąc się z dyskomfortu. – Nie zasługujesz na mnie i nigdy, przenigdy nie będziesz niczym więcej niż pierdolonym potworem.

Siergiej oddychał ciężko, zaś nozdrza falowały mu ze wściekłości. Był bestią, którą pochopnie obdarzyłam uczuciami. Człowiekiem, który prawdopodobnie za chwilę skręci mi kark, a moje ciało wyrzuci do oceanu.

Głośny szloch wyrwał mi się z ust, a kłujący skurcz serca sprawił, że jęknęłam z bólu. Instynktownie złapałam się za pierś, modląc się, by atak ustąpił. Nie chciałam wyglądać jak ofiara, gdy pragnęłam walczyć. Nie chciałam widzieć w jego oczach litości, która tylko sprawiała, że czułam się jeszcze bardziej żałośnie.

Złość szybko wyparowała, natomiast na twarzy mężczyzny pojawiło się zmartwienie. Wyciągnął ku mnie dłoń, łagodnie i ostrożnie, próbując mnie nie spłoszyć.

– Sophio, co się dzieje? Coś z sercem? – spytał z żalem w głosie. – Chodź do mnie, *moye solntse*.

Zrobiłam krok do tyłu, dalej czując przeraźliwy ucisk. Nie mogłam mu ufać. Nie po tym, co zrobił.

– Nie podchodź, kurwa. Nienawidzę cię. Spierdalaj do Kateriny, a mnie zostaw w spokoju! – warknęłam jak ranne zwierzę.

Drżałam, a na czole pojawiły mi się kropelki potu. Czułam, że lada moment padnę, a moje bezużyteczne serce zatrzyma się na zawsze.

– Musisz się uspokoić – powiedział cicho Siergiej. – Pomogę ci.

Ponownie spróbował mnie chwycić, jednak w ostatniej chwili wywinęłam mu się z rąk.

Niespodziewanie znalazłam się blisko drzwi. Gdy tylko myśl o ucieczce pojawiła się w mojej głowie, przestałam analizować sytuację. Szarpnęłam klamkę i najszybciej, jak tylko potrafiłam, biegłam po schodach w kierunku wolności. Ale czy kiedykolwiek komuś udało się uciec przed własnymi uczuciami?

SIERGIEJ

Wiedziałem. Wiedziałem, kurwa, że ten cholerny dzień zakończy się pierdoloną katastrofą. Transakcje z *famiglią* były wstrzymane przez Franca Callaro, który postawił pierdolony warunek przedmałżeński. Mimo cholernej ilości roboty nie byłem w stanie skupić się na niczym innym niż na słowach, które rano powiedziała Sophia.

Zakochuję się w tobie.

Kurwa. To nie powinno zająć tak daleko, ale przez wczorajszą noc straciłem czujność. Działała na mnie jak najbardziej uzależniający narkotyk. Jak osobista dawka heroiny i nie mogłem jej odmówić. Jej ciało wysysało ze mnie resztki zdrowego rozsądku, a słodka cipka smakowała jak najlepszy nektar.

Wkurwiony do granic możliwości słuchałem ojca, że nie przystanie na propozycje Callaro. Że bratwa nie zniży się dla jebanej włoskiej rodziny. Sam byłem przeciwny pomysłowi Franca, ale też wiedziałem, że jego intencje były szczerze. Kierował się dobrem córki i musiał mieć pewność, że Polina poradzi sobie jako matka. Zastanawiałem się, czy ich małżeństwo nie okaże się tragedią, podobną do mojego. I chociaż znałem swoją siostrę jak własną kieszeń, od pewnego czasu zachowywała się jak ostatnia suka. Miałem pewne przypuszczenia, kto przez lata mącił w jej głowie, ale, kurwa, teraz musiałem skupić się na umowie z Rodionem. Interesy nie mogły czekać.

– Słuchasz nas w ogóle, czy kiwasz głową, mając całkowicie w dupie to, o czym rozmawiamy? – rzucił drwiąco Anton, uśmiechając się szeroko. – A może myśłami jesteś między słodkimi udami swojej nowej żony? Przyznaj się, nikt ci nie będzie miał tego za złe, skurczybyku.

Warknąłem i wstałem, kierując się do wyjścia. Tracenie czasu na słowne przepychanki nie leżało w mojej naturze.

– Ani słowa o mojej żonie, jasne, Antonie? Lepiej zajmij się poszukiwaniami swojej własnej. Nie jesteś wiele młodszy ode mnie i czas pomyśleć o ustatkowaniu się. Pieprzysz wszystko wokół, jakbyś był cholernym nastolatkiem.

– Oszalałeś, bracie. Na świecie jest zbyt wiele pięknych kobiet, by sypiać tylko z jedną. – Złapał się za krocze i roześmiał wesoło. – Jeszcze się nie urodziła taka, co by mnie poskromiła. Nie dam się tak łatwo wepchnąć pod pantofel. Nie jestem tobą.

Pokręciłem głową zażenowany młodszym bratem. Był wulkanem energii, trochę męską dziwką, ale w gruncie rzeczy dobrym chłopcem. Beztroskim i bez zmartwień, które zakłócałyby mu ten hulaszczy styl życia. Nie chciałem wciągać go w swoje problemy, dopóki nie było to potrzebne. Mogłem liczyć na jego pomoc zawsze, ale im mniej wie, tym jest bezpieczniejszy.

Wyszedłem na zewnątrz restauracji i skierowałem się do domu. Musiałem wynagrodzić Sophii swoją poranną ucieczkę. Zachowałem się jak ostatni tchórz, ale cholernie nierozsądne mogło okazać się rozmawianie o uczuciach.

Byłem już blisko domu, gdy w kieszeni płaszcza zawibrował mi telefon.

– Niedługo zacznę myśleć, że mnie sprawdzasz, Rodionie.

Gromki śmiech rozbrzmiał po drugiej stronie.

– To już nie można zadzwonić do przyjaciela?

– Codziennie rozmawiamy – powiedziałem z nutką irytacji. – W ciągu jednego dnia niewiele zdąży się zmienić. Nie uważasz?

Naprawdę nie miałem głowy na spławianie pierdolonego Rodiona Kostoyi. Wystarczającym obciążeniem stawała się sytuacja z *famiglią*. Franco lada dzień miał przejąć całkowite dowództwo, a jego zachowawczy charakter niewiele zdradzał. Mógł równie dobrze wykiwać nas wszystkich i zacząć współpracę z kartelem, chociaż w oficjalnych planach było poszerzenie wpływów na Kanadę. Oby, kurwa, dotrzymał słowa, w innym przypadku zaraz po przejęciu władzy w Moskwie wypowiem mu wojnę, z której nie wyjdzie żywy. Teraz jednak musiałem spławić niechcianego rozmówcę i poukładać sprawy związane z Sophią. Małżeństwo z nią przynosiło więcej komplikacji, niż początkowo zakładałem.

– Chciałem się tylko przywitać. A przy okazji zaprosić ciebie i twoją piękną żonę na jutrzejszą kolację.

Zamarłem, zatrzymując się na chodniku. Przebiegły, cholerny Rodion. Oczywiście musiał przylecieć do Nowego Jorku. Mogłem to przewidzieć, zawsze zachowywał się jak król świata. Z pewnością chciał się upewnić, czy wszystko idzie po jego myśli. Nie ufał mi, ale nie mogłem mu się dziwić. Nie zamierzałem jednak pozwolić sobie na okazanie jakichkolwiek emocji. Nawet jeśli adrenalina zaczęła krążyć w moim ciele na myśl, że miałby ją za chwilę zobaczyć...

– Myślałem, że zobaczymy się za dwa tygodnie. Co zatem sprowadza cię do Nowego Jorku? – spytałem z udawaną obojętnością.

– Synu, myślę, że dobrze wiesz, dlaczego przyleciałem. Bądźcie gotowi na dziewiętnastą. – Po tych słowach rozłączył się, a mną zawładnęła dzika furia. Dlaczego, kurwa, nie mógł dostosować się do ustalonego planu?

Przekląłem, czując narastającą frustrację. Jeśli lada dzień Anton nie zorganizuje mi walki, rozpierdolę wszystko wokół. Musiałem się wyżyć. Potrzebowałem wyrzucić z siebie złość, która zatruwała mnie od środka jak najskuteczniejsza trucizna. Jedynym antidotum na mój temperament był rozlew krwi. Tylko on potrafił zaspokoić moje prawdziwe oblicze, jednak od niedawna zauważyłem, że również Sophia działała na mnie kojąco. Spowalniała rytm serca i sprawiała, że przed oczami przestawałem widzieć twarze swoich ofiar. Przez te krótkie chwile stawałem się normalnym człowiekiem. Mężczyzną, mężem, osobą, a nie narzędziem w rękach bratwy. Kimś, kim chciałem być dla niej. Siergiejem Durovem, nie potworem z Moskwy.

Zapach alkoholu uderzył w moje nozdrza zaraz po przekroczeniu progu. *Fantastycznie, kurwa*. Rodion w mieście, a pijana, nieokiełznana żona w domu. Los drwił mi prosto w twarz, rzucając co chwilę kolejne kłody pod nogi. Nie umiałem obchodzić się z kobietami, rozmawiać z nimi, a tym bardziej znosić ich emocjonalnych huśtawek. Cholera, konfrontacja z Sophią będzie całkowitą porażką. Być może powinienem zadzwonić do Poliny, ale i tak nie odebrałaby telefonu. Nienawidziła mnie całym sercem, przypominając, jakim stałem się człowiekiem.

Westchnąłem głośno i wszedłem do salonu, przyglądając się dziewczynie. Była nakręcona jak dziki, ranny lis. Nie wiem, kto nagadał jej tych pieprzonych głupot, ale znajdę tę osobę i skręcę jej kark. Nie poznawałem Sophii w takim wydaniu, pełnym agresji, pasji i złości. Ze wszystkich sił próbowałem się pohamować, jednak ona nie miała żadnych hamulców. Sposób, w jaki wypowiadała się

o Katerinie, wyprowadził mnie z równowagi i uderzyłem ją, tracąc resztki kontroli.

Kurwa mać, to wszystko wymyka się spod kontroli.

Patrzyłem na jej zaczerwieniony policzek i miałem ochotę obić sobie ryj. Ogarnęło mnie poczucie winy. Automatycznie chciałem przeprosić, bo nieważne, jakie paskudne rzeczy mówiła, nie miałem prawa jej uderzyć. Kogoś, kto powoli stawał się dla mnie jedyną nadzieją i sensem istnienia. A teraz wszystko spierdoliłem. Rozdrażniony po rozmowie z Rodionem zapomniałem, jak niewiele dzieliło mnie od wybuchu.

Wyciągnąłem dłoń, gdy Sophia zaczęła nierówno oddychać. Zapomniałem, że była przecież tykającą bombą i nie powinienem jej stresować. Strach szarpnął mnie w żołądku na myśl, że coś mogłoby się jej stać. I to z mojego pieprzonego powodu.

– Musisz się uspokoić. Pomogę ci. – Chciałem chwycić ją w ramiona, jednak szybko zrobiła unik i nim zdążyłem się obrócić, wyskoczyła przez drzwi.

Kolejny błąd tego dnia. Zapomniałem zablokować ten przeklęty zamek.

Rozdział 15

SOPHIA

Nowy Jork po pewnej godzinie nie należał do najbezpieczniejszych miejsc. Zamroczone alkoholem nie przemyślałam decyzji o ucieczce i aktualnie nie miałam pojęcia, gdzie się udać. Nie wyobrażałam sobie jednak powrotu do apartamentu. Łzy ponownie zamazały mi obraz na wspomnienie tego, co zrobił mój mąż. Uderzył mnie, wypalając tym samym siarczysty policzek prosto w moje serce. Nie mogłam mu tego wybaczyć. Nie kiedy wiedziałam, że kocha inną kobietę, a ja ponownie zostałam odrzucona. Ale tym zawsze byłam – niechcianym przedmiotem, który nigdy nie spełniał oczekiwań.

Minęła północ, zaś ja stawałam się coraz bardziej zmęczona i marzyłam o ciepłym łóżku. Chciałam zasnąć i obudzić się w innej rzeczywistości, w tej, w której żyłam przed tym koszmarnym małżeństwem. Pragnęłam znienawidzić Siergieja, pragnęłam o nim zapomnieć, wymazać go z pamięci, ale wiedziałam, że to niemożliwe. Wszedł mi głęboko pod skórę i uczynił swoją. Byłam zrujnowana dla innych mężczyzn. Mimo to nie mogłam wrócić do niego i znieść kolejnych upokorzeń. Nie kiedy wyciągnęłam karty na stół i przyznałam się do swoich uczuć.

Zrezygnowana postanowiłam odezwać się do jedynej osoby, którą darzyłam zaufaniem w moim poprzednim życiu.

– Billy, proszę. Musisz mi pomóc – powiedziałam do domofonu, stojąc pod jego mieszkaniem. Staralam się jak najszczelniej opatulić swetrem, ale mroźne powietrze paliło mnie w gardło.

Kilka minut później zostałam wpuszczona do środka, a drzwi otworzył mój były szef. Spojrzał na mnie zaskoczonym wzrokiem.

– Sophio, co, do diabła, tutaj robisz? Podobno wyszłaś za mąż i wyjechałaś z miasta. – Wpuścił mnie do środka. Zadrzałam, rozkoszując się przyjemnym ciepłem. – Chodź, kochanie. Cała przemarzałaś. Czy wszystko w porządku? – Spojrzał na mnie ze

zmartwieniem wymalowanym na twarzy. – Zadzwoń po pogotowie? Jesteś cholernie blada, Sophio. Twoje serce...

– Nie! – Nie mogłam pozwolić na to, by znaleźć się w szpitalu. Tam od razu znalazłby mnie Siergiej i zabrał do domu.

Musiałam udawać, chronić siebie za wszelką cenę. Skoro postanowiłam uciec, nie istniała dla mnie możliwość powrotu.

– Naprawdę nic mi nie jest, Billy. Muszę tylko troszkę się ogrzać i napić czegoś ciepłego. – Potarłam dłonie, chcąc wywołać chociaż trochę ciepła. Czułam, jak moje palce ledwo się poruszają, a usta zmieniają barwę na siną. – Czy mogę się u ciebie zatrzymać? Nie wiem na jak długo, ale obiecuję, że nie będę ci przeszkadzać. – Spojrzałam błagalnie na mężczyznę. – Naprawdę nie mam gdzie się podziać, jesteś jedyną bliską mi osobą.

Nim się zorientowałam, znalazłam się w ramionach Billy'ego. Był dla mnie jak ojciec. Jedyne człowiek, który okazał mi serce i szczerze uczucia. Nie mogłam wytrzymać i łzy wylały się na moje chłodne policzki.

– Sophio, kochanie. Możesz zostać tu, jak długo zechcesz. Prawdę mówiąc, cholernie się o ciebie martwiłem. Nie kupiłem tej bajeczki z miłością życia i szybkim ślubem. – Pokręcił głową w niedowierzaniu. – Zastanawiałem się, co się z tobą, do diabła, dzieje. Ale dobrze. – Pogłaskał mnie pocieszająco po plecach. – Widzę, że jesteś wykończona, dziecko. Pokój Molly jest do twojej dyspozycji, jej ubrania także. Wykąp się, ubierz ciepło, a potem porozmawiamy.

– Dziękuję, Billy. Nawet nie wiesz, jak bardzo ratujesz mi życie – wyszeptalam i udałam się prosto do nowego pokoju.

Gorąca woda ukoila moje rozdygotane serce i nerwy. Nadal nie wiedziałam, co mam zrobić. Przecież nie mogę nadużywać gościnności Billy'ego, ale przez jakiś czas powinnam zostać w jego mieszkaniu. Choćby po to, by pozbierać myśli i zaplanować dalsze kroki. Nie mogłam dłużej mieszkać w Nowym Jorku. Nie kiedy należałam do rodziny mafijnej, a Siergiej z pewnością nie spocznie, póki mnie nie znajdzie. Być może będę potrzebowała nowej tożsamości. Być może nie uda mi się uciec, ale ze wszystkich sił postanowiłam spróbować.

Nie chciałam być dłużej małą, bezradną Sophią. Dziewczyną z domu dziecka, bez perspektyw i bliskich osób. Zdaną na łaskę losu. Ale teraz musiałam skupić się na zdrowiu. Plany wyjazdu musiały poczekać, aż nabiorę sił i pozbędę się tego uciążliwego bólu głowy.

W szafie znalazłam piżamę i gruby, ciepły szlafrok Molly. Od razu poczułam się lepiej, gdy zatonełam w miękkim materiale.

– Soph? Jeśli jesteś gotowa, zapraszam cię na gorącą czekoladę i naleśniki. – Usłyszałam przyjazny głos i przez moment poczułam się tak, jakby moje życie nigdy nie zostało naznaczone *famiglią*. – Opowiedz mi, co się dzieje? – Wiedziałam, że padną pytania, na które nie będę mogła udzielić odpowiedzi. Nie chciałam narażać Billy’ego na kłopoty, gdyby bratwa dopadła mnie szybciej, niż się spodziewałam.

– Billy, kocham cię jak własnego ojca i nie mogę narażać cię na niebezpieczeństwo. – Przełknęłam głośno ślinę i spojrzałam mu prosto w oczy. – A tym właśnie są odpowiedzi. Niebezpieczeństwem. Uciekłam od męża i muszę zrobić wszystko, by zostać niezauważona. To wszystko, co mogę ci powiedzieć. Zaufasz mi?

Billy delikatnie potarł mój zaczerwieniony policzek, na którym znajdował się ślad po uderzeniu Siergieja.

– Uderzył cię?

Przytaknęłam głową, czując nadchodzącą falę łez. Nic nie mogłam poradzić na to, że czułam się cholernie rozczarowana. Myślałam, że zbliżyliśmy się do siebie, a tymczasem okazało się, że jestem marnym substytutem Kateriny. Nie byłam w stanie tego przeboleć, a dziura w moim sercu paliła żywym ogniem.

– Tak, ale to już bez znaczenia. Skończyłam z nim – wychrypiałam, ocierając twarz. – Podjęłam decyzję i zdania nie zmienię. Zasługuję na coś więcej, na prawdziwe uczucia, miłość.

Czułam, że moja odpowiedź nie podoba się mężczyźnie, ale jak dotąd zawsze szanował moje wybory. Nie będzie naciskał na mnie i okaże swoje zaufanie, wspierając mnie w ciemno.

– Dobrze, dziecko. Jestem w stanie wiele zrozumieć i zaakceptować, ale powiedz mi chociaż, co zamierzasz. – Patrzył na mnie twardo, oczekując jasnej odpowiedzi. – Martwię się o ciebie, a wydaje mi się, że nie myślisz teraz logicznie. Za dużo emocji tobą kieruje.

Westchnęłam głośno i zatopiłam się w welurowym fotelu. Chociaż przez chwilę mogłam poczuć się bezpiecznie.

– Gdybym tylko wiedziała... Nie mam jeszcze planu, ale nie mogę tu zostać na długo. Potrzebuję nowej tożsamości, żeby udać się jak najdalej od Nowego Jorku. Może nawet za granicę. Myślałam o Anglii, pytanie tylko, czy byłoby to wystarczająco daleko od tego potwora.

– Sophio, zdajesz sobie sprawę, że z twoim stanem zdrowia nie powinnaś bawić się w ucieczki i podróże, prawda? W każdej chwili możesz potrzebować pomocy lekarza. To cholernie nieodpowiedzialne. – Jego ton był typowo rodzicielski, na co uśmiechnęłam się delikatnie.

– Billy, wiem, że martwisz się o moje serce, ale obawiam się, że to nie choroba może mnie zabić. Tylko to, przed czym zamierzam uciec. Znasz mnie, nie jestem nierozsądna. Staram się po prostu przeżyć, a jest mnóstwo rzeczy, o których nie mogę ci powiedzieć.

Przez chwilę w jego oczach ujrzałam szczere przerażenie, które szybko zostało zastąpione determinacją.

– Czegokolwiek potrzebujesz, pomogę ci. Bez pytań. Ufam, że wiesz, co robisz.

Złapałam jego pomarszczone dłonie w swoje ręce i uśmiechnęłam się z wdzięcznością.

– Dziękuję.

Nie byłam w stanie rozmawiać dłużej. Pod powiekami czułam nieprzyjemny piasek, a mięśnie odmawiały mi posłuszeństwa. Chciałam znaleźć spokój chociaż we śnie i zapomnieć o przeszywająco zimnych oczach mojego męża. O jego wściekłości wypisanej na twarzy, kiedy mówiłam o Katerinie. O jego zmarłej, pięknej żonie, której miejsca nigdy nie mogłabym zająć.

SIERGIEJ

– Spieprzyłś sprawę, Siergiej. Spieprzyłś – powiedział z zadumą Rodion, obracając w palcach szklaneczkę brandy. – Zawsze uważałem cię za ostrożnego, silnego mężczyznę. Cokolwiek się z tobą wyprawia, zatrzymaj to.

– Kurwa. Wiem. Naprawię to. – Nalałem sobie następną kolejkę i odpaliłem papierosa. Sytuacja całkowicie wymknęła się spod kontroli przez pierdoloną Sopię Callaro.

Dym wisiał w powietrzu, zamazując mi obraz przed oczami. Nie miałem ochoty patrzeć na rozczarowane oblicze Rodiona. Wystarczająco mnie wkurwiał, wypominając na każdym kroku moje cholerne błędy. Gdyby nie był moim przyjacielem, już dawno skręciłbym mu kark. W bratwie jednak obowiązywał kodeks, a za zamordowanie członka czyjejś rodziny ktoś miałby prawo skrzywdzić Antona czy Polinę. Oko za oko, ząb za ząb, życie za pieprzone życie.

– Nie możemy pozwolić, by uciekła. Musisz ją znaleźć. Inaczej konsekwencje mogą ci się nie spodobać, synu. – Mężczyzna podszedł i ścisnął moje ramię. Jakbym, kurwa, nie wiedział, w jak zjebanej sytuacji się znalazłem.

Warknąłem zirytowany, czując, jak złość kolejny raz przejmuje kontrolę nad moim ciałem.

– Nie sędzę, by zależało ci bardziej niż mnie, wierz mi. – Wkurwiony strąciłem jego dłoń i uniosłem się z krzesła. – Moi ludzie jej szukają. Nie mogła zapaść się pod ziemię. Wracaj do Rosji, a ja przyjadę z dziewczyną za cholerne dwa tygodnie.

Ludzie musieli zacząć się przyzwyczajać, że moje słowo było pierdolonym prawem. Czy im się to podoba, czy nie. Nawet Rodion Kostoya musiał się dostosować. Rozmawiał w końcu z pieprzonym przywódcą moskiewskiej bratwy, a nie z żołnierzem. I chociaż darzyłem go szacunkiem, miałem dosyć jego samowoli. Stali za nim oddani ludzie, jednak ja z dnia na dzień stawałem się coraz silniejszy. Unia z *famiglią* poprawiła moją pozycję, a lojalna Moskwa bez zająknięcia wykonywała moje rozkazy.

Mężczyzna uśmiechnął się sztucznie i pokiwał głową.

– Nie zawieź mnie, Siergieju. I jej także.

Nic nie odpowiedziałem. Nie chciałem kontynuować tej męczącej rozmowy. Jakbym, kurwa, mógł myśleć o czymś innym niż o tym, by jej nie zawieść. Wszystko, co robiłem w swoim gównianym życiu, było właśnie dla niej. By jej nie rozczarować, nie zasmucić przypadkiem. I żeby to zrobić, musiałem jak najszybciej odzyskać Sopię Callaro.

Przymknąłem oczy i pomasowałem pulsujące skronie. Nadal nie dowierzałem, że dziewczyna okazała się głupsza, niż myślałem. Gdybym to nie ja jej szukał, a Rodion, już dawno leżałaby martwa. Nie mogłem jednak na to pozwolić i chociaż miałem świadomość, że znalezienie jej nie poprawi sytuacji, wołałem, by była przy mnie. Przynajmniej przez jakiś czas nie groziłoby jej niebezpieczeństwo. Później? Później będę musiał zapomnieć o pieprzonym sumieniu i skazać ją na cierpienie.

Rozdział 16

SOPHIA

Gdy tego ranka otworzyłam oczy, czułam, że jest coś cholernie nie w porządku. Przez moje ciało przechodził prawdziwy ogień, ale paradoksalnie trzęsłam się z zimna. Kropelki potu zebrały mi się na czole, a wszystko widziałam jakby za mgłą. Spróbowałam wstać, ale od razu poczułam zawroty głowy i osunęłam się z powrotem na łóżko. Głowa pulsowała mi w skroniach, jakbym dostała w nią stalowym prętem. Zdecydowanie coś było cholernie nie tak.

– Sophio? Śpisz jeszcze, kochanie? – Przez szparę w drzwiach zobaczyłam głowę Billy’ego. Nie miałam siły dać mu odpowiedzi, więc tylko pokiwałam głową. Najwidoczniej musiałam jeszcze odpocząć. Zregenerować organizm po ostatnich wydarzeniach.

Gdybym tylko mogła, z chęcią wymazałabym dręczące mnie wspomnienia. Siniak na policzku przypominał mi o minionym dniu. Wbrew sobie martwiłam się o Siergieja. Pewnie szaleje z niepokoju, nie wiedząc, gdzie się podziewam. Cóż, jego ulubiona zabawka zniknęła mu z pola widzenia. Nie miałam jednak zamiaru wracać do niego i tego życia przypominającego średniowieczne niewolnictwo. W głębi duszy wciąż miałam siłę walki gotową, by stoczyć wojnę o własne szczęście. Niestety, nie czułam się najlepiej, a tym bardziej nie nadawałam się do realizowania planu ucieczki.

– Czy wszystko dobrze? Nie wyglądasz najlepiej – powiedział niepewnie starszy mężczyzna i cicho podszedł do łóżka. Ledwo widziałam jego postać, ale wyczuwałam obecność w pokoju.

– Wszystko dobrze. Muszę tylko odpocząć – wycharczałam nienaturalnie szorstkim głosem. Gardło miałam tak opuchnięte, że ledwo mogłam przełknąć ślinę.

Billy pochylił się nade mną i przyłożył lodowatą dłoń do mojego czoła. Zadrzałam w kontakcie z jego zimną skórą, zaś przez moje ciało przeszły nieprzyjemne dreszcze.

– Sophio! Jesteś rozpalona. – Wyskoczył jak z procy w kierunku łazienki i po chwili wrócił z tabletkami. – Połknij to. Musimy zbić gorączkę.

Oslabiona kiwnęłam tylko głową i grzecznie połknęłam lekarstwo. Nie mogłam pozwolić sobie na chorowanie. Nie teraz, kiedy musiałam jak najszybciej uciec. Prędzej czy później Siergiej będzie mnie tu szukać. Nie istniało za dużo opcji, w których mogłabym szukać schronienia. Stare mieszkanie całkowicie odpadało. Ostatnio to właśnie tam zostałam schwytana. Tym razem nie zamierzałam popełnić błędu i zbyt długo przebywać w jednym miejscu. Tylko w drodze byłabym chociaż trochę bezpieczna.

– Prześpij się. Niedługo sprawdzę, czy gorączka spada.

Przez myśl przeszło mi, by zaprotestować. Leżenie nie grało na moją korzyść, a czas pędził nieubłaganie. Ale mój organizm miał inne plany. Szybko znowu zapadłam w sen, z którego tym razem nie mogłam wybudzić się tak łatwo.

– Dałem jej tylko paracetamol. Małą dawkę. Tylko tyle, przyrzekam.

Za mgłą słyszałam zrozpaczony głos przyjaciela. Brzmiał tak, jakby za chwilę miał się rozplakać. Automatycznie chciałam go pocieszyć, przytulić, ale nie byłam w stanie się ruszyć. Cokolwiek się działo, nie wróżyło to nic dobrego.

Nie wiedziałam, co się dzieje i gdzie jestem. Czy w ogóle jeszcze jestem. Czułam się lekko, jakbym unosiła się kilka metrów nad swoim ciałem. Jakbym nie miała nad nim żadnej władzy. Próbowałam otworzyć powieki, ale były zbyt ciężkie. Tylko głosy z zewnątrz docierały do mojej głowy.

– Czy dziewczyna na coś choruje? – zapytał obcy mężczyzna. Nie wiedziałam, kim jest, ale również brzmiał na zdenerwowanego. – Musimy wiedzieć wszystko. Najlepiej, jakby przygotował pan jej dokumentację medyczną, spis leków.

– Nie mam takich rzeczy, ale powiem wszystko, co wiem. Ma wadę serca od urodzenia i przeszła już kilkanaście operacji. Do tej pory nie było żadnych poważniejszych problemów.

– Wygląda na to, że środki, które podał pan córce, wywołały arytmie serca i rozszerzenie naczyń tętniczych. Musimy jak najszybciej zabrać pana córkę do szpitala i ustabilizować rytm serca. W przeciwnym razie może dojść do zatrzymania akcji spowodowanego niewydolnością krążeniową.

Chciałam podnieść rękę i zatrzymać mężczyznę. Nie mogłam trafić do szpitala. Była to najprostsza droga, by ponownie wpaść w ręce mojego szalonego męża.

Ze wszystkich sił spróbowałam ruszyć dłonią i otworzyć oczy.

– Proszę się nie ruszać. Za chwilę znajdzie się pani w szpitalu i ustabilizujemy pani puls. – Przekonywał mnie ratownik. W uszach bulgotała mi krew i poczułam, że coś również cieknie mi z nosa. Krew.

Ponownie zapadłam w otchłań i nie słyszałam już nikogo.

Delikatnie głaskanie po głowie wybudziło mnie ze snu. Nie pamiętałam, co się wydarzyło, ale czułam się cholernie słabo. Jakbym ćwiczyła bardzo długo i intensywnie na siłowni, podnosząc ciężary. Ból rozchodził się po wszystkich moich mięśniach, a gardło paliło suchością. Przerazliwie chciało mi się pić.

– Napędziłaś mi strachu. – Billy. Na dźwięk jego głosu od razu się uspokoiliam. Skoro znajdował się obok mnie, musiałam być bezpieczna.

Delikatnie oczyściłam gardło i odpowiedziałam:

– Przepraszam. Naprawdę nie wiem, co się stało. – Ponownie zakasłałam, opadając głową na poduszki. – Proszę, czy możesz podać mi wody?

Niepewnie otworzyłam oczy i dostrzegłam zatroskaną twarz mężczyzny. Chyba sytuacja musiała być bardziej poważna, niż zakładałam. A może po prostu przyzwyczaiałam się, że pod skórą nosiłam tykającą bombę, gotową w każdej chwili wybuchnąć? Jednak Billy nigdy nie martwił się głupotami, a teraz ewidentnie był bliski załamania nerwowego.

– Miałaś gorączkę, a gdy po lekach zasnęłaś, wróciłem po godzinie, by sprawdzić, jak się czujesz. – Wziął głęboki wdech, a w

jego oczach dostrzegłam łzy. – Nie mogłem cię obudzić. Mówiłem, krzyczałem, potrząsałem tobą, a ty byłaś taka zimna. Kompletnie się nie ruszałaś. Jezu, Sophio. – Rozpłakał się. Zszokowana nie wiedziałam, co powiedzieć.

Nie spodziewałam się, że sytuacja była tak poważna. Całkowicie odleciałam.

– Już wszystko w porządku – powiedziałam szeptem, chcąc złagodzić jego cierpienie. – Zobacz, żyję, oddycham, mam się dużo lepiej. W zasadzie to chciałabym się wypisać na życzenie. Czy możesz zawołać lekarza?

Mężczyzna pokręcił głową i spiorunował mnie wzrokiem, jakby zastanawiał się, czy postradałam zmysły.

– Oszalałaś, dziewczyno. Nie ma mowy, nigdzie się nie wypisujesz. Zostajesz w szpitalu, dopóki lekarz nie zadecyduje, a nie ty. – Westchnął głośno, poprawiając okulary na nosie. – Myślałem... Myślałem, że nie żyjesz. Że już się nie obudzisz, Soph. To był najbardziej, kurwa, przerażający moment w moim życiu.

Billy nigdy nie przeklinał. Zawsze hamował swoje wypowiedzi i nawet gdy pracownicy wyprowadzali go z równowagi, nigdy nie używał niecenzuralnych słów.

– Spokojnie. Już jest wszystko dobrze, prawda? Alarm odwołany. – Uśmiechnęłam się pocieszająco i spróbowałam usiąść. Niestety, czułam się, jakbym spadła ze schodów wprost pod samochód.

– Naprawdę cudem uszłaś z życiem. – Billy spojrzał na mnie niepewnie. – Powinienem powiadomić twojego męża?

– Nie! – krzyknęłam i skrzywiłam się z bólu. Muszę zapamiętać, by nie wykonywać zbyt gwałtownych ruchów. – Żadnego męża, proszę. Zaraz się stąd wypisuję i chyba mogę jeszcze na chwilę wrócić do ciebie, prawda? Obiecuję, zero komplikacji, mdlenia i karetek. Będę zdrowa jak ryba i cicha jak mysz, a po kilku dniach wyjadę z miasta.

Mężczyzna poczochnął mnie czule po włosach i uśmiechnął się szeroko.

– Możesz zostać tak długo, jak masz ochotę. Szczerze mówiąc, wolałbym mieć cię na oku. Przypilnuję, żebyś odpoczywała, wysypiała się i dobrze jadła. Odkąd Molly wyjechała na studia, brakowało mi towarzystwa.

– Dziękuję, Billy. Obiecuję, że to tylko parę dni. Maksymalnie tydzień. Później ruszam w drogę. Odzyskam wolność i swoje życie. Choćbym miała stoczyć walkę z całym światem... – powiedziałam z determinacją w głosie. Jak tylko nabiorę siły, sprawię, że Sophia Durov przestanie oficjalnie istnieć.

Może brzmiałam jak natchniona wariatka, ale nie zamierzałam się zatrzymywać. Próbowałam stworzyć prawdziwy związek. Próbowałam zaufać, pokochać i zrozumieć. Próbowałam wybaczyć wplątanie w niechciane małżeństwo i znaleźć w Siergieju sojusznika, nie wroga. Niestety, tego wszystkiego pragnęłam tylko ja, a to było zdecydowanie za mało, by budować prawdziwe życie, by dać sobie szansę na szczęście.

Nadal czułam ogromne rozczarowanie na myśl, że nigdy nie chodziło o mnie. Miałam być tylko marnym zastępstwem jego zmarłej żony, podróbką, niewartą szacunku i uczuć. Może łatwiej byłoby mi się pogodzić z tym losem, gdyby nie moje własne uczucia, które zaczynały kiełkować coraz bardziej i bardziej. I chociaż mogłabym skłamać, że wcale nie zaczynałam się w nim zakochiwać i zrzucić wszystko na szok spowodowany porwaniem, to nadal znałabym prawdę.

Pokręciłam głową, wyrywając się z zamyślenia. Billy przyglądał mi się z zaciekawieniem, zapewne analizując plusy i minusy moich dalszych planów.

– Jesteś pewna swojej decyzji? Nie chcę wtrącać się w twoje małżeństwo, ale czasem ludzie się kłócą. – Jego pytający wyraz twarzy prawie mnie rozbawił. Zdecydowanie. Byłam cholernie pewna swojej decyzji. – Mimo wszystko to nadal twój mąż i nie jesteś mu obojętna.

– Nie, Billy. – Przerwałam mu, zanim zdążył dokończyć myśl. Nie chciałam dłużej słuchać o kolejnym dawaniu szansy. – Jestem mu całkowicie obojętna i wierz mi, nie umiera teraz z troski. – Westchnęłam głośno na wspomnienie naszego ostatniego spotkania. Siergiej z pewnością mnie nienawidzi i jest na mnie wściekły. – Jestem pewna swojej decyzji. Kocham go. – Przełknęłam głośno ślinę i zamknęłam oczy. Musiałam zatrzymać łzy. – Kocham, ale i nienawidzę. Czy to nie jest bez sensu?

Uśmiechnęłam się smutno do mężczyzny, a łzy pociekły po moich policzkach. Oszukiwanie siebie miałoby sens tylko wtedy, gdybym sama wierzyła w kłamstwa. Niestety, nie sądziłam, że przyznanie się do prawdy będzie takie bolesne. Przypomni o wszystkich rzeczach, które moglibyśmy razem osiągnąć, gdyby tylko Siergiej nie był tym, kim jest. Potworem, mordercą, a przede wszystkim wdowcem, zakochanym w swojej zmarłej żonie.

– Córeczko. Miłość nigdy nie ma sensu, jeśli go jej nie nadamy. To nasza decyzja, słoneczko. Czy nasza miłość będzie sensowna, czy też nie. Wiesz dobrze, że kilka lat temu straciłem żonę i wiem parę rzeczy dotyczących miłości. – Potarł zmęczone oczy i uśmiechnął się smutno. – Przede wszystkim miłość nie podlega dyskusji. Kochamy kogoś, nawet jeśli tego nie chcemy, nawet jeśli nas to zabija. To uczucie zbyt silne, by z nim walczyć. Spójrz tylko na mnie, chociaż Judy odeszła, nadal nie potrafię o niej zapomnieć. I nigdy nie zapomnę, nawet jeśli w końcu znajdę jej zabójcę i postawię go przed wymiarem sprawiedliwości. Nawet wtedy nie zaznam spokoju, bo nigdy nie dowiem się, jak to jest jej nie kochać.

Mocno wtuliłam się w ramiona przyjaciela i pozwoliłam sobie na chwilę słabości. Właśnie tak wyobrażałam sobie idealnego ojca. Dobrego, opiekuńczego i czułego, gotowego do największych poświęceń.

– Dziękuję.

Odsunęłam się, gdy usłyszałam ciężkie kroki dobiegające z korytarza, tuż obok sali. Przez myśl przeszło mi tylko jedno. Znalazł mnie.

Nim zdążyłam cokolwiek zrobić, drzwi otworzyły się bez ostrzeżenia.

– Sophio? Co się z tobą, do cholery, dzieje? – głośny i żądający wyjaśnienia głos rozniósł się po szpitalnym pokoju.

Byłam w poważnych tarapatach.

Rozdział 17

SOPHIA

Wpatrywałam się w swojego brata, który wyglądał na zdenerwowanego i naprawdę zaniepokojonego moim zdrowiem. Był przedostatnią osobą, której bym się spodziewała. Ostatnią byli tylko moi rodzice. Ale prędszej piekło zamarznie, niż Beatrice Callaro zainteresuje się swoją córką. Nie żebym na to liczyła. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że nie obchodziłam rodziny.

– Co tutaj robisz? – zapytałam zdeorientowana i usiadłam na szpitalnym łóżku. Wciąż czułam delikatne zawroty głowy, jednak nie chciałam bardziej denerwować brata.

Franco westchnął głośno i potarł ręką zmęczone oczy. Nie miałam pewności, co się u niego działo, ale sprawiał wrażenie wykończonego. Słyszałam pewne urywki rozmów Siergieja na temat organizacji aranżowanego ślubu dla młodego Callaro. Nie wiedziałam tylko, co bratwa może mieć z tym wspólnego. Przecież unia została już zawarta przez moje małżeństwo, a przynajmniej tak mi się wydawało. Czyżby wszystko zostało zerwane przez moją ucieczkę? Od razu poczułam się winna i w pierwszej sekundzie chciałam wrócić do męża, by nie sprawiać *famiglii* problemów. Na szczęście była to tylko głupia myśl, która szybko mi przeszła.

Odwróciłam wzrok od twarzy brata i rzuciłam Billy'emu spojrzenie, by zostawił nas samych. Nie chciałam wtajemniczać go w kryminalną historię swojej nowej rodziny. Narażanie go na niebezpieczeństwo to ostatnie, czego chciałam. Wystarczy, że sama zostałam wplątana w ten kiepski, sensacyjny scenariusz.

– Wszystko w porządku, Franco? Nie wyglądasz za dobrze.

Gromki śmiech rozniósł się po pokoju. W kącikach jego oczu pojawiły się małe zmarszczki. Mimo dojrzałego wieku sprawiał wrażenie dużo młodszego. Gdybym nie wiedziała, czym się zajmuje, bez wątplenia nazwałabym go chłopakiem z sąsiedztwa.

– Sophio, jesteś niemożliwa. Leżysz w szpitalu i to ty pytasz, czy ze mną wszystko w porządku.

Uśmiechnęłam się i wzruszyłam ramionami. Naprawdę go polubiłam, nawet jeśli nie znaleźliśmy się tak dobrze, jak powinno rodzeństwo. Nie miało to znaczenia, od pierwszych wspólnych chwil zauroczył mnie swoją opiekuńczością.

– Powiesz mi, co się stało? Twój mąż przeszukuje cały Manhattan w poszukiwaniu ciebie.

Zdenerwowana złapałam go za rękę.

– Proszę, powiedz mi, że nie poinformowałeś go, gdzie jestem. Proszę – wyszeptalam, czując, jak nieprzyjemny dreszcz strachu rozchodzi się po całym moim ciele.

Franco pokręcił głową i uważnie przyglądał się mojemu policzkowi, na którym wciąż widniała pamiątka po kłótni z mężem. Prawie już zapomniałam o wielkim siniaku na twarzy.

– Siergiej ci to zrobił?

Kiwnęłam potwierdzająco. Nie było sensu kłamać. Nie przed człowiekiem, który jako jedyny z mojej biologicznej rodziny wykazywał choć odrobinę troski wobec mnie.

– Nie ma o czym mówić. Skończyłam z nim.

Byłabym głupia, gdybym naprawdę wierzyła w swoje słowa. Mimo wszystko zdawałam sobie sprawę z beznadziejności sytuacji. Nieobliczalny kniaź bratwy, który najwidoczniej rozwała właśnie cały Manhattan oraz brat *capo*, który nie bez powodu zjawił się w szpitalu. I na pewno nie po to, by pomóc mi w planowanej ucieczce.

Franco podniósł pytająco brew i westchnął powątpiewająco.

– Doprawdy? Skończyłaś ze swoim mężem? Siergiejem Durovem, bossem moskiewskiej bratwy? Tym samym, który niecałą godzinę temu prawie rozpieprzył mi dom, bo ubzdurał sobie, że zapewniam ci schronienie?

Wizja rozwścieczonego mężczyzny stanęła mi przed oczami. Nie spodziewałam się, że mu odbije. Nie aż tak. Mimo złości, którą wciąż odczuwałam, martwiłam się o niego. Nie chciałam, by narobił sobie kłopotów, ale też nie mogłam do niego wrócić. Nie po tym, jak podniósł na mnie rękę.

Przełknęłam nerwy i z determinacją spojrzałam bratu w oczy.

– Nie wrócę do niego. Nie z własnej woli. Możesz oczywiście mnie zmusić. I tak już rodzina Callaro zabrała mi wszystko. Nawet możliwość decydowania o swoim życiu. Kolejny szantaż nie będzie niczym nowym.

Nie wiem, skąd ten nagły przyływ odwagi, ale czy miałam coś jeszcze do stracenia? Serce, honor i godność już od dawna nie znajdowały się w moich rękach.

Franco zacisnął szczękę i nerwowo potarł nos. Zauważyłam u niego ten sam odruch, który wykonywałam, gdy traciłam kontrolę nad sytuacją. Nawet wizualnie nie dało się zaprzeczyć, że wyglądaliśmy jak rodzeństwo. Blond włosy i brązowe oczy cholernie ze sobą kontrastujące. Znak rozpoznawczy naszej rodziny.

– Nie zmuszę cię do powrotu, Sophio. Możesz przez pewien czas zatrzymać się u mnie. Nie wiem, co ten pojebaniec ci zrobił, ale nie zamierzam stracić kolejnego rodzeństwa.

– Kolejnego rodzeństwa? – Zmarszczyłam brwi w konsternacji. – Czy z Sorayą wszystko w porządku?

– Nie mówię o niej. Tylko o naszym bracie, Gustavie.

W pamięci odtworzyłam rozmowę z Beatrice, która rzeczywiście wspominała o drugim synu. Nigdy go jednak nie poznałam i kompletnie zapomniałam o tym fakcie. Zaabsorbowanie małżeństwem całkowicie wyparło tę informację.

– Co się z nim stało? O ile dobrze pamiętam, nigdy go nie poznałam.

Mężczyzna zaczął nerwowo krążyć po pokoju.

– Gustavo, mimo że jest niewiele młodszy ode mnie, zawsze zachowywał się jak dzieciak. Rozpieszczony, mały książe. Ulubieniec matki. Ciężko przychodziło mi tolerować jego zachowanie, tym bardziej, że przywłaszczał sobie wszystko, czego zapragnął. – Franco przystanął na chwilę i uśmiechnął się pogardliwie. – Złoty chłopiec o niebieskich oczach. Kobiety masowo do niego wzdychały, co oczywiście często wykorzystywał. Wszystko uchodziło mu płazem. Nocne eskapady, narkotyki i numerki z żonatymi kobietami. Nie dało mu się niczego odmówić. Przez ten pieprzony, chłopięcy urok.

– Czyli był kobieciarzem? – zapytałam zaciekawiona.

– Największym, jakiego kiedykolwiek znałem. Aż w końcu przespał się z nieodpowiednią dziewczyną i wyjechał negocjować

kontrakty do Moskwy. W ramach kary, chociaż wszyscy wiedzieli, że od dawna należała mu się kula prosto w łeb.

Oszołomiona analizowałam słowa brata.

– Jak to: wyjechał do Moskwy? Myślałam, że to nasz kuzyn, syn ciotki Marii, był w Moskwie.

– Tak, ale więziony. A Gustavo wyjechał w interesach, by reprezentować *famiglię* i koordynować transport narkotyków i broni do zachodniej Europy. Miał to robić do czasu, aż sprawa z jego wyskokami w Nowym Jorku ucichnie.

Potrafiłam uwierzyć w tę pełną zwrotów historię, jednak nie miałam pojęcia, co to ma wspólnego ze mną. Dorastałam inaczej, z dala od rodzeństwa i tradycji. O kimkolwiek by teraz nie mówił, nie czułabym straty, raczej ulgę, że ominęło mnie chociaż na chwilę to cholerne życie w półświatku.

– Nie bardzo rozumiem, po co mi o tym mówisz. Wiem, że wiąże nas ta sama krew, ale opowiadasz o obcym dla mnie człowieku. Nie widzę związku z...

– Gustavo zaginął – przerwał mi Franco, a w jego oczach dostrzegłam ból. – I tak jak wspomniałem, nie chcę stracić kolejnego rodzeństwa. Ciebie, Sophio. Straciłem wystarczająco dużo osób w swoim życiu, by wiedzieć, że trzeba zrobić, kurwa, wszystko, by kolejnych strat uniknąć.

Przez myśl przeszła mi zmarła żona mężczyzny i owoc ich miłości. Biedna, wychowująca się bez matki Valeria. Nie wyobrażałam sobie bólu, który musiał czuć mój brat.

– Nie stracisz mnie – szepnęłam i chwyciłam go za dłoń. – Być może Gustavo żyje. Zawsze jest nadzieja, prawda? A mnie nie stracisz. Chcę tylko uwolnić się od tego małżeństwa, a przynajmniej na chwilę od niego odpocząć.

Franco patrzył mi prosto w oczy i zrozumiałam, jak wiele silnych uczuć krążyło w ciele tego dzielnego mężczyzny.

– Pomogę ci.

Zaskoczona jego deklaracją zapytałam:

– Dlaczego?

Franco wzruszył ramionami i uśmiechnął się do mnie ciepło.

– Jesteś moją małą *sorellą*. Zatrzymasz się u mnie, a gdy tylko obejmę władzę w *famiglii*, uwolnię cię od umowy z Siergiejem –

oznajmił z determinacją w głosie.

– Masz takie możliwości? Nie orientuję się w mafijnej, nowej rzeczywistości, ale według mnie to oznacza wojnę.

Kąciki jego ust ponownie się uniosły, eksponując białe zęby. Myślałam, że za wszelką cenę powinni unikać konfliktów, a nie je generować. I to dla kogo? Dla mnie? Przecież byłam nikim, zwykłą znajdą, która miała do wykonania swoje zadanie.

Mężczyzna podszedł bliżej i złączył nasze dłonie. Blask w jego oczach sprawił, że postanowiłam mu zaufać.

– Tak, masz rację. Oznacza to wojnę i kurewsko nie mogę się jej doczekać.

SIERGIEJ

Wytropić, znaleźć, odzyskać, ukarać. Powtarzałem te słowa jak mantrę i credo swoich ostatnich dni. Sophia zniknęła, jakby nigdy nie istniała. Ale spokojnie. Wiem, że wyciągnę ją nawet z najdalszego miejsca i znowu uczynię swoją. Nie spałem od pieprzonych trzech dni i czułem, jak zalewa mnie adrenalina. Zapalając kolejnego papierosa, odebrałem telefon od zaufanego *bratoka*⁵⁰.

– Bossie. – Milczałem. Tylko bliscy żołnierze wiedzieli, w jakiej sytuacji się znalazłem. Nie zawracaliby mi dupy głupotami, kiedy kierowała mną żądza krwi. – Sophia. Dziewczyna była w szpitalu. Wypisała się dwa dni temu na własne życzenie. – Wypuściłem dym z płuc i ponownie zaciągnąłem się papierosem. Nikotyna stała się zbawieniem, które chociaż na chwilę koło moje nerwy. – Wyszła w towarzystwie mężczyzny.

Krew zawrzała mi w żyłach.

– Kogo?

– Franco Callaro.

Rozłączyłem się. Nic więcej nie było mi już, kurwa, potrzebne. Pierdolony Franco Callaro jest trupem. Zabrał moją własność i zapłaci za to życiem.

Opuściłem „Saharozę” i udałem prosto do klubu. Przed pojechaniem po swoją ptaszynę musiałem się wyżyć na ochotnikach.

Odkąd przeprowadziłem się do Nowego Jorku, nie walczyłem w klatce. Prawie zapomniałem jak słodki i upajający wydawał się zapach krwi. Jaką muzyką dla moich uszu był dźwięk łamanych karków moich przeciwników. Nakręcony do granic możliwości rozgrzewałem się przed walką. Nie mieli ze mną najmniejszych szans.

Byłem pierdolonym Siergiejem Durovem. Bossem moskiewskiej mafii.

– Bracie. – Anton poklepał mnie po plecach i zmierzył wzrokiem. Ewidentnie nie podobało mu się to, co widział. Ale w ogóle mnie to nie obchodziło. Chciałem tylko zabić paru skurwysynów i wrócić po swoją *printsessa*. – W tym tempie zaraz zabraknie nam nowych żołnierzy od najbardziej gównianej roboty. Zabijasz smarkaczy, którzy mogliby się wyszkolić na dobrych kapitanów.

– Skoro są na tyle pojebani, by stawać ze mną w klatce, to i tak długo by nie pożyli. – Uderzałem w worek bez rękawic. Z kostek leciała mi krew, ale nie zwracałem na to najmniejszej uwagi. Ból przypominał mi, że wciąż żyję.

– To przez twoją małą żonkę? Zalaźła ci za skórę, prawda? – Uśmiechnął się cwaniacko Anton, lekko pogwizdując.

– Zamknij ryj i wypierdalaj stąd, zanim pobrudzę twój elegancki garniturek – warknąłem ostrzegawczo. Niestety, mój młodszy brat nie miał w sobie za grosz instynktu samozachowawczego. Kurewsko dobrze mu szło prowokowanie mnie.

– Zanim jednak pójdziesz po swoją małą, słodką cipkę, pozbadź się tego cholernego gniewu. Zachowujesz się jak psychopatyczny szaleniec i jeszcze przypadkiem zrobisz jej krzywdę, a potem znowu zaszyjesz się na kilka lat w samotności – odparł, przypominając mi, jakim człowiekiem się stałem. – Nie mam najmniejszej ochoty przejmować twoich obowiązków, psycholu.

Odwróciłem się w jego stronę i przestałem boksować. Obdarzyłem go pokręconym uśmiechem i odpowiedziałem:

– Przecież jestem psychopatą. Chorym, popierdolonym szaleńcem z bratwy.

– Siergiej! Gotowy?! – zawołał Dimi, nasz organizator podziemia. Kiwnąłem głową w jego kierunku i zeskoczyłem z treningowej maty w kierunku ringu.

Nie mogłem się doczekać, kiedy po zwycięstwie wyskoczę z klatki i pójde po swoją żonę. Sophio, nadchodzę.

Rozdział 18

SOPHIA

Od dwóch dni przebywałam w domu Franca i powoli zaczynałam dochodzić do siebie. Nie wiem, jakim cudem Siergiej mnie nie odnalazł, ale byłam wdzięczna losowi, który trzymał mnie w swojej opiece. Nie wyobrażałam sobie konfrontacji z nim, a tym bardziej ewentualnego powrotu do domu.

Jednak musiałabym nazwać siebie hipokrytką, gdybym powiedziała, że mężczyzna nie przewijał się w każdej mojej myśli. W ciągu dnia, przed snem, we śnie. Imię Siergieja zostało wyryte w mojej duszy i sercu i nie mogłam nic na to poradzić. Tęskniłam za nim, a jednocześnie nienawidziłam siebie za tę słabość. Za to, że zostałam jego własnością, a on moim panem. Czułam się, jakbym miała na sobie niewidzialną obrozę, a mój mąż trzymał drugi koniec smyczy.

– Sophio! Kolacja gotowa – głos Valerii wyrwał mnie z nostalgii. Cieszyłam się możliwością spędzenia czasu z bratem i jego córką – niewątpliwie bardzo mądrą dziewczynką, grzeczną i dobrze wychowaną. Jej ojciec chronił ją i pilnował na każdym kroku, jak przystało pilnować małą księżniczkę.

– Już idę, kochanie.

Życie pod dachem Callaro stało się dla mnie bezpieczną przystanią. Przynajmniej na tę chwilę, którą musiałam wykorzystać, by zaplanować dalsze kroki. Uciekać? Czekać? Wracać?

Po smacznej i spokojnej kolacji Franco poszedł położyć dziewczynkę do łóżka, a ja zostałam w salonie. Nie chciałam siedzieć sama i zadrećcać się myślami. Pragnęłam na chwilę zapomnieć o targających mną sprzecznych uczuciach i poznać bliżej brata.

Właśnie wybierałam wino, gdy usłyszałam głośnie walenie do drzwi wejściowych. Ogarnął mnie strach i poczułam się sparaliżowana. Butelka wypadła mi z rąk, roztrzaskując się na

płytkach. Czerwona ciecz spływała po mojej sukience, przypominając krew. Krew, która prawdopodobnie zostanie dzisiaj przelana.

Franco pojawił się w drzwiach spiżarni.

– Co się stało? Usłyszałem dźwięk tłuczonego szkła.

Zignorowałam jego pytanie i drżącą dłonią wskazałam w kierunku drzwi.

– Ktoś pukał do drzwi. Mocno, jakby miał je za chwilę wyważyć.

Mężczyzna zeszytniał, zaciskając szczękę.

– Zostań tutaj. Cokolwiek by się nie działo, masz tutaj zostać.

Przerażona kiwnęłam głową i nasłuchiwałam, co się dzieje. Istniała niewielka szansa, że za drzwiami nie stał mój mąż. I chyba próbowałam okłamać siebie, wmawiając sobie, że będę tu bezpieczna. Że mnie tu nigdy nie znajdzie, a co więcej, odpuści dalszych poszukiwań i pogodzi się z moim odejściem.

Delikatnie uchyliłam drzwi i przez wąską szparę obserwowałam sytuację. Nie mogłam przecież beczynnie chować się w spiżarni i czekać na rozwój wydarzeń. Nie chciałam być tchórzem, który ucieka przed potworami. A paradoksalnie to robiłam. Uciekałam przed Siergiejem, narażając brata i jego córkę.

Poczułam, jak wyrzuty sumienia targają moimi wnętrznościami. Czy byłam na tyle odważna, by z nim porozmawiać?

– Otwieraj te pierdolone drzwi, Callaro! Wiem, że masz moją żonę! – Kolejne mocne uderzenie zakłóciło ciszę. – Otwórz! Inaczej rozpierdołę cię tak samo jak dwóch twoich ochroniarzy!

Strach przebiegł przez moje ciało i nie chciałam wierzyć w to, że Siergiej właśnie przed chwilą kogoś zabił. Skoro okazał się zdolny do zabicia niewinnych osób z mojego powodu, musiałam przerwać jego szaleństwo. Nie wyobrażałam sobie mieć więcej ludzi na sumieniu, a nie miałam pewności, czy cokolwiek oprócz mnie powstrzyma Rosjanina.

Gdy wyszłam z ukrycia, posłałam Francowi przepaszające spojrzenie. Ryzykowanie życia jego córki było zbyt egoistyczne. Nie miałam prawa narażać ich z powodu własnych problemów małżeńskich.

– Stój, Sophio. Nie wiem, do czego on może się posunąć w tym stanie. Jeśli wyjdiesz, będziesz zdana na jego szaleństwo. – Chwyć!

mnie za ramię, powstrzymując przed dojściem do drzwi. – Nie będziesz z nim bezpieczna. Wiesz przecież, co zrobił z poprzednią żoną.

Skrzywiłam się na wspomnienie Kateriny. Nadal czułam ogromny ból spowodowany faktem, że jestem marnym substytutem ukochanej Siergieja. Kopia, podróbką. Nigdy oryginałem. Nigdy dość dobra, by być na czyimś pierwszym miejscu.

– Muszę to zrobić. Nie będę narażać ciebie i Valerii na jego nieobliczalne zachowanie. – Przełknęłam głośno ślinę i próbowałam się uśmiechnąć. – Poradzę sobie.

Franco posłał mi spojrzenie pełne wątpliwości, ale wiedział, że mam rację.

– Pozwalam ci na to tylko dlatego, że w domu jest moje dziecko. Inaczej ten śmieć byłby już martwy.

Delikatnie podeszłam do progu i zadrzałam z zimna. A może ze strachu?

– Oddawaj mi pierdoloną żonę! Kurwa, zabiję cię. – Kolejne warknięcie męża sprawiło, że podskoczyłam z zaskoczenia.

Wzięłam głęboki wdech i chwyciłam za klamkę.

– Boże – sapnęłam, zakrywając ręką usta.

To, co zastałam po drugiej stronie, wcale nie przypominało mojego męża, którego dotychczas znałam. Znajdujący się przede mną mężczyzna stał bez koszulki, ciężko dysząc, a jego ciało było pokryte zaschniętą krwią. Liczne świeże rozcięcia szpeciły szyję, twarz i klatkę piersiową. Jego rozbiegane i czarne jak węgiel oczy ciskały we mnie gromy. Był przerażający, a jego metaliczny zapach spowodowany krwią sprawił, że poczułam mdłości.

Instynktownie zrobiłam krok do tyłu, chcąc jak najdalej uciec od tej potwornej wersji mężczyzny. Coś w nim się zmieniło. Coś, czego nie chciałam odkrywać i cholernie się tego bałam.

– Sophio. Jesteś tu. *Moya lyubov*. *Moy samyy dorogoy rebenok*⁵¹ – wyszeptał cicho i jego wykrzywiony złością wyraz twarzy wyrażał teraz smutek. Serce szarpnęło mi się na ten widok.

– Boże, Siergiej. Co się z tobą stało? – Głos zadrzał mi w krtani. Nie potrafiłam nad nim zapanować. Ponownie spojrzałam na jego pokryte krwią dłonie. – Coś ty zrobił?

Mężczyzna wlepił we mnie pusty wzrok. Wydawało mi się, że nawet nie mruga. Po prostu patrzył z utęsknieniem, jakbym była wodą pośrodku pustyni.

Niepewnie zbliżyłam się do niego i wyciągnęłam rękę w kierunku twarzy, którą teraz zdobiła nowa blizna. Usta miał popękane, a nos złamany. Wyglądał, jakby przeszedł przez samo centrum piekła.

Niespodziewanie Siergiej złapał mnie za nadgarstek i ścisnął mocno, sprawiając mi przy tym ogromny ból. Syknęłam, próbując się odsunąć. Niestety, nie miałam wystarczająco dużo siły.

Grymas niezadowolenia wykwitł na ustach mężczyzny.

– Moja. Zostań – warknął, ponownie ściskając moje nadgarstki.

– Puść ją – usłyszałam z oddali obcy głos. – Kurwa mać. Opanuj się i ją puść! Nie kontrolujesz się, bracie, a przecież nie chcesz zrobić jej krzywdy, prawda?

– Nie! *Otvali*⁵², Anton! – Siergiej ponownie szarpnął, patrząc na mnie błagalnym wzrokiem. Z oddali zobaczyłam postać Antona, który biegł w naszym kierunku. Za nim było jeszcze kilku mężczyzn.

Poczułam delikatne palce na swoim policzku. Chwycił moją twarz w swoje silne dłonie. Nasze nosy prawie się stykały, zaś ból w oczach mężczyzny rozrywał moje serce na pół.

– Proszę, moja słodka dziewczynko. Proszę, wróć ze mną do domu. Potrzebuję cię – szeptał prosto w moje usta, kiedy łyzy zamazywały mi widok. – Spieprzyłem. Ale musisz wrócić. Wiesz? Nigdzie się bez ciebie nie ruszę. – Delikatnie musnął moje wargi. – Wszystko naprawię. *Ya naydu sposob ne otdat' tebya yemu*⁵³.

Nie rozumiałam, co do mnie mówi, ale sposób, w jaki wypowiadał słowa w swoim ojczystym języku, sprawił, że się rozpłakałam. Płakałam z żalu nad mężczyzną, który nie panował nad sobą. Który w moich oczach był rannym wilkiem potrzebującym pomocy. Ale ja nie mogłam mu pomóc. Kobieta nigdy nie będzie mogła zmienić ukochanego. To nie jest bajka, a ja nie jestem Piękną, która uratuje Bestię.

– Nie mogę, Siergiej. – Głośno zaniosłam się szlochem. – Wybacz, ale nie mogę.

Mężczyzna spojrział na mnie z żalem w oczach.

– Sophia...

Nagle poczułam, jak ktoś mnie od niego odciąga, kierując w bezpieczne miejsce. Nie mogłam zrozumieć, co się dzieje. Potrafiłam skupić się jedynie na bólu, który opanował każdą komórkę mojego ciała. Właśnie złamałam własne serce i jego.

– Bracie, puść Sophię – powiedział spokojnym tonem Anton. – Puść ją. Pogadacie sobie, jak dojdiesz do siebie, dobrze? W tym momencie tylko przerażasz tę biedną dziewczynę.

Siergiej puścił moje dłonie, ale wciąż wpatrywał się we mnie tym cholernie załamany wzrokiem. Jego oczy krzyczały, błagały, żebym nie odchodziła.

Głośno zapłakałam i patrzyłam, jak Anton i dwójka żołnierzy bratwy ciągnie Siergieja w kierunku samochodu. Z oddali dobiegał do mnie tylko głośny szept męża, który w kółko powtarzał moje imię. Siergiej Durov naprawdę stracił zmysły, a ja to wszystko spowodowałam. Złamałam go w najgorszy możliwy sposób. Porzuciłam, kiedy najbardziej mnie potrzebował. Zrozpaczona osunęłam się po ścianie budynku i, nie mogąc się opanować, płakałam nad swoim losem. Pogrzebałam dziś nasze małżeństwo, co powinno mnie cieszyć. Przecież właśnie tego pragnęłam od samego początku. Dlaczego więc tak bardzo cierpiałam, patrząc, jak odchodzi na zawsze?

Rozdział 19

SOPHIA

Czas spędzony w sierocińcu prawdopodobnie będę wspominać do końca swoich dni. Mimo ognistego temperamentu szybko się tam nauczyłam, że w życiu często należy milczeć i nie wychodzić przed szereg. Nie rzucać się w oczy, nie kusić losu. Prześlizgiwać się, tworząc w swojej głowie bezpieczną przystań, wolną od demonów.

I tak też funkcjonowałam. Cicho, bez szumu i ostrożnie, ciągle oglądając się przez ramię. Może podświadomie czułam, co nadchodzi. Może wyczuwałam, że życie szykuje dla mnie nieprzewidywalny obrót wydarzeń. Nie przewidziałam jednak, że dopiero z Siergiejem poczuję, co to znaczy żyć naprawdę. Oddychać pełną piersią i chwytac dzień, smakując go, jakby był moim ostatnim. To dopiero przy nim zaczęłam maksymalnie korzystać z czasu, który mi został. Czasu, który pędził nieubłaganie i przypominał mi na każdym kroku, że od czterech dni nie widziałam męża.

Franco stawał na głowie, by poprawić mi humor chociaż odrobinę. Opowiadał mi o swojej żonie, która zmarła dwa lata temu po długiej, wycieńczającej chorobie. Zafascynowana słuchałam, jak czule się o niej wypowiadał. Z jaką czcią wspominał jej pamięć. Momentami przymykałam oczy i wyobrażałam sobie, jakby to było być tak bardzo przez kogoś kochanym. Tak, że ktoś byłby w stanie oddać za mnie życie. Byłam desperacko spragniona miłości, której nigdy nie dostałam.

Mimo swojej melancholii byłam niezmiernie wdzięczna bratu, że próbował oderwać moje myśli od nieudanego małżeństwa. Starał się, jak tylko mógł, a ja doceniałam każdą chwilę spędzoną z nowo poznaną rodziną. Valeria i jej ojciec stali się moimi przyjaciółmi w tak krótkim, ale intensywnym czasie. Niestety, wciąż nie potrafiłam zapomnieć o tamtej nocy, w której Siergiej stanął

w drzwiach Franca. Kiedy patrzył na mnie tak, jakbym była jego tlenem. Ostatnią deską ratunku pośrodku spiętrzonego falami morza.

- Wyglądasz, jakbyś rozwiązywała trudne zadanie matematyczne.
- Franco usiadł na drugim końcu kanapy i przyglądał mi się uważnie.
- Na pewno wszystko w porządku, Sophio?

Spróbowałam się do niego uśmiechnąć i upiłam łyk gorącej herbaty.

- Wszystko dobrze. Po prostu mam teraz dużo myśli. Nie wiem nawet, co powinnam zrobić, a czego nie.

Brat zaśmiał się delikatnie i uśmiechnął pocieszająco.

- Małżeństwo. – Wzruszył ramionami. – Czas jest najlepszym doradcą. I opanowanie. I trochę cierpliwości też nie zaszkodzi. Ale to może być trudne. W końcu płynie w tobie włoska krew.

– Najgorsze jest to, że sama sobie przeczę na każdym kroku. – Westchnęłam głośno i potarłam oczy. Byłam zmęczona swoim rozchwianym zachowaniem. – Raz mówię ci, że chcę uwolnić się od tego małżeństwa, a później nie pragnę niczego innego, niż tylko zatopić się w ramionach męża. Jestem nienormalna. Chora. Oszalałam, Franco.

- Owszem. Z miłości można oszaleć.

– Jak mogę myśleć, że go kocham, skoro go nawet nie znam? – Irytacja podnosi ton mojego głosu i sprawia, że brzmię jak rozkapryszona gówniara. Może na tym polegał mój cholerny problem? Że byłam niezdecydowana i nie umiałam rozgryźć własnych uczuć.

– Sophio. Bardzo chciałbym ci pomóc, ale nie jestem ekspertem w tych sprawach. – Westchnął głośno mężczyzna. – Wydaje mi się jednak, że emocje nie są dobrym doradcą. Daj sobie czas na wyleczenie ran. Dopiero co zamieszkałaś tutaj i to oczywiste, że nie umiesz się jeszcze odnaleźć.

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem i zamilkłam. Sama musiałam rozwiązać ten wewnętrzny konflikt. Nie mogłam zrzucić odpowiedzialności za swoje życie na barki brata. Miał wystarczająco dużo problemów i nie miałam prawa dokładać mu kolejnych.

– Chcę pojechać do mieszkania po mój pamiętnik – powiedziałam zdeterminowana. Zawsze, gdy dręczyły mnie niespokojne myśli,

oddawałam się pisaniu. Ten mały rytuał pozwalał mi pozbyć się chociaż na chwilę zatruwających umysł myśli.

– Dobrze. Siergieja nie ma w waszym apartamencie. Będiesz tam chwilowo bezpieczna.

Zaskoczona słowami brata od razu zapytałam:

– Skąd wiesz, że Siergieja nie ma w mieszkaniu?

Franco zacisnął usta w wąską kreskę, a jego oczy zwęziły się w złości.

– Na jego szczęście Anton postanowił współpracować i poinformował mnie, że Durov znajduje się poza miastem.

– Wyjechał? Gdzie teraz jest? I dlaczego to przede mną ukryłeś? – Czułam się oszukana i zawiedziona. Dlaczego Franco zataił przede mną tak ważną rzecz? Mimo wszystko Siergiej był nadal moim mężem i miałam prawo wiedzieć, co się z nim dzieje.

– Bo jesteś moją małą *sorellą*, Sophio, a ten pierdolony dzikus pewnego dnia skończy w szpitalu psychiatrycznym – warknął, krążąc nerwowo po salonie. – Wiem, że żywisz do niego uczucia, ale wierz mi. Nie jesteś przy nim bezpieczna. Nie kiedy rozpierdala całe miasto i zabija wszystko, co spotka na swojej drodze. A ciebie tak łatwo zranić, Sophio. Jesteś taka krucha. Nadal jestem kurewsko wściekły na Nestore’a, że zaplanował wasze pierdolone małżeństwo.

– Jestem także jego pierdoloną żoną! – Wstałam, czując, jak gniew opanowuje każdą moją komórkę. – Muszę do niego pojechać. Teraz.

Od razu zaczęłam się szykować do wyjścia i pobiegłam po ciepły płaszcz. Coś w mojej głowie kazało mi się zatrzymać, ale serce przejęło dowodzenie nad moim ciałem. Cokolwiek zaszło między nami, Siergiej zasługiwał na moją obecność. Żona przy mężu. Tak jak on był przy mnie, gdy dostawałam ataków. Byłam mu winna chociaż swoją obecność w trudnych dla niego chwilach.

– Zaczekaj. Na Boga, Sophio! – Poczułam delikatny uścisk dłoni Franca na swoim ramieniu. Ale mężczyzna nie mógł mnie zatrzymać i wątpiałam, by ktokolwiek był w stanie to zrobić. – Nie wiemy nawet, gdzie teraz przebywa! Nie znajdziesz go tak łatwo, a bratwa nie informuje nas o swoich krokach.

Zrezygnowana czułam, jak łyzy napływają mi do oczu. Bezradność wstrząsnęła moim ciałem niczym nieprzyjemny, zimowy wiatr.

– To co mam zrobić? – szepnęłam cichutko. – On mnie potrzebuje.

– Odbierz swój pamiętnik i potrzebne rzeczy, a ja w tym czasie spróbuję się dowiedzieć, gdzie przebywa twój mąż. Nie podoba mi się twoja irracjonalna impulsywność, ale to twoje życie. Rodzina Callaro nie może znowu cię do czegoś zmuszać. A tym bardziej ja.

– Dziękuję, Franco. Bardzo ci dziękuję. – Po tych słowach ruszyłam szybko do samochodu, by zawiózł mnie do apartamentu.

Nawet jeśli nie mogłam być teraz z Siergiejem, musiałam odzyskać swoje zapiski. Wiersze, które pisałam, gdy byłam blisko niego. Musiałam przeczytać to wszystko i przypomnieć sobie, co czułam do mężczyzny. A potem podjąć decyzję. Razem czy jednak osobno?

Rozdział 20

SOPHIA

Z pewnością wielu ludzi uważa, że cisza jest gorsza niż najgłośniejszy hałas. Doskonale rozumiem te osoby i sama się do nich zaliczam, ponieważ cisza sprawia, że wszystko w moim ciele paraliżuje się ze strachu. Spokój bez szelestu wiatru niesie ze sobą pewne niebezpieczeństwo. Zapowiedź czegoś katastrofalnego i nieuniknionego. Hałas natomiast nie udaje. Nie bawi się w manipulacje. Nie podszywa się pod nic innego i nie kryje drugiego dna. W przeciwieństwie do ciszy, która w moim życiu była zawsze preludium do paskudnych wydarzeń.

Niepewnie otworzyłam drzwi do apartamentu i powoli weszłam do środka. Wszystko pozornie wyglądało tak jak tej pamiętnej nocy, podczas której spaliliśmy za sobą wszystkie mosty. Przytłaczająca, nieznośna pustka zaciskała mój żołądek w nerwach. Przez krótką chwilę to miejsce stało się moim domem. Niezbyt trwałym, mało radosnym, ale domem. W którym skrycie każdej nocy czekałam na powrót męża. Do naszego wspólnego łóżka, w którym odkrywałam nieznaną do tej pory część siebie.

Ciemność ogarniała mieszkanie i po omacku próbowałam namierzyć włącznik światła. Cholera. Zawsze ten sam problem. Wykonałam krok do przodu i potknęłam się o butelki, których wcześniej nie dostrzegłam. Nie mogąc złapać równowagi, runęłam do przodu, szykując się na bolesne spotkanie z marmurową podłogą. Uderzenie jednak nigdy nie nastąpiło, a moja talia została zamknięta w mocnym uścisku.

– Nie rozsądniej najpierw zapalić światło? – ciche mruknięcie trafiło wprost do mojego ucha.

Na dźwięk jego głosu przeszył mnie dreszcz pełen emocji. Tak skrajnych i przeróżnych, ale całkowicie wypełniających moje poharatane serce. Serce, które za sprawą samej jego obecności

ponownie urosło w mojej piersi i mocno zabiło. Tak wiele uczuć naraz zagościło w moim sercu. Radość, ekscytacja, podniecenie, tęsknota, żal i smutek. Nie wiedziałam, co czuć, ale miałam pewność tylko do jednej rzeczy: mój mąż właśnie obejmował mnie silnymi ramionami, a ja nigdy nie czułam się lepiej.

Instynktownie odwróciłam się twarzą w jego stronę. Staliśmy tak blisko, że mimo ciemności widziałam iskierki radości w jego łagodnych, brązowych oczach. Gdy jednak przesunęłam wzrok dalej, ujrzałam liczne blizny na policzkach. Nie był już pokryty krwią, ale ślady na jego twarzy nadal świadczyły o tym, że musiał stoczyć niejedną walkę.

– Siergiej – szepnęłam cichutko, przysuwając się jeszcze bliżej mężczyzny. – Co się z tobą stało? Wyglądasz, jakbyś stoczył walkę z niedźwiedziem.

Mąż uśmiechnął się delikatnie i zwiększył między nami dystans. Nie wróżyło to nic dobrego. Poczułam chłód bijący z jego oddalającej się sylwetki.

Podszedł do barku i nalał sobie szklaneczkę whisky. Wydawał się tak cholernie opanowany, zupełnie odwrotnie niż cztery dni temu.

– Wracaj do domu, Sophio – powiedział stanowczo, popijając drinka.

Spróbowałam powstrzymać ogarniającą mnie falę złości.

– Jestem w domu, Siergieju. Właśnie przed chwilą do niego wróciłam.

Szorstki, męski śmiech zadudnił po ścianach mieszkania. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, więc ostrożnie przyglądałam się mężczyźnie.

– To wracaj do domu Franca Callaro. – Przechylił delikatnie głowę na bok, taksując mnie wzrokiem. – Chyba że przyszłaś po swoje rzeczy. – Wskazał nonszalancko ręką w kierunku sypialni. – Proszę. Nie krępuj się. Zabierz wszystko, czego pragniesz.

Nie mogłam uwierzyć w ten teatrzyk obojętności. Najpierw rozwała połowę miasta, a teraz zachowuje się jak obcy człowiek. Jakby miał dwie cholernie różne osobowości.

Pewnym krokiem podeszłam do mężczyzny i spojrzałam na jego zimną maskę.

– Myślę, że musimy porozmawiać. Należą mi się słowa wyjaśnienia. Bardzo dużo się działo. Kłótnia, moja ucieczka, pobyt w szpitalu, a na koniec twoje wtargnięcie do domu Franca. Nie uważasz, że mamy sporo rzeczy do przegadania?

Czułam, jak krew szybciej płynie mi w żyłach, a na policzkach pojawiają się rumieńce złości. Siergiej nie zaszczyił mnie nawet spojrzeniem, tylko obracał w dłoniach szklaneczkę, skupiając na niej swój wzrok.

– Nie muszę się nikomu tłumaczyć. Tym bardziej tobie. – Znowu odpowiedź bez emocji. Zrezygnowana postanowiłam zmienić taktykę. Warczeniem nic nie wskóram.

Zbliżyłam się i delikatnie pochyliłam się nad fotelem, w którym siedział mój mąż.

– Nie musisz mi się tłumaczyć. To prawda. Ale chyba zasługuję chociaż na parę słów? Naprawdę martwiłam się o ciebie. Franco powiedział, że wyjechałeś z Nowego Jorku...

Siergiej zacisnął usta w wąską kreskę, ale po chwili znowu sztucznie się uśmiechnął.

– Twój braciszek jest zawsze tak dobrze poinformowany. Pierdolony szcur... – przerwał, biorąc kolejny łyk płynu. – Tak. Byłem w Moskwie, ale jak widać, już nie jestem.

Zignorowałam złość w jego głosie i nachyliłam się bliżej. Prawie oddychaliśmy tym samym powietrzem.

– Martwiłam się. Dlaczego musiałeś wyjechać do Rosji? Czy coś się stało? Skąd masz te liczne blizny? – zapytałam spokojnie.

Mężczyzna uniósł podbródek i w końcu spojrzał w moje pełne troski oczy.

– Nie powinnaś się o mnie martwić, Sophio. Chciałaś uciec. Pamiętasz? Kazałaś mi spierdalać i bluźniłaś na moją zmarłą żonę. – Skrzywił się nieznacznie, ale kontynuował: – Tak chyba nie zachowuje się osoba, która się martwi? A na koniec, gdy przyszedłem po ciebie, wyrzuciłaś mnie z domu Franca Callaro. Z pewnością się wtedy, kurwa, nie martwiłaś i miałaś mnie w dupie.

Wciągnęłam głośno powietrze w reakcji na jego zarzuty. Poniekąd miał rację. Odrzuciłam go, ale nie mogłam w tamtym momencie mu pomóc. Nie kiedy szalał jak dzika bestia. Jak zwierzę potrzebujące klatki, by się uspokoić.

– Masz rację. Odrzuciłam cię, ale nie poznawałam swojego męża.
– Westchnęłam głośno. – Na Boga, Siergiej. Przeraziłeś mnie. Byłeś półnagi i cały we krwi. Jak miałabym się nie bać?

Mężczyzna spuścił wzrok i mruknął pod nosem.

– Nie masz powodu się mnie bać. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

– Nie? – zapytałam, podnosząc wysoko brew. – A uderzenie w policzek? Nie nazwałbyś tego skrzywdzeniem?

Cień wstydu przemknął po twarzy Rosjanina. Nie chciałam go zawstydząć, ale nie mogłam pozwolić, by zrzucał całą winę na mnie. Byliśmy małżeństwem. Dostyc ułomnym i trochę toksycznym, ale nadal związanym przysięgą. Skoro zaczęliśmy rozmowę, musiał wziąć taką samą odpowiedzialność za czyny jak ja. Przyznanie się do błędu musiało z pewnością ranić jego braterską dumę, ale w tym momencie ważyły się dalsze losy naszej wspólnej przyszłości.

– Nie miałem prawa podnosić na ciebie ręki. – Wypuścił głośno powietrze z płuc. – Wybacz, Sophio. Straciłem panowanie, gdy wspomniałaś o Katerinie. Nie powinnaś nigdy o niej mówić. To temat, na który nie będziemy rozmawiać. Nigdy. Rozumiesz?

Poczułam, jakby kopnął mnie w brzuch. Prawie zapomniałam, że powodem tej całej katastrofy była zmarła żona Siergieja.

Z żalem odsunęłam się od mężczyzny.

– Tak. Rozumiem. W dalszym ciągu kochasz żonę, a ja wyrażałam się o niej w niepochlebny sposób. Dlatego mnie uderzyłeś. To nie na mnie ci zależy. Zrozumiałam to – odparłam drżącym głosem.

Milczał, nie komentując moich ostatnich słów. Cisza była cholernym potwierdzeniem mojej hipotezy i tego, co powiedziała Polina. Już zawsze będę tylko marnym zastępstwem Kateriny.

Niespodziewanie Siergiej podniósł się z fotela, odstawiając szklaneczkę na barek. Chciałam zrobić krok do tyłu, nie wiedząc, czego się spodziewać, ale silna dłoń złapała mnie za ramię, przytrzymując w miejscu. Niepewnie na niego spojrzałam. Oczekiwałam kolejnego wybuchu złości, który pogrzebałby resztki mojej nadziei.

– Naprawdę myślisz, że gdyby nie zależało mi na tobie, to rozpierdalałbym w pył połowę Nowego Jorku? Tylko z powodu pierdolonej złości, że nie mogę cię odzyskać? Myślisz, że zabijałbym każdego skurwysyna w klatce tylko po to, żeby chociaż na pieprzoną

chwilę wyrzucić cię z głowy? Że zrobiłbym to wszystko, gdyby mi na tobie kurewsko nie zależało?

Otworzyłam szeroko usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

– Prawie zniszczyłem unię z Callaro, grożąc twojemu bratu. Myślisz, że zachowywałbym się jak popierdolony szaleniec, gdybyś była mi obojętna? – mówił cicho, spokojnie, bez zbędnego pośpiechu. Ale w jego słowach wybrzmiewało tyle mocy, że docierały prosto do mojego serca.

Oszołomiona patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami. Mrugnęłam kilkukrotnie, chcąc przekonać się, czy aby na pewno dzieje się to naprawdę. Czy nie mam przypadkiem halucynacji.

– Ale mam dość chorych gierek, Sophio. Masz ostatnią szansę, by stąd wyjść. – Odsunął się ode mnie, krzyżując ramiona na swojej muskularnej piersi. – Decyduj, moja słodka żono. Wychodzisz czy zostajesz?

Jego czarna brew wygięła się pytająco. Wiedziałam, że muszę podjąć decyzję. Decyzję, której prawdopodobnie będę żałować przez całe życie, albo zastanawiać się, jakby to było, gdybym dała nam szansę.

Wtedy jednak nie wiedziałam, jak słońa cenę przyjdzie mi zapłacić za kierowanie się sercem, nie rozumem.

Rozdział 21

SOPHIA

Wpatrywałam się w oczekującego na odpowiedź mężczyznę. I chociaż rozum krzyczał, żebym uciekała stąd jak najdalej, to serce grało u mnie pierwsze skrzypce. A je niezaprzeczalnie zawłaszczył sobie Siergiej i decyzja nie należała już do mnie.

W momencie, w którym go zobaczyłam, przepadłam. Wszystkie rozsądne argumenty, którymi kierowałam się wcześniej, zniknęły jak za pstryknięciem palca. Cokolwiek oznaczał dla mnie powrót, musiałam spróbować. Nie mogłam zostawić go w takim stanie. Nie kiedy właśnie wrócił z Moskwy i przyznał głośno, że zależy mu na mnie. Teraz to ja musiałam wykonać następny krok.

Nie mogłam się opanować. Uczucie tęsknoty zawładnęło mną i pragnęłam jedynie znaleźć się jak najbliżej tego mężczyzny.

Powoli przysunęłam się do niego i stanęłam na palcach, ledwo sięgając mu do podbródka.

– Wróć, jeśli tego chcesz – rzekłam, a mężczyzna uśmiechnął się zadowolony, słysząc moje słowa. – Ale mam pewne warunki.

– Jakie warunki?

Wzięłam głęboki wdech i odpowiedziałam z mocą w głosie:

– Nigdy więcej mnie nie uderzysz. I wyjaśnisz mi, dlaczego tak nagle wyjechałeś do Rosji. Dobrze wiem, że coś przede mną ukrywasz.

Siergiej zmarszczył brwi i spuścił wzrok.

– Powiedziałem wcześniej. To nigdy nie powinno się wydarzyć i, kurwa, nigdy więcej się nie wydarzy. Masz moje słowo. Możesz czuć się przy mnie bezpieczna. – Przyłożył dłoń do serca. – Przysięgam i przepraszam za podniesienie na ciebie ręki, moja słodka Sophio.

Odepchnęłam od siebie ciepło, które rozeszło się po moim ciele w reakcji na jego słowa. Musiałam być konsekwentna i wymagająca,

jeśli chciałam, by to małżeństwo było prawdziwe. Pokiwałam głową w zastanowieniu. Została jeszcze jedna rzecz do wyjaśnienia.

– A nagłe odwiedziny w Rosji? Bo z pewnością nie chodziło o zobaczenie się z rodziną.

– Musiałem tam wrócić, to prawda. Mam pewne zobowiązania, które wymagają mojej obecności – mruknął, nie patrząc mi w oczy. – Ale nie zamierzam o tym rozmawiać.

Jego głos był ostry i nieznoszący sprzeciwu, ale w oczach czaił się ból. Ból, którego źródła nie rozumiałam, ale pragnęłam go ze wszystkich sił uśmierzyć.

Delikatnie wzięłam jego twarz w obie dłonie, czując pod palcami gęsty zarost. Na jego rozchylnych z zaskoczenia ustach złożyłam delikatny pocałunek.

– Obiecuj mi chociaż, że kiedyś mi powiesz – szepnęłam cichutko, drażniąc jego wargi oddechem.

– Obiecuję.

Mężczyzna zaczął całować mnie namiętnie. Nie mogąc dłużej się kontrolować, oddałam się chwili i zapomniałam o innych, istotnych sprawach, które powinniśmy przedyskutować. Miałam zbyt dużą potrzebę. Zbyt palącą. Musiałam znaleźć się jak najbliżej niego i poddać się temu słodkiemu uzależnieniu. Niewątpliwie Siergiej był moją zgubą, ale i również mężczyzną, którego świadomie zaczęłam pragnąć.

Całowałam zachłannie jego usta, ledwo łapiąc powietrze. Szorstki zarost drażnił moją skórę i przyjemnie szczypał. *Boże, jak bardzo za nim tęskniłam.*

– Brakowało mi tego – wydyszałam, gdy usta mężczyzny powędrowały na moją szyję. Mruknął z aprobatą, przygryzając moją delikatną skórę za uchem.

– Muszę być w tobie, moja słodka Sophio. Pragnę cię i nie zniosę ani minuty dłużej z dala od twojego cudownego, miękkiego ciała.

Jego ostry szept spowodował kolejną falę podniecenia. Ścisnęłam uda i otarłam się o jego wypukłość. Mogłam doskonale wyczuć jego imponującą i w pełni gotową męskość.

– Więc na co czekasz? – Ponownie złączyłam nasze wargi i językiem wdarłam się do środka.

Chciałam posmakować każdego jego fragmentu. Nauczyć się na pamięć najmniejszych szczegółów jego ciała i odtwarzać w głowie tę scenę do końca moich dni.

– Proszę.

Siergiej warknął i chwycił mnie w pasie, podnosząc, jakbym nic nie ważyła. Oplotłam nogami jego biodra i zatopiłam nos w szyi, liżąc delikatnie płatek ucha.

Nie chciałam przestawać. Nie chciałam się powstrzymywać. Liczyło się jak najszybsze połączenie naszych ciał i zaspokojenie dręczącego nas pożądania.

Po krótkiej chwili znaleźliśmy się w skąpanej mrokiem sypialni, a pod plecami poczułam miękki materac. Położył mnie na nim bardzo ostrożnie i obserwował z pewnej odległości.

Lekko skrępowana oparłam się o zagłówek i zapytałam:

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Siergiej lekko pokręcił głową i ocknął się z zamyślenia. Wyglądał tak, jakby na chwilę odleciał myślami gdzieś daleko.

– Zastanawiałem się, jak wielkim jestem szczęściarzem, że pragniesz kogoś takiego jak ja. – Uśmiechnął się krzywo, nie spuszczać wzroku z mojej zarumienionej twarzy.

Wciąż miałam na sobie ubranie, a moje rozczochrane blond włosy kłębiły się wokół mnie, tworząc bałagan. Odgarnęłam niesforny kosmyk za ucho i przygryzłam wargę, wstydząc się jak przed nieznanym.

Niepewnie usiadłam na łóżku. Nie odrywając wzroku od jego przymrużonych z podniecenia oczu, ściągnęłam sweter i rozpięłam koszulę. Obserwował mnie jak czujny łowca, w bezruchu, nie chcąc spłoszyć swojej zwierzyny. Czułam, jak rumieniec wkrada się na moją twarz, gdy jednym ruchem odpięłam stanik. Sutki stanęły na baczność w reakcji na palący wzrok mężczyzny. Były twarde jak kamyczki i zachłannie pragnęły dotyku. Przełknęłam głośno ślinę i wstałam z łóżka, by pozbyć się reszty garderoby. Nie miałam zbyt dużego doświadczenia w uwodzeniu, ale chciałam spróbować. Chciałam, by Siergiej pragnął mnie tak rozpaczliwie jak ja jego.

Po krótkiej chwili byłam całkowicie naga i praktycznie trzęsłam się z pożądania. Zwilżyłam wargi, czekając na ruch mężczyzny.

– Pragniesz mnie? – spytałam niepewnie, unosząc brew. Czułam napięcie w każdej komórce mojego organizmu. Atmosfera między nami była gęsta i naelektryzowana. Z nieznanym mi powodów coś nas do siebie przyciągało.

Siergiej nie odpowiedział, ale, dalej patrząc mi prosto w oczy, sprawnie pozbył się swoich ubrań i został w samych bokserkach, w których odznaczał się twardy członek. Sapnęłam podniecona, podziwiając jego muskularne ciało. Każda blizna i każdy tatuaż tworzyły tego mężczyznę. Ciemne, delikatne włoski pokrywały jego klatkę piersiową i drogę do jego penisa. Czułam, jak robię się coraz bardziej mokra, wilgoć prawie ciekła mi po nogach.

Skupiłam się ponownie na twarzy mężczyzny. Z pewnością nie można było nazwać go ładnym, ale coś w jego surowej urodzie sprawiało, że był cholernie pociągający. Blizna nie szpeciła już jego twarzy, ale dodawała mu tajemniczości i autentyczności. Był to mężczyzna z krwi i kości, a swoimi rozmiarami mógł przerazić niejedną osobę. Jednak nie mnie. Już nie mnie. Miałam wrażenie, że Siergiejowi trzeba oddać się całkowicie, dać mu się pochłoniąć, a w zamian otrzyma się wspaniałego kochanka, towarzysza, obrońcę i opiekuna. A ja właśnie zamierzałam to zrobić.

Podeszłam do niego z dumnie uniesioną głową i dotknęłam gumki jego bokserek, po czym pociągnęłam ją w dół. Sztywny penis wyskoczył, uderzając mnie w brzuch.

– Jeśli cię teraz wezmę, to będzie oznaczać, że zostajesz. Rozumiesz, Sophio? – zapytał z chrypką w głosie, przez co ponownie zdrżałam.

Pośpiesznie kiwnęłam głową, wyrażając zgodę, i oblizałam usta w ekscytacji. Siergiej mruknął zadowolony i chwycił mnie za biodra, przyciskając do swojej erekcji. Schylił się i delikatnie językiem drażnił moje ucho. Jęknęłam, ocierając się o niego.

– *Moya malen'kaya devochka*. Pragniesz być porządnie wyruchana? – Ścisnął moje pośladki. – Chcesz mnie w sobie poczuć, Sophio?

Jęknęłam przeciągle i zdesperowana ponownie kiwnęłam głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Potrzebowałam go jak najszybciej i jak najgłębiej. Pragnęłam, by wypełnił sobą każdą moją cząstkę. Bez niego nie czułam się pełna.

– Co moja mała dziewczynka chce, to dostanie – stwierdził i jednym sprawnym ruchem dłoni rzucił mnie na łóżko. Zatonęłam w miękkiej pościeli.

– Zanim cię jednak wezmę, muszę wpierw skosztować. Pozwolisz mi, *malen'kaya ptichka*? – Spojrzał na mnie wyczekująco, chytrze się uśmiechając.

– Tak, proszę – pisnęłam głośno i patrzyłam w oczekiwaniu na męża. Chciałam jak najszybciej poczuć jego usta na swojej rozpalonej skórze.

Coś przypominającego żal błysnęło w oczach Siergieja, ale po chwili zostało zastąpione pożądaniem. Już miałam spytać, czy wszystko w porządku, gdy jego zimny język wdarł się do mojej odsłoniętej kobiecości. Stanowczo naciskał na moje wejście, a ja jęczałam, nie mogąc pohamować swoich reakcji. Odruchowo wplotłam palce w jego włosy i docisnęłam go do swojego centrum.

– Moja mała ptaszyna się niecierpliwi. – Uśmiechnął się, odrywając na chwilę głowę. – Spokojnie, skarbie. Zamierzam pożerać cię całą noc. – Po tych słowach ponownie zaatakował ustami moją cipkę, dręcząc kolistymi ruchami łechtaczkę.

– Och, Boże – wysapałam, unosząc biodra do góry. – Nie przestawaj.

Siergiej coraz mocniej drażnił językiem mój guziczek, a ja czułam, jak orgazm buduje się w dole mojego podbrzusza. Przepadłam, gdy wbił we mnie dwa grube palce i zaczął nimi bezlitośnie szybko wchodzić i wychodzić.

– ACH, BOŻE! Siergiej! Och, kurwa! Tak! – wykrzykiwałam między oddechami i ścisnęłam jego głowę drżącymi udami. Czułam, jak wybucham, a moje ciało rozpływa się pod wpływem obezwładniającej rozkoszy. Był to najmocniejszy orgazm, jaki do tej pory przeżyłam.

Wykończona próbowałam złapać oddech, gdy mąż złączył nasze usta w namiętym pocałunku. Na języku czułam swój smak, co ponownie spowodowało u mnie falę podniecenia.

– Jesteś tak kurewsko seksowna – wyszeptał między mokrymi całusami. – Pragnę zakopać się w twojej cudownej cipce i nie wychodzić z niej przez najbliższy miesiąc. – Poczułam, jak delikatnie drażni końcówką moje wrażliwe miejsce. – Jesteś taka słodka. Taka

delikatna. Czuła na każdy mój dotyk. – Lizał skórę za moich uchem i boleśnie powoli wciskał we mnie twardego kutasa. Przyjmowałam go bez problemu. Nadal byłam cholernie mokra. – I dla mnie taka cholernie wilgotna. Czuję, że nadal nie masz dosyć. – Wbił się we mnie, wypełniając do końca. Jęknęłam mimowolnie na to cudowne uczucie. – Powiedz mi, skarbie, jak kiedykolwiek mógłbym mieć ciebie dosyć? – Wycofał się na całą długość i ponownie uderzył we mnie po sam rdzeń. Zamroczone docisnęłam biodra i owinęłam nogi wokół jego tyłka. – Gdybyś tylko wiedziała, co ze mną robisz, Sophio – szepnął mi prosto do ucha i zaczął bezlitośnie pieprzyć.

Próbowałam dorównać mu tempa ruchami, ale Siergiej był nie do doścignięcia. Jego sprawne, szybkie pchnięcia wynosiły mnie na sam szczyt. Kropelki potu połyskiwały na jego szerokiej klacie, a ciemne oczy były wpatrzone prosto w moje. Nie mogłam dłużej udawać, że to, co czuję do niego, nie jest miłością. Oswoił mnie. Uczynił swoją, a ja bezgranicznie mu się oddałam.

Wyciągnęłam się lekko, by ucałować jego opuchnięte usta. Szaleńcze tempo uprawiania miłości zelżało i coś między nami się zmieniło. Atmosfera była gęsta od niewypowiedzianych słów, a w oczach Siergieja dostrzegłam sprzeczne emocje. Determinację, łagodność, ból, smutek, żal i czułość. Podejrzewałam, że moje własne wyglądały podobnie.

Świat wokół nas zwolnił i miałam wrażenie, że dzikie szukanie ulgi zamieniło się w czułe kochanie. Siergiej całował i językiem pieścił moją szyję, szczękę, podbródek. Bez zbędnego pośpiechu wsuwał się we mnie i wysuwał, powodując znajome łaskotanie w miednicy. Orgazm był coraz bliżej.

– Pocałuj mnie – szepnęłam cicho między pchnięciami.

Mężczyzna z zaskoczeniem na twarzy ułożył się na przedramionach i spełnił moją prośbę. Całował mnie delikatnie i zmysłowo, a ja jęczałam mu prosto w usta, drażniąc językiem jego podniebienie. Nagle poczułam, że lada moment wybuchnę.

– Dochodzę – wysapałam spod jego warg. Mężczyzna mruknął zadowolony i przyspieszył ruchy. Przepadłam, wyjękując głośno jego imię i ciągnąc go za sobą w przepaść rozkoszy. Warknął, napiął umięśnione pośladki i po dwóch pchnięciach zalał mnie nasieniem. Spocony ułożył się na plecach, przyciągając mnie do swojej piersi.

Próbowałam złapać oddech, przytłoczona tak wieloma uczuciami. Miłością, tęsknotą, oddaniem.

– Zostaniesz, prawda? – zapytał, przerywając kojącą ciszę.

Uniosłam delikatnie głowę i złożyłam na jego ustach słodki pocałunek.

– Na zawsze.

Rozdział 22

SOPHIA

Nie pamiętam, kiedy spałam tak dobrze jak ostatniej nocy. Ciepło, które ogarnęło mnie z powodu niedźwiedziego uścisku Siergieja, było przyjemne. Nie było mowy, bym choć na chwilę wyrwała się z jego ramion. Nie żebym gdziekolwiek chciała się ruszać. Nigdy wcześniej nie było mi tak dobrze jak teraz.

Zachichotałam i przeciągnęłam się w miękkiej pościeli. W powietrzu unosił się lekki, piżmowy zapach. Zaciągnęłam się głęboko i wtuliłam twarz w ramię męża.

Cichy pomruk zadowolenia rozniósł się po sypialni. Po chwili poczułam na pośladku ciepłą dłoń mężczyzny. Nie chciałam jednak przerywać ciszy, która była idealna po tak wyczerpującej nocy. Gdy tylko skończyliśmy się kochać, Siergiej zaciągnął mnie pod prysznic, by niemal z czcią myć moje ciało. Po wspólnej kąpieli ponownie wylądowaliśmy w łóżku i kochaliśmy się kolejny raz. Byłam całkowicie wykończona, a mięśnie miałam przyjemne nadwyreżone.

Nie otwierałam oczu, uśmiechając się leniwie.

– Dzień dobry, moja słodka. – Poczułam na plecach dotyk szorstkich palców mężczyzny.

– Dzień dobry – odpowiedziałam, wtulając się w jego ciepłe ciało. Nigdy nie będę miała dosyć tych silnych ramion ozdobionych licznymi tatuażami.

– Czy istnieje możliwość, żebyśmy spędzili razem cały dzień? – zapytałam, lekko odchylając się, by spojrzeć mu w oczy. Nie pragnęłam niczego więcej niż spędzić cały dzień w łóżku, z przerwami na jedzenie.

Patrzyłam z nadzieją wymalowaną na twarzy, ale czułam, że ciężko będzie go przekonać. Siergiej zmarszczył brwi.

– Dlaczego chciałabyś spędzić ze mną dzień?

Nie mogąc się powstrzymać, roześmiałam się głośno w reakcji na jego słowa pełne zdziwienia. Niewinnie przygryzłam wargę, chcąc uwieść własnego męża, a dłonią sunęłam po jego umięśnionym brzuchu. Zacisnęłam uda w odpowiedzi na nową falę podniecenia.

– Chyba nie powinieneś być taki zaskoczony. – Wzruszyłam ramionami, a następnie wróciłam do delikatnego muskania palcami jego mięśni. – Przed chwilą się pogodziliśmy i wróciliśmy do siebie. Strasznie za tobą tęskniłam i to chyba oczywiste, że chcę spędzić jak najwięcej czasu z moim mężem.

Siergiej mrugnął dwa razy, jakby próbował przetworzyć moje słowa. W głowie przemknęła mi myśl, że może się nie zgodzić. Spanikowana przycisnęłam usta do jego warg i złożyłam na nich lekki, słodki pocałunek. Miał być obietnicą nagrody, która czeka go po tym, jak wybierze mnie dzisiejszego dnia.

– Chcę cię poznać – wyjaśniłam cicho, zawstydzona faktem, że pokochałam praktycznie obcego człowieka. – Chcę dowiedzieć się dosłownie wszystkiego, co cię dotyczy. – Uśmiechnęłam się nieśmiało. – Moglibyśmy pojechać za miasto, nad ocean, i spędzić czas na plaży. Wyjść na spacer albo przeleżeć cały dzień w łóżku. Po prostu być ze sobą.

Niepewność uderzyła we mnie niczym grom z jasnego nieba. Jakie to zabawne. Mogłam zupełnie nie wstydzić się własnego ciała, seksu, bliskości, a przerażała mnie zwykła rozmowa. Mimo wszystko chciałam przełknąć strach i dotrzeć do męża. Naprawdę cholernie mi na nim zależało.

– Dobrze – mruknął cicho, podnosząc mój podbródek palcem. – Spędzimy razem cały dzień, *moy prekrasnyy*. – Mężczyzna zjechał palcem wzdłuż mojej szyi, prosto do sterczącego już sutka. – Ale najpierw chcę się nacieszyć młodą żoną. – Pochylił głowę i zassał lekko moje piersi, na co niekontrolowanie jęknęłam.

– Jeśli tak dalej pójdzie, to w ogóle nie wyjdziemy z łóżka i nie będziemy rozmawiać – wysapałam, gdy Siergiej przerzucił mnie na plecy i ułożył się nade mną. Był dominującym mężczyzną, nieznoszącym sprzeciwu.

– Ależ rozmawiamy. – Ściągnął ze mnie koszulkę nocną i odrzucił ją w kąt sypialni. Leżałam przed nim naga i odsłonięta, całkowicie zdana na jego łaskę.

Mężczyzna pochylił się, kładąc się na mnie swoim ciężarem. Usta przystawił do mojego ucha i wychrypiał zmysłowo, gdy jego twardy kutas wciskał się w moje rozpalone centrum:

– Nasze ciała cały czas rozmawiają. Znają się najlepiej na świecie. Nasze dusze przenikają się nawzajem. Słowa są zbędne. – Wycofał się i ponownie mocno się we mnie wbił. Oczy uciekły mi do tyłu w reakcji na niepohamowaną rozkosz. – Czasami mam wrażenie, że czytasz mi w myślach, Sophio.

Czułam, jak przenikają mnie dreszcze przyjemności. Napięcie było nie do zniesienia, a Siergiej pieprzył mnie bezlitośnie. Po chwili zostałam przerzucona na brzuch i wciśnięta w materac. Czułam, jak twarde mięśnie mężczyzny przygniatają mnie i wymuszają całkowitą uległość. Leżałam płasko, gdy rozłożył mi nogi i wcisnął się we mnie całą długością.

Zamruczał jak zadowolony kot, a jego klatka piersiowa opadła na moje plecy.

– W tej pozycji twoja cipka jest jak pierdolone imadło. – Wsunął rękę pod moje biodra i dwoma palcami dotarł do łechtaczki. – Dojdz dla mnie, moja przepiękna Sophio – szepnął prosto do mojego ucha.

Jęczałam głośno i nie chciałam się powstrzymywać. Siergiej wbiął się we mnie coraz szybciej, a palcami pieścił moje płatki, delikatnie kreśląc kółeczka. Byłam spocona, nieprzyzwoicie mokra, pijana od doznań rozkoszy i uczuć wypełniających moje serce.

Czułam, jak lepkie ciało mężczyzny przykleja się do mojego. Byliśmy jak zaginione i odnalezione po latach dwie połówki całości. Pasowaliśmy do siebie idealnie i momentami rozumieliśmy się bez słów.

Przytłoczona uczuciami zacisnęłam się na penisie męża i doszłam, wykrzykując jego imię. Doprowadzenie mnie do orgazmu nigdy nie zajmowało mu dużo czasu. Znał moje ciało na pamięć i wiedział, co robić, bym reagowała jak najintensywniej.

– Kurwa – zaklął, przyspieszając rytm. – Twoja chciwa cipka zmiażdżyła mojego fiuta. – Mocniej chwycił mnie za biodra i lekko je unióś. – Jesteś jak najlepszy narkotyk. Jak moja własna, pieprzona heroina, Soph.

Pisnęłam, gdy jego palec wcisnął się w mój tyłek. Nie byłam przygotowana na takie zabawy, ale cholernie mi się to spodobało.

Chciałam, by Siergiej posiadał każdy kawałek mojego ciała. Każdy fragment mojej duszy.

– Lubisz czuć mnie w swoim słodkim tyłeczku? – wycharczał.

Odwróciłam głowę, chcąc spojrzeć w jego ciemne oczy. Patrzyliśmy wprost na siebie, przytłoczeni doznaniem. Oblizałam usta i odpowiedziałam na pytanie:

– Kocham, gdy mnie wypełniasz. Cokolwiek zrobisz, ufam ci całym sercem.

Siergiej otworzył szeroko usta w niemym krzyku i docisnął biodra do mojego ciała, zalewając mnie spermą. Czułam pulsowanie jego penisa i nie chcąc dłużej się powstrzymywać, docisnęłam palec do łechtaczki. Od razu wybuchnęłam, ponownie wyjękując imię ukochanego.

Opadłam wykończona na materac. Łapałam oddech, jakbym przebiegła właśnie maraton.

– Teraz możemy rozpocząć dzień – zamruczał mężczyzna, a jego wargi ułożyły się w zrelaksowany uśmiech. – Co moje *solntse* chce dzisiaj robić? – Przygarnął mnie ramieniem do siebie. – Zakupy we francuskich butikach? Kolacja w eleganckiej restauracji?

Absolutnie nie, pomyślałam i nachyliłam się, by złożyć na jego ustach słodki pocałunek.

– Nie – odpowiedziałam i uśmiechnęłam się szeroko. – Zabieram cię na wycieczkę.

Siergiej popatrzył na mnie, marszcząc brwi, gdy wyskoczyłam z łóżka, by jak najszybciej przygotować się na małą wyprawę.

– Nie potrzebujesz niczego? – zapytał z zaskoczeniem w głosie.

Odwróciłam się w jego kierunku, uśmiechając się promiennie na jego zagubiony wyraz twarzy. Mimo że był odważny i cholernie męski, czasami odzywał się w nim nieśmiały, wystraszony nastolatek.

– Tylko żebyś mnie kochał tak mocno, jak ja kocham ciebie. – Wzruszyłam ramionami i ponownie zajrzałam do szafy.

Cisza w sypialni przecięła moje serce jak najostrzejszy nóż. Mimo rozczarowania przełknęłam łzy i spróbowałam się uśmiechnąć. *Dobrze, Sophio. Masz zadanie rozkochać w sobie własnego męża. Jemu zależy. Musi ci to na razie wystarczyć.*

Rozdział 23

SIERGIEJ

Obserwowanie Sophii można było porównać do przyglądania się spłoszonej sarnie na łące. Była cholernie płochliwa, ale przy tym kurewsko odważna i ciekawa świata. Nie powinna chcieć mieć ze mną cokolwiek wspólnego. Tym bardziej po ostatnim wypadku, który dla niej skończył się na szczęście tylko uderzeniem. Mimo to wciąż chciałem odrąbać sobie pieprzoną rękę.

W tej kobiecie było zero logiki i często zachowywała się irracjonalnie. Czym się kierowała? Sercem? Nie, kurwa. Na pewno nie. Nie знаła mnie całego, tylko skrawki, które pozwalałem jej dostrzec. Mojej prawdziwej natury nie dało się lubić, a tym bardziej pokochać.

Mimo że powinienem odciąć się od Sophii, zgodziłem się na ten przeklęty, wspólny dzień. Miałem nadzieję, że tak jak inne młode kobiety z mafii będzie chciała spędzić czas, robiąc tournée po butikach. Oczywiście, cholernie się pomyliłem. Mogłem się domyśleć, że przy Sophii nic nie było do przewidzenia, a każdy jej ruch pozostawał dla mnie pieprzoną zagadką.

Podniosłem się z pościeli, kierując się pod prysznic. Seks z dziewczyną stał się kurewsko dobrym rozproszeniem, przekraczającym moje początkowe wyobrażenia. Zwierzęca, czysta chemia połączona z niechcianą, ale pierwotną troską. Bezdyskusyjnie powstała między nami nić porozumienia, a skupienie się na cielesnych doznaniach pozwalało odwrócić uwagę od palącej potrzeby poznania Sophii. I, kurwa, byłbym głupcem, gdybym siebie oszukiwał. Też chciałem znać każdy najmniejszy szczegół z jej życia. Z jej pięknej duszy. Co ją bawi, co smuci, co rozczula. Czego pragnie od życia, o czym marzy. Musiałem jednak opanować to uczucie i skupić się na swoim zadaniu. Pozbycie się

famiglia było priorytetem. Rodion był moim przyjacielem, a żadna kobieta nie była warta tego, by go zawieść.

– Ubierz się ciepło! – usłyszałem pełen ekscytacji głos żony. – Nie chciałabym, żebyś zmarł, a czeka nas trochę wędrówki.

Przewróciłem oczami i skierowałem strumień wody prosto na twarz. Musiałem oczyścić myśli, a szczególnie serce z Sophii Callaro.

Dwie godziny później błędziliśmy w pobliżu pieprzonego Hamptons. Jeśli kiedykolwiek ponownie zdecyduję się zaufać jej w kwestii wybrania trasy, muszę wcześniej uzbroić się we wszystkie zapasy cierpliwości.

– Siergiej, zaufaj mi – wydukała znad telefonu, gdzie bacznie śledziła nawigację. Najwidoczniej bez skutku, ponieważ kolejny raz wylądowaliśmy na piaszczystej, bocznej drodze. *Kurwa mać.*

Pieprznałem dłońmi o kierownicę, wzdychając z frustracji. Nienawidziłem oddawać kontroli komuś innemu. Ale z jakichś powodów cholernie ciężko było mi odmówić Sophii.

– Jeśli tak bardzo się wkurzasz, to może się zamienimy? Poprowadzę i sama znajdę drogę – powiedziała zirytowana. – A jeśli chcesz, to w ogóle nie musimy tego robić. Wrócimy do mieszkania i każdy zajmie się własnym życiem. – Wkurwiona patrzyła uparcie na szybę, zaciskając usta w wąską kreskę. – Ja przynajmniej się staram, by to małżeństwo mogło się udać. Wybacz, że nie jestem mistrzem nawigacji.

– Faktycznie. Kiepsko z twoją orientacją w terenie – mruknąłem pod nosem, nie chcąc rozdrażniać jej bardziej. Atmosfera była nerwowa i gęsta. Chyba oboje czuliśmy, że bez sensu brnąć w to dalej. Ale, jak to oczywiście bywa z Callaro, nic nie dało się przewidzieć.

Zjechałem na pobocze, mając nadzieję, że ochłonę, zanim rozpęta się między nami kolejna kłótnia. Nim zdążyłem zgasić silnik, dziewczyna otworzyła drzwi i wyskoczyła ze środka jak z procy. *Kurwa.* Kolejna zaplanowana ucieczka? Po moim trupie. I tak mieliśmy cholerne opóźnienie w związku z ostatnim incydemem.

Trzasnąłem drzwiami samochodu i dogoniłem Sopię, po czym chwyciłem ją mocno za ramię. Obiecała mi żadnych pieprzonych gier, a znowu zachowywała się jak rozkapryszona dziewczynka.

– Wydaje ci się, że gdzie się, kurwa, wybierasz? – warknąłem, przybliżając ją do siebie.

– Cicho! – wyszeptała z mocą. Patrzyłem na nią zdezorientowany, ruszając nozdrzami ze złości. – Słyszysz? – Pociągnęła mnie w kierunku lasu. – Ja słyszę ocean. Jeśli pójdziemy przez ten mały las, dojdziemy do mojej plaży. Chodź.

Pomaszerowała przed siebie, zostawiając mnie w tyle. Czułem, jak złość mnie opuszcza, ponownie ustępując miejsca spokojowi. Wkurwiałem się, bo chciałem, by przestała ode mnie uciekać. Chociaż gdyby oddaliła się wystarczająco daleko, byłoby to dla niej zdecydowanie najlepsze rozwiązanie.

– Nie będę na ciebie czekać! – Machnęła ponaglająco dłonią. – Strasznie się guzdrzesz jak na kogoś, kto podobno jest świetnym zawodnikiem i sportowcem – stwierdziła z rozbawieniem w głosie.

Dołączyłem do niej i w ciszy przedzieraliśmy się przez las. Rzeczywiście. Szum wody coraz głośniejsze grał w moich uszach, a po chwili zza korony drzew wyłonił się ocean z małym, starym pomostem.

– Miałaś rację – burknąłem.

Jej roziskrzony podekscytowaniem oczy kusiły mnie jak najlepszy narkotyk. Nie odrywałem wzroku od jej twarzy wykrzywionej w zachwycie. Obserwowanie Sopi zaczęło być moim pieprzonym hobby. Cholernie zły znak.

– Co robisz? – zapytałem, gdy dostrzegłem, że z torby wyciągnęła dwa duże koce i jeden rozłożyła na piasku.

Byliśmy sami i, cholera, dziewczyna miała rację. Zdecydowanie wolałem takie widoki jak dzika plaża w Hamptons z lasem w tle niż nudne witryny sklepów. I chociaż pieniądze nie stanowiły problemu, nie miałem ochoty na spędzanie czasu w butikach.

– Pomyślałam, że moglibyśmy usiąść na chwilę. – Rozłożyła się wygodnie na jednym kocu, drugim ciasno się oplotła. – Wiem, że nie są to klimaty godne bossa mafii, ale czy mógłbyś spróbować? Dla mnie?

Jej ciemne oczy wyrażały czystą nadzieję. Nadzieję, ale na co? Nawet ja, potwór z bratwy, miałem jakieś granice i czasami, w bezsenne, czarne noce, dopadało mnie poczucie winy. Poczucie winy za prowadzenie małej owieczki na pieprzoną rzeź.

Skinąłem głową i bez słowa usadowiłem się za dziewczyną, otaczając ją ramionami. Chociaż przez chwilę mogłem poudawać. Przełknąć gorycz sumienia i wyłączyć tę część mózgu odpowiedzialną za logiczne myślenie. Życie w bratwie było niebezpieczną grą. Cholernie niebezpieczną i wymagającą stu procent skupienia bez chwili przerwy. Miłą odmianą było bezcelowe wpatrywanie się w taflę wody.

– Kiedy byłem dzieckiem, jakieś dwie mile stąd przyjeżdżaliśmy na letnie obozy organizowane przez nasz dom dziecka – powiedziała cicho, nie odrywając wzroku od spiętrzonych fal. – Uwielbiałam ten moment wakacji, gdy wyjeżdżaliśmy. Czułam ogromną ekscytację i nutkę podniecenia spowodowaną perspektywą przygody. Dla dziesięciolatki wizja dwóch tygodni na plaży była jak wygranie na loterii. Mój własny raj na ziemi. – Uśmiechała się delikatnie, co chwilę przymykając oczy. Skupiony na jej słowach obserwowałem czujnie każdy jej ruch. – Pewnych wakacji wyjątkowo nie mogłam się doczekać. Miałam chyba jedenaście lat, gdy wraz z moją przyjaciółką miałyśmy wziąć udział w miejscowym konkursie surfingowym.

Zmarszczyłem brwi i posłałem jej pełne wątpienia spojrzenie.

– Ty i surfowanie?

Sophia prychnęła i roześmiała się radośnie.

– Abstrakcja, prawda? Owszem, nie jestem sportsmenką, ale miałam swoje momenty. – Pokazała mi język, na co nie mogłem się nie zanieść śmiechem. Była uroczą istotą i kurewsko łatwo można było się przy niej zapomnieć, udawać na chwilę kogoś normalnego.

– Opowiadaj dalej, *moye solntse*. – Pocieszająco potarłem jej ramiona.

– Jak pewnie się domyślasz, nie wygrałam w żadnych zawodach. Aczkolwiek zostałam bardzo dobrze przygotowana. Pojechałyśmy na obóz i trzy dni później miały odbyć się mistrzostwa okręgowe dla juniorów. Sekcja dla dziewczynek. Na głównej plaży gromadził się tłum ludzi, a ja praktycznie piszczałam z radości. W mojej głowie roiłam sobie scenariusze, że wygrywam, zostaję najlepszą surferką

na świecie, a potem odnajduję rodziców. – Pokręciła głową i roześmiała się perliście. Był to jednak cholernie ponury śmiech, a coś w klatce szarpnęło mnie na widok jej smutnego uśmiechu.

– Które zajęłaś miejsce? – zapytałem swobodnie, chcąc, by kontynuowała.

– Żadne. – Wzruszyła ramionami. – Moja choroba zdyskwalifikowała mnie jeszcze w fazie rejestracji. Odcięła możliwość spełnienia marzenia małej dziewczynki. To nie tak, że nie zdawałam sobie sprawy z jej istnienia. W ciągu pierwszego miesiąca życia miałam podobno cztery operacje na otwartym sercu. Plus bliźnię, która rosła wraz ze mną. Wiedziałam więc, że różnię się od innych dzieci. Tych zdrowych. Mimo to udawałam, że tak nie jest i nie chciałam, żeby cokolwiek ominęło mnie w życiu. Zabawa, radość, przygody. Im bardziej nie mogłam czegoś przeżyć, tym bardziej tego pragnęłam.

Nie chciałem jej słuchać i czuć tych wszystkich rzeczy, które się we mnie budziły na dźwięk jej słów. Chciałem wyrzucić ją ze swojej głowy. Weszła mi kurewsko mocno pod skórę i pozbycie się jej może być bolesne. Nie tylko dla niej.

– Kiedy wychowawca powiedział mi, że nie mogę startować w zawodach, mój świat legł w gruzach. Oczywiście, świat na miarę dziecka. Ale w tamtym momencie chyba dotarło do mnie, z jakim bagażem będę kroczyć przez całe życie. – Łza spłynęła po jej bladym policzku. Pragnąłem otrzeć ją, ale zacisnąłem dłonie w pięści, by się opanować. – Uciekłam do lasu, biegnąc najszybciej, jak potrafiłam. Biegłam i biegłam, aż myślałam, że serce wyskoczy mi z piersi. Obijałam się o ludzi, ale nie zatrzymałam się, dopóki nie zostałam sama. Tak wpadłam na to miejsce. Moją bezpieczną przystań. Ten stary pomost i bezludność są moją ucieczką. Lubię tu wracać, by poczuć, że wciąż w mojej piersi bije serce.

Jej sinawe usta ułożyły się w nieśmiałym uśmiechu. Nie mogłem się pohamować i nachyliłem się, by ją pocałować. Chciałem zetrzeć z jej twarzy ten przerażający smutek.

– Żyjesz, Sophio. Nadal żyjesz – powiedziałem cicho.

– Pytanie brzmi: jak długo jeszcze? – westchnęła, wracając wzrokiem do tafli wody.

Przypominała mi ocean w swoim zachowaniu. Była nieprzewidywalna i niebezpieczna. Czasami wybuchała jak najmocniejszy sztorm, po którym, podobnie jak morze wyrzucające perły na brzeg, stawała się dla mnie jeszcze cenniejsza. Odepchnąłem od siebie poczucie winy i ponownie ją pocałowałem. Jeśli karmienie dziewczyny kłamstwami mogło na chwilę przynieść jej szczęście, będę to, kurwa, robić. Nawet za cenę własnej duszy, która i tak dawno została sprzedana diabłu.

Rozdział 24

SOPHIA

Wtulona w męża wspominałam dzieciństwo w domu dziecka i pamiętny obóz wakacyjny. To na tej plaży zrozumiałam, że nigdy nie będę normalna. Nigdy nie będę oddychać pełną piersią i patrzeć, jak dorastają moje dzieci. Prawda wydawała się cholernie bolesna, ale i wyzwalająca. Uwolniła mnie od złudzeń. Nie oszukiwałam siebie, że czeka mnie spokojna starość w ramionach ukochanego i gromadka dzieci i wnuków. Musiałam brać życie takim, jakie jest, bez względu na okoliczności. Na chwilę obecną zdążyłam oswoić się ze swoją chorobą. Z tematem śmierci i przemijania. Czymś, czego nie da się uniknąć. Wcześniej łatwiej było mi z myślą, że prawdopodobnie zakończę życie, ledwie przekraczając pięćdziesiąty rok życia. Teraz miałam powód, by chcieć walczyć. Miałam męża i uczucie, które poraziło mnie nagle jak grom z jasnego nieba.

Przymknęłam oczy i rozkoszowałam się chłodnym wiatrem. Moglibyśmy zostać na tej plaży na zawsze, a ja umarłabym cholernie szczęśliwa.

– Opowiedz mi o swoim dzieciństwie – powiedziałam śmiało.

Siergiej mruknął niezadowolony, ale czułam, że nie jest w stanie mi odmówić. Byłam głodna każdej najdrobniejszej ciekawostki o tym mężczyźnie. Był moją obsesją, zagadką do rozwiązania.

– Wychowałem się w Moskwie. Mam dwoje rodzeństwa, ale ja jestem najstarszy. – Wzruszył ramionami z udawaną obojętnością. Przygryzłam wargę nie chcąc wybuchnąć śmiechem, by go nie spłoszyć.

Mogłam się tego domyślić. Cały Siergiej i jego rozmowność. Dusza towarzystwa i amator pogawędek. Miałam jednak przeczucie, że pod tą grubą warstwą muru obronnego czai się wspaniały człowiek. Zraniony, poturbowany przez życie, ale warty każdej minuty walki o jego serce.

Westchnęłam głośno.

– Jesteś bardzo zamkniętym w sobie człowiekiem.

Zmarszczył brwi i burknął pod nosem, czując się ewidentnie zaatakowany.

– Po prostu nie ma o czym mówić, Sophio. Bratwa to całe moje życie. Chcesz znać moje dzieciństwo? Proszę bardzo, kurwa. Byłem szkolony, odkąd pamiętam, by zająć miejsce ojca. By przejąć rodzinne dowództwo i nie przynieść wstydu rodzinie Durov. Nie miałem normalnego życia i nawet nie wiem jak miałoby wyglądać typowe, spokojne dzieciństwo. Uczyłem się tortur, jak posługiwać się nożem i jak zmusić ludzi do mówienia prawdy. Nie wiem, czy taka odpowiedź cię satysfakcjonuje, ale to wszystko, co ode mnie usłyszysz. Żadnych pieprzonych wycieczek i zabawy. Żadnych plaż i radości. Przynajmniej Anton i Polina nie musieli mierzyć się z brutalnością ojca.

Odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Nie mogłam powstrzymać szoku, który pojawił się na mojej twarzy. W moich oczach czaiło się współczucie i nie mogłam przestać się zastanawiać, czy takie samo życie spotkałoby też mnie, gdyby nie dom dziecka.

– Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że jako mały chłopiec byłeś świadkiem jakichś okrucieństw? – wyszeptalam, czując, jak łyzy gromadzą mi się w kącikach oczu. Zamrugałam. Nie chciałam, by Siergiej pomylił moje bolące serce z litością.

Mężczyzna spojrział przed siebie i pokręcił głową w zadumie, wykrzywiając usta w pokręconym, mrocznym uśmiechu.

– Nie byłem świadkiem, Sophio. Byłem aktywnie zaangażowanym uczestnikiem. Przygotowywanym do tego, jak znosić najgorsze tortury i również, jak je zadawać. Miałem osiem, może dziewięć lat, gdy pierwszy raz poderżnąłem szczurowi bratwy gardło. Nie zliczę, ile przelałem krwi. Tysiące. Setki. Nie mam, kurwa, pojęcia. Zabijanie to cel, dla którego zostałem stworzony. Nic innego nie potrafię i do niczego innego się nie nadaję. Przynajmniej tak powtarzał mój ojciec. Że zostałem zrodzony, by czcić moskiewską brać, rozpierdalać wrogów na kawałki i godnie reprezentować naszą rodzinę. Byłem trudnym dzieckiem z problemami. Powinienem być mu wdzięczny, że nie skręcił mi karku jak psu, tylko nauczył, jak walczyć o swoje życie. Wytresował mnie i stworzył bestię,

a mordowanie to jedyne, co potrafię robić doskonale. – Przystopował, wciągając głośno powietrze, jakby nagle zdał sobie sprawę, że powiedział zbyt dużo. – Na pewno nie na taką historię liczyłaś, *ptichka*. Moje dzieciństwo nie jest warte twoich koszmarów, Sophio.

Zaśmiał się gorzko, wpatrując się dalej w piętrzące się fale.

Oszołomiona zakryłam dłonią usta i powstrzymałam szloch żalu nad mężczyzną. Pragnęłam przytulić go z całych sił i sprawić, by zapomniał o tym horrorze, który zgotował mu ojciec.

Przysunęłam się bliżej, usadawiając się na jego kolanach. Z determinacją wymalowaną na twarzy chwyciłam w zimne dłonie twarz Siergieja. Spojrzał na mnie zaskoczony i otworzył usta, chcąc coś powiedzieć. Nie wiedział tylko co, bo żadne słowo z nich nie wyszło.

Skupiłam się, by ukazać w swoich oczach całą miłość, jaką żywiłam do tego mężczyzny. Pragnęłam podarować mu ją bez zbędnej rozmowy, która tylko komplikowała relację między nami. Musiałam być ostrożna. Przez całe życie i nawet w trakcie trwania tego małżeństwa czułam, że to ja jestem ofiarą. Sarną na polowaniu. Zwierzyną trzymaną na muszce przez wroga. Teraz jednak role się odwróciły, a ja musiałam jedynie oswoić bestię.

Delikatnie muskałam palcami jego zarośniętą, męską szczękę. Siergiej w bezruchu obserwował bacznie każdy mój ruch, nadal milcząc.

– Jesteś wart. – Pociągnęłam nosem i uśmiechnęłam się łagodnie. – Jesteś wart wszystkiego. I zasługujesz na wszystko. – Pocałowałam jego usta, ignorując zdziwione spojrzenie. – A twoje dzieciństwo cię nie określa, mój piękny, zraniony wilku. Dla mnie jesteś najsilniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam.

Siergiej ponownie wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale szybko uciszyłam go nagłym pocałunkiem. Oddał go z równie wielkim zaangażowaniem i uczuciem, które – mimo tego, że przemilczane – wisiało nad nami jak gęsta chmura.

Zamknęłam oczy, licząc po cichu, że powoli docieram do serca tego pełnego tajemnic mężczyzny. Nasze usta łączyły się w namiętym tańcu, a języki walczyły o dominację. Każde z nas

miało coś innego do przekazania drugiemu. Ja pragnęłam dostać się do środka jego duszy, a on ostrzec mnie przed samym sobą.

I cholernie żałuję, że go wtedy nie posłuchałam.

Rozdział 25

SOPHIA

Nie chciałam wracać z mojego bezpiecznego zakątka, ale niestety końcówka lata nie rozpieszczała temperaturą. Schowana pod ciepłym kocem i wtulona w męża czułam spokój, jakiego nie zaznałam chyba w całym życiu. Gdyby tylko ta chwila mogła trwać wiecznie...

Siergiej milczał, bawiąc się moimi blond kosmykami wystającymi spod czapki. Zachichotałam, mocniej przytulając się do mężczyzny.

– Co cię tak bawi? – zapytał cicho.

Wzruszyłam ramionami i odchyliłam się, by ucałować go w krawędź kanciastej szczęki.

– Nic. Po prostu jestem szczęśliwa.

W tamtym momencie była to najszczęśliwsza prawda. Wierzyłam, że wszystko zacznie się układać, a nasze dwie poranione dusze zaznają w końcu spokoju. Że może założymy rodzinę, odcinając tym samym grubą kreską naszą traumatyczną przeszłość.

Spojrzałam w ciemne oczy mężczyzny. Nie wiedzieć czemu dostrzegłam w nich cień smutku. Żołądek ścisnął mi się nerwowo na myśl, że nie czuje tego samego, co ja.

Niepewnie uniosłam głowę i zapytałam:

– Ty też jesteś szczęśliwy, prawda?

Przełknęłam ślinę, czekając w napięciu na jego odpowiedź. Były momenty, w których Siergiej pokazywał mi swoje, jak myślę, prawdziwe oblicze. Dobre, czułe, pełne troski i namiętności zarezerwowanej tylko dla mnie. I jestem pewna, że to, co zauważam w jego oczach, gdy się kochamy, może być bliskie miłości. Dlaczego więc za każdym razem, gdy próbuję się do niego zbliżyć, czuję, jak celowo mnie odrzuca? Nawet wbrew sobie.

Zrezygnowana przymknęłam oczy na brak odpowiedzi. *Cisza, cisza, cisza. Pieprzona cisza i tylko kojący szum fal.* Na tyle głośny, by

zagłuszyć targające mną wątpliwości.

– Jestem szczęśliwy przy tobie – mruknął cicho, jakby wstydząc się własnej szczerości.

– Naprawdę? – zapytałam pełna nadziei, a usta wykrzywiły mi się w promiennym uśmiechu. Nie miał pojęcia, ile to dla mnie znaczyło. Te cztery proste słowa napełniły moje serce nowymi pokładami determinacji. – Hmm... – zamruczałam jak zadowolony kot. – To dobrze się składa, ponieważ nigdy się mnie nie pozbędziesz.

Cmoknęłam jego wygięte w zdziwieniu usta i przewaliłam nas na piasek, nie przerywając pocałunku. Mężczyzna ponownie poddał się chwilowej namiętności i pożerał moje wargi jak wygłodniały wilk. Chciałam jak najszybciej znaleźć się z nim w nieco cieplejszym miejscu i udowodnić, że potrafię go uszczęśliwić jeszcze bardziej.

– Wracajmy do domu – wysapałam spod jego warg.

– Tak, kurwa. Wracajmy. Nie chciałbym, by zamarzył ci tyłeczek, gdy będę cię pieprzyć – odparł, powodując u mnie przyływ niekontrolowanego śmiechu. Oczywiście. Cały Siergiej i jego niewyparzony język.

Przycisnął mnie do drzwi wejściowych, a dłonią sunął po moim udzie wprost do rozpalonego centrum. Ledwie mogłam złapać oddech. Gdy tylko przekroczyliśmy próg mieszkania, Siergiej rzucił się na mnie, jakby czekał na to całą wieczność.

Z ogromną pasją oddawałam pocałunki jego zachłannym wargom. Po ostatnich przeżyciach miałam wrażenie, że nigdy nie będę wystarczająco blisko. Czułam potrzebę zespolenia z nim w jedną całość.

– Sypialnia – wycharczałam, odchylając głowę do tyłu i dając mu doskonały dostęp do swojej szyi.

– *Net!* – warknął, przygryzając moją skórę. – Tutaj. Przy ścianie. Gdziekolwiek, na pierdolonym blacie, na stole. Nie w łóżku.

Pisnęłam zaskoczona, ale jednocześnie poczułam nowy przyływ podniecenia.

Do tej pory Siergiej nie obchodził się ze mną ostro. Ku własnemu zaskoczeniu zalała mnie nieznana fala ekscytacji. Nie byłam już

niewinną, niedoświadczoną dziewczynką z kawiarni. Stałam się kobietą. Zdeterminowaną i pełną niespodziewanej namiętności, którą wyzwolił we mnie mąż. I chociaż ta rola wciąż wydawała mi się nowa, nie mogłabym ponownie stać się bezbronną Sophią z przeszłości.

– Za dużo myślisz – wyszeptał do mojego ucha. – Czuj. Zaufaj swojemu ciału. Zaufaj mi, *prekrasnaya devochka*.

Odsunęłam się delikatnie, na co Siergiej sapnął niezadowolony i zmarszczył brwi. Ze wzrokiem skupionym na błyszczących z podniecenia oczach mężczyzny, rozpięłam guziki swojej bluzki i ściągnęłam ją przez głowę. Czując na sobie palące spojrzenie męża, do ubrań na podłodze dołączył także stanik wraz z majtkami. Całkowicie naga i wyzwolona, pełna chwilowego przyływu odwagi, przysunęłam usta do jego ust.

– Ufam ci – powiedziałam delikatnie. – Zrób ze mną wszystko to, czego pragniesz. Należę do ciebie cała, sercem, duszą i ciałem. Kocham cię, Siergiej.

Wpatrywałam się w jego zaciśnięte w wąską kreskę usta. Wyglądał, jakby toczył walkę z samym sobą. Jakby wypowiedziane przeze mnie słowa sprawiały mu niesamowity ból. Mimo to nie chciałam dłużej trzymać ich tylko dla siebie. Byłam dorosłą kobietą. Żoną moskiewskiego bossa. Mordercy. Przez resztę życia będę się bała jeszcze wielu rzeczy, ale już nigdy własnych uczuć.

SIERGIEJ

Kurwa mać. Blyat'! Pieprzone gówno na własne pieprzone życzenie.

Stała przede mną jedyna kobieta, której kiedykolwiek w życiu tak cholernie pragnąłem. Sprawiała, że traciłem zdolność logicznego myślenia. Teraz, gdy już miałem Sophię, nic nigdy nie będzie mogło jej dorównać. A fakt, że właśnie przyznała, że kocha takiego drania jak ja, kompletnie mi, kurwa, nie pomagał. Wyglądała jak cholerny anioł, który przyszedł po moją duszę. Proszę bardzo. Niech ją sobie zabiera wraz z moim czarnym jak węgiel sercem.

Odgarnąłem jej długie blond włosy na plecy i chwyciłem malutki podbródek w obie dłonie.

– Będiesz moją zgubą, Sophio.

Pokręciła głową, uśmiechając się słodko.

– Wolałabym być twoim zbawieniem.

Prychnąłem z rozbawienia, przyciągając ją mocno do siebie. Nawet nie ma, kurwa, pojęcia, jak wielką ma rację. Już dawno, w momencie, gdy tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, że stanie się moim zbawieniem. Odkupieniem win, grzechów i spełnieniem przysięgi. Nie wiedziała tylko, że to ja wkrótce zostanę jej zgubą. Wysłannikiem diabła, który ma ją zaciągnąć do samych wrót piekła.

– Siergiej – powiedziała niespodziewanie, wrywając mnie z transu. – Obiecasz mi coś? Mógłbyś?

Zmarszczyłem brwi w zaskoczeniu. Nie chciałem składać jej żadnych obietnic. Nie kiedy byłem pewny, że ich nie dotrzymam. Ale te oczy... Te cholernie duże, brązowe, sarnie oczy i cała nadzieja świata w nich zawarta. Jakim skurwielem byłbym, gdybym jej odmówił? Kolejne kłamstwo rodziło tylko kolejne kłopoty, ale dla Sophii mogłem nagiąć brudną prawdę i przełknąć poczucie winy.

– Co takiego, *solntse*?

Dziewczyna przygryzła wargę i dotknęła palcami mojej żuchwy.

– Obiecaj, że mnie nie zawiedziesz. Mojego zaufania. Obiecaj, proszę, bo chcę oddać ci się całkowicie i rozpadnę się na kawałki, jeśli mnie skrzywdzisz.

Poczułem, jakby nóż wbił się prosto w moje płuco i przez chwilę nie mogłem złapać oddechu. Kurwa mać. To zaszło zdecydowanie za daleko. Pierdolony Rodion. Nie mogłem jednak się wycofać, więc przytaknąłem głową, bo słowa paliły mnie w gardle żywym ogniem.

Sophia uśmiechnęła się uradowana. W jej pięknych oczach błyszczały łzy radości. Nie mogłem znieść tego widoku, więc przycisnąłem usta do jej ust w gorzkim pocałunku. Tak właśnie smakowały kłamstwa. Słonymi łzami i cierpkim poczuciem winy.

Pragnąłem choć przez chwilę czuć coś innego. Zapomnieć, jakim pieprzonym potworem byłem. Podniosłem sprawnym ruchem dziewczynę, a ta owinęła nogi wokół moich bioder. Nie była dziwką, nie zasługiwała na pieprzenie przy ścianie. Skierowałem nas do sypialni, by położyć jej nagie ciało na miękkim łóżku.

– Myślałam, że chcesz mnie wziąć przy ścianie. – Podniosła prowokacyjnie brew.

Pokręciłem głową i sam pozbyłem się zbędnych ubrań.

– Taka *printsessa* zasługuje na wszystko, co najlepsze. Na seks przy ścianie przyjdzie jeszcze czas.

Położyłem się na niej, wpatrując się w jej ufne oczy. Ostrożnie wszedłem w jej ciepłe wnętrze całą swoją długością. Pierdolone niebo. Dziś nie chciałem jej pieprzyć. Nie po takim dniu, kiedy czułem, jak ta mała istota przebija się przez moje cholerne mury.

Delikatnie przyspieszając, chwyciłem ją mocniej za biodra. Sophia jęknęła przeciągle, ocierając się o mnie swoją rozpaloną kobiecością. Dłonią powędrowałem między nasze ciała i pieściłem palcami jej spuchniętą łechtaczkę. Oddychała coraz głośniej, a jej cipka ścisnęła mojego twardego fiuta. Nie mogłem dłużej czekać. Pragnąłem wypełnić swoją żonę po same brzegi.

– Dojść dla mnie, Sophio – rzekłem, mocniej dociskając kciuk i tym samym doprowadzając ją do orgazmu.

Zacisnęła się na mnie, wykrzykując moje imię. Nie wytrzymałem i czując przebiegający wzdłuż kręgosłupa dreszcz przyjemności, trysnąłem w nią z całej siły. Żadne poprzednie doświadczenie seksualne w moim życiu nie mogło się równać z seksem z tą kobietą.

Potarłem dłonią zmęczone oczy i przygarnąłem do siebie jej lepkie od naszych płynów ciało. Nie wiedząc czemu to robię, pocałowałem ją w skroń. Jak mogłem być takim pieprzonym głupcem? Musiałem koniecznie zadzwonić do Rodiona i z nim porozmawiać. Przysięga czy nie, powrót do Moskwy będzie kurewsko krwawy.

Rozdział 26

SIERGIEJ

Dźwięk telefonu wyrwał mnie z cholernie potrzebnego snu. Ostatnie wydarzenia odbiły się na mojej ostrości zmysłów, a przed nadchodzącą walką musiałem być przytomny.

Otworzyłem oczy i spojrzałem na wyświetlacz. *Pieprzony Rodion*. To zapowiadało kurewsko zły dzień, jednak musiałem odebrać. Chwyciłem telefon i wymknąłem się z sypialni, nie chcąc budzić Sophii.

– Słyszałem niepokojące informacje na twój temat, Siergieju – powiedział z udawanym spokojem w głosie. Znałem go jednak na tyle dobrze, by wiedzieć, że potrafił perfekcyjnie kłamać, jak zawodowiec.

– Miałem pewne komplikacje. – Nalałem sobie whisky do szklaneczki, by opanować złość gromadzącą się pod moją skórą. Musiałem rozegrać to na chłodno i opanować emocje.

– Słyszałem. Pokrzyżowałaś mi plany. Miej tego świadomość. – Jego ostry ton emanował wkurwieniem. – Chciałem zobaczyć twoją żonę chociaż na żalosne parę minut, ale jak zawsze musiałeś coś odpierdolić. Masz tydzień, by dotrzeć do Moskwy. Moja cierpliwość do twoich wyskoków właśnie się skończyła.

Wciągnąłem głośno powietrze, czując, jak ledwo się powstrzymuję przed rozwaleniem mu łba przy pierwszej lepszej okazji.

– Okaż więcej szacunku. Lada moment będę bossem pieprzonej bratwy! – warknąłem. Przyjaźń przyjaźnią, ale nie będę tolerował takiego znieważania.

Rodion milczał przez dłuższą chwilę. Znał mnie od dziecka i wiedział, że nie należy testować mojej cierpliwości i prowokować mnie na darmo.

– Przyjacielu. Postaw się w mojej sytuacji. Niezwykle ciężko wymyślać mi wymówki, dlaczego jeszcze nie wróciłeś do domu –

westchnął, kolejny raz perfekcyjnie mną manipulując.

Cholerny Rodion doskonale zdawał sobie sprawę, co wzbudzi we mnie poczucie winy.

– Niedługo wrócę. Jeszcze jutrzejsza walka i domknięcie unii z *famiglią*, a potem wracam do Moskwy. Nie musisz się niczym martwić. Twoje telefony mnie tylko wkurwiają.

– Dobrze. Pamiętaj, co przysięgałeś, Siergieju. Ufam ci i wierzę, że będziesz trzymać się planu. Obiecuj mi tylko, że nie dostaniesz ponownego ataku gniewu. – Ścisnąłem mocniej telefon w reakcji na wspomnienie wybuchu złości. – Wzięłeś się w garść, prawda?

– Tak, kurwa. Zaspokoileś już swoją ciekawość? – rzuciłem, nie mogąc opanować wkurzenia. Nie zamierzałem się nikomu tłumaczyć. Już nigdy więcej.

Perlisty śmiech zadźwięczał po drugiej stronie aparatu.

– Oczywiście. Daję ci spokój. Wypoczywaj, przyjacielu, ale pamiętaj, że ktoś tu nie może się ciebie doczekać.

Zamknąłem oczy i rozłączyłem rozmowę. *Kurwa mać*. Z każdym razem, gdy chociaż na chwilę udawało mi się zapomnieć o moim obowiązku, Rodion sprowadzał mnie na ziemię. Sam siebie oszukiwałem, przeciągając czas w nieskończoność.

Jednym haustem opróżniłem szklankę alkoholu. Przyjemne palenie uspokoiło moje rozjuszony zmysły.

– Dlaczego nie śpisz? Coś się stało? – Cichy głos Sophii rozniósł się po skąpanym w mroku mieszkaniu. Moje mięśnie automatycznie się rozluźniły na widok dziewczyny ubranej w krótką, białą koszulkę nocną.

Jej łagodne, brązowe oczy pozostawały wpatrzony we mnie ze szczerą troską, której ze wszystkich sił starałem się nie odwzajemniać. Nie tylko miała dobre serce, ale i wyglądała jak prawdziwy anioł. Westchnąłem, przyciągając jej kruche ciało do swojej szerokiej klatki.

– Nic, czym powinnaś sobie zaprzętać tę śliczną główkę – wyszeptalem, całując ją w skroń.

Oplotła mnie ciasno ramionami i ucałowała prosto w pierś, na której znajdował się wytatuowany krzyż.

– Wracajmy do łóżka. Nie mogę bez ciebie zasnąć.

Kiwnąłem głową i bez zbędnych słów podniosłem żonę, kierując się do łóżka. Chciałem wymazać z głowy rozmowę z Rodionem i znaleźć miłe rozkojarzenie w ramionach kobiety.

SOPHIA

Wczorajszy dzień obudził we mnie nową dawkę motywacji. Wciąż rozpamiętywałam w głowie każdy dotyk mężczyzny i każde jego wypowiedziane słowo. Ufałam mu. Powierzyłam mu swoje poharatane serce w nadziei, że się nim dobrze zaopiekuje. Nigdy nie podejrzewałam siebie o wielkie pokłady romantyzmu, ale fakt był taki, że te nowe doświadczenia przysparzały mi dużo radości.

Szykując się do obejrzenia po raz pierwszy walki Siergieja, zdecydowałam się założyć elegancką i jednocześnie skromną sukienkę za kolano. Nie chciałam rzucać się w oczy i czułam się wystarczająco przerażona prawdopodobnym widokiem krwi.

Poprawiłam makijaż i przejrzałam się w lustrze. Byłam zadowolona z uzyskanego efektu. Lekkiego i naturalnego.

– Ciężko będzie się skupić na walce, kiedy wyglądasz jak pieprzone dzieło sztuki – mruknął pod nosem mężczyzna, wychodząc z zaparowanej łazienki. Biodra przewiązał ręcznikiem, a na klatce piersiowej błyszczały mu kropelki wody.

Przełknęłam głośno ślinę i odepchnęłam od siebie nową falę pożądania. Nie chciałam rozpraszać męża swoją obecnością i ryzykować, że przeze mnie coś mogłoby mu się stać.

– Może powinnam zostać w domu? – spytałam ostrożnie.

– *Net!* – warknął Siergiej i już po chwili znalazł się przy mnie. – Jesteś mi potrzebna. Przyniesiesz mi szczęście. Czuję to.

Był cholernie pewnym siebie mężczyzną. Nie zadufanym i aroganckim, ale pewnym swoich możliwości i predyspozycji. Imponowała mi jego siła i konsekwencja, a głos nieznoszący sprzeciwu budził moje ciało do życia.

Uniosłam prowokacyjnie brew.

– Więc będę tam, by po wygranej dać ci należną nagrodę.

Nie musiałam długo czekać, aż jego usta ponownie zderzyły się z moimi. Nie mieliśmy jednak czasu na oddanie się namiętności.

Walka zaczynała się niedługo, a dotarcie na miejsce też mogło chwilę zająć.

Spodziewałam się, że kazamaty mogły mnie zadziwić, ale to, co zobaczyłam, przerosło moje wszelkie oczekiwania. Zapach krwi roznosił się po całym podziemiu, a panujący w nich półmrok powodował przeraźliwy dreszcz, który czułam na plecach. Jestem pewna, że gdyby nie silna dłoń męża, upadłabym lub uciekła jak najdalej od tego miejsca. Strach, który nie miał woni, był wręcz namacalny i prawie widoczny dla oczu. Nie mogłam uwierzyć, że ludzie z własnej woli decydowali się wejść do klatki i walczyć tam na śmierć i życie. *Jak bardzo popieprzone to było?*

– Nie mów mi, że będziesz tam walczyć. – Wskazałam drżąca dłonią ring, wokół którego ustawione były stalowe, brudne pręty. To miejsce wyglądało jak pocztówka wycięta prosto z koszmaru.

– *Da* – burknął Siergiej. Przerazona wczepiłam się palcami w jego czarny, obcisły podkoszulek. Spojrzał na mnie z rozbawieniem w oczach. Ciemne kosmyki włosów opadły na jego szerokie czoło, dodając mu nienaturalnie chłopięcego uroku. Gdyby nie blizna przecinająca jego oko i brew, byłby cholernie przystojnym mężczyzną. – Nie bój się. – Czule pogłaskał mnie po policzku. – Jesteś tu bezpieczna. Nie zostaniesz sama, gdy nie będzie mnie obok ciebie.

– Kurwa mać, Siergiej. Znowu chcesz pozbyć się dobrych żołnierzy? – Odwróciłam się w kierunku, z którego dobiegał rozbawiony głos.

– Anton – warknął mój mąż, przyciągając mnie bliżej siebie. Zdezorientowana rozpoznałam w tłumie młodszego Durova, wesołego przystojniaka w garniturze.

Bardzo różnił się od swojego brata, przede wszystkim zawadiackim i nieco aroganckim stylem bycia. Z wyglądu, podobnie jak Siergiej, miał ciemne włosy, ale ku mojemu zaskoczeniu – zielone, prawie oliwkowe oczy. Wzbudzał sympatię wszystkich ludzi, którzy przebywali w jego towarzystwie. Nie dziwiłam się. Prezentował się niezwykle szarmancko, z nutą elegancji i tajemniczości.

– Moja piękna bratowa. – Obdarzył mnie swoim firmowym, zniewalająco białym uśmiechem. Pokręciłam głową, dostrzegając, jak dwaj bracia mieli ze sobą bardzo mało wspólnego. Siergiej był masą samych mięśni o mrocznym, nieco przerażającym wyglądem. Na dodatek nie był tak wygadany jak Anton i raczej wolał nie skupiać na sobie uwagi tłumów.

– Witaj, Antonie – powiedziałam, nieśmiało się uśmiechając.

– Jak cudownie, że moja absolutnie ulubiona para kochanków wróciła do siebie. – Teatralnie złączył dłonie w modlitewnym geście. – Miłość silniejsza niż waśnie i spory rodzinne. Czyż to nie piękne? – zapytał z zadumą, a ja ledwo powstrzymałam wybuch śmiechu. – Kiedyś czytałem taką książkę. Jak ona się nazywała? Ach, tak. *Romeo i Julia*. – Uśmiechnął się jak kot, który połknął kanarka. – Ty zdecydowanie jesteś Julią, piękna, zniewalająca Sophio. – Poruszył sugestywnie brwiami, szczerząc się jak wariat. – Powiedz mi, kochana bratowo, czy dlatego porzuciłaś mojego braciszka, że nie satysfakcjonował cię w łóżku? Być może inny Durov szybciej doprowadzi cię do orgazmu.

Poczułam, jak moje policzki zalewa gorąca lawa i zakrztusiłam się własną śliną.

– Anton! – warknął ostrzegawczo mój mąż, na co jego młodszy brat wybuchnął śmiechem. Podniósł dłonie w pokojowym geście.

– Spokojnie, spokojnie. Zrozumiałem przekaz. Jest całkowicie twoja. Tylko żartowałem, mój starszy braciszku. – Uśmiechnął się niczym cherubin ze świętego obrazka.

Zirytowany Siergiej przewrócił oczami i spojrzał na mnie.

– Zostaniesz z Antonem. Zapewni ci bezpieczeństwo. Obiecuję – powiedział z mocą w głosie.

Zmartwiona kiwnęłam głową, wyrażając zgodę.

– Uważaj na siebie – poprosiłam cichutko i stanęłam na palcach, by złożyć na jego wargach słodki pocałunek.

Mężczyzna oderwał się, uśmiechając się jednym kącikiem ust.

– Zawsze. Niedługo do ciebie wrócę. Tymczasem rozkoszuj się walką. Wygram dla ciebie.

I zniknął, kierując się do szatni, a ja odprowadziłam go wzrokiem.

– To co, moja nowa siostrze? Idziemy na drinka? – Anton wyszczerzył zęby w nieskazitelnym uśmiechu i poczułam, że będzie

to cholernie długa noc.

Rozdział 27

SOPHIA

Nigdy nie przepadałam za krwawym kinem pełnym brutalności. Nie mdlałam co prawda na widok czerwonej cieczy, ale zdecydowanie unikałam przemocy, jeśli tylko była taka możliwość. A obecnie musiałam stać i przyglądać się, jak mój mąż uczestniczy w okrutnej walce, która równie dobrze mogłaby być fragmentem filmu grozy.

Gdybym nie miała pewności, jakim człowiekiem jest Siergiej, stałabym teraz całkowicie przerażona. Na szczęście głos rozsądku podpowiadał mi, że to przecież niezniszczalny ruski niedźwiedź. Wilk i łowca w jednym, który bez najmniejszego problemu powinien wygrać tę niedorzeczną walkę. Nie rozumiałam jednak, dlaczego to robił. *Hobby? Chęć rozlewu krwi? Żądza mordy?* Dreszcz strachu wstrząsnął moim ciałem i zachwiałam się lekko.

– Nie denerwuj się – powiedział zdecydowanym głosem Anton. – Siergiej to najlepszy zawodnik całej moskiewskiej bratwy. Nigdy nie przegrał.

– A ty?

Młodszy Durov parsknął śmiechem i wskazał dłonią na całą swoją sylwetkę.

– Spójrz na mnie. Czy wydaje ci się, że naraziłbym to ciężko wypracowane ciało i przystojną twarz na bliskie spotkanie z czyjąś pięścią? – Pokręcił głową w rozbawieniu i ja również nie umiałam powstrzymać uśmiechu.

Coś w Antonie sprawiało, że moje spięte mięśnie, zawsze gotowe do ucieczki, potrafiły się rozluźnić. Przypominał mi wolnego ducha, trochę zawadiackiego Piotrusia Pana, który potrafiłby oczarować każdą kobietę. Był dżentelmenem, w jego oczach widziałam jednak nieme ostrzeżenie mroku i siły. Mimo chłopięcego uroku nadal zasługiwał na miano mordercy. Tak samo jak Siergiej.

– Nie rozumiem, dlaczego wybrał taki sport. – Zniesmaczona przyglądałam się, jak mężczyzna obserwuje czujnie swojego przeciwnika. Mimo okazałych rozmiarów Siergiej potrafił zachowywać się jak dziki kot, cierpliwy i niesamowicie szybki, gdy polował na swoją ofiarę.

Wstrzymałam powietrze, gdy padł pierwszy cios. Krew rozprysnęła się po brudnej macie, a tłum w kazamatach zawył z ekscytacji.

– Naprawdę? – spytał z kpiną w głosie mój towarzysz. – Mój brat to typowy samiec alfa. A napierdalanie się to chyba najbardziej męski sport, jaki tylko istnieje. Można się wyładować i oczyścić organizm z nadmiaru testosteronu.

Przewróciłam oczami i wróciłam wzrokiem do klatki. Rzeczywiście, mój mąż zachowywał się jak nakręcony testosteronem wojownik. Bestia, która miała idealne warunki i predyspozycje do zadawania bólu. Nie chciałam tak go postrzegać, ale byłabym głupia, gdybym ignorowała fakt, jak bardzo był niebezpieczny.

Wykonywał mało ruchów i odpierał bez problemu każdy atak przeciwnika. W pewnym momencie złapał napastnika za kostkę i powalił go na matę, dociskając stopą do twardego podłoża. Przerażona obserwowałam, jak Siergiej bez opamiętania okłada tego biedaka.

– Prawdziwa maszyna do zabijania – mruknął pod nosem Anton. – Widać, że jest Durovem. Ojciec walczył tak samo, a później nauczył go wszystkiego, chociaż dopiero jego trener wyzwolił w nim prawdziwego potwora. Ale Kostoya zawsze słynął z ciężkiej ręki i brudnych stylów na ringu.

Zahipnotyzowana śledziłam każdy ruch męża. Pewność siebie. Siła. Brak litości. Jakby był w transie. Bez żadnych, najmniejszych skrupułów.

– On go zaraz zabije – wyszeptałam w szoku.

– Zgadza się. – Przekrzywił lekko głowę, patrząc na walkę pod innym kątem. – Jak na moje oko to jeszcze minuta. Maksymalnie dwie.

Mdłości wstrząsnęły moim słabym żołądkiem i prawie zwymiotowałam na swojego nowego brata. Nie chciałam już nigdy więcej patrzeć na walki Siergieja. Nie ma mowy. Nigdy więcej takiej brutalności.

– Sophio, wszystko w porządku? Strasznie zbladłaś. – Szczera troska pojawiła się na przystojnej twarzy młodszego Durova. – Lepiej mi tu nie zemdlej. Chodź.

Pociągnął mnie w kierunku wyjścia i niemal popłakałam się z wdzięczności. Gdybym została chwilę dłużej w tych dusznych, śmierdzących krwią lochach, z pewnością upadłabym na podłogę, tracąc przytomność.

Zimne powietrze przyjemnie połaskotało moje spocone czoło. Wzięłam trzy głębokie wdechy i poczułam, jak moje serce zwalnia rytm. Zdecydowanie nie nadawałam się na towarzysza do oglądania walk. Tym bardziej do oglądania mojego męża w roli okrutnego zabójcy. Wojownika walczącego na śmierć i życie.

– To naprawdę nie była krwawa walka. – Anton wzruszył ramionami i zapalił papierosa. – Ale wy, kobiety, zawsze przesadzacie. Polina tak samo nienawidzi walk i chyba znam tylko jedną, pokręconą sukę, która uwielbia patrzeć, jak mężczyźni wyrzynają się nawzajem w klatkach.

Zmęczona oparłam plecy o betonową ścianę budynku i osunęłam się na ziemię. W tamtym momencie ani trochę nie przejmowałam się pobrudzeniem drogiej sukienki koktajlowej czy zniszczeniem sobie fryzury. Chciałam tylko nabrać powietrza w płuca i przestać czuć te irytujące mdłości.

Przymknęłam oczy i rozkoszowałam się chłodnym wietrzykiem.

– Niech ci tylko nie przyjdzie do głowy zakazać mu uczestniczenia w walkach – mruknął Anton ostrzegawczo.

Poczułam, jak w moich żyłach krąży nieprzyjemne napięcie.

– Dlaczego nie? Mógł przecież zginąć! Wiem, że według ciebie jest niepokonany, ale spójrz prawdzie w oczy. – Skrzywiłam się i z obrzydzeniem wymalowanym na twarzy kontynuowałam swoją wypowiedź: – To bicie się na śmierć i życie. Zabijanie. Cholernie nie jest w porządku i nie zamierzam tego nigdy więcej oglądać.

– Więc nie oglądaj, ale nie zabieraj mu tych pojedynków. Sophio, zrozum.

– Nie rozumiem i nie chcę rozumieć, jaki jest sens w mordowaniu niewinnych ludzi.

– To nie są niewinni chłopcy – zdenerwował się mężczyzna. – To członkowie bratwy albo kandydaci do niej. Sami pchają się do kolejki

i zapisują na walki w klatce. Nikt ich, kurwa, nie zmusza. I wierz mi, z pewnością nie są niewinni.

Przełknęłam głośno ślinę i poczułam, jak pod moimi powiekami gromadzą się łzy. Nie chciałam okazać słabości, ale, na Boga, czułam się przerażona. Bałam się głównie o życie męża, ale także o coś więcej. Coś, co powodowało we mnie sygnał ostrzegawczy. W głowie paliło mi się czerwone światło z napisem: „uciekaj od niego, to nieobliczalny człowiek”. Targały mną wątpliwości i nie mogłam ignorować głosu rozsądku, a ten jasno dawał mi do zrozumienia, że Siergiej jest nieprzewidywalnym zabójcą.

– Martwię się o niego – przyznałam cicho, kuląc się pod zimną ścianą. – Martwię się, że pewnego dnia pojawi się ktoś silniejszy i zrobi mu krzywdę. Zrani go. Zabije tak samo brutalnie jak on swoich obecnych przeciwników.

Anton prychnął w arogancki sposób i odpalił kolejnego papierosa.

– Niepotrzebnie. Ale gdy jesteś w bratwie, dorastasz w niej i jesteś przygotowywany całe życie do roli bossa, ryzyko śmierci nie jest ci niczym obcym. Siergiej może umrzeć każdego, pieprzonego dnia. Z każdej, kurwa, strony ktoś może go zabić. Klatka to jego hobby, a wierz mi, dużo więcej niebezpieczeństw niesie dla niego brak wyładowywania się w ten sposób.

– Co masz na myśli?

– Nie zauważyłaś? – Podniósł ciemną brew w zaskoczeniu.

Skonfundowana pokręciłam głową i nagle doznałam olśnienia.

– Napady złości – wyszeptałam niepewnie, nie odrywając wzroku od mężczyzny.

Anton pokiwał głową w zadumie i uśmiechnął się pocieszająco.

– Powiedział ci.

Nie. Nie powiedział. Ale czy przyznanie się do braku wiedzy byłoby mądrym posunięciem? Na pewno byłoby fair w stosunku do Antona. Musiałam jednak myśleć o sobie i przestać kierować się wyłącznie dobrem innych. Nawet jeśli oznaczało to kłamstwo, czułam, że Siergiej nieprędko wyzna mi prawdę o zmienności swoich zachowań i nieprzewidywalnym obliczu. A ile mogłabym czekać? W nieskończoność? Nie ma mowy. Nigdy nie potrafiłam kłamać, ale musiałam zaryzykować. W zasadzie każdy mógł ze mnie czytać jak

z otwartej księgi. Teraz jednak miałam za zadanie cholernie mocno się postarać.

Przytaknęłam z udawaną i cholernie źle zagraną pewnością siebie.

– To powinnaś rozumieć, że gdy pojawia się niekontrolowana złość, walka jest jedynym słusznym sposobem na wyładowanie napięcia. I wierz mi, lepiej, żeby to worek treningowy wpadł pod jego ręce, a nie twoja śliczna buźka.

– Niekontrolowana złość – powtórzyłam tępo, smakując każde słowo. – Czy to poniekąd nie jest normalna sprawa? Każdy odczuwa złość, nawet ja, więc nic dziwnego, że Siergiej również nią emanuje. – Strzeliłam na oślep. – Chyba że za tym kryje się coś więcej? Choroba?

– Żadna, kurwa, choroba, a spierdolone dzieciństwo pod pasem Michaiła. Nasz ojciec był sadystycznym draniem, ale skoro Siergiej wszystko ci opowiedział, to wiesz, że za każdą, nawet najmniejszą oznakę słabości był bity do nieprzytomności. Od tamtego czasu złość płynie w jego żyłach, a sam jego temperament ma krótki lont. Łatwopalny, jak wtedy, gdy odeszłaś i wpadł w totalnie czarną, kurwa, rozpacz. – Anton odetchnął nerwowo, a spomiędzy jego warg wydobył się delikatny świst.

– Walczył wtedy – powiedziałam sama do siebie, przypominając sobie jego poharatany wygląd, gdy dobijał się do domu Franca.

Oczywiście. Teraz zauważyłam ten schemat, a wszystko ułożyło się w logiczną całość. Gdy uciekłam od niego, nie radził sobie z emocjami i walczył. Był nienaturalnie pobudzony, narwany, oczy miał rozbiegane i puste. Jakby nie wiedział, co się wokół niego dzieje. Lekceważył ryzyko i słowo daję, sińce pod jego ciemnymi jak noc oczami sugerowały, że nie spał od co najmniej kilku dni.

– Walczył? – Anton zaśmiał się mrocznie. – On rozpieardał każdego, kto stanął na jego drodze. Totalnie oszalał na twoim punkcie, *malen'kaya volshebnitsa*⁵⁴. Zabijał, walczył, nie spał i ponownie zabijał, aż w końcu musiałem go uśpić i wywieźć do Moskwy, by tam trochę się uspokoił. W tym tempie jego organizm nie wytrzymałby zbyt długo, poza tym, kurwa, prawie rozpieprzył unię z *famiglią*.

Wypuściłam z płuc ostre, zimowe powietrze i poczułam, jak mój podbródek trzęsie się nerwowo. Nadal nie miałam pewności, z czym

zmagął się Siergiej, ale by lepiej zrozumieć jego charakter, musiałam z nim porozmawiać.

– Jak mogę mu pomóc?

– Po prostu pilnuj, by ten uparty bydlak nie brał za dużo na swoje barki i spróbuj go nie prowokować – powiedział pocieszająco młodszy Durov. – Gdyby znowu wpadł w furję, masz do mnie zadzwonić, dobrze? To cholernie niebezpieczny stan i choć jestem pewny, że mój brat nigdy by cię nie skrzywdził, wolę, kurwa, nie ryzykować.

– Dlaczego nie? – Mój ton przypadkowo zabrzmiał nad wyraz prowokacyjnie. Nie mogłam ujarzmić złości, która opanowała każdą komórkę mojego ciała. Siergiej zbyt długo skrywał przede mną cholernie wielki sekret. To nie była błahostka, a powód, dla którego czasem małżeństwa tragicznie się kończą. – Przecież jestem córką wroga. Kobieta z *famiglii*. Nie powinno cię obchodzić, czy będę żyła, czy nie.

– I nie obchodzi. – Błysk irytacji przemknął przez oczy Antona. – Nie chcę, by mój brat kolejny raz narobił sobie pieprzonych kłopotów. Zdecydowanie, kurwa, nie potrzebujemy problemów większych, niż mamy obecnie z Petersburgiem. A zabicie kolejnej żony mogłoby okazać się dużą komplikacją.

Zniesmaczona prawdą odwróciłam wzrok od mężczyzny. Z trudem powstrzymywałam łzy żalu. Jak Siergiej mógł ukrywać przede mną wszystkie swoje problemy? I to teraz, przy moich staraniach i miłości, którą wkładałam na przekór wszystkim w to ustawione małżeństwo.

Czułam, jak słona kropla boleśnie powoli spływa po moim chłodnym policzku. Rozczarowanie. Jego gorzki smak palił moje gardło, a najtrudniejsze miało się dopiero wydarzyć. Bo jak miałam się zachować? Zignorować fakt o dziwnych, niekontrolowanych, agresywnych stanach mojego męża? Czy skonfrontować go z tym, że poznałam prawdę?

Ponownie nie miałam pojęcia, co robić. To nie była mała rzecz. Błahostka, na którą można przymknąć oko i potraktować jako wadę kochanka. Nie miałam dużej wiedzy na ten temat, ale musiałam to szybko nadrobić. Gdybym tylko poznała jego historię, co dokładnie przeszedł, z pewnością znaleźlibyśmy rozwiązanie.

– Co tu się, kurwa, dzieje? – głośnie warknięcie Siergieja dotarło do moich uszu i aż podskoczyłam z zaskoczenia.

Pośpiesznie wytarłam łzy, jednak za późno, by zostały niezauważone. Dostrzegł je i z morderczym wyrazem twarzy skierował się w stronę brata.

Obserwowałam uważnie każdy jego ruch. Widać, że adrenalina po walce wciąż krążyła w jego żyłach. Dłonie trzymał nerwowo zaciśnięte w pięści, a z wilgotnych po prysznicu włosów skapywały małe kropelki wody. Wyglądał groźnie. Blizna rozciągnięta na prawym policzku mieniła się w blasku księżyca.

– Wytłumacz mi, kurwa, dlaczego moja żona płacze. Masz jebaną minutę i ani chwili dłużej.

Jakby naprawdę się nie domyślał... Wszystko, co dotyczyło moich uczuć w ostatnim czasie, dotyczyło również Siergieja. Chcąc tego, czy nie, stałam się całkowicie od niego uzależniona.

Rozdział 28

SOPHIA

Nie chciałam sprawiać Antonowi problemów i skazywać na złość nabuzowanego testosteronem starszego brata. Zmyśliłam bajeczkę, że tak emocjonalnie zareagowałam na widok walki. Po części była to prawda. Widok potu i krwi, jej ciężki, metaliczny zapach przyprawiał mnie o mdłości.

Siergiej nie naciskał i odpuścił, gdy tylko na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Przytuliłam go i złożyłam na jego lekko opuchniętych ustach mały pocałunek. Nie mogłam dać po sobie poznać, że coś było cholernie nie tak. Mimo wątpliwości, czy robię dobrze, odpuściłam próbę rozmowy. Potrzebowałam snu i czystej, wyspanej głowy, by podjąć decyzję, co dalej.

Widziałam ochotę wymalowaną na twarzy mężczyzny. Potrzebę, by rozładować resztki napięcia poprzez ostry seks. Ale nie miałam umiejętności i sumienia aż tak perfekcyjnie udawać. Unikałam jego spojrzenia i zamknęłam się w łazience, wykręcając się potrzebą chwili samotności. Nie miałam pewności, czy uwierzył. Siergiej był nieodgadnionym mężczyzną. Pierwotnym i cichym obserwatorem, który wiedział, jak nie spłoszyć dzikiej zwierzyny.

Moje uśmiechy tego wieczoru były sztuczne i naciągane, jakbym nie wiedziała, jak się zachować. Spuszczając wzrok i instynktownie robiłam krok w tył. Przekreślony zamek w drzwiach łazienki można było uznać za namacalny dowód mojej paranoi.

Ku mojemu zaskoczeniu Siergiej nie próbował się do mnie zbliżyć. Posiąć mnie jako wygraną po swojej walce. Dał mi przestrzeń, której potrzebowałam, ale wiedziałam, że to tylko ostrzeżenie. Cisza przed burzą.

Nad ranem, ku mojemu szczeremu zaskoczeniu, dostrzegłam, że jestem sama. Wszedł, nie budząc mnie i nie zostawiając żadnej wiadomości. Mimo wszystko poczułam ulgę. Cieszyłam się na myśl, że będę miała czas, by spokojnie pomyśleć, co zrobić z nowo odkrytą tajemnicą.

Czy mogłam zwierzyć się komuś? Billy'emu? Nie, to zbyt niebezpieczne. Odtrąciłam od siebie tę myśl i stwierdziłam, że muszę sama przebrnąć przez swoje rozterki. W końcu to jest moje małżeństwo i nikt inny go za mnie nie przeżyje.

Po trzech kawach i dudniącym bólu głowy podjęłam decyzję, że najwyższy czas z nim porozmawiać. Skonfrontuję go z prawdą i postawię sprawę jasno. Nic między nami się nie uda, jeśli zabraknie szczerości. Tak podstawowego budulca małżeństwa.

Zdeterminowana wyczekiwałam powrotu męża. Nie bałam się. Pozostawały tylko wątpliwości co do scenariusza, jak potoczy się dzisiejsza noc. Czy mężczyzna postanowi mi naprawdę zaufać? W jego oczach widziałam tak wiele emocji, ale usta milczały jak zakłete. Doprowadzało mnie to niemalże do szału.

By zająć głowę, zabrałam się za pieczenie francuskiej tarty z boczkiem i batatami. Kiedyś gotowanie skutecznie odciągało moją uwagę od problemów. Tak bardzo zaangażowałam się w szykowanie beszamelowego sosu, że nie usłyszałam kliknięcia otwieranych drzwi. Zamarłam z miską w dłoni, gdy przede mną pojawiła się roślina sylwetka mężczyzny.

– Siergiej – powiedziałam zaskoczona.

– A kogoś innego się spodziewałaś?

Na jego ustach igrały małe, kpiące uśmieszki, ale w oczach wciąż czaiła się czujność. Niezaprzeczalnie zauważył wyraźne napięcie, które ogarnęło mnie na jego widok.

Przełknęłam głośno ślinę, a na usta przybrałam fałszywy uśmiech. Starłam się nie patrzeć mu w oczy. Zbyt łatwo dostrzegłby w nich niepewność.

– Za czterdzieści minut będzie gotowa kolacja. – Nerwowo potarłam dłońmi o fartuszek.

– Nie wiedziałem, że gotujesz. – Uniósł grubą, czarną brew, a następnie odwrócił się w kierunku barku, by sięgnąć po swoją ulubioną whisky. – Potrafisz mnie zaskoczyć. Nie musisz gotować.

W Moskwie służba gotuje, a dopóki jesteśmy tutaj, możemy zamawiać jedzenie.

Machnęłam dłonią i zabrałam się za zalewanie masy.

– To żaden problem. Bardzo lubiłam to robić w poprzednim życiu.

– Poprzednim życiu – powtórzył pod nosem i wychylił szklaneczkę alkoholu.

– Miałam na myśli przed poznaniem ciebie – sprostowałam, chcąc uniknąć konfliktu.

– Co jeszcze lubiłaś robić?

Zdziwiona nagłą otwartością na rozmowę niemal opuściłam formę z tartą na podłogę. Ogarnęłam się w ostatniej chwili i spróbowałam grać normalną. Zdecydowanie nie była mi na rękę ta niespodziewana chęć pogawędki. Nie mogłam zrobić nic, co wzbudziłoby podejrzenia Siergieja.

– Różne rzeczy. Kochałam pracę w kawiarni, a szczególnie rozmowę z klientami. Oprócz tego uwielbiałam pisać i zawsze chciałam studiować filologię angielską. Nic specjalnego, jak sam widzisz.

Odwróciłam się do piekarnika i ignorowałam palący wzrok mężczyzny wbity w moje plecy. Nerwowo zaczęłam nucić pod nosem piosenkę Deana Martina *Let It Snow*, co tylko podkreślało dziwaczność sytuacji, biorąc pod uwagę, że do świąt zostało jeszcze kilka miesięcy.

Cisza wypełniała kuchnię i część salonu, z której bacznie obserwował mnie mężczyzna.

– A ty? Masz jakieś ulubione zajęcia? – zagaïłam nieśmiało.

Musiałam coś powiedzieć. Nie mogłam dłużej znieść tego napięcia, które opanowało atmosferę wokół nas. Nawet jeśli miała być to rozmowa o niczym.

– *Da* – odpowiedział spokojnie Siergiej. – Ponad wszystko uwielbiam wyciągać informacje, na których mi zależy. Nawet jeśli informator stawia opór.

Przerwałam swoje czynności i poczułam, jak krew odpływa mi z twarzy. Nerwowy chichot wyrwał mi się z ust.

– Muszę przyznać, że masz trochę nietypowe hobby – stwierdziłam ze sztuczną figlarnością, by nadać sytuacji trochę zabawnego kontekstu i odwrócić od siebie jego uwagę.

Niespodziewanie Siergiej znalazł się cholernie blisko mnie i niemal czułam jego oddech na karku, gdy wstawiałam tartę do rozgrzanego piekarnika. Byłam prawie pewna, że już dawno rozszyfrował moje dziwne zachowanie i teraz bawi się ze mną w kotka i myszkę.

– Lubię także – powiedział z mocnym, rosyjskim akcentem – obserwować swoje ofiary przez długi czas, poznając ich mowę ciała, gesty, ruchy. Każdy jest niewolnikiem swoich przyzwyczajzeń, a ja kurewsko uwielbiam patrzeć, jak ktoś nieudolnie próbuje mnie okłamać.

Sapnęłam głośno i obróciłam się w jego stronę. Czy opłacało się dalej udawać? Prawdopodobnie nie.

Siergiej patrzył na mnie uważnie, ale na jego soczystych ustach błąkał się kpiący uśmieszek. Miałam ochotę zetrzeć go z jego twarzy i wysłać prosto do piekła. Czasami potrafił być cholernie aroganckim dupkiem. Doprowadzało mnie to do szału.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę.

– Kolacja będzie za pół godziny. – Po tych słowach spróbowałam go wyminąć i udać się do sypialni, ale szybko zostałam złapana w klatkę w postaci jego ramion.

Przy uchu czułam jego spokojny oddech, czego nie mogłam powiedzieć o swoim. Oddychałam ciężko, jak po maratonie, a serce waliło mi w piersi.

– Długo jeszcze mam grać w twoją pieprzoną gierkę? – wyszeptał między pocałunkami wzdłuż mojej szyi. – Znam dobrze twoje ciało, Sophio, i wierz mi, nie jestem pieprzonym idiotą. Potrafię zauważyć, że coś przede mną ukrywasz, odkąd wróciliśmy z wczorajszej walki.

Zamknęłam oczy w reakcji na przyjemne ciepło rozchodzące się po moim spiętym ciele. Czy tak wyglądały jego słodkie tortury? Jeśli tak, to muszę częściej coś przed nim ukrywać.

Jęknęłam, gdy delikatnie podgryzł skórę na moim obojczyku. A więc taką miał taktykę. Całkowita dekoncentracja przeciwnika.

– Powiedz mi. – Kolejne pociągnięcie chłodnego języka tym razem po moim karku. – Powiedz mi, co ukrywasz, *malen'kaya*.

Na biodrach poczułam jego silne dłonie. Milczałam, czując, jak robię się coraz bardziej podniecona.

– Chyba jeszcze trochę muszę cię poprzekonywać do mówienia. – Jedna z dłoni mężczyzny powędrowała pod moją luźną bluzkę, a druga rozpięła mi jeansy. Niedobrze. Znalazłam się w cholernym potrzasku, z którego wcale nie chciałam się wydostać.

Wciągnęłam głośno powietrze na dobrze mi już znane uczucie palców dotykających mojego gorącego centrum.

Szorstki, cichy śmiech dobiegł do moich uszu.

– Tak kurewsko nieprzyzwoicie mokra. Gdybym wcześniej wiedział, że trochę strachu cię nakręca, już wcześniej zabawiłbym się w ten sposób.

Jego głos doprowadzał mnie do wrzenia, a szczypanie sutków tylko potęgowało doznania. Byłam tak blisko. Czułam, jak Siergiej coraz szybciej pociera moją obolałą łechtaczkę, a orgazm formuje mi się w podbrzuszu. Chciwie dociskałam biodra do jego dłoni.

Kolejne rozbawione mruknięcie wpadło wprost do mojego ucha:

– Myślałam, że nie masz ochoty na seks. Wczoraj ewidentnie nie byłaś nim zainteresowana.

Bawił się mną. Wiedział, że rozpływam się w jego ramionach jak świeca z wosku. Wpadłam w swoją własną pułapkę, ale, na Boga, było to cudowne uczucie. Jak kiedykolwiek mogłabym mu się oprzeć?

Jęknęłam, gdy przeszył mnie kolejny prąd podniecenia.

– Chcesz dojść, *moy angelochek*?

– Tak, proszę – wysapałam.

Byłam przytłoczona doznaniem. Jego palce sprawnie pracowały nad moją ociekającą cipką, a drugą dłonią torturował moje piersi, lekko je ugniatając. Wbiłam tyłek w erekcję mężczyzny i również postanowiłam go pomęczyć. Nie musiałam długo czekać na jego reakcję. Po chwili mocniej docisnął do mnie kutasa i coraz szybciej pocierał moje wrażliwe miejsce.

– Powiedz mi, co ukrywasz. Już – warknął, nie znosząc sprzeciwu.

– Nie.

– Chcesz dojść? – Pokiwałam grzecznie głową. – To powiedz mi, kurwa, co ukrywasz przede mną. Nie rób ze mnie głupca, Sophio. Pamiętaj, kim jestem. Jeden zły ruch i nie będę się nad tobą dłużej litował.

Zdezorientowana już miałam mu się odgryźć, żeby śmiało potraktował mnie jak swoich wrogów. Ale nim zdołałam

sformułować jakiegokolwiek słowo sprzeciwu, poczułam, jak jestem blisko. Desperacja wzięła we mnie górę.

– Powiedz – nakazał ponownie i już wiedziałam, że dalsze stawianie oporu nie ma sensu.

– Dobrze – wyjęczałam i zaczęłam gwałtowniej ruszać biodrami.

– Grzeczna dziewczynka. – Ciche mruknięcie zawtórowało coraz szybszym ruchom palców.

Silny jak tajfun orgazm przeszył całe moje ciało, powodując przyjemne mrowienie wzdłuż kręgosłupa aż po czubki palców. Dyszałam i jęczałam, nie mogąc opanować swojej naturalnej, pierwotnej reakcji.

– Mów.

Złapałam oddech, próbując dojść do siebie. Byłam nadal cholernie oszołomiona, ale też zła na siebie, że tak łatwo dawałam się manipulować.

– Wiem o twoich napadach agresji. O tym, jak bardzo niebezpieczny wtedy jesteś. Zdolny nawet do zabicia, dlatego potrzebujesz walki, by nie zrobić nikomu krzywdy, a może i nawet samemu sobie. – W sypialni zapadła głucha cisza. Poczułam, jak Siergiej wyplątuje mnie ze swojego uścisku i, cholera, nie mogło oznaczać to nic dobrego.

– Skąd, kurwa, wiesz?! – warknął, ledwo panując nad złością.

Przełknęłam głośno ślinę i zamilkłam. Miałam wrażenie, że na całe cholerne wieki.

Rozdział 29

SOPHIA

Mogłam winić tylko siebie za rozwścieczenie Siergieja. Nie powinnam udawać, gdy na pierwszy rzut oka wszystko we mnie krzychało, że znam prawdę. Byłam marną aktorką próbującą ogarnąć chaotyczne myśli, ale jak, do cholery, mogłoby mi się to udać? Nie do końca miałam opracowany plan rozwiązywania problemów. Najwidoczniej nowa Sophia nie bardzo radziła sobie z konfrontacją.

Uniosłam spuszczone wzrok i spojrzałam prosto w rozbiegane oczy mężczyzny. Cień wstydu i bólu szybko został zastąpiony czystą złością.

– Dowiedziałam się przypadkiem – powiedziałam spokojnym tonem.

– Skąd, kurwa? Chociaż nie, wiem. Pieprzony Anton i jego długi język! – ryknął, chwytając mnie mocno za ramię. Pisnęłam z bólu.

– Nie masz prawa mnie tak dotykać – oburzyłam się, wrywając się z żelaznego uścisku. – Rozumiem, że jesteś zdenerwowany, ale tak naprawdę to ja jestem wściekła na ciebie. I mam ku temu powody! Jak mogłeś zataić przede mną tak istotny fakt? Ja na samym początku wyznałam ci prawdę na temat swojego chorego serca. A ty? Ty zataiłeś przede mną coś takiego. – Usta mi drżały, gdy dawałam upust rozżaleniu. Nie chciałam, żeby znów mnie zdominował. Wpędził w poczucie winy. Nie tym razem.

Lustrowałam wzrokiem twarz mężczyzny i ku swojej uldze dostrzegłam wyraz skruchy. Wyrzucił z siebie cichą wiązaną rosyjskich przekleństw, ale już nie próbował się do mnie zbliżyć.

– To nie w porządku, Siergiej. Po prostu nie fair – mówiłam cicho i nie potrafiłam ukryć swoich emocji. Czułam, jak pod powiekami zbierają mi się łzy. – Tak bardzo się staram, by to małżeństwo się udało. Mimo że na początku czułam się jak w najgorszym koszmarze, to wiem, że mielibyśmy szansę być szczęśliwi. Ja i ty. Razem. Ale

sama nie dam rady, wiesz? Za nas dwoje. Musisz też coś dać od siebie. Proszę.

Cisza paliła mnie w uszy. Zero reakcji. Jakbym kolejny raz mówiła do ściany.

Westchnęłam głośno i otarłam mokre policzki. Wystarczająco dużo łez wylałam dla tego mężczyzny.

Skierowałam się do sypialni, przechodząc obojętnie obok niego. Mur, który zbudował, ponownie wyrósł między nami. Jednak tym razem nie chciałam ranić siebie, przebijając się przez niego głową.

– Jestem pieprzonym świrem. Wariatem, popierdoleńcem, który ma nie po kolei w głowie i nie raz pobił kogoś na śmierć. Który od dziecka był uczony tylko i wyłącznie nienawiści, by nie zostać zamordowanym przez własnego ojca. To chciałaś usłyszeć? Takiej prawdy ci brakowało? – Jego ostry ton wbijał się jak nóż prosto w moje serce. – Usatysfakcjonowana włoska księżniczka? Wrobili cię i wydali za niepanującego nad gniewem wariata.

Przełknęłam głośno ślinę i odwróciłam się w jego stronę. Patrzyłam, jak się miotał. Jak musiał połknąć swoją rosyjską dumę, by zacząć w ogóle ze mną rozmawiać. By chociaż spróbować wytłumaczyć mi sytuację.

– Mam nadzieję, że teraz jesteś zadowolona – powiedział z grymasem rozczarowania na twarzy. – Śmiało, Sophio. Nie będę się dziwił, jeśli kolejny raz uciekniesz. Nikt, kurwa, nie powinien spędzić życia z takim pojebanym człowiekiem. Nikt nie zasługuje na taką karę.

Odwrócił się w kierunku barku i spokojnie nalał sobie alkoholu. Wyglądał jak zrezygnowany, ranny wilk. Jak ktoś, kto naprawdę wierzy w swoje słowa. Jak ktoś, kto myśli, że nie zasługuje na miłość, dobro, ciepło i opiekę.

Serce ścisnęło mnie w piersi na ten nieszczęsny widok. Jak mógł pomyśleć, że odrzucę go z powodu konsekwencji trudnego dzieciństwa? Sam nie zgotował sobie takiego losu, tylko jego psychopatyczny ojciec próbował pozbawić go człowieczeństwa. To jego kłamstwa tworzyły wokół nas przepaść. Nie problemy, na które sami nie mieliśmy wpływu.

Ostrożnie podeszłam do tego zboląłego mężczyzny i delikatnie dotknęłam jego ramienia. Znałam to uczucie. Odrzucenie.

Doświadczalam go zbyt długo na własnej skórze i nigdy, przenigdy nie skazałabym Siergieja na podobny los. Być może spotkaliśmy się nie bez powodu. Być może moglibyśmy siebie nawzajem uratować. Nauczyć kochać tak, jak nigdy nas nie nauczono.

Poczułam pod palcami jego napięte, stalowe mięśnie.

– Siergiej – wyszeptałam ledwo słyszalnie. – Nie chcę cię zostawić. Nie chcę uciekać.

Zmarszczył czoło w zdziwieniu, ale nadal nie obdarzył mnie choćby ukradkowym spojrzeniem. Duma i poczucie wstydu. Niebezpieczna kombinacja.

– Dowiedziałas się o mojej naturze i wierz mi, nie ty pierwsza tak zareagowałaś. Jestem do tego przyzwyczajony. Jestem jaki jestem, Sophio. Nie mam na to wpływu i, kurwa, zawsze będę brał każdą walkę i od czasu do czasu porządnie mi odpierdoli – wyjaśnił pod nosem.

– Spójrz na mnie. – Chwyciłam jego zarośnięte policzki w obie dłonie. – To, co powiedziałaś, nie zmieni moich uczuć, nie wpłynie na nie. Jak mogłoby? Pragnę akceptować cię takim, jaki jesteś. Nawet z wybuchowym temperamentem, o ile pozwolisz sobie pomóc i zrozumieć mi, jaki jest sens tych wybuchów złości. Nie chcę tego bagatelizować, oczywiście, ale wiedz, że nie zamierzam z tego powodu odchodzić. Pragnę tylko lepiej cię poznać i sprawić, że nie będziesz narażać siebie na ciągłe niebezpieczeństwo i walki.

Odszukałam wzrokiem jego zagubione, ciemne oczy.

– Byłaś na mnie wściekła.

Prychnęłam lekko rozbawiona.

– Naturalnie. Za kłamstwa. Nie z powodu prawdy. Wytłumacz mi krok po kroku, z czym się zmagasz, i jak mogę ci pomóc. Ciężki charakter czy nie, nadal jesteśmy małżeństwem, prawda?

– *Da.* Jesteś moja, Sophio. – Chwycił mnie silnymi rękami w mocnym uścisku, a ustami zaborczo zaatakował moje wargi.

Zaskoczona oddałam pocałunek z całą pasją, jaką czułam do tego mężczyzny. Nie rozumiałam, skąd u niego ta nagła zmiana nastroju, ale nie protestowałam. Z całkowitą uległością polegåłam w starciu z zachłannymi ustami Siergieja.

SIERGIEJ

Nie potrafiłem powstrzymać palącej potrzeby znalezienia się w mojej słodkiej żonie. Wyłączyłem na jakiś czas zdrowy rozsądek i podniosłem ją, kierując nas do sypialni.

– Kolacja. Piekarnik – wymamrotała spod moich chciwych warg.

Jedną dłonią przekręciłem pokrętło i ponownie wróciłem do obranych wcześniej planów. Byłem głodny jedynie jej pysznych krągłości.

Ułożyłem jej drobne ciało na łóżku i odchyliłem się, by jeszcze raz spojrzeć na jej oszałamiającą urodę. Cholera. Niezaprzeczalnie piękna. Dobra. Niewinna. Kurewsko na nią nie zasługiwałem, ale byłem na tyle chorym egoistą, że nie potrafiłem jej sobie odmówić. Nie miałem dużo czasu. Pragnąłem zapamiętać każdy skrawek jej skóry i słodki zapach.

– Dziwnie mi się przyglądasz. – Wyszczrzyła białe ząbki w uroczym uśmiechu.

Mimo że wciąż nie umiałem naturalnie tego robić, odwzajemniłem jej się uśmiechem i odtrąciłem od siebie wszystkie demony płaczące się po moim zagubionym umyśle.

– Podziwiam cię. Jesteś zjawiskowa, Sophio. Nic nie może się z tobą równać.

Rumieniec otulił jej blade policzki, a mój kutas podskoczył z niecierpliwości. Nie chciałem jednak jej pieprzyć i zranić. Coś w piersi kłuło mnie na samą myśl, że mogłaby jej się stać jakakolwiek krzywda. Gdyby ktoś z moich ludzi dowiedział się, jak cenna jest dla mnie moja mała ptaszynka, wyśmiałyby mnie w twarz.

Szybko pozbyliśmy się niepotrzebnych ubrań i jęknąłem, gdy ujrzałem jej lśniąca z podniecenia kobiecość. Smakowała jak najlepszy narkotyk. Mógłbym żywić się nią do końca swoich dni i umarłbym jako pieprzony, szczęśliwy drań.

Zanurzyłem język w jej śliskie fałdki i omal nie umarłem z rozkoszy. Głośne jęknięcie mojej żony przecięło ciszę.

– Mocniej. Błagam.

Pracowałem nad nią jak oszalały i w ciągu niecałej minuty poczułem, że jej ciało napina się w ekstazie. Nie mogąc dłużej czekać, wdarłem się do jej gorącego wnętrza.

– Ała – wyszeptała.

Zmarszczyłem brwi w niepokoju.

– Nie chciałem sprawić ci bólu, ale sprawiaasz, że cholernie ciężko mi nad sobą panować – wycharczałem między pchnięciami.

Nie mogłem zatrzymać się nawet na chwilę. Chciałem jedynie czuć jej giętkie i rozgrzane ciało pod swoim i rznąć ją do utraty zmysłów. Być może podświadomie zacząłem żegnać się z tym wspaniałym seksem. Być może pragnąłem zapamiętać każdą jebaną chwilę tych niesamowitych doznań.

Patrzyłem oniemiały na wykrzywioną rozkoszą twarz pięknej blondynki. Gdybym tylko mógł, wyrzyłbym ten obraz na zawsze w swojej pamięci.

– Jesteś taka ciasna, mój mały aniołku – stwierdziłem, przyspieszając ruchy.

Ku mojemu zaskoczeniu kobieta przestała ruszać biodrami i próbowała się odsunąć. Zdezorientowany posłałem jej pytające spojrzenie.

– Chcę spróbować czegoś innego – powiedziała, przygryzając wargę.

Zaskoczony uniosłem brew i wysunąłem się z niej. Nie byłem zadowolony z przerwania tego kurewsko dobrego seksu, ale i tak spełniłbym każdy rozkaz Sophii.

Schowała kosmyk długich włosów za ucho i klęknęła na łóżku, popychając mnie przy tym na plecy. Uśmiech zadowolenia wkradł się na moje zdradzieckie usta. Zamroczony perspektywą bycia ujeżdżanym przez tę ślicznotkę prawie spuściłem się na własny brzuch.

– Śmiało, mała. Rób wszystko, na co masz ochotę. – Miałem zachrypnięty, pełen coraz większego podniecenia głos.

Spodziewałem się nieśmiałego kochania, ale to, co zrobiła, przeszło moje najśmielsze oczekiwania. Po raz pierwszy wzięła mnie w usta z własnej, nieprzymuszonej woli. Umarłem i trafiłem do rajku.

– Kurwa – wyjęczałem jak pieprzony nastolatek. – Chcesz mnie chyba zabić.

Pokręciła głową i ponownie otoczyło mnie obezwładniające ciepło. Liziała mnie i połykała jak mała profesjonalistka. Uczucie jej krwistych warg na fiucie było jak pieprzone niebo. Pracowała językiem, delikatnie drażniąc moją obolałą główkę. Musiałem przerwać, nie chcąc wytrysnąć prosto w jej gardło.

Ostrożnie podciągnąłem ją za ramię i nadziałem na siebie. Syknęła z przyjemności, przymykając oczy. Złapałem dłońmi jej wąskie biodra i pracowałem ciężko, by sprawić nam wzajemną rozkosz.

Dziewczyna podskakiwała, wydając przy tym nieprzyzwoite dźwięki. Czuję, że lada moment zaleję ją nasieniem. Najpierw jednak musiałem doprowadzić moją małą ptaszynkę do spełnienia.

Przycisnąłem kciuk do jej obrzękniętej łechtaczki i, kurwa, przepadła, mocno się na mnie zaciskając. Sekundę później doszedłem, wciąż nie mogąc uwierzyć, że kiedykolwiek miałbym pozwolić jej odejść. Owinęła mnie sobie wokół palca i czy tego chciałem, czy nie, również żywiłem do niej uczucia.

Przytuliłem do siebie wątłe ciało kobiety, a na jej spoconym czole złożyłem słodki pocałunek.

– Kocham cię – jej delikatny głos zadźwięczał mi w uszach.

Nie odpowiedziałem. *Nie chciałem. Nie mogłem. Nie miałem jebanego prawa.*

Mocniej ścisnąłem jej kruchą sylwetkę i zacząłem głaskać jej plecy, na których miała splątane włosy.

– Wiem, że nigdy mi nie odpowiesz, ale ja nigdy nie przestanę tego mówić. To najszczęśliwsza prawda – wyznała cicho.

Westchnąłem głośno. I jak, kurwa, miałem z tego wybrnąć?

SOPHIA

Nie byłem głupia. Nie spodziewałam się odpowiedzi. Deklaracji, że on również mnie kocha. Gdyby również czuł to, co ja, już dawno bym to usłyszała. Musiałam jednak próbować. Nawet kosztem kolejnych ran na popękany sercu.

– Jutro wieczorem mamy lot do Moskwy. Nie musisz pakować wszystkich ubrań. Zabierz tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Odkleiłam głowę od klatki piersiowej Siergieja i spojrzałam mu pytająco w oczy.

– Już jutro? – Czuję się zdezorientowana. – Myślałam, że dłużej zostaniemy w Nowym Jorku.

Siergiej zacisnął usta i przez jego twarz przemknął cień złości.

– *Net.* Przejmuję moskiewską brać i jako nowy boss muszę zająć się wszystkim. Wystarczająco długo odwlekałem nasz przyjazd.

Ogarnęło mnie dziwne i podświadome zdenerwowanie. Miałam złe przeczucia. Staralam się odpędzić złe myśli, ale nie potrafiłam. Mimo że dzisiejszy wieczór zakończył się w cudowny sposób, coś podpowiadało mi, że to tylko cisza przed burzą. Przed czymś znacznie większym i groźniejszym.

Zignorowałam ból brzucha i uśmiechnęłam się niepewnie.

– Siergiej. Jak będzie w Moskwie? Dużo się zmieni? – zapytałam niepewnym i nieco drżącym głosem.

Mężczyzna wpatrywał się w przestrzeń przed sobą i ścisnął mocniej moją talię.

– Wszystko, kochanie. Wszystko – odparł, nie obdarzając mnie nawet spojrzeniem.

Dalsza rozmowa nie miała już sensu. Mogłam ulec swoim paranojom albo zachować się jak dorosła kobieta i zmierzyć z nieznanym. Nie chciałam psuć nastroju po tym cudownym zbliżeniu. Ze wszystkich sił starałam się zachować spokój.

Przyłgnęłam ściślej do Siergieja i splotłam nasze nogi, ponownie układając głowę na jego sercu.

– Nie boję się. Wiem, że będziesz ze mną, by mnie ochronić. Czuję się bezpiecznie przy tobie i przecież należę do ciebie, prawda?

– Prawda – ciche burknięcie rozniosło się po głuchej sypialni. Brzmiał pewnie, wręcz nieco groźnie. Powinnam być spokojna, prawda? To dlaczego pod skórą czułam, że to było tylko kolejne kłamstwo?

Rozdział 30

SOPHIA

Rosja. Co o niej wiedziałam? Niezbyt wiele oprócz tego, że miała być dla mnie nowym domem. Miejscem, w którym najprawdopodobniej spędzę resztę swoich dni u boku męża. Gdzie urodzę dzieci i chcąc tego lub nie, nauczę się urzędującego tu języka.

Westchnęłam głośno i spojrzałam na krajobraz ulic. Po cholernie męczącym locie nie marzyłam o niczym innym, jak tylko o ciepłym prysznicu i wygodnym łóżku. Czułam się przytłoczona zupełnie obcym miejscem i chłodnym, ponurym widokiem szarych budynków.

Wszystko tutaj wydawało się smutniejsze, pozbawione blasku i bardziej ponure. Jakby mieszkańcy Moskwy wraz z moim przyjazdem utracili pogodę ducha. A może to tylko moja wyobraźnia? Zrezygnowana oparłam głowę o szybę samochodu, który czekał na nas przed lotniskiem. Nie mogłam pozbyć się przeczucia, że przyjazd tutaj okaże się błędem. Wiedziałam, że to irracjonalne, ale coś usilnie podpowiadało mi, bym jak najszybciej wróciła na lotnisko.

Obserwowałam również namacalną zmianę w zachowaniu Siergieja. Po cudownej, namiętnej nocy powrócił znajomy dystans z naszych trudnych początków. Nie pomagał także fakt, że znajdowałam się tysiące mil od ukochanego Nowego Jorku. Jediną osobą, na którą mogłam liczyć w tym nowym, obcym mieście, był właśnie mój mąż, który unikał mojego wzroku za wszelką cenę.

Nieśmiało dotknęłam jego dłoni, którą trzymał swobodnie na skrzyni biegów.

– Daleko jeszcze?

– *Net*. Niedługo poznasz miejsce, w którym spędziłem większość swojego życia.

Zmusiłam się do uśmiechu, by wykrzesać z siebie chociaż odrobinę entuzjazmu. Nawet jeśli miał ociekać sztucznością, nie chciałam sprawiać Siergiejowi przykrości.

– Nie mogę się doczekać. Dzięki temu bliżej cię poznam, mężu.

Mięsień na policzku mężczyzny drgnął nerwowo. Zauważyłam ten mimowolny, mały ruch i nie mogłam pozbyć się myśli, że jego reakcja musiała przecież mieć jakieś znaczenie. Mimo to czułam się już zmęczona swoim czarnowidztwem. Chciałam chociaż raz poddać się przeznaczeniu i zignorować irracjonalne obawy.

– Będziemy mieszkać z twoimi rodzicami? – spytałam niepewnie.

– *Net*. Tylko dziś się tam zatrzymamy. Później zobaczysz mój apartament – odparł pod nosem, pozornie skupiając się na drodze.

Rozbawiona zachichotałam na dobór słów Siergieja.

– Cóż. Mam nadzieję, że nie tylko zobaczę, ale również w nim zamieszkać. – Odpędziłam natarczywe myśli i próbowałam cieszyć się perspektywą nowego mieszkania.

– To miałem na myśli.

Milczałam przez dalszą część podróży. Siergiej również nie był zbyt rozmowny, a gdy dojechaliśmy na miejsce, zaparło mi dech w piersi na widok rosyjskiego przepychu.

Tego budynku nie wypadało nawet nazwać domem. Willa, rezydencja, minihotel. Ale na pewno nie dom. Był ogromny, piękny w swoich beżowych kolorach i kamiennych akcentach, zarazem jednak przytłaczający wielkością i monumentalnością. Przerażająco wielki, przez co na pewno nieraz się w nim zgubię.

– Moje dzieci! – W drzwiach ujrzałam mojego dobrego ducha, Olgę Durov.

Od razu rozpromieniłam się na widok kobiety i jak z procy wskoczyłam prosto w jej otwarte ramiona. Już w Nowym Jorku stała się moją nadzieją, dobrą monetą i gwarancją, że być może będę tutaj szczęśliwa. Była namiastką matki, której nigdy nie miałam, ale również liczyłam na spotkanie z Poliną. Dzięki niej mogłabym dowiedzieć się o skrytej przeszłości Siergieja.

– Och. Moja piękna córeczka. – Ucałowała mnie w oba policzki, a w jej oczach zabłyszczały łzy. – Stęskniłam się za tobą. – Przerwała, lustrując mnie z góry na dół. – Muszę przyznać, że

poprawiłaś się, Sophio. Nabrałaś kształtów i bardzo dobrze, tak niezdrowo wyglądałaś, *ptichka*.

Roześmiałam się i ponownie ją przytuliłam.

– Też tęskniłam, Olgo. Miło zobaczyć znajomą twarz po tak długiej podróży.

Kątem oka zauważyłam, że Siergiej bacznie nam się przygląda, stojąc z dziwnym wyrazem twarzy. Smutku? Żalu? Posłałam mu ciepły uśmiech i ruszyłam w jego kierunku, by pomóc mu z bagażami.

– Zajmę się tym – mruknął, nie patrząc mi w oczy.

Zdezorientowana wzruszyłam ramionami i chwyciłam tylko swoją podręczną torbę.

Jeśli chce paradować po Moskwie jako samiec alfa, proszę bardzo. Nie będę mu przeszkadzać.

– Chodź, moja śliczna synowo. Muszę pokazać ci naszą posiadłość, a następnie porządnie nakarmić. Być może już nosisz w sobie mojego wnuka. Zgadłam, prawda?

Zakrztusiłam się śliną, kaszląc z powodu niespodziewanego pytania. Czułam, jak robię się całkowicie czerwona na twarzy i zapominam, jak się oddycha.

Oszołomiona szybko pokręciłam głową.

– Nie jestem w ciąży – sprostowałam.

Olga wygięła umalowane na czerwono wargi w rozczarowaniu. Posępnie spojrzała na syna, który właśnie wnosił po schodach walizki.

– Syneczku. Mógłbyś bardziej się postarać. Chcę w końcu zostać babcią – powiedziała, nie kryjąc żalu. – Nie robię się młodsza, wręcz przeciwnie, a nic mnie bardziej nie uszczęśliwi niż mały blond cherubinek z ciemnymi oczami.

Nie odzywałam się, chcąc usłyszeć, co ma do powiedzenia mój mąż. Nigdy nie rozmawialiśmy na temat dzieci. Nigdy też nie przyszło mi do głowy poruszanie tak intymnego tematu. Praktycznie jeszcze się nie znaliśmy na tyle dobrze, by planować wspólną rodzinę, mimo że oficjalnie byliśmy małżeństwem. Ale czy kiedykolwiek wyobrażałam sobie siebie w roli matki? Cholera, z pewnością nie. Jak mogłabym? Nie wiedziałabym nawet jak zajmować się tak maleńką istotą, by jej nie skrzywdzić.

Pokręciłam głową i wyparłam wszystkie niepokojące myśli. Najważniejsze, że nie spodziewałam się dziecka. Dopóki Siergiej nie naciskał, nie zamierzałam tego zmieniać.

– Chcę nacieszyć się swoją młodą żoną. Sophia ma jeszcze dużo czasu na zostanie matką – warknął nieprzyjaznym tonem, dając do zrozumienia Oldze, że rozmowa właśnie się skończyła.

Więc taki był Siergiej Durov na swoim ojczystym terenie. Dominujący, władczy i nieznoszący sprzeciwu. Pan i władca moskiewskiej bratwy. Nie byłam tylko pewna, czy ta jego nowa twarz mi odpowiada.

Olga zamilkła, zaś ja posłusznie skierowałam się do wybranej dla nas sypialni, po drodze podziwiając luksusowe wyposażenie domu. Wysokie, bogato zdobione sufity. Kryształowe żyrandole. Przepych i złoto wręcz wylewające się przez okna. Nie było to w moim guście, ale nie mogłam się dziwić. W końcu znajdowaliśmy się w domu rodu Durov, a zarazem szefa bratwy – Michaiła Durova.

– Mam nadzieję, że ci się spodoba, Sophio. – Olga podeszła do wielkich okiennic. – Z tego okna rozciąga się widok na jezioro i las. Najlepszy pokój dla mojego synka i jego ślicznej żony.

Chciałam być równie mocno podekscytowana, co moja rozmówczyni, ale czułam w powietrzu gęstą atmosferę.

– Jest pięknie – wychrypiałam nienaturalnym głosem, budząc podejrzenia.

– Chyba jednak zostawimy oprowadzanie na wieczór. Wyglądasz na delikatnie przytłoczoną.

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się nieśmiało, nie kryjąc dezorientacji. Rzeczywiście pragnęłam złapać trochę oddechu, oswoić się z nowym miejscem i porozmawiać z mężem.

Kobieta minęła nas i zamknęła za sobą drzwi.

W ciszy podeszłam do wcześniej wspomnianego okna i faktycznie, dech zamarł mi w piersi. Turkusowe jezioro wyglądało jak z pocztówki, natomiast las za nim dodawał okolicy nutki tajemnicy i mroku, którym i tak emanował cały dom.

Nagle poczułam obejmujące mnie w pasie ramiona męża.

– Podoba ci się, moja włoska księżniczko? – wyszeptał zmysłowo wprost do mojego ucha. – Pasujesz do tego miejsca idealnie. Jakby zostało dla ciebie stworzone, *moye serdtse*.

Zadrzałam i kiwnęłam głową. Niewątpliwie Rosja miała pewne uroki, po które musiałam tylko sięgnąć. Nie bać się jej dzikości, tylko w pełni zaufać i cieszyć się życiem.

– Nie wspominałeś, że mieszkasz w pałacu – głos zadrzał mi w krtani, zdradzając tym samym moje lekkie podenerwowanie.

Śmiech wyrwał się z ust mężczyzny. Nie nadążałam za jego nagłą i częstą zmianą nastroju, ale tłumaczyłam to wszystko chorobą. Musiałam być wyrozumiała. Dać mu przestrzeń, by był w pełni sobą. By czuł moją całkowitą akceptację i miłość.

– Teoretycznie nie mieszkam. Moi rodzice mieszkają, *da*. Ja wolę apartamenty nieco nowocześniejsze.

– Cieszę się, bo ja także. Ta rosyjska stylistyka – wskazałam na ciężkie, bordowe zasłony – jest nieco przytłaczająca. Czuję się jak bohaterka filmu kostiumowego.

Ponownie do moich uszu dobiegł dźwięk szczerego śmiechu. Nie chciałam analizować tej dwubiegunowości. Mogłam tylko cieszyć się z jego dobrego humoru.

– Może to rzeczywiście tylko film. – Poczulałam na karku jego wilgotne usta i instynktownie odsłoniłam szyję, by kontynuował swoją pocałunkową wędrówkę.

– Jeśli tak, to mam nadzieję, że nie dramat – wyszeptałam pod nosem.

Siergiej zgarnął mnie w ramiona i rzucił na łóżko. Poddałam się jego słodkim pieszczotom. Jego sprawnym dłoniom i długiemu językowi, który wiedział, jak sprawić mi niebiańską przyjemność.

Z mojej głowy, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wyparowały wszystkie wątpliwości. Jak mógłby tak świetnie udawać, gdy czule się ze mną kochał? Gdy szeptał mi do ucha słodkie, rosyjskie słówka? Gdy powoli brał każdy fragment mojej duszy i scalał ze swoją własną? Jak ktoś tak brutalny, silny, mógł być jednocześnie delikatnym mężczyzną potrzebującym tylko akceptacji i zrozumienia?

W każdym jego ruchu, pchnięciu, czułam, że to, co jest między nami, istnieje naprawdę. Ten raz był inny. Wyjątkowy. Widziałam w jego oczach niemy krzyk desperacji i chyba wiedziałam, co tak bardzo chciał mi pokazać. Kochał mnie i choć nie umiał tego

powiedzieć, wyznał mi to gestami i wpatrzonym we mnie, rozmarzonym wzrokiem.

Jeśli nie była to miłość, to naprawdę nie wiedziałam nic o uczuciach.

Rozdział 31

SOPHIA

Poprzedniego dnia nie pojawiliśmy się na kolacji. Dopadło mnie okropne, nużące zmęczenie i gdy tylko skończyliśmy się kochać, zasnęłam nawet nie wiedząc kiedy. Wciąż czułam się przytłoczona przyjazdem do krzykliwej Moskwy. Nie przypominała dobrze znanego mi domu. Nie była przytulna, tylko cholernie przytłaczająca, ale wiedziałam, że muszę ją polubić. W końcu miała stać się na bardzo długi czas moim nowym domem.

Siergiej od rana wydawał się zdenerwowany, przez co nie udało mi się w ogóle z nim porozmawiać. Wciąż nie wiedziałam, jaka czeka mnie rola w jego życiu w Rosji. Miałam również mnóstwo pytań, które wciąż pozostawały bez odpowiedzi. Chciałam się dowiedzieć, kiedy przeprowadzimy się do jego apartamentu. Niestety, unikał mnie jak zła koniecznego i byłam naprawdę wściekła, gdy wyszedł z sypialni, zostawiając mnie kompletnie samą.

Może zachowywałam się dziecinnie, ale w ramach wewnętrznego buntu nie wyszłam z pokoju ani na śniadanie, ani na obiad. Dobięła wieczorna godzina, a mąż wciąż nie wracał. Łzy bezsilności spłynęły po mojej bladej twarzy. Ofiarowałam mu siebie, podczas gdy on ponownie traktował mnie jak zabawkę. Lalkę, którą odłoży w kąt, gdy mu się znudzi.

– Długo jeszcze zamierzasz ukrywać się w sypialni, Sophio? – przez drzwi usłyszałam głos wyraźnie zirytowanej Olgi.

Pociągnęłam nosem w rozpacz. Nim się zdążyłam zorientować, wylądowałam w ciepłych ramionach teściowej. Potrzebowałam pocieszenia w jakiegokolwiek postaci.

– Brakuje mi już sił do tego małżeństwa – westchnęłam głośno.

– Jak na moje oko wczoraj w nocy mieliście oboje dużo siły. – Olga ruszyła sugestywnie brwiami i puściła mi oczko.

Poczułam, jak moje policzki robią się czerwone i spróbowałam się odsunąć. Ostatnie, czego chciałam, to rozmowa na temat seksu z matką mojego męża. Po moim trupie.

– Nie bądź taka nieśmiała, moja córeczko. Naprawdę wydawało mi się, że jest między wami dobrze. Siergiej patrzy na ciebie jak na najcenniejszy skarb. Nie mów mi, że tego nie widzisz – rzekła z mocą w głosie.

Faktycznie, nie mogłam dziwić się jej zmieszaniu. Sama nie wiedziałam, na czym stoję. Również wydawało mi się, że jest coraz lepiej, ale z tym mężczyzną nie można nigdy niczego zakładać. Był nieprzewidywalny i nieprzystępny. Jakby składał się z samych tajemnic.

– Wiesz, gdzie zniknął na cały dzień? – spytałam podejrzliwie, chociaż mogłam domyślić się odpowiedzi. Interesy, bratwa i walki.

Rozbawiona Olga uniosła ciemną brew.

– A, słoneczko, to ja jestem jego żoną, czy ty?

Cholera, miała rację. Bezczywnie siedziałam, wyjął z rozpacz do poduszki, zamiast wziąć sprawę w swoje ręce. Zachowywałam się jak nieporadna dziewczynka, która przy najmniejszej porażce zanosi się płaczem. Jeśli chciałam ustawić to małżeństwo do pionu, musiałam zacząć działać.

– Masz rację. To ja powinnam wiedzieć i to ja się dowiem. Nie jestem żoną na pokaz ani do grzania łóżka. Zasługuję na więcej.

Głos drżał mi od emocji, ale otuchy dodawały mi wykrzywione w uśmiechu usta Olgi. Miło było czuć jej wsparcie.

– Oczywiście, skarbie. Jak na moje oko twój mąż spędza teraz dzień, nadrabiając zaległości w moskiewskim oddziale. Długo go nie było, a lada moment Michaił odda mu stery. To cholernie duża odpowiedzialność i presja. Nie chcę go bronić, ale po prostu nie zakładaj z góry najgorszego.

– Najgorszego? – Głos zadrżał mi z emocji.

Właśnie najgorsze, co zakładałam, to jego oddanie się obowiązkom i zamknięcie mnie w złotej klatce. Co mogło być gorsze od tego?

Olga wstała z łóżka i spojrzała na mnie z góry, jak lwica na swoje niczego nieświadome, głupiutkie lwiątko.

– Kochanka. To miałam na myśli. Ale wierz mi, Siergiej jest przy tobie taki szczęśliwy. Dawno albo raczej nigdy go takim nie widziałam – powiedziała rozmarzona i w jej oczach faktycznie zabłyszczała wdzięczność.

Nie wiedziałam tylko za co. Czy naprawdę byłam aż tak ślepa i nie widziałam tych wszystkich uczuć? Zachowywał się zmiennie, jak na emocjonalnej huśtawce. Oczywiście, czasem był słodki, czuły, uśmiechał się i okazywał uczucia. Ale częściej jednak był taki jak dzisiejszego ranka. Nieobecny, zimny, zdystansowany, jakby myślami przebywał gdzieś indziej.

Zdezorientowana postanowiłam się zwierzyć ze swoich najskrytszych obaw.

– Twój syn mnie nie kocha. Nie kochał i nigdy nie pokocha, mimo tego, że zna moje uczucia, bo już mu je wyznałam.

Cień współczucia przemknął po twarzy kobiety. Niepewnie podeszła i pogłaskała mnie po włosach.

– Siergiej nie umie wyrażać swoich uczuć, mówić takich rzeczy jak deklaracje miłości. Jestem jego matką, na Boga, a nigdy nie usłyszałam, żeby powiedział „kocham cię, mamó”.

Zaskoczona spojrzałam na nią, nie wierząc w to, co mówi. Była ciepłą, dobrą kobietą. Z pewnością musiała być także troskliwą matką, która okazuje dużo czułości swoim dzieciom.

– Wiem o jego kłopotach ze złością. Myślisz, że ma to związek z jego wycofaniem?

– Tak. Na pewno, kochanie. Widzisz, nie chcę rozmawiać o moim synu za jego plecami, ale martwię się, że jeśli nie wyjaśnię ci paru rzeczy, z własnej głupoty straci miłość swojego życia.

Sapnęłam zmieszana.

– Myślę, że to naciągana teoria, Olgo. Z całym szacunkiem, ale pomyliłaś mnie z Kateriną.

Stało się. Moje usta palnęły głupotę, zanim zdałam sobie sprawę z tego, co mówię. Nie powinnam wspominać zmarłej żony Siergieja, tym bardziej przy jego matce. Chyba zaczynałam tracić zmysły od tej samotności i szarej Moskwy.

Przygotowałam się na pouczający monolog, by nie bezcześcić pamięci o zmarłych. Ku mojemu zaskoczeniu kąciki ust Olgi uniosły się wysoko, a na jej twarzy pojawił się piękny uśmiech.

– Naprawdę nie jesteś niczego świadoma, Sophio. Znam swojego syna jak samą siebie. To moje dziecko i wiem, kiedy jest zakochane. Kocha cię, obserwuje uważnie, żeby włos ci z głowy nie spadł, dziecinko. A gdy dowiedział się o twoim chorym sercu, zmusił najlepszych lekarzy w Moskwie do przejrzenia twojej dokumentacji medycznej w trybie pilnym. Nienawidzi twojej matki i ojca za to, że cię porzucili. A gdy uciekałaś wtedy z restauracji... Gdybyś go wtedy zobaczyła. Szaleństwo i czysta rozpacz. Mój syn oszalał na twoim punkcie i chociaż nie umie tego wyrazić, wiem, kiedy moje dziecko nosi kogoś w sercu.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Z jednej strony nie pragnęłam niczego więcej, niż uwierzyć w słowa Olgi i rzucić jej się w ramiona, płacząc z ulgi i szczęścia. Ale nie byłam naiwna. Wiedziałam, że być może widziała to, co chciała zobaczyć. I nie umknęło mojej uwadze, jak elegancko zignorowała uwagę na temat Kateriny.

Przełknęłam kiełkującą we mnie nadzieję i powiedziałam niepewnie, co czuję:

– To, co powiedziałaś, Olgo... Boże, naprawdę chciałabym, żeby tak było. Mimo to mam wrażenie, że walczę z duchem jego zmarłej żony. Że jestem elementem umowy za pokój z *famiglią*. Niczym więcej. Substytutem kogoś, kto nie żyje. Nawet Polina powiedziała, że Siergiej wciąż kocha Katerinę. Nie wymyśliłam sobie tego.

Spodziewałam się szybkiego sprostowania albo cichego potwierdzenia moich słów. Oczywiście, Olga musiała jak zawsze mnie zaskoczyć i po sypialni rozniósł się perlisty śmiech. Nie byłam pewna, jak interpretować jej reakcję. Czy byłam aż tak śmiesznie żałosna w swoich uczuciowych rozterkach, że rozbawiłam ją do łez?

Grymas rozczarowania przemknął przez moją twarz, zaś w oczach uformowały się niewylane łzy.

– Boże, Sophio. Skarbie. – Nie obejrzałam się nawet, a znowu byłam przytulona do kobiety. Jak córka do matki. – Nie śmieję się z ciebie, ale z tych głupot związanych ze zmarłą Kateriną. Polina zawsze widzi to, co chce widzieć. Długo przyjaźniła się z tą dziewczyną, w zasadzie od wczesnego dzieciństwa, i zawsze chciała zeswatać swoją przyjaciółkę z jednym z braci. Nie miało znaczenia, z którym, a chyba poznałaś już Antona. Jak na swoje trzydzieści lat nadal jest bawidamkiem, a wtedy to dopiero był kobieciarzem i nie

w głowie mu było małżeństwo. Nie był to materiał na męża. Został więc Siergiej, który, nie oszukujmy się, jest trudny. Niedostępny. Nie traktował kobiet poważnie i nie tworzył z nimi związków, a raczej przelotne romanse służące jedynie do seksu, co całkowicie mu wystarczało. Mimo swojej samotności zawsze troszczył się o Katerinę, ale, na Boga, jak o własną siostrę. Dziewczyna zakochała się w nim, jednak nigdy, przysięgam nigdy nie widziałam w jego oczach takiego żaru i ognia, jaki dostrzegam, kiedy mój syn patrzy na ciebie. Jakbyś tylko ty istniała. Jakbyś była jego osobistą gwiazdą polarną.

Oszołomiona poczułam, jak moje serce przyspiesza z radości, a nadzieja, którą starałam się zdusić, rozkwita na nowo.

– Jesteś pewna? – spytałam nieufnie, wciąż nie mogąc uwierzyć w wersję kobiety. To byłoby zbyt piękne.

Miałam wrażenie, że słowa Olgi dodały mi nowej energii. Siły do walki, zaś serce omal nie wybuchło od uczuć.

– Tak. – Jej głos brzmiał pewnie, a uśmiech nie schodził z twarzy.

– Wierz mi, jestem tak samo zaskoczona jak ty. Nie spodziewałam się, że zobaczę Siergieja tak szczerze szczęśliwego, zakochanego. Ale gdy jesteś obok niego, cały promienieje. Nie miał łatwego dzieciństwa. Nie z Michałem. Musisz wiedzieć, Sophio, że mój syn jest w pewien sposób zepsuty. Nie wiem, czy można go naprawić, chociaż mam nadzieję, że tobie się to uda.

– Co masz na myśli? Agresję, walki czy coś jeszcze?

Olga pokręciła głową i spojrzała mi uważnie w oczy.

– Nie tylko. Niekontrolowana złość to jeden z elementów. Problemy zaczęły się dużo wcześniej. Czy słyszałaś na jego temat jakieś plotki?

– Że zabił żonę własnymi rękoma... – powiedziałam niepewnie, nie chcąc urazić uczuć kobiety.

– Bzdura! Siergiej nie skrzywdził Kateriny. Ale to, jak zmarła, sam musi ci wyjaśnić. Nie ja. – Przerwała na chwilę, coraz dokładniej lustrując mnie poważnym wzrokiem. – Czy słyszałaś coś jeszcze?

W głowie zaczęłam analizować czas, który spędziłam w domu Franca. Czas przed małżeństwem i wszystko to, czym mnie straszono.

– Mam być brutalnie szczerą?

Olga kiwnęła głową.

– Mówiono mi, że Siergiej to bestia. Walczy w klatkach, jest dziki, brutalny. Że jest mordercą i nie odzywa się za dużo. Że ma problem z głową.

Kobieta przymknęła oczy, a po jej policzkach rozlały się łzy.

– Mój biedny synek.

Czułam coraz większe zmieszanie i coraz mniej rozumiałam. Co mogło być gorszego?

– Olgo. Zaraz oszaleję z niepokoju. O co w tym wszystkim chodzi? Co miałaś na myśli? Czy Siergiej jest w jakiś sposób inny?

Kobieta prędko pokręciła głową, zaś z jej piersi wyrwał się szloch. Tak wiele sekretów spoczywało na barkach rodziny Durov. Tak wiele duchów przeszłości i nie miałam pewności, czy umiałam sobie z tym poradzić.

– Nic mu nie jest i zaręczam cię, nie jest upośledzony. Po prostu mój mały chłopiec tak wiele przeszedł. Nigdy nie miał łatwo i jeszcze te pieprzone plotki... Nigdy nie skrzywdziłby kobiety – przerwała, ale ja miałam poważne wątpliwości.

Przed oczami stanęła mi scena, gdy dłonie mężczyzny ciasno obejmowały moją szyję, pozbawiając mnie tchu. Być może Olga idealizowała obraz swojego syna.

– Znam go. Ludzie go nie lubią, bo nie jest towarzyski i rozmowny. Nie potrafi dostosować się do obowiązujących standardów i wymogów, ale to dobre dziecko. Zawsze taki był. Wycofany i bacznie obserwujący wszystkich z boku. Nie chciał być taki jak inni. Jak jego brat, który bez problemu odnajduje się w rozmowach i umie zyskać sympatię prawie każdego. Siergiej miał nieco trudniejsze zadanie, a jako że jest pierworodnym, wymagano od niego więcej. Musiał się zahartować i wpasować w wizję Michaiła, spełnić jego chore oczekiwania.

Obserwowałam, jak kobieta coraz bardziej zanosi się płaczem, a jej perfekcyjne, czerwone usta wykrzywają się w cierpieniu. Podświadomie czułam, że za tą historią czai się coś więcej. Coś, czego żadne dziecko nie powinno doświadczyć. Przypomniałam sobie historię Siergieja. Marne urywki o jego dzieciństwie.

– Opowiedział mi trochę o swoim dzieciństwie – szepnęłam niepewnie. – Ojciec był surowy i wymagający, ale nie chciał nic

więcej powiedzieć.

Olga spojrzała przed siebie i przez dłuższy czas milczała.

– Nie umiałam go ochronić. Przed mężem, przed jego żołnierzami. Przed innymi dziećmi, które się nad nim pastwiły. Przed zbrodniami, do których był zmuszany. Byłam okropną matką i widziałam, jak cierpi, ale nic nie mogłam zrobić. Siergiej był specyficzny. Bystry i mądry, ale długo nie mówił, a nawet teraz jest oszczędny w słowach, co doprowadza jego ojca do szału. Ale taki już jest ten mój synek. Obserwator, cichy i spokojny, nieokazujący emocji, co nie znaczy, że ich nie czuje. Sophio, widziałam w jego ciemnych oczach ból i rozpacz, gdy ojciec bił go, wyzywał od ułomnych. Widziałam, jak walczył ze sobą, gdy próbował zdobyć przychylność bratwy. Jak bardzo się męczył, uczestnicząc w tych eleganckich, nadętych spotkaniach, gdy pojechał do Nowego Jorku. Ale nigdy, przysięgam, nigdy nie widziałam w oczach mojego chłopca tak wielkiego zachwytu i czułości, nie licząc momentów, w których spogląda na ciebie. Jesteś jego szczęściem i nie można temu zaprzeczyć. Przeszedł tak wiele i zasługuje na prawdziwą miłość. Na Ciebie, Sophio.

Nie mogłam dłużej powstrzymać własnej reakcji. Łzy spływały po mojej twarzy, zaś w piersi mocno biło serce. Nie marzyłam o niczym więcej, jak tylko znaleźć się w ramionach mojego męża. Mocno go przytulić i trwać przy nim. W smutku i bólu. W zdrowiu i chorobie. W każdym najgorszym momencie, dzielnie, tuż obok niego. Nie miałam pojęcia, jak wiele wycierpiał ten wspaniały mężczyzna. Zraniony, być może i złamany, ale całkowicie mój.

– Myślisz, że Siergiej naprawdę może mnie kochać? – Głos zadrżał mi z niepokoju.

Potrzebowałam ostatecznego potwierdzenia. Ufałam Oldze i być może miała rację.

– Tak, kochanie. – Czule otarła łzy z moich policzków. – Mój mały chłopiec w końcu odnalazł prawdziwe szczęście i miłość. Po raz pierwszy w życiu jest zakochany i pewnie nie wie, co z tym zrobić. Ale zaufaj mi. Matka zna serce dziecka. A Siergiej cię kocha. Wystarczy tylko na niego spojrzeć, moja mała córeczko.

Uśmiechnęłam się i porwałam swoją prawie mamę w ramiona. Być może pobyt w Rosji nie zapowiadał się tak całkowicie tragicznie.

Rozdział 32

SOPHIA

Rozmowa z Olgą przebiegła jak przejażdżka na rollercoasterze. Pełna emocji i wzruszeń, smutku i radości. Sprzecznych uczuć, ale dzięki temu poczułam, że mam, o co walczyć.

Po wspólnej kolacji z teściową oczekiwałam powrotu męża, relaksując się w łóżku. Byłam desperacko stęskniona za jego silnymi dłońmi i spojrzeniem ciemnych oczu. Zabawne, że widziałam go rano, a już traciłam bez niego zmysły. A pomyśleć, że na początku w ogóle go nie lubiłam. Chociaż to i tak lekkie niedopowiedzenie.

Zaśmiałam się z powodu własnej naiwności. Jakim cudem tak szybko mogłam oddać serce komuś kompletnie obcemu?

– Co cię tak bawi?

Poderwałam się gwałtownie i prawie spadłam z łóżka. Ostatnio nie miałam najlepszej koordynacji ruchowej.

Siergiej stał w progu sypialni, lustrując mnie rozbawionym wzrokiem. Uśmiechnęłam się szeroko i wskoczyłam na niego niczym rozpedzona gazela, obejmując go mocno nogami w pasie.

Dźwięk jego śmiechu rozniósł się po całej sypialni.

– Jakie słodkie powitanie – stwierdził. Uciszyłam go na chwilę spragnionym pocałunkiem. – Muszę chyba częściej znikać na całe dni, byś mnie tak witała.

Przez chwilę nasze wargi i języki walczyły o dominację, a gdy w końcu oderwałam się, by złapać oddech, zobaczyłam na jego twarzy radość i spełnienie.

Jęknął i spojrzał wprost w moje rozszerzone z podniecenia źrenice. Gdybym mogła zatrzymać czas w tym momencie, oddałabym duszę, by tak się stało. By zostać w tej pięknej, niewinnej chwili, w której dwójka zakochanych w sobie ludzi trwa ciasno wtulona w siebie nawzajem.

Widziałam determinację, ekscytację i strach w oczach tego silnego mężczyzny. Widziałam żal i domieszkę smutku połączoną z miłością tak skrytą, że ledwie dostrzegalną. Czy rzeczywiście mogłam liczyć na odwzajemnienie uczucia? Czy to sobie wymyśliłam?

Oderwałam się, by złapać głęboki wdech, a gdy ponownie spojrzałam na twarz męża, zobaczyłam szeroki i szczery uśmiech. Wesole iskierki w jego oczach sprawiały, że brąz wydawał się jeszcze intensywniejszy.

– Myślałem, że będziesz wściekła. Zostawiłem cię na cały dzień, ale, *moy angel*, musiałem wrócić do pracy. Prawie zapomniałem, jak kurewsko męcząca jest moskiewska brać. – Mężczyzna zmarszczył brwi i wyglądał na szczerze skruszony. Musiałam się powstrzymać, by nie roześmiać się na widok tej słodkiej minki.

Pokręciłam głową. Nie chciałam robić mu wyrzutów. Nie kiedy otwierał się przede mną jak nigdy wcześniej.

– Mam wrażenie, że podczas twojej nieobecności zdążyłam się już z tobą pokłócić i pogodzić – przyznałam zawstydzona.

Siergiej roześmiał się i ponownie chwycił w ramiona moje wątłe ciało. Był wszystkim, czego pragnęłam.

– To dobrze, bo nie chcę tracić czasu na zbędne sprzeczki – mruknął pod nosem, rozwiązując krawat.

Ułożyłam się wygodnie na sofie, bacznie obserwując każdy jego ruch. Gdybym nie wiedziała, że to obowiązki powodują u niego zdenerwowanie, pomyślałabym, że coś przede mną ukrywa.

– Kiedy przeprowadzimy się do naszego domu? – Nie mogłam ukryć ekscytacji w głosie, ale też nuty podejrzliwości.

Uśmiech zszedł mu z pulchnych ust. Wyglądał, jakby się lekko skrzywił. Nie miałam pojęcia, skąd ta niezbyt radosna reakcja. Przecież sam naciskał na przyjazd do Rosji, a teraz zachowywał się, jakby żałował swojej decyzji. Nie potrafiłam za nim nadążyć.

Zmarszczyłam brwi, czekając na odpowiedź. Czy powinnam się martwić?

– Niedługo zobaczysz swój nowy dom.

Coś w jego wypowiedzi sprawiło, że oblał mnie zimny pot. Przełknęłam jednak swoje irracjonalne obawy i postanowiłam cieszyć się powrotem męża do domu.

– Zostaniemy tu na jeszcze jedną noc. Jutro wieczorem idziemy do mojego przyjaciela na kolację, a potem przeniesiemy się do apartamentu – powiedział twardym tonem, niepodobnym do jego wcześniejszego nastroju.

Byłam zdezorientowana jego nagłą zmianą zachowania i opuściły mnie resztki radości. Czułam się, jakby zimny prysznic wylał się na moją rozgrzaną fantazjami głowę. Powrót do rzeczywistości nie był przyjemnym doświadczeniem. Miałam złe przeczucia i podświadomie pragnęłam spędzić w tym domu trochę więcej czasu. Z Olgą za ścianą czułam się niezwykle bezpiecznie.

– Będziemy przeprowadzać się w nocy?

– *Da* – odparł, nie obdarzając mnie nawet spojrzeniem.

Podreptałam za nim do ogromnej łazienki i patrzyłam, jak nalewa wody do niebotycznie dużej wanny. Ignorował moją obecność, szukając się do kąpieli.

– Podoba mi się ten dom. I jest tu twoja mama. Daje mi dużo wsparcia i miłości. Nie możemy zostać tutaj jeszcze kilku dni? – spytałam niepewnym głosem.

Siergiej odwrócił się w moją stronę, nie kryjąc wściekłości.

– Jeszcze przed chwilą nie mogłaś się doczekać przeprowadzki do mojego apartamentu. Kurewsko ciężko za tobą nadażyć, Sophio – jego ostry ton rozbrzmiał w moich uszach. Zdenerwowana zaczęłam skubać wargę i spuściłam zawstydzony wzrok. – Zachowujesz się jak dziecko. A podobno to ja jestem jak pieprzona chorągiewka. Ciężko cię zrozumieć.

Już miałam mu się odgryźć, ale moją uwagę przykuło coś innego. Stał przede mną nagi, silny i prowokująco unosił brew.

Czułam się jak mała dziewczynka, która dostała ochrzan za byle błahostkę. A teraz zabrakło jej języka w gębie. Mogłam się tylko gapić na jego piękne ciało, lustrując ciekawskimi oczami każdy jego fragment. Siergiej był zdecydowanie zbyt rozprasającym mężczyzną.

Przełknęłam głośno ślinę, odwracając głowę od jego imponującego przyrodzenia. Jego kpiący wyraz twarzy świadczył o tym, że doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak na mnie działa.

Wkurzyłam się własną naiwnością. Musiałam zacząć myśleć trzeźwo i odzyskać rozum, jeśli chciałam coś osiągnąć.

– Nie zachowuję się jak dziecko, ale mam dość tych pieprzonych tajemnic. Rozumiem, że jesteś bardzo zamknięty w sobie, ale jestem twoją żoną i mam, do cholery, prawo wyrazić swoje zdanie! I jeśli mówię, że chcę tu zostać dłużej, bo to ja zmieniam totalnie swoje życie, a nie ty, to masz mnie posłuchać! Chociaż raz wyjść naprzeciw! Jeśli nie, przysięgam ci na Boga, Siergiej, obrócę twoje słodkie życie w koszmar. Nie dotkniesz mnie, a wiem, jak bardzo tego pragniesz. – Nie rozumiałam, skąd ten nagły przyptyw pewności siebie, ale czułam się na fali. Być może za radą Olgi postanowiłam „wyhodować sobie jaja”. – Decyzja należy do ciebie, mężu, ale pamiętaj, co masz do stracenia. Będę klócić się z tobą do skutku, jeśli nie uszanujesz mojej prośby.

Dyszałam ze złości, a w uszach dudniła mi krew. Gniew wzniecił we mnie ogień, który od dawna kiełkował w mojej piersi. Brzmiałam jak zawodowiec. Jak ostra, nieznosząca sprzeciwu pani domu.

Niestety, ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu mężczyzna roześmiał się i odrzucił głowę do tyłu. Cudownie. Przynajmniej go rozbawiłam.

– Jesteś cholernie słodka, kiedy próbujesz wydawać rozkazy, Sophio. Jak obrażony kotek, który chce wszystkich podrapać.

Jak on śmiał?! Całkowicie sprowokowana podniosłam wysoko podbródek i postanowiłam nie odpuszczać.

– Nie wydaje mi się, kurwa – wycedziłam przez zęby, powoli akcentując każde słowo.

Siergiej przestał się śmiać, a coś mrocznego mignęło w jego ciemnych oczach. Wyzwanie. Uznanie. Podziw. Nie, to była duma.

Podszedł do mnie, unosząc ciemną brew. Nie odrywał ode mnie skupionego wzroku. Mimo to nie bałam się. Już nie.

Próbowałam zapomnieć, że mam na sobie tylko cienką koszulkę nocną. Chciałam sprawiać wrażenie silnej, niezłomnej żony, która wie, co chce osiągnąć.

Przez dłuższą chwilę siłowaliśmy się na spojrzenia.

– Jutro. Wyjaśnię ci wszystko jutro. Obiecuję. – Jego silny ton sprawiał wrażenie szczerego jak nigdy przedtem.

Uspokoiliłam się, przełykając gorzki smak rozczarowania. Jutro nie było tak daleko. Mogłam poczekać i przetestować swoją cierpliwość, skoro i tak znosiłam niepewność przez ostatnie miesiące.

Skinęłam głową i odwróciłam się w stronę sypialni. Nie miałam ochoty kontynuować dalszych negocjacji. Wiedziałam, że nic już nie wskóram.

Rano obudziłam się słodko wycieńczona. Mimo mojej wcześniejszej groźby, że nie dam się dotknąć, polegałam, gdy tylko Siergiej wyszedł z łazienki. Jego ciało ociekało jeszcze kropelkami wody i, cholera, sam szatan wyrzeźbił jego mięśnie. Ciężko było mu odmówić. Tym bardziej, że sama desperacko pragnęłam bliskości.

Nic więc dziwnego, że gdy jego silna dłoń przygarnęła mnie do siebie, rozpląnęłam się jak płatek śniegu. Gorące wargi mężczyzny torturowały każdy skrawek mojego ciała. Każdą krzywiznę, każdy pieprzyk i bliznę. Widziałam żar w jego ciemnych oczach. Pragnienie, które, jak się zdawało, tylko ja mogłam zaspokoić. I robiłam to z ogromnym uwielbieniem i całkowitą wzajemnością.

Siergiej zaskoczył mnie czułością i tęsknotą. Miałam wrażenie, że dłońmi chce zapamiętać wszystkie moje kształty. Nie narzekałam, niezaprzeczalnie czerpiąc przyjemność z każdego dotyku.

Nieważne, jak długo bym się opierała, nasze dusze były ze sobą nierozzerwalnie połączone. Być może Olga miała rację. Z każdym przelotnym spojrzeniem próbowałam wyczytać coś z jego tajemniczych oczu. I momentami, Boże, naprawdę widziałam w nich czystą miłość.

Ale oczywiście, jak to w bajkach bywa, po nocy nastał dzień, a wraz z nim obojętna maska Siergieja. W pięknych wspomnieniach wciąż odtwarzałam wczorajsze chwile namiętności. Chociaż tyle mi zostało.

– Bądź gotowa na osiemnastą. Ubierz się ładnie, a jeśli trzeba, wybierz na zakupy. Chcę, byś wyglądała zachwycająco, Sophio. Chcę się tobą pochwalić, moje *solntse*. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos męża.

Obdarzyłam go spojrzeniem i zauważyłam, że ponownie szykował się do wyjścia. Nie miałam ochoty spędzać kolejnego dnia w zamknięciu i chociaż mogłabym oddać się pisaniu, i tak nie potrafiłabym się skupić. Za każdym razem, gdy przelewałam na

papier swoje głębokie przemyślenia, czułam się jak cholerna oszustka łudzająca się, że porwanie przerodzi się w niepowtarzalną historię miłosną.

– Wychodzisz? – spytałam rozczarowana i nie mogłam powstrzymać grymasu na twarzy.

– *Da*. Muszę dokończyć sprawę przejęcia dowództwa. Paru szczurów nie jest zadowolonych z przejęcia przeze mnie bratwy. Domagają się kogoś z Tołstojów – mruknął niezadowolony.

Dreszcz strachu przebiegł mi po plecach. Poderwałam się z łóżka i skierowałam prosto w stronę męża.

– Ale nic ci nie grozi, prawda?

– Nie zajmuj tym swojej ślicznej główki, Sophio. – Pocałował mnie w skroń, po czym wrócił do zapinania czarnej koszuli. – Skup się tylko na tym, by dobrze wyglądać dzisiaj wieczoru. Chcę cię przedstawić komuś ważnemu.

Skinęłam głową, ale nie mogłam się oprzeć ciekawości i postanowiłam dopytać. Było coś niepokojącego i podejrzanego w tym, jak bardzo Siergiejowi zależało na tej głupiej kolacji.

– Komu?

– Mojemu przyjacielowi, Rodionowi Kostoyi. Wiele mu zawdzięczam i chcę, by cię poznał.

Nic w jego wypowiedzi nie brzmiało zaskakująco dziwnie. Chyba dostawałam już paranoi od tych wszystkich podejrzeń.

Odetchnęłam z ulgą i stanęłam na palcach, by sięgnąć ust mężczyzny. Złożyłam na nich słodki pocałunek, zaś czułość w jego oczach powiedziała mi, że powinnam mu w końcu ostatecznie zaufać.

– Jeśli tak ci zależy, postaram się zrobić jak najlepsze wrażenie na twoich przyjaciółach. Obiecuję, mój mężu – powiedziałam z uśmiechem na twarzy.

Siergiej popatrzył na mnie uważnie, jakby oceniał, czy mówię szczerze. Pewnie zastanawiał się, skąd nagle u mnie tyle potulności. Mimo wszystko umiałam współpracować.

– Pamiętaj jednak, że obiecałeś mi rozmowę i wyjaśnienia. Mam wiele pytań, które do tej pory bałam się zadać, ale nie chcę dłużej czuć strachu. Wierzę, że mnie nie zawiedziesz i będziesz ze mną szczerzy. Dobrze?

– *Da.*

Musiało mi to wystarczyć. Mogłam poczekać do wieczora po kolacji. Pod skórą czułam, że dzisiejsza rozmowa zmieni wszystko. W końcu pogrzebiemy wspólnie wszystkie mroczne tajemnice, a nasze małżeństwo będzie miało szansę na stanie się prawdziwym. Zgodnym. W zdrowiu i w chorobie.

Rozdział 33

SOPHIA

Długo zastanawiałam się nad wyborem odpowiedniego stroju. Kreacji, która przyniesie mi i mężowi powód do dumy.

Chciałam pasować do miejsca, w którym się znalazłam. Nie odstawać od innych kobiet z moskiewskiej bratwy. Olga zdążyła mnie wtajemniczyć w ich bezlitosne standardy. Kobiety nie pochodzące z Rosji nie miały łatwego zadania. Nie czekało na nie ciepłe przyjęcie w kręgach braci. Musiały się wykazać. Urodą, sprytem, hojnością i przepychem.

Było to wyzwanie, któremu jednak zamierzałam sprostać i na jeden wieczór stać się żoną na pokaz. Trofeum, które wszyscy będą oceniać i obrzucać baczными spojrzeniami.

Przeciągnęłam dłonią po ułożonych w luźne fale włosach. Złota kurtyna idealnie podkreślała mój ciemny makijaż. Pomalowane czarnym i bordowym cieniem oko dodawało mi nutki tajemniczości. Nie poznawałam kobiety w odbiciu. W pewien sposób znowu przypominałam Sophię z dnia ślubu. Zrobioną na obcą kobietę. Teraz jednak była to kwestia wyboru. Przeistoczyłam się z głupiej gąski w żonę moskiewskiego bossa. Była to potężna presja, ale otuchy dodawać mi będzie obecność Siergieja. Jego ciepły, silny dotyk. Jego oddech na mojej skórze.

Poprawiłam usta, przeciągając po nich szminką w malinowym kolorze. Z moją bladą cerą, ciemnymi, dużymi oczami i pulchnymi ustami wyglądałam jak blond wersja Śnieżki.

Nigdy nie byłam próżną osobą, ale nie ukrywałam, że chciałam podobać się Siergiejowi. Nawet więcej. Pragnęłam, by padł na mój widok z zachwytem.

Problem z suknią na kolację został rozwiązany dzięki Oldze. Nie miałam ochoty ani czasu na zakupy. I gdy zagryzałam wargi ze

złości, że nie mam co na siebie włożyć, pojawiła się jak anioł w drzwiach sypialni, niosąc ze sobą niesamowity prezent.

Spojrzałam niepewnie na jej uradowaną minę.

– Przymierz to, kochanie. Pomyślałam, że będziesz zabójczo w tym wyglądać, moja śliczna.

Niepewnie chwyciłam zapakowaną w pokrowiec sukienkę i skierowałam się do łazienki. To, co zobaczyłam po otwarciu, kompletnie zważyło mnie z nóg.

– Mój Boże – szepnęłam przejęta, a w oczach stanęły mi łzy wzruszenia. – Czy to jest to, o czym myślę?

Głośny śmiech Olgi rozniósł się po marmurowej łazience. Kiwnęła głową i pomogła mi rozpakować kreację.

Patrzyłam na najbardziej zachwycającą, oryginalną i nietypową sukienkę w stylu vintage. Była skromna, ale jej kremowo-złoty kolor niewątpliwie rzucał się w oczy. Śliczna i doskonała.

– Miałam ją na sobie jakieś trzydzieści lat temu. I wierz mi, też kiedyś byłam taka drobna jak ty. Powinna na ciebie pasować. Oczywiście, jeśli tylko chcesz w niej pójść. Do niczego cię nie zmuszam, słońce – powiedziała przyjaznym tonem, marszcząc swój mały nosek.

Miałam ochotę ucałować Olę i rozplakać się z wdzięczności.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Jestem ci ogromnie wdzięczna. Boję się tylko, że ją przypadkiem zniszczę, poplamię. – Przygryzłam wargę ze zdenerwowania i nie potrafiłam oderwać oczu od tej cudnej sukienki.

Olga machnęła lekceważąco dłonią.

– Podoba ci się?

Sapnęłam w zachwycie.

– Jest cudowna. Przepiękna. Śliczna. Doskonała i niepowtarzalna. Będę zaszczycona, mogąc w niej pojawić się na kolacji.

Olga przytuliła mnie i po chwili zabrałyśmy się do przymierzania kreacji.

Pasowała idealnie. Jakby była uszyta na miarę. Nie mogłam przestać podziwiać siebie w wielkim, zdobionym lustrze. Makijaż, wystylizowane włosy i zapierająca dech w piersi sukienka, którą otrzymałam w prezencie. Byłam całkowicie wzruszona

i oszołomiona. Pragnęłam jak najszybciej pokazać się Siergiejowi i być może dzisiejszy wieczór zakończyć wspólną deklaracją miłości.

– Wyglądasz jak prawdziwa księżniczka. Jak dama z obrazu złapana w tej jednej wyjątkowej i ulotnej chwili. Nie widziałam w życiu piękniejszej kobiety, Sophio. – Olga poprawiła moje blond loki i dostrzegłam w lustrze jej wzruszenie.

– Dziękuję. Jesteś dla mnie jak matka, której nigdy nie miałam. Nie wiem, co zrobiłabym bez twojego wsparcia. Tak bardzo cię potrzebuję, Olgo.

Jeszcze chwila, a obie rozplakałybyśmy się w swoich objęciach. Czułam, że w końcu znalazłam miejsce, do którego należę.

– Mój syn zakocha się w tobie na nowo dzisiejszego wieczoru. Mam nadzieję, że zdaje sobie sprawę, jak cennym jesteś skarbem, Sophio. – Głos jej drżał od emocji. – Co to za wystawna kolacja, córeczko? Gdzie cię zabiera?

Uśmiechnęłam się szeroko i nie mogłam powstrzymać rumieńca, który pojawił się na mojej twarzy.

– Siergiej chce mnie przedstawić swojemu przyjacielowi, Rodionowi. Znasz go? – zapytałam, ale gdy tylko zauważyłam, jak uśmiech schodzi kobiecie z ust, zaniepokoiłam się. – Coś się stało? To ktoś ważny, prawda? To dlatego Siergiej chce, żebym zrobiła jak najlepsze wrażenie?

Wargi Olgi zacisnęły się w wąską kreskę. Nie rozumiałam jej reakcji, ale nie mogło to wróżyć nic dobrego.

Po chwili na jej twarzy pojawił się fałszywy, wymuszony uśmiech.

– Nie przejmuj się, kochanie. Po prostu nie przepadam za tym człowiekiem. To przyjaciel rodziny, ale go nie lubię. To wszystko. – Wzruszyła ramionami, jakby nic się nie stało, jednak tym sztucznym gestem wzbudziła tylko moje kolejne podejrzenia.

Zestresowana poczułam, jak żołądek zaciska mi się w nerwach.

– Nie stresuj się. – Olga potarła moje nagie ramiona w pocieszającym geście. – Mój syn nie dopuści, byś się źle bawiła. Poza tym zrobisz piorunujące wrażenie. Wyglądasz obłądnie, Sophio.

Uśmiechnęłam się na te słowa, ale w głębi duszy czułam, że nie bez powodu mam złe przeczucia.

Krążyłam nerwowo po sypialni, czekając na Siergieja, który szykował się do wyjścia na kolację. Nie widział mnie wcześniej i specjalnie chciałam go zaskoczyć swoim wyborem sukienki. Miałam głęboką nadzieję, że gdy tylko mnie zobaczy, z jego ust wypłyną tak długo wyczekiwane słowa miłości.

Rozmarzona tą wizją przystanąłam przy oknie i wpatrywałam się w jesienny ogród. Uspokajał mnie widok nieruchomej, idealnej pod każdym względem tafli jeziora, które rozchodziło się pod sam las. Może ta Rosja nie była jednak złem koniecznym?

Oczami wyobraźni widziałam dzieci biegające po zawiłych alejkach ogrodu. Dziewczynka i chłopiec. Dom, rodzina i ciepło, którego nigdy wcześniej nie było mi dane zaznać.

Z marzeń wyrwał mnie dźwięk otwieranych drzwi. Obróciłam się w stronę, z której dobiegał hałas, i w progu ujrzałam mężczyznę.

Prawie go nie poznałam. Miał na sobie czarny, dopasowany garnitur, a pod marynarką również czarną koszulę. Wokół szyi znajdował się elegancko zawiązany krawat. Zarost został delikatnie przycięty, zaś włosy modnie ułożone. Niewątpliwie był cholernie przystojnym mężczyzną, a blizna, która wcześniej tak mnie odrzucała, teraz dodawała mu niepodrabialnego charakteru.

Spojrzałam w jego czarne oczy, ale żadne z nas nie wykonało kroku naprzód.

Zawiedziona ciszą i brakiem jakiegokolwiek komentarza na temat tego, jak wyglądam, postanowiłam również milczeć. Tak bardzo się starałam, by zrobić na nim wrażenie. Uczucie rozczarowania rozlało się po każdej komórce mojego ciała. Straciłam wszelką ochotę na kolację i poznawanie nowych osób.

– Gotowa? – spytał zachrypniętym głosem.

Kiwnęłam głową i chciałam przejść obok niego obojętnie, ale złapał mnie za łokieć, przyciągając do siebie.

Na karku czułam jego rozgrzany oddech.

– Wyglądasz przepięknie, Sophio. Brakuje mi słów, którymi mógłbym opisać, jak na mnie działasz. Jesteś zjawiskowa – jego cichy szept rozniósł się wprost do mojego ucha.

Zadrzałam z radości i pożądania.

Bez zastanowienia odwróciłam twarz w jego stronę i przycisnęłam usta do jego soczystych warg.

– Ty również wyglądasz bardzo przystojnie. Dobrze się prezentujesz w garniturze. Pasuje ci. – Uśmiechnęłam się i powiodłam palcami po teksturze jego marynarki.

Mężczyzna podniósł czarną brew, zaś na ustach igrał mu kpiący uśmieszek.

– Nie mój gust. Wolę nieco wygodniejsze ubrania. Chociaż niewątpliwie kobiety uwielbiają mężczyzn w eleganckich garniturach – odparł z rozbawieniem.

Przewróciłam oczami i ponownie złożyłam na jego ustach krótki pocałunek.

– To też nie mój styl, wiesz, sukienki, przyjęcia, makijaż i te sprawy. Doskonale rozumiem, co masz na myśli. Ale dziś chciałam cię zadowolić swoim wyglądem. – Wzruszyłam ramionami, a oczy zaświeciły mi się na pewną myśl. – Może jak wrócimy z kolacji, to wskoczmy w wygodne ubrania i obejrzymy razem film? Poprzytulamy się, porozmawiamy. Spędzimy miło czas. Proszę. Będziemy po prostu sobą. Bez tej ciasnej, aczkolwiek pięknej sukienki. Tylko ty i ja. Proszę?

Patrzyłam na niego z nadzieją wymalowaną na twarzy. Czułam, że mam go w garści i widziałam, jak uważnie mi się przygląda. Z czułością, troską.

Poczułam palce Siergieja na policzkach, zaś jego ciepły, miętowy oddech owiał moje usta. Byliśmy cholernie blisko siebie.

– Zostańmy – wyszeptał, owijając jedną dłońią moją talię.

Przyległam do niego całym ciałem i czułam się naprawdę bezpiecznie. Nie rozumiałam jednak, co mężczyzna miał na myśli.

– Nie chcesz iść? – Zmarszczyłam brwi, wpatrując się w jego ciemne oczy wyrażające rozdarcie.

– Zostańmy tak przez chwilę. – Przełknął głośno ślinę, a jego soczyste usta ponownie zaatakowały moje pocałunkami.

Nie miałam nic przeciwko. Łaknęłam go jak najlepszego narkotyku. Ochoczo odpowiedziałam na tę małą dawkę czułości i rozmarzona przyległam jeszcze mocniej do jego silnego ciała.

Pierwsza oderwałam się od jego słodkich warg. Z ust wyrwał mi się chichot.

– W tym tempie dotrzemy do twojego przyjaciela najwcześniej jutro rano – stwierdziłam, ale nie byłam zła za opóźnienie. Rozkoszowałam się słodkimi momentami i nie mogłam doczekać się wieczoru po kolacji. – Im szybciej wyjdziemy, tym szybciej wrócimy i będziemy mieć całą noc dla siebie.

Uśmiech nie schodził mi z twarzy. Pociągnęłam męża za rękę i czując jego lekki opór, odwróciłam się, by dowiedzieć się, o co chodzi.

Zdezorientowana zapytałam:

– Coś się stało?

Siergiej nie odrywał ode mnie bystrych oczu, z których nie mogłam jednak nic wyczytać. Po kilku sekundach wpatrywania się we mnie jak w obrazek pokręcił lekko głową, natomiast na ustach pojawił mu się smutny uśmiech.

– Nie zasługuję na ciebie, Sophio. Nigdy nie zasługiwałem i nigdy nie będę zasługiwał.

Pokręciłam głową, nie chcąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

– Nonsens. Mieliśmy trudny początek, ale jeśli tylko będziemy tego chcieli, naprawdę może nam się ułożyć – powiedziałam z przekonaniem i wzruszyłam ramionami. – Poza tym znasz moje uczucia. Wątpię, by cokolwiek mogło je zmienić.

Podróż do domu Rodiona minęła nam w komfortowej ciszy. Patrzyłam na nasze złączone dłonie, gdy wjechaliśmy na teren posiadłości jego przyjaciela.

– Jesteśmy – mruknął ponuro Siergiej i wyskoczył z samochodu, by otworzyć mi drzwi.

Wysiadłam, rozglądając się po okolicy. Dom był wspaniały. Jeszcze większy niż posiadłość Durova i bardziej bogaty w przepych. Zaskoczona uniosłam pytająco brew.

– Kolejny pałac? Chyba nie chcę wiedzieć, co pomyślałeś o moim mieszkanku na Brooklynie – rzekłam rozbawiona, ale mężczyzna nie odpowiedział na mój dowcip.

Widziałam namacalną zmianę w jego zachowaniu. Atmosfera była ciężka i nerwowa. Nie rozumiałam jednak, co było tego powodem.

Już miałam drążyć temat, gdy w wielkich, drewnianych drzwiach zobaczyłam postać starszego mężczyzny. Zaciekawiona zlustrowałam go wzrokiem. Był w podobnym wieku, co rodzice Siergieja, ale prezentował się nad wyraz dobrze. Szczupły, umięśniony, z bujną grzywą siwoczarnych włosów i przenikliwymi, niebieskimi oczami.

– Siergiej. Mój synu, przyjacielu. – Mężczyzna uniósł ręce w powitalnym geście, zaś na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Witajcie. Wchodźcie do środka.

Złapałam dłoń męża i splotłam nasze palce. Weszliśmy razem do domu i znaleźliśmy się w przepięknym, mocno oświetlonym korytarzu. Na ścianach znajdowały się liczne obrazy, każdy podświetlony własnym paskiem ledowym. Czułam się jak w galerii sztuki albo muzeum. Bez wątpienia przyjaciel Siergieja spał na pieniądzech. Chyba jak każdy Rosjanin z bratwy.

– Długo czekałem na poznanie twojej zachwycającej urodą małżonki. – Głos mężczyzny spowodował nieprzyjemny dreszcz, który przebiegł po moim ciele.

Odwróciłam się w jego stronę i nerwowo uśmiechnęłam. Byłam przekonana, że mój mąż mnie przedstawi, ale Siergiej milczał niczym zaklęty w głąz.

– Jestem Rodion Kostoya. Szalenie miło mi ciebie poznać, Sophio. Bardzo długo wyczekiwałem twojego przyjazdu do Rosji. – Mężczyzna chwycił moją dłoń i złożył na niej lekki pocałunek.

Coś w tym geście wywołało u mnie falę mdłości. Odszukałam wzrokiem twarz Siergieja, ale ten uparcie wpatrywał się w przestrzeń przed sobą, unikając mojego spojrzenia.

– Sophia Durov. Miło pana poznać – powiedziałam oficjalnym tonem i szybko zabrałam dłoń z rąk obcego mężczyzny.

Byłam zaniepokojona niezręcznym wydzwiękiem tego spotkania. Myślałam, że Siergiej ucieszy się na widok starego przyjaciela. A najbardziej zastanawiający był dla mnie fakt, dlaczego mój ukochany przyjaźnił się z kimś w wieku swoich rodziców.

Ze strachem dudniącym boleśnie w mojej głowie skierowałam się w głąb domu. Mojej uwadze nie umknęło to, że mąż już nie trzymał mnie za rękę.

Rozdział 34

SOPHIA

Kolacja omal nie stanęła mi w gardle. I nie miałam na myśli niesmacznych dań, ale atmosferę panującą w ogromnej jadalni pana Kostoyi. Pomieszczenie wyglądało na zbyt jasne i duże, zwłaszcza że były w nim tylko stół i krzesła. Minimalistyczne, z klasą i nowoczesnością, ale całkowicie pozbawione przytulności. Lustrowałam wzrokiem resztę kątów, próbując odwrócić uwagę od natarczywego spojrzenia gospodarza.

Nerwowo grzebałam widelcem w kaczkę z jabłkami. Nie miałam apetytu i wciąż czułam na sobie krępujący wzrok Rodiona. Siedział naprzeciwko mnie, a kątem oka dostrzegałam jego chciwy uśmiezek. Podzielałam zdanie Olgi i również na mnie ten człowiek nie zrobił dobrego wrażenia.

Siergiej nadal wydawał się nieobecny i nie mogłam znieść tej palącej ciszy.

– Jak ci się podoba w Moskwie? – Świdrujące oczy Rodiona ponownie spoczęły na mojej skromnej osobie. Przełknęłam obrzydzenie i próbowałam zachowywać się nienagannie, jak przystało na żonę bossa.

Miałam dosyć jego nachalnego zachowania, przez co instynktownie spięłam wszystkie mięśnie. Pozornie był miły, a jego zachowanie grzeczne, jednak coś w jego lodowatych, niebieskich tęczówkach kazało mi uważać i pozostać czujną.

– Jeszcze chyba nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. Dopiero przyjechałam i jak na razie Rosja jest nieco przytłaczająca. – Miałam obojętny, chłodny ton. – Ale mam duże wsparcie w mężu i dzięki niemu czuję się prawie jak w domu.

Nie wiem dlaczego dodałam ostatnie zdanie. Przeczucie podpowiadało mi, że jedyną osobą, na którą mogę liczyć w tej dziwnej grze, jest Siergiej.

Rodion ironicznie zmrużył oczy, a następnie roześmiał się perliście, przykuwając uwagę swojego przyjaciela. Nie rozumiałam tej dziwnej, nieadekwatnej reakcji.

– Bardzo o ciebie dba, prawda, kwiatuszku? – spytał Rodion, unosząc sugestywnie brwi. Cudem powstrzymałam się od złośliwej odpowiedzi.

Nie chciałam opowiadać o swoim małżeństwie i naszym pożyciu obcemu mężczyźnie.

Na darmo wzrokiem szukałam wsparcia w ukochanym, który teraz tępo obracał w palcach szklaneczkę whisky. Cudownie, zostałam z tym sama.

Zmusiłam się do sztucznego uśmiechu i postanowiłam odwrócić przebieg rozmowy na inne, bezpieczniejsze tory.

– Opowiedz mi, proszę, jak się poznaliście z Siergiejem. Uważa cię za najlepszego przyjaciela. Chciałabym poznać tę historię – powiedziałam grzecznie, po czym upiłam łyk białego, cierpkiego wina.

– Nie ma co opowiadać! – warknął mój mąż i był to pierwszy raz, kiedy się odezwał podczas kolacji.

Zaskoczona posłałam mu pytające spojrzenie, ale znowu odwrócił ode mnie głowę.

– Siergiej. Nie bądź taki skryty. Znamy się całe twoje życie. – Mężczyzna wzruszył ramionami i roześmiał się cicho pod nosem. – Pamiętam, jakby to było wczoraj. Miał może dziesięć lat, gdy spotkałem go na sali treningowej bratwy. Walił z całych sił w worek bokserski, jakby od tego zależało całe jego życie. A już wtedy miał niezły cios, tylko wyglądał na tak wychudzonego, że ledwo stał na nogach. Skóra i kości, nie to, co teraz. – Jego głośny śmiech niósł się po całej jadalni.

Kątem oka spostrzegłam zdenerwowanie Siergieja. Niespokojnie objął palcami o krawędź szklaneczki, zaś usta miał zaciśnięte w wąską kreskę.

– Byłeś jego trenerem? – spytałam szczerze zaciekawiona.

– *Da*. Trenerem, mentorem, przyjacielem, nawet rodziną. Nauczyłem go, jak się bronić i jak zyskać szacunek w oczach Michaiła. Był pojętnym uczniem. Zdolnym i zdeterminowanym, by

osiągnąć swój cel. Plus nieraz pakował się w kłopoty. Ach, ten jego rosyjski temperament... Często musiałem ratować mu dupsko.

Już miałam dopytać, jakie kłopoty miał na myśli, gdy przerwał mi ostry głos męża:

– Wystarczy już, kurwa, tych opowieści. To przeszłość i wierz mi, Sophio, nie są to słodkie opowieści, na które liczyłaś – powiedział, kierując całą złość na mnie.

Zupełnie niepotrzebnie. Przecież nic nie zrobiłam i naprawdę nie miałam pojęcia, skąd ten nagły wybuch agresji.

Czułam, że z minuty na minutę atmosfera staje się coraz bardziej nerwowa i powoli zaczyna mi się kręcić w głowie. Nie chciałam spędzić w tym dziwnym domu ani chwili dłużej, i to na kolacji, która odbierała mi ochotę pozostania w Moskwie. Pragnęłam jedynie znaleźć się jak najbliżej męża i ukoić skołatany nerwami organizm. Podświadomie miałam wrażenie, że Rodionowi nie można ufać.

Zdeterminowana odwróciłam się w kierunku męża i chwyciłam jego zaciśniętą dłoń.

– Chcę wrócić do domu. Nie czuję się najlepiej. – Patrzyłam mu prosto w te cholernie ciemne oczy i nie mogłam dostrzec ciepła, czułości, które były tam przed tym feralnym spotkaniem.

Przestawałam poznawać mężczyznę siedzącego obok mnie. Zachowywał się nienaturalnie, jak zimna i obca osoba.

Nie czekając dłużej na odpowiedź, wstałam i postanowiłam, że sama wrócę do domu. Niestety, zaraz obok mnie pojawiła się roślak sylwetka Rodiona.

– Poczekaj, moja piękna, do deseru. Proszę. Niedługo dotrze do nas wyjątkowy gość i bardzo mi zależy na tym, żebyś go poznała – wyszeptał uwodzicielskim tonem, który brzmiał niemal dwuznacznie. – Oprowadzę cię po domu. Chodź. – Chwycił mnie za dłoń i pociągnął, zanim zdążyłam zaprotestować.

Zdezorientowana zmarszczyłam czoło, przypominając sobie wszystkie sytuacje, w których Siergiej szalał z zaborczości. Nigdy nie dopuściłby, bym została sam na sam z obcym mężczyzną.

– A Siergiej? – spytałam, czując coraz większe napięcie. Ta sytuacja naprawdę przestawała mi się podobać. Być może bliskość męża dodałaby mi otuchy, poprawiając moje nikłe poczucie bezpieczeństwa.

Rodion sposepniał, ale po chwili na jego ustach wykwitł kolejny, sztuczny uśmiech.

– Jeszcze pomyślę, że się mnie boisz, malutka. Nie ma czego. Przysięgam.

– Nie boję się, ale to chyba niezbyt taktowne zostawiać męża samego przy stole. – Brzmiałam pewnie i odważnie. Gdybym teraz okazała słabość, na pewno zostałaaby wykorzystana przeciwko mnie.

Wymownie spojrzałam na Siergieja i ku mojej uldze zauważyłam, że podniósł się z miejsca.

Nie zastanawiając się dłużej, wyrwałam elegancko rękę z chciwego uchwytu Rodiona i przysunęłam się do ukochanego, kładąc dłoń na jego klatce piersiowej. Czułam się całkowicie bezbronna i mała. Kompletnie zdana na samą siebie w świecie pełnym wilków i daleko od brata, który jako jedyny mógł mi pomóc.

– Pójdę z wami – powiedział cicho Siergiej i schylił głowę, by spojrzeć w moje zatroskane oczy.

Uśmiechnął się smutno, pocierając kciukiem moje zimne usta. Stałam na palcach, by go pocałować. Dać znak, że jestem, że go dostrzegam, że widzę, co się z nim dzieje. Że jestem jego żoną, wsparciem, którego potrzebuje.

Dopiero teraz zauważyłam sińce pod jego oczami i przekrwione oczy. Miałam tak mnóstwo pytań i zero odpowiedzi.

Rodion odchrząknął i wykrzywił usta w grymasie.

– Idziemy? Jestem przekonany, że mój dom cię zachwyci, a chcę, żebyśmy zdążyli przed deserem.

Uśmiechnęłam się delikatnie i splotłam palce z palcami Siergieja tak mocno, by ani na krok mnie nie odstępował.

Przyjaciel męża miał rację. Posiadłość, mimo że z zewnątrz przypominała zabytkowy pałacyk, w środku była ucieleśnieniem najnowszych trendów. Wystroju, który niewątpliwie musiał kosztować majątek. Z zaciekawieniem oglądałam obrazy wiszące na ścianach. W niektórych rozpoznałam doskonałe kopie malarskiej klasyki. Inne były nowoczesne, w futurystycznym stylu.

Salon również wywarł na mnie ogromne wrażenie. Nie był urządzony w konwencjonalnym stylu, a pośrodku mieścił się ogromny, czarny fortepian. Ściany miały odcienie szarości, co świetnie komponowało się z krwistoczerwonymi kanapami

i fotelami. Po jednej stronie pomieszczenia mieściła się szklana szyba, a za nią przepiękne rzeźby. Głównie nagich kobiet.

Zafascynowana zapomniałam na chwilę o nerwowej atmosferze, która panowała w domu, ale z powrotem na ziemię ściągnął mnie podniecony głos Rodiona.

– Podoba ci się, prawda? – Błysk w jego oku wyglądał niepokojąco.

– Nie każdy umie docenić dobrą sztukę, ale widzę, że jesteś zachwycona. Zgadłem?

Niechętnie przyznałam mu rację, przygryzając wargę.

Spojrzałam z zaciekawieniem na męża, który wydawał się cholernie znudzony.

– A tobie się podoba, kochanie? – spytałam cichym i niepewnym głosem. Nie byłam przyzwyczajona do używania czułych słówek, ale teraz czułam, że muszę podkreślić swoją pozycję w nowej rzeczywistości.

– Może być – mruknął, odwracając głowę w kierunku drzwi frontowych, jakby nerwowo kogoś oczekiwał.

– Siergiej nigdy nie potrafił zrozumieć fenomenu sztuki. Malarstwa i rzeźby. Poza tym jest na pewno znudzony. Był obecny przy powstawaniu prawie każdego obrazu i rzeźby, które znajdziesz w tym domu – powiedział wesołkowatym tonem Rodion, obdarzając mnie swoim firmowym uśmiechem.

Zaskoczona jego słowami od razu postanowiłam drążyć temat.

– To twoje dzieła? – Przeciągnęłam palcem po znajomo wyglądającym obrazie.

Nie wiem skąd, ale miałam wrażenie, że namalowana dziewczyna, naga i pływająca na plecach po tafli ciemnego jeziora, przypominała mnie.

– Są moje, ale nie ja je namalowałam. – Rodion popatrzył na mój aktualny obiekt zainteresowania. Z zadumą w głosie oznajmił: – Najnowszy. Piękny, prawda? Przedstawia dziewicę na chwilę przed utonięciem w ciemnej otchłani. Przerażający, ale jakże cudowny. Moment tuż przed śmiercią. Ostatnia chwila, kiedy to zgrabne ciało jest żywe. Rozkoszne i ulotne. Aktualnie chyba mój ulubiony, ale widzę, że również tobie wpadł w oko, prawda?

Musiałam przyznać mu rację. Coś w tym malowidle przykuwało moją uwagę. Być może tylko podobieństwo wizualne bohaterki, ale

cokolwiek zauważyłam, nie mogłam oderwać oczu od tego widoku i pozbyć się wrażenia, że za chwilę wydarzy się coś złego. Coś, na co kompletnie nie byłam przygotowana.

– Chodźmy dalej. Chciałbym pokazać ci pokoje na górze.

Rozkojarzona wykonałam polecenie, wciąż mocno ściskając dłoń męża, który jednak był całkowicie nieobecny. Dryfując myślami z dala ode mnie, od naszego małżeństwa i miłości, która zrodziła się między nami w ostatnim czasie. Chciałam nim potrząsnąć, paść na kolana i błagać, by przestał mnie przerażać swoją obojętnością, ale niestety, los miał co do mnie inne plany.

Rodion poprowadził nas do iście królewskiej sypialni, pomalowanej w moje ulubione, jasnoniebieskie kolory, a łóżko z wysokim baldachimem wyglądało, jakby zostało ręcznie wyrzeźbione w drogim drewnie. Nowoczesny styl, ale nawiązujący do klasyki. Tak bardzo różny od stereotypowego, szampańskiego rosyjskiego przepychu.

– Piękny pokój – powiedziałam cicho, dostrzegając ogromną biblioteczkę wypełnioną po brzegi książkami. – Wygląda na nieużywany. Ktoś tu mieszka?

Automatycznie podeszłam do półek i zmarszczyłam brwi, widząc znajome okładki moich ulubionych powieści. Jane Austen, Emily Brontë i Stephen King, jakby wyczekiwali mojego przybycia. Nie czekając na pozwolenie, wysunęłam jedną książkę i zaskoczona zobaczyłam, że jest po angielsku, nie po rosyjsku.

– To pokój gościnny. Zachwycający, ale całkowicie się marnuje. – Nostalgiczny ton mężczyzny sprawił, że przeszły mnie dreszcze.

Nie chciałam dłużej przebywać w tej sypialni. Czułam się w niej dziwnie, jakby była specjalnie zaprojektowana pod mój gust. Było to przecież niedorzeczne. Nie znałam tego człowieka, zaś on nie znał mnie. Nie miał najmniejszego pojęcia, jaka jestem i co przypadłoby mi do gustu, a tym bardziej nie widziałam sensu w swojej teorii. Miałam przecież zamieszkać z Siergiejem w jego mieszkaniu, w centrum stolicy, a nie u Kostoyi.

Przywołując się do porządku, uśmiechnęłam się nerwowo i wskazałam w kierunku drzwi na końcu korytarza.

– A co tam jest?

Rodion i Siergiej wymienili między sobą szybkie, ale pełne napięcia spojrzenia. Nie umknęło to mojej uwadze, ale co mogłam zrobić? Zapytać, co przede mną ukrywają? Nie byłam idiotką. Wiedziałam, że nie mogłabym liczyć na szczerą odpowiedź.

– Tam, moja droga, jest kolejne skrzydło domu. Część prywatna innego mieszkańca. – Uśmiech nie schodził z ust starszego mężczyzny. – Powiedz lepiej, czy podobał ci się błękitny pokój. Cudowny, prawda? Przytulny i ciepły.

Ostrożnie kiwnęłam głową i już miałam zapytać, kto jeszcze tutaj mieszka, gdy do naszych uszu dobiegł dźwięk fortepianu. Ktoś na dole grał *Sonatę Księżycową* Beethovena. Nie znałam się na muzyce i sztuce, ale akurat ta melodia była cholernie charakterystyczna i bez trudu ją rozpoznałam.

Siergiej puścił moją dłoń i spojrzał wymownie na Rodiona. Zdezorientowana nie mogłam nadążyć za wydarzeniami dzisiejszego wieczoru.

– Dotarł nasz kolejny gość – wyszeptał podniecony Kostoya i zlustrował mnie wzrokiem z góry na dół. – Przybył specjalnie dla ciebie, Sophio. Żeby cię poznać. Nie powinniśmy pozwolić mu czekać. To byłoby niegrzeczne. Chodźmy.

Miałam złe przeczucia, ale nie istniała żadna możliwość ucieczki. Przełknęłam głośno ślinę i desperacko próbowałam zdobyć uwagę Siergieja. Ten jednak był już na schodach i nawet nie odwrócił się, by na mnie spojrzeć, pędząc przed siebie jak zaczarowany. Pod powiekami czułam formujące się łzy, a w sercu coraz większy niepokój, jednak nie pozostawało mi nic innego, niż wrócić do salonu i dowiedzieć się, co tak przyciągnęło uwagę mojego męża.

Rozdział 35

SOPHIA

Kiedy byłam małą dziewczynką, zawsze odtwarzałam w głowie tę samą fantazję. Nie pragnęłam księcia na białym koniu. Nie pragnęłam pałacu i balowych sukienek. Z nieco niepokojącą fascynacją podziwiałam historię Pięknej i Bestii, marząc, że pewnego dnia i ja będę mogła uratować czyjeś zatrute serce.

Jako że los bywa niezwykle przewrotny, mogłam stwierdzić, że moja fantazja ziściła się w świecie rzeczywistym. Siergiej niewątpliwie był Bestią, ale nie byłam pewna, czy ja mogłam nazywać się jego Bellą.

Rzuciłam niespokojne spojrzenie w kierunku schodów prowadzących z powrotem do salonu Kostoyi. Nie chciałam tam wracać, a jednocześnie nie marzyłam o niczym więcej, jak tylko o tym, by skonfrontować się z tymi wszystkimi tajemnicami.

– Zbladłaś, Sophio. Czy wszystko w porządku? – zapytał Rodion, ale w jego głosie nie było słyhać ani krzty troski.

Szybko pokręciłam głową i zeszałam po schodach, podziwiając ostatni raz niesamowite obrazy. Skoro nie namalował ich Rodion, ale był ich właścicielem, to kto był autorem? Nie mogłam wyrzucić z głowy komentarza, że Siergiej brał udział w ich powstawaniu.

Czując coraz większe zdenerwowanie, przygryzłam boleśnie wargę powoli szłam do salonu, w którym wciąż rozbrzmiewała melodia wygrywana na fortepianie.

Zamarłam, dostrzegając mojego męża niepoprawnie blisko obcej kobiety, która siedziała przy klawiszach, oczarowując wszystkich niezaprzeczalnym talentem. Poczułam ukłucie zazdrości, gdy zauważyłam, jak Siergiej, stojąc nad nią, delikatnie głaszcząc ją po długich i czarnych jak smoła włosach.

Przełknęłam gorycz złości i uśmiechnęłam się słabo. Nie chciałam popadać w paranoję, gdy nie było ku temu podstaw. Nerwowo

wykonałam krok w ich kierunku, ale lekko się zachwiałam.

Rodion od razu otoczył mnie ramieniem, jak mniemam, by udzielić wsparcia. Czułam jednak, że tak naprawdę szukał tylko okazji, by obmacać moje bezbronne ciało.

Spojrzałam na niego ostrzegawczo, ale ten odpowiedział mi tylko szerokim uśmiechem.

– Sophio. Poznaj moją córkę. Rinę. – Dumnie wskazał na ciemnowłosą piękność, która nawet nie obdarzyła mnie krótkim spojrzeniem. – Moje największe szczęście i najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział świat.

Jej kruczoczarne włosy były proste i dużo dłuższe od moich. Błada cera ślicznie z nimi kontrastowała i sprawiała, że dziewczyna wydawała się nimfą, leśnym duszkiem.

Podeszłam bliżej i dopiero teraz zauważyłam, że Rina siedziała na wózku inwalidzkim, a jej ramiona były nienaturalnie ustawione, sztywne i lekko wygięte. Tylko dłonie kobiety wydawały się nienaruszone i sprawnie poruszały się po białych klawiszach fortepianu.

Nie mogłam dopatrzeć się koloru oczu, ale z ciekawości, która wręcz zjadała mnie od środka, przysunęłam się jeszcze bliżej i nagle jej spojrzenie skrzyżowało się z moim. Sapnęłam zaskoczona. Lodowate, niebieskie, ciskające pioruny tęczówki wwiercały się we mnie, jakby chciały, bym padła trupem.

Mimo jej chłodnego usposobienia i dystansu, który między nami wyczułam, spróbowałam przyjaźnie przywitać się z niepełnosprawną kobietą.

Nie wyciągnęłam ręki w jej kierunku, ale uśmiechnęłam się na tyle szczerze, na ile tylko w tej chwili mogłam.

– Witaj, Rino. Jestem Sophia Durov. Żona Siergieja. – Głos lekko mi drżał, a serce biło coraz szybciej.

Kobieta nie uraczyła mnie odpowiedzią. Zmierzyła moją sylwetkę od stóp do głów i zacisnęła usta w wąską kreskę. Zdezorientowana spojrzałam na męża, który wciąż nie odsuwał się od nieznajomej. Wpatrywał się w dłonie kobiety, które przygrywały cichą, zmysłową melodię.

Czułam się całkowicie zdenerwowana i nie zamierzałam zostawać na żaden pieprzony deser. Nie kiedy córka gospodarza wydawała się

niesympatyczną suką.

– Wybacz Rinie to milczenie, ale od wypadku miewa swoje humorki. – Rodion podszedł do kobiety, stanął przy jej drugim boku i w słodkim geście pogłaskał ją po napiętym policzku. – Prawdziwe szczęście, że żyje. Jeszcze niedawno nie mogła ruszyć palcem. Była całkowicie sparaliżowana i chyba nikt z nas nie wierzył, że uda jej się wrócić do sprawności. A jednak moja piękna Rina zaczyna dochodzić do siebie i nawet ostatnio znowu chwyciła za pędzel i farby.

Dumny głos Rodiona dudnił tęnym echem w mojej głowie. Czyli to Rina była autorką tych wszystkich dzieł?

– Jestem z niej taki dumny. To cud, Sophio. Prawdziwy cud. To moje jedyne dziecko i mam nadzieję, że znów będzie szczęśliwe. – Mężczyzna gładził kobietę po włosach, a ja coraz bardziej chciałam wydostać się z tej przedziwnej kolacji.

Odwrociłam wzrok w kierunku męża, ale ten wpatrywał się we mnie pustym wzrokiem, wciąż trzymając dłoń niebezpiecznie blisko Riny. Nie rozumiałam, dlaczego nie stanie obok mojego boku. Dlaczego to nie mnie chwyci za rękę. Nie pocałuje, gdy przecież ewidentnie widzi, jak rozpadam się z podenerwowania.

Posłałam mu spojrzenie pełne żalu i rozczarowania i niemo błagałam o wsparcie. Niestety. Jego puste, niewyrażające jakichkolwiek emocji oczy tylko potwierdziły, że nie mogę liczyć na jego pomoc.

Przybrałam na usta sztuczny uśmiech i odezwałam się do gospodarza przyjęcia:

– Rodionie, bardzo mi przykro z powodu wypadku twojej córki. Mam jednak nadzieję, że niedługo całkowicie wyzdrowieje i będzie mogła w pełni cieszyć się zdrowiem. – Brzmiałam grzecznie i nienagannie, jakbym mówiła wyuczoną formułkę. – Obawiam się jednak, że faktycznie dosyć słabo się czuję i lepiej będzie, jak wrócimy już z mężem do domu. Nie chcę sprawiać kłopotów i bardzo dziękuję za pyszną kolację.

Cała trójka wpatrywała się we mnie, jakbym postradała zmysły. Rodion wybuchnął perlistym śmiechem, przez który po całym ciele przeszły mnie ciarki. Coś w jego podnieceniu było cholernie przerażające.

Rina uśmiechnęła się szyderczo, a jej niebieskie oczy błysnęły w rozbawieniu. Tylko Siergiej miał pusty wzrok, zaś na jego twarzy gościła maska całkowitej obojętności.

– Siergiej. Czy możemy? – Wyciągnęłam drżącą dłoń w jego kierunku, natomiast w oczach poczułam formujące się łzy.

Miałam pewność, że nie wyjdę z tego cała. Że przyjazd do Rosji nie stał się początkiem pięknej bajki, tylko najgorszego koszmaru. Czegoś, nad czym nie mogłam w żaden sposób zapanować.

– Proszę – wyszeptałam i pierwsze łzy frustracji rozlały się po moich bladych policzkach. Wargę drżała mi przez powstrzymywanie ataku hysterii, a przed oczami widziałam czarne plamy.

Nic nie bolało bardziej niż chłodny wyraz twarzy mężczyzny, któremu oddałam całe swoje serce. Który miał być moim bohaterem, kołem ratunkowym podczas sztormu na otwartym morzu. Zaufałam mu, zaryzykowałam i nie byłam jeszcze pewna, jaką cenę przyjdzie mi za to zapłacić.

Rodion, nie spuszczać ze mnie rozbawionego wzroku, skierował się w moją stronę. Instynktownie zrobiłam krok do tyłu, a moje plecy zderzyły się ze ścianą. Zostałam złapana w potrzask i mimo że nie rozumiałam, co się właściwie dzieje, czułam, że wszystko zostało wcześniej ukartowane i doskonale przemyślane.

– Nie wydaje mi się, żebyś gdziekolwiek się wybierała, Sophio. Przed nami jeszcze deser, prawda, synu? – Rozbawiony ton mężczyzny powodował, że miałam ochotę zetrzeć mu ten uśmiešek z twarzy.

Spojrzałam na Siergieja, zastanawiając się, dlaczego, do cholery, Rodion nazywa go synem. O co w tym wszystkim chodzi? Miałam wrażenie, że stałam się przypadkowym widzem jakiegoś rodzinnego dramatu.

Niestety, twarz męża nadal wydawała się wykuta w kamieniu, ale dostrzegłam, że nerwowo zaciskał wargi, jakby tłumił wybuch złości.

– Przestań ją dręczyć. Nie widzisz, że dziewczyna trzęsie się ze strachu? – warknął niespodziewanie mój mąż, ale wciąż się do mnie nie zbliżył.

Zszokowana zobaczyłam, jak Rina morduje Siergieja wzrokiem, i coraz bardziej nie wiedziałam, o co w tym wszystkim chodzi. Kim

dla niego była? Siostrą?

Zdesperowana prawie podbiegłam do ukochanego i chwyciłam go za sztywną dłoń. Nie poznawałam człowieka, którym się stał, gdy tylko przekroczyliśmy próg domu Kostoyi.

Otarłam pospiesznie łzy, nie chcąc wyglądać jak rozhisteryzowana, mała dziewczynka. Przecież gdzieś pod tą maską obojętności musi chować się mężczyzna, z którym spędziłam ostatnie miesiące. Ciepły czuły, troskliwy i namiętny. Wpatrzony we mnie jak w obrazek i niemogący oderwać ode mnie spragnionych dłoni. Wciąż pamiętałam jego rozpalone, szaleńcze ruchy, gdy kochaliśmy się wczorajszej nocy. Gdy próbował pożreć mnie w całości i zapamiętać każdy skrawek mojego ciała. Niemożliwe, żeby to wszystko było tylko złudzeniem.

– Proszę. Wróćmy już do domu. Proszę, Siergiej – wyszeptałam i pociągnęłam mężczyznę za dłoń.

Nawet nie drgnął pod siłą mojego nacisku, ale ponownie spróbowałam przybliżyć go do siebie. Na marne, ponieważ równie dobrze mogłabym próbować przesunąć głaz.

– Kochanie – wychrypiałam, przełykając gorzkie łzy. Moja ostatnia nadzieja umarła i nie wiedziałam, dlaczego znalazłam się w tak pokręconej sytuacji.

Ostry ton kobiety przeciął martwą ciszę w salonie:

– Czy mogłabyś puścić mojego męża i nie zwracać się do niego w ten intymny sposób? – Głos Riny brzmiał jak najśłodsza melodia. Dźwięcznie, nieskazitelnie, jakby wypowiadał się sam anioł zesłany z nieba.

Nie wierzyłam własnym uszom. Miałam wrażenie, że świat zatrzymał się na chwilę i stanął w miejscu. Krew dudniła mi w uszach, a skronie boleśnie pulsowały, przypominając mi, że to nie sen. Że naprawdę zostałam wplątana w tę chorą sytuację, a mój mąż miał inną żonę.

Oszołomiona tą myślą zakryłam usta dłonią i odsunęłam się od Siergieja. Głośny śmiech Rodiona niósł się echem po całym pomieszczeniu. Czułam, że za chwilę zwymiotuję albo obudzę się z tego nieśmiesznego koszmaru.

Próbowałam spojrzeć Siergiejowi w oczy, by przekonać się, że tylko żartują, ale niestety. Dostrzegłam tylko bolesne potwierdzenie

słów Riny.

Rina. Rina. Cholera. Katerina.

Jęknęłam i osunęłam się po ścianie, czując, jak tracę władzę w nogach. Nie mogłam uwierzyć w prawdę, przed którą nie było ucieczki. Niebieskie oczy i piękne, czarne włosy. Pasowała idealnie do opisu Poliny przedstawiającego anielicę zesłaną na ziemię, by ostatecznie rozerwać moje serce na strzępy. Największa miłość mojej miłości życia, która okazała się żywa. Tak bardzo chciałam cofnąć się w czasie i nigdy nie wyjeżdżać z Nowego Jorku. Sprawić, by Siergiej wybrał mnie, kochał mnie i chronił nawet przed samym sobą. Ale niestety, powinnam już dawno się nauczyć, że moje życie nie miało szczęśliwego zakończenia. Nie było bajką, romanssem, w którym miłość wszystko zwycięża.

Łzy zamazały mi obraz i nie mogłam złapać oddechu. Palący ucisk rozprzestrzenił się w mojej klatce piersiowej. Czułam się, jakby powoli uchodziło ze mnie życie, ale tym razem nie miałam siły protestować.

– To niemożliwe. Niemożliwe. Przecież wzięłam z nim ślub. W kościele pełnym świadków. Przed Bogiem. Przecież jestem jego żoną. Sophią Durov – szeptałam do siebie w amoku, ignorując cichą i ostrą wymianę zdań pomiędzy trójką obcych mi ludzi.

Przed oczami stawały mi niechciane obrazy z tego krótkiego małżeństwa. Wspomnienia tego cholernie intensywnego czasu, pełnego namiętności i pożądania, a teraz nie mogłam uwierzyć, że wszystko okazało się tylko kłamstwem. Fikcją stworzoną z nie wiadomo jak chorych powodów.

Krew szumiała mi w uszach, gdy przypominałam sobie wszystkie momenty, w których ufnie oddawałam się Siergiejowi, wierząc, że pewnego dnia odwzajemni moje uczucia. Jak bardzo byłam głupia. Jak naiwna. Teraz rozumiałam, dlaczego nigdy nie odpowiedział na moje wyznanie. Dlaczego zawsze odpychał mnie i ograniczał bliskość. W jednym miał tylko rację, w jednym był tylko szczery. Nie zasługiwał na mnie.

Poczułam na ramieniu bolesny uścisk i zostałam poderwana do góry. Było mi już wszystko jedno, co się ze mną stanie. Chciałam tylko spojrzeć w oczy mężczyźnie, który poharatał moje chore serce.

– Dlaczego? – spytałam zrezygnowanym tonem.

Katerina patrzyła na mnie, jakby miała przed sobą robaka, którego należało jak najszybciej zmiążyć. Odwróciłam wzrok od jej pięknych ust wygiętych w grymasie obrzydzenia i spojrzałam na Siergieja.

– Dlaczego mi to zrobiłeś? Dlaczego? Nie rozumiem. Ufałam ci. Kochałam cię. – Łzy ponownie uwięziły mój głos w krtani. – Boże. Nadal cię kocham. Dlaczego tak bardzo mnie skrzywdziłeś? Nie prościej było mnie zabić?

Mężczyzna zacisnął pięści i odwrócił wzrok na ścianę, ignorując moje desperackie spojrzenia. Zdałam sobie sprawę, że zostałam oszukana w najgorszy możliwy sposób. Nie miałam przed sobą żadnych perspektyw. Żadnych nadziei.

Zaczęłam dławić się łzami. Rodion szarpnął mną i rzucił na fotel, ale ponownie nie podjęłam żadnej próby walki. Czułam się jak pijana, nic nieznacząca, szmaciana lalka.

– Przestań ryczeć. Nie byłeś i nigdy nie będziesz jego żoną! – warknął zirytowany mężczyzna i rzucił mi spojrzenie pełne pogardy. Tak jakby cokolwiek jeszcze mogło mnie zboleć. – Jesteś pieprzoną Callaro i nigdy nie byłabyś godna noszenia nazwiska Durov. Żadna włoska kurwa nie zastąpi rosyjskiej księżniczki. Tym bardziej siostra tego pieprzonego śmiecia.

Zaskoczona spojrzałam w oczy Rodiona i nie rozumiałam, co miał na myśli. Czym Franco mu zawinił, że musiałam zostać wplątana w tę chorą gierkę?

– Jesteś taka naiwna. Taka głupia. Naprawdę sądziłaś, że bratwa chciałaby włoskiej suki? Nie bądź śmieszna. Jesteś tu tylko po to, by zapłacić za grzechy swojego pieprzonego braciszka.

– Nic nie rozumiem – powiedziałam głośno i odszukałam złośliwe spojrzenie usatysfakcjonowanej Riny.

– Gustavo pieprzony Callaro. Powód, kurwa, wszystkich moich problemów i tragedii mojej córki. Ten włoski casanova porwał moją Rinę i spowodował wypadek, przez co skończyła sparaliżowana i uwięziona na wózku. Nie kłamałem, mówiąc, że porusza rękami tylko dzięki cholernemu cudowi. I dużej kwocie pieniędzy, której nigdy nie byłabyś w stanie spłacić. Ale życie za życie. Dziecko za dziecko. Tak to działa w tym świecie, Sophio. Zapłacisz za krzywdy, które wyrządził twój pieprzony brat. Za odebranie możliwości

posiadania potomstwa mojej córce. Za oszpecenie jej doskonałego ciała. Za zniszczenie najlepszego małżeństwa, jakie kiedykolwiek istniało w rosyjskiej bratwie. – Mężczyzna spojrzął czule na Katerinę, która trzymała za rękę mojego nie-męża.

Ten widok był najbardziej bolesnym, co przyszło mi w życiu zobaczyć. Czułam, jak ponownie zaczyna brakować mi tchu. Chciałam tylko obudzić się z tego cholernego koszmaru i usłyszeć, że to nie dzieje się naprawdę.

– Nie mogliśmy wziąć twojej siostry czy Valerii. Były za bardzo pilnowane i, kurwa, chciałem świeżej krwi. Twojej krwi. Kopii tego pieprzonego bękarta, który zamienił nasze życie w piekło. Który popadł w obsesję na punkcie Riny i porwał ją, powodując wypadek, a sam uciekł jak tchórz. Ale Siergiej, mój syn, nigdy nie przestanie go szukać. Nie spocznie, dopóki rodzina Callaro nie zapłaci za skrzywdzenie mojego jedyne dziecko.

Nie znałam swojego brata. Nie znałam w zasadzie całej rodziny. Nie rozumiałam ich tradycji i nie zostałam z nimi wychowana. Byłam przypadkową osobą, która płaciła za grzechy kogoś, z kim w ogóle nie miała nic wspólnego. Nic oprócz więzów krwi, a te często w tym świecie skazywały kogoś na śmierć.

Przełknęłam głośno ślinę i próbowałam poskładać wszystko w logiczną całość. Skoro Siergiej miał żonę, jak mógł wziąć ślub ze mną? Przecież podpisałam akt ślubu. Wszystko wyglądało na tak rzeczywiste. Jak mógł kochać się ze mną, gdy był związany przysięgą z inną?

– Dlaczego w ten sposób? – szepnęłam, wlepiając wzrok w Siergieja. – Chyba chociaż na tyle zasługuję. Dlaczego po prostu mnie nie zabiłeś?

Przez twarz mężczyzny przemknął wyraźny cień bólu pomieszanego ze wstydem.

– To był mój pomysł. – Melodyjny głos kobiety połaskotał moje uszy. – Nie chciałam żyć. Oficjalnie jestem martwa. Nie wyobrażałam sobie spędzenia reszty swoich dni w ten sposób. Jako roślina. Ofiara, która nigdy nie będzie w stanie drgnąć choćby palcem. Urodzić upragnionego dziecka. Kochać się z ukochanym mężem. – Ostatnie słowa trafiły jak sztylet prosto w moje serce, ale starałam się nie pokazać po sobie, jak bardzo mnie to dotknęło. –

Nie było większych szans, że będę w stanie normalnie funkcjonować. Nie chciałam takiego życia. Każdego dnia przypominałam sobie ten straszny wypadek. Ten przerażający ból i cierpienie. Nie pragnęłam niczego więcej niż zemsty, ale ten pierdolony szczur uciekł, zabierając mi wszystko. Okradając mnie z marzeń o wielkiej rodzinie z moim cudownym mężem. Dlatego więc wpadłam na pewien plan. Życie za życie. Callaro za Durov. Fałszywy ślub był najłatwiejszą drogą do przywiezienia cię tutaj. Kompletnie bezbronna, niczego niespodziewająca się, głupiutka włoska panienka. Nasza mała prywatna laleczka do trzymania w klatce. – Jej jadowity ton przyprawiał mnie o mdłości.

– Siergiej obiecał mojemu ojcu, że przywiezie mu ciebie, skoro nie potrafi odnaleźć Gustava. Miałaś być zastępstwem, bo jesteś z tej samej krwi, co ten drań. Jesteś naszym nowym zwierzątkiem – powiedziała słodkim głosem, a mięsień na policzku Siergieja drgnął ze złości. – Nie wiem, co mój tata z tobą zrobi, ale nie oczekuj litości. Twój brat nie miał jej wobec mnie, a rosyjska bratwa nie daruje nikomu życia. Miło jednak było patrzeć na to przedstawienie. Chociaż muszę zapytać, naprawdę byłaś tak głupia, myśląc, że mój mężczyzna zwróciłby na ciebie uwagę? Omamił cię w ciągu sekundy, a ty we wszystko uwierzyłaś.

Spojrzała na mnie zimnymi, niebieskimi oczami, w których czaiły się iskierki złości.

– Katerino! – warknął ostrzegawczo Siergiej, ale kobieta kontynuowała, wbijając we mnie lodowate spojrzenie.

– Nigdy nie byłabyś w stanie zniszczyć naszej więzi. Znamy się od dziecka i zawsze byliśmy przy sobie. Wydaje ci się, że go kochasz, ale ty go nawet nie znasz. Nie wiesz nic o jego chorobie, o jego uczuciach i emocjach. Zawsze byłam tylko ja. Wiesz to. Czujesz to, prawda? Wiesz, że nawet gdy był z tobą, zawsze w jego sercu byłam ja, jego przyjaciółka, kochanka i powiernica. Miłość życia, którą jestem dłużej, niż ty żyjesz na tym świecie, Sophio.

Jej ton był spokojny, niemal usypiający, jakby opowiadała dziecku bajkę na dobranoc. Uśmiechnęłam się słabo. Więc tak wygląda umieranie. Człowiek na sam koniec przywdziewa swój najśłodszy, firmowy uśmiech i niemal nie czuje już bólu. Już nie ma cierpienia. Wszystko odchodzi, a w uszach dudni kojąca cisza.

– Nigdy nic dla niego nie znaczyłaś. Wiesz to. Wiesz, że nie kłamię. Nawet jest mi ciebie szkoda, ale zrozum, musisz zapłacić za to, co zrobił mi Gustavo Callaro. To cena życia w świecie mafii.

Katerina zamierzała dalej dręczyć mnie swoimi spostrzeżeniami, ale nagle przerwał jej ostrym tonem Siergiej:

– Wystarczy. – Rozkoszowałam się ostatnimi chwilami, w których mogłam słyszeć jego głos.

Prawie roześmiałam się na swoją naiwność. Rina miała rację. Nigdy nic nie znaczyłam i nigdy nie będę znaczyć. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Dla swojej rodziny, dla Siergieja byłam tylko narzędziem, środkiem do osiągnięcia celu. Wykorzystana, niekochana, porzucona.

Delikatny chichot wyrwał się z moich ust. Oddech miałam coraz wolniejszy, a serce boleśnie kłuło mnie w piersi. Tym razem jednak było mi wszystko jedno. Nie miałam już po co żyć. Nie widziałam dla siebie miejsca na tym parszywym świecie.

– Dobrze, kochanie. Masz rację. I tak czeka ją marny los, nie muszę jej dokładać od siebie. – Rina spojrzała mężowi głęboko w oczy i czule się uśmiechnęła. – Zabierz mnie do domu. Strasznie się za tobą stęskniłam. Namalowałam nowe obrazy. Musisz je koniecznie zobaczyć, moja miłości.

Jej słodki ton spowodował we mnie kolejną falę mdłości i łez. Nie mogłam nad nimi zapanować. Miałam wrażenie, że moja dusza rozdiera się na drobne kawałeczki, a w płucach brakuje mi powietrza. Przerażliwy skowyt wyrwał mi się z ust. Nie chciałam już czuć tego bólu. Nie chciałam patrzeć, jak ktoś, kogo kocham całym sercem, odchodzi z inną kobietą. Naprawdę śmierć wydawała się atrakcyjnym rozwiązaniem. Jedyne, które byłabym w stanie znieść.

– Nie podchodź do niej – warknęła ostrzegawczo kobieta, ale nawet nie spojrzałam w jej stronę. I chociaż przypominała z wyglądu anioła, była pieprzonym diabłem. – Siergiej, powiedziałam, nie podchodź do niej!

Skuliłam się na fotelu i podwinęłam kolana, mocno oplatając się rękoma. Nagle na ramieniu poczułam kojący dotyk, ale gdy tylko przypomniałam sobie, do kogo należy, załapała mnie następna fala płaczu.

Jestem pewna, że nigdy wcześniej nie wylałam takiego morza łez. Za chwilę padnę z wycieńczenia, ale naprawdę było mi to obojętne.

– Nie płacz – mruknął cicho, delikatnie głaszcząc moje ramię. – Rodion obiecał mi, że cię nie skrzywdzi. Nic ci nie zrobi. Obiecuję.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi zadrżałam na dźwięk jego ciepłego, męskiego głosu. Wciąż nie mogłam zrozumieć, jak mógł tak perfekcyjnie udawać. Dotykać mnie, kochać się ze mną, jakbym coś znaczyła. Jakbym była najcenniejszym skarbem na świecie. Nienawidziłam go za te kłamstwa. Za podarowanie mi nadziei na szczęśliwe życie. Za obiecanie mi dziecka i wspólnej przyszłości, a potem brutalne okradzenie mnie z marzeń.

Uniosłam głowę i spojrzałam w jego zatroskane, ciemne oczy.

Warga mi drżała i szczękałam zębami z zimna, ale mimo to spróbowałam znaleźć w sobie resztki dumy i honoru.

– Nienawidzę cię. Nienawidzę cię z całego serca. Nienawidzę cię tak bardzo, że aż nie potrafię tego opisać. I będę cię nienawidzić do końca moich dni. – Kłamałam, chcąc chociaż trochę go zranić.

Zmarszczył czoło, ale nic nie powiedział, tylko wstał i podszedł do swojej rozgniewanej żony. Wiedziałam, co to oznacza. Wiedziałam, że wybrał ją. Że wcale mnie nie uratuje. Wiedziałam, że straciłam go na zawsze i prawdopodobnie za chwilę umrę. Mimo to nie potrafiłam wyrzucić go z serca. Nie potrafiłam wymazać z pamięci tych paru miesięcy naszego małżeństwa. Byłam słaba. Tak cholernie słaba i musiałam teraz zapłacić za swoją naiwność.

Zamknęłam oczy, a odgłos oddalających się kroków przypieczętował mój tragiczny los. Zostałam całkowicie sama, skazana na łaskę Rodiona.

Rozdział 36

SIERGIEJ

Próbowałem przypomnieć sobie wszystkie argumenty, dla których wplątałem się w to pieprzone gówno, ale teraz nic nie wydawało się wystarczająco znaczące. Przychodziło mi do głowy jedynie jedno imię. Katerina. Moja żona. Przysięga, którą na początku chciałem, a teraz musiałem dopełnić. Kwestia wyboru nie miała już najmniejszego znaczenia. Życie w bratwie właśnie na tym polegało. Na robieniu tego, co, kurwa, należy i dotrzymywaniu danego słowa.

Wciąż miałem przed oczami wyraz twarzy i ból w oczach Sophii, gdy rozszarpałem jej serce na milion kawałków. Nie miałem cholernego wyjścia. Nie było dobrych rozwiązań, które mogłem awaryjnie wdrożyć w życie. Musiałem spełnić obietnicę, którą złożyłem Rodionowi i jego córce. Dług, jaki wobec niego miałem, i tak nie zostanie nigdy spłacony. Może moja nowa pozycja moskiewskiego bossa ostudzi porywczy temperament przyjaciela i przypomni mu, kto teraz jest jego szefem.

– Nie zabierasz mnie do siebie? Tata mówił, że od jakiegoś czasu masz apartament w centrum Moskwy. Chciałabym go zobaczyć. – Jej słodki głos wiercił mi dziurę w brzuchu.

Coś w mojej pojebanej głowie krzyczało, że to nie jest ten sam lekko zadziorny i słodki głosik, który pragnąłem usłyszeć. Byłem nieostrożny i przyznałem, że sam zapracowałem na gówno, które mnie spotkało.

Nie chciałem zabierać Kateriny do mieszkania, które było obiecany azylem dla Sophii. Które miało być nowym domem i ostoją tej biednej dziewczyny. Czułem, że byłoby to zbyt popieprzone, a z kolei powrót do rodziców okazałby się kompletną katastrofą. Nie wiedzieli o planie moim i Rodiona, chociaż jestem, kurwa, pewny, że Michaił byłby zachwycony. Nienawidził całej

famiglia i długo namawiał mnie na ponowny ożenek z jakąś pobożną Rosjanką.

– Siergiej.

Spojrzałem w stronę kobiety, która była przykuta do przekłętego wózka. Moja odpowiedź mogła jej się nie spodobać, ale nie zamierzałem się tym przejmować.

– *Net*. Przeniesiemy się do wakacyjnego domku.

Prawie uśmiechnąłem się na jej przewidywalną reakcję. Wydęła krwistoczerwone wargi, a jej niebieskie, lodowate oczy ciskały we mnie ostrzami. Gdy coś nie szło po jej myśli, potrafiła zamienić czyjeś życie w pieprzone piekło. Teraz ograniczał ją wózek, ale nadal miała w sobie ten wyjątkowy talent do osiągania swoich celów, nie zważając na koszty.

– Oczywiście. – Ułożyła usta w sztuczny uśmiech. Znałem go tak dobrze, że niemal parsknąłem ironicznym śmiechem. – Nie chciałabym jednak zostać tam zbyt długo. Moglibyśmy kupić nowy dom. Nowy początek i może udałoby nam się postarać o dziecko. Powoli wracam do sprawności. – Oczy błysnęły jej zachęcająco.

Wpuściłem świst wstrzymywanego powietrza i skupiłem się na drodze. Jakże, kurwa, staranie się o dziecko? Praktycznie pierwszy raz od wypadku nie ciska we mnie złością i już rzuca tekstem o pieprzonym dziecku? Nie ma takiej opcji. Nie w najbliższej przyszłości. Musiałem poukładać wszystkie sprawy i zastanowić się, co zrobić z pieprzoną *famiglią*. Byłem prawie pewny, że Franco Callaro wypowie nam wojnę, jeśli dowie się o sfałszowanym ślubie i losie jego biednej siostry. Nie mogłem mu się dziwić. Sam miałem ochotę wypowiedzieć sobie wojnę i dać w pysk. Musiałem jednak zagłuszyć sumienie i wyrzucić z pamięci Sopię Callaro.

– Na razie nie będzie żadnego dziecka i żadnego obnoszenia się twoim powrotem. Unia z Włochami nie jest zbyt mocna i nie mam, kurwa, zamiaru ryzykować. – Brzmiałem ostro i zdecydowanie. Nie zamierzałem ponownie dać się manipulować Rinie. Jestem już innym człowiekiem i albo to zaakceptuje, albo będzie cholernie nieszczęśliwa.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że mam siedzieć w ukryciu, kiedy wracam do pełni zdrowia... – odparła, a ja jej przerwałem, prawie warcząc:

– To był twój pomysł, przypominam! Więc dostosujesz się i jeśli mówię, że nie będziemy się afiszować, to znaczy, że nie będziemy tego robić. Zrozumiałaś?

Katerina zacisnęłam usta w wąską kreskę ze złości. Nie miałem pojęcia, co sobie wyobrażała, ale, kurwa, nie zamierzałem robić wszystkiego pod jej dyktando. Dobro braci było na pierwszym miejscu. Nie zamierzałem tego naginać. Nie dla niej. Wystarczająco długo spełniałem jej przeróżne kaprysy.

Na moje szczęście kobieta zamilkła na resztę drogi. Widziałem, jak z trudem powstrzymuje się przed złośliwymi uwagami. Nie poznawała mnie, ale, kurwa, nie mogłem się jej dziwić. Sam siebie nie poznawałem i wiedziałem, że przez pojawienie się Sophii w moim życiu zaszły nieodwracalne zmiany.

W ciszy wprowadziłem Rinę do tymczasowego domu. Rozejrzała się po dobrze jej znanym salonie. Był to parterowy, mały i przytulny domek, w którym często spędzaliśmy wakacje, gdy Rina była jeszcze nastolatką. Żaden nowoczesny i bogaty przybytek, ale przeżyliśmy tu dużo radosnych chwil. Być może chciałem oszukać siebie i spróbować zmusić się do tego, żeby czuć się tak jak wtedy. Bez troski i całkowicie skupiony na żonie. Niestety. Moje myśli krążyły wokół małej blondynki, której ostatnie wypowiedziane słowa trafiły jak sztylet prosto w moje nic niewarte serce.

– Będę tęsknić za sztalugą i fortepianem – westchnęła i zirytowana zlustrowała wzrokiem pustą przestrzeń.

– Jutro przywiozę twoje przybory do malowania – rzekłem i zacząłem rozpakowywać nasze walizki. – Powinnaś mieć zajęcie, gdy będziesz tu przebywać.

Widziałem, jak zaciska że złości dłonie, ale nie zamierzałem reagować. Robiłem swoje, ignorując jej wściekły wyraz twarzy. Rina musiała spokornieć.

– Myślałam, że narobimy stracony czas i weźmiesz sobie urlop – wyszeptała przesłodzonym głosem. Uwodzającym i zdolnym do powiedzenia wszystkiego, co kiedyś pragnąłem usłyszeć.

Uśmiechnąłem się krzywo. Wciąż troszczyłem się o Rinę, ale nie mogłem przestawić się w głowie na fakt, że teraz z nią miałem spędzić życie. Kurwa. Uwierzyłem we własne kłamstwa i wpieprzyłem się w niezłe gówna.

– Urlop od bratwy? – zapytałem z rozbawieniem.

Wesołe iskierki zagrały w jej niebieskich oczach. Prawie zapomniałem, jak piękną była kobietą. Cholernie szkoda, że w głowie jednak miałem wyryte czekoladowobrazowe oczy.

– Zapomniałam, że jesteś bossem moskiewskiego oddziału. – Zachichotała z dumą wymalowaną na twarzy. – Mam jednak nadzieję, że znajdziesz dla mnie trochę czasu. Nie było cię zbyt długo.

Dokończyła z pretensją w głosie i wyrzuty sumienia uderzyły we mnie jak rozpędzony pociąg. Kurwa. Porzuciłem Rinę na rzecz zemsty, która od początku była kurewskim nieporozumieniem. Miałem złamać Sophię przemocą, ale nie potrafiłem jej, kurwa, skrzywdzić. Nie chciałem.

Odpędziłem od siebie niepokojące myśli i uśmiechnąłem się do żony.

– Obiecuję, że znajdę czas. Też za tobą tęskniłem, Rino.

Kłamstwa miały gorzki smak. Trucizny, którą przełknąłem bez najmniejszego wahania. Zasługiwałem na pierdolone piekło i czułem, że prędzej czy później się tam znajdę.

SOPHIA

Nie pamiętałam za wiele z wczorajszego wieczoru. Nie chciałam pamiętać i odtwarzać w głowie sceny, w której miłość mojego życia zostawia mnie na łaskę psychopaty.

Rodion nie odezwał się do mnie słowem, ale teoretycznie pomógł mi dostać się do sypialni. Zalana łzami łkałam w poduszkę, dopóki nie zmorzył mnie niespokojny sen. Nie przyniósł jednak ulgi, ukojenia i odciążenia od świadomości, na które liczyłam. Przed oczami stawała mi wyrafinowana twarz Kateriny i maska obojętności Siergieja. Bez wątplenia cholernie do siebie pasowali. Diabeł i diablica, cholernie piękni i tak samo zepsuci. Żli do szpiku kości.

Niepewnie podniosłam się z łóżka i nawet nie musiałam sprawdzać drzwi. Dobrze wiedziałam, że są zamknięte, a ja jestem uwięziona. Historia lubiła się powtarzać. Los bawił się moim kosztem.

Opanowałam nową falę łez i skierowałam się do łazienki. Ciepła woda otuliła moje rozkołatanе nerwy i mogłam zebrać myśli. Uciekać? Nie było na to szans. Zdawałam sobie sprawę z beznadziejności sytuacji, ale mimo wszystko nie chciałam umierać. Nie dopóki nie zemszczę się na Siergieju Durovie i jego podłej, zimnej suce.

Bałam się Rodiona. Był zagadką, dziwnym człowiekiem, brutalnym, ale niestabilnym psychicznie. Nieadekwatnym do sytuacji, reagującym śmiechem na wszystko, co go otacza. Jednak musiałam go rozgryźć. Poobserwować i zobaczyć, co zamierza ze mną zrobić i jak dużo czasu mam na zaplanowanie ucieczki. Z pewnością nie zamierzałam się poddać.

Przymknęłam oczy i pozwoliłam wodzie płynąć po twarzy, co rozmazało mój idealny makijaż z poprzedniego wieczoru. Nie byłam już niewinnym dzieckiem. Dziewczyną, która miała być zdana na litość innych. Musiałam sama wziąć los w swoje ręce i zastanowić się, jak wyplątać się z tej popieprzonej sytuacji.

Wczorajszego wieczoru moje serce zostało doszczętnie złamane. Poniżone i uszkodzone w nieodwracalny sposób. Nie miałam już nic do stracenia.

Gdy wróciłam w samym ręczniku do sypialni, w miękkim fotelu dostrzegłam rozluźnioną sylwetkę Rodiona. Dawna Sophia zawstydziliby się na widok obcego mężczyzny, ale nie ja. Gdzieś po drodze pozbyłam się tej niepotrzebnej niewinności.

Z milczeniem obserwowałam pożądanie w jego niebieskich oczach. Mężczyźni. Wszyscy są tacy sami. Kierowani popędem i chęcią zaspokojenia. Rodion pod tym względem niczym nie różnił się od Siergieja. Wyglądał na człowieka, który łatwo ulegał swoim pokusom.

Zadrżałam, gdy wzrokiem zlustrował całą moją sylwetkę.

– Nie musisz się mnie bać – powiedział łagodnym tonem. – Jeszcze nie wiem, co z tobą zrobić, ale nie chcę cię skrzywdzić.

Zaskoczona uniosłam wysoko brew i zaśmiałam się gorzko.

– Z wczorajszych słów twojej córki wywnioskowałam, że czeka mnie marny los. Zemsta, śmierć. Być może tortury. – Nie brzmiałam na przestraszoną, ale w głębi duszy obawiałam się tego mężczyzny.

Rodion oblizał stare wargi i przeczesał ręką włosy. Domyślałam się, że toczył ze sobą wewnętrzną walkę. Nie chciałam targować się swoim ciałem. Nigdy nie posunęłabym się do tego, by wykorzystywać swoje wdzięki do ucieczki. Nie byłam dziwką i, cholera, miałam pewność, że już nigdy więcej nie oddam się żadnemu mężczyźnie. Nie kiedy sparzyłam się, poświęcając życie dla człowieka, który nie był mnie wart.

– Odłóżmy tę rozmowę na później. – Wstał, nie odrywając ode mnie wzroku. – Dużo przeszłaś. Siergiej wspominał, że masz chore serce. Odpocznij i przyzwyczaj się do nowego życia. – Rozłożył dłonie w teatralnym, powitalnym geście. – Wczorajsza kolacja nie poszła po mojej myśli. Wiem, że Rina potrafi być nieprzyjemna, ale cóż, de facto pożyczyłaś sobie jej męża, mimo że nie był to prawdziwy związek. Zignoruj jej słowa i zapomnij o Siergieju, jeśli zdążyłaś się w nim zakochać. To rada dla twojego własnego dobra.

– No tak. Nie był to prawdziwy związek – mruknęłam pod nosem z ironicznym uśmiechem.

Brzmiało to tak, jakbym wcale nie uprawiała miłości z Siergiejem. Być może Rodion nie zdawał sobie sprawy, że jego ukochany zięć posuwał inną, gdy jego córeczka dochodziła do siebie po wypadku.

Skurwysyn. Cham, skurwiel, bydlak. Pieprzony potwór i oszust.

Byłam tą drugą i cholernie mi się to nie podobało. Coraz bardziej nienawidziłam Durova.

Rodion zobaczył moją reakcję i z ciekawością wymalowaną na twarzy zmrużył bystre oczy. Nie zamierzałam jednak spowiadać się ani jemu, ani nikomu innemu. Nadal nie podjęłam decyzji, co zrobić, ale zbyt szybkie szukanie sprzymierzeńcy w Rodionie byłoby nieostrożne.

– Zostawiam cię. Na stoliku postawiłem śniadanie. Odpocznij, Sophio.

Nie chciałam jeść. I tak nie byłabym w stanie nic przełknąć. Nawet jeśli miałam zagłodzić się na śmierć, nie byłaby to taka zła opcja. Przynajmniej uznałabym to za swoją decyzję, skoro wszystko inne pozostawało poza moją kontrolą. Aktualnie czułam się jak ptak w złotej klatce.

Opadłam na łóżko i próbowałam uspokoić rozbiegane myśli. Wyrzucić z głowy niechciane i natarczywe obrazy przedstawiające

nagiego Siergieja splątanego w pościeli z Kateriną. Nie chciałam myśleć, co robią. *Czy nadrabiają stracony czas? Czy kochają się?*

Przekląłam głośno i spojrzałam na obraz wiszący na ścianie. Kolejne jezioro z topiącą się pośrodku blondwłosą kobietą. Podobny do tego znajdującego się na piętrze.

Podeszłam bliżej, by przyjrzeć się pracy Riny. Pieprzona artystka. Nic dziwnego, że Siergiej szalał na jej punkcie. Była niewątpliwie utalentowana, a ja nie miałam nic ciekawego do zaoferowania. Dziennik wierszy i marne umiejętności kulinarne.

Westchnęłam głośno, śledząc opuszkami fakturę farby na płótnie. I im dłużej wpatrywałam się w obraz, tym bardziej wydawało mi się, że widzę siebie.

Ta pieprzona psychopatka malowała mnie. Tonącą, skazaną na śmierć pośrodku jeziora. *Cudownie.*

Rozdział 37

SIERGIEJ

Nie potrafiłem skupić się na czymkolwiek. Na niczym, kurwa, co musiałem zrobić. Od pieprzonego tygodnia nie miałem żadnych informacji na temat Sophii i dosłownie chodziłem po ścianach. Czułem, co nadchodzi, nie mogąc opanować złości gromadzącej się pod moją skórą. Za chwilę całkowicie mi odjebie, a nie jest to najlepszy moment. Nie kiedy mój własny ojciec podważa moje przywództwo. Dla niego zawsze byłem słaby, gorszy, ułomny i niegodny bycia jego zastępcą. I jestem, kurwa, pewny, że gdyby nie wybryki Antona i jego lekkomyślne podejście do życia, Michaił dawno zastąpiłby mnie bratem.

Ale nie byłem pieprzonym idiotą. Umiałem walczyć o swoje, tylko że aktualnie czułem się całkowicie zamroczony. Czymś, czego nie potrafiłem kontrolować. Cholernymi uczuciami, które zawsze starałem się mieć wyłączone, bo powodowały tylko ogromne problemy.

Kolejny raz chwyciłem za telefon i wybrałem numer Rodiona. Nie mógł przecież ciągle ignorować moich połączeń. Jeśli będzie trzeba, pojedę do niego i jeden z nas nie wyjdzie z tego żywy.

Cisza. Pieprzona cisza rozsadzała mi głowę. Nie mogłem pozwolić na takie traktowanie. Nawet jeśli Rodion był moim przyjacielem, poniesie odpowiednie konsekwencje.

Wziąłem duży łyk whisky, która przyjemnie połaskotała moje gardło. Musiałem chrzanić to, czy Katerina będzie miała pretensje. Coraz częściej widziałem w jej lodowatych oczach znajome iskierki złości. Mimo swoich zapewnień nie zmieniła się za wiele. Ale tym cholernym razem nie zamierzałem być traktowany jak pierdolony śmieć. Nie kiedy Sophia nauczyła mnie, że zasługiwałem na akceptację. Przymknąłem oczy, przypominając sobie swoje dawne życie...

Czułem, jak brakuje mi tchu. Pieprzonego oddechu wśród tych fałszywych szczurów. I chociaż należałem do tego świata, odkąd pamiętam, nie było, kurwa, mowy, żebym kiedykolwiek przyzwyczał się do tych męczących przyjęć.

Kolejny raz poluzowałem muszkę i, kurwa, prawie rozerwałem ją na strzępy. Pot ze stresu spływał mi po plecach, a przed oczami robiło się ciemno. Znałem doskonale to uczucie. Powolnie bolesne, ale nie do opanowania. Nie miałem tylko pojęcia, dlaczego nie mogłem chociaż tym razem zapanować nad złością. Najwidoczniej rozmowa z Michaiłem musiała całkowicie wyprowadzić mnie z równowagi, a chęć zrobienia mu krzywdy przesłaniała mi zdolność logicznego myślenia.

Rozejrzałem się po sali w poszukiwaniu żony, ale oczywiście stała otoczona wianuszkami wiernych przyjaciółek. Równie szczerych i życzliwych jak ona. Spojrzałem w jej kierunku, niemo błagając o opuszczenie zabawy. Kurwa, Rina.

Odwróciła wzrok, chwytając kolejną lampkę szampana. Zirytowany warknąłem cicho, przez co cała uwaga została skupiona na mojej osobie. Kurewsko fantastycznie. Patrzyli na mnie jak na pieprzoną małpę w zoo. Potwora, któremu się poszczęściło i uwiódł piękną anielicę o kruczoczarnych włosach.

Pieprzyć ich. Pieprzyć tych wszystkich gapiów. Chcieli kolejnego widowiska, to proszę bardzo.

Chwiejnym krokiem dotarłem do Riny i chwyciłem ją za łokieć, przyciągając do siebie jej smukłe ciało. Znała mnie doskonale. Wiedziała, jak wyglądam, gdy nie panuję nad sobą, i że obecnie potrzebuję jej wsparcia, wyciszenia i ucieczki od tego cholernego amoku.

Z grymasem wymalowanym na porcelanowej twarzy spojrzała na mnie z góry. Jak Michaił za każdym razem, gdy miałem napady agresji za dzieciaka.

Zacisnąłem zęby i wyszeptałem jej do ucha.

– Proszę. – Mocniej zacisnąłem dłoń na jej wątłej ręce. – Proszę. Zaraz zwariuję. Muszę wyjść.

Katerina przewróciła teatralnie oczami i poklepała mnie po plecach jak jakiegoś zbłąkanego psa. Następnie spojrzała na swoje

jędzowate koleżanki, które od dobrych kilku minut plotkowały na mój temat, posyłając Rinie godne pożałowania wyrazy współczucia.

Bestia. Ułom. Wariat. Awanturnik. Zwierz.

Nieraz słyszałem, jak ludzie szeptali za moim plecami. Znałem dobrze ich wystraszony wzrok. Ich usta układające się w wyrazie pogardy. Nikomu, kurwa, nigdy nie przyszło do głowy, że nie prosiłem się o problemy. Że w pewien popierdolony sposób sam byłem na to skazany, nauczony radzić sobie ze wszystkim poprzez zadawanie bólu. W ten sposób stałem się więźniem własnej pieprzonej głowy.

– Wygląda na to, że musisz już iść, kochana. Jaka szkoda. – Obca mi kobieta ironicznie wydeła napompowane wargi. – Musisz się opiekować swoim zwierzaczkiem. Gryzie? Trzymasz go czasem na smyczy?

Głośny śmiech kobiet rozbrzmiał w moich uszach. Drgnąłem nerwowo, ale nie byłem w stanie wydobyć z siebie słowa obrony. Mogły drwić ze mnie do woli, ale gdy rozsadzała mnie złość i napięcie, kompletnie nad sobą nie panowałem. Nie potrafiłem im, kurwa, odpowiedzieć, żeby spierdalały jak najdalej.

Desperacko spojrzałem na żonę, która parsknęła śmiechem na tak zabawną uwagę koleżanki. Czułem, jak pierdolony sztylet wbija mi się w samo serce. Moja jedyna przyjaciółka, moja żona, kochanka. Ktoś, komu powinienem ufać całym sercem, drwi ze mnie, gdy ledwo stoję na nogach.

Rina wzruszyła eleganckimi ramionami i popatrzyła na mnie z politowaniem.

– Ciii – szepnęła do mnie, po czym zwróciła się do koleżanek: – Jak same widzicie, moje drogie, dla mnie zabawa dobiegła końca. Czas wrócić do smutnej rzeczywistości i zająć się nieobliczalnym mężem.

Jej ton brzmiał, jakbym był najgorszym utrapieniem. Problemem, z którym musi się zmagać. Jej własną drogą krzyżową.

Zaskoczony spojrzałem w jej niebieskie oczy, nie potrafiąc zrozumieć, kiedy stała się taką wyrafinowaną, zimną aktorką. Udawała cierpiętnicę męczącą się z chorym, popieprzonym mężem.

A może tym właśnie byłem? Śmieciem? Potworem, który niszczył życie własnej żonie?

Gdy dotarliśmy do domu, szybko udałem się na salę treningową, by wyładować męczące mnie napięcie. Było to jak pieprzone zbawienie i już po pierwszych ciosach w worek czułem, jak moje mięśnie się rozluźniają, a oddech wraca do normy.

Wykończony psychicznie po godzinie treningu osunąłem się po ścianie i, kurwa, obiecałem sobie, że było to ostatnie przyjęcie, na które poszedłem. Nigdy więcej nie chcę czuć na sobie poniżającego wzroku. Robiłem się na to za stary i miałem dość uwag innych ludzi.

Katerina wmaszerowała do siłowni jak cholerna królowa. Wciąż miała na stopach przesadnie wysokie, złote szpilki. Jej naburmuszony wyraz twarzy nie wróżył nic dobrego.

– Znowu musiałam się wstydzić. – Zacisnęła w wąską kreskę krwiste wargi. – Nie mogłeś się pohamować, prawda? Czy wiesz, jak upokarzające jest dla mnie, gdy moje przyjaciółki szepczą za moimi plecami, że jestem żoną niepanującego nad sobą wariata? Strasznie to dla mnie ciężkie. Wręcz wykańczające, gdy tak się zachowujesz. Postaw się w mojej sytuacji. Ciągle muszę walczyć o dobrą opinię.

Prawie zaśmiałem się z powodu jej użalania się nad sobą. Przymknąłem oczy i rozkoszowałem się powrotem do normalności. Serce biło mi coraz wolniej i, kurwa, chwała bogom za boks.

– Tobie jest ciężko, tak? – mruknąłem pod nosem. – Ale nie jestem, kurwa, pewny, czy zdajesz sobie sprawę, przez jakie piekło przechodziłem, gdy ty w najlepsze piłaś merlota z pieprzonymi idiotkami.

Rina pokręciła głową z politowaniem i odwróciła się w kierunku drzwi.

– Zawsze musisz zepsuć najlepszą zabawę. Ogarnij się, bo następnym razem nie mam zamiaru wychodzić wcześniej z przyjęcia.

Pokręciłem głową na to wyblakłe wspomnienie i wsiałem do zaparkowanego pod klubem samochodu. Wiedziałem, że muszę jak

najszybciej sprawdzić, co się dzieje z Sophią. Miałem cholernie złe przeczucia.

SOPHIA

Dni zlewały się ze sobą, zaś niebieski pokój stał się moim własnym, przytulnym więzieniem. Czułam się dziwnie. Jakbym nie żyła, tylko wegetowała. Zawieszona gdzieś między realnym światem a wyobraźnią.

Być może właśnie tak się stało. Co, jeśli Siergiej nigdy nie istniał, a ja wymyśliłam go sobie, by nie być już samotną, porzuconą dziewczyną z domu dziecka? Zastanawiałam się, czy te wszystkie wspaniałe chwile nie były tylko wytworem mojej fantazji. Bo czy to możliwe, by ktoś kochał kogoś tak mocno?

Czasami miałam wrażenie, że byłoby mi łatwiej, gdyby jednak mnie skrzywdził. Gdyby mnie wtedy udusił lub znęcał się nade mną. Gwałcił i bił, bym mogłam go nienawidzić tak, jak na to zasługiwał.

A może to był jego idealny plan? Rozkochać w sobie i złamać od środka. Zatruc w sposób tak okrutny, żebym to ja była tą, która odbierze sobie życie. Doprowadzić mnie do samobójstwa to jak zamordować, tylko nie własnymi rękoma. Wygodne i bez zbędnego brudzenia się krwią.

Westchnęłam głośno i nasłuchiwałam kroków. Rodion nie okazał się potworem, jakiego się spodziewałam. A może zbyt pochopnie go oceniłam i jeszcze najgorsze miało się dopiero wydarzyć? Jak do tej pory nie zrobił nic, co miałoby na celu zrobienie mi krzywdy.

Punktualnie przynosił mi jedzenie, a wieczorami wyciągał do salonu, by zaznajamiać mnie ze sztuką i literaturą klasyczną.

Niewątpliwie był cholernie inteligentnym człowiekiem i ku mojej uldze nie próbował ponownie patrzeć na mnie jak na obiekt seksualny. Przynajmniej na razie nie musiałam się nim przejmować. Mogłam w spokoju przeżywać żalobę po Siergieju.

Kręciłam się po sypialni, sama nie wiedząc po co. Najłatwiej byłoby wylecieć przez okno. Jak ptak, który desperacko goni za wolnością.

Coś mnie podkusiło, by chwycić za klamkę.

Zamarłam, nawet nie oddychając. Otwarte.

Czułam, jak adrenalina coraz szybciej krąży mi w żyłach. Jakbym wygrała coś bardzo cennego. Szansę na ucieczkę.

Niepewnie wyszłam z sypialni i idąc na palcach, udałam się w kierunku schodów. Słodki smak triumfu uderzył we mnie jak najdroższy szampan. Jeśli była choć nikła szansa na uwolnienie się z tego koszmaru, nie zamierzałam jej zmarnować. I doskonale wiedziałam, gdzie powinnam się udać. Olga była jedyną osobą, która mogła mi pomóc, dopóki znajdowałam się w Moskwie.

Zmierałam ku wolności, gdy nagle zatrzymała mnie zasłyszana rozmowa. Nie znałam zbyt dobrze rosyjskiego, chociaż muszę przyznać, że uczyłam się tego języka w ekspresowym tempie. Musiałam więc skupić się, by zrozumieć, o czym rozmawiają.

Zamarłam, gdy rozpoznałam podniesiony głos Siergieja. Głupia nadzieja i miłość zawiązały mój żołądek w ciasny supeł. Skarciłam siebie w myślach za tę naiwność. Przez chwilę myślałam, że wrócił po mnie. Że zrozumiał, jak wiele dla niego znaczę. Że to, co przeżyliśmy, nie było tylko kłamstwem, iluzją, by uspić moją czujność.

Niestety, szybko przełknęłam gorycz rozczarowania i musiałam skupić się na ucieczce.

– Masz mnie, kurwa, informować o wszystkim. Co zjadła, ile spała, co robiła i nawet, kurwa, ile razy była w łazience. Wszystko, rozumiesz? – warknął agresywnym tonem Siergiej.

Brzmiał jak rozwścieczony byk i niemal uśmiechnęłam się na myśl, że najwyraźniej cierpi.

– Może powinienem powiedzieć twojej żonie, jak bardzo troszczysz się o mojego gościa? Jestem pewny, że Katerina nie będzie zachwycona twoim niezdrowym zainteresowaniem stanem Sophii.

Rodion ewidentnie prowokował swojego rozmówcę i przysięgam, usłyszałam dzikie warknięcie mojego ukochanego.

– Nie prowokuj mnie, kurwa. Przysięgam. Jeszcze raz będziesz ignorował moje telefony, a zapomnę o naszej przyjaźni.

Drgnęłam niespokojnie i, cholera, moje ciało wypełniło się idiotyczną dawką nadziei.

– I co? Zabierzesz ją? – Rodion parsknął śmiechem. Byłam coraz ciekawsza dalszego przebiegu rozmowy tej dwójki.

– A może nie chcesz już mojej córki i pragniesz tej włoskiej suki? Zapomniałeś chyba, mój chłopcze, która z nich jest twoją żoną. Katerina, nie Sophia Callaro. Lepiej żebyś o tym pamiętał.

– Grozisz mi? – Ostry ton mężczyzny przeciął napiętą atmosferę.

– *Net.* Ale jak sobie to wyobrażasz? Życie w pieprzonym trójkącie? Zwrócenie mi mojej biednej córki? Przypominam ci, kurwa, że to przez ciebie doszło do wypadku. Ty jesteś winny kalectwa mojego jedyne dziecko. Gdybyś jej wtedy nie zostawił na tym pierdolonym przyjęciu, nie wpadłaby w ręce tego włoskiego bydlaka. Ale oczywiście musiałeś się wkurzyć, pokłócić z ojcem i wyjść. Jak mogłeś ją wtedy zostawić? Obiecałeś mi, że będziesz ją chronić. Że ją uszczęśliwisz. Uratowałem ci, kurwa, z tego powodu życie, gdy byłeś pozostawionym samemu sobie wyrzutkiem. Nic niewartym dzieciakiem. Dobrze wiesz, że gdybym cię nie uprzedził i nie wyszkolił, Michaił już dawno poderznął by ci gardło we śnie. Miałem tylko jedną prośbę. Jedną, kurwa. I nic nie chciałem w zamian oprócz tego, żebyś zaopiekował się moją jedyną córką. Jesteś odpowiedzialny za moją Rinę. Nie zapominaj o tym, synu. I masz spełniać każde jej życzenie.

Zachłysnęłam się głośno powietrzem. Miałam całkowity mętlik w głowie i, cholera, serce zabiło mi mocniej w piersi. Czułam, jak nadzieja znowu odbiera mi zdolność logicznego myślenia. Gdzieś z tyłu głowy pojawił się malutki głosik. *Zależy mu na tobie, Sophio.*

Siergiej wciągnął głośno powietrze i przez chwilę milczał.

– Masz moje słowo. Nie zrezygnuję z przysięgi, ale muszę wiedzieć, co się dzieje z Sophią. Masz mnie informować – powiedział spokojnym tonem.

Przymknęłam oczy, czując gromadzące się pod powiekami łzy.

Byłam żalosaną idiotką łudzącą się, że ten mężczyzna bez cholernego serca może mnie kochać.

– Nie odpuścisz, prawda? – zapytał z zaciekawieniem Rodion.

– *Net.*

– Dlaczego? Wiem, że jest piękna i słodka. Urocza, niepowtarzalna. Katerina też to zauważyła. Moja córka doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co czujesz do tej małej znajdy.

Siergiej warknął niskim głosem w przypiływie frustracji. Oczami wyobraźni niemal widziałam jego napięte mięśnie.

– Nie wiem, o czym mówisz. Rina widzi rzeczy, których nie ma.

Auc.

Rodion zaśmiał się i przez chwilę dwójka mężczyzn milczała. Nie podobała mi się ta cisza. Podświadomie czułam, że za chwilę wydarzy się coś niedobrego.

Niepewnie zesłam po schodkach i schowałam się za ścianą, delikatnie wychylając się, by spojrzeć na Siergieja.

Wyglądał tak, jak go zapamiętałam. Silny, ubrany w czarną koszulę. Majestatyczny i spięty, a pod jego oczami dostrzegłam ślady zmęczenia. Włosy miał w nieładzie, jakby co chwilę przeczesywał je dłonią.

Mimo wszystko tak bardzo za nim tęskniłam, że prawie rzuciłam się w jego stronę. Czy potrafiłabym zapomnieć o tym, co mi zrobił? Nie, nigdy. Ale pewna część mnie już zawsze będzie go kochać. Czy tego chciałam, czy nie, nienawiść i miłość na zawsze połączyła mnie z młodym Rosjaninem.

Rodion kiwnął głową w zamyśleniu. Nie ufałam mu i byłam niemalże pewna, że coś ukrywa. Sposób, w jaki odzywał się do Siergieja, jakby miał nad nim przewagę, a przecież to Siergiej był bossem. Nie rozumiałam ich dziwnej zależności. Chorego paktu, który łączył tę dwójkę.

– Co zamierzasz z nią zrobić? – mruknął mój były mąż.

– Ja? Zupełnie nic. – Uśmiechnął się pocziwie starszy mężczyzna.

– Bardzo lubię tę małą Włoszkę. Wbrew temu co myślisz, nie zależy mi na tym, żeby ją skrzywdzić. Gustavo powinien sam zapłacić za swoje grzechy. Nie to biedne dziecko. Powinieneś jednak zapytać, co moja córka zamierza zrobić z Sophią.

Zaskoczona słuchałam ich jak zahipnotyzowana. Miałam cholerne przeczucie, że ta psychopatka planuje dla mnie coś wybitnie okrutnego. Patrząc na jej obrazy, w których to widziałam siebie, mogłam spodziewać się najgorszego.

Głośno przełknęłam gulę w gardle i czekałam na odpowiedź. Krew nieprzyjemnie szumiała mi w uszach, zaś moje powieki robiły się coraz cięższe.

– O czym, kurwa, mówisz? – Głos Siergieja mógłby równie dobrze przeciąć stal. Był cholernie ostry i niski, co nie wróżyło nic dobrego.

Rodion uśmiechnął się szeroko. Niebezpiecznie. Fałszywie. Coś w jego dziwnie spokojnym usposobieniu powodowało u mnie dreszcze. Był cichy i nieprzewidywalny. Pozornie miły, ale nie ufałam mu za grosz. Skoro Rina była psychopatką, on nie mógł być lepszy.

– Rina postanowiła, że skoro nie jest w stanie mieć dzieci, to Sophia urodzi jej dziecko. Młoda, silna, piękna i, jak do tej pory, całkowicie bezużyteczna Sophia. Ale teraz się to zmieni. Dzięki tej włoskiej suczce moja córka spełni swoje marzenie.

Sapnęłam głośno, prawie przewracając się na podest. Nie mogłam utrzymać się na nogach, a wszystko przed moimi oczami stawało się czarne. Powoli traciłam oddech. Kolejny atak w tak bardzo nieodpowiednim momencie. Silniejszy niż kiedykolwiek przedtem.

– Kurwa – syknął Siergiej, zauważając moją zmizerniałą sylwetkę.

Nie wiedziałam, w którym momencie znalazłam się w jego silnych ramionach. I nim przestałam cokolwiek widzieć, zdążyłam spojrzeć w jego czarne oczy i wyszeptać resztkami sił słowa mojej ostatniej prośby. Być może nie powinnam szukać u niego pomocy, ale, Boże, co miałam do stracenia? Moje życie i tak było niekończącym się koszmarem. Chciałam jednak wierzyć, że gdzieś pod warstwą tych obowiązków i przysięgi, kryje się mężczyzna, którego znałam. Którego pokochałam całym sercem.

– Błagam. Nie pozwól na to.

A potem już nie wiedziałam, gdzie jestem, co się ze mną dzieje i co się ze mną stanie. Czułam się, jakbym zasypiała. Nie miałam tylko pewności, czy tym razem się obudzę.

Rozdział 38

SIERGIEJ

Gdy zobaczyłem, jak Sophia ledwo stoi na nogach, kurwa, spodziewałem się najgorszego. Miałem cholerne przeczucie, że ten skurwiel własnoręcznie doprowadził do pogorszenia się stanu jej zdrowia. Ostrzegałem go tyle razy, że Sophia nie może odstawić leków. Że jest odpowiedzialny za jej, kurwa, życie i jeśli coś jej się stanie, nie będę miał skrupułów.

Nie miałem innego wyjścia, niż zawieźć Sopię do szpitala. Lekarz rodziny nie poradzi sobie z jej wrodzoną wadą serca, a ja nie mogę dopuścić, by umarła.

– Masz pilnować jej jak oka w głowie. Rozumiesz? – warknąłem na jednego ze swoich najlepszych żołnierzy. – Spuszczasz ją z oczu, umierasz. Nie zawieź mnie, Vito.

Wystraszony młodzik kiwnął głową, dając znak, że całkiem dosadnie się wyraziłem. Lepiej żeby mnie nie zawiódł. Było coraz mniej osób, którym mogłem zaufać. Dużo więcej za to wrogów czekających, aż powinie mi się pieprzona noga. Ale po moim trupie. Nigdy nie dam im tej satysfakcji. Moskiewska brać była w moich rękach i żaden szcur mi tego nie zabierze. Z poparciem Rodiona stałem się nietykalny. Ale jak wszystko w tym brudnym świecie, miało to swoją cenę. Sprzedałem duszę samemu diabłu.

Przed szpitalem próbowałem przemknąć niezauważony, by jak najszybciej udać się do cholernego domu i porozmawiać z Kateriną. Jeśli ta wariatka myślała, że kiedykolwiek zgodzę się, by Sophia była dla nas żywym inkubatorem, to była w wielkim błędzie. Coraz bardziej traciłem cierpliwość do córki Rodiona.

Niestety, przy samochodzie czekał już na mnie przyjaciel.

– Co z dziewczyną? Wyjdzie z tego?

– Lepiej żeby tak, kurwa, było – zdenerwowałem się, starając się ignorować jego irytującą postawę.

– Siergiej. Nie rozumiem, czemu się tak wkurwiasz. Ta mała włoska dziwka chyba nie może nas poróżnić, prawda, synu? – Mężczyzna świetnie odegrał zmartwienie, podnosząc wysoko brew i patrząc na mnie w oczekiwaniu.

Kurwa. Testował mnie na każdym kroku. Chciał sprawdzić, jak daleko się posunę w obronie Sophii. Był sprytnym skurwysynem, ale miał jeden pieprzony problem. Ja byłem sprytniejszy.

– Nie obchodzi mnie życie tej suki, ale jej śmierć oznacza dla mnie wojnę z Callaro. Franco nie odpuści pomszczenia siostry. W tym krótkim czasie cholernie się do siebie zbliżyli. Jestem pewny, że zapierdoliłby bratwę z Nowego Jorku w ramach zemsty.

Musiałem grać w jego grę. Zmusić się, by przepuścić przez usta te pierdolone kłamstwa. Paliły żywym ogniem, ale nie miałem żadnego wyjścia. Jeden zły ruch, a wszystko, na czym kiedykolwiek mi zależało, będzie zniszczone.

Rodion uśmiechnął się szeroko, ewidentnie zadowolony z mojej odpowiedzi. Ze wszystkich sił powstrzymałem się, by nie zetrzeć mu tego uśmiešku z twarzy.

– Myślisz, że coś dla niego znaczy? – Coś w jego niebieskich oczach błysnęło niebezpiecznie. – Może Callaro zapłaci za nią sowitą sumkę. Unikniemy wojny i pozbędziemy się zbędnego problemu.

Niemal warknąłem na tę niedorzeczną propozycję. Chyba stracił pieprzony rozum, jeśli myślał, że pozwolę Sophii odejść. Nigdy, kurwa.

Przełknąłem jednak gorycz. Rodion to niebezpieczny zawodnik braci. Szanowany, były petersburski boss rządzący przed Tołstojem, pociągający za sznurki w całej pieprzonej Rosji. Wypowiadanie mu otwartej wojny było jednoznaczne ze skazaniem się na pieprzoną śmierć.

– Na razie skupmy się, by nie prowokować *famiglii*. Dziewczyna wyzdrowieje, a potem zastanowimy się, co dalej.

Nie czekając na odpowiedź, wsiadłem do samochodu. Nie mogłem przeciwstawić się Rodionowi wprost, jeszcze nie teraz, ale, kurwa, mogłem chociaż go ignorować. I to właśnie zamierzałem zrobić.

Katerina od zawsze aspirowała do zostania cudowną aktorką. Artystką pragnącą błyszczeć w świetle jupiterów. Ludzie ją kochali i podziwiali, śledząc bacznie jej życie towarzyskie. Była jedynym dzieckiem i pamiątką po ukochanej, zmarłej żonie Rodiona. Miał tylko ją, więc nie dziwiłem się, że cały jego świat kręcił się wokół córki.

Gdy pierwszy raz ją zobaczyłem, była tylko dzieckiem, a ja osowiałym nastolatkiem. Była zapatrzona we mnie odkąd pamiętam. Zawsze dawała mi jasno do zrozumienia, że pragnie mnie zdobyć. Zatrzymać dla siebie i chwalić się swoim nowym nabytkiem. Jestem kurewsko pewny, że Rina nie potrafiła kochać ludzi, tylko ich zdobywać, kolekcjonować, uwodzić i posiadać, jak pieprzone znaczki kolekcjonerskie. I gdy mnie zapragnęła, zrobiła wszystko, by mnie dostać.

Znałem ją jak własną kieszeń. Kochała władzę i uwagę. Kochała być cierpiętnicą i piękną, która ciągle próbuje ocalić bestię. A teraz miała ku temu doskonałą okazję. Mogła grać rolę skazanej na wieczne potępienie zmarłej żony szaleńca. Nie wiedziała tylko, że nigdy tak naprawdę nie byłbym w stanie jej pokochać. Nie kiedy trzy lata temu zobaczyłem osobę, która jako jedyna wkradła się do mojego serca.

– Kochanie. Podejź tutaj proszę – melodyjny głos rozbrzmiał po naszym dawnym salonie. Jak tylko Rina dowiedziała się o pobycie Sophii w szpitalu, od razu postanowiła wrócić do swojego dawnego domu, skrzydła posiadłości, w której niegdyś mieszkaliśmy.

Skierowałem się do pracowni, w której spędzała większość swojego czasu. Miała ogromny talent, jednak coś w jej pracach przeszywało mnie nieprzyjemnym chłodem.

Spojrzałem na nowo powstałą rzeźbę i ledwo się hamowałem, by nie skręcić Katerinie karku.

– Piękna, prawda? – Przesunęła delikatnie dłonią po wielkim, glinianym brzuchu.

Prawie, kurwa, parsknąłem śmiechem na niedorzeczność tej chorej sytuacji. Coraz częściej zastanawiałem się, kto z naszej dwójki był prawdziwym wariatem. Miałem cholerną pewność, że daleko mi było do poziomu obłądu Riny.

– Wyobraź sobie tylko, jak ślicznie wyglądałaby w ciąży, nosząc pod sercem nasze dziecko. Błyszcząłaby jaśniej niż gwiazda. Taka delikatna, krucha, zrodzona ze szlacheckiej krwi. Moglibyśmy to zaplanować jak najszybciej. Moglibyście kochać się w naszym łóżku, a ja patrzyłabym, jak płodzisz moje upragnione dziecko. Myślisz, że byłaby to dziewczynka czy raczej chłopiec?

Przerażony słuchałem świadectwa wariactwa mojej żony. Postradała zmysły myśląc, że zrobię dziecko Sophii, a następnie podaruję jej jak jakiś pieprzony prezent. Kurwa. Sytuacja stała się bardziej poważna i niebezpieczna, niż się tego obawiałem.

Rzuciłem okiem na przerażająco doskonale odwzorowaną rzeźbę przedstawiającą nagą Sophię w zaawansowanej ciąży. Twarz miała smutną, policzki zapadnięte, a żebra wystające. Jeżeli do takiego stanu Rina chciała doprowadzić tę biedną dziewczynę, musiałem zacząć jak najszybciej działać.

– Ostatnio wspominałaś, że możesz mieć dzieci. Przesłyszałem się? – spytałem napiętym głosem, nie mogąc oderwać wzroku od tej pieprzonej rzeźby.

Po twarzy Kateriny spłynęły łzy. Gdybym nie znał jej zbyt dobrze, byłbym szczerze zasmucony żalem w jej oczach. Na szczęście wiedziałem, kurwa, że była oscarową aktorką.

– Okłamałam cię. Bałam się, że nie wybierzesz mnie, gdy się dowiesz, że twoja żona jest jałowa. Bezużyteczna i nic niewarta. – Jej załamany głos wykonał świetną robotę.

Uśmiechnąłem się, nie mogąc powstrzymać swojej reakcji.

Och, Rino, jesteś naprawdę nieźle popieprzona.

Kobieta zauważyła moją reakcję. Widziała, że nie uwierzę w żadne jej chore gierki. Na marne ćwiczyła swoją rolę cały poranek. Miałem jednak cichą nadzieję, że zmądrzała.

Błysk gniewu mignął w jej lodowatych oczach, zaś usta zacisnęły się w wąską kreskę. Wiedziałem, że była kurewsko wściekła, ale, kurwa, miałem inne rzeczy na głowie.

– Nawet nie potrafisz mnie wypieprzyć. Dotknąć, pocałować. Cokolwiek, na Boga. – Westchnęła teatralnie, a następnie roześmiała się swoim niewinnym głosem. – Pomyślałam, że skoro nie umiesz porządnie wypierdolić swojej żony, to może poćwiczysz na tej jebanej znajdzie. Nauczysz się, jak być prawdziwym mężczyzną i jak

usatysfakcjonować kobietę. Nie sądziłam, że zamieniłeś się w marnego impotentą. Jak ktoś taki chce władać moskiewską bracią, skoro nie umie nawet doprowadzić swojej żony do orgazmu? Jest to doprawdy żalosne, kochanie.

Zacisnąłem usta, by z całych sił pohamować się przed chęcią zakończenia życia Riny. Na marne oszukiwałem samego siebie, że się zmieniła. Chciałem w to wierzyć. Chciałem, kurwa, znaleźć choć jeden powód, dla którego spieprzenie sobie życia mogło mieć sens. Odpokutowanie grzechów. Przeze mnie Katerina siedziała na wózku inwalidzkim, ale coraz mniej zaczynało mnie to obchodzić.

– Masz rację, Rino. Nie potrafię cię wypieprzyć. Najzwyczajniej w świecie przy tobie mi nie staje – rzuciłem spokojnym tonem i odwróciłem się na pięcie.

Nad głową przeleciało mi małe dłuto, a w uszach zadźwięczał głośny ryk złości.

Pokręciłem głową. Jak mogłem uwierzyć, że Rina zmieniła się na lepsze? Wciąż była tą samą kurewską aktoreczką. Manipulantką, która bez skrupułów zrobiłaby wszystko, by osiągnąć swój cel.

Nikt jej naprawdę nie znał. Nikt nie wiedział, jakim jest potworem pod tą piękną fasadą, urodą, dzięki której nigdy nie brano pod uwagę jej winy. Jej diabolicznego oblicza. Nie dziwiłem się więc, że to ja zostałem oskarżony o pozbawienie życia tej niebieskookiej piękności.

Z zewnątrz przypominałem potwora pokrytego bliznami i tatuażami. W środku jednak, w przeciwieństwie do mojej żony, posiadałem cholerną duszę.

Musiałem zignorować na chwilę Rinę i pomyśleć, jak uratować Sopię z rąk Rodiona. Nie mogłem mu już ufać. Nie kiedy jego jedyna córka mogła być zdolna do wszystkiego.

Rozdział 39

SOPHIA

Obudziło mnie ostre, jasne światło. A więc tak wygląda śmierć? Zawsze wyobrażałam sobie, że odejdę jako stara, spełniona kobieta otoczona gromadką wnuków. Nie jako niewolnica rosyjskiego szaleńca.

Niepewnie otworzyłam oczy i zrozumiałam, że wcale nie umarłam. Wciąż żyłam, tkwiąc w swoim koszmarze. Chyba śmierć byłaby lepszym rozwiązaniem niż życie z Rodionem.

– Jak się czujesz, Sophio? Na pewno jesteś troszeczkę zdezorientowana, ale to z czasem minie.

Gwałtownie spojrzałam w stronę drzwi pokoju, w których stał młody, przystojny mężczyzna w białym kitlu. Jego silny, rosyjski akcent przypominał mi, że najprawdopodobniej wciąż znajdowałam się w Rosji. *Cudownie.*

Mężczyzna zmarszczył ze zmartwieniem ciemne brwi. Nie chciałam nawet rozumieć, dlaczego się mną przejmuje. Domyślałam się, że jest sownie opłaconym pieskiem bratwy.

Milczałam, nie chcąc wydać z siebie choćby najmniejszego dźwięku. Może jeśli nie będę odzywać się dostatecznie długo, naprawdę przestanę istnieć.

– Sophio, muszę wiedzieć, jak się czujesz. Jestem lekarzem prowadzącym i jesteś tu pod moją opieką. – Wyciągnął elegancką dłoń w moim kierunku, uśmiechając się niepewnie. – Łatwiej się bada pacjenta, gdy ten chce współpracować. Albo chociaż kiedy nie milczy jak zaklęty, tylko wyraźnie komunikuje swój stan zdrowia. To trochę ułatwia moją pracę, niestety, jeszcze nie potrafię czytać w myślach.

Kącik moich ust drgnął delikatnie. Coś w tym mężczyźnie sprawiało, że mimowolnie chciałam chociaż na chwilę poczuć się jak

normalna osoba. Nie jak więzień i zabawka, ale ktoś, kto potrzebuje prawdziwej opieki. Kto ma prawo decydować o sobie.

Westchnęłam głośno i usiadłam na łóżku, lustrując młodego lekarza wzrokiem. Wciąż niepewnie wpatrywałam się w jego zielone tęczęwki i nie mogłam dostrzec w nich nic innego oprócz szczerego ciepła i troski.

– Może zacznijmy od początku. Nazywam się Bastian Mihalikov.

Jego przyjemny uśmiech rozświetlił mrok szpitalnej sali.

– Sophia Callaro – wyszeptalam, czując, jak krtań drży od nadmiaru emocji. – Co się ze mną stało?

Bastian zmarszczył czoło i spojrzał do karty ułożonej z boku szpitalnego łóżka.

– Nie pamiętasz? Wystąpiły u ciebie silne skurcze mięśnia sercowego, co w przypadku twojej choroby szybko doprowadziło do utraty przytomności i nieregularnej akcji serca. Jakiś czas byłaś nieprzytomna, ale mam dla ciebie dobre wieści. Obudziłaś się szybciej, niż zakładaliśmy, więc prawdopodobnie za dzień lub dwa zostaniesz wypisana. Oczywiście z cotygodniową kontrolą, ale jeśli tylko będziesz regularnie przyjmować leki i przede wszystkim nie obciążać organizmu stresem, jest szansa, że prędko do nas nie wrócisz. – Mężczyzna uśmiechnął się ponownie i prawie odwzajemniłam ten gest.

Próbowałam przeanalizować wydarzenia, które miały miejsce w domu Rodiona. Nie mogłam uwierzyć w plan tej oszalałej kobiety. Katerina chciała, żebym urodziła im dziecko. Musiała do reszty postradać zmysły, jeśli myślała, że zgodzę się na coś takiego. Że pozwoliłabym odebrać sobie dziecko i oddać je jak prezent.

Po tej sytuacji byłam pewna tylko jednego. Mogłam spodziewać się po tej dwójce wszystkiego. Rodion i jego córka byli nieobliczalni. Bezwzględni, jeśli chcieli coś osiągnąć. Czy mimo wszystko mogłam liczyć na pomoc Siergieja? Szczerze w to wątpiłam, chociaż wiedziałam, że wypytywał Rodiona, co u mnie słyhać. Jakby pytał o starą znajomą. *Pieprzony drań.*

Złość mignęła mi w oczach i przez chwilę zapomniałam, że nie jestem sama. Musiałam opanować emocje i obmyślić plan ucieczki, dopóki byłam w szpitalu.

– Wolałabym zostać trochę dłużej w szpitalu. Nie czuję się najlepiej. – Uśmiechnęłam się słabo do lekarza, który przyglądał mi się, jakby rozwiązywał trudne matematyczne zadanie.

Pokręcił nagle głową i usiadł obok mnie na łóżku. Nie byłam pewna, czy to normalne, by lekarz znajdował się tak blisko pacjenta.

– Mam coś dla ciebie. – Bastian wyciągnął z kieszeni małą karteczkę, idealnie złożoną w kosteczkę i położył mi ją na dłoni.

– Co to jest? – zapytałam nie wiedząc czemu, jakbym nie mogła po prostu sprawdzić.

Mężczyzna nie odpowiedział, tylko wstał i skierował się do drzwi, zostawiając mnie w całkowitym oszołomieniu.

Zdezorientowana nie byłam pewna, czy powinnam otwierać liścik. Być może to Rina go przekazała, by poinformować mnie, że już długo nie pożyję.

Przełknęłam strach i rozwinęłam skrawek papieru.

„Pomogę Ci. Jestem przyjacielem. Wytrzymaj jeszcze trochę, Sophio”.

Wpatrywałam się jak zaczarowana w te trzy zdania, które na nowo wypełniły moje serce nadzieją. Jeśli istniała jakakolwiek szansa, bym wyrwała się z tego koszmaru, zamierzałam ją wykorzystać. Kimkolwiek był Bastian czy osoba, od której dostałam liścik, nie będę wybrzydzać. Zrobiłabym wszystko, by zostawić jak najdalej za sobą Moskwę i Siergieja. Mężczyznę, który złamał mi serce i pozostawił samą siebie, zdaną na łaskę losu. Który spustoszył moją duszę i ciało, zostawiając po sobie tylko pożar niemożliwy do ugaszenia.

Nie chciałam widzieć znaków, które dawały mi jasno do zrozumienia, że jestem tylko grą. Zachcianką moskiewskiego, pieprzonego księcia. Środkiem do celu, który przypadkowo znalazł się na polu bitwy.

Ale czy umiałam wymazać swoje uczucia? Wyrzec się miłości, zaprzeczyć jej i udawać, że moje głupie serce już do niego nie należało?

Nie znałam odpowiedzi na te pytania, ale obiecałam sobie, że zrobię wszystko, by zapomnieć o Siergieju Durovie. Potworze, który obrócił moje życie w piekło.

Zmęczenie spowodowało, że zasnęłam od razu po rutynowych badaniach monitorujących rytm mojego serca. Nie miałam siły i z przyjemnością zapadłam w głęboki sen, choć na chwilę czując się bezpiecznie w szpitalu.

Gdy otworzyłam oczy, ujrzałam wszechogarniającą ciemność. Na zewnątrz musiał zapaść zmrok, a cisza na korytarzu podpowiadała mi, że prawdopodobnie jest środek nocy.

– Powinnaś spać dalej. Musisz dużo odpoczywać.

Podskoczyłam nerwowo na dźwięk znajomego głosu. Czy to mój zrozpaczony mózg płatał mi figle? Czy dalej śniłam, że jestem szczęśliwa u boku czarnookiego mężczyzny?

Szybko zapaliłam lampkę znajdującą się tuż przy łóżku i ciemne pomieszczenie zostało rozjaśnione delikatnym światłem. W kącie sali dostrzegłam wciśniętego w fotel Siergieja.

Nie mogłam uwierzyć, że po tym wszystkim miał pieprzony tupet, by pojawić się w szpitalu. To przez niego prawie straciłam życie i, cholera, nie chciałam go widzieć. Nie mogłam spojrzeć mu prosto w oczy i nie czuć tych wszystkich targających mną emocji.

– Wracaj do spania, *solntse*. – Mruknął pod nosem, wciąż nie odrywając ode mnie bystrych oczu.

Nie umiałam powstrzymać łez. Nie kontrolowałam ich, gdy jedna za drugą spadały po moich zimnych policzkach, zaś wargi drżały mi z przerażenia. Łatwiej było go nie widywać. Nie patrzeć na kogoś, kogo kochało się całą sobą. Nie czułam wtedy tak wielkiego żalu, a teraz miałam wrażenie, że serce ponownie łamie mi się na pół.

Cichy szloch wyrwał mi się z piersi i zamknęłam oczy, by obraz mężczyzny zniknął z mojej głowy. Słyszałam, jak wstaje i udaje się w moim kierunku. Nie byłam gotowa na tego typu konfrontacje. Nie, kiedy byliśmy sami w ciemnym i opuszczonym przez Boga pokoju.

Mocniej wtuliłam się w poduszkę i ponownie zapłakałam. Na plecach poczułam delikatny dotyk palców, kojąco masujących moje zziębnięte ciało.

– Nie płacz. Nic ci nie zrobię. Jesteś bezpieczna – jego cichy pomruk trafił prosto w moje rozdygotane serce. Jednak tęskniłam za

wszystkim, co było związane z tym mężczyzną. *Głos. Dotyk. Ciepło. Boże. Nadal go kocham.*

– Odejdź stąd. Błagam, po prostu wyjdź – wyjęczałam w poduszkę, mocniej zaciskając oczy.

– Nie odejdę, Sophio. Nigdy także nie pozwolę tobie odejść. Jesteś moja na zawsze. Zapamiętaj to – rzekł cicho, chcąc brzmieć tak delikatnie, na ile potrafił.

To nie był zimny i obojętny Siergiej, którego widziałam kilka dni temu. Coś dziwnego w jego zachowaniu i głosie podpowiadało mi, że znowu jest owładnięty nerwami.

Niepewnie odwróciłam się w jego kierunku i, cholera, prawie utonęłam w jego ciemnych jak noc oczach. Rozszerzone źrenice, drganie policzka i nowa blizna do kolekcji. Serce ścisnęło mi się ze zmartwienia, że coś mu się stało. Nie umiałam zahamować tej pierwotnej reakcji. Nie kiedy czułam, że z osobą którą kocham, dzieje się coś niedobrego.

– Znowu wyglądasz, jakbyś stoczył walkę z niedźwiedziem – mruknęłam cicho, siadając na łóżku i zwiększając między nami dystans. – Ciemne, rozbiegane oczy. Pulsująca żyła na szyi i jestem całkiem pewna, że za szybko mrugasz. Musiałeś się wyładować? Czyżby twoja ukochana żona nie była w stanie cię uspokoić?

Przyglądałam mu się badawczo. Wargi Siergieja ułożyły się w kpiący uśmiešek, ale nie wyszło z nich ani jedno słowo odpowiedzi. Miałam cholerną ochotę zetrzeć mu go z twarzy.

Przełknęłam jednak emocje i postanowiłam pozbyć się go jak najszybciej.

– Musisz stąd wyjść. Po pierwsze nie chcę z tobą rozmawiać, patrzeć na ciebie i przebywać w tym samym miejscu. Po drugie nie jesteś sobą. Znowu przychodzisz do mnie prosto po brutalnej walce, ale to już nie moja sprawa. Jak dla mnie mogą cię tam pobić na śmierć, czułabym wtedy tylko cholerną ulgę – powiedziałam, chcąc go zranić tak samo mocno, jak on zranił mnie.

Mimo wszystko, mimo tej chęci zemsty nie czułam się dobrze, wyrzucając z siebie ostatnie zdanie. Widziałam, jak twarz Siergieja wykrzywiła się z bólu i prawie go przeprosiłam. Prawie, bo jednak nie mogłam tego zrobić. Musiałam stać się kimś innym. Sophią, która nie byłaby już tylko pionkiem w grze potworów.

– Zasłużyłem na to. Ogromnie cię skrzywdziłem, prawda? – zapytał, marszcząc brwi, jakby nad czymś bardzo mocno rozmyślał.
– Zniszczyłem wszystko. Ciebie. Siebie. Ale naprawię to. Daj mi czas, a to naprawię.

Mężczyzna westchnął z frustracji i gwałtownie podniósł się z miejsca, po czym zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Dłonie umieścił w potarganych włosach i, niech to szlag, szarpał tak mocno, że martwiłam się, czy nie zrobi sobie krzywdy.

– Powinieneś wyjść. Czy przypadkiem nie czeka na ciebie Katerina? Nie mamy o czym rozmawiać – powtórzyłam stanowczym tonem. To nie był odpowiedni moment na rozmowę, ale nie umiałam pohamować w sobie żalu, który czułam na wspomnienie tych wszystkich kłamstw. – Czy naprawdę to wszystko było dla ciebie tylko grą? Zemstą? Planem, by rozkochać mnie, zbliżyć się do mnie i wbić nóż w serce? – mówiłam cicho, jakby do siebie. Łzy ponownie zaczęły gromadzić mi się w kącikach oczu, ale już nie miałam sił ich opanować. – Od początku wiedziałeś, co się ze mną stanie. A mimo to wykorzystałeś mnie w najgorszy sposób. Podarowałam ci serce, uczucia, miłość, życie, a ty to zniszczyłeś. Zniszczyłeś mnie, Siergiej. Kochałam cię. Tak bardzo, tak mocno, tak boleśnie szczerze cię pokochałam. Całym sercem, duszą, jedyną, jaką posiadam. Byłam gotowa walczyć dla ciebie, dla tego małżeństwa na śmierć i życie. Kochałam cię całego. Twój mrok i twoje światło. Każdy mały fragmencik twojej duszy. A ty patrzyłeś, jak umieram i nie zrobiłeś nic. Dosłownie nic, by mnie ratować.

Obraz zamazały mi niekontrolowane łzy, ale czułam na sobie wzrok Siergieja. Nie chciałam przestać. Nie mogłam przestać. Musiał wiedzieć, jak bardzo zabił we mnie wszystko, co mogło nas uratować.

– Sophio, proszę...

– Wiesz, co mnie zabiło najmocniej? – przerwałam mu, kontynuując swój mały, bolesny monolog. Przetarłam oczy, by spojrzeć wprost w jego ciemne źrenice. By ten ostatni raz zatracić się w nich na chwilę i raz na zawsze zakończyć tę bezsensowną miłość. Zabić ją, by już nigdy nie popłynęła w moich żyłach. – Twoja obojętność, gdy obcy mężczyzna, człowiek, którego cholernie się bałam, zabierał mnie Bóg wie gdzie. Gdy zniknęłam z twoich oczu, nie zrobiłeś nic, dosłownie nic, by to powstrzymać. Gdybyś chociaż

się zawahał, ale nie, Siergiej, ty po prostu przywiozłeś owcę na rzeź i miałeś całkowicie gdzieś to, co się ze mną stanie. Jakbym nigdy nie istniała w twoim życiu. Jakbym nic nie znaczyła. – Przełknęłam głośno ślinę, ocierając resztki łez. – Niczym się nie różnisz od moich rodziców. Nie rozumiem, po co w ogóle tu przyszedłeś. Chcesz odkupić swoje grzechy? Zrobisz mi największą przyjemność, zabijając mnie lub siebie. Wybieraj. Bo oficjalnie Siergiej Durov dla mnie nie istnieje. Nie jesteś niczym więcej niż zwykłym potworem. I cokolwiek nie powiesz, i tak będę cię nienawidzić z całego serca do końca moich dni.

Chociaż podbródek drżał mi z natłoku emocji, głowę trzymałam wysoko i patrzyłam wprost w oczy swojego oprawcy. *Męża. Kochanka. Mojej największej miłości, a zarazem nienawiści.*

Nie miałam prawa rzucać tego wyzwania, ale czy w tym życiu obowiązywały jeszcze jakieś zasady? Jeśli tak, to już nie zamierzałam ich przestrzegać. Sophia Durov oficjalnie umarła. Za to narodziła się nowa osoba, Sophia Callaro, i jeśli bezwzględność płynęła w moich żyłach, zamierzałam ją wykorzystać do cna.

Rozdział 40

SOPHIA

Patrzyłam w przepętnione bólem i rozczarowaniem oczy mężczyzny, który nie tak dawno był dla mnie całym światem. Wszystkim. Cholernym wszechświatem. Moim początkiem i końcem. Aktualnie jednak tylko końcem.

Czy żałowałam wypowiedzianych słów? Oczywiście. Czy miałam jednak inne wyjście? Nie, jeśli jedyną osobą, na którą mogłam liczyć, byłam tylko ja. I może tajemniczy autor wiadomości, który deklaruje, że jest moim przyjacielem. Ale musiałam być czujna i nie dać się łatwo zwieść. Jeśli miałam do czynienia z kolejną gierką ustawioną przez Rodiona, mogłam się znaleźć w prawdziwych tarapatach. A nie miałam pewności, czy moje ciało zniosłoby kolejne cierpienie i odstawienie leków.

– Wyjdź – rozkazałam, odwracając się do niego plecami i podchodząc do okna, by uspokoić rytm serca. – Wyjdź i więcej nie przychodź. Masz swoją szczęśliwą rodzinę. Ukochaną żonę, prawie cudem zmartwychwstałą. Gra skończona, Siergiej. Możesz zniknąć z mojego życia, tak jak miało się to pierwotnie stać. Wykonałeś swoje zadanie, więc... – Wzięłam głęboki wdech, by dodać sobie odwagi. – Więc spierdalaj.

Cisza zapanowała wokół nas, a napiętą atmosferę można było kroić nożem. Czy igrałam z ogniem? Na pewno. Czy miałam jakieś szanse w starciu z Siergiejem? Nie, nawet najmniejszych. Ale coś w mojej duszy zostało pobudzone do życia. Coś mrocznego, czyhającego pod skórą na odpowiedni moment. Złość. Czułam tak wiele złości, że byłabym w stanie zabić Rinę i jej ojca gołymi rękami. Niestety, ograniczały mnie fizyczne aspekty, ale myśl o tym dodawała mi skrzydeł.

Z chłodnym wyrazem twarzy odwróciłam się, by spojrzeć na mężczyznę. Czyżby zabrakło mu języka w gębie? Obserwowałam

czujnie, jak krąży zdenerwowany po szpitalnym pokoju. Widziałam, jak coraz bardziej traci panowanie nad sobą i zastanawiałam się, dlaczego tak przejmuję się moimi słowami. Powinnam być mu obojętna. Jego kolejna gra i pojawienie się, by namącić mi w głowie, tylko bardziej mnie rozżaliły. Był na tyle bezczelny, że prawie dałam się nabrać, że żałuje oddania mnie Rodionowi.

Mimo nienawiści, którą czułam do Siergieja, nie sprawiło mi przyjemności oglądanie go, gdy miotał się jak dzikie zwierzę. Cierpiałam razem z nim i choć nie chciałam się do tego przyznać, sprawianie mu bólu nie było żadnym zadośćuczynieniem. Nie kiedy moje serce krwawiło na widok tego zdenerwowanego, zagubionego mężczyzny.

Niepewnie podeszłam do jego zgarbionej sylwetki i dotknęłam pleców. Miał całe mięśnie napięte, a czarną koszulę naciągniętą do granic możliwości. Kiedyś, widząc go w takim stanie, zrobiłabym wszystko, by przynieść mu ukojenie. Zabrać jego demony i zalać miłością. Teraz mogłam tylko patrzeć, jak mój były kochanek toczy ze sobą cholernie ciężką walkę.

– Lepiej będzie, jak wyjdiesz – powtórzyłam kolejny raz, walcząc z natłokiem łez.

W reakcji na moje słowa Siergiej szarpnął się niespokojnie i niemal mnie odepchnął. Jego rozszalałe, czarne oczy zmierzyły mnie od stóp do głów. Czy powinnam się bać? Być może. Gdy zapominał się kontrolować, stawał się cholernie niebezpieczny.

– Naprawdę myślisz, że nic dla mnie nie znaczyłaś? Że nie mam, kurwa, żadnych, pieprzonych uczuć? – oburzył się, chwytając mnie boleśnie za rękę. – Naprawdę wierzysz w te chore słowa, że czas spędzony z tobą nic dla mnie nie znaczył? Jesteś w ogromnym błędzie, Sophio. Kurewsko się mylisz.

Pisnęłam z bólu i wyrwałam rękę z żelaznego uścisku mężczyzny. Nie miałam pewności, czy zdawał sobie sprawę z zadawanego mi bólu, ale musiałam przede wszystkim chronić siebie.

– Byłaś, kurwa, wszystkim, czego kiedykolwiek pragnąłem. O czym bałem się marzyć. Śnić. I wiedziałem, że to wszystko źle się skończy. Wiedziałem od momentu, w którym cię zobaczyłem. Byłaś moim przekleństwem, Sophio. Pieprzoną zgubą i wybawieniem. Lata temu, kiedy szukałem Gustava, spotkałem cię. Nie pamiętasz tego. Nawet

na mnie nie spojrziałaś, ale ja nie mogłem oderwać od ciebie wzroku. Nie wiedziałem, kim jesteś. Że jesteś nią. Callaro. Po prostu, kurwa, poszedłem po zwykłą kawę i straciłem pieprzony rozum, gdy na ciebie spojrzałem. Musiałem cię mieć. Pragnąłem tego tak bardzo, że gdy Rodion przedstawił mi przyszłą, fikcyjną żonę, prawie, kurwa, zemdlałem. To byłaś ty. Rozumiesz już? To zawsze miałaś być ty. Blondwłosa, uśmiechnięta dziewczyna z kawiarni, która nie wykrzywiła się na widok moich blizn. Która nie bała się podejść. *Moy angel*.

Nie mogłam nadążyć za jego słowami. Mówił chaotycznie, niewyraźnie, warcząc, jakby wszystko sprawiało mu ból. Jakby nie mógł wydobyć z siebie powietrza. Nie rozumiałam, co miał na myśli. Poznał mnie wcześniej? Jeśli tak, to kiedy? Kompletnie nie pamiętałam, bym spotkała Siergieja wcześniej w swoim życiu.

– Musisz się uspokoić – zaczęłam delikatnym tonem. Musiałam odpuścić na chwilę dochodzenie i skupić się na uspokojeniu tego rozszalałego Rosjanina.

Nie chciałam go dalej prowokować. Moja złość wymknęła się spod kontroli i prawie doprowadziłam Siergieja na skraj szaleństwa. Nie chciałam jednak być przyczyną jego upadku. Nienawidziłam go i kochałam jednocześnie, co stanowiło mieszanekę wybuchową. Niebezpieczną. Te dwa skrajne uczucia powodowały, że sama działałam na oślep bez zastanowienia.

Niespodziewanie Siergiej chwycił moją twarz w swoje olbrzymie, silne dłonie. Próbowałam się wyrwać, ale tylko traciłam siły na marne.

– Puść mnie – jęknęłam, ale nie odpowiedział. Zero reakcji.

Wpatrywał się we mnie, jakby naprawdę oszalał. Jakbym była jedyną rzeczą, którą widzi. Którą naprawdę dostrzega. Jego ciemne oczy były hipnotyzujące. Zdałam sobie sprawę, jak niewiele brakuje, bym mu uległa. Wybaczyła wszystko, co zrobił. Dlatego musiałam znaleźć się jak najszybciej i jak najdalej od tego mężczyzny. Czas nie działał na moją korzyść, a jego upajająca bliskość była wręcz nie do zniesienia.

– Puść mnie! – krzyknęłam, czując coraz większą frustrację i łyzy gromadzące się w kącikach oczu.

Siergiej mrugnął kilka razy i przeciągnął pulchnym kciukiem po moich zimnych ustach. Mimowolnie ten czuły gest rozpałił we mnie znajomy ogień. *Boże, dlaczego musiałam tak bardzo go pokochać?*

– Nie mogę cię puścić. Nie rozumiesz, Sophio? Straciłem dla ciebie głowę. Będę niszczyć i zabijać. Stracę życie, pozycję i rodzinę, ale zrobię to. Zrobię to wszystko dla ciebie. Bo nie mogę się ciebie pozbyć. Stąd. – Dotknął palcem wskazującym swojej skroni. – Jesteś tu. Wszędzie. Pod skórą. W mojej głowie. W moich snach. Próbowałem się ciebie wyrzec. Wymazać i zapomnieć, jaka jesteś ciepła i miękka w dotyku. Jaka delikatna i krucha. Jak cudownie jest być w tobie, ale, kurwa, nie potrafię. – Westchnął głośno, opierając swoje czoło o moje. – Spalę świat, ale nigdy, już nigdy nie pozwolę ci odejść.

Oszołomiona nie mogłam zrozumieć, czy to wszystko dzieje się naprawdę. Tak cholernie długo czekałam na te słowa. Na cokolwiek. Na ochłap, który dałby mi nadzieję, że Siergiej coś do mnie czuje. Że coś dla niego znaczę. A teraz? Teraz było już cholernie za późno i choć bardzo chciałam, nie wierzyłam w ani jedno jego słowo.

Przełknęłam głośno ślinę i pozwoliłam łzom spłynąć po policzkach. Siergiej zmarszczył ciemne brwi, gdy zauważył, że płaczę. Próbowałam ponownie wyrwać się z jego rąk, ale daremnie. Zrezygnowana wylałam kolejne łzy.

– Nie płacz – szepnął, całując delikatnie moje policzki i usta. – Nie płacz, *moye serdtse*. Naprawię to wszystko.

Chwycił mnie mocniej w ramiona, a jedną dłonią rozpoczął wędrówkę po moim ciele. Od pośladków po pierś. Chyba naprawdę oszalał, jeśli myślał, że pozwolę mu na zbliżenie. Że dam się dotykać, jakbym wciąż była jego żoną.

Szarpnęłam się nerwowo, ocierając się przypadkiem o jego nabrzmiałą erekcję.

Mężczyzna syknął i mocniej do mnie przywarł, dociskając usta do mojego ucha. Jego ciepły oddech drażnił moje zmysły, ale musiałam powstrzymać reakcje swojego ciała.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo cię pragnę. Cholernie za tobą tęskniłem i nie mogę przestać myśleć o tym, jak cudownie byłoby się w tobie zatopić.

Jego ciche warknięcie sprawiło, że poczułam kolejną dawkę odwagi do stawienia mu czoła. Naprawdę ta sytuacja była zdrowo popieprzona i, cholera, nie zamierzałam dać mu się wykorzystać.

Używając wszystkich sił, odsunęłam się od mężczyzny i dostrzegłam na jego przystojnej twarzy grymas niezadowolenia.

– Chyba oszalałeś, jeśli myślisz, że pójde z tobą do łóżka. Albo że twoje słowa coś zmieniają – wysapałam jednym tchem. – Mam gdzieś, czy ci zależało na mnie, czy nie. Wszystko jest skończone. Przypominam ci także, że masz, kurwa, żonę. Którą z pewnością nie jestem ja.

Patrzyłam wprost w jego iskrzące złością czarne oczy. Siergiej nienawidził sprzeciwu, a tym bardziej wtedy, kiedy miał napad szału. Nie docierały do niego żadne logiczne argumenty.

Mężczyzna poprawił wypukłość w spodniach i nerwowo przecesał dłonią włosy. Postanowiłam zostać w bezruchu. Prowokowanie go nie wróżyło niczego dobrego.

– Radziłabym ci przestać tyle walczyć. Zachowujesz się jak zwierzę i masz kolejne blizny – wypaliłam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

Powinnam lepiej ugryźć się w język, ale było zdecydowanie za późno. Siergiej warknął we frustracji, spojrzął na dzwoniący telefon i rzucił nim o ścianę. Cokolwiek tam zobaczył, musiało go to wyprowadzić z równowagi.

– Spróbuję, kurwa, nad sobą zapanować, a nasza rozmowa nie jest skończona. Wrócę tak szybko, jak będę mógł.

Milczałam, nie wiedząc, co powiedzieć. Jeśli powrót do Riny od zawsze był tym, czego pragnął, to dlaczego zachowywał się jak opętany? Coś mi tu nie pasowało, ale tym razem nie miałam prawa się wtrącać. Musiałam po raz pierwszy w życiu skupić się wyłącznie na sobie i ratować resztki swojej duszy.

– Nie wracaj – powiedziałam cicho, spuszcżając głowę. – Jeśli mówisz prawdę, że nie byłam ci obojętna, nie wracaj, proszę. Jeśli coś do mnie kiedykolwiek czujesz, nie wracaj, proszę. Jeśli chociaż przez chwilę, wydawało ci się, że możesz mnie kochać, nie wracaj, błagam. Zostaw mnie w spokoju i zniknij z mojego życia.

Mówiłam głośno, nieprzerwanie, chociaż głos drżał mi w krtani. Łzy spływały po moich bladych policzkach i być może to przekonało

Siergieja, by wyszedł bez słowa. Zanim jednak zdążył przekroczyć próg drzwi, posłał mi tak pełne cierpienia i bólu spojrzenie, że prawie się poddałam. Prawie rzuciłam się biegiem za mężczyzną, który skradł moje serce na zawsze. Prawie upadłam na kolana, płacząc nad naszą nieszczęśliwą miłością. Prawie, bo jednak nie zrobiłam tego, a jedyną myślą trzymającą mnie przy życiu było to, że musiałam uratować już nie tylko jedno życie, ale być może dwa. I choć cena była wysoka, nie zamierzałam się poddać. Miałam zbyt wiele do stracenia.

Rozdział 41

SIERGIEJ

Kurewsko dobrze znałem ten stan. Podwyższone tętno, bezsenność i impulsywne podejmowanie decyzji. Spędzałem długie godziny na siłowni, próbując wyładować całe wkurwienie, a mimo to odpierdoliło mi na dobre. Nie rozumiałem, co się dzieje. Czyżby sport i walki przestały na mnie działać? Jeśli tak, na miejscu Rodiona rozważyłbym pieprzoną ucieczkę na drugi koniec Rosji.

Wciągnąłem głośno powietrze i przetarłem oczy. Cholerna piąta rano, włamanie do szpitala i całkowita, kurewska dezorientacja. Nie mogłem w takim stanie pokazać się na zebraniu bratwy. Nie kiedy cały moskiewski oddział czekał na moją porażkę. Na jeden choćby powód, by ktoś z Tołstojów stanął u władzy.

Spojrzałem ponownie na rozpieprzony telefon i kolejny raz na ekranie pojawiło się imię Rodiona. Jebany, czujny szczur. Zawsze o krok za mną, by wytknąć mi błędy.

Niechętnie odebrałem. Nie miałem chwilowo innego, pieprzonego wyjścia.

– Udane odwiedziny?

Czułem, jak w żyłach zaczęła krążyć mi nadmierna dawka adrenaliny. Miałem ochotę rozpiepdolić mu łeb. Ledwo panowałem nad swoim instynktem, który wprost podpowiadał mi, co powinienem zrobić ze starym Kostoyą.

– Co się z tobą, kurwa, dzieje, Siergiej? Znowu ci odpierdoliło? Straszysz moją córkę, a cały oddział śmieje się za twoimi pieprzonymi plecami. Sprawiasz, że zaczynam się zastanawiać, czy dobrze zrobiłem, dając ci swoje całkowite poparcie. Musisz się ogarnąć. Rozumiesz, kurwa?

Jego ostry ton ciął sztuczną, rodzinną atmosferę, którą nieudolnie próbowaliśmy stworzyć. Cholerny teatr oszustów.

– Panuję nad sytuacją – odparłem.

Nie zamierzałem mu się, kurwa, tłumaczyć. Wyjaśniać i przepraszać, jakbym wciąż był małym chłopcem zdanym na łaskę ojca. Zamierzałem wziąć życie w swoje ręce i doprowadzić sprawy do końca. Jeśli chciałem wolności dla Sophii, musiałem znaleźć winnego. Chodzący trup, Gustavo Callaro, był jedyną nadzieją dla tej dziewczyny.

– Panujesz? Nie wydaje mi się, kurwa. Panowaniem nazywasz rozjebanie trzech lojalnych żołnierzy, zignorowanie mojego zakazu widywania się z tą włoską szmatą i zaniedbywanie swojej żony? – warknął, nie patyczkując się ze mną. – Masz się, kurwa, uspokoić. Rozumiesz? Wróc jak grzeczny chłopiec do domu, zajmij się żoną i lepiej zapomnij o swojej małej przygodzie. Chcesz być bossem, to zachowuj się jak cholerny boss, a nie rozhisteryzowany Romeo. Powtórka z rozrywki z Nowego Jorku? Tym razem nie będzie dla ciebie walk w podziemiu, a kulka w łeb, synu.

Zagryzłem wargi i po chwili poczułem rdzawy smak krwi. Rodion był wysoko postawionym skurwysynem, ale jeśli myślał, że bezkarnie będzie obrażał nowego *pakhana*, to był w pierdolonym błędzie. Miałem za sobą lojalnych ludzi, którzy na moje wezwanie stoczyliby najcięższą walkę. Pieprzony Kostoya powinien o tym wiedzieć, zanim zdecyduje się mnie znieważać. Tracił czujność, jeśli w grę wchodziło dobro jego jedyne dziecko.

– Grozisz mi, Rodionie? – zapytałem spokojnym tonem. Telefon od przyjaciela był jak kubeł zimnej wody na moje rozdygotane emocje. Kurewsko potrzebny. Może powinienem być mu wdzięczny. Podziękuję mu, gdy wraz z chłopakami będziemy ściągać z niego skórę. – Na twoim miejscu ostrożniej dobierałbym słowa. Rozmawiasz ze swoim szefem.

Głośne westchnienie zabrzmiało po drugiej stronie słuchawki. Miałem tego pieprzonego kutasa w garści.

– Synu. Rozmawiam z synem. I martwię się, bo popełniasz błędy, które ciężko będzie naprawić. Zaniedbujesz kobietę, która oddałaby za ciebie życie. Swoją ukochaną. Skup się na ratowaniu małżeństwa, zamiast zagłuszać wyrzuty sumienia, odwiedzając tę małą znajdę.

A więc trafiłem. Rodion był sprytnym, ale dosyć przewidywalnym skurwielem. Problemem nie była bratwa, tylko szaleństwo jego rozkapryszonej córeczki. Zgrywając cholerną ofiarę, na pewno

poleciała do ojca na skargę, jaki jestem dla niej okrutny. Nie mogłem uwierzyć, że Rodion był tak zaślepiony i nie widział, jakiego potwora miał pod dachem. Zimną, wyrachowaną sukę, która dla władzy i własnej korzyści sprzedawała duszę diabłu.

– Powiem to tylko raz. Nie wpierdalaj się w moje małżeństwo. Chcesz mieć coś do powiedzenia? To wezmę rozwód z Kateriną, byś mógł, kurwa, dyrygować jej życiem.

Byłem bezwzględny i nie potrafiłem włączyć pieprzonego filtra w głowie, tego odpowiedzialnego za logiczne myślenie. Może stałem się kurewsko nieostrożny, dając Rodionowi powód do wątpienia we mnie. W moją nieskazitelną lojalność. Jeśli mężczyzna chciałby mnie zniszczyć, wiedział już, gdzie uderzyć. Kurwa pierdolona mać. Musiałem działać szybciej, niż zamierzałem. *Sophia. Sophia. Sophia. Obiecuję, kurwa. Nie pozwolę ci skrzywdzić. Już nigdy więcej.*

– Nie mówisz poważnie. Nie możesz tego zrobić. Wiesz, że w naszym świecie nie ma rozwodów. Chcesz zhańbić moją córkę? W imię, kurwa, czego? Tej pieprzonej dziwki Callaro? Powiniennem szmacie skrócić kark, jak tylko przekroczyła próg mojego domu. Ta mała dziwka wyssała ci mózg wraz ze spermą, cholerny idioto.

Rozłączyłem się. Dalsza rozmowa nie miała sensu, a miałem zbyt mało czasu, by tracić go na przepychanki z Rodionem. Być może niepotrzebnie go sprowokowałem, ale, kurwa, ostatnie dni z Riną całkowicie wyprowadzały mnie z równowagi.

Wykończony, bo nie spałem już drugą pieprzoną noc, wróciłem do domu. Tak jak mogłem się tego spodziewać, przywitał mnie głośny ryk złości mojej cudownej żony.

– Ty bezlitosny śmieciu. Znikasz na całą noc i myślisz, że się nie domyślam, gdzie jesteś?

Rina miała wyjątkowo kurewski talent do bycia najgłośniejszą histeryczką. Jej ataki złości nie robiły na mnie wrażenia. Jak mogłem być tak długo ślepy i ignorować jej paskudny, przepełniony jadem charakter?

– Katerino. Chyba wyraziłem się dosyć jasno, że nie możesz mnie obrażać. Na zbyt wiele sobie pozwalasz. – Rozpiąłem guziki koszuli, czując, jak pieprzony ogień ogarnia każdy skrawek mojego ciała. Czułem się coraz gorzej i coraz trudniej było mi zapanować nad narastającą frustracją.

Kobieta wjechała za mną do łazienki, patrząc na mnie z prześmiewczym uśmiechem. Wprost nie mogłem się doczekać, by pozbyć się jej raz na zawsze. Byłem na siebie kurewsko wściekły, że wcześniej nie dostrzegałem jej okropnej natury. Kierowały mną wyrzuty sumienia. Śmieszny, nic niewarty honor i obietnica, która zrujnowała życie jedynej osobie, którą szczerze darzyłem uczuciem.

– Znowu zamieniasz się w dzikie zwierzę. Jesteś prawdziwą bestią, ale mimo to chcę spróbować od nowa. Moglibyśmy, wiesz? Wystarczy, żebyś trochę się zmienił. Trochę postarał. Ja też bym się postarała. Mogłabym być lepszą żoną. Dla ciebie, kochanie. Tak bardzo cię kocham.

Jej słodki, a zarazem sztuczny głos brzęczał mi w uszach niczym złośliwy owad. Naprawdę nie miałem kurewskiej ochoty na kolejne dyskusje. Rina była jednak podstępna i bardzo dobrze wyszkoloną manipulatką. Wielu mężczyzn szalało na jej punkcie. Przykładem takiej obsesji był właśnie Gustavo Callaro. Przyczyna wszystkich problemów władających moim życiem.

Odwróciłem się od perfekcyjnej twarzy kobiety i zacząłem się rozbierać, by wziąć prysznic.

– Nie wydaje mi się. Ty się nigdy nie zmienisz, Rino. Zawsze będziesz wyrachowaną księżniczką. Zimną i poniżającą innych. Kobieta bez serca. Taka właśnie jesteś. A ja byłem pieprzonym głupcem, że tego wcześniej nie dostrzegałem.

– A więc postanowiłeś? Odrzucasz mnie, tak? Ja wciąż jestem kobietą i mam swoje potrzeby. Nie kochasz mnie, prawda? Nigdy nie kochałeś! Wepchnęłam cię w ramiona tej włoskiej źdźziry i zapomniałeś nagle o łączącym nas uczuciu! Jesteś potworem i tchórzem!

Zignorowałem palącą chęć wyrządzenia jej krzywdy i zacisnąłem pięści. Coraz trudniej było mi panować nad sobą. Nad palącym instynktem i chęcią naprawy błędów.

Spojrzałem na dziewczynę, która zalewała się rzewnymi łzami.

– Masz rację. Nie będę cię okłamywać. Próbowaliśmy coś poczuć, ale nie kocham cię. I nie pokocham. Mogę zapewnić ci do końca twoich dni dostatnie życie. Pełne wygod, ale nigdy nie zapewnię ci miłości – powiedziałem mechanicznym tonem, pragnąc, by wreszcie zrozumiała, że to koniec tego małżeństwa.

To i tak była pieprzona farsa od wielu lat. Czy Rina mnie kochała? Absolutnie nie. Która kochająca żona wepchnęłaby męża w ramiona innej, tylko po to, by zaznać smaku zemsty? Katerina, wyrachowana zimna i bezwzględna. Mściwa ofiara swojej mrocznej duszy. Nie sądziła jednak, że swoim zaćmieniem spowodowanym chęcią zniszczenia Callaro sprawi, że zapragnę od niej odejść. Uwolnić się od jej poniżających uwag, od jej pełnego zniesmaczenia wzroku. Od jej chorej, zatrutej duszy. Być może powinienem jej podziękować. Gdyby nie jej plan, by zniszczyć siostrę Gustava, nigdy nie wpadłbym na Sophię. A dokładniej mówiąc, nigdy nie poślubiłbym mojego ukochanego anioła. I chociaż wszystko wydawało się skończone, te parę miesięcy spędzonych z Sophią było najwspanialszym czasem, o którym nawet nigdy nie marzyłem. Potrzebowałem jej każdą komórką mojego ciała. Każdym pieprzonym oddechem.

– Nie mówisz chyba poważnie, Siergiej. Mój ojciec nigdy nie pozwoli, żebyś mnie zostawił. Nigdy, rozumiesz? Prędkiej sama cię zabiję, niż pozwolę ci kiedykolwiek odejść. A tym bardziej nie pozwolę na to, byś zgrywał szczęśliwe małżeństwo z tą włoską przybłądą. Po moim pieprzonym trupie!

Katerina krzyczała, ile miała sił w płucach, jednak ja nie zwracałem na to uwagi. Liczyło się dla mnie tylko jedno – doprowadzić sprawę z Callaro do końca, znaleźć tchórza Gustava i odzyskać Sophię. Nie było sensu w dalszym zaprzeczaniu swoim uczuciom. Od początku, kurwa, wiedziałem, że Sophia zawładnie moim ciałem, duszą i czarnym jak smoła sercem. Im bardziej ją odpychałem, tym bardziej próbowała się do mnie zbliżyć. Zrozumieć i zaakceptować bez pytania o warunki. Była zesłanym darem, na który z pewnością nie zasługiwałem, ale byłem zbyt egoistycznym skurwysynem, by pozwolić jej odejść.

W tym świecie przepustką do wolności było zabicie wrogów i jeśli będę musiał to zrobić, nikt mnie nie powstrzyma. Rodion, Rina czy nawet cała pieprzona bratwa.

Wszedłem pod prysznic, rozkoszując się kojącym ciepłem wody. Gdybym tylko mógł zmyć swoje grzechy... Gdyby to było takie proste... Niestety, walka o szczęście będzie kurewsko krwawym przedsięwzięciem.

Zamknąłem oczy i korzystałem z ostatnich chwil spokoju. Za chwilę rozpęta się pieprzone piekło na ziemi, ale ta kobieta była tego warta.

Sophio Callaro. Weszłaś mi pod skórę jak najtrwalszy atrament. Pochłonęłaś mnie w całości. Sprawiałaś, że pierwszy raz w życiu czułem się naprawdę rozumiany, akceptowany i kochany. Dałaś mi życie i nadzieję. Na lepsze jutro, na przyszłość. I przez chwilę naprawdę, kurwa, to widziałem. Zapragnąłem cię ukraść. Ukryć głęboko przed światem i zostawić dla siebie. By móc czcić cię do końca swoich dni. By zobaczyć, jak pewnego dnia rozkwita w tobie nowe życie. By nigdy nie pozwolić ci cierpieć. Ratować cię z każdej opresji i trzymać za dłoń, gdy będziesz się czegoś bała. Chciałem być przy tobie kimś, kim nigdy nie byłem. Kimś lepszym. Nie tylko pieprzonym draniem bez sumienia. Dla ciebie znowu chciałem stać się człowiekiem.

SOPHIA

Minęły trzy dni od niespodziewanej wizyty Siergieja. Mimo to nie mogłam zapomnieć o jego słowach. O tym jak okropnie i bezradnie wyglądał. Byłam na siebie wściekła, ale cholernie się o niego martwiłam. Niełatwo wyłączyć serce, gdy rozum traci pewność siebie.

Pobyt w szpitalu okazał się zbawienny. Odpoczęłam i, o dziwo, nawet Rodion nie próbował mnie odwiedzić. Spędzałam czas na czytaniu książek dostarczonych przez Bastiana i krótkich pogawędkach. Mimo rozkojarzenia nie mogłam oderwać myśli od Siergieja.

Czy był bezpieczny? A może podczas walk stała mu się krzywda? Denerwowałam się, co zdecydowanie wpływało na pogorszenie moich wyników.

Właśnie wpatrywałam się w zmartwione oczy lekarza.

– Coś nie tak? – zapytałam niepewnym tonem.

Bastian westchnął głośno i uśmiechnął się słabo. Czułam, że coś jest nie w porządku.

– Chyba dużo się dzieje w tej małej główce, prawda, Sophio? – powiedział spokojnym tonem. – Wiesz, że stres działa jak zapalnik. Wystarczy iskra, a całe wyniki EKG będą wołać o kolejną

hospitalizację. Nie chcę się skarżyć, ale psujesz moją pracę, młoda damo. Jestem kardiologiem, a nie cudotwórcą.

Wzruszyłam ramionami, chcąc przybrać maskę obojętności. Już dawno pogodziłam się ze śmiercią, ale faktycznie, teraz musiałam myśleć bardziej uważnie. Nie miałam całkowitej pewności, ale gdy podsłuchiłam rozmowę Rodiona z Siergiejem, w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka. Mogłam być w ciąży. Okres spóźniał mi się od dwóch tygodni i nawet nie zorientowałam się, że go nie ma. Byłam zbyt pochłonięta sytuacją, by cokolwiek zarejestrować. Nie mogłam także poprosić o badania hormonalne. Gdyby wynik był pozytywny, z pewnością Rina wiedziałaby o tym pierwsza, a wtedy ja i maleństwo bylibyśmy w cholernym niebezpieczeństwie.

Przełknęłam głośno ślinę i postanowiłam grać grzeczną pacjentkę.

– Przepraszam. Ostatnio ciężko zapanować mi nad natłokiem myśli. Postaram się to bardziej kontrolować.

– Może chciałabyś z kimś porozmawiać? Mamy świetnego psychologa na oddziale. Z pewnością podpowiedziałyby ci, jak radzić sobie ze stresem.

Pokręciłam gwałtownie głową na znak protestu. Nie miałam zamiaru nikomu się zwierzać i obarczać swoimi problemami. Nigdy nie wybaczyłabym sobie, gdybym wplątała kogoś w ten okrutny świat mafii. Powierzenie komuś moich sekretów byłoby nierozsądnym posunięciem.

Nagle przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Musiałam sprawdzić, czy Bastian był człowiekiem godnym zaufania. I mimo tego, że nie dał mi żadnych powodów, by mu nie ufać, wciąż musiałam zachować czujność.

– Pamiętasz karteczkę, którą przekazałeś mi kilka dni temu?

Lekarz kiwnął niepewnie głową, jakby bardzo się dziwił, że dopiero teraz poruszyłam ten temat. Ja sama byłam zaskoczona, ale najpierw musiałam poukładać wszystko w głowie. Czekałam na kolejny ruch samozwańczego przyjaciela, ale ten nie nadchodził.

– Możemy udawać, że nie wiesz, od kogo była i co było na niej zapisane. Jeśli tak wolisz. – Wzruszyłam ramionami, udając obojętność. – I tak nie mam nic do stracenia oprócz czasu. Mam jednak do ciebie prośbę. Jeśli wiesz, kto próbuje mi pomóc, powiedz mu, proszę, by się pospieszył. Katerina planuje się mnie pozbyć.

Bastian zdezorientowany zmarszczył brwi. Czy naprawdę nie wiedział, o czym mówię? Być może, ale to oznaczałoby dla mnie całkowitą katastrofę. Zostałabym zdana tylko na siebie.

Po wieczności milczenia miałam wrażenie, że doktor rzeczywiście nie zdawał sobie sprawy z tego, kim jestem. Sophią Callaro. Durov. Nagle jednak napiętą atmosferę przecięło jedno zdanie, które spowodowało u mnie szybsze bicie serca.

– Przekażę, że powinien działać szybciej.

Zaskoczona podniosłam głowę i spojrzałam lekarzowi prosto w oczy.

– Dziękuję – szepnęłam cicho, licząc na to, że Bastian powie coś więcej.

Niestety, mężczyzna wyglądał na cholernie zdenerwowanego, jakby zza pleców miał mu wyskoczyć ktoś z nożem w rękę.

– Nie musisz mi dziękować, Sophio.

– Wiem, że jesteś narażony na ogromne niebezpieczeństwo, ale jeśli uda mi się wyrwać z tego piekła, przysięgam, że zrobię wszystko, żebyś również był bezpieczny i nie musiał ponosić żadnych konsekwencji.

Spojrzałam głęboko w zielone oczy mężczyzny i zdziwiona zauważyłam w nich wesołe iskierki rozbawienia. Nie potrafiłam zrozumieć jego mylącego zachowania.

– Sophio, nie powinnaś się o mnie martwić. Jestem dużym chłopcem, potrafię o siebie zadbać. – Bastian zbliżył się do mnie i poprawił błakający się kosmyk włosów, odgarniając mi go za ucho.

– Działam z polecenia twojego brata. Nie musisz mi wierzyć, ale też nie masz powodu, by mi nie ufać. To twój wybór. Wiedz jednak, że nie możemy pewnych rzeczy przyspieszyć. Za tymi drzwiami jest trzech, a na zewnątrz dwóch żołnierzy bratwy. Mimo że Rodion cię nie odwiedza, wciąż ma cię na oku. Musimy być kurewsko ostrożni, jeśli masz wyjść z tego cało. Dodatkowo twój mąż wszystko komplikuje. Jego wybuchy złości i skandale nie działają na naszą korzyść, rozumiesz? Chcesz nam pomóc, uśpij jego czujność.

Zamrugłam oczami zdezorientowana słowami mężczyzny.

– Co mam zrobić? – zapytałam, chcąc nie być tylko ciężarem. Jeśli mogłam jakoś pomóc osobom, które ryzykowały dla mnie życie, to chociaż tyle powinnam zrobić.

Bastian spojrzał mi uważnie w oczy i ścisnął moją dłoń, chcąc chyba dodać mi otuchy.

– Tak jak powiedziałem, trzeba uśpić czujność Siergieja. Dobrze znam tego bydlaka i wiem, że nic go nie powstrzyma, jeśli czegoś chce. A ewidentnie chce ciebie. – Westchnął głęboko i rzucił mi pełne współczucia spojrzenie. – Wiem, że będzie to dla ciebie trudne, ale spróbuj go uspokoić. Zapewnij go o swoim uczuciu. Lojalności. Kłam, Sophio, że go kochasz. Że chcesz z nim być. Nie wiem, ale zrób wszystko, by myślał, że jesteś po jego stronie. Być może wymagam od ciebie za dużo, ale, cholera, jeśli ten ruski szaleniec odpuści chociaż na chwilę, będziemy mieć szansę bezpiecznie cię stąd wywieźć. Okłam go, uspokój i ucisz. Niech myśli, że jesteś po jego stronie. Rozumiesz?

Niepewnie kiwnęłam głową, ale nie byłam przekonana, czy to dobry pomysł. Czy byłabym w stanie tak go okłamać? Zmanipulować? Nie miałam pewności, ale też nie miałam innego wyboru. Przede wszystkim musiałam myśleć o sobie i o być może rosnącym we mnie maleństwie. Bezpieczeństwo było najważniejsze i wiem, że mogłam liczyć na Franca. Tylko on był w stanie mnie uratować. Nawet jeśli musiałabym zapłacić za to najwyższą cenę i ponownie złamać serce mi i Siergiejowi.

– Dam radę – powiedziałam cicho, głęboko wierząc, że faktycznie tak będzie.

Rozdział 42

SOPHIA

Wiedziałam, jakie jest moje zadanie. Przeznaczenie, którego uniknięcie nie wchodziło w grę. Walka z nim byłaby daremna. Gdybym wybrała Siergieja i czekała, aż mężczyzna mnie uwolni i pozbędzie się swojej psychopatycznej żony, to co by to o mnie świadczyło? Budowanie szczęścia na czyjejs krzywdzie nigdy nie było w moim stylu. To prawda, że pragnęłam zemsty. Widoku upadku Riny i jej brutalnego ojca. Ale przede wszystkim pragnęłam znowu być wolna. Móc decydować o swoim losie i jeśli miałam przez to poświęcić swoją miłość do Siergieja, zrobię to. Cena nie grała roli, jeśli chodziło o moje życie i życie maleństwa, które być może się we mnie rozwija.

Już dawno zrozumiałam, że w tej historii nie istniały łatwe wybory. Nie będzie zwycięzców. Kiedyś usłyszałam, że by zrozumieć na czym tak naprawdę polega życie, trzeba przeżyć chociaż jedną nieszczęśliwą miłość. Cudownie, chociaż to doświadczenie miałam już oficjalnie za sobą. Ale życie to kwestia wyborów i decyzji. Czasami prostych, które nie kosztowałyby złamanego serca. Czy jednak wybierając Siergieja, byłabym w stanie ponownie mu zaufać? Czasami, późno w nocy, wydawało mi się, że tak. Że uczucie nas łączące mogłoby okazać się silniejsze niż wszystkie błędy, które popełnił. Że potrafiłabym z czasem zapomnieć o tym koszmarze, zaś nasze zranione serca odnalazłyby wspólny rytm.

Ale to nie była rzeczywistość, tylko piękna, krucha fantazja. Nigdy nie będę w stanie spojrzeć na Siergieja i nie pamiętać, jak bardzo mnie skrzywdził.

Plan przedstawiony przez Bastiana wydawał się logiczny. Łatwy w realizacji, jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli. Musiałam przede wszystkim odciągnąć Siergieja od szpitala i namówić go na pogłębienie konfliktu z Rodionem. Tylko w ten sposób miałam

szansę na ucieczkę. Jeśli wystarczająco późno by się zorientowali, że zniknęłam, mogłabym już uciec poza granice Moskwy.

Z niecierpliwością czekałam na odwiedzin Siergieja. Poprosiłam jednego z ochroniarzy o skontaktowanie się z nim i przekazanie mojej prośby o spotkanie. Targały mną jednak wątpliwości, czy uda mi się dobrze odegrać swoją rolę. Marna ze mnie aktorka, ale w tym przypadku cel uświęcał środki.

Okolo północy straciłam nadzieję na rozmowę z Siergiejem. Jeśli do tej pory się nie zjawił, szanse malały z każdą kolejną minutą. Dodatkowo mój stres wzrastał, bo chcąc tego, czy nie, nadal martwiłam się o jego zdrowie.

Nie wiedząc kiedy, zapadłam znużona w sen. Nie wiem, ile spałam, ale przytłaczające uczucie gorąca sprawiło, że szybko się obudziłam. Zdezorientowana rozejrzałam się po skąpanym w ciemnościach pokoju.

– Śpij. Nie chciałem cię obudzić – wymruczał do mojego ucha zachrypniętym głosem.

Na dźwięk znajomego głosu moje ciało automatycznie się rozluźniło. Siergiej. Gdybym tylko mogła wyłączyć serce, kiedy pojawiał się blisko mnie...

– Co tutaj robisz? – spytałam zaskoczona jego nagłą obecnością. Był środek cholernej nocy. Dostyc kiepski czas na odwiedzin.

– Chciałaś porozmawiać. Dasha przekazał mi wiadomość. Coś się stało? Coś ze zdrowiem, *moy angel*?

Nie odpowiedziałam, ale odwróciłam się w jego stronę, by ocenić, w jakim jest stanie. Leżeliśmy teraz wpatrzeni w siebie i prawie zapomniałam o wszystkim, co się wydarzyło. Przez chwilę czułam się tak jak dawniej. Szczęśliwa, bezpieczna i bezapelacyjnie zakochana.

Szybko odgoniłam od siebie te naiwne myśli i skupiłam się na realizacji celu.

– Tęskniłam za tobą – zaczęłam niepewnie, nie chcąc zbyt pochopnie zdradzić swoich zamiarów. W brzuchu poczułam ucisk spowodowany kłamstwem. Nie byłam taką osobą, ale nie miałam innego wyjścia. – Martwiłam się o ciebie. Lepiej wyglądasz, wiesz? Czy już trochę się uspokoiłeś?

Oczy Siergieja złagodniały, zaś na pulchnych ustach zagościł szeroki uśmiech. Wyglądał tak beztrosko, wręcz chłopięco. Jakby długo noszony ciężar zszedł z jego zmęczonych barków.

Czułam się podlej, niż mogłabym to wyrazić. Oszukiwanie nigdy nie przynosiło nic dobrego, ale było już za późno na podejmowanie decyzji.

– Nie martw się o mnie. Nie musisz. Skup się na tym, by wrócić do zdrowia, a ja zajmę się resztą. Najważniejsze dla mnie jest to, żebyś odzyskała siły, mój mały skarbie. – Siergiej nachylił się i ustami musnął moje czoło, a następnie nos i delikatnie wargi. – I też za tobą tęskniłem. Nawet nie wiesz, kurwa, jak bardzo. Każda noc bez ciebie jest jak pieprzona tortura, kochanie. A po ostatniej naszej rozmowie byłem kurewsko pewny, że nie chcesz mnie więcej widzieć. Nie wiem, skąd ta zmiana, ale dzięki, kurwa, Bogu, bo chyba zabiłbym się bez ciebie.

Zszokowana jego wyznaniem otworzyłam usta, by zaprotestować, ale nim zdążyłam wydobyć z siebie słowo, zachłanne wargi mężczyzny zaatakowały mnie w namiętym pocałunku. Początkowo nie reagowałam na tę słodką pieszczotę, ale szybko mój mur obronny pękł pod naporem jego dominacji.

Przyłgnęłam do Siergieja całym ciałem i ochoczo odpowiadałam na pocałunki, jęcząc i mrużąc jak zadowolona kotka. Rozpuszczałam się przy nim jak kostka lodu. Zdana na łaskę i ruch swojego właściciela. Czy powinnam pozwolić na te pieszczoty? Absolutnie nie. Wiedziałam, że niezbyt mądrym ruchem byłoby spędzenie nocy z mężczyzną, którego okłamuję. Który okłamał i skrzywdził mnie. Z mężczyzną, który na zawsze wypalił w moim sercu dziurę niemożliwą do załatania. Ale czy kierowałam się w tej chwili rozsądkiem? Ani trochę.

Nie protestowałam, gdy rozpiął moją koszulkę i odsłonił spragnione uwagi piersi. Potrzeba stawała się zbyt silna, by nad nią zapanować.

Wpatrywał się w moje nagie ciało, jakby podziwiał swój najcenniejszy skarb. Z łagodnością, czcią i tęsknotą widoczną w jego ciemnych oczach. Znałam ten wzrok. Dawniej wierzyłam, że reprezentował miłość, do której trudno mu było się przyznać. Teraz

jednak wiedziałam, że było to tylko pożądanie. Nic mniej, nic więcej.

Zadrżałam i odwróciłam zawstydzona głowę, chcąc uniknąć przenikliwego wzroku mężczyzny.

– Nie chowaj się przede mną, *moya dorogaya*. Jesteś piękna. Najpiękniejsza kobieta, jaka kiedykolwiek chodziła po ziemi. Pozwól mi pokazać, jak bardzo cię pragnę – zamruczał, podgryzając cienką skórę na mojej szyi.

– Nie mogę – wysapałam, zamykając oczy.

Jak mogłam kochać się z nim, gdy od kilku tygodni żył ze swoją cudem ocalałą żoną? To było zbyt wiele. Nie zniosłabym takiego poniżenia. Nie mogłam być tą drugą. Nie kiedy wszystko w mojej głowie krzyczało, bym uciekała jak najdalej.

Siergiej chwycił mnie delikatnie za podbródek i przekręcił, bym na niego spojrzała.

– Otwórz oczy.

Niechętnie posłuchałam i ujrzałam jego zatroskany wyraz twarzy. Zmarszczył czoło, zaś jego twarz wyrażała, że targają nim wyrzuty sumienia. A jednak. Sypiał z Kateriną, a teraz miał czelność przyjść do mojego łóżka.

Miłość mieszała się w moich żyłach wraz z nienawiścią, ale musiałam perfekcyjnie odegrać swoją rolę. Oswoić bestię. Przekonać, że nadal go kocham. Że można mi zaufać. Tylko po to, by Franco zabrał mnie z tego piekła.

– Nie mogę cię dotykać, kiedy wiem, że przez cały ten czas byłeś z nią. Że się z nią kochałeś. Spałeś w jednym łóżku. Nie mogę. Nie chcę być twoją kochanką. – Łzy rozlały się po moich policzkach, a głos stanął w gardle.

Nie płakałam tylko nad tym, co powiedziałam. Wyrzuty sumienia również nie pomagały. Nie chciałam być manipulanką, ale tłumaczyłam sobie, że muszę zawalczyć o swoje dobro. Chociaż raz w życiu postawić siebie nad kimś innym.

Siergiej wypuścił powietrze z płuc i oparł się na przedramionach, nadal niebezpiecznie blisko nade mną górując. Jego zmarszczone czoło i zatroskane oczy wywiercały we mnie dziurę.

– Sophio, musisz wiedzieć, że odkąd jestem z tobą, nie, odkąd cię poznałem, nie byłem z żadną inną kobietą. Nie byłem z Kateriną,

nawet gdy przebywałaś u Rodiona. Nie dotknąłem jej. Nie chciałem. Kurwa. Nie mogłem nawet choćby o tym myśleć. Przecież ona nie była tobą. Jak mógłbym jej pragnąć, kiedy wszystko o czym marzę, mam właśnie w swoich dłoniach? Jesteś pieprzonym centrum mojego świata. Nie byłbym w stanie kochać się z inną. Pragnę tylko ciebie.

Zamrugałam nerwowo i próbowałam nadążyć za sensem jego wypowiedzi. Za znaczeniem tych niemożliwych do uwierzenia słów. Nic nie miało dla mnie najmniejszego sensu. Dlaczego mnie oddał? Dlaczego, skoro tak bardzo mnie chciał, tak szybko ze mnie zrezygnował?

Miałam w głowie mnóstwo pytań i zero odpowiedzi. Ale czy był teraz sens drażnić ten temat? Teraz, kiedy byłam już pewna, że nie zostanę z Siergiejem. Że nie będziemy zakochanym do szaleństwa małżeństwem.

– Dlaczego więc oddałeś mnie w ręce tego potwora? – wysapałam z żalem w głosie. – Dlaczego mnie zostawiłeś? Dlaczego nie walczyłeś? Dlaczego wybrałeś ją?

Siergiej warknął z frustracji, a następnie pocałował mnie wręcz brutalnie. Próbowałam go odepchnąć, ale nadaremnie. Nie miałam wystarczająco dużo siły.

– Bo musiałem to zrobić. Przysięga. Powinność. Pieprzony obowiązek. Wytłumaczę ci, ale, kurwa, nie zamierzam tracić skradzionego czasu na rozmowy.

I zanim zdążyłam zaprotestować i powiedzieć, że rozmowa to podstawa, jego wargi zaatakowały moje w szaleńczym tempie. Dłońmi ugniatał moje piersi. Szczypał sutki i, cholera, nie mogłam pozostać obojętna. Jęczałam i dociskałam biodra do jego wielkiej erekcji, jakby pożądanie zawładnęło moim zdrowym rozsądkiem.

Siergiej odchylił się na chwilę, by pozbyć się swojej koszuli i spodni. Z przygryzioną wargą obserwowałam i starałam się zapamiętać każdy jego tatuaż. Każdą jego malutką, słodką bliznę. Każdy rys mięśni i każdą perfekcyjną niedoskonałość. Był potężnym, silnym mężczyzną. I gdy podziwiałam prawosławny krzyż na jego piersi, nagle zauważyłam pewną nowość, która spowodowała, że sapnęłam.

– O Boże. To przecież ja – powiedziałam, nie mogąc ukryć swojego zażenowania. Na żebrach mężczyzny, w odcieniach szarości, mieścił się tatuaż przedstawiający moją uśmiechniętą delikatnie twarz. Pamiętam zdjęcie, z którego został skopiowany. Tamtego dnia zabrałam Siergieja na wycieczkę. Wspaniały, beztroski czas, kiedy nie zdawałam sobie sprawy z zagrożenia. – Dlaczego to zrobiłeś?

Mężczyzna uśmiechnął się jednym kącikiem ust i powiódł palcami po tatuażu.

– Tęskniłem za tobą. Chciałem, żebyś była cały czas przy mnie. A przynajmniej fragment ciebie.

Wzruszył ramionami i jednym szybkim ruchem pozbył się bielizny.

Przełknęłam głośno ślinę na widok jego potężnego penisa.

Zahipnotyzowana śledziłam pracę jego mięśni, gdy wspinał się na łóżko, a następnie umiejscowił nade mną. Nie pisnęłam słowem, gdy obserwował mnie jak swoją zwierzynę. Małą, bezbronną owieczkę złożoną w ofierze wielkiemu, złemu wilkowi.

Składał mokre, soczyste pocałunki na mojej szyi, kierując się w stronę piersi, i nagle przestał.

– Czy na pewno dobrze się czujesz? Nie chcę cię skrzywdzić. Jeśli nie jesteś na siłach, powiedz, a przestanę – rzekł cichym, pełnym napięcia i oczekiwania głosem.

I chociaż wiem, że powinnam wtedy przerwać to całe szaleństwo, nie byłam w stanie. Nie odezwałam się, tylko delikatnie pokręciłam głową, dając mu do zrozumienia, że może kontynuować swoje słodkie tortury. Nie mogłam odmówić sobie tej nagłej, ostatniej rozkoszy. Osobistego grzechu, za który słono przyjdzie mi zapłacić.

Dając mu pozwolenie do działania, zatonełam w cudownych doznaniach. Jego sprawne dłonie badały krzywizny mojego ciała. Każdy malutki zakamarek. Płonełam, ciągle ocierając się o jego przyrodzenie, które pragnęłam poczuć w sobie. Nie mogłam przestać. Nie chciałam przestać. Jeśli miała to być nasza ostatnia noc, dam z siebie wszystko, łącznie ze swoją poranioną duszą.

Siergiej zaatakował moją cipkę językiem i przepadłam. Doszłam mocno, zaciskając palce w jego przydługich włosach i wykrzykując w ekstazie jego imię. Boże, jak miałabym za tym nie tęsknić? Jak, kiedy każdy fragment mojego ciała nie należał już do mnie?

– Tak cholernie za tym tęskniłem. Za twoim słodkim, uzależniającym smakiem. Jesteś czystą doskonałością, Sophio – stwierdził, ocierając się o moje wejście grubym penisem.

Rozłożyłam szerzej nogi, dając mu pełen dostęp do swojego wnętrza. Mężczyzna uśmiechnął się z wdzięczności za ten gest i przymknął oczy, gdy wchodził we mnie bezlitośnie powoli. Jęknął dziko, wypełniając mnie do samego końca.

– Kurwa. Jak pieprzone niebo. – Wyszedł i ponownie wbił się we mnie, doprowadzając mnie do lekkiego posapywania. Byłam wrażliwa i nakręcona jak bomba, gotowa w każdej chwili do wybuchu. – Nie wiem, ile wytrzymam. Tak dawno. Tak bardzo pragnąłem zakopać się w tobie i zapomnieć o całym popierdolonym świecie.

Jęknęłam, gdy zaczął delikatnie się we mnie poruszać. Skłamałabym mówiąc, że nie tęskniłam za tym cudownym uczuciem, gdy kochałam się z Siergiejem. Nic nie mogło się z tym równać. Było to tak piękne i cudowne, że prawie rozplakałam się z żalu, wiedząc, że nigdy więcej tego nie doświadczymy.

– Nie płacz, *moya malen'kaya ptichka*. To dopiero początek – wyszeptał i pocałował wilgoć na moich powiekach.

Całowaliśmy się z całych sił, zahaczając zębami o swoje wargi. Walcząc o dominację językami. Chcąc pokazać, jak wiele do siebie czujemy. Jak przytłaczające są te cholernie trudne uczucia.

Kochaliśmy się i pieprzyliśmy na zmianę. Momentami mężczyzna zwalniał, niemal doprowadzając mnie tym do szału. Chciałam unosić się nad ziemią. Nie czuć tych cholernych wyrzutów sumienia i ciężaru własnych kłamstw. Chciałam przez chwilę udawać, że wyjazd do Rosji nigdy nie miał miejsca. Że jestem po prostu żoną, Sophią Durov, która kocha się ze swoim ukochanym mężem.

– Za chwilę dojdę. Nie dam już rady. Już nie mogę. To zbyt wiele – wyjęczałam, czując, że moje ciało więcej nie zniesie. Więcej dotyku, orgazmu, rozkoszy.

– Cichutko, mój mały skarbie. Ostatni raz. Obiecuję – wyszeptał, a kropelka potu z jego spoconych włosów skapnęła na moją zaczerwienioną pierś.

Siergiej przyspieszył ruchy, dociskając biodra do moich. Nie odrywał ode mnie ciemnych oczu, jakby chciał wyrazić to, co nie

mogło mu przejść przez gardło.

Oddychałam coraz ciężiej, czując, jak orgazm mnie dopada i powala na podłogę. Krzyknęłam prosto w jego usta, zaciskając się na jego penisie niczym imadło. Przepadłam. Prawie straciłam przytomność, ale gdzieś, jakby za mgłą, słyszałam głośny ryk męczyzny, a następnie poczułam gorącą spermę wypełniającą moje obolałe wnętrze.

Żal i rozczarowanie sobą uderzyły we mnie z podwójną siłą. Jak mogłam dopuścić do tej sytuacji? Jak mogłam być tak niewiarygodnie głupia?

– Nie żałuj. Kurwa, nie żałuj tego, Sophio – wydyszał Siergiej z urywanym oddechem.

Nie mogłam przyznać się do błędu, jeśli chciałam uspić jego czujność. Zmusiłam się więc do uśmiechu i przycisnęłam usta do jego spoconej klatki.

– Nigdy. Nie żałuję. Po prostu się boję.

– Czego się boisz? Nie musisz się niczego obawiać. Obiecuję. Wydostanę nas z tego chorej sytuacji. Masz moje pieprzone słowo.

Jego zatroskany wyraz twarzy sprowokował mnie do dalszej rozmowy. Musiałam wypełnić swoje zadanie, by Franco mógł mnie bezpiecznie przechwycić.

– Rodion. Jak mamy być razem, jeśli stoi nam na drodze? Nie będę z tobą, dopóki on nam zagraża. Musisz coś zrobić. Obiecuj mi, że to załatwisz. Że wiesz jak i masz jakiś plan. Proszę, on mnie tak bardzo przeraża. Skrzywdzi mnie, jeśli zostawisz Katerinę dla mnie.

Mówiłam przekonująco, a w piersi w szaleńczym tempie biło mi serce. Naraziłam Siergieja na ogromne niebezpieczeństwo. Boże, czy aby na pewno dobrze robiłam? Ale nie mogłam teraz zawieść brata i spisać jego starań na straty.

Patrzyłam wyczekująco na męczyznę, mając nadzieję, że uda mi się uciec, nie skazując go na wojnę z Rodionem.

– Masz rację, Sophio. Zajmę się tym jak najszybciej, *moy angel*. – Siergiej podniósł się z łóżka, dumnie prezentując nagie pośladki. – Tymczasem nie zaprzataj sobie niczym swojej słodkiej główki. – Nachylił się i ucałował mnie w czoło spocone po naszym maratonie seksu. – Odpoczywaj i pozwól, że zajmę się Rodionem. Nie będzie

mnie w związku z tym przez kilka dni, ale wrócę po ciebie. Obiecuję, Sophio, wrócę po ciebie najszybciej, jak tylko się da.

Ze strachu przełknęłam głośno gulę, która uformowała się w mojej krtani. Czy tego chciałam, czy nie, martwiłam się o bezpieczeństwo Siergieja. Rodion był nieobliczalnym człowiekiem, zaś jego córka rasową psychopatką. Miałam coraz więcej wątpliwości, czy ucieczka i zostawienie Siergieja na pastwę Kostoyi było dobrym rozwiązaniem. Czy mogłabym spać spokojnie, wiedząc, że osoba, którą kocham, toczy właśnie wojnę swojego życia? Nie mogłam teraz nad tym rozmyślać, bo szybko zmieniałabym zdanie, wystawiając swojego brata. Za dużo dla mnie poświęcił, bym teraz zrezygnowała jak tchórz.

– Wrócisz? – zapytałam cicho, patrząc, jak szykuje się do wyjścia.

– Oczywiście. Mówiłem ci już, że jesteś dla mnie wszystkim, prawda? Odpokutuję swoje winy i być może, pewnego dnia, naprawdę mi wybaczysz.

– Ale ja już... – przerwał mi, składając na moich spuchniętych ustach czuły pocałunek.

– Widzę dystans w twoich oczach. Widzę żal w twoich ruchach. Nie jestem głupcem, Sophio. Skrzywdziłem cię i zawiodłem zaufanie, ale, kurwa, zrobię dla ciebie wszystko. Wiesz o tym, prawda?

Kiwnęłam głową na znak, że rozumiem. Rozumiem, ale nie jestem w stanie przyswoić tych wiadomości. Uwierzyć w jego zapewnienia nawet, jeśli czekałam na nie całe życie.

Niespodziewanie Siergiej podszedł blisko i przyciągnął moją dłoń, kładąc ją sobie prosto na piersi. Zaskoczona odnalazłam wzrokiem jego przepełnione determinacją, mocą i uczuciem ciemne oczy.

– Jesteś tu. Noszę cię w sercu i znajdę sposób, żeby już nigdy cię nie opuścić. Nie skrzywdzić. – Westchnął głośno, wykrzywiając usta w nienaturalnym uśmiechu, który kompletnie do niego nie pasował. Prawie parsknęłam śmiechem na ten nieco dziwny widok. – I kochać tak mocno, jak na to zasługujesz.

Podniosłam pytająco brew.

– To pożegnanie?

– Nie, kochanie. To obietnica, której, kurwa, zamierzam dotrzymać.

Po tych słowach zostawił mnie samą, całkowicie oszołomioną obrotem wydarzeń dzisiejszej nocy. Nie planowałam tego. Nie planowałam kochać go wbrew rozsądkowi. Wbrew czystej, pierwotnej logice, ale nie umiałam kłamać. Wszystko, czego pragnęłam, ograniczało się do Siergieja i nierealnej wizji naszego szczęścia.

Powinłam żałować spędzenia z nim tej nocy, ale nie potrafiłam tego zrobić. Czułam, że widziałam go ostatni raz w życiu. I jedyne, czego naprawdę było mi szkoda, to tego, że nie powiedziałam mu, jak bardzo go Kocham, mimo okrucieństw, których się dopuścił.

Zamknęłam oczy, pogrążając się w niespokojnym śnie.

Rozdział 43

SIERGIEJ

Tej nocy wyjście od Sophii było dla mnie wyjątkowo trudne. Kurwa. Być może widziałem ją po raz ostatni. Być może ostatni raz się z nią kochałem, ale byłem zbyt wielkim tchórzem, by powiedzieć jej, co czuję. Nie chciałem robić tego w ten sposób. Nie kiedy widmo śmierci ciążyło nad naszymi głowami.

Wymknąłem się jak cień, którym ostatnio się stałem. Kontrola nad bratwą nie podlegała żadnej pieprzonej dyskusji i chociaż ten jeden problem miałem za sobą. Teraz, gdy wsparcie Rodiona nie było już potrzebne, mogłem zrobić, co tylko chciałem. Rozpierzdolić go, kazać mu wypierdalać z Rosji czy po prostu zawrzeć z nim umowę. Co obiektywnie rzecz biorąc, nie wchodziło w grę, bo Rodion był tak samo niezrównoważony jak jego córka.

Katerina. Jeśli jest jedna rzecz, której kurewsko żałuję, to właśnie ona. Złapanie się w jej obslizgłą, pełną intryg gierkę. Od początku chciała mnie tylko jako swoje trofeum. Być z kimś, kto obejmie władzę nad bracią, a tym samym podniesie jej status. Da możliwości i pieniądze, by pławić się w podziwie. Cholerna diablica z twarzą anioła. Musiałem jak najszybciej zakończyć jej bezwzględne rządy. Skoro pozycja jej ojca nie wносиła już nic do przejęcia przeze mnie władzy, mogłem szybko pozbyć się tego problemu.

Gdy dotarłem do mieszkania wynajmowanego w centrum miasta, postanowiłem włączyć telefon i skonfrontować się z prawdopodobnie zatrważającą ilością wiadomości od Riny.

Nie musiałem długo czekać, a na ekranie telefonu pojawiło się jej imię.

– Słucham, Rino.

– Jeśli naprawdę myślisz, że pozwolę ci odejść, jesteś w ogromnym błędzie. Powiedziałam przecież, że cię kocham. Czego ode mnie jeszcze chcesz? Dlaczego nie możesz być mężem sprzed mojego

wypadku? Nie chcesz mnie już, bo nie mogę chodzić? – Jej zalany łzami głos drażnił moje uszy.

Nie byłem, kurwa, bez serca. Nie chciałem doprowadzać nikogo do pieprzonych łez, ale w tym świecie nie było innych rozwiązań. Mimo że Rina nie zrobiła mi nic złego, musiałem ją zranić swoim odejściem. Nie wyobrażałem sobie, jak mógłbym spędzić resztę życia przy jej boku, gdy całym sercem kochałem inną kobietę.

Westchnąłem głęboko i ręką przetarłem zmęczone oczy. Wydawało mi się, że wszystko wraca do cholernej normy. Odkąd rzadziej bywałem w domu Rodiona, nie czułem się już tak pobudzony.

– Katerino, dobrze wiesz, że wózek nie jest problemem. Nie umiem i nie chcę okłamywać siebie i ciebie. Właśnie ze względu na łączące nas niegdyś małżeństwo zasługujesz na szacunek i prawdę. Nie kocham cię i wybaczyć, ale nie potrafię się zmusić i nic więcej nie będzie nas łączyć. Musisz to zaakceptować, Rino. Prędzej czy później sama zrozumiesz, że ty również nigdy mnie nie kochałaś.

Po chwili ciszy usłyszałem histeryczny wręcz płacz i niemal przewróciłem, kurwa, oczami. Pieprzona aktorka i jej nieczyste zagrania. Dobrze wiedziała, że zawsze dotykało mnie jej zalewanie się rzewnymi łzami. Ale nie tym razem. Musiałem być stanowczy. Wiedziałem, że ta kobieta sobie beze mnie poradzi i będzie szczęśliwsza bez tego fikcyjnego małżeństwa. Teraz musiałem całkowicie skupić się na odzyskaniu Sophii i dowiedzieć się, czy moje podejrzenia po wczorajszej nocy były słuszne. Jej ciało się zmieniało i, kurwa, mogła nosić w sobie moje dziecko. A wtedy nic ani nikt nie stanie mi na drodze, by chronić mojego pieprzonego syna i jego matkę.

– To dla tej dziewczyny, prawda? To dla niej mnie zostawiasz. Jakbym nic nigdy dla ciebie nie znaczyła! Po co w ogóle wracałeś z tego pieprzonego Nowego Jorku?! Nienawidzę cię i obiecuję, nigdy nie będziecie szczęśliwi. – Nagle jej płacz przeszedł w cichy śmiech, który tak dobrze znałem. – Już ja się o to postaram. Ojciec niczego mi nie odmówi. Nawet pozbycia się jego ukochanego synka.

Poczułem, jak krew zaczyna szybciej krążyć mi w żyłach. Najwidoczniej sytuacja była na tyle niebezpieczna, że musiałem zacząć działać prędzej, niż myślałem.

– Nie powinnaś mi grozić. Masz, kurwa, pojęcie, z kim rozmawiasz? Jestem szefem twojego ojca, bossem pieprzonej bratwy. Na twoim miejscu przemyślałbym każde pieprzone słowo. Bądź grzeczną dziewczynką, a pozwolę ci żyć w spokoju.

– Bossem? Może i teraz nim jesteś, ale jeden ruch, a słowo mojego ojca pociągnie za sobą ludzi, którzy odmówią ci lojalności, i do władzy dojdzie stary Tołstoj. Z chęcią udostępni stołek swojemu synowi, który nie zna litości. Naprawdę chcesz ryzykować? Pieprzony Aleks wyrznie całą twoją rodzinę, jeśli mój ojciec tak zadecyduje.

Pieprzona suka była martwa w momencie, kiedy zaczęła grozić mojej rodzinie. Przymknąłem oczy, czując ciężar swojej decyzji. Katerina Durov musiała umrzeć. Była niepanującą nad sobą wariatką, niemającą żadnych granic w swojej zemście.

– Aleksander? A od kiedy się, kurwa, znacie? – zapytałem z niedowierzaniem, chcąc potwierdzić swoje obawy.

Dasha i inni zaufani żołnierze donieśli mi kilka razy, że Aleksander Tołstoj bywał gościem Rodiona, ale zazwyczaj tylko w interesach spowodowanych wojną z Gruzinami. Był prawowitym dziedzicem petersburskiego oddziału i, kurwa, nie miał prawa węszyć w pieprzonej Moskwie. Poza jednym małym szczegółem. Jako bratanek mojej matki mógłby po mojej i Antona śmierci domagać się praw do moskiewskiego oddziału. Połączyć go z petersburskim i stworzyć najsilniejszy, jaki kiedykolwiek istniał oddział braci. Po moim pieprzonym trupie.

– Zaskoczony? Nie tylko ty masz tajemnice. Weź sobie moje słowa do serca, ukochany mężu. Przy mnie możesz zdobyć cały świat. Przy tamtej dziwce czeka cię tylko klęska. Przemyśl to. Jeszcze nie jest za późno. Mógłbyś mnie pokochać, wiesz? Tak jak kiedyś, kiedy potrafiliśmy kochać się godzinami. Kiedy pozwalałeś mi pieścić się ustami...

– Przestań – przerwałem jej w połowie zdania, nie mając ochoty na te tanie zagrywki. Gdyby Rina choć trochę mnie znała, wiedziałaby, kurwa, że nie jestem mężczyzną podatnym na dziwkiarskie uwodzenie. Brzydziłem się łatwymi kurwami. – Zaakceptuj sytuację i dobrze ci radzę, nie groź mi.

Rozłączyłem się, nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć. Jeśli Rodion zaczął współpracę z Alekssem, to mimo lojalności moich żołnierzy mogłem, kurwa, być zagrożony. Pieprzony kuzyn i pieprzona rosyjska bratwa. I chociaż trzymałem moskiewski oddział za ryj, pozbywając się szczurów, miażdżąc ich kości w klatce, to nadal musiałem być czujny.

Położyłem się, by chociaż na chwilę złapać trochę snu. Zapowiadał się kurewsko ciężki dzień, a walka z Rodionem wisiała w powietrzu. Podjąłem decyzję, że dam mężczyźnie wybór. Albo zniknie na zawsze, zabierając ze sobą swoją psychopatyczną córkę, albo Katerina zginie. Nie mogłem pozwolić, by jej groźby zamieniły się w realne czyny. Nie kiedy musiałem chronić życie Sophii, matki, brata oraz siostry.

SOPHIA

Obudziłam się słodko wycieńczona. Jak przez mgłę pamiętałam i odtwarzałam w głowie wydarzenia z poprzedniego wieczoru. Siergiej, jego palący dotyk, cudowne ciało i silne ramiona. Jego pewne zapewnienia słowa, że zrobi dla mnie wszystko i już niedługo będziemy mogli być razem.

Jęknęłam z frustracji i przekręciłam się na drugi bok, nie mogąc pozbyć myśli. Jak miałam go opuścić, jeśli moje serce wciąż krzyczało głośniejsze niż zdrowy rozsądek? Byłam w cholernie trudnej sytuacji i nie wyobrażałam sobie podjęcia decyzji. Cokolwiek zadecyduję, stracę coś cennego. Miłość lub godność i życie.

Czy Siergiej był wart takiego ryzyka? Pewna mała część mnie wierzyła w jego piękne słowa miłości. Wierzyła i była wręcz przekonana, że naprawdę wszystko ma szansę się ułożyć. Ale istniała także druga strona tej historii. Bardziej realna i rzeczywista, obmyta ze złudnych nadziei. Nazywała się Katerina Durov i zagrażała mojemu życiu, a być może także Siergiejowi.

Musiałam jak najszybciej porozmawiać z Bastianem i przekazać swoje wątpliwości. Ucieczka nie mogła być przecież jedynym rozwiązaniem, prawda? Musiało istnieć jeszcze coś, co mogłabym

zrobić i spróbować przekonać się, czy Siergiej naprawdę poświęci wszystko dla naszej miłości. Ale nie miałam prawa sama decydować. Nie kiedy w moją sprawę zamieszana była *famiglia*.

Po prysznicu postanowiłam poczekać na lekarza i przedstawić mu swój scenariusz, ale ukradkiem zauważyłam zamieszanie na korytarzu.

Niepewnie wychyliłam głowę i zobaczyłam osuwającego się na podłogę, postrzelonego żołnierza rosyjskiej bratwy. Krzyki i chaos rozpełtały się na całym piętrze. Zdezorientowana wyszłam z pokoju, nie wiedząc, co się dzieje. Czy to *famiglia*? Przecież Bastian miał mnie uprzedzić i przygotować. Nie miałam zatem pewności, czy to nie Rodion postanowił mnie odbić spod opieki Siergieja.

Czułam, jak krew szybciej krąży mi w żyłach, gdy przemierzając szpitalny korytarz, zostałam nagle wciągnięta do jednego z pokoi. Próbowałam krzyczeć, ale silna dłoń zasłaniała mi usta. Przyszło mi do głowy jedynie ugryzienie napastnika. Szybko ode mnie odskoczył.

– Sophio, cicho! Uspokój się, na Boga, bo nie wyjdziemy z tego żywi – sapnął Bastian, masując obolałą rękę.

Próbowałam złapać powietrze, zaś w żyłach czułam coraz szybciej krążącą krew.

– Miałeś mnie uprzedzić! – syknęłam poirytowana. – Nie byłam gotowa! Myślałam, że to ludzie tego szaleńca. Nawet nie masz pojęcia, jak się bałam.

Omiotłam wzrokiem ciasny pokoik znajdujący się na parterze szpitala. Za drzwiami słychać było głośne strzały. Zdenerwowana spojrzałam pytająco na lekarza, ale ten również nie wyglądał na zadowolonego. Miałam cholernie złe przeczucia.

– Bo to są ludzie tego pieprzonego wariata. Durov kontra Kostoya. Zaczęła się pieprzona rzeź i zgadnij, kto jest, kurwa, powodem. – Zmarszczył brwi, nie odrywając ode mnie zielonych oczu.

Zaskoczona zamrugałam kilka razy, nim zdołałam wykrztusić z siebie choćby słowo.

– Ja? – zapytałam, niedowierzając. A więc Siergiej mówił prawdę. Wywoła dla mnie wojnę i spali wszystkie mosty. Nie mogłam uwierzyć, że dzieje się to naprawdę. Czułam się coraz bardziej rozchwiana i kompletnie nie wiedziałam, co robić. – Dlaczego? Przecież to nie ma sensu. Siergiej potrzebuje Rodiona i nie poradzi

sobie z bracią, jeśli wystąpi przeciwko niemu. To niebezpieczne. – Poczulałam, jak w moich brzuchu kształtuje się fala nerwów i prawie zwymiotowałam.

Zdziwiony Bastian spojrział na mnie tak, jakbym postradała zmysły.

– Nie mów tylko, że ci szkoda tego pieprzonego potwora. W końcu masz szansę się od niego uwolnić. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, Rodion i ten skurwiel zapierdolą się nawzajem. To najlepszy możliwy scenariusz. – Mężczyzna chwycił moją dłoń i pociągnął w stronę okna. – Ruszaj się, mała. Zmiana planów. Szybka ewakuacja i spierdalamy z tego pola ostrzału. Jeśli wszystko dobrze obliczyłem, powinni cię szukać we wschodnim skrzydle, co daje nam jakieś pięć minut przewagi.

– Dlaczego we wschodnim? – Zmarszczyłam brwi.

– Rano podmieniłem karty i oficjalnie leżysz na ginekologii, nie kardiologii. Ale teraz dosyć pytań, musimy się spieszyć.

Nie zastanawiając się dłużej, wdrapałam się na parapet i już miałam zeskoczyć, gdy ciężki kamień leżący na sercu nie dawał mi spokoju. W oczach uformowały mi się łzy i spojrzałam na Bastiana.

– Wybacz. Nie mogę tego zrobić. Siergiej mnie potrzebuje. Nie mogę go tak zostawić – wyszeptałam łamiącym się głosem.

– Oszalałaś. Po prostu, kurwa, oszalałaś. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Chcesz wszystko spierdolić, tak? A jeśli dostaniesz się w łapy ludzi Rodiona, to co wtedy? Pomyślałaś o tym, szlachetna księżniczko? Nie ma, kurwa, mowy. Nie wycofasz się, a ja obiecałem coś Callaro. Zamierzam dotrzymać słowa. – Pchnął mnie i jedną nogą wystawałam przez okno na parterze. – Skacz, pieprzona Heleno Trojańska. W całym szpitalu rozgrywa się strzelanina z twojego powodu i nie zamierzam pozwolić ci zostać. Nawet jeśli musiałbym cię zmusić.

Wiedziałam, że chłopak ma rację. Cholera, wiedziałam, że muszę uciekać. Jak najszybciej, jak najdalej. A teraz miałam świetną okazję, by zostawić wszystkie koszmary za sobą. I też musiałam rozważyć możliwość, że mogę być przecież w ciąży. Nie mogłam być cholerną egoistką i choć bolało mnie serce, przytaknęłam i skoczyłam na trawę.

Bastian pociągnął mnie w kierunku parkingu, na którym czekał na nas samochód. Nie pytając o szczegóły, wsiadłam do auta i zostawiłam za sobą całe swoje życie. Strach o Siergieja. Troskę o jego rodzinę. Miłość, która jak do tej pory doprowadziła mnie niemal do śmierci.

Nie mogłam uwierzyć, że prawdopodobnie już nigdy więcej go nie zobaczę. Powinnam się cieszyć? Czuć ulgę, że mroczny czas w Rosji dobiega końca? Pewnie tak, ale nie potrafiłam myśleć o pozytywach, gdy przed oczami stawała mi jedna twarz. Z blizną, z ciemnym zarostem i roziskrzonymi, czarnymi oczami. Twarz, która kiedyś budziła we mnie strach, teraz była wspomnieniem najpiękniejszych chwil w życiu.

Uśmiechnęłam się delikatnie, przypominając sobie naszą wycieczkę na plażę, gdy Siergiej opowiadał o swoim trudnym dzieciństwie. Gdy pokazałam mu, że jego przeszłość nie ma dla mnie znaczenia. Że kocham go i akceptuję każdy jego nawet najmroczniejszy fragment. Wciąż pamiętam jego zapach. Ostry i piżmowy, z nutką czegoś drzewnego. Niemożliwy do podrobienia, szczególnie wtedy, gdy kochaliśmy się raz za razem, nie mogąc nacieszyć się sobą nawzajem. A teraz istniała szansa, że nosiłam w sobie dowód tych wszystkich cudownych chwil namiętności, kiedy nasze ciała łączyły się ze sobą jak idealnie dopasowane puzzle.

Nie zorientowałam się, gdy łzy popłynęły po moich chłodnych policzkach. Czy naprawdę mogłabym żyć bez niego przy swoim boku? Bez tych śmieszno-słodkich rosyjskich słówek?

– Nie płacz, Sophio. Najtrudniejszy odcinek drogi za nami. Za chwilę wyjedziemy z Moskwy i już nigdy nie będziesz musiała tu wracać – powiedział z mocą w głosie mój nowy przyjaciel.

Otarłam łzy i uśmiechnęłam się z wdzięcznością za uratowanie mi skóry i przemówienie do rozsądku.

– Dziękuję za uratowanie mi życia. Nigdy nie będę w stanie ci się odwdzięczyć, ale wiedz, że bardzo ci dziękuję – szepnęłam nieśmiało.

Bastian chwycił mnie za dłoń, lekko ściskając. Chciał dodać mi otuchy.

– Nie jesteś mi nic winna. – Wzruszył ramionami, a na jego ustach pojawił się zawadiacki uśmieszek. – Chociaż, jeśli skończysz z tym

dupkiem Durovem, moglibyśmy zjeść razem kolację i bliżej się poznać.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową z niedowierzaniem. Lekarzyk, ta cicha bestyjka, okazał się niezłym casanovą.

– Dzięki, ale sam wiesz, jak to jest z kobietami. Jak kochamy, to na zabój. – Teraz to ja wzruszyłam ramionami i pogrążyłam się w dalszej podróży, nie wiedząc, gdzie zmierzamy.

Po dwóch kolejnych godzinach jazdy kierowca zatrzymał samochód przy dużym i nieco starszym domu. Zaniepokojona spojrzałam na twarz przyjaciela, ale ten nie wydawał się zdziwiony naszym postojem.

– Nie jedziemy dalej? – spytałam niepewnie, nie chcąc panikować przedwcześnie.

– Tu kończy się moja rola. Zaprowadzę cię do brata i dalej już sobie poradzicie.

Nie byłam pewna, jak zareagować na tę informację. Coś kazało mi zachować ostrożność. Pozostać czujną i nie do końca ufać wszystkim osobom, które zapewniają mnie o swoich dobrych zamiarach. Mimo złego przeczucia postanowiłam być posłuszna i poczekać na rozwój sytuacji, dając Bastianowi zaprowadzić się do olbrzymiego domu.

W środku posiadłość nie wyróżniała się niczym szczególnym. Bogato zdobione ściany, liczne obrazy i typowy, krzykliwy rosyjski wystrój. Nie spodziewałam się po swoim bracie wyboru takiej lokalizacji.

Coraz bardziej zdenerwowana szłam za mężczyzną po wysokich schodach prowadzących na piętro, aż ostatecznie dotarliśmy pod duże, drewniane drzwi.

– Chyba się nie boisz? – zagadnął Bastian, chcąc mnie trochę rozbawić.

– Nie wiem czego mam się spodziewać. Nie sądziłam, że mój brat pofatyguje się aż do Rosji.

Mężczyzna nic nie odpowiedział, ale otworzył drzwi i wskazał dłonią, bym weszła do pokoju.

Stary gabinet z wielką biblioteczką, pośrodku którego stała duża kanapa, dwa fotele i ogromne biurko pod oknem. Przełknęłam głośno ślinę i zrobiłam kilka kroków do przodu, naliczając pięciu

groźnie wyglądających mężczyzn. Tylko jedno słowo przychodziło mi do głowy. Bratwa.

Zdezorientowana dostrzegłam, że Bastian opuścił pokój i zostałam całkowicie sama, znowu czując się jak w nieśmiesznym horrorze. *Cudownie. Kolejny cholerny raz. Kolejna pułapka.*

Niepewnie spojrzałam na mężczyznę, który podniósł się zza biurka i z czarującym uśmiechem otworzył szeroko ramiona. Oszołomiona nie byłam w stanie wydusić z siebie ani jednego słowa. Mogłam tylko patrzeć i czekać na rozwój sytuacji, drżąc o swoje życie i być może rosnącego we mnie maluszka.

– Witaj, Sophio. Podejdz, proszę, bliżej...

I nim mężczyzna zdążył dokończyć zdanie, rzuciłam się biegiem w kierunku drzwi, nie zważając na nic ani na nikogo.

Rozdział 44

SOPHIA

Nim zdążyłam przekroczyć próg gabinetu, jakiś cholerny troglodyta zamknął mnie w żelaznym uścisku. Nie miałam za dużo opcji oprócz konfrontacji z nieznanym mężczyzną.

– Puść mnie! – warknęłam do ochroniarza, który nawet nie drgnął na moje słowa. – Puść mnie, do cholery, albo pożałujesz.

Niski śmiech zabrzmiał gdzieś z tyłu i prawdopodobnie należał do człowieka, którego widok wywołał u mnie ten nagły przypływ adrenaliny. Wcale nie zobaczyłam Franca, gdy przekroczyłam próg tego dziwnego, starego pokoju. Mężczyzna, który mnie przywitał, był nieco młodszy niż mój starszy brat, ubrany w skórzaną kurtkę i wysokie, motocyklowe buty. Nie miałam pojęcia, kim jest i dlaczego znalazłam się w jego domu. I nie mogłam uwierzyć w zdradę Bastiana. Wydawał się szczerym człowiekiem, a nie kimś, kto kolejny raz próbuje wywieźć mnie w pole.

– Na Boga, Danny, zostaw tę biedną dziewczynę w spokoju, straszysz moją małą *sorellę*.

Zaskoczona odwróciłam głowę w kierunku właściciela, nie mogąc uwierzyć w jego słowa. *Sorella. Siostra*. To niemożliwe.

Zamrugałam oczami, by sprawdzić, czy aby na pewno nie mam przed sobą Franca, ale wzrok nie mógł mnie mylić. Przystojny, wysoki, dobrze zbudowany, z ciemnoblond włosami i zarostem oraz krystalicznie niebieskimi oczami. Patrzyłam właśnie na męską wersję siebie, tylko z innym kolorem oczu. Gustavo Callaro. Żywy trup. Zaginiony przed laty powód mojego nieszczęścia. A teraz miał czelność patrzeć na mnie z życzliwym uśmiechem, jakbyśmy byli dawnymi przyjaciółmi.

Gdyby ktoś powiedział mi, że zostanę uratowana przez czarną owcę rodziny Callaro, parsknęłabym śmiechem.

Mężczyzna podszedł do mnie, na co instynktownie zrobiłam krok w tył. Coś z tyłu głowy podpowiadało mi, że nie powinnam liczyć na pomoc Gustava. Nie kiedy wiedziałam o nim to, co wiedziałam. A mianowicie, że był kobieciarzem, bawidamkiem bez chęci wzięcia odpowiedzialności za swoje czyny i powodem wszystkich problemów Siergieja. Również i moich, jak się okazuje, bowiem musiałam płacić za jego grzechy.

Gustavo, widząc moją obronną reakcję, zmarszczył brwi i ostrożnie wyciągnął dłoń w moim kierunku.

– Nie musisz się bać, Sophio. Nie chcę i nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. A tym bardziej nie chciałem, żebyś z mojego powodu znalazła się w tak patowej sytuacji – powiedział, patrząc mi prosto w oczy.

Słyszałam szczerą w jego przepełnionym emocjami głosie. Coś, co nie kazało mi uciekać jak najdalej, ale nadal musiałam być ostrożna.

Ponownie rzuciłam okiem na pomieszczenie i zobaczyłam, że nie mogło należeć do mojego brata. Mnóstwo rosyjskich książek i banda tych dziwnych facetów, którzy, jak się okazuje, nie byli członkami bratwy. Coś w tym małym przedstawieniu cholernie mi nie pasowało. Nie wiedziałam jeszcze co, ale zrobię wszystko, by się dowiedzieć.

– Nie ufam ci – powiedziałam pewnym siebie głosem, trzymając podbródek wysoko. – Nie ufam i wiem od Franca, dlaczego zostałeś wygnany do Moskwy. Wiem też, co zrobiłeś Katerinie i Siergiejowi. Naprawdę jesteś powodem mojego życiowego koszmaru, wiesz?

Szczęka mężczyzny zadrżała, a w jego oczach, ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, pojawiły się łzy. Przełknął je jednak i zamrugał, wykrzywając usta w krzywym, pełnym skruchy uśmiechu.

– Rozumiem cię – powiedział zachrypniętym głosem, a następnie przecesał dłonią przydługie, jasne włosy. – Nie zasługuję na zaufanie i nie proszę o wybaczenie, ale pozwól chociaż, że przedstawię ci moją wersję wydarzeń. Tylko tyle, a potem bezpiecznie udasz się do Nowego Jorku i wrócisz do swojego życia przed poznaniem *famiglii*.

Zmierzyłam go wzrokiem, wciąż nie mogąc nadążyć za rozwojem wydarzeń. Mój brat. Starszy. Jeden z dwóch. Stał przede mną pełen żalu i wyrzutów sumienia, proponując mi pomoc, która ostatecznie rozwiązałyby wszystkie moje problemy. Czy to naprawdę możliwe, by było tak, jakbym nigdy nie poznała Siergieja? Ta myśl była cholernie przerażająca, ale w pewien sposób również przyniosła mi ulgę.

– Pozwolisz? – Podniósł ciemną brew i czekał na moją decyzję.

Gustavo Callaro niewątpliwie był moją rodziną. Ten sam odcień blond włosów, może troszkę ciemniejszy i podobne, duże oczy. Wyrziste i przepełnione emocjami, których nie potrafiłam zrozumieć. Żal, smutek a jednocześnie wrodzona wesołkowatość. Całkowicie różny od Franca, który zawsze prezentował się jak nienaganny, elegancki, przyszły *capo*. Mężczyzna przede mną odbiegał od kanonu członków z *famiglii*. Miał w sobie coś dzikiego, coś nieokiełzanego. Chłopięcego i jednocześnie męskiego, a jego niezobowiązujący styl tylko to podkreślał. Skórzana kurtka, koszula w kratę i obcisłe, czarne spodnie na motor. Kim był Gustavo Callaro? Bez wątpienia dużym chłopcem, który najwidoczniej próbował odpokutować swoje grzechy.

Przytaknęłam głową, dając znak, by kontynuował.

– Wyjdźcie – polecił swoim towarzyszom i już po chwili zostaliśmy sami w gabinecie. – Usiądź, proszę. – Wskazał na wygodny fotel.

Niepewnie usiadłam i zamieniłam się w słuch, chcąc poznać w końcu prawdę. Czy wierzyłam w wersję Kateriny? Tak, ponieważ słowa Franca potwierdzały moje przypuszczenia. Sam przedstawiał brata jako pakującego się w kłopoty dzieciaka.

Gustavo wypuścił głośno powietrze i usiadł naprzeciwko mnie, przez chwilę zasłaniając twarz dłońmi. Nie rozumiałam jego zachowania, ale widać było, że targają nim trudne emocje.

– Wszystko w porządku? – spytałam nieśmiało.

Kiwnął głową, ale nadal milczał. Wyglądało to tak, jakby kompletnie nie wiedział, od czego zacząć. Po dłuższej chwili krępującej ciszy w końcu wydobył z siebie głos.

– Nie pamiętasz mnie, prawda?

Zaskoczona poderwałam od razu głowę, by spojrzeć i zrozumieć, co miał na myśli. Jak mogłabym go pamiętać? Przecież nie byłam wychowywana w domu Callaro i nie znałam swojego rodzeństwa.

– Dobrze wiesz, że się nie znamy. Skąd w ogóle to pytanie? Nie mam czasu na jakieś dziwne gierki.

Gustavo uśmiechnął się łagodnie i potarł dłonią brodę. Naprawdę potrafiłam zrozumieć, dlaczego łamał serca kobietom w *famiglii*. Wyglądał jak model, wyrwany z okładki magazynu o niegrzecznych stolarzach.

– Znamy się, Sophio. Nowy Jork, Brooklyn, mała, przyjazna kawiarenka z przesympatyczną kelnerką – powiedział spokojnym tonem, a w mojej głowie wybuchła supernowa.

Faktycznie. *Niegrzeczny motocyklista*. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, ale właśnie miałam przed sobą stałego, cotygodniowego klienta, w którym kochały się wszystkie moje koleżanki z pracy. Teraz dokładnie pamiętałam, jak wpadał do naszej małej kawiarni, zamawiając zawsze to samo. Duże americano i ciasto z dynią. Nigdy nie zdejmował ciemnych okularów i zawsze miał na sobie te ciężkie, motocyklowe buty. Mimo licznych propozycji zdesperowanych kelnerek z pracy, nigdy nie umówił się z żadną na randkę, ani żadnej specjalnie nie zagadywał. Przychodził, wypijał kawę i odchodził, nie wdając się z nikim w dłuższą rozmowę.

Jak mogłam o tym zapomnieć? No tak. Ostatni okres w moim życiu prawie wymazał beztronski czas z pracy w kawiarni.

– To byłeś ty. – Odgarnęłam zabłąkany kosmyk włosów za ucho. – Ale dlaczego? Przecież zaginałeś. Co robiłeś w Nowym Jorku, i to tak blisko *famiglii*?

Gustavo kolejny raz obdarzył mnie swoim firmowym uśmiechem.

– Miałem cię na oku. Zawsze. Dużo wcześniej zanim wyjechałem do Rosji. – Wzruszył ramionami, kontynuując swoją historię. – Jak już wiesz, byłem czarną owcą rodziny. Ulubieńcem matki, ale wszyscy wokół traktowali mnie jak upartego szczeniaka. I mieli cholerną rację. Nie byłem zbyt mądrym mężczyzną i wykorzystywałem kobiety dla własnych korzyści. Ale jednego nie mogłem zrozumieć i wybaczyć rodzinie. To, że ciebie porzucili, jakbyś wcale nie była zrodzona z naszej krwi. Na Boga, kurwa, byłaś naszą małą siostrą. Żywą istotą, małą dziewczynką, a wszyscy, ta

cała banda pieprzonych hipokrytów, zachowywała się tak, jakby to była normalna sprawa. Porzucić swoje dziecko, krew z pieprzonej krwi, tylko dlatego, że było chore. – Westchnął głęboko i spojrzał mi prosto w oczy. – Nie potrafiłem tego zaakceptować, tak jak brat czy Soraya. Uciekałem, by cię obserwować. W szkole, w pracy. By zobaczyć, jaką jesteś osobą i dzięki temu dowiedziałem się o tobie bardzo wiele.

Poruszałam ustami, nie mogąc wydobyć z siebie głosu. Jak to możliwe? Przez te wszystkie lata mój brat był tak blisko, a ja nie miałam o tym bladego pojęcia.

– Nie rozumiem. Już nic nie rozumiem. Skoro byłeś moim, nie wiem, stróżem, to dlaczego znalazłam się w cholernej Moskwie, zdana na Rodiona? Dlaczego wcześniej mnie nie uratowałeś?

Gustavo przymknął oczy i wykrzywił twarz, jakby moje słowa sprawiały mu fizyczny ból. Nie chciałam wpędzać go w poczucie winy, ale, do cholery, zasługiwałam na odpowiedzi.

– Bo nie mogłem cię wcześniej ocalić. Nie kiedy nie miałem dowodów na swoją niewinność i byłem całkowicie spalony w Rosji. Czekałem na wsparcie moich towarzyszy. Wcześniej oboje przyplacilibyśmy to życiem. Musiałem poczekać, ale wierz mi, zrobię wszystko, by wynagrodzić ci ten zmarnowany czas. Obiecuję, Sophio. Nie zasłużyłaś na to wszystko, co przeze mnie cię spotkało.

– Przestań – przerwałam mu. – Nie cofniemy czasu i nie umiem żałować poznania Siergieja. Nie chcę tego żałować.

Mężczyzna spojrzał na mnie całkowicie zaskoczony, jakbym mówiła w innym języku.

– Czy to prawda? Naprawdę pokochałaś tę bestię?

Jak on śmiał nazywać tak mojego męża? Zdenerwowana jego obelgą prychnęłam.

– Akurat o gustach nie powinieneś się wypowiadać. Katerina, kojarzysz jeszcze to imię? Rasowa psychopatka, która tylko czeka, aż skończę martwa – wysyczałam, zaciskając nerwowo szczękę.

– Szach mat, siostrze. – Uśmiechnął się blado, znowu przeczesując włosy. – Ale na moje szczęście szybko przejrzałem na oczy. I, kurwa, możesz mi wierzyć lub nie, ale próbowałem wybić jej z głowy ten romans. Po prostu miałem wtedy cholernie słaby okres. Marna wymówka, tak, wiem, ale prawdziwa. Praktycznie zostałem

wykopany z *famiglii* na zbity pysk za to, że się zakochałem i szukałem pocieszenia we wszystkim. Brałem wszystko, co było mi zaoferowane, a Katerina oferowała wiele. Kurewsko wiele, ale zapomniała wspomnieć, że ma męża, który na dodatek jest przyszłym bossem pieprzonej bratwy. Przymknęłam, Soph, nigdy jej z nim nie widziałem. Poznałem ją na nieszczęsnym bankiecie, gdzie podpierała ściany, popijając szampana. Była sama. Kurwa. – Gustavo przetarł dłonią zmęczone oczy. – I ten jeden cholerny numerek wszystko zmienił.

Czy mogłam wierzyć w wersję przedstawioną przez brata? Znając Rinę, była do wszystkiego zdolna, więc taki scenariusz nie powinien mnie ani trochę dziwić. Być może Gustavo miał stać się jej nowym, niezrealizowanym celem. Skoro Siergiej przestał ją zadowalać, chciała znaleźć lepszą pozycję w ramionach dziedzica Callaro.

Nie śmiałam się jednak odezwać i podzielić swoją teorią. Musiałam najpierw wysłuchać do końca historii mojego brata.

– Nie wiem, co ona wszystkim naopowiadała, ale przysięgam, że nie miałem romansu z Kateriną Durov. Raz, kurwa. Jeden, jedyny raz po tym jebanym bankiecie. Byłem pijany, a ona więcej niż chętna. Na przyjęciu pałętałem się jak cień, szukając ukojenia w alkoholu. Nie miałem prawa wrócić do Nowego Jorku i do osoby, którą szczerze kochałem. Ale zamiast odwagi, zamiast przeciwstawienia się rodzicom i cholernej tradycji, zalałem się i pieprzyłem Rinę. Gdy następnego dnia się obudziłem, zostałem sam w łóżku, a potem dowiedziałem się, kim, do cholery, była – żoną Siergieja, która nie zamierzała odpuścić.

Gustavo pociągnął włosy we frustracji. Patrzenie na niego w takim stanie zaczynało sprawiać mi psychiczny ból. Nie wiem czemu, ale czułam, że mówi prawdę.

– Nie kochałem jej i nigdy nie miałem zamiaru powtórzyć tego jednorazowego seksu. Ale Katerina się uparła. Wydzwaniała do mnie, nachodziła mnie w pracy, w barach, aż wszyscy zaczęli patrzeć na mnie jak na szczura, który podkrada Durovowi żonę. I znalazłem się w pieprzonych kłopotach przez tę jebaną psychopatkę, mimo że wiedziała, że kocham inną kobietę. – Przymknął na chwilę oczy, jakby wciąż czuł emocje związane z rozstaniem z ukochaną osobą.

Dobrze znałam to uczucie i może dlatego tak świetnie go rozumiałam.

– I co stało się dalej? – spytałam szeptem, chcąc dobrać do końca historii. Miałam pewność, że Rina okłamywała Siergieja, ale musiałam wiedzieć wszystko.

– Później wszystko się rozpieprzyło. Ubzdurzyła sobie, że ucieknie ze mną i pomoże mi przejąć dowodzenie w nowojorskiej *famiglia*, chociaż, kurwa, nigdy nie chciałem być członkiem mafii. Pewnie dlatego byłem takim nieposłusznym gnojkiem. Ale nic do niej nie docierało. Byłem bezradny i wściekły do tego stopnia, że postanowiłem wyjawić Siergiejowi prawdę, nawet jeśli miałyby mnie zajeść za to, że uprawiałem seks z jego żoną. – Zaśmiał się gorzko, patrząc na swoje dłonie. – Ale Rina była sprytna. O wiele sprytniejsza niż mogłem przypuszczać. Uroiła sobie w głowie jakiś chory scenariusz, że pozbędzie się męża, wykańczając go psychicznie dzień po dniu, doprowadzając do prawdziwego obłądzenia. Po prostu chciała się go pozbyć, nie zabijając go, ale umieszczając w psychiatryku do końca jego dni, by nigdy nie przejął stanowiska ojca. I ta jebnięta suka realizowała ten plan, wciągając mnie w swoje intrygi. Więc tym bardziej chciałem dogadać się z Durovem i poinformować go o cudownych planach jego żony. Nie potrzebowaliśmy konfliktu z bracią. Kartel był wystarczającym problemem i, cholera, nie chciałem znowu pakować nikogo w kłopoty. A wpakowałem. Ciebie. Proszę, wybacz mi, Sophio, że zostałeś w to wszystko wmanipulowany.

Znowu dostrzegłam w oczach mężczyzny łzy i niewiele myśląc, rzuciłam się na niego, przytulając go, jakbyśmy naprawdę byli starymi przyjaciółmi. Gustavo od razu odwzajemnił mój uścisk i zaśmiał się cicho, pociągając nosem. Uwielbiałam Franca, ale coś w drugim bracie sprawiało, że czułam się jak mała dziewczynka ze starszym rodzeństwem. Teraz, znając go tylko chwilę, choć paradoksalnie tak długo, czułam, że byliśmy bardzo do siebie podobni. Tak samo emocjonalni, tak samo walczący w słusznej sprawie i uparci, gdy chodziło o dobro osób, które kochamy. Był moim męskim odbiciem i prawie zaśmiałam się na tę myśl. Naprawdę widziałam w nim i swoim zachowaniu podobne cechy. Dwa beztroskie duchy, które pragnęły tylko wolności i miłości.

Niewiele, ale cena za te przywileje w świecie *famiglii* była cholernie duża.

– Dziękuję – wyszeptał w moje włosy. – Dziękuję, że dajesz mi szansę na opowiedzenie swojej wersji.

Odsunęłam się, by spojrzeć na twarz mężczyzny.

– Nie rozumiem, dlaczego nic nie powiedziałaś Francowi. Na pewno by ci pomógł. On naprawdę za tobą tęskni. Cały czas ma nadzieję, że pewnego dnia wrócisz.

Cień wyrzutów sumienia przemknął przez twarz Gustava.

– Wiem, ale nie mogłem go narażać. Nie był wtedy *capo*, a ojca chyba zdążyłaś poznać. Nienawidził mnie, bo w jego oczach nie spełniałem oczekiwań godnych rodziny Callaro. Kierowałem się swoimi zasadami, uczuciami i, cholera, nie myślałem o obowiązkach. Zawsze Franco był tym mądrzejszym i rozsądniejszym bratem.

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem, bo naprawdę doceniałam to, że nie chciał narażać innych osób.

– Dlaczego w ogóle musiałeś wyjechać do Moskwy? Co takiego zrobiłeś? – spytałam kierowana ciekawością, by lepiej zrozumieć jego historię.

Gustavo uśmiechnął się smutno i przez chwilę się nie odzywał, wpatrując się w okno, jakby oczami wyobraźni widział przed sobą powód tego nieśmiałego uśmiechu.

W końcu wypuścił z siebie dwa słowa, która wyjaśniały wszystko.

– Zakochałem się. – Wzruszył ramionami i znowu przeczesał dłonią włosy. – Sam nie mogłem w to uwierzyć, ale, cholera, pierwszy i ostatni raz w życiu się zakochałem.

Zmarszczyłam brwi i zaskoczona zwróciłam się do brata:

– Nie widzę w tym nic złego...

– Ty nie, ale rodzice tak. *Famiglia* również. Jak wiesz, członek rodziny Callaro nie może ożenić się z kimś, kto nie jest tego godny. Zgodnie z ich wizją powinienem poślubić szanowaną panienkę z *famiglii* albo innego oddziału, przez co zostałaaby zawarta jakaś korzystna dla interesów mafii unia. Ale niestety, nie kierowałem się obowiązkami i zdrowym rozsądkiem, i gdy poznałem Corę, kompletnie straciłem dla niej głowę. Nic innego się nie liczyło i gotów byłem porzucić to życie. Wyrzec się przeklętej *famiglii* i uciekać przez resztę swoich dni, ale niestety. Gdy ojciec się

dowiedział o moim romansie z kobietą spoza włoskiej rodziny, nie chciał nawet ze mną rozmawiać. Liczyło się tylko to, bym jak najszybciej zapomniał o Corze i zajął się interesami, najlepiej jak najdalej od dziewczyny. Gdy zagroził, że się jej pozbędzie, nie chciałem, kurwa, ryzykować jej życia i zgodziłem się na wyjazd. Ja, pieprzony, egoistyczny dupek, wyrzekłem się miłości dla dobra miłości. Cholerny paradoks.

Obserwowałam, jak oczy brata znowu robią się mętne i pełne emocji, które sprawiały, że mówił nienaturalnie zachrypniętym głosem. Dokładnie tak, jakby hamował łyzy. Ja swoich nie mogłam opanować i współczułam mu z całego serca. Współczułam z powodu jego bólu, straty, rozpacz i złamanego serca.

– Odnalazłeś ją? Jesteście razem? – spytałam z nadzieją wymalowaną na twarzy.

Gustavo pokręcił głową i odwrócił ode mnie wzrok.

– Nie – wychrypiał. – Ojciec skutecznie zajął się problemem. Cora zmarła chwilę po moim wyjeździe, żebym przypadkiem nie próbował do niej wrócić. Widzisz, to jest prawdziwa *famiglia*. *Famiglia*, jaką znam. Wymagająca, pełna pieprzonych pozorów perfekcyjności, a tak naprawdę to banda zwykłych zabójców. Nie wrócę tam nigdy i nie chcę mieć nic wspólnego z nazwiskiem Callaro. Obecnie jestem wiceszefem motocyklistów na południu zachodniego wybrzeża i nie zamierzam z tego rezygnować.

Zszokowana jego historią i szczerością płynącą z jego słów nie mogłam uwierzyć, że Rina tak świetnie przedstawiła winę chłopaka, że każdy jej wierzył, łącznie ze mną i Siergiejem, który był kolejną ofiarą jej cholernych intryg. Mimo że współczułam Gustavowi straty ukochanej osoby, musiałam skupić się na wydarzeniach, które miały miejsce ponad trzy lata temu. Jak doszło do wypadku i co działo się dalej.

– Przykro mi z powodu Cory i tego, co zrobił nasz ojciec. Nie cofniemy czasu. – Złapałam jego dłoń w swoją, a mężczyzna spojrzał mi prosto w oczy. – Ale możemy komuś pomóc, naprawić błędy i nie pozwolić, by Katerina dalej krzywdziła ludzi. Pomóż mi, proszę. Powiedz, co się stało tamtej nocy, kiedy doszło do wypadku.

Gustavo zacisnął usta w wąską kreskę, ale w jego oczach błysnęła determinacja.

– Nie chcę, żebyś dalej się w to mieszała, Sophio. Nie wiesz, do czego ta kobieta jest zdolna.

– To mi powiedz. Proszę – powiedziałam z mocą w głosie, nie chcąc rezygnować.

Milczał przez dłuższą chwilę, jakby toczył walkę sam ze sobą. Rozumiałam, że nie chciał mnie angażować, ale, na Boga, ja już byłam w to zamieszana. A teraz, gdy miałam pewność, że córka Rodiona jest pieprzoną wariatką, musiałam zadbać o bezpieczeństwo Siergieja. Mimo wszystko wciąż był dla mnie najważniejszym człowiekiem na świecie i czy będziemy razem, czy nie, to nie miało już znaczenia. Chciałam po prostu, by żył.

– Kocham go – szepnęłam jakby do siebie. – Możesz tego nie rozumieć. Ja sama nie rozumiem, jak i kiedy to się stało, ale kocham go. A jak się kogoś kocha, to bezpieczeństwo tej osoby staje się dla nas najważniejsze, prawda? Myślę, że doskonale mnie rozumiesz, Gustavo. Wiesz, że jestem taka sama jak ty. Uparta i wierząca w swoje ideały, racje. I głęboko wierzę w to, że on również mnie kocha i też próbowałby mnie ocalić.

Słuchał mnie uważnie, mrużąc oczy i oceniając, czy zdaję sobie sprawę z tego, o co proszę. Jeśli miałabym go błagać, zrobiłabym to. Cena za ocalenie ukochanej osoby nie miała znaczenia.

Po dłuższej chwili Gustavo wypuścił wstrzymywane powietrze i uśmiechnął się ciepło.

– Podobna to mało powiedziane. Kropla w kroplę. Już wcześniej to widziałem, gdy przez lata obserwowałem twoje życie. I rozumiem, ale musisz wiedzieć, że będzie to cholernie niebezpieczna sprawa. Możesz zapłacić za to życiem, chociaż nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało, Sophio. Nigdy więcej nie będziesz cierpieć przez grzechy *famiglii*.

Kiwnęłam głową na znak, że rozumiem, i mocniej ścisnęłam dłoń brata.

– Tamtej nocy, gdy doszło do wypadku, Katerina wpadła do mojego mieszkania w centrum Moskwy i nie chciała wyjść, tłumacząc, że jej plan się powiódł i Siergiej ostatecznie szalał z wściekłości. Rozpierał wszystko wokół, więc zamierzała z łatwością przekonać wszystkich o jego niepoczytalności. Oczywiście chciałem jak najszybciej pozbyć się jej z mieszkania

i zaciągnąłem ją do samochodu, żeby odstawić prosto pod drzwi męża i ojca. Ale, kurwa, jak tylko zorientowała się, że jedziemy w kierunku Durova, chwyciła za kierownicę i zjechaliśmy z pieprzonego mostu prosto w kierunku rzeki. – Gustavo potarł nerwowo brodę, coraz bardziej przeżywając na nowo wydarzenia z przeszłości. – Próbowałem jej pomóc. Przysięgam, że, kurwa, próbowałem, ale gdy tylko wyciągnąłem ją z auta, zaczęła mi grozić, że skoro jej nie chcę, zniszczy moje życie i wszystkich, na których mi zależy. Wpadła w jakiś pieprzony szal, a ja uciekłem. Po prostu uciekłem. Wezwałem pomoc, ale nie zostałem na miejscu wypadku. Spanikowałem. Siergiej nigdy by mi nie uwierzył, więc musiałem spierdalać od niej jak najdalej. I tak wylądowałem w Santa Monica, dołączając się jako nomada do motocyklistów.

Westchnęłam głośno, nie mogąc uwierzyć, że ta cholerna idiotka próbowała doprowadzić Siergieja do obłądu. Była zdolna do wszystkiego i nie chodziło już tylko o wyeliminowanie mnie, ale również jej męża.

– Musisz wiedzieć coś jeszcze. – Z zamyślenia wyrwał mnie pełen napięcia głos brata. – Katerina nie jest już sparaliżowana. Może chodzić i jakimś, kurwa, cudem, znalazła mnie w Moskwie, gdy szykowałem się do twojego odbicia. Chciała, żebym pomógł jej wykończyć Durova i wtedy wspaniałomyślnie darowałaby ci życie, a mi wybaczyła porzucenie. Ta pieprzona wariatka całkowicie oszalała. Mówiła chaotycznie, ale zrozumiałem tylko tyle, że znowu urzęduje ten chory teatrzyk, by doprowadzić męża do pieprzonego szaleństwa, a Rodion ma jej w tym pomóc.

Sapnęłam przerażona i zerwałam się na równe nogi, czując, jak adrenalina przyspiesza puls mojego serca. Nie mogliśmy tracić ani minuty dłużej, jeśli chciałam uratować Siergieja.

– Zaczekaj, Sophio. – Gustavo chwycił mnie za ramię, ale wyrwałam mu się, podążając w kierunku drzwi. – To będzie cholernie niebezpieczne. Musimy się przygotować. Bastian powiedział mi, że Durov wypowiedział wojnę Kostoyi. Musimy więc zorientować się, jak wygląda sytuacja, i czy jest bezpiecznie wracać do Moskwy. Nie będę ryzykować twojego życia, ale obiecuję, zrobię wszystko, żebyś chociaż ty nie straciła osoby, którą kochasz.

Gustavo ścisnął moją dłoń, przez co wzruszyłam się jeszcze bardziej. Jak to możliwe, że w tym całym koszmarze spowodowanym przez *famiglię* odnalazłam dwóch tak cudownych braci? Franco i Gustavo, moje dwa stróże, za które wskoczyłabym w ogień.

Rozdział 45

SIERGIEJ

Siedziałem w ulubionej restauracji braci, czekając na przybycie Rodiona. Przyszedł najwyższy, kurwa, czas, położyć kres jego potajemnym rządóm nad nielojalnymi żołnierzami. Kostoya był mądrym człowiekiem i, kurwa, nigdy nie lekceważyłem jego pozycji. Jego wiedzy i stanowiska, które nadal budziły podziw u wielu ludzi, ale miałem dość jego ingerencji w moje prywatne życie. Zamierzałem zacząć wszystko od nowa z osobą, przy której czułem się, jakbym był normalnym, szczęśliwym człowiekiem. Nie wyobrażałem sobie, bym zmarnował swoją życiową szansę.

Nerwowo spojrzałem na zegar wiszący na ścianie. Skurwiel kazał na siebie czekać, by pokazać, że to on będzie dyktował warunki. Nie tym pieprzonym razem. Nie odpuszczę, gdy w grę wchodziło życie mojej rodziny.

Po kwadransie ujrzałem jego sylwetkę w drzwiach lokalu.

– Długo kazałeś na siebie czekać – mruknąłem pod nosem, obracając w palcach zapalniczkę.

Mężczyzna uśmiechnął się z kpina i usiadł, zajmując miejsce naprzeciwko.

– Myślałem, że nie będzie problemu, jeśli trochę się spóźnię na rodzinne spotkanie z synem. Ale cóż, w takim razie wybacz, szefie.

Pokręciłem głową, próbując zignorować jego prowokacyjny ton i skupić się na innych ważnych kwestiach.

– To nie jest spotkanie rodzinne. Dobrze obaj wiemy, że od dawna nie łączy nas nic poza interesami. Małżeństwo z Riną to farsa, którą mam zamiar ostatecznie zakończyć. Z szacunku i ze względu na naszą starą przyjaźń chciałem cię uprzedzić o swoich krokach. Mam, kurwa, nadzieję, że to docenisz i oddzielisz działalność bratwy od spraw związanych z córką. – Patrzyłem na niego uważnie, śledząc każdy jego grymas niezadowolenia na twarzy.

Czekając na reakcję towarzysza, odpaliłem papierosa. Rodion ku mojemu zdziwieniu roześmiał się na cały lokal.

– Myślałem, że jesteś mądrzejszy, synu. Ta włoska dziwka owinęła cię wokół palca, rozkładając przed tobą nogi. Ale jeśli myślisz, że pozwolę ci porzucić Katerinę jak pieprzonego psa, to jesteś w dużym błędzie, Siergieju. Nie wiesz, z kim zadzierasza. Bez mojego poparcia szybko zostaniesz karmą dla psów bratwy, a nie jej bossem. Jesteś pewny, że chcesz rozpętać pieprzoną wojnę z powodu jakiejś znajdy? Przypominam ci także, że twoje małżeństwo z Callaro jest nieważne i znając moją córkę, nigdy nie da ci rozwodu.

Uśmiechnąłem się i zaciągnąłem mocno papierosem, czując, jak dym wypełnia moje płuca.

– To już nie jest twoim problemem. I lepiej waż słowa, stary przyjacielu. W innym wypadku twoje dni będą policzone. Ale córką nie musisz się martwić. Rina dostanie wszystko, czego zawsze pragnęła. Mnóstwo pieniędzy i nowe życie, bez nieobliczalnego męża u boku.

Rozmowa została dla mnie prawie skończona i nie mogłem czekać, aż Rodion wykona ruch. Musiałem jak najszybciej zabrać Sopię ze szpitala i wywieźć na jakiś czas w bezpieczne miejsce, póki sytuacja w Moskwie będzie kurewsko krwawa. Mimo to wiedziałem, że Kostoya jest nieprzewidywalnym skurwysynem i na wszelki wypadek rozkazałem swoim najbardziej zaufanym ludziom, by strzegli mojej ukochanej i nie dopuszczali do niej szczurów Rodiona.

Podniosłem się z krzesła, kierując się do wyjścia, ale zatrzymał mnie pełen jadu głos mężczyzny. On i Katerina byli cholernymi diabłami w owczych skórach i mogłem spodziewać się wszystkiego.

– Mam nadzieję, że wczorajszej nocy pożegnałeś się ze swoją małą dziwką, ponieważ suka właśnie dostaje kulkę w łeb. – Na jego twarzy wykwitł pełen zadowolenia uśmiech. – Przewidziałem to i dobrze wiem, że ją pieprzyłeś. Przez cały okres tego śmiesznego małżeństwa i ostatniej nocy. Zdradziłeś moje dziecko, nie okazując jej należytego szacunku. Ale ze względu na stare czasy nie ty, synu, zapłacisz krwią, tylko ta mała suka. Opamiętasz się i wrócisz do Kateriny. To moje ostateczne słowo.

Policzek drgnął mi nerwowo i sięgnąłem po broń. Moja pieprzona cierpliwość właśnie osiągnęła swój limit. Rodion, całkowicie

zaskoczony moim ruchem, nie zdążył zareagować, gdy bez wahania postrzeliłem go w pieprzone ramię. Nie było czasu na zastanawianie się i logiczne decyzje. Liczyło się tylko to, by jak najszybciej znaleźć się w szpitalu i modlić się, by moi ludzie zdążyli ochronić Sophię.

Rozpętałem pieprzone piekło, ale nic nie mogło mnie powstrzymać. Kątem oka dostrzegłem, że cholerny drań nie przyszedł sam, a w restauracji znajdowało się jego czterech, zaufanych ludzi. Spodziewał się, że wybiorę Sophię, i zabezpieczył swoje plecy. Ale ja też nie byłem sam. Ciężko pracowałem na zdobycie szacunku i zaufania wśród ludzi i z przyjemnością patrzyłem, jak moi oddani żołnierze rozpierdalają przydupasów Rodiona, nie bawiąc się w uprzejmości.

– Misha, nie zostaw ani jednego żywego psa Kostoyi. Rozumiemy się?

Przyjaciół kiwnął głową, a ja schowałem się za wysokim barem. Chociaż kurewsko chciałem patrzeć na klęskę Rodiona, nie mogłem zostać. Musiałem jak najszybciej znaleźć się blisko Sophii i upewnić się, że jest bezpieczna.

Głośny huk wystrzałów dźwięczał mi w uszach, gdy przemierzałem drogę do wyjścia, po drodze ładując kulkę w zaufanego sługusa Kostoyi. Nie widziałem jednak nigdzie Rodiona i nie wróżyło to niczego dobrego. Jeśli uciekł, istniała szansa, że zdąży skontaktować się z Tołstojem i wraz z nim próbować przejąć moskiewską brać. Po moim pieprzonym trupie.

– Widziałeś go?! – krzyknąłem do Mishy, który właśnie celował w ostatniego zdrajcę.

– Tak, kurwa. Wyszedł ze swoim wiernym cieniem tylnym wyjściem.

– Kurwa mać! – zakląłem i w kurewsko szybkim tempie dostałem się do samochodu. Droga do szpitala nie była długa, ale czułem, że właśnie tam zmierzał mężczyzna.

Zrobiłby, kurwa, wszystko, by udowodnić mi, jak duży błąd popełniłem, wybierając Sophię. Wiedziałem, że chciał ją skrzywdzić i robi to bez cholernego mrugnięcia okiem. Szybko wybrałem połączenie do Dashy, który zajmował się ochroną szpitala.

– Siergiej, kurwa. Pieprzony pupilek Rodiona zaczął do mnie strzelać. Miałeś cholerną rację, ci idioci planują odsunąć cię od

władzy i dostać się do dziewczyny – wysapał na jednym wydechu.

Zacisnąłem mocniej dłonie na kierownicy i dodałem gazu, chcąc jak najszybciej znaleźć się obok Sophii. Żadna siła nie mogła mnie powstrzymać, żaden człowiek nie byłby w stanie stanąć mi na drodze.

– Wiem, kurwa, wiem. Masz za wszelką cenę nie dopuścić, by ktokolwiek zbliżył się do jej pokoju. Już jadę. Prawie miałem tego śmiecia w garści, ale uciekł jak ostatni tchórz. Zdążyłem go tylko postrzelić w ramię – wyjaśniłem, nie mogąc pohamować złości.

Dasha po moim przyjeździe do Moskwy stał się przyjacielem, na którego mogłem liczyć. Bez mrugnięcia okiem powierzyłem mu życie swojej kobiety i nie martwiłem się, że mógłby zawieźć. Tym razem jednak miałem kurewsko złe przeczucia. Jeśli dziewczyna zginie, wyrznię pól bratwy, by znaleźć wszystkich winnych.

– Dobrze, bossie.

Rozłączyłem się i skupiłem na drodze, by po trzydziestu minutach zapierdalania jak szalencie znaleźć się pod szpitalem, który właśnie był w trakcie ewakuacji. Nie mogłem wejść głównym wejściem, nie budząc żadnych podejrzeń. Skierowałem się do wejścia dla karetek i tam przemknąłem do środka, wyciągając broń i obserwując bacznie otoczenie. Nigdzie nie widziałem ciał swoich ludzi. Odetchnąłem z ulgą, gdy zjawił się Dasha i zaciągnął mnie do najbliższej, pustej sali.

– Rozpieprzyliście cały szpital? Wiesz, że bratwa nie potrzebuje teraz bezsensownego rozgłosu. Kurwa – zakląłem i przeczesalem dłonią włosy.

– Spokojnie, szefie. Wszystkie trupy są schowane w szafie, a z chłopakami rozjebaliśmy hydraulikę i oficjalnie doszło do awarii.

– Mam taką nadzieję. Jak sytuacja? – zapytałem, marszcząc brwi, gdy Dasha patrzył na mnie kurewsko przybitym wzrokiem.

Zdenerwowany czekałem na odpowiedź, ale coś z tyłu głowy mówiło mi, że właśnie nadszedł czas zapłaty za wszystkie popełnione grzechy.

– Dasha. Mów, kurwa. Już – warknąłem, nie chcąc tracić dłużej czasu.

– Nie ma jej. Nigdzie. Ale też mam pewność, że Rodion nie zbliżył się do dziewczyny. Każde wejście było obstawione i też żaden jego

żołnierz nie był nawet w pobliżu jej pokoju.

– To odpowiedz mi, kurwa, gdzie ona jest, skoro nie ma jej Rodion.

Traciłem cierpliwość i miałem wrażenie, że za chwilę rozpiardolę wszystko wokół. Oddychałem ciężko, nie mogąc pohamować nawiedzających mnie wizji, że Sophia znalazła się w łapach tego chorego psychopaty.

– Nie wiem, bossie, ale znajdziemy ją. Gdziekolwiek ją zabrali, bratwa ma szerokie zasięgi i wyciągnie ją choćby spod ziemi.

Spojrzałem na przyjaciela, szukając potwierdzenia jego słów. W jego oczach błyszczała lojalność i, kurwa, potrzebowałem takich ludzi wokół siebie.

Kiwnąłem głową i wyszedłem ze szpitala, by jak najszybciej rozpocząć poszukiwania Sophii. Jeśli Kostoya nie znalazł się w szpitalu, to z całą pewnością był u swojej córki, by przygotować ją na wojnę. Wojnę, w której nie będzie zwycięzców, ale ze wszystkich sił będę próbował ratować Sophię.

Wróciłem do auta i wybrałem numer Antona, którego zadaniem było uspokojenie rozwścieczonego ojca i rady. Jego irytujący, chłopięcy urok mógł mi się na coś przydać.

– Braciszku, jak miło, że dzwonisz. Właśnie miałem do ciebie wysłać wieniec pogrzebowy, bo ojciec dowiedział się o wojnie z Kostoyą i obwinia cię o całe zło tego świata. Mam nadzieję, że pożegnałeś się namiętnie ze swoją uroczą żonką, bo długo nie pożyjesz – powiedział ironicznym tonem Anton. Pieprzony dzieciak ze wszystkiego musiał stroić sobie żarty. – A swoją drogą, jak nasza uroczą panną Callaro? Pokochała już Moskwę? Mama mówiła, że chyba nie wypuszczasz jej z sypialni, bo od tygodni jej nie widziała. Mógłbyś się nią czasem podzielić. Odkąd Polina wyjechała, Olga potrzebuje zastępczej córki do rozpieszczania. Najlepiej wnuczki. Stary, powiedz wprost, jeśli potrzebujesz mojej pomocy w poskromieniu złościcy...

– Zamknij się, kurwa. Nie mam nastroju na twoje cholerne żarty, Anton. Sytuacja się kurewsko skomplikowała. Rodion planuje odsunąć mnie od władzy i zaproponować radzie młodego Tołstoja. Wiesz, co to, kurwa, oznacza? Że mamy z nim pieprzoną wojnę, jeśli myśli, że rodzina Durov będzie się go bała. Szczur lada moment zostanie martwy, a ty pozbądź się wszystkich jego wiernych piesków,

które znajdują się w pobliżu matki. Uprzedź także Callaro, że ma ostrzec Poliny jak oka w głowie – wytłumaczyłem i przyspieszyłem, wyprzedzając trzy samochody pod rząd.

Po drugiej stronie zapadła głucha cisza i być może Anton dopiero teraz zrozumiał, w jakim świecie żyliśmy.

– Co zrobiłeś, Siergiej? Czy z małą wszystko w porządku? – zapytał z nieukrywaną troską w głosie.

– Sophia zaginęła i jestem prawie pewny, że Rodion maczał w tym palce. Ale najgorsze dopiero przed nami. Jeśli Aleksander faktycznie sięgnie po moskiewski stołek, czeka nas pieprzona rzeź. Jest jeszcze jedna komplikacja. Katerina żyje, a ja muszę ci naprawdę sporo wyjaśnić. Nie ma sensu już nic ukrywać. Po prostu skup się na tym, by zapewnić matce bezpieczeństwo i ostrzec Franca Callaro. Rozumiesz?

Słyszałem głośny wydech wstrzymywanego powietrza, które młodszy brat wypuścił do słuchawki. Wiem, że zrzuciłem na niego pieprzoną lawinę, ale był jedną z nielicznych osób, którym mogłem zaufać. Krew z krwi. Jedyny człowiek, który mógłby przejąć po mnie dowództwo w Moskwie, dopóki sam nie zacznie prowadzić nowojorskiego oddziału.

– Tak czułem, że ta pieprzona wariatka żyje, a jej ojciec od dawna manipulował tobą jak zwykłą marionetką. Cieszę się, że w końcu przejrzałeś na oczy. Szukaj dziewczyny, a ja zajmę się pozycją rodziny i przekonam radę, że kuzyn nie nadaje się na moskiewskiego bossa. Rodion działa przeciwko bratwie i zapłaci za to najwyższą, kurwa, cenę. Obiecuję, bracie.

Rozłączyłem się i skupiłem na drodze, by jak najszybciej znaleźć się w domu Kostoyi. Jeśli myślał, że nie posunę się do tego, by zabić Katerinę, był w ogromnym błędzie. Byłem do wszystkiego zdolny i nie miałem już nic do stracenia. Sophii, gdziekolwiek była, groziło jej cholerne niebezpieczeństwo.

Podjechałem pod dom byłego przyjaciela i przez chwilę zostałem w samochodzie, próbując zebrać myśli. Nie miałem ze sobą ludzi i, kurwa, miałem do wykonania praktycznie samobójczą misję, ale musiałem zaryzykować. Jeśli Sophia znajdowała się w posiadłości Rodiona, nie było czasu na zastanawianie się, czy logicznie postępuję. Rina z czasem stała się nieprzewidywalną suką, podobnie

jak jej ojciec, który jednak miał wiele do stracenia. Oprócz godności córki w grze była jeszcze jego pozycja w bratwie. Zbyt pochopne działanie mogłoby rozzłościć radę, a współpraca z Alekssem zostać odebrana jako zdrada. I niech, kurwa, Anton lepiej postara się, by tak właśnie przedstawić sprawy.

Westchnąłem głośno i wysiadłem z samochodu, gdy w drzwiach wejściowych dostrzegłem dumnie prezentującą się sylwetkę Kateriny. Prawie parsknąłem śmiechem, gdy zorientowałem się, że dziewczyna nie była przykuta do wózka, tylko stała delikatnie oparta o filar, patrząc na mnie zalotnie. Pieprzona aktorka. Manipulantka, która swoim udawanym kalectwem przez lata dyrygowała mną jak cholerną kukiełką. Gdybym wcześniej wiedział, że może chodzić, już dawno rozważyłbym zakończenie tego małżeństwa.

– Witaj, kochanie. Nasi goście już przyjechali i czekamy tylko na ciebie. Wchodź do środka. Za chwilę podajemy obiad, a potem przepyszny deser, skarbie. – Uśmiech nie schodził z jej krwistoczerwonych ust i miałem kurewską ochotę skrócić jej kark.

Katerina wyglądała, jakby ubrała się na czerwony dywan. Długa, obcisła, satynowa sukienka w kolorze niebieskim i rozpuszczone, pofalowane włosy. Gdybym nie znał jej paskudnego charakteru, uwierzyłbym, że mam przed sobą samego anioła.

Zbliżyłem się do kobiety i dopiero teraz zobaczyłem, że w jednej dłoni trzymała broń, a z drugiej spływała krew. Samobójstwo? Nie, to nie było w jej stylu.

– Muszę ci podziękować, kochanie. Spełniłeś moje najskrytsze marzenia. Będziemy mieć prawdziwą rodzinę. Nasza mała przyjaciółka nosi pod sercem moje dziecko. Czy to nie wspaniale? – powiedziała jednym tchem i prawie drżała z ekscytacji, wpatrując się we mnie krystalicznie niebieskimi oczami.

Czułem, jak krew coraz szybciej krąży mi w żyłach, a w skroniach dudni nieprzyjemny ból. Jakim, kurwa, cudem Katerina dowiedziała się, że Sophia może być w ciąży? *Kurwa, kurwa, kurwa.* Nie miałem czasu do namysłu, ale nie powinienem prowokować Riny. Jej dziwne zachowanie świadczyło o tym, że nie myśli świadomie i może być zdolna do dosłownie, kurwa, wszystkiego. Przez myśl mi przemknęło, że jeśli Sophia jest w środku, Rina mogła coś zrobić jej i mojemu dziecku.

Przełknąłem gorzyc gniewu, zaciskając pięści.

– Czy możesz mnie zaprowadzić do wszystkich? Rozumiem, że dziś coś świętujemy, tak?

Kobieta ponownie uśmiechnęła się szeroko i kiwnęła szybko głową. Rozbiegany wzrok potwierdził moje przypuszczenie, że od pewnego czasu jej stan psychiczny się pogorszył. Musiałem postępować bardzo ostrożnie, by nie rozgniewać tej cholerniej psychopatki.

– Tak, kochanie – powiedziała mechanicznym głosem. – Świętujemy nowy początek. Teraz wszystko będzie się układać. Pozbyłam się taty, bo gdy wrócił ze spotkania, kazał mi o tobie zapomnieć. Nie mogłam na to pozwolić i powiedziałam, że rani swoją małą dziewczynkę. Więc spotkała go kara. A potem przyjechali nasi goście i siedzieliśmy sobie, czekając na ciebie. Maluszek jest jeszcze mały, ale pomyślałam, że to ja powinnam nosić go pod sercem. W końcu to ja jestem jego mamą, prawda, kochanie?

Patrzyłem zszokowany, jak Rina wypluwa z siebie słowa z taką normalnością, jakby opisywała pogodę. Nie mogłem, kurwa, uwierzyć, że nie zauważyłem wcześniej jej choroby. Myślałem, że po prostu jest przesiąknięta złem do szpiku kości, ale nie sądziłem, że od pewnego czasu żyła w swoim własnym, wyimaginowanym świecie.

Chwyciłem jej dłoń w swoją i pogłaskałem delikatnie kciukiem zakrwawioną skórę. Musiałem uspić jej czujność i przekonać ją, że jestem oddanym, kochającym mężem.

– Zaprowadź mnie do nich – szepnąłem cicho i mocniej ścisnąłem dłoń swojej pseudożony.

Byłem całkowicie pewien jedynie tego, że jedno z nas nie wyjdzie z tego spotkania żywe.

Rozdział 46

SOPHIA

Wpatrywałam się w odbicie, które od jakiegoś czasu nie przypominało dziewczyny sprzed kilku miesięcy. Zmieniłam się bardziej, niż myślałam i nie byłam przekonana, czy była to dobra zmiana. Ale życie toczyło się dalej i mimo przeszkód, które ciągle pojawiały się na mojej drodze, musiałam walczyć o własne szczęście.

Niepewnie skierowałam dłoń na brzuch, który nadal pozostawał niewidoczny. Nie miałam pewności, czy noszę w sobie dziecko, ale tym bardziej musiałam na siebie uważać. Czy chciałam teraz zostać matką? Absolutnie nie, jednak coś na tę myśl szarpnęło mnie za serce. Mimowolnie uśmiechnęłam się na wizję trzymania w ramionach kogoś, kogo stworzyliśmy wspólnie z Siergiejem. Jednak nie był to odpowiedni czas na zakładanie rodziny i cieszenie się tym faktem. Nie kiedy za progiem Moskwy szalała wojna i groziło nam cholernie niebezpieczeństwo.

– Sophio, jesteś gotowa? – spytał Gustavo, sprowadzając mnie tym samym na ziemię.

Pokręciłam głową i skupiłam się na tym, by jak najszybciej odnaleźć Siergieja i uprzedzić go o planach jego szalonej żony.

– Tak! Już idę.

Ostatni raz spojrzałam na siebie i ochlapałam wodą rozgrzane policzki. Nie byłam już bezbronnym stworzeniem. Teraz miałam ze sobą wsparcie braci i serce bossa moskiewskiej bratwy.

– Więc jaki mamy plan? – spytałam niepewnie wciąż skołowana ostatnimi wydarzeniami. Być może powinnam zdać się na Gustava, ale tylko pod warunkiem, że będzie chciał ratować Siergieja. Miałam jednak z tyłu głowy własny plan, chociaż była to cholernie niebezpieczna opcja.

– Nie zostaniesz tutaj, prawda?

Pokręciłam głową z determinacją. Musiałam odnaleźć Siergieja przed Gustavem. Tylko ja mogłam go uspokoić i sprawić, że uwierzy w prawdziwą wersję wypadku. Obaj mężczyźni byli wrogo do siebie nastawieni, a ich samotne spotkanie mogłoby zakończyć się rozlewem krwi.

– Tak myślałem – westchnął głośno i wskazał dłonią na auto za oknem. – Nie mamy zbyt dużo możliwości, ale możemy pojechać do domu Siergieja. Nie mam jego numeru, ale i tak wątpię, kurwa, by odebrał teraz telefon. Czy jest ktoś, z kim mogłabyś się skontaktować i dostać do Siergieja?

Pokręciłam głową i czułam, jak nadzieja opuszcza moje ciało. Nie miałam pojęcia, jak spotkać się z Siergiejem. Jediną możliwością było wrócenie do domu Rodiona, ale na to Gustavo nigdy się nie zgodzi. Pozostało mi tylko skłamać, że właśnie tam powinniśmy szukać mojego męża, i zataić ten mały szczegół, że w tym domu znajdują się również Katerina i Rodion. Mógł to być najgorszy krok z możliwych, ale w tym momencie nie obchodziło mnie nic poza odnalezieniem Siergieja.

– Wiem, dokąd jechać – powiedziałam cicho, decydując się na kłamstwo.

Czy miałam prawo narażać siebie i brata na takie niebezpieczeństwo? Nie, absolutnie. Jednak uratowanie Siergieja stało się dla mnie najważniejszym celem i jedyną drogą, by oczyścić Gustava z niesłusznych zarzutów. Mój brat nie zasługiwał na życie w potępieniu i przysięgłam sobie, że zrobię wszystko, by ludzie dostrzegli jego niewinność.

Mężczyzna spojrział na mnie, podnosząc ciemną brew, ale nic nie odpowiedział. Zaufał mi, a ja to wykorzystałam, skazując nas na nieprzewidywalny los.

Wyrzuty sumienia spowodowały ostry ból brzucha, ale zignorowałam to. Nie mogłam dać po sobie poznać, że zamartwiam się jak szalona.

– Zrobiłaś się bardzo milcząca. – Mężczyzna rzucił mi ukradkiem spojrzenie znad kierownicy. – Czy wszystko w porządku? Dobrze się czujesz?

– Tak. Nie musisz się niczym martwić. Po prostu jestem przytłoczona, to wszystko.

– Nie dziwię się. Nasza rodzina obróciła twoje życie w piekło. Niechciany ślub, potem Rodion i Katerina, a na koniec zaginiony brat. Mieszanka wybuchowa, wprost idealna na kozetkę u psychiatry – mruknął pod nosem, a przez jego chłopcę twarz przebiegał się cień żalu.

– Nie wszystko było takie złe – szepnęłam cicho, opierając głowę o szybę samochodu. – Może uznasz mnie za wariatkę, ale nie potrafię żałować tych wszystkich wydarzeń. Małżeństwa z Siergiejem, poznanie Franca i ciebie. Niestety, Soraya nie jest najmilszą osobą na świecie, ale nawet tego nie żałuję. Zawsze to siostra, prawda? Krew z krwi i tak dalej. – Wzruszyłam ramionami i kontynuowałam swój wywód: – W tak krótkim czasie wydarzyło się tak wiele. Te wszystkie dobre i złe momenty są czymś, czego nie chcę zapomnieć. I zakochałam się. Pierwszy raz w życiu tak naprawdę. Całym sercem. Jak mogłabym tego żałować?

Z ust mężczyzny wydobył się krótki, dźwięczny śmiech. Pokręcił głową z niedowierzaniem, ale zaraz potem posłał mi ciepły i pełen zrozumienia uśmiech.

– Chciałbym mieć tyle lat, co ty, i znowu kierować się tylko sercem. Ale spójrz na mnie i zobacz, gdzie miłość mnie doprowadziła. Nigdzie nie mam domu, chociaż klub z pewnością jest w pewien sposób jego odpowiednikiem.

– Przestań. Jesteś młodym, zdrowym mężczyzną i wiem, że jeszcze ułożysz sobie życie. Zakochasz się i oszalejesz z miłości. Będiesz szczęśliwy, obiecuję ci to.

Gustavo skrzywił się lekko i z powrotem skupił się na drodze. Lubiłam się droczyć, a przy tym bracie miałam nieodparte wrażenie, że mamy podobne charaktery i bez problemu znajdziemy wspólny język.

Reszta drogi minęła nam w milczeniu i chyba każde z nas próbowało jeszcze raz wszystko przeanalizować. Wiedzieliśmy, że Rina jest niebezpieczna, ale również nieostrożna, zbyt porywcza. Mogło to działać na naszą korzyść, a przy odrobinie szczęścia, dom mógł okazać się pusty i z pewnością znaleźlibyśmy w nim kontakt do kogoś z Durovów. Może telefon do Antona czy Olgi.

Zatrzymaliśmy się pod posiadłością, której adres wskazałam Gustavowi. Zdezorientowany przyglądał się wielkiej rezydencji, a ze

zmartwienia na jego czole pojawiła się ogromna zmarszczka.

– Znam ten dom. Chyba – wymamrotał, wciąż wpatrując się w posiadłość Kostoyi.

Przygryzłam wargę i nie potrafiłam dłużej kłamać.

– Mieszkają tutaj Rodion, Katerina i Siergiej. Do niedawna także ja i był to jedyny adres, jaki miałam wpisany w kartę szpitalną. Jedyny, jaki pamiętałam – wyszeptałam, czując, jak poczucie winy pali moje gardło. – Przepraszam. Tak bardzo przepraszam, ale nie miałam wyjścia. Musimy ratować Siergieja, a potem wszystko się ułoży, coś wspólnie wymyślimy. Jest w końcu bossem braci, na pewno za nim pójdą. Będziemy bezpieczni, obiecuję, musimy tylko go odnaleźć.

Gustavo był blady jak ściana i przetarł ręką zmęczone oczy. Wypuścił wstrzymywane powietrze i czułam, jak atmosfera w samochodzie robi się coraz gęstsza od nerwów.

– Boże, Sophio. Jak mogłaś być taka bezmyślna? – Ponownie przetarł oczy, jakby nie mógł uwierzyć, że naprawdę poprowadziłam nas pod dom największego wroga. – Specjalnie nie angażowałem swoich przyjaciół, by Siergiej nie odebrał naszego spotkania jako pieprzonego ataku. A ty zaprowadziłaś nas prosto pod drzwi przeklętego Kostoyi. Czy zdajesz sobie sprawę, jak, kurwa, niebezpieczna i nieprzewidywalna jest Katerina? Grozi ci ogromne niebezpieczeństwo. Kurwa mać. Zrobię wszystko, by zapewnić ci ochronę, ale, cholera, mogą mieć przewagę.

Zadrzałam na myśl, że Rina faktycznie mogłaby posunąć się do najgorszego i próbować nas zabić. Nie sądziłam, że wpakowałam nas w śmiertelne niebezpieczeństwo, ale wciąż mieliśmy szansę wyjść z tego cało. Musieliśmy tylko znaleźć Siergieja.

Niepewnie dotknęłam dłoni brata, wciąż chcąc go przekonać, że ten plan może się udać.

– Wiem, że postąpiłam nie fair, ale to naprawdę może być dla nas szansa. Jedyna, by skontaktować się z Siergiejem i działać razem. Jeśli pozna prawdę na temat wypadku, od razu odsunie Rodiona od władzy, a Katerina zapłaci za całe zło, które wam wyrządziła. Zaufaj mi. Wejdziemy tam, znajdziemy kontakt do Siergieja lub jego brata i raz na zawsze zakończymy ten koszmar. Musimy tylko porozmawiać z Siergiejem, a to było jedyne miejsce, które znałam. Wybacz mi, ale nie miałam innego wyjścia.

Gustavo spojrział mi prosto w oczy i uśmiechnął się krzywo, nadal wyglądając jak niewinny chłopiec.

– Jesteś nieźle szurnięta, siostrzo. Ale dobrze, zrobmy to. Tylko najpierw ustalmy pewne zasady, dobrze?

Kiwnęłam głową jak grzeczna uczennica.

– Kiedy robi się nieciekawie, uciekasz. Nie patrzysz na innych, tylko uciekasz. Biegiesz do samochodu i odjeżdżasz. Zrozumiałaś?

Doskonale wiedziałam, że nigdy nie zostawiłabym brata ani Siergieja zdanych na łaskę Rodiona, ale by go uspokoić, potwierdziłam. Chociaż na chwilę wyglądał na spokojniejszego.

– Dobrze. Idziesz za mną i robisz, co mówię – mruknął i wysiadł z samochodu.

Ukradkiem dotarliśmy pod drzwi posiadłości. Gustavo ostrożnie chwycił za klamkę, a w drugiej dłoni trzymał broń. Spodziewałam się, że będzie przygotowany i odetchnęłam z ulgą, gdy w domu słychać było tylko przejmującą ciszę.

Weszliśmy do środka, powoli, rozglądając się po długim korytarzu, ale nic nie wskazywało na to, że ktoś był wewnątrz i zauważył naszą obecność.

– Na końcu korytarza są schody, a przy nich kuchnia i wejście do salonu. Na górze miałam swój pokój, jest też sypialnia Rodiona. Może jakieś biuro? Musimy to sprawdzić – szepnęłam do mężczyzny, a ten tylko przytaknął i z pełną gotowością ruszył do przodu.

Z każdym krokiem byliśmy coraz bliżej dostania się na piętro. Gustavo zaczął powoli wspinać się po schodkach, zaś ja byłam tuż za nim. Nie chciałam czekać na dole, więc powoli i jak najciszej wspinałam się za bratem, gdy nagle coś pociągnęło mnie w dół za rękę.

Pisnęłam i stoczyłam się z ostatnich schodków niczym kula śnieżna. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, gdy nagle do moich uszu dobiegł słodki, dźwięczny, kobiecy głos.

– Witaj, Gustavo. Jeśli nie chcesz, żebym strzeliła twojej małej siostrzyczce w głowę, to lepiej odłóż broń.

Podniosłam głowę i spojrzałam w lodowate oczy kobiety. Katerina celowała prosto w moją skroń i uśmiechała się jak cholerna wariatka. Jej usta były pomalowane na krwistoczerwony kolor, a włosy rozpuszczone i pofalowane. Wyglądała tak, jakby szykowała się na

wystawne przyjęcie, a całości jej wizerunku dopełniała obcisła, błękitna sukienka. Coś w jej wyrazie twarzy podpowiadało mi, że z kobietą nie jest najlepiej. Wszyscy obwiniali Siergieja za wybuchowy, nieobliczalny temperament, a Rina ukrywała swoje szaleństwo, wygodnie zrzucając winę na męża.

Przełknęłam głośno ślinę i przeniosłam wzrok na brata, który potulnie odłożył broń i podniósł ręce, by pokazać, że nic więcej przy sobie nie ma.

– Kate, spokojnie. Zostaw dziewczynę, przecież nie jest niczemu winna. To sprawa między mną a tobą, prawda, kochanie? – Gustavo uśmiechnął się jednym kącikiem ust i puścił oczko, chcąc chociaż na chwilę uspokoić rozszalałą Rosjankę.

Zażenowana Katerina wykrzywiła idealne usta w dezaprobachie. Chyba przestał na nią działać urok mojego brata, co było cholernie złym znakiem.

– Mylisz się. – Rina pokręciła głową. – To wszystko jej wina, ale ma szansę odpokutować swoje winy. Wiem o twoim małym sekreciku, aniołku. – Pochyliła się ku mnie z ogromnym uśmiechem wymalowanym na twarzy. – Masz coś, czego zawsze pragnęłam, i mi to oddasz. Skoro twój brat pozbawił mnie możliwości posiadania dzieci, to ty, Sophio, urodzisz dla mnie dziecko i razem z Siergiejem je wychowamy. W końcu będziemy szczęśliwą rodziną. Taką, o jakiej zawsze marzył mój mąż.

Kobieta wyprostowała się, a w jej zakrwawionej dłoni zauważyłam linę. Nie potrafiłam zrozumieć, jaki jest jej chory plan, ale mogłam być pewna tylko jednego. Nigdy nie oddam jej mojego dziecka. Nie miałam pojęcia, skąd dowiedziała się o tym, że mogę być w ciąży, ale teraz nie miało to już znaczenia. Musiałam zastanowić się, co robić i jak nie prowokować jej do dalszego działania.

– Zwiąż ją. – Rzuciła Gustawowi linę pod nogi.

– Rino, czegoś nie rozumiem – powiedział mój brat, ale jednocześnie podszedł do mnie, by związać mi dłonie. – Jeszcze nie tak dawno pragnęłaś ze mną uciec i pokonać Siergieja, a teraz marzy ci się zakładanie z nim rodziny. Szybka zmiana planów? Czyżbym nic dla ciebie nie znaczył?

Obserwowałam baczny wzrokiem, jak mężczyzna próbuje grać na emocjach Riny. Nie byłam tylko pewna, czy miało to jakiś sens.

Kobieta ewidentnie chciała się nas pozbyć, a w szczególności mnie. Mimo to miałam nadzieję, że Gustavo chociaż trochę ją rozkojarzy i opóźni jej działanie.

Katerina zachichotała jak zawstydzona nastolatka. Nie mogłam nadażyć za jej nieadekwatnymi reakcjami. Coś w tym śmiechu przyprawiało mnie o gęsią skórkę.

– Gus, zawsze będę cię kochać, ale trochę nabałaganiałam i tylko Siergiej może to posprzątać. Potrzebuję go, ale moglibyśmy kontynuować nasz romans. Kiedyś, ale nie teraz, bo niedługo zostanę mamą.

Zaskoczona zmarszczyłam brwi i spojrzałam w niebieskie oczy kobiety.

– Jesteś w ciąży? – zapytałam, nie mogąc się pohamować. Jeśli tak, oznaczałoby to, że Siergiej mnie okłamał, mówiąc, że się z nią nie kochał. Na samą myśl poczułam falę mdłości.

Rina pokręciła głową, a przez jej idealną twarz przemknął cień smutku i rozczarowania.

– Nie jestem, ale ty jesteś – powiedziała z determinacją w głosie.

Nie panując nad reakcją, sapnęłam zaskoczona. Czyżby miała swoje dojscia w szpitalu? Jeśli ona wiedziała o prawdopodobieństwie mojej ciąży, Rodion tym bardziej musiał się domyślić, że sypiałam z Siergiejem.

– Och tak, Sophio. Wiem o twojej małej tajemnicy. Tatuś zdążył mi powiedzieć, że przenieśli cię na ginekologię. Powiedz mi, jak było kochać się z moim mężem. Bo to jego dziecko, prawda? Siergiej jest ojcem, a ja będę matką. Sama go o to prosiłam, byś urodziła nasze maleństwo, ale nie podoba mi się myśl, że to twój brzuch będzie się powiększał, a nie mój. Chciałabym to jakoś zmienić.

Zadrżały mi wargi, zaś słowa utknęły w gardle. Miałam największego pecha na świecie i nie miałam pojęcia, jak wyjść żywo z tej chorej sytuacji.

– Nie jestem w ciąży – szepnęłam, chcąc przekonać kobietę, że mówię prawdę. – Nie jestem, Rino. Przysięgam.

Katerina pokręciła palcem i uśmiechnęła się leciutko.

– Nieładnie tak kłamać. Ale dość o tym. Przygotowałam dla nas przyjęcie. Wystawny obiad z okazji mojego przyszłego

macierzyństwa. Musimy jeszcze poczekać na mojego męża, jednak wolałabym, żebyśmy już usiedli do stołu.

Kobieta pokiwała bronią i wskazała Gustavowi jadalnię.

– Zabierz swoją siostrzyczkę i niech siądzie naprzeciwko mojego ojca. Zawsze miał do niej słabość i chyba trochę zazdrościł Siergiejowi, że to on udawał jej męża. Dlatego też kazał mi zapomnieć o moim małżeństwie i wyjechać, zostawiając Sophię i Siergieja w spokoju. Według niego nie mieliśmy z bratwą szans. Tołstoj nie chciał zdradzić rodziny, a tatuś nic nie mógł z tym zrobić.

Całkowicie nie rozumiałam, o czym ona mówiła, ale nim zdążyłam przeanalizować jej słowa, zwymiotowałam, gdy tylko weszliśmy do jadalni.

Przy marmurowym, eleganckim stole posadzone było ciało Rodiona, który pozbawiony był połowy twarzy. Wyglądało to tak, jakby ktoś z bardzo bliskiej odległości strzelił mu w policzek i oko.

Odwróciłam głowę, nie kryjąc obrzydzenia, i pospiesznie wytarłam dłonią usta.

– O, kurwa – szepnął za mną zszokowany Gustavo.

W tamtym momencie chyba oboje zdaliśmy sobie sprawę, że Katerina Durov była o wiele bardziej niebezpieczną i niezrównoważoną osobą, niż początkowo zakładaliśmy.

– Siadajmy, proszę – powiedziała, klaszcząc w dłonie.

Przez moment wyglądała jak rasowa i perfekcyjna gospodyni, która chciała popisać się przed swoimi gośćmi.

– Obiad już dochodzi w piekarniku, ale musimy poczekać na Siergieja. Zgodnie z moimi przypuszczeniami powinien być lada moment.

Na jej chłodnej twarzy pojawił się przerysowany uśmiech.

Przełknęłam głośno ślinę i spojrzałam na Gustava, który siedział po mojej prawej stronie i właśnie miał związywane przez kobietę dłonie. W jego oczach dostrzegłam odbicie swoich własnych emocji. Czystą, cholerną panikę.

Rozdział 47

SOPHIA

Minuty mijały w przejmującej ciszy, a ręce zaczynały mi powoli drętwieć od sznura. Obserwowałam bacznie Katerinę, która co chwilę krążyła między jadalnią a kuchnią. Zapach pieczonej kaczki roznosił się po całym pomieszczeniu i można było pomyśleć, że naprawdę szykuje się wytworne przyjęcie.

Niestety, wszystko wskazywało na to, że będzie to nasza ostatnia kolacja w życiu.

Nie odzywałam się do brata, nie chcąc prowokować kobiety. Gustavo zdawał się także przyjąć taktykę milczenia i nie ryzykować wszczynania dyskusji. *Czy istniało jakieś logiczne i bezpieczne wyjście z tej sytuacji?* Szczerze zaczynałam w to wątpić, a rozerwana pociskiem twarz Rodiona była tylko potwierdzeniem moich najgorszych koszmarów. *Katerina całkowicie postradała zmysły.*

– Nie bój się. Nie pozwolę cię skrzywdzić – szepnął cicho Gustavo i zacisnął usta w wąską kreskę, gdy Rina ponownie weszła do jadalni, niosąc w jednej dłoni szampana, a w drugiej ściskając broń.

Jej ręce wciąż były pokryte krwią, która, jak zakładałam, należała do jej zmarłego ojca. *Do czego mogła być zatem zdolna osoba, która zabija własną rodzinę?* Nie znałam odpowiedzi na to pytanie, ale miałam nieodparte wrażenie, że niedługo sama się przekonam.

– Och. Mój mąż przyjechał – powiedziała melodyjnym głosem i zerwała się z krzesła. – Pójdę go przywitać, a wy, moi drodzy goście, zaczekajcie na nas chwilę. Mój ukochany ucieszy się, że Gustavo do nas dołączył. Na pewno z przyjemnością pozbawi cię życia.

Udała się w kierunku korytarza, nucąc pod nosem wesołą melodię.

Szybko odwróciłam się do brata, by skorzystać z chwili samotności bez tej uroczej psychopatki.

– Nie musisz bać się Siergieja. Nic ci nie zrobi, a ja wyjaśnię mu całą prawdę. Obiecuję – powiedziałam z determinacją w głosie, czując, jak całe moje ciało płonie od napięcia i sztywności mięśni.

Gustavo uśmiechnął się blado i pokręcił głową.

– To nie o siebie się boję, ale o ciebie, Sophio. Wybacz mi, że wplątałem cię w to wszystko. Gdybym tylko mógł cofnąć czas, zrobiłbym to. Jesteś zbyt niewinna i cudowna, by płacić za grzechy Callaro. Przepraszam.

Głos mu drżał od emocji, zaś w oczach błyszczały łzy. *Jak mogłabym kiedykolwiek żałować pojawienia się braci w moim życiu?* Teraz, kiedy znalazła mnie rodzina, miałam przynajmniej dla kogo walczyć. Franco i Gustavo byli najjaśniejszymi punktami na tej koszarnej drodze, i chociaż cena za poznanie ich była wysoka, nie żałowałam niczego.

– Nie masz za co mnie przeproszać. Nigdy. Wyjdziemy z tego cało i już się mnie nie pozbędziesz. Będę cholernie męczącą, młodszą siostrą. – Uśmiechnęłam się przez łzy.

Nagle rozbrzmiały ciężkie kroki i zaprzestaliśmy tej krótkiej wymiany zdań. Nie chciałam, by Katerina cokolwiek usłyszała i potem wykorzystwała to przeciwko nam.

– Goście już czekają. Chodź, kochanie. – Jej melodyjny głos niósł się po domu Rodiona.

Przymknęłam oczy, czując się cholernie przytłoczona faktem, że za chwilę zobaczę Siergieja i nie będę mogła nic, absolutnie nic zrobić, by nas stąd wydostać.

Zabawne. Pod pewnymi względami dzisiejszy dzień przypominał mi tamten pamiętny wieczór, kiedy kolacja u Kostoyi zakończyła się zniszczeniem moich marzeń i złamaniem serca na drobne kawałki. Czy i tym razem tak miało się stać? Mógł to być ostatni moment mojego życia, a myśl, że nigdy więcej nie spędzę szczęśliwych chwil z Siergiejem, napawała mnie obezwładniającym żalem. *Ale może taki był mój los? To nie choroba serca miała mnie zabić, ale jego pęknięcie na pół.*

Nie patrzyłam w jego stronę, jednak poczułam jego obecność każdą komórką w swoim ciele. To napięcie. Elektryzujący stan i delikatny zapach męskich, korzennych perfum. *Siergiej*. Wiedziałam, że jest blisko, ale gdybym tylko

spojrzała mu w oczy, załamałabym się niczym kruchy lód pod najmniejszym ciężarem.

– Usiądź, kochanie. Wszystko jest już gotowe do naszego małego świętowania. Po kolacji zajmiemy się naszym dzieckiem.

Katerina zatarła ochoczo dłonie, a ja w konsternacji zmarszczyłam czoło. Nie potrafiłam zrozumieć, o czym mówiła, ale wydawało mi się, że nie było to nic dobrego.

Zdezorientowana ośmieliłam się w końcu spojrzeć w kierunku mężczyzny, który trzymał Rinę za rękę. Niestety, w drugiej dłoni kobieta wciąż trzymała broń. Cholerna wariatka nie puściła tej rzeczy ani na sekundę.

Westchnęłam głośno, czując nadciągającą porażkę dzisiejszych wydarzeń i przenikliwy wzrok Siergieja na sobie. Wpatrywał się we mnie, jakby zobaczył ducha, ale mogłam również dostrzec cień ulgi na jego twarzy. Kiwnęłam leciutko głową, by dać mu znać, że nic mi nie zrobiła. Nic oprócz wystraszenia prawie na śmierć, ale musiałam być silna.

– Zobacz, skarbie, kogo zaprosiłam. – Kobieta wskazała dłonią na mnie i brata. – Specjalnie dla ciebie złapałam Gustava, by w końcu zapłacił za swoje zbrodnie. Czy to nie wspaniały prezent? Mamy również naszą kochaną, słodką Sopię i maluszka w jej brzuchu. Ale to tylko jeszcze przez chwilę. Niedługo będzie cały mój.

Przerażona drgnęłam nerwowo na krześle i postanowiłam się odezwać. Obiecałam sobie, że ze wszystkich możliwych sił postaram się ochronić brata, a ujawnienie prawdy stanowiło tego podstawę.

– Gustavo nigdy nie porwał Kateriny. Przysięgam, Siergiej, to nie jest tak jak się wydaje...

– Milcz, pieprzona dziwko! – krzyknęła rozwścieczona kobieta, przez co na jej czole pojawiła się pulsująca żyła. Cała aż gotowała się ze złości i widziałam, jak mocniej zacisnęła dłoń na broni.

Ku mojemu zaskoczeniu Siergiej odwrócił ode mnie bacny wzrok i spojrzał z czułością na byłą żonę. Nie rozumiałam, dlaczego spogląda na nią w ten sposób. Serce szarpnęło mi się boleśnie na samą myśl, że wybrał jednak ją. Nie mnie. *To nie mogła być prawda.*

– Nie zawracaj sobie nią głowy. – Mężczyzna wyjął dłoń z kieszeni i wskazał na mnie, jakbym nie była niczym więcej niż robakiem niewartym uwagi. – To, co ma do powiedzenia, nigdy nie było i nie

będzie ważne. Ten pieprzony dupek również mnie nie obchodzi, ale później zamierzam skrócić mu kark, jeśli będę miał na to ochotę. Nie chcę jednak, byś na to patrzyła. Przeszłaś zbyt wiele i jedyne, o czym marzę, to pozbyć się tej dwójki jak najszybciej i nadrobić z tobą stracony czas. Niech jadą w pieprzoną cholere. Gównu mnie to obchodzi. Liczysz się tylko ty i im szybciej wyjadą, tym lepiej dla nas.

Adrenalina krążyła mi żyłach, a pierś paliła żywym ogniem. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego znowu mi to robił. Dlaczego kolejny raz sprawił, że moje serce rozbiło się na tysiące małych kawałeczków.

Niekontrolowana łza spłynęła po moim bladym policzku. *Czy mogłam czuć się martwa, skoro wciąż żyłam?* Bez wątpienia tak właśnie było. Oszukana i śmiertelnie zraniona po raz kolejny.

Kątem oka dostrzegłam zaciśniętą szczękę Gustava. I chociaż bardzo się starał, nie mógł pohamować swojej złości.

– Ty skończony śmieciu – wysyczał przez zęby. – Ta dziewczyna zrobiłaby dla ciebie wszystko! Jesteś zwykłym skurwielem i naiwniakiem, jeśli myślisz, że Katerina z tobą zostanie. Zniszczy cię tak, jak na to zasługujesz.

Szybko odwróciłam się do brata i spróbowałam go uspokoić. Jego nagły wybuch i impulsywność były prostą drogą do wycieczki na tamten świat. Nie mogłam na to pozwolić i choć moje serce zostało ponownie złamane, wciąż miałam dla kogo żyć.

– Przestań. Błagam cię. To już nie ma znaczenia. Nic nie mów, proszę, Gus. Po prostu nic już nie mów – wyszeptałam do brata i miałam nadzieję, że naprawdę mnie posłucha.

Prawie słyszałam, jak Rina gotuje się ze złości i coraz szybciej oddycha. Nie chciałam jej prowokować. Nie kiedy zabiła swojego ojca i mogła bez mrugnięcia okiem zabić także nas wszystkich.

– Zamknij się! – wykrzyczała, puszczając Siergieja i mocno ciągnąc się za włosy. – Wszyscy się, kurwa, zamknijcie! Psujecie mi cholerną kolację! I nigdzie ich nie puszcę. Za długo pracowałam nad tym, by was wszystkich tutaj sprowadzić. – Odwróciła się w stronę męża, uśmiechając się jednym kącikiem ust. Wyglądała tak, jakby powoli traciła kontrolę nad swoim ciałem. – Nie możemy ich wypuścić, głuptasie. Sophia ma moje dziecko, a Gustavo musi zapłacić za swoje grzechy. – Wzruszyła ramionami i nadal

wymachując bronią, oddaliła się od Siergieja w kierunku stołu. – To wszystko jest dla ciebie. – Wskazała na elegancko przygotowany obiad. – Nasi goście, ja, obiad i tatuś, który już nigdy nie będzie ci groził. Pozbyłam się go. Teraz zawsze możemy być razem, prawda?

Siergiej mrugnął nerwowo i przez chwilę obdarzył mnie spojrzeniem tak intensywnym, że prawie wypaliło dziurę w mojej klatce piersiowej. Kompletnie przestałam rozumieć jego intencje, ale nie był to najlepszy czas na głęboką analizę jego gestów.

– Możemy i będziemy, Rino, ale nie chcę tej dwójki w naszym życiu – powiedział donośnym, nieznoszącym sprzeciwu głosem. – Zaczniemy od początku. Pozbądźmy się zbędnych gości i przestańmy w końcu sami wymierzać sprawiedliwość. A może tak naprawdę ten pieprzony Włoch coś dla ciebie znaczy? I dlatego nie chcesz dać mu odejść.

Katerina nerwowo zakołysała się na nogach i zacisnęła usta w wąską kreskę. Pokręciła szybko głową, zaś na jej wargach znowu pojawił się sztuczny, przerysowany uśmiech.

– Absolutnie. On nic dla mnie nie znaczy, ale nie mogę ich puścić. To nie podlega dyskusji, kochanie. – Zamrugła i skupiła się z powrotem na przedstawianiu potraw stojących na stole.

Nim zdążyłam zarejestrować, co się dzieje, Gustavo wystrzelił jak porażony z krzesła, a lina padła u jego stóp. *Rozwiązał się nawet nie wiem kiedy.*

Dosłownie w kilka sekund dobiegł do Siergieja i zacisnął dłonie na jego szyi, pozbawiając go tym samym dopływu powietrza. *Boże, nie!*

Spanikowana próbowałam wyszarpać się z wiązania, ale trudziłam się na marne. Supeł był zbyt mocno zawiązany, a ja nie miałam siły go rozplątać. Mogłam tylko siedzieć i patrzeć, jak rozpętuje się piekło na ziemi.

– Boże, Gustavo, zostaw go, błagam! – krzyknęłam pełna rozpacz, mając nadzieję, że brat mnie wysłucha.

Niestety, czułam przerażona, jak krew zaczyna coraz szybciej krążyć mi w żyłach.

Ta dwójka powinna przecież ze sobą współpracować, a nie próbować się zabić.

Czy jednak mogłam dziwić się swojemu bratu? Nie, absolutnie. Za wszelką cenę próbował nas uratować, a Siergiej nie wydawał się

szczególnie zainteresowany uwolnieniem nas z rąk Kateriny. Jego słowa świadczyły o czymś wręcz przeciwnym. Chciał jak najszybciej się nas pozbyć.

Zdezorientowana Katerina zaczęła nerwowo kręcić głową i mierzyć bronią w stronę Gustava, ale nie mogła w niego precyzyjnie wycelować. Dwójka mężczyzn tarzała się po podłodze, walcząc o dominację, a dłonie Włocha coraz mocniej zaciskały się na szyi Durova.

Niedobrze, cholernie niedobrze, pomyślałam i ponownie szarpnęłam krzesłem, co chociaż na chwilę przykuło uwagę kobiety. Bałam się o Siergieja, który starał się nie skrzywdzić mojego brata. Sam jednak oddychał z coraz większą trudnością, a ja drżałam ze strachu na myśl, że przeze mnie nie chce się bronić.

– Zostaw go! – krzyknęła Rosjanka w amoku do Gustava. – Zostaw go albo cię zabiję. Przysięgam! Zrobię to!

Ale mężczyźni walczyli dalej, nie zważając na słowa kobiety. W pewnym jednak momencie szamotanina ustała, a głowa Siergieja upadła bezwładnie na posadzkę.

– Nie! – Nie mogłam powstrzymać swoje zrozpaczonego głosu i przez chwilę czułam, jak wszystko wokół mnie zamarło.

Czas stanął w miejscu, gdy obserwowałam, jak życie uchodzi z jedynej osoby, którą kiedykolwiek kochałam. Mimo wszystko, mimo skrzywdzenia i słów, które tego wieczoru padły z jego ust, kochałam Siergieja ponad wszystko.

Zamknęłam oczy, a pod powiekami poczułam gromadzące się łzy. Nie było już sensu grać silnej Sophii.

– Coś ty zrobił? – wyjęczała Rina, zasłaniając oczy rękami, ale nadal trzymając broń. – Wszystko zniszczyłeś. Wszystko jest zrujnowane.

Gustavo, wykończony walką, wstał z podłogi i od razu skierował się w stronę kobiety. Nawet nie zdążył złapać oddechu, gdy niespodziewanie Rina wycelowała w niego i bez zastanowienia pociągnęła za spust.

Próbowałam krzyczeć, błagać ją, by nie zabijała mojego brata, ale żadne słowo nie zdołało wydobyć się z moich ust. Zamarłam, jakbym została wykuta z kamienia. Nieprzyjemne uczucie zimna

rozprzestrzeniło się po całym moim ciele. Pragnęłam jedynie otworzyć oczy i wybudzić się z tego cholernego koszmaru.

Czy ludzkie serce jest w stanie znieść tyle cierpienia? Nie miałam pojęcia, ale czułam, że za chwilę oszaleję z rozpacz. Dwójka ludzi, która tak wiele dla mnie znaczyła, właśnie zakończyła swoje życie.

Nie próbowałam już powstrzymywać łez, gdy widok padającego na podłogę Gustava ciągle odtwarzał się przed moimi oczami niczym niechciany film.

Czy istniała choć nikła szansa, że przeżył? Wątpiłam w to, a widok krwi, rozlanej wokół jego ciała utwierdzał mnie w przekonaniu, że go straciłam.

Zostałam sama, całkowicie pozbawiona nadziei i szansy na wydostanie się z tego koszmaru.

– To wszystko twoja wina. Widzisz? Gdybyś nie pojawiła się w naszym życiu, Siergiej i Gustavo nadal by żyli, ale wszystko zniszczyłaś – wysyczała Rina, spoglądając na martwe ciała mężczyzn.

Naprawdę było mi już wszystko jedno, a to, na czym mi zależało, przypadło bezpowrotnie. Żywa czy martwa, jakie to miało znaczenie, gdy osoba, którą kochałam, umarła. Z chęcią dołączyłabym do niego, gdziekolwiek się teraz znajdował.

Przełknęłam łzy i odzyskałam zdolność mówienia tylko po to, by ostatni raz skonfrontować się z Kateriną.

– Mylisz się, Rino. Tak bardzo, się mylisz. Szukasz winnych? Proszę bardzo, spójrz w lustro, a zobaczysz twarz osoby, która doprowadziła do śmierci tej dwójki. Powiedz mi, czy naprawdę jesteś tak chora, że nie widzisz, ile zła wyrządziłaś? Naprawdę jesteś tak zaślepiona swoją walką, że nie dostrzegasz prawdy? To ty i twoje chciwe pragnienia doprowadziły nas do tego momentu. Jesteś najgorszym, najpodlejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam. Ale wiesz co, Rino? Nawet jest mi cię trochę żal. Żal, bo wierzę, że na swój chory sposób ich kochałaś, ale twoja miłość wyrządza tylko i wyłącznie krzywdę. Tym się różnimy, Rino. Ja, gdy kocham, pragnę uszczęśliwić drugą osobę ponad wszystko, a ty pragniesz uszczęśliwić jedynie siebie. Jesteś potworem. Prawdziwym potworem.

Głos drżał mi z nadmiaru emocji, ale ani razu się nie zająknęłam. Zasługiwała na prawdę. Na słowa, które będą szczerze oddawać to, co się wydarzyło. To, jakim jest człowiekiem.

Uśmiechnęłam się słabo, gdy jej warga zadrżała, a oczy wypełniły się łzami.

– To moja wina? Masz rację. Powinnam była umrzeć tamtego dnia, ale dziś naprawię wszystkie błędy. Wrócimy tam, gdzie wszystko się rozpoczęło.

Katerina poderwała się z miejsca i szybko pomaszzerowała w moim kierunku, wciąż trzymając w dłoni broń.

– Co zamierzasz? – spytałam, nie mogąc zrozumieć wypowiedzianych przez nią słów. – Nie widzisz, że wszystko już stracone? Przegrałaś, Katerino. Zostałaś kompletnie sama.

Kobieta pociągnęła mnie do góry, a następnie w kierunku wyjścia. Nie próbowałam się wyrywać. Broń przyciśnięta do potylicy skutecznie mnie zniechęciła.

– Wsiadaj – rozkazała, gdy dotarliśmy do samochodu Siergieja.

Zdezorientowana wykonałam polecenie, próbując odgadnąć, co planowała. Wciąż miałam związane dłonie i nie byłam w stanie otworzyć drzwi, tym bardziej, że Rina zapięła mi pasy, co całkowicie zablokowało mi jakikolwiek ruch.

Byłam zdesperowana i zdana na szaleństwo wariatki.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytałam, nie licząc nawet na odpowiedź.

Katerina prowadziła szybko i już po chwili wyjechaliśmy na drogę asfaltową prowadzącą w kierunku wyjazdu z miasta.

– Powiedziała ci. Jedziemy zakończyć wszystko tam, gdzie to się zaczęło. Chociaż raz zrobię coś porządnie, a skoro nie mogę być z Siergiejem, nie chcę żyć ani minuty dłużej – powiedziała, nie odrywając wzroku od drogi.

Samochód niebezpiecznie przyspieszył i coraz bardziej rzucał się na boki. Powoli docierało do mnie, co planowała kobieta. *Czy naprawdę miałam zakończyć swoje krótkie życie w towarzystwie tej cholernej wariatki?*

– Chcesz nas zabić, prawda? To jest twój tajemniczy plan. Rozpędzenie się samochodem i uderzenie w pieprzone drzewo! Naprawdę, Rino, spodziewałam się po tobie odrobinę kreatywności –

wysapałam, mocniej wciskając się w fotel, gdy prędkość stawała się coraz większa.

Kobieta zignorowała moje słowa, skupiając się na jeździe, dopóki moim oczom nie ukazał się początek mostu rozdzielającego lokalną rzekę.

I nagle, jakby za dotknięciem magicznej różdżki, dostałam niesamowitego olśnienia. *Nieosiągalne*. To tutaj doszło do wypadku, w którym uczestniczyła Katerina i Gustavo. To było to miejsce, dokładnie pasujące do przedstawionego mi przez brata opisu.

– Nie wjechać w drzewo, a utopić, aniołku. Wszystko zakończy się tak, jak się zaczęło.

I nim zdążyłam cokolwiek zrobić, powiedzieć czy błagać, by tego nie robiła, Rina mocno skręciła kierownicą, sprawiając, że auto runęło do rzeki.

Mówią, że moment umierania można opisać jako spanie bez snów. Bez ulgi i odpoczynku. Bez wrażenia, że czas płynie wolniej.

Moim jednak zdaniem trwanie świadomości to bardziej złożony proces, ale jedynym, co go charakteryzuje, jest szybkość. Można ją porównać do prędkości mrugnięcia okiem czy trzepotu skrzydeł motyla. Jest to moment, sekunda, a może nawet nie tyle, gdy nagle tracisz połączenie z rzeczywistością. Tętno, przeszłość, przyszłość. Nic nie istnieje, bo nie masz prawa zdawać sobie sprawy z obecności czegoś więcej niż obojętny mrok. Ta chwila to naprawdę tylko jedna, cholerna chwila. Krótka i nieistotna na przestrzeni całego życia, ale istotnie cholernie znacząca.

Czy mniej bolesna jest utrata przytomności, czy poczucie duszenia się podczas topienia? Nie potrafiłam odpowiedzieć na to pytanie, ale na zawsze zapamiętam ten krótki moment, w którym Katerina Durov postanowiła odebrać nam życie.

Rozdział 48

SIERGIEJ

Głowa pulsowała mi w skroniach, a gardło paliło żywym ogniem. *Kurwa.*

Pieprzony, narwany Gustavo i jego włoski temperament. Miałem nadzieję, że chociaż Sophia zrozumiała moją grę, która mogła stać się jedyną drogą do zapewnienia jej bezpieczeństwa. Niestety, cholerny brat dziewczyny nie był na tyle rozważny, co ona, i gdy tylko się rozwiązał, rzucił się na mnie, pozbawiając przytomności.

Byłem z tego powodu kurewsko zirytowany. Mogłem przecież przewidzieć, że Callaro od razu mnie zaatakuje, korzystając z pierwszej możliwej okazji. Powinienem być skupiony, ale, cholera, widok bezbronnej i całkowicie wystraszonej Sophii pozbawił mnie ostrożności. Myślałem jedynie o tym, by jak najszybciej pozbyć się jej z domu Riny i tym samym zapewnić jej bezpieczeństwo.

Nie spodziewałem się jednak takiego obrotu spraw, a Rina okazała się zdolna do wszystkiego. Patrząc na rozerwaną twarz Rodiona, nie miałem najmniejszych wątpliwości, że z zimną krwią zabiłaby nas wszystkich. Nie chciałem wierzyć w najoczywistszą prawdę. Jakim, kurwa, cudem wcześniej nie dostrzegłem jej szaleństwa? Pozbawionego skrupułów, bezlitosnego charakteru.

Ocknąłem się, ale pozostałem bez ruchu, słysząc donośny głos Kateriny. Wyglądało na to, że dziewczyna zaczynała tracić panowanie nad sytuacją, a ja nie zamierzałem zmarnować takiej szansy, tylko szybko ją obezwładnić.

Kątem oka zauważyłem jednak, jak podciąga Sophię z krzesła i ciągnie ją w kierunku pieprzonego wyjścia. *Gdzie, do cholery, ta wariatka planuje się udać?*

Musiałem się zmusić do czekania i nie kusić losu, by nie narażać Sophii na niebezpieczeństwo. Katerina wciąż trzymała w dłoni broń.

Gdy tylko ich głosy ucichły, podniosłem się z podłogi, zauważając Gustava leżącego we własnej krwi. *Kurwa pieprzona mać*. Bez wątplenia Rina go postrzeliła i jeszcze bardziej martwiłem się, jak Sophia zniosła ten przerażający widok. Musiał to być dla niej pieprzony cios w serce.

Nie tracąc czasu, podszedłem do chłopaka, przez krótką chwilę zastanawiając się, czy w ogóle powinienem sprawdzać jego puls. Był diabelskim utrapieniem, odkąd pojawił się w Moskwie. Powodem moich wszystkich problemów i dramatów, ale, kurwa, Sophia powiedziała, że Gustavo jest niewinny i nic nie jest takie, jak się wydaje. Zasługiwałem na prawdę, a do tego potrzebny był mi żywy Callaro. Nie cholerny trup.

Dotknąłem jego szyi, wyczuwając słabe pulsowanie i szybko chwyciłem za telefon, by powiadomić Antona. Nie miałem pieprzonego czasu opatrzyć rany chłopaka, ale wyglądało na to, że dostał tylko w bark. Cholerny szczęściarz.

– Anton. Słuchaj mnie, kurwa, uważnie. Powiadom naszego doktora i weź chłopaków do sprzątnia. Cholernie brudna sprawa w domu Rodiona. W ciągu minuty masz tutaj być, rozumiemy się?

Mówiłem, nie marnując czasu i wpadając do zaparkowanego samochodu pod posiadłość Kostoyi. Wyglądało na to, że ta wariatka zabrała mój samochód.

– Oczywiście.

Rozłączyłem się, wierząc, że Anton nie zawiedzie mnie w tak kurewsko ważnym momencie.

Nie miałem innego wyjścia, jak wziąć auto Gustava i spróbować dogonić kobietę. Cokolwiek planowała Katerina, mogłem mieć pieprzoną pewność, że będzie chciała pozbyć się Sophii. Nie zostało jej już nic, co mogłoby ją powstrzymać. A ludzie tacy jak ona zawsze odchodzili, zostawiając po sobie wszystko w ogniu i zgliszczach.

Docisnąłem pedał gazu, nie wahając się ani chwili. Nic nie miało znaczenia poza jak najszybszym dogonieniem ich.

Jeżeli coś stanie się Sophii i dziecku, dopilnuję, kurwa, by każdy zdradliwy szczur wziął odpowiedzialność za pomoc Rodionowi. Nie chciałem nawet dopuścić do myśli takiej cholernejszej możliwości, ale, kurwa, moja dziewczynka była tak delikatna i słaba. Bezbronna, a ja powinienem ją chronić za wszelką cenę.

Spieprzyłem jednak sprawę i zawiodłem, zostawiając ją na pastwę niepoczytalnego Kostoyi i jego córki. Ten grzech będę sobie wyrzucać do końca życia, licząc na to, że pewnego dnia uda mi się odzyskać zaufanie Sophii.

Minuty dłużyły się coraz bardziej, ale nie odpuszczałem i przeklinałem w myślach dzień, w który poznałem przekłętą Katerinę.

Czując coraz większą panikę, dostrzegłem z oddali samochód niebezpiecznie szybko zbliżający się do mostu. *Tego, kurwa, pieprzonego mostu.*

Wciągnąłem głośno powietrze, zdając sobie sprawę z planu Kateriny. I nim zdążyłem się zbliżyć, auto kobiety gwałtownie skręciło w prawo, spadając prosto do rzeki.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Nie miałem pojęcia, w której sekundzie się zatrzymałem, ale już po chwili wybiegłem z auta, i nie zastanawiając się ani minuty dłużej, wskoczyłem do wody, nurkując w głębokiej rzece. Dach samochodu unosił się nad taflą wody, ale żadna z kobiet nie wypływała na powierzchnię.

Coraz bardziej zdesperowany próbowałem w mętnej wodzie dojrzeć Sophię, ale widziałem tylko Katerinę szamoczącą się z pasami bezpieczeństwa. Gdy tylko mnie zauważyła, jej twarz wykrzywiła się w błaganiu. Oczywiście, że niemo błagała, bym wybrał ją, ale nawet przez chwilę tego nie rozważałem.

Odwróciłem wzrok i spojrzałem na miejsce pasażera, w końcu dopatrując się Sophii. Siedziała zablokowana pasami, a głowa wisiała jej bezwładnie. *Kurwa.* Najpewniej straciła przytomność podczas uderzenia, więc kurewsko musiałem się spieszyć, by jak najszybciej wyciągnąć ją na brzeg.

Nic jednak nie mogło mnie powstrzymać przed uratowaniem jedynej kobiety, która zawładnęła moim czarnym sercem. Jeżeli miała umrzeć, zamierzałem iść na pieprzone dno razem z nią.

Wyciągnąłem nóż, przeciąłem pasy i pociągnąłem nieprzytomną dziewczynę, modląc się, by nie było, kurwa, za późno.

W moim umyśle nie istniała możliwość jej śmierci. Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdyby okazało się, że przybyłem za późno. Nie chciałem żyć w świecie, w którym nie widziałabym jej

rozpromienionej twarzy. Szerokiego uśmiechu i ciepłych, brązowych oczu, które za każdym razem przyprawiały mnie o szybsze tętno.

Zignorowałem Katerinę, która próbowała dotknąć moich ramion, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Desperacko pragnęła, bym to ją uratował, ale więcej nawet nie spojrzałem w jej stronę. I chociaż mogłbym uwolnić także ją, podjąłem decyzję o ostatecznym rozliczeniu i pogrzebaniu przeszłości.

Kiedyś bez wątpienia zrobiłbym wszystko, by ocalić życie Riny. Była szczęśliwa, kochająca i miała na swojej anielskiej twarzy uśmiech zadowolenia. Dopiero od pewnego czasu zdawałem sobie sprawę, jak cholernym głupcem się stałem, wiernie spełniając jej chore zachcianki. Przez cały okres naszego małżeństwa pogrywała mną jak z pieprzoną marionetką. A ja udawałem, że tego nie widzę.

Teraz jednak miałem w dłoniach skarb, o który zamierzałem walczyć do ostatniego tchu.

SOPHIA

Ostatnia scena, która migąła mi przed oczami niczym czerwony, odblaskowy neon, to moment, w który uderzam głową o szybę.

Mocno.

Przeszył mnie wtedy ostry, ale trwający chwilę ból.

Później? Później wszystko zlewa się w czarną plamę, a ty odpływasz, nie wiesz gdzie.

Gdziekolwiek teraz byłam, miałam wystarczająco dużo czasu, by odtworzyć dotychczas zapisany scenariusz mojego życia.

Jak opisałabym te niecałe dwadzieścia trzy lata? Na myśl przychodzi mi tylko jedno zdanie.

Słodko-gorzka historia nieszczęśliwej miłości. Podsumowanie najprawdziwszej prawdy, bo nic przed poznaniem Siergieja nie miało znaczenia. Jakbym nie istniała lub żyła w bańce, bez pełnej świadomości. Bez korzystania ze wszystkich swoich zmysłów.

Dopiero przy nim odkryłam, jak szeroka jest gama smaków życia. Tych słodkich, kuszących i tych kwaśnych, trudnych do przełknięcia.

A wcześniej? Wcześniej chodziłam po świecie jak w letargu. Jakbym była śpiącą królewną bez łóżka, a jedyne, co potrafiłam robić, to lunatykować.

Bez przyjaciół, rodziny, emocji. Zawsze z bezpiecznym wyjściem, zawsze w swoim kącie, komfortowym, ciasnym, ale bez demonów. W bezpiecznej kawiarni, w której pracowałam, bo nie wymagała ode mnie żadnych zmian, a ja wygodnie mogłam wtopić się w tłum.

Niepewny stan przypominał mi czas spędzony w domu dziecka. Kiedy nie posiadałam czegoś takiego jak poczucie stabilności, miłości bezwarunkowej. I chociaż nie wiem, jak bardzo bym się starała, nie byłam w stanie tego zmienić. Nie kiedy wychowałam się jak wilk, bez rodziców i matczynej miłości.

Nic więc dziwnego, że Sophia Esposito była zachowawczą, bojącą się prawdziwego życia, biedną dziewczynką, ukrywającą się za kurtyną blond włosów i odpowiadającą na wszystko niepewnym, wyuczonym uśmiechem.

Ale obudziłam się dzięki mocnemu potrząśnięciu, nie dzięki słodkiemu pocałunkowi kochanka. Za to przebudzenie będę już na zawsze wdzięczna Siergiejowi. Za otwarcie mi oczu i pokazanie, że świat nie jest tylko czarno-biały.

Nauczyłam się, że najstraszniejsze demony tworzymy my sami. W naszych głowach, zrzucając na siebie liczne ograniczenia.

Nie czuj, nie kochaj, nie pragnij. Nie marz, nie pozwól się zbliżyć, nie śnij na jawie. Nie dopuszczaj nikogo wystarczająco blisko, by można cię było zranić. Nie ryzykuj.

Nie jestem pewna, co spowodowało, że w pewnym momencie ogłuszającej ciszy poczułam nieodpartą chęć otwarcia ust. Nie mogłam jednak tego zrobić, co powodowało coraz większą frustrację.

Chciałam krzyknąć i obudzić się z tego snu bez snów.

– Jak długo jeszcze będzie nieprzytomna?

W uszach rozbrzmiał mi znajomy, zirytowany głos.

Gdybym tylko mogła, na moich wargach wykwitłby szeroki uśmiech.

– Jej ciało potrzebuje porządnego odpoczynku. Być może obudzi się niedługo, ale najlepiej będzie, jak pozostanie w szpitalu. Wyniki badań wskazują, że organizm pani Durov jest w opłakanym stanie.

Ostra anemia, tachykardia, arytmia. Spadek hormonów. Na szczęście rezonans nie wykazał żadnych urazów w obrębie neurologicznym, ale nie można wykluczyć, że pewne deficyty ujawnią się dopiero po czasie. Wskazana jest dalsza obserwacja, i to w warunkach szpitalnych.

– Nie mam na to czasu. Jak tylko otworzy oczy, lecimy do Nowego Jorku. I przypominam, doktorze, że jestem pierwszą osobą, z którą się pan skontaktuje, gdy pacjentka odzyska przytomność. Rozumiemy się?

Coraz bardziej niepokoił mnie kierunek rozmowy tej dwójki.

I co z dzieckiem? Musiałam jak najszybciej zapytać, czy maleństwo przeżyło wypadek.

Nie jestem pewna, jak zniosłabym wiadomość o kolejnej stracie. Wystarczającym ciosem była świadomość, że Gustavo i Siergiej nie żyli.

Spróbowałam ze wszystkich sił odzyskać kontrolę nad własnym ciałem. Skupiłam umysł, zacisnęłam mocno mięśnie i ku mojemu zaskoczeniu ruszyłam palcem, następnie całą dłonią, aż w końcu poczułam, jak drgnęła mi powieka.

– Doktorze?

– Widać ma pan dużo szczęścia. Wygląda na to, że pani Durov powoli odzyskuje świadomość. Proszę jednak jej nie przemęczać. Krótka rozmowa to wszystko, na co mogę pozwolić.

Otworzyłam oko, dostrzegając jego kątem zaciśniętą szczękę brata. Zarost na jego twarzy, cienie pod oczami i pomięta koszula świadczyły o nocy spędzonej na szpitalnym fotelu.

Zmarszczyłam brwi, patrząc w jego brązowe oczy. Tak wiele chciałam mu powiedzieć. Tak wiele wyznać, opowiedzieć o Gustavie, o tym, jaki jest naprawdę. Tak bardzo chciałam się wtulić w bezpieczne ramiona brata i opłakać stratę najważniejszych dla mnie osób.

Został mi Franco, *capo* nowojorskiej *famiglii*, który zostawił swoje miasto, by dotrzeć tu do mnie na sam koniec świata.

W oczach zabłyszczały mi łzy.

– Franco – wychrypiałam, czując ból w gardle. – Co tutaj robisz? Skąd wiedziałeś? I co z moim dzieckiem? Wiesz coś?

Brat usiadł obok, wpatrując się we mnie z zatroskanym wyrazem twarzy. Nie umiałam go odczytać, ale przeczuwałam, że wiedział więcej niż ja.

– Sophio, z jakim dzieckiem? Nie byłaś i nie jesteś w ciąży. Badania krwi nic nie wykazały oprócz ostrej anemii, która zapewne spowodowała, że myślałaś o ciąży. A to, jak tu dotarłem, nie jest teraz ważne. Musisz odpocząć i dojść do siebie. Masz cholernie złe wyniki. Kurwa. – Westchnął głośno, pocierając dłonią zmęczone oczy. – Jestem kurewsko wściekły, że ten pieprzony idiota dopuścił do takiego stanu. Jesteś wycieńczona. Bezdyskusyjnie wracasz ze mną do domu.

Prawie zerwałam się z łóżka, krzywiąc się przy tym z bólu.

Czyli nie byłam w ciąży. Coś na tę myśl zakłuło mnie w klatce piersiowej, jakieś nieuniknione poczucie smutku. Żal i tęsknota za czymś, czego nigdy nawet nie miałam. Za czymś, co mogło stać się jedyną pamiątką po mężczyźnie, którego kochałam.

Franco od razu zareagował, przytrzymując mnie delikatnie za ramiona.

– Na Boga, uważaj! Jesteś dostatecznie poobijana przez ten cholerny wypadek. Pieprzona bratwa. Mogę ci jednak obiecać, że zapłacą za wplątanie cię w tę chorą grę.

Posłałam mu słaby uśmiech.

– Kto zapłaci? Rodion nie żyje. Siergiej nie żyje. Być może Katerina ocalała, ale jeśli tak, to na pewno już gdzieś uciekła. Nie rozumiesz, Franco? Gra skończona. Wszyscy nie żyją – dodałam cichym głosem, spuszczaając głowę w rozpacz. – Gustavo także nie żyje.

Łzy pociekły na moje dłonie, a głos uwiązł w gardle.

Jak miałam pogodzić się z tak bolesną stratą? Czy kiedykolwiek mogłabym wymazać z serca Siergieja? Rzucić w niepamięć wszystkie nasze chwile?

Nie wiedziałam, jak miałam poradzić sobie z pustką ogarniającą moje serce. Dopiero teraz zrozumiałam znaczenie słowa „rodzina”. Złamana, nieidealna, trudna, ale jedyna.

– Akurat. Ten farciarz ma chyba dziewięć żyć, jak cholerny kot. Leży obok w sali, z roztrzaskanym barkiem, ale szybko się z tego wyliże.

Zaskoczona otworzyłam szeroko usta, ale Franco kontynuował, przybierając teraz niezadowolony wyraz twarzy:

– Katerina nie żyje, ale twój pseudomąż tak. Wyciągnął cię z samochodu i tylko ten jeden powód powstrzymuje mnie przed wpakowaniem mu kulki w łeb.

– Co? – spytałam zaskoczona, czując, jak całe moje ciało drętwieje, a serce zaczyna bić w szaleńczym tempie. – Powiedz, że się nie przesłyszałam – wyszeptałam cicho, nie chcąc robić sobie złudnych nadziei.

Franco pokręcił głową z niezadowoleniem, ale chwilę później odezwał się, sprawiając, że moje życie ponownie odzyskało sens:

– Żyją. Gustavo i Siergiej. Ale, Sophio, unia jest zerwana. Nie musisz do niego wracać. Nie masz żadnych zobowiązań i powinności do wypełnienia. To koniec tego chorego koszmaru. Możesz bezpiecznie wrócić do domu. Zaopiekuję się tobą, obiecuję.

Szczerłość płynąca z jego słów niemal spowodowała kolejną falę łez.

Doceniałam jego troskę, ale nie chciałam stać się ponownie biedną, złęknioną owieczką. Lalką, zależną od opiekuna, kimkolwiek by nie był.

Stałam się kobietą i pragnęłam decydować o sobie.

Pokręciłam głową, uśmiechając się ciepło.

– Nie, Franco. Chcę sama podjąć decyzję. Nigdy więcej nie chcę być do czegoś zmuszana i chociaż wiem, że masz dobre intencje, pozwól, że sama będę decydować o swoim życiu. Wystarczająco długo dawałam wodzić się za nos.

Brzmiałam pewnie, niepodobnie do starej wersji siebie.

Zaskoczenie przemknęło przez twarz brata, ale później w jego brązowych oczach błysnęła duma.

– Jeśli tego pragniesz, to oczywiście. Do niczego cię nie zmuszę. Mam jednak nadzieję, że rozważysz moją propozycję. Valeria cię uwielbia, a ja również lubię spędzać czas w twoim towarzystwie. – Przerwał na chwilę, wyciągając telefon, na który najwidoczniej przyszła wiadomość.

Zmarszczył brwi, zaś usta zacisnął w cienką kreskę.

Był ewidentnie wkurzony, pytanie tylko czym.

– Wybacz. Muszę zająć się pewnymi komplikacjami. Za chwilę przyjdzie do ciebie lekarz. Odpoczywaj i powiadom mnie o swojej decyzji.

Po tych słowach Franco nachylił się nade mną, ustami przywierając do mojego czoła.

– Czekaj. Unia jest zerwana? A co z zaręczynami z Poliną? – spytałam zaskoczona, przypominając sobie, że ich ślub miał odbyć się lada moment.

Unia między bratwą a *famiglią* miała się umocnić, a nie rozpaść w drobny mak.

Być może nie byłam przyjaciółką siostry Siergieja, ale wiedziałam, że ma dobre serce. Ona również była ofiarą Riny i jej długoletnich manipulacji. Mimo to zawsze okazywała mi wsparcie i zależało jej na tym, by Siergiej mnie nie skrzywdził.

Nie chciałam, by i Polina cierpiała przez cholerną rodzinę Kostoyi.

Franco zwęził bystre oczy, a dłonie zacisnął w pięści.

– Ślubu nie będzie. I nie wspominaj więcej imienia tej dziewczyny.

Nim zdążyłam o cokolwiek spytać, zostawił mnie samą, oszołomioną usłyszaną informacją.

Zrezygnowana opadłam na poduszki, czując, że nadchodzące wydarzenia wywrócą nam wszystkim życie do góry nogami.

Rozdział 49

SOPHIA

W głowie odtwarzałam wydarzenia z ostatnich tygodni. Nie potrafiłam zatrzymać obrazów przedstawiających rozszarpaną twarz Rodiona, roześmianą twarz Kateriny, Gustava leżącego w kałuży krwi oraz Siergieja, który blednie, nie mogąc złapać oddechu.

Gdy zamykałam oczy, szukając ukojenia we śnie, potrafiłam śnić tylko o rozjeżdżonym samochodzie skrzęcającym z mostu prosto do rzeki.

I widziałam także siebie. Małą, złąknioną, pozbawioną godności i wyboru. Prawdziwą siebie, dającą się wmanewrować w fikcyjne małżeństwo i plan chorej zemsty.

Być może powinnam się cieszyć, że straciłam przytomność. Przynajmniej nie musiałam patrzeć na twarz Riny przed śmiercią.

Lekarz powiedział, że gdybym minutę dłużej znajdowała się pod wodą, nie wyszłabym z tego cało.

Cóż za ironia losu. Osoba, która wpędziła mnie w cały ten cholerny koszmar, uratowała mi także życie. I chociaż bardzo starałam się go nienawidzić, nie potrafiłam czuć nic innego niż obezwładniającą miłość.

Miłość, która odbierała mi zdolność logicznego myślenia i dopiero teraz, przebywając z dala od tego mężczyzny, mogłam na trzeźwo ocenić skutki tej cholernej obsesji.

Po pierwsze – przy nim nie liczyło się dla mnie nic więcej niż otoczenie go opieką, troską i uczuciem. Zapominałam o sobie, swoim zdrowiu i pragnieniach. Stawałam się więźniem uczucia, zakutym w kajdany z własnej woli.

Po drugie – wydarzenia z pobytu w Moskwie odcisnęły ogromne piętno na mojej psychice. *Jak mogłabym mu ponownie zaufać? Jak świadczyłoby to o mnie, gdybym jak gdyby nigdy nic rzuciła się w jego silne ramiona?* Nie chciałam być kobietą nieznaną swojej wartości.

Nie chciałam ponad wszystko, ponad szacunek do samej siebie walczyć o miłość kogoś, kto obiektywnie na mnie nie zasługiwał.

Po trzecie – najbardziej bolesna prawda. Siergiej Durov nigdy do mnie nie należał i chyba dopiero teraz zrozumiałam znaczenie tych słów.

Przewróciłam się na drugi bok, mocno zaciskając powieki. Jakbym chciała się zmusić do zapomnienia. Do wymazania z pamięci wszystkich koszmarnych chwil, przeżytych w domu Rodiona.

Gdyby tylko to było możliwe...

Rozmyślałam również nad propozycją Franca.

Wrócić do Nowego Jorku? Po takim czasie? Co miałabym tam robić? Kim być? Rozwódką czy uciekającą żoną?

Głowa bolała mnie od natłoku myśli, a w piersi rozchodził się potężny lęk.

Sfrustrowana jęknęłam w poduszkę, chcąc uciszyć głosy wątpliwości.

– Wyglądasz, jakbyś przechodziła prawdziwe katusze. Może trochę whisky na ukojenie nerwów?

Odwrociłam głowę, w drzwiach dostrzegając rozczochraną blond grzywę Gustava.

Sapnęłam z zaskoczenia, zerwałam się z łóżka i wbiegłam wprost na brata, przytulając go z całej siły.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, że przeżył postrzelenie, ale nic nie mogło mnie bardziej ucieszyć. Teraz patrzyłam na jego delikatny, zawadiacki uśmiech i wesołe iskierki w niebieskich oczach.

Tak bardzo różnił się od Franca i kiedyś chciałabym być tak odważna jak Gustavo. Chociaż drugi Callaro także zdobył moje serce, to niebieskooki chłopak skradł moją duszę.

– Auć – szepnął zduszonym głosem. – Miażdżysz mi żebra.

Odsunęłam się szybko, uśmiechając się przepraszająco.

– Wybacz. Po prostu nie mogę uwierzyć, że żyjesz. To jakiś cud. Widziałam przecież, jak leżysz w kałuży krwi i się nie ruszasz... – przestałam mówić, czując gromadzące się łzy w przełyku. – Tak bardzo się bałam, że więcej cię nie zobaczę. Dopiero co się spotkaliśmy i chciałam cię bliżej poznać, a ty ryzykowałeś dla mnie własne życie. Zawsze będę ci za to ogromnie wdzięczna.

Nie mogąc się powstrzymać, ponownie wtuliłam się w ramiona Gustava, który również potrzebował mojej bliskości, upewnienia się, że na pewno jestem cała i zdrowa.

Sprawną dłonią pogłaskał mnie po plecach, a na skroni złożył mały pocałunek.

– Już wszystko dobrze. Już nic nam nie grozi, a Katerina nie żyje. Koszmar dobiegł końca. Obiecuję.

Jego głos drżał od emocji. Byłam pewna, że jego również dręczyły niepokojące sny przypominające o minionych wydarzeniach.

Czy istniał sposób, by uleczyć nasze zranione dusze?

– Co teraz będzie? Wracasz do Nowego Jorku? Nie musisz się dalej ukrywać, skoro Rodion nie żyje – powiedziałam cicho, wpatrując się w zatroskane spojrzenie mężczyzny.

Gustavo westchnął głośno, pocierając zmęczone oczy.

– Wracam do domu.

Zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, co ma na myśli.

– Do domu. Do Kalifornii. *Famiglia*... Ja już nie jestem jej częścią, wiesz? Nie wyobrażam sobie powrotu, a przynajmniej nie dopóki żyją rodzice.

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem, ale nie umiałam powstrzymać smutku, który ogarnął moje serce.

Nie mogłam zmusić go do pozostania. Nie kiedy sama nie wiedziałam, jaką podejmę decyzję.

– Ale nie chcę tracić z tobą kontaktu, Sophio. Wystarczająco długo trzymałem się z daleka. Mam nadzieję, że rozumiesz moje powody.

– Rozumiem i chcę, żebyś był szczęśliwy. Zasługujesz na to.

Uśmiechnęłam się, odsuwając się od Gustava.

Cieszyłam się, że chciał utrzymywać ze mną kontakt. Cokolwiek by się nie stało, wiem, że zawsze będzie obecny w moim życiu. Tak jak i wcześniej, gdy obserwował mnie z ukrycia w kawiarni. Już wtedy zdobył moją sympatię, mimo że nie miałam pojęcia, kim jest.

Byłam dumna, że miałam takiego brata. Odważnego, który nie bał się decydować o swoim losie. I muszę przyznać, że trochę zazdrościłam mu pewności siebie, której zawsze mi brakowało.

– Zmykaj do łóżka. – Nachylił się, całując mnie w czoło. Podobnie jak Franco, który również traktował mnie jak małą siostrę. –

Z pewnością spotkamy się jeszcze przed moim wyjazdem. Teraz jednak odpoczywaj, aniołku.

Skinęłam głową i usiadłam na łóżku, wciąż obserwując poranioną sylwetkę brata. Rękę miał zawiniętą w bandaż i przymocowaną temblakiem do ciała. Co jakiś czas mrużył delikatnie oczy, jakby najmniejszy ruch sprawiał mu ból, ale nie chciał tego okazać.

– Gustavo? – powiedziałam pewnym siebie głosem.

Mężczyzna odwrócił twarz w moim kierunku, a zdrową dłoń trzymał już na kłamce.

– Tak?

– Franco naprawdę się o ciebie martwił. Przez cały czas twojej nieobecności zawsze o tobie pamiętał. Porozmawiaj z nim, proszę.

Gustavo milczał, ale po chwili przytaknął i wyszedł bez słowa.

Jeśli istniała chociaż mała szansa, że ta dwójka się dogada, musiałam spróbować. Być może rodzina Callaro nigdy nie będzie typową, słodko-gorzka rodziną. Zdawałam sobie z tego sprawę i nie łudziłam się, że podbiję również serce Sorayi czy rodziców.

Ale? Ale miałam dwóch wspaniałych, silnych i tak różnych braci. Każdy z nich był wyjątkowy, niepowtarzalny. I zamierzałam wiele się od nich nauczyć.

Obudził mnie hałas dochodzący zza drzwi. Skrzywiłam się na myśl, że nie uda mi się ponownie zasnąć.

Zdecydowanie zbyt często w ostatnim czasie znajdowałam się w szpitalu. Najpierw serce, teraz podtopienie.

Czy boży plan zakładał szybkie pozbycie się mnie, a ja uparcie walczyłam z przeznaczeniem?

Zamknęłam oczy, tęskniąc za spokojem i stabilizacją. Potrzebowałam bezpiecznej przystani, złapania oddechu, ale tym razem sama chciałam decydować, jak miałoby to wyglądać.

– Nie myśl, kurwa, że pozwolę ci się do niej zbliżyć. Zapomnij.

Usłyszałam ostry głos Franca i zmarszczyłam brwi.

Co, do cholery, tutaj robił? Przecież miał zająć się pewnymi, tajemniczymi komplikacjami.

– *Net*. Nie wyjdę stąd, dopóki z nią nie porozmawiam. Nie masz pieprzonego prawa mi rozkazywać. Jesteś w moim mieście i masz pierdolone szczęście, że przymykam oko na twoje słowa – męski warkot rozniósł się po korytarzu.

Moje serce ponownie zaczęło bić własnym rytmem, przyspieszając i wskakując na niebezpieczne obroty.

Boże. Czy byłam gotowa stanąć z nim twarzą w twarz? Spojrzeć prosto w oczy i nie rozpaść się na milion kawałków?

Przełknęłam głośno ślinę i jak sparaliżowana siedziałam na pościeli.

– Zabierz swoich ludzi i wypierdalaj do Nowego Jorku. Czas odwiedzin się skończył, tak jak pieprzona unia wraz z upokorzeniem Poliny. Tylko z szacunku do Sophii pozwalałam ci tu przebywać. Doceń to, kurwa, i spierdalaj.

Franco prychnął głośno i byłam niemal pewna, że za chwilę rozpęta się kolejna wojna, tuż pod drzwiami szpitalnej sali.

– Siergiej, nie testuj mojej cierpliwości. Sam jesteś odpowiedzialny za zerwanie unii, a Sophia nie jest ci nic winna. – Przerwał wypowiedź na chwilę, śmiejąc się lekceważąco. – Kurwa, posłuchaj siebie. Dziewczyna nie jest nawet twoją prawdziwą żoną, pieprzony poligamisto. Umowa nie obowiązuje, więc zabieram Sophię ze sobą.

– *Net*, kurwa! Unia może i jest zerwana, ale dziewczyna należy do mnie.

Szybko zeskoczyłam z łóżka i prawie podbiegłam do drzwi. Musiałam interweniować. W przeciwnym razie ta dwójka skoczy sobie do gardeł, a nie mogłam do tego dopuścić.

Wystarczająco dużo złych rzeczy wydarzyło się w naszym życiu. Wojna z bratwą nie będzie kolejnym przekleństwem.

– Przestańcie! – powiedziałam, bojąc się spojrzeć na Siergieja.

Czułam się, jakbym nie widziała go latami. Nagle stał się tak cholernie obcy i zastanawiałam się, czy to wszystko nie było tylko moją wyobraźnią.

– Sophia – szepnął z uczuciem, porzucając wcześniejszy, agresywny ton.

Nadal nie obdarzyłam go spojrzeniem, ale czułam, jak czarnymi oczami wypala dziurę w mojej twarzy.

– Wracaj do pokoju. Ta sprawa ciebie nie dotyczy. Nie musisz się niczym przejmować – powiedział Franco opanowanym głosem, znowu przybierając maskę obojętności.

Zastanawiające, że na wspomnienie siostry Siergieja szybko stracił nad sobą panowanie.

– Nie wrócę i dobrze wiem, że sprawa dotyczy również mnie.

– Sophio... – zaczął brat, ale przerwałam mu, nim zdążył dokończyć:

– Nie, Franco. Jestem dorosła, prawda? Rozmawialiśmy o tym wczoraj. Pozwól mi decydować o sobie, bo inaczej będę zmuszona odejść. Proszę.

Podniosłam głowę i spojrzałam na brata, który ledwo panował nad swoim zachowaniem. Z pozoru ta oaza spokoju była tak naprawdę wkurwionym wulkanem emocji.

– Dobrze. Ale moi ludzie i tak będą mieć cię na oku. Nie ufam pieprzonej bratwie i nie pozwolę skrzywdzić im własnej siostry.

Po tych słowach poprawił rozluźniony krawat i oddalił się, zostawiając mnie sam na sam z Rosjaninem.

– Dziękuję. Doceniam to, jak się starasz! – krzyknęłam, uśmiechając się szeroko.

Cieężko było postawić na swoim, ale Franco był dobrym bratem. Z czystej troski nie chciał, żeby coś mi się stało. A opuszczenie gardy i zrezygnowanie z dominacji było dla *capo* czymś prawie niewykonalnym.

Niestety, czy aby na pewno dobrze zrobiłam? Czy byłam gotowa na rozmowę z byłym mężem? Kochankiem, który wdarł mi się pod skórę, znacząc mnie na całe życie.

Westchnęłam głośno i w dalszym ciągu bałam się spojrzeć na mężczyznę.

Wiedziałam, co chcę powiedzieć. Całą noc przetwarzałam w głowie swoją decyzję, analizując ją pod każdym względem, i byłam pewna, że dobrze postępuję. Mimo to bliskość ukochanego sprawiała, że cień wątpliwości rozniósł się po moim sercu.

Prawie zapomniałam, jak przytłaczająca potrafi być obecność Siergieja. Jego męski, piźmowy zapach. Niski, mrukliwy tembr głosu. Wszystko to, co kiedyś przyprawiało mnie o szybsze bicie serca i miękkie nogi.

– Sophio. Proszę – wyszeptał ponownie, delikatnie dotykając palcami mojego ramienia. – Porozmawiajmy.

Przytaknęłam niepewnie głową i weszłam do pokoju, słysząc za sobą ciężkie kroki mężczyzny.

Chciałam zachować dystans, chciałam utrzymać zdolność logicznego myślenia, ale teraz było to tak cholernie trudne.

Nie wiedząc, co ze sobą zrobić, usiadłam na łóżku, cicho błagając w myślach, by Siergiej usiadł w fotelu jak najdalej ode mnie. Tylko w ten sposób mogłam nadal pozostać sobą, a nie topniejącym w jego dłoniach woskiem.

– Nie wiem, od czego zacząć – powiedział cicho. – Może od tego, że cholernie się, kurwa, cieszę, że jesteś cała i zdrowa. Że żyjesz. I nawet nie chcę myśleć, co by było, gdybym nie zdążył na czas. Przepraszam, że musiałaś przez to wszystko przejść. Czy wybaczysz mi, Sophio?

Przybliżył się do szpitalnego łóżka i kucnął na wprost mnie. Czułam go, ale nie widziałam, ponieważ uparcie trzymałam głowę opuszczoną.

Co mogłam odpowiedzieć? Mnie też przykro, że twoja żona omal mnie nie zabiła?

– Nie chcesz nawet na mnie patrzeć, prawda? – szepnął zbolalym głosem i palcem delikatnie uniósł mój drżący podbródek.

Nawet nie wiem, w którym momencie na moje chłodne policzki rozlały się łzy.

Łzy, które niosły w sobie ciężar wszystkich emocji i wydarzeń ostatnich miesięcy. Łzy opłakujące iluzję, która nigdy nie istniała. Owszem, pewna część mnie wierzyła, że Siergiej pokochał mnie w trakcie trwania tego fikcyjnego małżeństwa. Czułam, że tak się stało, ale z drugiej strony...

Czy gdyby naprawdę mnie kochał, oddałby mnie Rodionowi?

Nie potrafiłam nadażyć za tym, co jest prawdą, a co kłamstwem w tym sztucznym świecie.

– Proszę. Mów do mnie, Sophio.

Desperacja w jego głosie ostatecznie skłoniła mnie do podniesienia głowy.

Spojrzałam w ciemne oczy mężczyzny, pełne troski i pytań, na które nie umiałam udzielić odpowiedzi.

– Nie wiem, co miałabym powiedzieć – szepnęłam cicho.

Bo i co zostało jeszcze do powiedzenia? Wybaczam, kocham, zapomnę, nie zapomnę, nie wybaczam, nie kocham?

Siergiej zmarszczył brwi i ujął moje dłonie w swoje, delikatnie masując mi nadgarstek kciukiem. Próbował mnie uspokoić, ale, cholera, byłam spokojna. Jak nigdy wcześniej.

Spokojna i pewna tego, co muszę zrobić.

– Powiedz, że mi wybaczysz – powiedział, uśmiechając się jednym kącikiem ust. – Wiem, że cholernie dużo się działo, ale to już koniec, Sophio. Jesteś bezpieczna, nikt nam, kurwa, nie zagraża i nie dopuszcze, by cokolwiek ci się stało. Sytuacja w bratwie jest stabilna, możemy wyjechać w zaległą podróż poślubną. Gdziekolwiek tylko zechcesz, sami, we dwoje, może wkrótce we troje. Prawdę mówiąc, byłem niemal cholernie pewny, że już jesteś w ciąży. I odkąd ta myśl przyszła mi do głowy, nie mogę przestać wyobrazić sobie ciebie zaokrąglonej, z moim dzieckiem pod sercem. Cholernie tego pragnę, Sophio. Ciebie, dziecka, rodziny, świętego, pieprzonego spokoju, który mogę ci zagwarantować. Będiesz ze mną bezpieczna i niczego nigdy ci nie zabraknie. Obiecuję, a gdy tylko wrócimy z podróży, zamieszkamy w moim apartamencie. Pokochasz Moskwę, poznasz ją z innej, lepszej strony.

Jego nieśmiały uśmiech przerodził się w wielki, szeroki, pełen radości. Nadzieja błyszczała w jego wesołych oczach i, cholera, wyglądało to tak, jakby naprawdę wierzył, że ta wizja jest realna. Że moglibyśmy przejść do porządku dziennego, zapominając o Katerinie i jej szalonym ojcu.

Przełknęłam głośno ślinę i odwróciłam na chwilę wzrok, nie mogąc znieść widoku jego szczęśliwych oczu.

Siergiej od razu wyczuł moją zmianę nastroju i spochmurniał, odsuwając się ode mnie.

Napiął zmęczone mięśnie, policzek drgnął mu nerwowo, a dłonie włożył w kieszenie spodni. Przyglądał mi się w oczekiwaniu, czujny, by zaatakować mnie argumentami, jak tylko się odezwę.

Westchnęłam głośno, szukając w sobie odwagi, której tak desperacko teraz potrzebowałam.

– Nie zostanę i nie wyjadę z tobą, Siergiej.

Stało się.

Przeszły mi przez gardło słowa, których tak bardzo się obawiałam.

Mężczyzna zaskoczony tym, co powiedziałam, zacisnął usta w wąską kreskę, a łagodne, brązowe oczy zmieniły barwę na niemal czarną. I zanim dałam mu dojść do słowa, musiałam wytłumaczyć, dlaczego nie możemy być razem. Przynajmniej teraz.

– Wiem, że nie to chciałeś usłyszeć, ale...

– Kocham cię – przerwał mi, wypowiadając głośno i dosadnie te dwa, małe słowa.

Moje ochronne mury zaczęły padać jeden po drugim. Tak bardzo chciałam to usłyszeć. Tak bardzo chciałam rozkoszować się brzmieniem tych słów z jego pulchnych warg. Kiedyś oddałabym wszystko, co mam, by dowiedzieć się, że odwzajemnia moje uczucia.

– Kocham cię tak kurewsko mocno, że aż pali mnie w piersi to cholerne uczucie. Że nie jestem w stanie myśleć o czymkolwiek, kurwa, innym niż o tobie, o twoim bezpieczeństwie, o tym, byś była jak najbliżej mnie. Zawładnęłaś mną, Sophio, i byłem pieprzonym głupcem, oddając cię Rodionowi, chociaż wiedziałem, że niedługo cię od niego zabiorę. Nie powinienem był tego nigdy, kurwa, robić. Spieprzyłem sprawę, wiem, ale kocham cię i nie wiem, jak mógłbym pozwolić ci odejść.

Mówił niskim, chropowatym głosem, nie spuszczać ze mnie palącego wzroku. Słyszałam płynącą z jego słów szczerość. Widziałam prawdziwe uczucie na jego udręczonej i zdeterminowanej twarzy. I naprawdę ciężko było mi patrzeć, jak i jemu, i sobie muszę złamać serce, by naprawić swoją duszę.

Łzy ponownie pociekły mi z oczu, zamazując obraz mężczyzny. Nie miałam siły z nimi walczyć, ale gdybym teraz zrezygnowała ze swojej decyzji, znowu byłabym tą słabą, naiwną dziewczyną.

Pokręciłam głową i spojrzałam wprost na Siergieja, by przekonać się, że ja również mam prawo decydować o swoim życiu.

– Nie, Siergiej. Nigdy nie mogłam decydować o sobie, o ślubie, o wyjeździe do Moskwy. Nigdy nikt nie zapytał mnie, czego w ogóle chcę. Czy mi to pasuje, czy jestem szczęśliwa. Nigdy nie miałam prawa się przeciwstawić, rozumiesz? I nie mogę dłużej patrzeć, jak ktoś kolejny raz steruje moim życiem. – Wzięłam głęboki oddech i kontynuowałam, pełna odwagi i przekonania. – Muszę to zrobić dla siebie. Stało się tak wiele, że cholernie boję się spać. Gdy zamykam

oczy, znowu ją widzę. Widzę Rodiona. Widzę, jak mnie zostawiasz i z nią odchodzisz. – Przez twarz mężczyzny przemknął cień bólu i wstydu, ale to mnie nie powstrzymało przed dalszym mówieniem. – To wszystko mnie złamało. Rozdarło moją duszę na drobne części i wiem, że muszę zrobić z tym porządek. Poskładać się na nowo, nauczyć ufać i nie bać się wszystkiego, co mnie otacza. A zostanie z tobą tym właśnie by było: dalszym grzęźnięciem w rozpacz i bolesnych wspomnieniach. Jeśli mnie naprawdę kochasz, zrozumiesz, dlaczego muszę odejść.

Nie wiem jakim cudem zdołałam wyrzucić z siebie to wszystko, ale jakoś się udało. Powiedziałam szczerze, co czuję, co myślę, i może nie powinnam stawiać tego ostatniego warunku, ale musiałam grać nieczysto.

Wystarczyłaby chwila, by Siergiej przekonał mnie do pozostania. Wystarczyłoby, żebym poczuła jego silne ramiona i oddech we włosach, a wsiąknęłabym w niego jak uzależniona, zapominając o samej sobie.

Mężczyzna milczał przez dłuższy czas, wpatrując się we mnie prawie bez mrugnięcia okiem. *Czy zbyt mocno go zraniłam?*

Po chwili jednak uśmiechnął się smutno, przez co serce pękło mi jeszcze bardziej niż wcześniej.

– Rozumiem. – W jego oczach zabłyszczały łzy, powodując u mnie kolejny atak płaczu. – Nie mógłbym żyć, wiedząc, że przeze mnie jesteś tak cholernie nieszczęśliwa. Jestem egoistycznym skurwielem, ale nie zrobię nic, by zatrzymać cię wbrew twojej woli. Jesteś wolna, Sophio. Mam nadzieję, że twoje serce i dusza zaznają spokoju. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze, *moya lyubov*.

Głośniej zaniosłam się płaczem, całkowicie nic nie widząc na oczy. Może powinnam być wdzięczna moim łzom, że nie musiałam patrzeć, jak odchodzi jedyny mężczyzna, którego w życiu kochałam. Może dzięki temu miało być mi łatwiej. Może gdybym spojrzała w jego zrozpaczone, pełne żalu oczy, złamałabym się i prosiła, by nigdy mnie nie zostawiał.

Zacisnęłam powieki przytłoczona emocjami. Chciałam zniknąć, obudzić się w nowym miejscu, gdzie nie czułabym tego rozdzierającego od środka bólu.

Po chwili martwej ciszy usłyszałam kroki, a następnie na czole poczułam usta Siergieja, składające ostatni pocałunek na moim ciele.

– Żegnaj, Sophio. Proszę, dbaj o siebie.

Odsunął się, zostawiając mnie całkowicie oszołomioną i z pękniętym na własne życzenie sercem.

Pociągnęłam głośno nosem i nim zdążył przekroczyć próg pokoju, powiedziałam głośno i wyraźnie.

– Nie mówię, że nigdy, Siergiej.

Przez jego przygnębioną twarz przemknął cień uśmiechu. Coś boleśnie ścisnęło mnie w piersi na ten widok.

Czy byłam wystarczająco silna, by przetrwać bez niego? Musiałam się o tym przekonać, chociaż miałam pewność, że będzie to najtrudniejsza rzecz w moim życiu.

– Wiem.

Dopiero teraz dostrzegłam ślady łez na jego policzkach, ale było już za późno, by je otrzeć.

Pierwszy raz w życiu to ja podjęłam decyzję i wiedziałam, że muszę naprawić swoją głowę, zanim będę gotowa na jakikolwiek związek. Miłość czy nie, jak mogłabym kochać kogoś, bawić się w rodzinę i opiekować dzieckiem, skoro sama byłam w całkowitej rozsypce.

Zdeterminowana postanowiłam zrealizować swój plan i zawalczyć o własne życie.

Rozdział 50

SOPHIA

2 lata później...

Wpatrywałam się w swoją najlepszą przyjaciółkę, która skakała niczym nakręcony króliczek. Jej rudo-brązowe loki unosiły się i opadały na smukłe ramiona za każdym razem, gdy odrywała stopy od ziemi. Potrafiła swoją energią rozpędzić nawet najciemniejsze chmury i zmotywować mnie do działania. Stała się moim osobistym wynagrodzeniem każdego koszmaru, który przeżyłam w swoim dawnym życiu.

I jeśli ktokolwiek był w stanie wywołać natychmiastowy uśmiech na mojej twarzy, to właśnie ona.

Moja powierniczka, przyjaciółka, siostra z wyboru i towarzyszka na uniwersytecie nowojorskim.

Molly Billie Brown. Córka szefa, a obecnie moja bałaganiarska współlokatorka. Koneserka wina i drinków wszelkiego rodzaju, tancerka po trzech kieliszkach i początkująca dziennikarka w lokalnej, niezależnej gazecie. Osobowość nie do podrobienia i absolutnie przeze mnie uwielbiana.

– Proszę, Soph – jęknęła, układając malinowe usta w podkówkę. – Pozwól mi to zrobić. Proszę. Proszę. Będę twoją dłużniczką i przestanę zasypywać cię pytaniami o Gusa. – Zamrugnęła długimi rzęsami, próbując coraz bardziej mnie przekonać. – Proszę, wezmę wszystkie zmiany sprzątanania w następnym tygodniu. I przestanę tak głośno słuchać muzyki.

Poirytowana pokręciłam głową, ale uśmiechnęłam się na widok błagającej Molls. Mogła równie dobrze zostać aktorką, bo świetnie udawała przygnębienie. Dwukolorowe oczy tylko potęgowały jej magiczny urok, przez co cholernie ciężko było jej odmówić. Ale

znałam tę dziewczynę jak własną kieszeń, bo w ciągu ostatnich dwóch lat stałyśmy się niemal nierozłączne.

Gdy wróciłam do Nowego Jorku, miałam pewność co do jednej rzeczy. Nie chciałam mieszkać z bratem i ponownie dać się niańczyć, chociaż Franco i tak cały czas czuwał nad moim bezpieczeństwem. Tłumaczył to niepewną sytuacją z bratwą, ale oboje zdawaliśmy sobie sprawę, że wciąż byłam nietykalna i nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo. Dlatego też zdecydowałam się zamieszkać sama i dostać się na upragnione studia.

Filologia angielska zawsze przewijała się w moich marzeniach i planach na życie, więc nawet nie musiałam zastanawiać się nad wyborem. Całą sobą czułam, że książki są moją największą pasją i pragnę zarażać innych miłością do słowa pisanego.

Potrzebowałam jednak pieniędzy, mieszkania i najlepiej pracy, którą można było znaleźć od razu. Nie musiałam długo szukać i ponownie skończyłam w kawiarni, tym razem zajmując się nie podawaniem kawy, a promocją i reklamą. I tym oto sposobem mała knajpka Billy'ego stała się hipsterską, nowoczesną oazą dla nowojorskich nerdów, z regałami książek i przepyszną, świeżą kawką.

A przy okazji, dzięki tym zakurzonym książkom, natknęłam się na Molly, która właśnie skończyła studia i szukała mieszkania do wynajęcia, bo nie chciała wracać pod dach ojca. Mówiła, że dziewczynie w jej wieku nie wypada już mieszkać ze staruszkiem, ale dobrze wiedziałam, że po śmierci matki cały czas chciała mieć go blisko siebie. Dlatego przyjechała z powrotem do Nowego Jorku, wpadając na mnie w ciągu pierwszej godziny od przylotu do miasta.

Wylała na mnie kawę, ja upuściłam na nią stos książek i tym sposobem zostałyśmy prawdziwymi przyjaciółkami kochającymi literaturę.

Ale gdybym wtedy wiedziała, jak podstępna istotą potrafi być ta mała, filigranowa brunetka, z jednym okiem niebieskim, a drugim brązowym, zastanowiłabym się pięć razy, czy aby na pewno chcę z nią zamieszkać.

Oczywiście za paroma wadami kryła się cała masa zalet, a pojawienie się Molls w moim życiu było ukojeniem, którego tak desperacko potrzebowałam po powrocie z Moskwy.

Popatrzyłam na jej piegowatą buzię i pokręciłam głową.

– Nie odpuścisz, prawda?

Zaskoczona przybrała radosny wyraz twarzy, szybko zapominając o przygnębieniu.

– Żartujesz chyba. Soph, dziewczyno, do cholery! To twoja pierwsza randka! Jesteś jedyną dwudziestoczerolatką, jaką znam, która nigdy nie była na randce. – Teatralnie podniosła ręce, jakby modliła się do Boga. – No błagam cię. Wracasz do gry i proszę, proszę, tak ładnie proszę, pozwól mi cię przyszykować. Obiecuję, że będę stonowana i zachowawcza w swoich wyborach jak ty.

Uśmiechnęła się szeroko, niczym kot, który połknął kanarka, a ja omiotłam spojrzeniem jej dzisiejszą stylizację. Sukienka w żółte słoneczniki, wysokie, złote sandały na koturnie i milion wisiorów zawieszonych na szyi dziewczyny.

Nie znałam osoby bardziej swobodnej w swoim ubiorze i ekspresji, ale nie mogłam się dziwić. Molly była pięknym, wolnym duchem i może pokochałam ją tak bardzo, bo pod wieloma względami przypominała mi Gustava.

– Dobrze. Pozwolę ci, ale pod pewnymi warunkami – zaznaczyłam, nie chcąc dawać jej złudnych nadziei, że może zrobić ze mną wszystko, co tylko wymyśli.

Nie miałam zamiaru świecić się jak choinka albo zamienić w kolorowego ptaka. Uwielbiałam Molls, ale miałam swoje granice i wiedziałam, czego chcę.

– Słuchasz mnie? Żadnego przesadnego makijażu i krótkich, obcisłych sukienek – powiedziałam, chwytając kubek z gorącą kawą.

Dziewczyna pospiesznie kiwnęła głową, ciesząc się jak dziecko na pierwszą gwiazdkę. Całkowicie owinęła mnie sobie wokół palca, ale ja również byłam dla niej ważna.

Prawie pogryzła Franca, gdy próbował namówić mnie na wprowadzenie się do jego rezydencji. Była odważną, silną kobietą i pod pewnymi względami często przypominała mi mojego drugiego brata. A przy okazji obiekt jej westchnień, do czego nigdy nie chciała się przyznać.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję! – zapiszczała, ponownie podskakując i wprawiając swoje imponujące loki w ruch. – Nie będziesz żałować, Sophio! Obiecuję! Już jesteś śliczna jak z obrazka,

ale to całkowicie wyjątkowa okazja. Będzie fantastycznie! Po prostu fantastycznie!

Klasnęła głośno w dłonie i rzuciła się biegiem do łazienki, by przygotować salę tortur na moje nadejście.

Przewróciłam oczami na to zachowanie i poprawiłam okulary, zastanawiając się, czy na pewno jestem gotowa na randkowanie. Powrót do świata relacji damsko-męskich nadal wydawał mi się przerażający, ale Anna, moja terapeutka, powiedziała, że gotowość to kwestia indywidualna. Że jak ją poczuję, będę pewna swoich decyzji. I tak też się stało. Pewnego dnia obudziłam się z myślą, że tęsknię za bliskością, dotykiem i kochaniem całym sercem. Że być może jakimś cudem, dzięki Annie i Molls, uleczyłam swoją poharataną duszę i mogłabym otworzyć się na dopuszczenie kogoś blisko.

Nadal nachodziły mnie wątpliwości, ale usłyszałam, że niektórych rzeczy nie można być pewnym w stu procentach. Że czasem trzeba się przekonać na własnej skórze, czy dobrze, czy też źle się postępuje.

I dziś, po prawie dwóch latach długiej i ciężkiej terapii, byłam zdecydowana włożyć rękę do ognia i sprawdzić, czy i tym razem się oparzę.

Zdenerwowana ścisnęłam mocniej kubek i poprawiłam splątane blond włosy. Nie byłam specjalistką w rozmowach z mężczyznami. Na studiach unikałam ich jak zła koniecznego, plus dodatkowym ułatwieniem był fakt, że na filologii była znaczna przewaga kobiet.

Czasami przez mieszkanie przewijali się kumple Molls, ale oni również bardziej przypominali koleżanki niż chłopców z prawdziwego zdarzenia.

– Chodź, kochana. Musimy zająć się makijażem i włosami – usłyszałam pełen entuzjazmu głos dziewczyny i z lekkim oporem udałam się w kierunku łazienki.

Przerażona sapnęłam, gdy dostrzegłam wystawione wszystkie kosmetyki, jakimi dysponowała moja pokręcona lokatorka. Szminki, cienie, puder, podkład, bazy, fluidy, korektory, tusze i inne przybory, których nazw nie umiałam wymieniwać.

– Nie patrz tak, Sophio. Tusz do rzęs nie gryzie – rzuciła z przekąsem brunetka i wyszczerzyła olśniewająco białe zębki. –

Chodź, chodź. Siadaj wygodnie i oddaj się w moje ręce. To wielkie wydarzenie. Jeśli koleś nie ma mieszkania, powiedz tylko słowo, a ulotnię się na noc z naszego gniazdka.

Urażona klepnęłam ją w ramię, upominając, że mogłaby darować sobie takie żarty.

Niepewnie usiadłam na wysokim, obrotowym krześle i zamknęłam oczy, próbując opanować narastające nerwy.

– Wdech i wydech – powiedziała Molls, rozcierając na mojej twarzy dziwną, gęstą maź. – Gdy z tobą skończę, sama się przekonasz, że facet nie będzie w stanie utrzymać rąk przy sobie.

Przewróciłam oczami i oddałam się w ręce utalentowanej dziewczyny.

Trzy godziny później i z odrobiną bólu kręgosłupa – byłam gotowa. Umalowana, uczesana, ubrana i wyperfumowana jak modelka z paryskiego żurnala.

Molls wyglądała na cholernie z siebie zadowoloną, a jej brązowe oko błyszczało jak gwiazdka na niebie. Uwielbiałam to, że potrafiła cieszyć się nawet z najmniejszych rzeczy.

– I co myślisz? Nie zawiodłam cię, prawda? Jeśli ci się nie podoba, skop mi dupę, ale moim zdaniem wyglądasz zajebiście ślicznie i seksownie. Facet padnie z wrażenia. – Zatarła ręce, ale mogłam dostrzec cień zdenerwowania na jej skupionej twarzy, czy na pewno jestem zadowolona z efektu.

Tak jakbym kiedykolwiek mogła się na nią obrazić. Niemożliwe.

Przygryzłam wargę i spojrzałam na odbicie, nie rozpoznając siebie.

Przypominało mi to ten pamiętny dzień ślubu, w którym to wpatrywałam się w Sophię Callaro, złęknioną owieczkę, przebraną za księżniczkę i prowadzoną na rzeź.

Tym jednak razem nie musiałam się niczego bać, a widok w lustrze szczerze ucieszył moje wymagające oko. Molls naprawdę się postarała, zachowując wszystkie moje wskazówki i delikatnie podkreślając urodę, a nie robiąc ze mnie kogoś, kim nie jestem. Miałam na sobie stare, kultowe jeansy z wysokim stanem, lekki, niebieski sweterek i narzuconą na niego czarną, klasyczną ramoneskę. Włosy delikatnie pofalowane luźno spływały mi po plecach, a makijaż był stonowany, w odcieniach turkusu i czerni,

podkreślając kolor całej stylizacji. Usta zgodnie z moją prośbą nie zostały pomalowane, za to policzki podkreślono brązem. Idealnie, nieprzesadnie i bez kolorowego szału, co dla Molls musiało być nie lada wyzwaniem.

– No wykrztuś coś z siebie, bo za chwilę oszaleję z niepewności – mruknęła nerwowo, stukając stopą o podłogę.

Uśmiechnęłam się szeroko, podziwiając efekt starań mojej oddanej przyjaciółki.

– Jest cudownie. Idealnie. Dziękuję.

Przytuliłam ją, a ona zapiszczała z radości, jakby właśnie wygrała los na loterii.

– Pamiętaj, że gdyby koleś ci się naprzykrzał, dzwonisz do mnie i robimy ewakuację. Nie chcę, byś się zraziła i czekała kolejne dwa lata, aż zdecydujesz się wyjść na randkę.

Kiwnęłam głową, patrząc na zatroskane oczy Molls. Była naprawdę dobrą duszą, o czystym sercu i nie dziwiłam się, że Gustavo coraz częściej wpadał do Nowego Jorku. Ewidentnie ciągnęło do siebie tę dwójkę, chociaż początkowo wcale mi się to nie podobało.

Mój brat nadal był członkiem *famiglii* i nie prowadził bezpiecznego, spokojnego życia, a Molly zawsze miała słabość do mężczyzn z problemami. Mogło to stworzyć wybuchową mieszankę, ale postanowiłam nie wtrącać się w to, co jest między nimi.

– No co? Masz mi dać znać, bo będę się martwić! – Odwróciła się do torebki, pakując do niej jakieś zawiniątko. Zaskoczona uniosłam pytająco brew, na co dziewczyna uśmiechnęła się zbyt szeroko. –

Wsadziłam ci gumki na wszelki wypadek. Bezpieczeństwo przede wszystkim.

Zażartowała, a ja ledwo się powstrzymałam, by nie uderzyć ją torebką i kazać spadać do Kalifornii. Miałam jednak lepszy, dużo ciekawszy pomysł na odgryzienie się.

– Może powinnam zostawić je tobie? Rozmawiałam z Gustavem i ma wpaść za dwa tygodnie na kilka dni.

Molly zarumieniła się jak piwonia, a ja prawie roześmiałam się na ten uroczy widok. Szybko przybrała zacięty wyraz twarzy, udając całkowitą ignorancję.

– Mówiłam ci, że już mnie to nie obchodzi. – Wzruszyła teatralnie ramionami, ale wiedziałam, że to tylko maska.

Tak naprawdę była delikatną i słodką dziewczyną, podatną na zranienie. Wbrew pozorom byłyśmy do siebie bardzo podobne.

– Wychodź już. Nie chcesz chyba kazać mu czekać. Wiem, że dopiero zaczynasz przygodę z randkowaniem, ale w dobrym guście jest być na czas.

Puściła mi oczko, ucałowała w policzek i zostawiła samą z natłokiem myśli.

– Dzięki – szepnęłam, wychodząc na zewnątrz.

Czy naprawdę to robiłam? Co właściwie byłam gotowa rozpocząć? Romans? Spotkanie się? Dziwną przyjaźń z cholernie dużym napięciem seksualnym?

Westchnęłam głośno, kierując się w stronę wyznaczonego miejsca.

W myślach próbowałam przekonać siebie, że to ten czas. Czas na otworzenie się i poznanie. Na nowe szanse i posmakowanie szczęścia, którego, jak się okazało, wcześniej nie znałam.

Nie chciałam pokładać za dużo nadziei w tej jednej kolacji. Nie chciałam rozczarować siebie i tego mężczyzny, ale Anna powtarzała mi, że w życiu trzeba zrobić coś, myśląc tylko o sobie. O swoich pragnieniach i przyjemności.

Coś całkowicie egoistycznego, bez zamartwiania się na zapas. Podobno był to mój największy problem. Strach przed skrzywdzeniem, zawiedzeniem innych, przez co sama pozwalałam się ranić, wykładając się na tacy.

Gdy z czasem, wraz z rozwojem terapii, dostrzegłam te wszystkie, niepokojące rzeczy, postanowiłam, że już nigdy więcej nie zapomnę o sobie. O swojej wartości, honorze i dumie. O swojej duszy.

Niepewnym krokiem weszłam do pobliskiej, małej restauracji, w której podawali świetne, włoskie jedzenie. Lubiłam ten lokal. Podbił moje serce ciszą, kameralnością i nastrojem nie do podrobienia. Drewniany, industrialny wystrój, mało gości i przygaszone, ciepłe światło. W sam raz na pierwszą, pełną skrępowania randkę.

Oczywiście, gdy tylko się rozejrzałam, zauważyłam go bez problemu. Siedział przy stoliku ustawionym w rogu sali i obserwował mnie bystrymi oczami, jakby zastanawiał się, czy zamierzam uciec.

Nie tym razem.

Przełknęłam głośno resztki wątpliwości i – nie wiem, jakim cudem – dotarłam o własnych siłach do stolika.

Czy wspominałam już, że byłam całkowicie pozbawiona umiejętności flirtowania?

– Cześć – powiedziałam nieśmiało, poprawiając niesforny kosmyk włosów. – Mam nadzieję, że nie musiałeś długo czekać.

Usiadłam, próbując nie zawstydzić się spojrzeniem jego ciemnych oczu i przytłaczającej, męskiej obecności.

– Nie. Nie czekam długo – powiedział niskim głosem, wywołując dreszcz na moim ciele. – Pięknie wyglądasz, Sophio.

Zawadiacki uśmiech delikatnie igrał na jego ustach. Również nie mogłam powstrzymać swojej radosnej reakcji i uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Że jestem tu. Z praktycznie obcym mężczyzną. Bez strachu i niepokoju wypełniającego niegdyś każdą komórkę w moim ciele.

Mężczyzna podwinął wygodnie rękawy czarnej koszuli i chwycił za menu. Zdezorientowana i nieco jeszcze zagubiona również przejrzałam kartę dań, zastanawiając się, czy w ogóle dam radę cokolwiek przełknąć.

Żołądek miałam ściśnięty z nerwów, ale jednocześnie, pod warstwą stresu, przebijały się motyle i nutka ekscytacji.

Milczeliśmy, a jedynymi słowami przez nas wypowiedzianymi było zamówienie, gdy kelner pojawił się przy naszym stoliku.

Czy możliwe, że ten silny mężczyzna był tak samo zestresowany jak ja?

Zachichotałam na wizję, w której miałby rumienić się i peszyć jak niedoświadczony nastolatek.

Definitywnie już nim nie był i ciężko było sobie wyobrazić jego chłopięcą naturę, o ile taka w ogóle istniała.

– Niezbyt rozmowna? – mruknął z rozbawieniem w głosie. – Wydajesz się bardzo zamyślona. Zdradzisz mi, o czym tak zawzięcie myślisz?

Pokręciłam głową i przywołałam na usta delikatny uśmiech.

– Jestem tylko leciutko przytłoczona, ale mam nadzieję, że kolejny kieliszek wina poluzuje moje nerwy – zażartowałam, chcąc trochę rozładować atmosferę.

Cień zaskoczenia przemknął przez jego twarz, jednak nie skomentował mojego nowo odkrytego poczucia humoru i zamiłowania do wina. Cóż, sama byłam zdziwiona tą nieoczekiwaną wersją siebie i wciąż uczyłam się tego, co lubię, a czego nie.

Ciężko było słuchać prawdziwej siebie, gdy całe życie wmawiano mi, co powinnam. Co jest dla mnie dobre, a co niewłaściwe. Było to tak intensywne, że praktycznie przyswoiłam obce gusta jako swoje własne.

– Długa podróż? Minęła ci spokojnie? – spytałam, obracając w palcach kieliszek z winem.

– Zaskakująco dobrze.

– A to dlaczego?

Obserwowałam wesołość rodzącą się w jego czarnych oczach. Prawie zapomniałam, jak cholernie pociągająca była twarz mężczyzny naprzeciwno.

– Bo cel podróży uświęcał wszystkie środki, byleby dostać się do ciebie. Nawet dwunastogodzinny lot wydawał się małą ceną za podziwianie twoich ślicznych oczu – mruknął, popijając wodę, na co dopiero teraz zwróciłam uwagę.

– Och – sapnęłam zaskoczona i zawstydzona jego słowami.

Nie byłam jednak gotowa na słodką wymianę zdań, więc sprawnie zmieniłam temat, celując w cokolwiek, co odwróciłoby uwagę od cholernie ciężkiego napięcia między nami.

– Cholernie długi lot. Dlatego pijesz wodę zamiast ukochanej whisky?

Mężczyzna roześmiał się cicho i pokręcił głową z niedowierzaniem. Wpatrywałam się w jego luźną postawę, nieprzypominającą żadnego skrępowania i dystansu.

Musiałam przyznać, że randkowanie nie było takim złym pomysłem, a ja coraz bardziej otwierałam się na poznawanie ludzi.

Z chęcią i nieudawanym przejęciem słuchałam o rodzinie mojego towarzysza. Wyjeździe brata i jego niesamowitych przygodach, które wprawiłyby w osłupienie niejedną osobę. Sama również nie szczędziłam słów.

Z prawdziwą przyjemnością opowiadałam o studiach na uniwersytecie nowojorskim, o Molly i o wszystkich naszych dziwnych upodobaniach. O romansowych czwartkach, kryminalnych

wtorkach i debatach na temat pisarzy, w trakcie których opróżnialiśmy zapasy wina.

Nie wspominałam o poprzednim życiu. Nie chciałam zadreć naszych głów bolesnymi wspomnieniami, a poza tym nie byłam tą samą Sophią, co kiedyś.

Skupiłam się na tym, co teraz jest dla mnie najważniejsze. I uwielbiałam ten błysk w oku, głośny śmiech mężczyzny i szczerze zainteresowanie, gdy zarzucałam go historiami z życia studenckiego. Nie mogłam również ominąć Molls, która zdobyła moje serce i zebrała je do kupy. Była prawdziwym promieniem słońca po powrocie do Nowego Jorku.

Tak minęła nam reszta kolacji. Na rozmowie i poznawaniu siebie. Tych prawdziwych, swobodnych, w naturalnych warunkach. Rozkoszując się smakiem słodkiego alkoholu, nie mogłam uwierzyć, że zdobyłam się na ten krok. Na przyjście i spotkanie, które mogło zakończyć się moim kolejnym załamaniem nerwowym.

Wychodząc z lokalu, nie wiedziałam, jak powinnam się zachować.

Dać się odprowadzić? Zaproponować spacer? Umówić się na następną randkę?

Molly miała całkowitą rację. Zdecydowanie przydałby mi się poradnik relacji damsko-męskich dla opornych.

Skrepowana unikałam jego wzroku, gdy staliśmy przed restauracją, oboje nie wiedząc, co zrobić.

– Zmieniłaś się, Sophio – powiedział niskim głosem, który szybko spowodował szybsze bicie mojego serca.

– Ty również.

Wzruszył ramionami, uśmiechając się lekko, i poprawił płaszcz na ramionach. Stał się eleganckim mężczyzną, ale nadal coś dzikiego i pierwotnego promieniowało z jego silnej osobowości.

– Ja... – zaczęłam niepewnie. – Ja chyba będę już wracać do domu. Dziękuję za spotkanie.

Nie brzmiałam tak, jak zaplanowałam, ale nie mogłam nic poradzić na targające mną emocje. Dwa lata. Dwa, pieprzone i cholernie długie lata, by spędzić dwie godziny w jego towarzystwie.

Czułam się rozczarowana własnym tchórzostwem.

– Pytasz czy oznajmiasz? – zapytał z widocznym rozbawieniem.

Mężczyzna uniósł ciemną brew, a jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

Irytowała mnie jego przesadna pewność siebie i wesołkowatość spowodowana moją nieporadnością. Naprawdę cholernie mocno starałam się nie zapomnieć języka w gębie, a jego arogancka postawa utrudniała to zadanie.

Dlaczego przy nim, pomimo upływu czasu, wciąż czułam się jak mała dziewczynka?

– Przestań – syknęłam zdenerwowana. – Wystarczająco ciężko mi skupić się przy tobie, a twoje komentarze z pewnością nie pomagają mi odzyskać zdolności logicznego myślenia. Cieszę się, że chociaż ty się dobrze bawisz, drwiąc z mojego skrepowania.

Nie byłam zbyt miła, ale frustracja głębiła się pod moją skórą jak najgorsza trucizna.

Dlaczego tak szybko traciłam rozum przy tym mężczyźnie?

Anna powiedziała, że jeśli była to kiedykolwiek obsesja, już dawno minęła. *Co zatem zostało?*

– Sophio. – Chwycił delikatnie mój podbródek i spojrzał głęboko w oczy. – Nigdy bym z ciebie nie drwił. Rozbraja mnie twoja słodka nieśmiałość, biorąc pod uwagę fakt, że naprawdę nie powinnaś się wstydzić. To tylko ja. Nic specjalnego.

Wzruszył ramionami zachowując się, jakby naprawdę nie było to nic specjalnego.

No chyba sobie, kurwa, żartował. Akurat! Nic specjalnego!

Czy naprawdę nie zdawał sobie sprawy z tego, jak cholernie ciężko było mi umówić się na tę randkę? Jak wiele znaczyło dla mnie to spotkanie?

Przełknęłam ślinę, czując narastający atak paniki.

– Nie wierzę. Po prostu nie wierzę – mruknęłam pod nosem i odwróciłam się w kierunku mieszkania.

Najwidoczniej nasze spotkanie nie było dla niego tak niesamowitym wydarzeniem jak dla mnie. Najwidoczniej nie kochał mnie tak, jak kiedyś mu się wydawało.

– Sophio. – Chwycił mnie za łokieć, przyciągając blisko siebie.

Z takiej odległości czułam jego intensywny, piżmowy zapach, który do reszty zawładnął moimi zmysłami.

Cholera, nie przewidziałam, że moja słabość będzie mi odbierać zdolność mówienia i trzymania bezpiecznego dystansu.

– Co? – szepnęłam, niepewnie unosząc głowę.

– Co? Co, kurwa? Dziewczyno. Zwariuję przez ciebie – burknął, wypuszczając powietrze z piersi. – Oszaleję i będzie to twoja wina. Lecę na twoje zawołanie tysiące kilometrów, czekając na znak, aż będziesz gotowa. I, kurwa, rozumiałem to wystarczająco długo. Szanowałem twoją decyzję, praktycznie zebrząc o najkrótszą rozmowę. O cokolwiek, byleby przez chwilę z tobą porozmawiać czy zobaczyć twoją twarz. A gdy już rzucasz mi kartą „przyjeźdź”, nagle po zaledwie dwóch godzinach spotkania uciekasz jak mała, przestraszona dziewczynka. Czego ode mnie oczekujesz, Sophio? Czego pragniesz? Powiedz, kurwa, a dam ci wszystko, co tylko będę w stanie. Ale nie baw się mną, bo nie mam już pieprzonej siły trzymać się z dala od ciebie. Nie chcę i nie będę, bo kocham cię tak cholernie mocno, że zrobiłbym dla ciebie wszystko. Pozwoliłem ci odejść i milczałem. Wytrzymałem dwa lata pieprzonych telefonów i nie marudziłem, że to kurewsko za mało. A teraz? Teraz, gdy po dwóch latach mam w końcu szansę zobaczyć kobietę, która jest dla mnie całym światem, zwiewasz, zostawiając mnie zdezorientowanego. Czego ode mnie chcesz? Mam wyjechać do Moskwy i nie oglądać się za siebie? Tego pragniesz? Pozbyć się mnie raz na zawsze?

Patrzyłam oszołomiona na jego drżące usta i zmartwione oczy wypełnione gorzkim rozczarowaniem. Jego policzki pokrywał ciemny zarost, a pulchne wargi wykrzywiły się w prawdziwym cierpieniu.

Nie chciałam go krzywdzić. Nie chciałam go ranić i zwodzić. Bawić się jego uczuciami, które, jak się okazuje, wciąż były żywe.

Tak bardzo skupiałam się na sobie, że zapomniałam o Siergieju i jego emocjach. Anna często prosiła mnie, bym próbowała wyobrazić sobie, jak on może się czuć po moim odejściu. Nie miałam jednak pojęcia, że tak bardzo to przeżywał. Nigdy nie wzbudzał we mnie wyrzutów sumienia z powodu odległości, która nas dzieliła.

Przychodziło mi z ogromną trudnością zgadywanie, jak mijają mu dni w Moskwie. Często łapałam się na tym, że największy lęk budziła

we mnie wizja odrzucenia. Że Siergiej mnie już nie pragnie i zapomniał o mnie, szybko znajdując zastępstwo na moje miejsce.

Terapeutka wyjaśniła mi, że te obawy wynikają z niskiego poczucia własnej wartości. *Jak zatem mogłam go kochać, gdy tak naprawdę najbardziej zależało mi na tym, by on kochał mnie?*

Dopiero teraz zauważyłam, że odległość nas uzdrowiła, ale jednocześnie zostawiła bliznę na naszych sercach, która powstała na skutek tęsknoty i domysłów.

Początkowo nie odzywałam się do niego, chcąc pozbyć się wszystkiego, co było związane z Moskwą i porwaniem. Ale kogo próbowałam oszukać? Po dwóch miesiącach od wyjazdu z Rosji chodziłam po ścianach, desperacko pragnąc usłyszeć ciepły tembr jego głosu.

I zadzwoniłam, rozpoczynając tym samym mailowo-telefoniczną relację, opartą na długich i przejmujących rozmowach.

Dziwiłam się, że Siergiej na to przystał. Nigdy nie brałam go za osobę bawiącą się w listy miłosne, ale jak zawsze zaskoczył mnie swoją wyrozumiałością i otwartością.

I przepadłam, zakochując się coraz bardziej w mężczyźnie, który na zawsze naznaczył moją duszę.

Pokręciłam głową, analizując jego słowa.

Ostatnie, czego chciałam, to jego odejście i powrót do Moskwy. Musiałam teraz ja zdobyć się na odwagę i powiedzieć, czego pragnęłam.

Ponownie spojrzałam w jego ciemne i oczekujące odpowiedzi oczy. Zdeterminowana do granic możliwości wyszeptałam:

– Nie chcę, żebyś odchodził. I nie chcę, żebyś myślał, że cię zwodzę. Nie zwodzę. Po prostu to cholernie trudne, prawda? Dla ciebie też to jest trudne. – Nerwowo odwróciłam głowę, ale kontynuowałam, nie chcąc ponownie wyjść na tchórza. – Nie miałam w planach psuć tego wieczoru. Przepraszam. Może to za wcześnie, a może w tym szale walki ze skutkami porwania zapomniałam o tobie? Nie jestem pewna. Wiem tylko, że nie chcę, byś wyjeżdżał, a zobaczenie ciebie znaczy dla mnie tak wiele, że aż brakuje mi tchu w piersi.

Patrzyłam na niego z przejęciem wymalowanym na twarzy i miałam nadzieję, że doceni moją szczerość.

Oczywiście, jak zawsze musiał mnie zaskoczyć, i nim zdążyłam się zorientować, jego pulchne wargi znalazły się na moich. Nie protestowałam i już po chwili odpowiedziałam ochoczo na jego pieśczołę.

Całowaliśmy się tak zachłannie, jakbyśmy desperacko próbowali nadrobić stracone dwa lata. Jakbyśmy chcieli zaspokoić tęsknotę, która dręczyła nasze umysły, gdy byliśmy z dala od siebie.

Nie było to jednak możliwe. Żadna dawka Siergieja nie była w stanie złagodzić mojego pragnienia. Musiałabym mieć go codziennie do końca życia, a nawet wtedy byłoby mi mało.

Oderwałam się od niego, czując, że muszę złapać oddech.

– Cholernie za tobą tęskniłem, Sophio. Każdego pieprzonego dnia. Każdej cholernej minuty. Zawsze tu byłaś. – Dotknął palcem swojej skroni, a następnie piersi. – I tu.

Wzruszona nie mogłam powstrzymać swojej reakcji i ponownie docisnęłam usta do jego ust, rozkoszując się słodyczą.

Przez dwa lata nikt inny mnie nie dotknął.

Jak mogłabym na to pozwolić?

Zawsze należałam i będę należeć do Siergieja, ale tym razem była to kwestia wyboru.

Mężczyzna zaskoczony moim zachowaniem chwycił mnie w ramiona i z oddali słyszałam, jak przechodnie wokół nas pogwizdują. Z pewnością wyglądaliśmy jak para nastolatków, która nie może utrzymać rąk przy sobie. Ale gdyby tylko znali naszą historię, zrozumieliby, jak paląca stawała się potrzeba tej długo wyczekiwanej bliskości.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo go łaknęłam, dopóki go nie straciłam.

Wcześniej nie byłam pewna, czy naprawdę go kocham. Czy to nie kwestia braku wyboru, że pokochałam swojego oprawcę. Jednak gdy odeszłam i poznałam prawdziwą siebie, miałam w końcu cholerną pewność, że ten mężczyzna był moim początkiem i końcem. A ja jego.

– Chodźmy stąd – zaproponował, przerywając pocałunek.

– Gdzie? – szepnęłam, zjeżdżając ustami na jego pokryty zarostem policzek.

Byłam jak zaczarowana. Nie potrafiłam się od niego odsunąć choćby na milimetr.

– Do mnie – oznajmił i ponownie złączył nasze usta w pocałunku.

Kiwnęłam głową, dając znać, że się zgadzam, i poszliśmy w kierunku samochodu mężczyzny.

Żadne z nas nie odważyło się odezwać w obawie, że ta magiczna chwila pryśnie niczym mydlana bańka. Ścisnęłam dłoń Siergieja i obserwowałam Nowy Jork nocą. Jak zawsze widok zapierał mi dech w piersi, jednocześnie napawając spokojem. Był to mój dom.

Po dłuższej chwili dojechaliśmy pod wysoki, szklany wieżowiec, w centralnej części Manhattanu. A więc tu zatrzymał się mój rosyjski wilk.

Uśmiechnęłam się, ale nie powiedziałam słowa protestu, gdy w pośpiechu ciągnął mnie za rękę w kierunku apartamentu.

– Wynająłeś mieszkanie? – spytałam zaskoczona, podziwiając widok zza szyby.

– Kupiłem – odparł, zdejmując marynarkę i rozpinając trzy guziki koszuli. – Dobra nieruchomość to dobra inwestycja. I niedaleko jest uniwersytet nowojorski oraz biblioteka narodowa.

Przygryzłam wargę, zamroczone jego męską aurą, i wróciłam wzrokiem do podziwiania świąteł Nowego Jorku.

Czy kupno mieszkania oznaczało, że zamierzał zostać? Ale jak? Przecież dowodził moskiewską bracią i musiał sprawować nad nią kontrolę. A niemożliwe było zarządzanie bratwą na odległość.

Mimo to apartament był cudowny. Ogromny, minimalistyczny i zachowany w odcieniach szarości. Tak jak jego właściciel, był niezwykle schludny i elegancki. Szybko zdobył moje serce i wręcz nie potrafiłam oderwać oczu od szeregu ogromnych, francuskich okien.

Poczułam delikatny dotyk na plecach. Siergiej ściągnął ze mnie skórzaną kurtkę i masował kojąco spięte ramiona. Zadrżałam, zostając w samym cienkim sweterku.

– Co robisz? – zapytałam szeptem, bojąc się zniszczyć ten magiczny moment.

Siergiej zamruczał cicho w zamyśleniu, a następnie odgarnął moje splątane włosy i przyłożył wargi do karku.

– Mam zamiar pokazać, jak cholernie za tobą tęskniłem, *ptichka*.

Położył na moich biodrach silne dłonie, wędrując nimi pod bluzką aż do samego środka brzucha. Jego dotyk był delikatny, kojący i miałam niemal pewność, że powstrzymał się przed rzuceniem się na mnie jak wygłodniałe zwierzę. Mimo swojej natury starał się, a jego potężna erekcja wbijająca się w moje pośladki była dowodem silnego pożądania.

Sapnęłam, gdy dotarł dłońmi do piersi, a język sprawnie lizał moją odsłoniętą szyję. Tak cholernie tęskniłam za tym cudownym uczuciem.

Nie chcąc dłużej tracić czasu, odwróciłam się i przywarłam do niego całym ciałem, ocierając się biodrem o penisa. Wywołałam tym niewinnym ruchem długi, przeciągły jęk, który rozniósł się po salonie.

Nie planowałam skończyć tej randki w jego mieszkaniu, ale kogo próbowałam oszukać? Jeśli chodziło o Siergieja, całkowicie traciłam rozsądek i zaczynałam kierować się wyłącznie pragnieniem.

– Co ty ze mną robisz, Sophio? – mruknął, chwytając za moje ramiona, bym nigdzie nie uciekła.

Czy naprawdę nie domyślił się jeszcze, że tym razem nie zamierzam uciekać?

Ponownie docisnęłam biodra i stanęłam na palcach, by pocałować go z całej cholernej siły, jaką byłam w stanie z siebie wykrzesać. Pragnęłam pokazać, jak bardzo brakowało mi jego bliskości, która teraz była bardziej upajająca niż najmocniejszy alkohol.

– Naprawdę tu jesteś? – Oderwał się od moich zaczerwienionych warg i spojrzał na mnie, jakbym była tylko snem. Iluzją, która miała za chwilę zniknąć mu z oczu.

– Naprawdę – wydyszałam i zaczęłam rozpinać guziki jego czarnej koszuli.

W końcu dotarło do niego, że wszystko to dzieje się naprawdę. Że byłam tu, przy nim, pragnąc go tak mocno, tak zachłannie, że nic nie mogło nas zatrzymać.

Niespodziewanie zdarł z siebie koszulę i już po chwili błędziłam rękoma po jego nagim torsie. Badałam dłońią zarys jego mięśni, które, cholera, były jeszcze bardziej wypracowane niż przed dwoma laty. Zacisnęłam uda, szukając ukojenia dla pulsującej kobiecości. Pragnęłam polizać każdą bliznę na ciele mężczyzny.

Siergiej mruknął zadowolony na moją pieszczotę i pociągnął do góry rękawy mojego swetra, zabierając się już za pozbycie reszty ubrań.

Nie chciałam stawiać oporu. Z radością patrzyłam, jak zdejmuje swoją bieliznę, wypuszczając na zewnątrz potężnego kutasa. Oblizałam usta, pozbywając się majtek i stanika, by jak najszybciej poczuć jego cudowne ciało na własnym.

Pisnęłam zaskoczona, gdy Siergiej podniósł mnie i szybkim krokiem udał się w kierunku sypialni. Nie protestowałam, gdy w końcu całkowicie nadzy opadliśmy na miękkie łóżko mężczyzny.

Czy byłam gotowa na spędzenie razem nocy? Na kochanie się z nim do utraty tchu?

Wątpliwości oblały mnie chłodem i odpłynęłam myślami, co od razu zauważył mój ukochany.

– Co się dzieje? – zapytał, trącając nosem mój nos.

Uśmiechnęłam się słabo, nie chcąc psuć chwili, ale jednocześnie moje obawy były zbyt wielkie.

– Powiedz mi, kochanie. Powiedz mi wszystko, a pomogę ci poradzić sobie z myślami, które dręczą tę śliczną główkę. – Pogłaskał mnie leniwie po skroni, czekając cierpliwie na moją odpowiedź.

– Boję się – wyznałam cicho, patrząc w jego zatroskane oczy. – Boję się, bo nie wiem, do czego to zmierza. Kim miałabym dla ciebie być? Przyjaciółką? Dziewczyną? Kochanką? Kim, Siergiej? I przecież nie zostawisz bratwy i Moskwy, a ja nie wyjadę z Nowego Jorku.

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, a następnie złożył na moich ustach słodki pocałunek.

– Po pierwsze, jesteś wszystkim. Po drugie, znajdziemy sposób, by nam się udało. Należymy do siebie, Sophio. Wytrzymaliśmy dwa cholernie długie lata i zobacz, gdzie teraz jesteśmy: przy sobie i obiecuję ci, że zawsze tak będzie.

I nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, jego wargi i język zaatakowały mnie ze zdwojoną siłą.

Przyciągnęłam go bliżej, składając słodką kapitulację. Całowałam go zaciekle, jakby za chwilę miał się skończyć świat, a jego sprawne dłonie pieściły moje obolałe sutki.

Nie wiem, jakim cudem jeszcze nie eksplodowałam, ale uczucie jego palców na piersiach było obezwładniające. Byłam całkowicie przemoczona i desperacko potrzebowałam wypełnienia. Chciałam zatracić się w tej chwili i przypomnieć sobie słodki smak rozkoszy.

Ocierałam się o jego wielkiego penisa, jęcząc cichutko i oplatając go nogami w pasie. Byłam całkowicie nabuzowana pożądaniem, którego nic nie było w stanie ugasić.

Skąd, do cholery, u niego tyle opanowania? Kiedy ja płonęłam, on wydawał się nad wyraz spokojny.

– Nie chcesz mnie? – mruknęłam spod jego opuchniętych warg.

– Kurwa. Nawet nie wiesz jak bardzo chcę, ale powoli. Pragnę nadrobić pieprzone, stracone lata i zamierzam doprowadzić cię do orgazmu co najmniej trzy razy – wyjaśnił, a następnie obniżył usta, kreśląc słodką drogę do moich sterczących sutków.

– Och, Boże – wydyszałam, chwytając w dłonie jego czarne włosy.
– Nie przestawaj!

Prawie zapomniałam, jak oszołamiającym uczuciem był dotyk jego ust na ciele.

Jęczałam i wiłam się niespokojnie, gdy nieubłagane ssał moje sterczące sutki, a jedną dłonią pieścił okrężnymi ruchami łechtaczkę. Mieszanka śmiertelna i absolutnie wybuchowa, która zamierzała wpędzić mnie do grobu. Jakbym była w stanie znieść więcej rozkoszy, której tak desperacko łaknęłam...

Przez czas naszej rozłąki nie potrafiłam doprowadzić siebie do orgazmu pomimo maksymalnego podniecenia, które powodowały rozmowy z Siergiejem i butelka wina. Niestety, na nic były moje starania i podświadomie wiedziałam, że tylko on mógł złagodzić męczące mnie napięcie seksualne.

Pragnęłam więcej. Potrzebowałam więcej i niemal sama nadawałam tempo ruchom jego palców, które wbijały się bezlitośnie w moją kobiecość.

– Więcej – poprosiłam, odchylając głowę, by spojrzeć w jego ciemne oczy.

Błyszcząły od pożądania i palącej potrzeby, którą świetnie rozumiałam. Sama odczuwałam podobną pustkę i nie mogłam się doczekać, by poczuć w sobie jego cudownego penisa.

Siergiej mruzczał cicho i schodził ustami wprost do mojego rozgrzanego centrum. Zadrżałam, gdy koniuszkiem języka przeciągnął po mojej cipce. Czułam, że lada moment przepadnę pod wpływem jego zdolności.

– Nie przestawaj.

– Nie mam, kurwa, zamiaru – odparł, zanurzając w moim wnętrzu sprawny język.

Pracował mocno i bezlitośnie, doprowadzając mnie coraz szybciej do najlepszego orgazmu w moim życiu. Do spełnienia, które było tak długo wyczekiwane i całkowicie warte tej cudownej chwili.

I nim zdążyłam pociągnąć go do góry, by w końcu wypełnił mnie całym sobą, zadrżałam, rozpadając się na milion kawałeczków rozkoszy. Krzyczałam jego imię, dochodząc jak nigdy wcześniej.

– Pierwszy. – Ucałował moje łono, a następnie zbliżył usta do mojego ucha, odgarniając przy okazji spocone włosy z czoła. – Gotowa na więcej, kochanie? Bo jestem cholernie pewny, że nie pozwolę ci wyjść z łóżka przez najbliższy tydzień, który spędzam w Nowym Jorku.

Zaśmiałam się cicho, czując, jak moje ciało całkowicie się odpręża.

Aż tydzień? Tylko tydzień? Cholera, jak miałabym go puścić do Moskwy po tym, co właśnie między nami zaszło?

Nie byłam pewna, czy będę w stanie znieść kolejną rozłękę.

Odgoniłam od siebie zmartwienia i postanowiłam skupić się na tej cudownej chwili. Tylko ja i on, a przyszłość mogła zaczekać do rana.

– Chcę kochać się z tobą – powiedziałam delikatnie, obserwując reakcję mężczyzny.

Nachylił się, delikatnie muskając moje wargi. Był to słodki i uroczy pocałunek, który sprawił, że zadrżałam z przypływu emocji. Miłość, czysta, wypełniająca każdą komórkę mojego ciała.

– Kocham cię i z przyjemnością pokażę ci, jak wiele dla mnie znaczysz, Sophio. Jak cholernie mocno zawładnęłaś moją duszą i umysłem – powiedział cicho, ustawiając się między moimi nogami.

Boleśnie powoli wszedł we mnie, sprawiając, że zawyłam z cudownego wrażenia wypełnienia. W końcu, po dwóch latach, mogłam kochać się z moim mężczyzną. Z moim Siergiejem.

– Też cię kocham – szepnęłam, patrząc mu głęboko w oczy.

Musiał wiedzieć, że moje uczucia również nigdy nie umarły. A teraz? Teraz miałam wrażenie, że kocham go jeszcze bardziej, jeszcze mocniej niż kiedyś.

Pompował we mnie coraz szybciej, formując tym samym w dole mojego podbrzusza kolejny orgazm. Oddychał ciężko, nie odrywając jednak ust od mojego ciała.

Szyja, podbródek, usta, nos. Wszystko, byleby czuć mnie pod swoimi spragnionymi wargami.

Jęczałam coraz głośniej, nie mogąc się powstrzymać.

– Jestem cholernie blisko.

Niski warkot dobiegł do moich uszu, ale był jakby za murem. Nie liczyło się nic więcej oprócz spełnienia, które miało za chwilę nastąpić.

– Jeśli chcesz, żebym przestał, lepiej powiedz teraz. Później nie dam rady się zatrzymać.

– Dojdz we mnie. Proszę – pisnęłam przez zaciśnięte gardło.

Jego zdyszany głos jeszcze bardziej mnie podniecił, więc zacisnęłam się na nim jak cholerne imadło.

Dochodziłam długo i mocno, rozkoszując się każdą sekundą tego doświadczenia. Nie musiałam czekać na orgazm Siergieja, który już po chwili wypełnił mnie ciepłym nasieniem.

Bez sił opadłam na poduszki, pozwalając sobie zamknąć oczy i złapać oddech. Serce rozszalałe biło mi w piersi, ale nigdy nie czułam się bardziej żywa.

Teraz moje lęki przed spotkaniem wydawały się śmieszne. Irracjonalne i małostkowe.

Nic nie mogło zepsuć tej magicznej chwili i miłości, która na nowo połączyła nasze zbłąkane dusze.

Otworzyłam oko, dostrzegając Siergieja wspartego na łokciu i wpatrującego się we mnie z zachwytem wymalowanym na przystojnej twarzy.

– Jesteś cudowna. Cholernie mocno cię kocham – powiedział i nachylił się, całując mnie w czoło.

– Ja ciebie też kocham – mruknęłam na wpół przytomna, marząc o porządnej dawce snu.

Dawka stresu i rozkoszy spowodowała, że ledwo widziałam na oczy. Byłam tak cholernie zmęczona i jednocześnie szczęśliwa, że

mogłam zasnąć w silnych ramionach Siergieja.

– Zostaniesz? – zapytał chrapliwym głosem, całkowicie rozbijając mnie swoją niepewnością.

Tak jakby musiał w ogóle pytać. Przez ostatnie czterysta dwadzieścia sześć maili upewnialiśmy się nawzajem, że nie potrafimy żyć bez siebie.

– Zostanę – odpowiedziałam z uśmiechem na ustach i zamknęłam oczy, po chwili zapadając w głęboki sen.

Czy ten wieczór mógł skończyć się lepiej? Zdecydowanie nie.

Epilog

Sfrustrowana Molly jęknęła przeciągle, podkreślając swoje ogromne niezadowolenie. Nie potrafiła ukryć rozżalenia, które szarpnęło jej sercem na usłyszane wiadomości. Ale czy było inne wyjście? W tak krótkim czasie dostanie się do Moskwy prawie graniczyło z cudem.

– Wiedziałam, że tak będzie – burknęła pod nosem, kręcąc głową, przez co rdzawy lok niesfornie przesłonił jej widok.

Sophia opuściła pełen poczucia winy wzrok i zagryzła wargę ze zdenerwowania.

– Przyjedziesz, jak tylko zorganizujemy dla ciebie wizę. Siergiej mówi, że nie potrwa to dłużej niż miesiąc, maksymalnie dwa. Akurat będę cię wtedy najbardziej potrzebować.

Molly prychnęła teatralnie, ale już po chwili na jej pełnych ustach zagościł szczery uśmiech. Nie chciała zwodzić swojej przyjaciółki, a tym bardziej denerwować jej w tym szczególnym stanie.

Oczywiście, była rozczarowana nagłym odwołaniem przyjazdu Sophii do Nowego Jorku, ale jeśli trzeba, sama do niej poleci. Znajdzie się w Moskwie, choćby miała sprzedać duszę diabłu.

– Dobrze, już dobrze. Ale jak tylko zaczniesz rodzić, musisz koniecznie włączyć wideorozmowę. Nie chcę, by cokolwiek mnie ominęło. Lepiej już teraz poszukajcie kogoś, kto będzie trzymał telefon, żebyśmy wszystko widziały!

Sophia przewróciła oczami i odgarnęła z oczu blond grzywkę.

W ostatnim czasie w jej życiu zaszło cholernie dużo zmian. Sama nie nadążała za ostatnimi wydarzeniami, a spokojny okres pamiętnych dwóch lat wydawał się bladym wspomnieniem. Mimo szybkiego tempa nie miała zamiaru zaniedbywać przyjaciół. Szczególnie Molls, która w traumatycznych chwilach była dla niej ogromnym wsparciem.

– Gwarantuję, że nic specjalnego cię nie ominie – westchnęła głośno Soph i zaśmiała się pod nosem. – Naprawdę myślisz, że rozerwanie krocza, krew, pot i krzyki to obraz wart międzynarodowej

rozmowy online? Poród to nie najprzyjemniejszy widok dla oka, wierz mi.

Molly zmarszczyła czoło i wyduła wargi w niezadowoleniu.

– A ty, mądralo, w ilu porodach uczestniczyłaś, co?

– W żadnym, ale w rosyjskiej szkole rodzenia położne naprawdę nie szczędzą obrzydliwych szczegółów i fotografii. – Sophia skrzywiła się lekko na przytłaczające wspomnienie filmów instruktażowych mających na celu zaznajomienie przyszłych mam z nadchodzącym cudem narodzin.

Z rozbawieniem przypomniała sobie również przerażoną i bladą twarz Siergieja, który mimo swojej brutalnej natury, jak oszalały obawiał się porodu ukochanej. Do dnia dzisiejszego dziewczyna musiała przekonywać męża, że jej ani dziecku nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Oczywiście na marne, ponieważ uparty Rosjanin i tak zdążył już za plecami żony zorganizować prywatny szpital, lekarza oraz zapewnić jej najlepsze warunki, które według światowych standardów były rekomendowane podczas porodu.

– A twój niedźwiedź mocno świruje? Nadal traktuje cię jak księżniczkę i czci ziemię, po której stąpasz? – rzuciła z przekąsem przyjaciółka, zawadiacko się uśmiechając.

Sophia pokręciła głową i roześmiała się perlistym, radosnym brzmieniem.

– Jest jeszcze gorzej. W zasadzie chyba mam szlaban na seks. Rozumiesz to? – spytała z rozbawieniem Sophia, która może nie powinna śmiać się z zachowania męża, ale jego zaniepokojenie i troska były wręcz przesadnie rozbijające.

Siergiej nigdy wcześniej nie czuł tak przejmującej odpowiedzialności. Musiał teraz strzec nie tylko swojej ukochanej, ale również małej istoty, która całkowicie zawładnęła jego sercem.

Gdy pierwszy raz usłyszał dźwięk bicia serca jego nienarodzonej córki, prawie stracił grunt pod nogami.

Potarł wtedy zmęczone oczy i z niedowierzaniem wpatrywał się w monitor USG, dziękując w myślach Bogu za spełnienie jego najskrytszych marzeń.

Mała, idealna kopia Sophii.

Czy mógł pragnąć czegokolwiek więcej? Absolutnie nie.

Nic więc dziwnego, że gdy przyszedł ostatni miesiąc ciąży, całkowicie zwariował na punkcie bezpieczeństwa jego ukochanych dziewczynek.

Początkowo tolerował studiowanie po nocy w ramach uniwersytetu online oraz comiesięczne wyjazdy do Nowego Jorku. Z czasem jednak ciąża stawała się coraz bardziej zaawansowana, aż w końcu usłyszeli, że kolejna, wielogodzinna podróż mogłaby stworzyć niebezpieczeństwo dla maleństwa.

Odetchnął z ulgą, gdy Sophia odpuściła przyjazd na ślub Franca i Poliny.

Nie była zadowolona z takiego obrotu zdarzeń, ale nigdy w życiu nie zaryzykowałaby zdrowia własnego dziecka. Z bólem serca zaakceptowała fakt, że nie zobaczy brata i swojej nowej przyjaciółki na ślubnym kobiercu.

Z rozmyślań wyrwał ją głośny śmiech Molly, a jej rozbawiona do łez twarz zajmowała prawie cały ekran laptopa.

– Żartujesz? Na pewno mówisz o swoim mężu? Jest w stanie utrzymać rączki przy sobie? Jakoś ciężko mi w to uwierzyć, skoro, o ile mnie pamięć nie myli, podczas jego odwiedzin w naszym mieszkaniu musiałam zainwestować w porządne zatyczki do uszu – zadrwiła na wspomnienia sprzed ciąży przyjaciółki.

Siergiej Durov był częstym bywalcem w Nowym Jorku i mimo trudności, które sprawiała bratwa, starał się w każdej wolnej chwili odwiedzać swoją odzyskaną ukochaną.

Związek na odległość? Podobno duża dawka motywacji potrafi uczynić cuda.

Tak też stało się w przypadku tej dwójki, bezapelacyjnie zakochanych w sobie osób.

– Tak – skwitowała kwaśno Sophia. – A wiesz, jak to mówią o ciężarnych. Chce nam się cały czas. Non stop. Jakby nasze libido wystrzeliło aż pod sam sufit. Niestety, muszę poczekać do porodu, o ile do tego cholernego czasu nie eksploduję.

– Jeszcze dwa tygodnie i przestaniesz wyglądać jak tykająca bomba. – Molly wskazała dłonią na pokaźny brzuch dziewczyny.

– Wierz mi, o niczym innym nie marzę – powiedziała skwaszona, ale po chwili uśmiechnęła się lekko. – Muszę kończyć. Siergiej

będzie za chwilę i chciałabym się podpytać, co u Poliny, bo nie mogę się do niej dodzwonić.

– Sama się zastanawiam, jak przetrwa z twoim nadętym bratem. Franco od zawsze zachowuje się tak, jakby połknął kij od miotły. Zupełnie inaczej niż Gus. – Westchnęła głośno Molly, śniąc przez chwilę na jawie. – Chyba że pod tym ciasnym garniturem skrywa się dziki mężczyzna. Oby Polina miała anielską cierpliwość, ale dowiemy się z czasem. Ucałuj ode mnie swojego niedźwiedzia i niedługo się widzimy, mała!

Twarz dziewczyny zniknęła z ekranu, zostawiając po sobie uczucie pustki.

Nic dziwnego. Te dwie młode kobiety stały się niemal siostrami, ale każda z nich dobrze wiedziała, że miejsce Sophii jest w Moskwie. Na szczęście na drodze Molly pojawiła się przyszła pani Callaro, Polina, która skradła jej serce i szybko znalazła z nią wspólny język.

Dla Sophii powrót do Rosji był więc kwestią czasu. I nie chodziło o to, że Durov naciskał na przeprowadzkę ukochanej. Wbrew pozorom przez dwa lata rozłąki nauczył się niemal perfekcyjnie kontrolować swoją dominującą stronę. Cierpliwie czekał, aż to Sophia podejmie decyzję i będzie gotowa na powrót do domu. Po dwóch miesiącach przylotów, odlotów i potwornego jet lagu Sophia zapytała Siergieja, czy nie miałby nic przeciwko, gdyby się do niego wprowadziła. Zaskoczony nie wierzył we własne szczęście i praktycznie od razu zorganizował przeprowadzkę do Moskwy, godząc się na kontynuowanie przez nią filologii na uniwersytecie.

A gdy dziewczyna zaczęła budzić się i zasypiać w jego ramionach, tylko kwestią czasu było pojawienie się dziecka.

Pewnego dnia, dwa tygodnie po egzaminach, Sophia wciąż nie dostawała miesiączki. Zaniepokojona postanowiła wykonać test, by jak najszybciej dowiedzieć się, czy naprawdę udało jej się zająć w ciążę. Dwie, malutkie, różowe kreseczki napawały ją strachem, ale i szczęściem tak ogromnym, że nie umiała powstrzymać łez, gdy w drzwiach łazienki ujrzała swojego męża.

Czy istniało piękniejsze dopełnienie ich miłości? Zdecydowanie nie, a wizja ślicznego, delikatnego maleństwa w jej ramionach powodowała u niej dziwne, kojące uczucie spokoju. Nigdy nie miała

prawdziwej rodziny, zawsze jednak obawiała się, że nie będzie potrafiła być dobrą matką. Niepotrzebnie, ponieważ od razu pokochała rozwijające się w niej życie.

Pokręciła głową, wyrywając się z tych cudownych wspomnień.

Z niemałą trudnością podniosła się z fotela i czule pogłaskała się po ogromnym brzuszku.

– Och. Ale jesteś ruchliwa, Oleno – mruknęła pod nosem, czując narastający głód.

Niestety, podczas ciąży jej apetyt nie ograniczał się tylko do ochoty na seks. Soph miała mnóstwo zachcianek, które Siergiej spełniał z jak największym zaangażowaniem. Nie podobało jej się przybranie na wadze, ale była to mała cena za możliwość noszenia w sobie nowego życia.

– Jak się czują moje ulubione dziewczyny?

Głośny baryton zabrzmiał po ich eleganckim mieszkaniu. Mimo dziecka w drodze Sophia naciskała na zamieszkanie w centrum Moskwy. Tłumaczyła, że na dom z ogródkiem przyjdzie jeszcze czas, a na razie chciała cieszyć się urokami coraz bardziej lubianego miasta.

Można powiedzieć, że było to dużym ułatwieniem dla bossa bratwy. Miał pod ręką zarówno swoich ludzi, jak i żonę, o której bezpieczeństwo dbał na każdym kroku. Gdy tylko mógł, oddawał część obowiązków Antonowi, i ku jemu własnemu zaskoczeniu młodszy brat świetnie sobie radził w roli doradcy, przygotowując się na objęcie władzy w nowojorskiej bratwie.

Sophia uśmiechnęła się na dźwięk głosu męża i z ulgą wpadła w jego ogromne ramiona.

– Wróciłeś – szepnęła, wtulając twarz w jego klatkę.

– Wróciłem.

Złożył na czubku jej głowy słodki pocałunek, a następnie pochylił się w kierunku jej okrągłego brzuszka.

Czułość i zachwyty wymalowane na twarzy mężczyzny kolejny raz spowodowały u dziewczyny falę wzruszenia.

Nie było niczym wyjątkowym, że w tym specjalnym okresie oczekiwania na dziecko Sophią rządziły hormony. Często łapała się na tym, że pomimo niektórych koszmarnych przeżyć, była wdzięczna losowi za postawienie na jej drodze kniazia bratwy.

Z pewnością nie była to łatwa miłość, ale ostatecznie, ku ich własnemu zaskoczeniu, doprowadziła tę dwójkę do wspianiałego zakończenia. Teraz zwińczonego pojawieniem się małej i długo wyczekiwanej istoty, którą kobieta nosiła pod sercem.

– Niespokojna jest moja dziewczynka? – mruknął, sunąc delikatnie dłonią po cudownej krągłości.

Sophia westchnęła głośno i pokiwała głową.

– Bardzo. Chyba chce się już wydostać na zewnątrz, ale nie mogę się jej dziwić. Sama, mimo że uwielbiam każdą minutę ciąży, nie mogę się doczekać, aż będzie tu z nami. Czasami zastanawiam się, czy bratwa nie jest rozczarowana brakiem dziedzica, ale za nic w świecie nie zamieniłabym naszej księżniczki.

Młoda pani Durov słusznie martwiła się o nieprzychylność rady, ale Siergiej nigdy nie dałby jej kolejnych powodów do zmartwień. Sam świetnie sobie radził z marudzeniem starszyczyny, rozgoryczonej tym, że boss nie spodziewa się syna. Rządził twardą ręką i nikt o zdrowych zmysłach nie podważyłby jego władzy.

Powszechnie wiadome było, że szef nie pozwalał nikomu szepnąć złego słowa na swoją żonę. Była dla niego najcenniejszym skarbem, dużo cenniejszym niż urząd w moskiewskiej bratwie. I choć nigdy nie powiedział tego głośno, dla tej kobiety rozważał nawet oddanie stołka Antonowi. Na szczęście Sophia, jak zawsze go zaskakując, postanowiła zamieszkać w Moskwie u jego boku. Nie musiał zatem rezygnować ze swojego krwawego obowiązku złożonego bratwie.

Mężczyzna zrównał się z żoną i złączył ich usta w mocnym, namiętym pocałunku. Cholernie trudno było mu wytrzymać bez jej bliskości, ale nie chciał ryzykować zaszkodzeniem dziecku. Nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby mała Olena ucierpiała przez jego niepohamowaną naturę.

– Nie zaprzataj sobie tej ślicznej główki takimi głupotami. Kurewsko się cieszę, że dałaś mi córkę. To najlepszy prezent, jaki kiedykolwiek dostałem od życia. Na chłopca przyjdzie jeszcze czas. Mamy przed sobą całe, pieprzone życie, by doczekać się syna. A i tak wątpię, bym mógł cieszyć się bardziej tylko dlatego, że rada byłaby zadowolona. Niech spierdalają. Nikt nie ma prawa niszczyć naszej radości, *moy angel*.

Nim Sophia zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Siergiej ponownie złączył ich wargi w słodkiej pieśczoce. Dłonią przesunął po jej kuszących krzywiznach, ciesząc się, że w końcu odzyskał swoją ukochaną, i nikt ani nic nie mogło tego zniszczyć.

– Kocham cię – szepnęła między ustami mężczyzny, łapiąc utracony oddech.

– A ja kocham cię, *moya lyubov*?. Do końca swoich cholernych dni będę ci dziękował, że mi wybaczyłaś. Że mnie wybrałaś i dałaś szansę, pomimo błędów, które niegdyś popełniłem. Zginąłbym bez ciebie, wiesz o tym – wymruczał czule, podziwiając, jak wiele szczęścia zaznał u boku dziewczyny.

Sophia odchyliła się zdziwiona i prychnęła poirytowana.

– Niedorzeczne. Jesteś najsilniejszym człowiekiem, jakiego znam. Nic nie jest w stanie cię zniszczyć. Wiem, że jestem przy tobie bezpieczna. Ja i nasza mała księżniczka – powiedziała z zachwytem w głosie, wtulając się w ramiona męża.

– *Da*. Zawsze was obronię, ale mylisz się, ukochana. Tylko ty jesteś w stanie mnie unicestwić. Tylko ty.

– Więc ty również możesz czuć się bezpiecznie, bo nigdy nie zamierzam tego robić. Jak mogłabym? Należymy do siebie.

Długo milczeli, oddając się wspólnej pieśczoce i zapominając o bożym świecie. Dla tej dwójki nic nie miało znaczenia oprócz uczucia łączącego ich dwie, złączone w całość dusze.

Dopiero późnym wieczorem, gdy leżeli splątani w satynowej pościeli, Sophia przypomniała sobie, o co miała go zapytać.

Ze zmartwieniem wymalowanym na twarzy spojrzała pytająco na swojego męża.

– Rozmawiałaś z Poliną? Czy wszystko u niej w porządku? Nie mogę przestać myśleć o tym, że nie będzie mnie na ślubie. Liczyła na moje wsparcie, a dobrze wiem, jaki zdystansowany potrafi być Franco. Opanowany i zimny jak bryła lodu.

Siergiej uniósł ciemną brew i zaśmiał się z kpina w głosie. Coś w tym dźwięku dawało do myślenia, że być może sytuacja jest całkowicie inna, niż wydawało się jego żonie.

– Co? Wiesz coś? – Uderzyła go ponaglająco w ramię. – No mów! Nie trzymaj mnie w niepewności.

Mężczyzna pokręcił głową z niedowierzaniem i odpowiedział pozbawionym głosem:

– *Da*. Rozmawiałem z Frankiem. I możesz być zaskoczona, ale z pewnością nie brzmiał jak obojętny, typowy włoski *capo*. Chyba Polina zaszła mu za skórę, bo w tle słyszałem huk tłuczonego szkła. Albo ta dwójka się pozabija, albo wykorzystają ten ogień do świętego pieprzenia.

– Obrzydliwe! Jak możesz tak mówić?! Po tym, co jej zrobił, szczerze wątpiłam, że zgodzi się ponownie się z nim zaręczyć – szepnęła Sophia z niedowierzaniem.

I faktycznie, los ostatnimi czasy nie rozdawał kart na korzyść panny Durov, ale dziewczyna była zdeterminowana, by cel uświęcił wszystkie środki. Podobnie jak u brata, duma płynęła jej w żyłach, i mimo dobrego, kruchego serca wiedziała, że musi spełnić swój krwawy obowiązek. A w jej przypadku oznaczało to odnowienie unii z *famiglią* i poślubienie Callaro.

– Znasz zasady panujące w tym świecie, *ptichka*. Polina od narodzin była przygotowywana do tej roli. Nie robi nic, by przynieść wstyd naszej rodzinie. Zawsze kierowała się rozsądkiem i spokojnie, odnajdzie się w roli żony włoskiego *capo*.

Czy aby na pewno?

Cień wątpliwości przebijał się przez umysł Sophii, ale szybko odepchnęła od siebie zmartwienia. Teraz najważniejszy był szczęśliwy poród.

Ingerowanie w sprawy Franca musiało poczekać na lepszy moment. Miała jednak nadzieję, że nie będzie za późno.

Czy istnieje piękniejszy dźwięk niż pierwszy płacz własnego dziecka?

Dla Siergieja z pewnością nie. Nawet skowyt wrogów błagających o litość nie przynosił większej ulgi niż wrzaski jego zdrowej, małej dziewczynki.

Miał wrażenie, że pierwszy raz od dziewięciu miesięcy mógł złapać oddech pełną piersią.

Niczego w życiu się tak nie bał, jak myśli, że coś podczas porodu mogłoby pójść nie tak. Że mógłby stracić dwie, najważniejsze istoty

w swoim życiu.

Łzy szczęścia zamazały mu obraz, gdy przyglądał się, jak Sophia przytula do piersi ich córkę. Nie widział nigdy piękniejszego widoku.

Całkowicie zakochany w tej maleńkiej istocie, zbliżył się do ust ukochanej i wycisnął na niej słodki pocałunek. Wdzięczności, podziękowania za podarowanie mu najwspanialszego prezentu, o jakim skrycie zawsze marzył.

– Och, Siergiej. Jest cudowna, prawda? Absolutnie idealna i nasza – szepnęła z przejęciem w głosie jego wycieńczona żona.

Mężczyzna przełknął łzy wzruszenia i kiwnął głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

Krtań miał zaciśniętą z emocji, o których nigdy wcześniej nie zdawał sobie sprawy, że jest zdolny do ich odczuwania. Dopiero ten widok uświadomił mu, jak bardzo ważne było dla niego bycie dobrym ojcem.

Przysięgł sobie, że nigdy nie skrzywdzi swojej małej dziewczynki i zrobi absolutnie wszystko, by była szczęśliwa. Wiedział, że prędeziej by umarł, niż zaprzepaścił dar, jakim obdarowała go jego piękna żona.

– Najwspanialsza. Obiecuję, że zrobię wszystko, by was chronić – wykrztusił z siebie słowa przysięgi, nie spuszczać baczniego wzroku z małego, różowego zawiniątka.

– Wiem, kochanie, i nasza mała Olena też to wie.

Sophia, mimo całkowitego zmęczenia, uśmiechnęła się z wdzięcznością do męża. Nie miała żadnych wątpliwości, że ona i jej mała córeczka już zawsze będą bezpieczne pod opieką Siergieja.

W końcu miała poczucie, że jej życie wróciło na właściwe tory, a dziewczynka w jej ramionach upewniła ją, że podjęła dobrą decyzję.

Wiedziała, że należy do Siergieja i nigdy nie opuści jego boku. Świadomie podjęła tę decyzję, nie żałując ani przez chwilę, że wybrała życie u boku bossa moskiewskiej bratwy. I chociaż czasami nadal budziła się, walcząc z koszmarami, szybko znajdowała ukojenie, wtulając się w ciepłe ciało męża.

Katerina i Rodion na zawsze odcisnęli piętno na jej kruchej psychice, ale dzięki miłości, która wypełniała jej serce po brzegi, czuła, że z czasem i ta rana się zasklepi.

A tymczasem państwo Durov nie mogli wyobrazić sobie lepszego zakończenia ich pełnej przeszkód miłości. Patrzyli bowiem na najlepszą nagrodę wygraną w walce o ich związek, nagrodę, która ze spokojem wymalowanym na twarzy spała jak aniołek na piersi Sophii.

– Zostaniesz? – spytała na wpół śpiąca kobieta.

Siergiej odgarnął jej blond kosmyk z czoła i złożył na nim czuły pocałunek.

– Zawsze.

3 lata później...

Czarnowłosa dziewczynka rzuciła niespokojnie zabawką w ścianę, marszcząc przy tym uroczo ciemne brewki. Widok tej słodkiej, naburmuszonej minki rozkładał Siergieja na łopatki, ale niestety, musiał opanować uśmiech i konsekwentnie wytłumaczyć Olenie, że lody na śniadanie nie są dobrym pomysłem.

Odkąd niecałe pół roku temu na świecie pojawił się syn, Siergiej musiał przejąć część obowiązków i odciążyć Sophię, która właśnie próbowała przekonać małego Maksima do drzemki. Niestety, chłopiec był idealną kopią swojego ojca i również cechował go upór godny jego nazwiska.

Zmęczona Sophia westchnęła głośno i z synkiem na ramieniu udała się do kuchni, gdzie Olena niechętnie i bardzo powoli jadła owsiankę z owocami.

– Robi się z dnia na dzień bardziej niegrzeczna – mruknął zirytowany i całkowicie urzeczony Siergiej, celując łyżeczką w malutkie usta córeczki. – Przypomina cię, gdy nie chcesz współpracować. Do wszystkiego trzeba ją namawiać albo przekupywać prezentami.

Rozbawiona pani Durov pokręciła głową na widok tej słodkiej sceny. Doskonale zdawała sobie sprawę z rozpieszczenia dziewczynki, ale nic nie mogła na to poradzić. Uwielbiała, gdy jej mąż zajmował się małą, stając na głowie, by wywołać uśmiech na ustach jego księżniczki. Oczywiście Olena zdążyła owinąć sobie ojca

i wszystkich wujków wokół palca, a jej słodki, cieniutki głosik sprawiał, że każdy bez namysłu spełniał jej życzenia.

– Za to Maksim jest twoją miniwersją. Nie sposób z nim negocjować, gdy uprze się przy swoim.

– Nic dziwnego, że zamiast spania woli twoje smaczne piersi. – Mężczyzna sugestywnie poruszył brwiami i posłał żonie powalający, pełen rozbawienia uśmiech.

Zirytowana Sophia szybko zareagowała, dłonią zasłaniając córce jedno ucho, a drugą mocniej przyciskając synka do piersi.

– Nie powinieneś mówić takich rzeczy przy dzieciach – syknęła zarumieniona kobieta, nie kryjąc jednak radości.

– To ty tutaj masz brzydkie myśli, *ptichka* – powiedział Siergiej, a następnie zwrócił się w kierunku swojej ulubienicy. – Myślę, że śniadanie mamy z głowy, prawda, *printsessa*?

Dziewczynka energicznie pokiwała główką i uśmiechnęła się, prezentując szereg małych ząbków. Jej brązowe oczy miały taką samą barwę jak ojca, przez co jeszcze bardziej sprawiała, że mężczyzna pilnował jej jak oka w głowie. Dla swojej rodziny gotów był zrobić wszystko i wiele poświęcić, a także obiecał, że nigdy nie pozwoli ich skrzywdzić.

Sophia wierzyła w jego zapewnienia, a życie w Moskwie układało się lepiej, niż początkowo zakładała. Dzięki trosce Olgi szybko się zaklimatyzowała, a pomoc przy dwojce dzieci była czymś wręcz bezcennym. Nadal jednak mogła liczyć na wsparcie przyjaciół i rodziny z Nowego Jorku, którzy starali się regularnie ich odwiedzać. Niestety, Franco i Gustavo mieli własne życie i nieczęsto znajdowali czas na rozmowę z siostrą. Tym bardziej Sophia doceniała każdą cenną chwilę, w której mogła skontaktować się z bliskimi.

Nie uważała jednak, że czegoś jej brakowało. Wręcz przeciwnie. Miała poczucie, że w końcu znalazła swoje miejsce na ziemi, że w końcu może oddychać pełną piersią. Z Siergiejem u boku czuła się, jakby wszystkie jej marzenia naprawdę miały się ziścić.

– Gotowa na odwiedzinach babci? – spytał łagodnym tonem mężczyzna, wrywając z zamyślenia Sophię. – Babcia z pewnością się za tobą stęskniła, moja mała diabolic. – Wyjął z krzeselka uradowaną Olenę i spojrzał pytająco na żonę. – Nie mówiłem

wcześniej, ale poprosiłem Olgę o zaopiekowanie się dziećmi. Wiem, że marzysz o odpoczynku, *ptichka*.

Sophia uśmiechnęła się z wdzięcznością i, cholera, prawie rozpląkała się z ulgi. Chociaż kochała bycie mamą, czuła się przeciążona dwójką niecierpiących zwłoki maluchów.

– Dziękuję – szepnęła leciutko i złożyła na ustach Siergieja mały, krótki pocałunek.

Gdy tylko zostawili swoje pociechy w rezydencji starszych państwa Durov, wrócili do mieszkania, zajeżdżając po drodze do ulubionej restauracji.

– Jakies specjalne życzenia, kochanie?

– Gnocchi z gorgonzolą na wynos i popołudniowa drzemka trwająca od pięciu do ośmiu godzin – westchnęła zmęczona Sophia, układając się wygodnie na fotelu auta.

Rozbawiony Siergiej pokręcił głową z niedowierzaniem i wpatrywał się w swoją piękną, na wpół przytomną kobietę. Nadal nie potrafił uwierzyć w szczęście, które go spotkało. Nadal każdego ranka sprawdzał, czy Sophia rzeczywiście leży przyciśnięta do jego ciała, czy nie była tylko pięknym, ale ulotnym snem. I ku jego uldze zawsze znajdował ją blisko siebie, chętną i spragnioną jego rąk.

Momentami wciąż przypominał mu się mroczny okres w jego życiu, w którym zabrakło dziewczyny. Gdy naprawdę myślał, że stracił ją na zawsze. Wiedział, że do końca swoich dni będzie żałował każdej łzy, którą wylała przez niego ukochana. Miał jednak pewność, że zrobi wszystko, by nigdy więcej nie zawieść zaufania Sophii, córki i syna.

Nieraz myślał, że nie zasłużył na dobro, które go spotkało. Na dwójkę cudownych, ślicznych i zdrowych dzieci. Na kochającą, w pełni go akceptującą żonę, która wskoczyłaby dla niego w ogień. Nie zamierzał nigdy z nich rezygnować, nie, kiedy Olena zawładnęła całym jego sercem, a widok silnego, odważnego malca zapierał mu dech w piersi. Jego pierworodny syn, jego duma i następca. Przyszedł swojej żonie, że nie wychowa chłopca na bezlitosnego zabójcę. Obiecał, że zrobi wszystko, by być lepszym ojcem niż Michaił. O dziwo, nie miał z tym żadnych problemów. Instynktownie chronił dzieci ponad wszystko, ponad swoją brutalną naturę, otaczając je troską i miłością.

Teraz jednak miał tylko jedno zadanie do wykonania. Zająć się swoją wykończoną żoną i sprawić, że zadrży z rozkoszy.

Ostatnimi czasy nie mieli za wiele czasu dla siebie. Płacz Maksima wyrywał ich co noc ze snu, ale z uśmiechem na ustach dzielili między sobą warty. Mimo to tęsknił za jej bliskością, rozmową i magią, która zawsze gościła w ich łóżku.

Z nieskrywanym pragnieniem patrzył, jak Sophia chętnie pochłania każdy kęs jedzenia. Kiedyś cholernie szczupła dziewczyna, teraz miło zaokrąglona kobieta. Z podziwem lustrował każdy skrawek jej ciała, zatrzymując wzrok na jej okazałych piersiach.

– Przyjemny widok? – spytała kokieteryjnie Sophia.

– *Da* – wychrypiał mężczyzna. – Kurewsko przyjemny, ale jeszcze bardziej przyjemniej będzie cię dotknąć, *ptichka*.

Uniosła prowokacyjnie brew i oblizała leniwie usta.

– To na co czekasz?

Ciemne oczy Siergieja zapłonęły pożądaniem. Cholera, pragnął jej, ale wiedział, że Sophia nie potrzebuje teraz maratonu seksu, a spania.

– Chodźmy do łóżka. – Wyciągnął w kierunku kobiety rękę i pociągnął ją w stronę sypialni. Pół roku bez jej ciepłego wnętrza na zawołanie, ale cóż, musiał kierować się rozumem, nie fiutem.

Sophia niecierpliwie zacisnęła uda, czując coraz większe podniecenie. Cholera, zdawała sobie sprawę, że mogła wypaść z formy, a jej ciało zdecydowanie uległo zmianie po dwójce dzieci. Mimo to liczyła po cichu, że wciąż będzie podobać się mężowi. Ten, w przeciwieństwie do niej, dbał o swoje mięśnie, spędzając długie godziny na siłowni. Jako boss bratwy nie mógł pozwolić sobie na utratę pozycji. Wciąż sprawiał wrażenie silnego niedźwiedzia, któremu wiele osób bało się sprzeciwić. Dla Sophii jednak wyciągał na światło dzienne swoje czułe i łagodne oblicze, niemożliwe do okazania komukolwiek innemu.

– Miałem na myśli sen – mruknął rozbawionym tonem, patrząc, jak kobieta rzuca mu pełne potrzeby spojrzenie. – Ale chyba nie masz ochoty na sen, *moye solntse*.

Sophia pokręciła głową i ułożyła się na wielkim, małżeńskim łóżku.

– Sen może zaczekać – szepnęła zmysłowo, podciągając do góry swoją luźną sukienkę. – Ja za to nie mogę dłużej czekać.

Słowa były zbędne, gdy wybuch namiętności skutecznie ucieszył tę dwójkę. Z zachwytem w oczach obserwował każdy jej ruch, każdy gest, który wywoływał przyjemne dreszcze pożądania. Nie tracili czasu, wykorzystując każdą minutą na oddawanie się długo wyczekiwany pieszcotom. I kochali każdą wspólną chwilę z dziećmi, te cenne godziny sam na sam miały dla nich ogromne znaczenie.

– Tak cholernie za tym tęskniłam – wysapała Sophia, mocniej dociskając biodra do męża. – To cudowne uczucie czuć cię w sobie.

Siergiej nie odpowiedział, tylko złączył ich usta w zachłannym pocałunku. Ostatkiem sił powstrzymywał się przed wybuchem. Nie byłby z siebie dumny, gdyby doszedł przed swoją żoną. Na szczęście Sophia zdawała się być na skraju wytrzymałości, i po krótkim czasie intensywnych pchnięć, zacisnęła się jak imadło na jego penisie.

– *Blyat'* – warknął, zalewając jej gorące wnętrze nasieniem. – Jeden raz to kurewsko za mało. – Zatopił twarz w burzy jej zmierzwionych włosów, wdychając do płuc słodką mieszankę perfum i potu.

Sophia zachichotała cicho, przeciągając dłonią po spoconych plecach męża. Uwielbiała czuć na sobie jego ciężar i ciężki oddech pieścący jej odkrytą, wrażliwą szyję.

– Kto powiedział, że tylko raz? – wymruczała czule, przykładając usta do ucha Siergieja. – Jeszcze nie mam cię dosyć.

Gromki, męski śmiech rozniósł się po sypialni. Czasami zapominał, jak łatwo było poczuć namiastkę normalności przy kobiecie takiej jak Sophia. Jego młoda żona wyciągała z niego ukryte światło, dobro i wszystkie uczucia, o których wcześniej nie zdawał sobie sprawy. Nigdy w życiu nie chciałby tego stracić – osoby, która sprawiała, że po tylu latach samotności czuł się w końcu jak w domu.

– Mamy co najwyżej godzinę, zanim Olga zacznie wydzwaniać z prośbą o ratunek.

Sophia westchnęła głośno i mocniej wtuliła się w ciepłe ramiona ukochanego.

– Naprawdę nie sądziłam, że trzylatki są tak cholernie ruchliwe, ciekawskie i uparte. Nigdy się nie męczy, chociaż mam nadzieję, że

odwiedziny Poliny i Molly osłabiają trochę jej zapasy niespożytkowanej energii.

– *Da* – powiedział rozmarzonym głosem mężczyzna, sunąc dłonią po krzywiznach kobiety. Chociaż nie chciał tego przyznać, tęsknił za jej zaokrąglonym brzuszkiem. – Może powinniśmy sprowadzić na świat siostrzyczkę dla Oleny?

– Oszalałeś! – wysapała poirytowana Sophia. – Kocham cię, ale chyba kompletnie straciłeś rozum, jeśli myślisz, że dam się namówić. Nie mam ochoty ani zamiaru chodzić kolejny raz w ciąży. Absolutnie, nie w przeciągu najbliższych dziesięciu lat.

Siergiej ponownie się zaśmiał, ale wiedział, że negocjacje się nie skończyły. Był bowiem pewny, że chce mieć jak największą rodzinę, słodką rekompensatę za ciężkie i pełne bólu dzieciństwo. A nic nie uszczęśliwiało go bardziej niż wizja jego pięknej żony, noszącej pod sercem kolejny owoc ich miłości.

Nie dyskutował więcej, zabierając się do wykorzystania po raz ostatni paru skradzionych chwil. Mimo wszystko nigdy nie będzie w stanie żałować poznania Sophii w takich okolicznościach, jakie miały miejsce w przeszłości. Gdyby miał pewność, że to jedyna droga, by ich historie złączyły się w jedną, ponownie przeszedłby wszystkie tortury, rozłąkę i walkę, byleby pewnego dnia znaleźć się z Sophią w tym samym momencie, w którym jest teraz. Szczęśliwy, zakochany i absolutnie pewny, że zrobi wszystko, by jego mała rodzina już zawsze była bezpieczna.

Podziękowania

Zawsze uwielbiałam książki, które nałogowo pochłaniałam od najmłodszych lat. Czytałam i czytałam bez końca, aż pewnego dnia podjęłam decyzję – czas napisać coś swojego, ożywić zmyślone scenariusze i przelać je na papier.

Nie miałabym jednak możliwości podzielić się swoją historią na większą skalę, gdyby nie łut szczęścia i szansa, która została mi подарowana od szczególnie ważnego dla mnie Wydawnictwa NieZwykłe. Chciałabym bardzo podziękować każdemu członkowi Zespołu oraz każdej osobie, która przyczyniła się do wydania tej książki. Zostałam przygarnięta pod skrzydła wydawnictwa i nauczona wszystkiego krok po kroku. Dziękuję zatem za każdą cenną wskazówkę, cierpliwość i redakcję pani Kasi, za udzielone odpowiedzi a przede wszystkim za wiarę w moją twórczość, która dodawała mi motywacji, by tworzyć i nigdy się nie poddawać.

Zanim jednak dostałam swoją jedną szansę na milion, pierwsze kroki stawiałam na Wattpadzie. Dziewczyny, moje wirtualne powierniczki, wszystkie komentarze i reakcje na nowe rozdziały były najcenniejszym wynagrodzeniem pracy włożonej w pisanie. Zawsze nie mogłam się doczekać przeczytania Waszych najróżniejszych teorii, które były dla mnie ogromną inspiracją, by pozmieniać trochę fabułę. Dziękuję! Gdyby nie Wy, Siergiej i Sophia mieszkaliby tylko w mojej głowie.

Nie mogłabym zapomnieć o moim niewirtualnym gronie przyjaciół! Część z Was była w szoku, inni w ogóle się nie zdziwili, ale wszystkich łączyło jedno – wierzyliście we mnie i wspieraliście na każdym kroku. Monika, Angela, Kasia, Dominika, Ewa – dziękuję z całego serca. Mój przyszły mąż – Mateuszu, zawsze byłeś i będziesz moim największym wsparciem, ramieniem do wypłakania się i głosem rozsądku, gdy zwątpię w siebie. Bez Ciebie nic, a z Tobą wszystko.

Dziękuję każdemu, kto sięgnął po moją książkę.

Pozdrawiam cieplutko,
Amelia Sowińska

Playlista

Maciej Musiałowski, Julia Wieniawa – *Zabierz tę miłość*

Ada Szulc – *Big Love*

Jorja Smith – *Don't Watch Me Cry*

David Guetta – *What I Did for Love*

KALEO – *Vor í Vaglaskógi*

Łzy – *Oczy szeroko zamknięte*

Augustana – *Boston*

-
- ¹ *Sorella* – (z wł.) siostra (przyp. aut.).
 - ² *Fratello* – (z wł.) brat (przyp. aut.).
 - ³ *La mia bella ragazza* – (z wł.) moja piękna dziewczyno (przyp. aut.).
 - ⁴ *Bambino* – (z wł.) dziecko (przyp. aut.).
 - ⁵ *Dolcezza* – (z wł.) ślicznotka (przyp. aut.).
 - ⁶ *Cara mia* – (z wł.) moja droga (przyp. aut.).
 - ⁷ *Cosa Nostra* – (z wł.) sycylijska mafia (przyp. aut.).
 - ⁸ *Tesoro* – (z wł.) kochanie (przyp. aut.).
 - ⁹ *Non preoccuparti, zia* – (z wł.) Nie martw się, ciociu (przyp. aut.).
 - ¹⁰ *Bacio* – (z wł.) pocałunek (przyp. aut.).
 - ¹¹ *Bastardo russo* – (z wł.) ruski drań (przyp. aut.).
 - ¹² *Principessa* – (z wł.) księżniczka (przyp. aut.).
 - ¹³ *Amore a prima vista* – (z wł.) miłość od pierwszego wejrzenia (przyp. aut.).
 - ¹⁴ *Zaplatit' vykup* – (z ros.) zapłacić okup (przyp. aut.).
 - ¹⁵ *Voi bastardi* – (z wł.) dranie (przyp. aut.).
 - ¹⁶ *Printsessa* – (z ros.) księżniczka (przyp. aut.).
 - ¹⁷ *Ubiraysya ot ublyudkov* – (z ros.) spierdalać, skurwysyny (przyp. aut.).
 - ¹⁸ *Moye solntse* (ros.) – moje słońce (przyp. aut.).
 - ¹⁹ *Zhena* – (z ros.) żona (przyp. aut.).
 - ²⁰ *Devushka* – (z ros.) dziewczynka (przyp. aut.).
 - ²¹ *Moya prekrasnaya zhena* – (z ros.) moja piękna żona (przyp. aut.).
 - ²² *Madre di Dio* – (z wł.) matko boska (przyp. aut.).
 - ²³ *Moi roditeli* – (z ros.) moi rodzice (przyp. aut.).
 - ²⁴ *Prekrasnyy* – (z ros.) pięknie (przyp. aut.).
 - ²⁵ *Potseluy menya* – (z ros.) pocałuj mnie (przyp. aut.).
 - ²⁶ *Neposlushnaya zhena* – (z ros.) nieposłuszna żona (przyp. aut.).
 - ²⁷ *Dorogaya milaya* – (z ros.) cenny skarbie (przyp. aut.).
 - ²⁸ *Zdravstvuyte* – (z ros.) witajcie (przyp. aut.).
 - ²⁹ *Otets* – (z ros.) ojciec (przyp. aut.).
 - ³⁰ *Blyat'* (z ros.) kurwa (przyp. aut.).
 - ³¹ *Addio per sempre* – (z wł.) żegnaj na zawsze (przyp. aut.).
 - ³² *Moya lyubov'* – (z ros.) moja ukochana (przyp. aut.).
 - ³³ *Sladkiy angel* – (z ros.) słodki aniele (przyp. aut.).
 - ³⁴ *Moye serdtse* – (z ros.) moje serce (przyp. aut.).
 - ³⁵ *Prekrasnaya zhena* – (z ros.) piękna żona (przyp. aut.).
 - ³⁶ *Milaya* – (z ros.) kochanie (przyp. aut.).
 - ³⁷ *Krasotka* – (z ros.) ślicznotko (przyp. aut.).
 - ³⁸ *Ptichka* – (z ros.) ptaszyno (przyp. aut.).
 - ³⁹ *Moya prekrasnaya doch'* – (z ros.) moja śliczna córeczko (przyp. aut.).

- ⁴⁰ *Gluppy* – (z ros.) głupia (przyp. aut.).
- ⁴¹ *Ubiytsy* – (z ros.) mordercy (przyp. aut.).
- ⁴² *Kotenok* – (z ros.) kociak (przyp. aut.).
- ⁴³ *Moy kotik* – (z ros.) mój kotek (przyp. aut.).
- ⁴⁴ *Moya milaya malen'kaya devochka* – (z ros.) moja słodka, mała dziewczynko (przyp. aut.).
- ⁴⁵ *Moya малышка* – (z ros.) moja maleńka (przyp. aut.).
- ⁴⁶ *Pakhan* – (z ros.) szef w rosyjskiej bratwie (przyp. aut.).
- ⁴⁷ *Schifoso bastardo* – (z wł.) obrzydliwy draniu (przyp. aut.).
- ⁴⁸ *Mi scusi* – (z wł.) wybaczcie (przyp. aut.).
- ⁴⁹ *Piccolo fiore* – (z wł.) mały kwiatuszku (przyp. aut.).
- ⁵⁰ *Bratok* – (z ros.) brat (przyp. aut.).
- ⁵¹ *Moy samyy dorogoy rebenok* – (ros.) Mój najcenniejszy skarbie (przyp. aut.).
- ⁵² *Otvali* – (ros.) spierdalaj (przyp. aut.).
- ⁵³ *Ya naydu sposob ne otdat' tebya yemu* – (ros.) Znajdę sposób, by cię jemu nie oddawać (przyp. aut.).
- ⁵⁴ *Malen'kaya volshebnitsa* – (z ros.) mała czarodziejko (przyp. aut.).